

ROCZNIK LESZCZYŃSKI

Tom 15

Leszno 2015

***Rocznik Leszczyński* wydawany jest przez Leszczyńskie Towarzystwo
Przyjaciół Nauk ze środków przyznanych przez Urząd Miasta Leszna
oraz wsparcia finansowego Starostwa Powiatowego
i z funduszy własnych**

Rada Redakcyjna

mgr Janina Małgorzata Halec, prof. zw. Wojciech Nawrocik,
mgr Elżbieta Olender – sekretarz,
prof. zw. Stanisław Sierpowski – przewodniczący, dr Kamila Szymańska,
dr hab. Miron Urbaniak prof. UW. – zastępca przewodniczącego

Redakcja merytoryczna

prof. zw. Stanisław Sierpowski

Opracowanie redakcyjne

mgr Olga Bronikowska

Adres Redakcji

Archiwum Państwowe w Lesznie
ul. Ludwika Solskiego 71
64-100 Leszno
tel. 65 526 97 19; e-mail: info@archiwum.leszno.pl
rocznik.ltpn@vp.pl; e.olender@vp.pl;
miron.urbaniak@onet.eu; stansierp@op.pl

ISSN 0137-4036

Skład, druk i oprawa

Drukarnia HAF
al. Konstytucji 3 maja 6
64-100 Leszno
tel. 65 529 74 05; e-mail: haf_leszno@wp.pl

SPIS TREŚCI

Stanisław Sierpowski, Przedmowa	7
--	----------

ARTYKUŁY

Bruno Drweski, Europa Środkowo-Wschodnia jako znamieny „martwy punkt” na drodze z Zachodu na Wschód	11
Krzysztof Rataj, Historia regionalna i lokalna w badaniach Gerarda Labudy	23
Rafał Ciesielski, Czy Chopin skomponował etiudę rewolucyjną?	37

Adam Kozak, Jakub Łukaszewski, <i>Osieczna i jej mieszkańcy w świetle najstarszych ksiąg konsystorza poznańskiego (1404–1425)</i>	53
Marcin A. Klemenski, Służba kościelna na ziemi wschowskiej w średniowieczu	69
Konrad Szczepan Chwastek, Religijność wielkopolskich katolików w epoce nowożytnej na podstawie procesu uznawania cudów w Górze Duchownej z 1757 roku	77
Tomasz Musielak, Województwo poznańskie w polskim piśmiennictwie geograficznym XVIII wieku	95
Robert T. Tomczak, Studenci ze Święciechowy na uniwersytecie praskim w XVII i XVIII wieku	115
Wojciech Mielewczyk, Spory konserwatorów o Zamek w Czestramiu-Golejewku	125
Janina Małgorzata Halec, Biblioteka Towarzystwa Czytelni Ludowych w Lesznie w latach 1890–1950	137
Rafał Makowski, Władza bez władzy. Wojewódzka Rada Narodowa w Lesznie w latach 1975–1990	153
Piotr Jóźwiak, Zwyczaje wielkopolskie jako okoliczności wyłączające bezprawność czynu (tzw. kontratyby wielkopolskie)	163
Jakub Piwoński, Leszno częścią wirtualnego świata	175

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Maria Ignasiak, Góra Zamkowa w Gostyniu – próba weryfikacji historii za pomocą badań archeologicznych	183
Piotr Jóźfiak, Nowożytna historiografia klasztorna benedyktynów lubińskich na przykładzie kroniki Bartłomieja z Krzywina	189

Marcin Błaszowski , Między Lesznem a kankanem, czyli o związkach Ludwiga Kalischa i Jacques'a Offenbacha	199
Jakub Nowacki , Niemieckie plany przebudowy węzła kolejowego w Lesznie z 1941 roku.....	224
Elżbieta Olender , Archiwum Ksiąg Metrykalnych w Gostyniu w latach 1945–1948.....	231
Stanisław Jędraś , Słupia Kapitulna – teraźniejszość i wieki minione	239

RECENZJE I OPINIE

Andrzej Choniawko , <i>Nowych „Roczników Leszczyńskich” pięć</i> (artykuł recenzyjny).....	251
Stanisław Sierpowski , <i>Szkaradowo. Nie moja parafia, ale bliska mi wieś</i> (artykuł recenzyjny)	259

<i>Jan Amos Komenský v nas</i> , red. Markéta Pánková, il. Miroslav Huptych (Marceli Kosman)	269
<i>Gębickie zapiski historyczne. Od Anny z Mycielskich Radziwiłłowej do gen. Stanisława Rostworowskiego</i> , red. Bogusław Janik, Stanisław Jan Rostworowski (Robert T. Tomczak).....	273
<i>Rycerze – szlachta – ziemianie. Szlachetnie urodzeni na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim</i> , red. Paweł Klint, Marta Małkus i Kamila Szymańska (Michał Janeczek).....	277
Johann Heermann, <i>Myśli budujące</i> , przekł. i oprac. Marcin Błaszowski, komentarz teologiczny ks. Waldemar Gabrys (Kamila Szymańska).....	280
<i>Jadwiga Zamoyska w domu rodzinnym i na emigracji. Wspomnień cz. I</i> , red. Edyta Bątkiewicz, Magdalena Biniaś-Szkopek; <i>Jadwiga Zamoyska między Londynem a Stambulem. Wspomnień cz. II</i> , red. Edyta Bątkiewicz-Szymanowska, Magdalena Biniaś-Szkopek (Anna Magdzińska)	285
Daniel Mikulski, <i>Historia Murzynowa Kościelnego, czyli krótka rozprawa między Panem, Wójtem a Plebanem</i> (Stanisław Sierpowski)	288
<i>Doktorzy honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. T. I: Okres międzywojenny</i> , oprac. Stanisław Sierpowski i Józef Malinowski (Jarosław Wiśniewski).....	291
Józef Malinowski, <i>Stefan Dąbrowski (1877–1947). Biografia polityczna</i> (Jarosław Wiśniewski).....	293
Anna Meisnerowska, <i>Wierny Bogu, Ojczyźnie, Rodzinie. Opowieść o Franciszku Rataju</i> (Krzysztof Rataj).....	296
Jerzy Bogdanowicz, Krzysztof Strykowski, <i>Leszno-Gronowo. Obóz, o którym nikt nie chciał pamiętać</i> (Jakub Józefiak)	298

<i>Przetrwaly 200 lat. Myśl i dzieło bl. Edmunda Bojanowskiego w perspektywie XXI wieku</i> , red. nauk. Alicja Katarzyna Siemak-Tylikowska (Przemysław Stasiewicz).....	300
---	-----

Druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2014 roku, które nie znalazły recenzenta.....	303
--	-----

INFORMACJE

Michał Janeczek , Konferencja na temat kobiety na ziemi wschowskiej.....	307
Miron Urbaniak , Poznańska promocja książki Emiliana Prałata o stosunkach kulturalnych między Wielkopolską a Chorwacją w XIX wieku.....	310
Wojciech Nawrocik , Prof. zw. dr hab. inż. Czesław Królikowski Honorowym Obywatelom Miasta Leszna.....	312

WYDARZENIA 2014 ROKU GODNE PAMIĘCI

Opracowały: Janina Małgorzata Halec, Anna Napierał, Elżbieta Olender ..	315
Autorzy tomu 15	325

Stanisław Sierpowski

PRZEDMOWA

Decydując się w 2010 roku na wznowienie publikacji „Rocznika Leszczyńskiego” kierowano się kilkoma zasadami, wśród których do najważniejszych należały: dbałość o merytoryczny poziom edycji, regularność ukazywania się kolejnych tomów, dobra szata graficzna i poziom edytorski, porównywalna objętość, stały – co nie znaczy skostniały – układ wewnętrzny. Założono także okresową ocenę edycji, konieczną dla konfrontacji mniemania własnego, pochwał ze strony współpracowników i osób w jakiś sposób „zależnych” z oglądem osoby zewnętrznej, w założeniu bardziej obiektywnej. Perspektywę pięciu dotąd opublikowanych tomów RL można uznać za podstawę do sformułowania uwag przydatnych w dalszej działalności. Stosowną prośbę i oczekiwania na ogład krytyczny skierowano do dr. Andrzeja Choniawki – zawodowego historyka i jednego z najbardziej znanych wielkopolskich archiwistów, od kilku dziesięcioleci aktywnego pisarcko, wykorzystującego badania źródłowe, a przy tym dobrze znającego specyfikę warsztatu regionalisty.

Można powiedzieć, że publikowany w tym tomie jego tekst *Nowych „Roczników Leszczyńskich”* pięć spełnia swoje zadanie. Nie ma wielkich słów, ale są ważne konkrety – dla nas wszystkich, tzn. środowiska, nie tylko Rady Redakcyjnej, setek autorów dotąd obecnych na łamach RL, ale także potencjalnych współtwórców kolejnych tomów. Tekst ten pośrednio jest adresowany również, może nawet szczególnie, do naszych Czytelników. Przyjmując z wdzięcznością wszystkie dezyderaty, trudno nie odnieść się do niektórych z nich, choćby utyskiwania na koncentrację merytoryczną „Rocznika” na Lesznie, powiecie czy byłym województwie leszczyńskim.

To prawda, że w treści analizowanych przez dr. Choniawkę pięćdziesięciu trzech artykułów „dominacja pozycji dotyczących wyłącznie miasta Leszna była bardzo wyraźna”. Napisano, że różnym aspektom życia miasta poświęcono dwadzieścia jeden artykułów. Wytykając nam podobieństwo do edycji RL sprzed dwudziestu lat, w której pozostałe miasta i mikroregiony były reprezentowane przez pojedyncze artykuły, autor tych słów jakby zapominał, że zajmuje się rocznikiem „Leszczyńskim”. Poza wszystkim we wstępie do tomu 10, otwierającego jego obecny rozdział, padła stosowna deklaracja, która pozostaje w mocy. Napisano tam, że

„w RL muszą dominować kwestie bezpośrednio dotyczące Leszna i regionu (rozumianego też intuicyjnie jako «ziemi» – idąc za tytułem książki zredagowanej przez prof. Janusza Deresiewicza, byłego województwa czy obecnego powiatu), to jednak jego łamy muszą być otwarte dla innych tekstów, odpowiadających oczekiwaniom coraz bardziej wykształconego i krytycznego czytelnika”.

Z jednej strony więc mało precyzyjne (to fakt, przy czym kłopot podobnego charakteru ma wielu!), ale jednoznaczne zarazem uwypuklenie centralnej roli Leszna i jego naturalnego zaplecza – w sensie geograficznym, społeczno-gospodarczym i administracyjnym, z drugiej zaś zadeklarowana otwartość na teksty dotyczące innych regionów, głównie Wielkopolski, chociaż także Śląska i ziemi lubuskiej (pojawily się takie w innych działach niż artykuły). Problem w tym, że dopływ zasługujących na publikację tekstów z pobliskich subregionów (powiatów) jest niewielki. Większą aktywność Redakcji w tym względzie tamuje – może nieco zawężająco – pojmowana przyzwoitość wobec władz miasta Leszna, w zasadniczej części finansujących „Rocznik”. Problem jest delikatny i potrafi okazać się złożony, skoro nawet projekty podziału finansowania na miasto i powiat nie doszły do skutku.

Generalnie, zwłaszcza jako zawodowiec parający się głównie historią powszechną, z największą radością podjąłbym się otwarcia łam „Rocznika” na kwestie ogólnopolskie, a nawet europejskie. Zapotrzebowanie uznaję za ogromne, zważywszy na umierające w Polsce badania nad historią powszechną, zwłaszcza XX wieku, „wyautowane” z centralnego finansowania, jeśli nie mieszczą się w obecnej fazie „polityki historycznej”. Widocznej dziury nie zapelnia liczne na rynku księgarskim tłumaczenia – najczęściej anglosaskie, które pokazują przecież niemiecki, brytyjski czy amerykański, a nie polski punkt widzenia. Druzgocąco może zabrzmieć informacja, że przy okazji celebry wywołanej Oskarem dla *Idy* pojawiły się pytania Amerykanów, czy jest to film o współczesnej Polsce...

Może lepiej zejść na poziom europejski i przywołać publikowany w tym tomie pogląd prof. Brunona Drweskiego z Paryża, zaprezentowany w marcu tego roku na konferencji w Krakowie. Wysłuchany tekst podobał mi się na tyle, że uprosiłem autora o możliwość jego opublikowania w „Roczniku”. W zdystansowanym od polskiej optyki wystąpieniu wskazano m.in. na nieciekawy wizerunek przedstawicieli Europy Środkowo-Wschodniej podczas narodzin systemu wersalskiego w 1919 roku „[...] wysłannicy nowo założonych lub odrodzonych krajów, budujących się na wzór zachodnich państw zwycięskich, zjechali do Paryża, żeby się wzajemnie kłócić o granice i sojusze, dając tym samym obraz regionu kłótliwego, skomplikowanego, niezdyscyplinowanego, pełnego samowoli i braku realizmu. To także tłumaczy *désengagement* Francji i Wielkiej Brytanii wobec tych terenów w momencie wzrostu siły III Rzeszy. To tłumaczy

też, dlaczego później powzięto słynne decyzje jałtańskie, które dzieliły świat między mocarstwa uważające się za odpowiedzialne w obliczu narodów i narodowości «skomplikowanych» i, co tu dużo gadać, uważanych za «nie w pełni dorosłe»?. Inaczej rozkładałam akcenty, a „*désengagement* Francji i Wielkiej Brytanii” wiąże z egoizmem podszytym kalkulacją mającą na widoku popchnięcie agresji hitlerowskiej na wschód, jak najdalej od własnego domu. Czy to coś nowego w historii i polityce?

Dr Andrzej Choniawko słusznie nam wytyka małą aktywność w zakresie deklarowanej w 2010 roku reinterpretacji dotychczasowych ustaleń w różnych dziedzinach wiedzy, zwłaszcza obejmującej najnowszą historię Polski, czyli mniej więcej minionego wieku. Odnotowuje pogłębiającą się niechęć do badań historii politycznej przede wszystkim okresu Polski Ludowej, który stał się głównie przedmiotem działalności Instytutu Pamięci Narodowej. Podzielał jednoznaczny pogląd recenzenta, że „dla dobra nauki przełamywanie dominacji badawczej tej instytucji, choćby na poziomie regionalnym, byłoby niezmiernie pożądane”. Tekstów oryginalnych, często jakichkolwiek na przyzwoitym poziomie, opartych na szerokiej, a nie jednostronnej podstawie źródłowej, po prostu nie ma. Niektórzy, zwłaszcza od lat obecni w badaniach regionalnych, zżymają się przed „nowomową” ipeenowskiej fali, w której dochodzi do wymiany ról zbrodniarza i bohatera. Także należę do grupy, która wyznaje zasadę: jeśli nie wiesz, jak postąpić, zachowaj się przyzwoicie.

Rozumie się, że utyskiwania z powodu subiektywnego, stronniczego, a nierzadko wręcz amatorskiego podchodzenia do badań historycznych nie dotyczą tylko czasów najnowszych. Oto, przyznać trzeba, skrajna i raczej rzadka opinia o dziele, w którym kategoria wieków jest przemieszana z dziennymi datami i osobistymi wycieczkami. Rzeczona dzieło idealnie wpisuje się „[...] w amatorski model historii regionalnej, a więc charakteryzujący się poruszaniem dziejopisa w obrębie kilku epok czy tematów sprzężonych z przecenianiem ich doniosłości, niefachowym podejściem do materiału źródłowego, stosowaniem narracji czysto literackiej czy wręcz publicystycznej, rozpamiętywaniem przeszłości, łączeniem faktów historycznych z miejscową legendą, budzeniem określonych emocji, podporządkowaniem treści doświadczeniom autorów, aktualnym nastrojom politycznym czy ambicjom narodowym [...]”. Zachęcam do lektury tej recenzji tym bardziej, że przytoczona powyżej konkluzja wspiera się na konkretach.

O krytyczne recenzje zabiegam nieustannie ze świadomością, że są one solą i osią postępu w badaniach – każdym, a już historycznych szczególnie. Odnotowujemy sukcesy, ale i liczne porażki. Ponawiam przekonanie, że pisanie recenzji to przedsięwzięcie odpowiedzialne, wymagające wiedzy, ale i uczciwości wobec autora, potencjalnego czytelnika, ale także siebie samego. Poznałem „autorów”, którzy opinie formułowali, opierając się na spisie treści, ewentualnie wstępie i zakończeniu. Nie dla

nich więc pytanie: w jakim stopniu i czy w ogóle recenzowana praca wnosi coś nowego do już zdobytej wiedzy. Zarazem recenzje stanowią ważny element łańcucha edukacyjnego, tego z wysokiej, akademickiej półki. To żadna nowość. Można wracać do zamierzchłych czasów związanych z uczelniami epoki oświecenia albo też do 1933 roku, kiedy prof. Kazimierz Twardowski, twórca filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej, mówił o dostojności uniwersytetu, którego esencją jest obiektywny charakter badania naukowego: „nie przyjmuje ono rozkazów od żadnych czynników zewnętrznych i nie chce służyć żadnym względom ubocznym, lecz za panów swoich uznaje jedynie doświadczenie i rozumowanie i jedno tylko ma zadanie: dochodzenie należycie uzasadnionych sądów prawdziwych albo przynajmniej jak najbardziej prawdopodobnych”¹.

Jesteśmy świadomi postępujących zmian w edukacji, przez jednych nazywanych koniecznymi, nawet nieuchronnymi, jako przejaw ewolucji; zdaniem wielu jednak, zwłaszcza z obszaru nauk humanistycznych i społecznych, wieszczy się o kryzysie, nieraz głębokim, innymi razy – strukturalnym. RL na miarę swych możliwości i ambicji nie stroni od udziału w poszukiwaniach naprawy/poprawy/zmiany sytuacji, która jest widoczna zarówno na uczelniach polskich różnych szczebli, jak i uczelniach zagranicznych, także renomowanych².

Niniejszy tom, organizowany zanim powstała opinia dr. Choniawki, potwierdza w istotnej części trafność jego obserwacji i dezyderatów. Najnowsza historia społeczno-polityczna, w tym czasów „słusznie minionych”, jest niestety skromnie reprezentowana. Jednak o zadowoleniu mogą mówić badacze starszej, w tym średniowiecznej regionalistyki. Jej nadreprezentatywność, widoczna także w tym tomie, ma wielorakie uwarunkowania. Jednych to cieszy, innych niekoniecznie, szczególnie jeśli towarzyszy temu świadomość, że takie badania na ogół pochłaniają ogromne środki, o które na szczeblu centralnym trwa ostra walka. Lokalne, w tym i samorządowe wsparcie było, jest i będzie tylko wsparciem, przysłowiową kołdrą ciągniętą przez różnych, w dodatku w różne strony; mechanizmy fundacyjne rodzą się w długotrwałych bólach, których kresu jakoś nie widać. Pozostaje zatem do wyróżnienia warstwa merytoryczna prac, które powstają w wyniku pionierskich badań – jak to ma miejsce w tym tomie – ksiąg konsystorza poznańskiego z XV wieku. Dzięki temu do historii lokalnej i regionalnej zostają włączone efekty kwerendy archiwalnej o wysokim stopniu trudności. W grę wchodzi kunszt badaczy, który powinni docenić, a przynajmniej zauważyć, zwłaszcza ci, którym nie podoba się lektura archiwaliów dostępnych w języku polskim, bo są na przebitkowym papierze albo zachłapane jakimś płynem...

¹ K. Twardowski, *O dostojności uniwersytetu*, Poznań 1933, reedycja Poznań 2011.

² Inspirująca może być świeża książka *Dostojny Uniwersytet?*, red. A. Śliż, M.S. Szczepański, Warszawa 2014.

ARTYKUŁY

Bruno Drweski

EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA JAKO ZNAMIENNY „MARTWY PUNKT” NA DRODZE Z ZACHODU NA WSCHÓD¹

Cieszę się, że z okazji jubileuszu prof. Józefa Łaptosa miałem okazję przyrzeć się bliżej jego dorobkowi, który wywołuje sporo refleksji. Zano-
towałem najpierw logikę jego szlaku badawczego, który koncentrował się
na roli raczej trudniejszych do zaklasyfikowania aktorów historii. Historia
dyplomacji, dzieje emigracji politycznej, historia Belgii i Luksemburga,
historia planów integracji europejskiej widzianych oczami emigrantów,
a potem historia aktorów tej integracji oraz rola wschodnich, nieco więc
peryferyjnych elementów w budowie architektury między- i ponadnaro-
dowej. Próba szukania wspólnego mianownika tych wszystkich badań
narzuca się sama. To badanie czynników trudnych czy pozornie drugo-
rzędnych w budowie zjednoczonych ciał politycznych, nieuważanych za
naturalne i oczywiste. Belgia, emigracje polityczne, projekty integracji
ponadnarodowej to, owszem, istniejące w rzeczywistości fakty historycz-
ne, ale są one wciąż utożsamiane z takimi odczuciami, jak chwiejność,
niepewność, wątpliwość, tymczasowość nawet. Zatem trudne to zadanie
dla historyka.

To stwierdzenie doprowadziło mnie do następującej refleksji: patrząc
z Zachodu, cała świadomość europejska i cały proces integracji europej-
skiej były od początku naznaczone poczuciem, że właściwie te realia od-
noszą się do klubu wiodących państw i narodów, do których można ewen-
tualnie dołączyć małe twory państwowe, pośredniczące między dużymi,
właśnie takie, jak Belgia, Szwajcaria, Luksemburg itp. „Poważne” narody
to jednak w tym ujęciu tylko te duże lub te, które ongiś były duże, jak
Francja, Niemcy, Anglia, ewentualnie Włochy, Hiszpania, może Portuga-
lia lub Niderlandy, ze względu na ich historię kolonialną. A obok nich
jakie kraje liczą się na świecie z punktu widzenia lwiej części tych naro-

¹ Redakcja merytoryczna artykułu Stanisław Sierpowski.

dów i elit państwowych? USA, Rosja, może Japonia, ewentualnie Chiny, Indie, a nawet Iran lub Turcja. Obszary kolonialne czy postkolonialne nie mają, póki co, szans wejścia do tego klubu, ale należą do sieci starych powiązań i koneksji. Ale gdzie wtedy miejsce dla takich państw czy narodowości, jak te, które należą do Europy Środkowo-Wschodniej, Grecji, Irlandii, a nawet Skandynawii, które ani mocarstwami ani koloniami nie były.

To stwierdzenie wywołało moje zdziwienie, kiedy przed mniej więcej trzydziestu laty przeglądałem we Francuskiej Bibliotece Narodowej książki XVI- i XVII-wiecznych podróżników francuskich po Rzeczypospolitej Obojga Narodów². Miałem wrażenie, że autorzy odkrywają tereny dla nich zbyt dalekie, żeby były swojskie, ale zbyt bliskie, żeby były egzotyczne. Odkryłem, że ziemie leżące między Niemcami a Moskwą były dla Francuzów już wtedy orientalne albo – jak sami to czasem określali – tureckie, ale jednak nie aż tak znowu orientalne, by wywoływały taką fascynację, jaką odczuwali, zwiedzając Turcję, Persję, Chiny lub inne egzotyczne dla nich obszary. Polacy i Rusini byli dla nich prawie Turkami, ale jednak takimi z bliższej zagranicy. Nie przypadkiem używam tu pojęcia, które rozprzestrzeniło się w Rosji postradzieckiej na określenie sąsiadów, poniekąd bliskich, bratnich nawet, często nieco egzotycznych, a zarazem mniej silnych i historycznie mniej wyraźnych niż Wielka Ruś i Rosja. W oczach ówczesnych Francuzów Polska, Węgry, ziemie bałkańskie były na tyle egzotyczne, że nieuważane za całkiem swojskie, jak np. Niemcy, Anglia, Holandia, Włochy lub Hiszpania, ale nie całkiem egzotyczne, by budzić podobne zainteresowania, jakie odczuwali wobec krajów zamorskich lub niechrześcijańskich. Europa Środkowo-Wschodnia jest zresztą od 1989 roku nazwana błędnie, moim zdaniem, co znamienne, we Francji raczej Europą Środkową i Wschodnią (*Europe centrale et orientale*). Warto zaznaczyć to „i”, które podświadomie określa obszar środkowej Europy, ale takiej środkowej Europy, która jest jednocześnie wschodnia, a więc, zgodnie z tradycją zachodnią, nie całkiem europejska. Jak Rosja zresztą³.

² B. Drweski, *L'image d'un Sarmate en France*, [w:] « Le Baroque en Pologne et en Europe », Paris 1990, s. 315-338.

³ Należy podkreślić, że z geograficznego punktu widzenia każdy obszar ziemski da się dzielić umownie na dwie części: wschodnią i zachodnią albo na trzy części: wschodnią, środkową i zachodnią, albo na cztery części: wschodnią, środkowo-wschodnią, środkowo-zachodnią, zachodnią itd. W przypadku Europy, która na dodatek geograficznie stanowi część składową wielkiej Azji, tzw. Eurazji, problem polega na tym, że każdy z tych podziałów geograficznych odpowiada jednocześnie jakiemuś niedopowiedzianemu i nieokreślonymu często wyborowi kulturowo-strategicznemu. Każdy z tych wyborów opiera się na rzeczywistych fundamentach historycznych i kulturowych, lecz są one do przyjęcia dopiero z uwzględnieniem innych nawastwiających się czynników. To właśnie w przypadku Europy Środkowo-Wschodniej czyni z tych ziem obszar niejednorodny, przejściowy z punktu widzenia kultury, języków, historii, religii, światopoglądów, tradycji politycznych, ekonomii, stosunków społecznych itd.

To poczucie właściwie trwa do dziś i tłumaczy, dlaczego dla polityków zachodnich, a szerzej, dla społeczeństw zachodnich ta część Europy leżąca na wschód od Łaby lub Odry stanowi poniekąd taką bliższą zagranicę Zachodu, teren trochę swojski, ale trochę na uboczu, czyli nie całkiem „nasz”. To także, bez bagażu mocarstwowości, czyni z narodów zachodnich lub innych mocarstw narody „poważne”, „odpowiedzialne”, „realistyczne”. Są one uważane za „poważne” także dlatego, że są silne lub chociażby, że ich państwowość była kiedyś silna. Stwarza to wrażenie, że mamy do czynienia z „prawdziwymi państwami” w konfrontacji do innych, uważanych za pozbawione „prawdziwego” poczucia lub wycucia państwowego. Czyli są narody, które należą do swego klubu narodów państwowych obejmującego Europę Zachodnią i inne mocarstwa oraz jest reszta świata. Ta reszta świata jest dzielona zresztą na „swojską”, „naszą”, „aktualną”, czyli świat kolonialny i postkolonialny, oraz dalszą resztę świata, „nieswojską” – taki rodzaj martwego punktu⁴. Ten martwy punkt może się wydostać czasem z nicości w momentach przełomowych, jak powstanie greckie lub powstanie listopadowe w XIX wieku, Wiosna Ludów i powstanie węgierskie, przełomowe lata 1918, 1939, 1956, 1989 itp., za każdym razem jednak wraca do swojej nicości.

Sila silnych i widoczność słabych

Historia dyplomacji i wojen przekonuje, że główne szlaki polityki światowej opierają się na kontaktach, rokowaniach, dialogach, konfliktach między wielkimi mocarstwami, które *de facto* należą do jakiegoś formalnego czy nieformalnego specjalnego klubu. Zdarza się, owszem, że małe narody odgrywały bardzo ważne i widoczne role, o czym świadczy chociażby niezamierzająca w ciągu całego XIX wieku kwestia polska lub w XX wieku rola takich narodów i konfliktów, jak Wietnam, Izrael/Palestyna⁵, RPA i znowu Polska po 1980 roku. Jeśli rola tych krajów jest znacząca, to głównie dlatego, że są usytuowane w strategicznym punkcie, między rywalizującymi ze sobą państwami należącymi do „klubu wielkich mocarstw”. I tu znajdujemy jedną z przyczyn drugorzędnej – z pozoru przy najmniej – roli tzw. małych narodów.

Narody morskie i narody lądowe

Do tego dochodzi inny element odkryty przez geopolityków XIX i XX wieku, mianowicie wpływ czynnika geograficznego, który oddziela do

⁴ A. Mares, *La vision française de l'Europe centrale du XIXe au XXe siècle*, <<http://ccrh.revues.org/2843>> [dostęp: 5.03.2015].

⁵ W przypadku Ziemi Świętej obok czynników niewątpliwie strategicznych, ziemia ta bowiem oddziela świat arabski i Afrykę od Azji, wchodzi w grę czynnik subiektywny, związany z rodzeniem się tradycji czterech monoteistycznych religii po-Abrahamskich (religia mojżeszowa, mandeńska, chrześcijańska, islamska).

pewnego stopnia główne interesy mocarstw morskich od głównych interesów mocarstw lądowych. Wiadomo, że kraje Europy Zachodniej są bardziej lub mniej morskie, a ich pierwszoplanowe interesy wiążą się z morzem i krajami zamorskimi. Zostawiając sprawy Eurazji w gestii Rosji, ewentualnie dziś Chin, wskażmy na drugą przyczynę tego, że Środkowo-Wschodnia Europa jest bliższą zagranicą. Jest to jednak w wyobraźni narodów zachodnich taka bliskość, która mentalnie zajmuje mniej miejsca aniżeli wiele krajów zamorskich. Anglicy wiedzą więcej o takich krajach, jak Indie, Kenia lub Wyspy Antylskie oraz odczuwają większy ich wpływ na swoją kulturę aniżeli Europy Środkowo-Wschodniej. Podobnie Francja wobec północnej Afryki i subsaharyjskiej Afryki. Niemcy z kolei wykazały większe wahanie. Był to efekt położenia między kontynentem a morzem, między wilhelmińską tradycją *Weltpolitik* a wcześniejszą tradycją bismarckowskiej Rzeszy, przede wszystkim zainteresowanej swoją własną, bliższą zagranicą, na osi Berlin – Petersburg czy Berlin – Bagdad.

Europa pierwszego Rzymu a Słowianie

Istotny wpływ na taką koncepcję podziału świata miało zazębianie się mitu słowiańskiego z mitem drugiego i trzeciego Rzymu oraz z mitem Orientu. Każdy z nich ma swoją specyfikę, ale także wspólne odnośniki budzące poczucie obcości na Zachodzie. Europa widziana z Zachodu to przede wszystkim Europa romańsko-germańska, bo jest ona od początku związana tylko i wyłącznie z mitem zachodniego Rzymu. Owszem, na Wschodzie, poczynając od świata germańskiego, mamy narody, które należą do tradycji rzymskokatolickiej, czasem ze swoim protestanckim odgałęzieniem. Ale na wschód od Niemiec narody katolickie bądź protestanckie hołdowały zasadzie tolerancji religijnej podobnej do tej, która istniała w sąsiadującym z nimi świecie muzułmańskim⁶, a ich kultura asymilowała elementy nieznane na Zachodzie, głównie orientalne. Tak było w Czechach z husytyzmem o wyraźnym charakterze słowiańskim, w Rzeczypospolitej Obojga Narodów z wszystkimi tradycjami religii bizantyjskich, a nawet z islamem, tak było też na Węgrzech (i w Siedmiogrodzie),

⁶ Zasada wynegocjowana przez proroka islamu i przedstawicieli wszystkich plemion i wyznań mieszkających w pierwszym założonym państwie islamskim w Medynie zakładała, że religią państwa jest islam, a jednocześnie państwo ma obowiązek zagwarantować wolność religijną i opodatkowanie w zależności od stosunku poszczególnych wspólnot do służby w wojsku i potrzeb socjalnych ludności. Te zasady zostały przyjęte potem przez wszystkie tradycyjne państwa muzułmańskie i są nieomal identyczne z zasadami prawnymi Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz niektórych innych państw Europy Środkowej lub Wschodniej, w których głowa państwa musiała wyznawać religię państwową, ale była zobowiązana gwarantować wolność sumienia i ustalone miejsce poszczególnych wspólnot stanowo-wyznaniowych <<http://www.constitutionofmadina.com/fr>> [dostęp: 5.03.2015]; J. Bielawski, *Islam, religia państwa i prawa*, Warszawa 1973.

u chanów tatarskich, w Imperium Osmańskim i tak będzie później w carskiej Rosji.

Na Zachodzie obowiązywała zasada, że religia księcia jest i musi być religią ludu. Stąd wojny religijne, wypędzenia lub wyłączenia żydów, albigensów i innych innowierców, stąd też kolonializm. Zachód dopiero w wieku oświecenia będzie importować ze Wschodu idee, że pod wspólnym dachem państwowym mogą współżyć ze sobą ludzie różnych religii i, co za tym idzie, różnych światopoglądów. Paweł Włodkowic był prekursorem prawa tolerancyjnego, gdy przyjechał z delegacją polsko-litewsko-ruską na sobór w Konstancji⁷ – tam, gdzie cesarz zdecydował spalić Jana Husa na stosie. A Spinoza, Locke i Wolter odnajdą później awangardową literaturę braci polskich⁸, podczas gdy Rousseau odkrywać będzie założenia demokracji szlacheckiej⁹. A więc ta wschodnia bliższa zagranica wniosła coś istotnego do skarbnicy europejskiej nowoczesnej kultury społecznej i politycznej. Coś, co jednak na Zachodzie nie zostało uznane za element wielkiego i nowoczesnego mocarstwa. Czyli przyjęcie wzorów owszem, ale jednak nie na tyle, by je świadomie zauważyć i podkreślić. Pozostał natomiast obraz nieco późniejszej Polski, która nierządem stoi, oraz Węgry i Czech jako prowincji habsburskich, a za nimi zaczęto dostrzegać wzrastające mocarstwo Piotra Wielkiego i Katarzyny Wielkiej.

Różnica więc między Europą Zachodnią i Środkowo-Wschodnią była także w stylu życia, współżycia i stosunku do prawa wolnego poszukiwania prawd ostatecznych. Tylko zamiast świadomie przyjąć te różnice, łatwiej było doszukać się innego uzasadnienia. Stąd mit słowiańskości. Słowianie, niezależnie od wiary i ich stosunku do pierwszego Rzymu, to niby całkiem inny świat. Ale inny świat nie dlatego, że w krajach, zresztą zarówno słowiańskich, jak i niesłowiańskich, jak Węgry lub Wołoszczyzna, kultura miała być oparta na innych fundamentach (choć w istocie była zbudowana także na fundamentach starożytności śródziemnomorskiej), że stworzono tam inny system współżycia międzyreligijnego (o czym niechętnie wspominało). Odkryto, że na Wschodzie mieszkają ludzie z „innego plemienia”, z plemienia słowiańskiego – co starano się najczęściej utożsamiać z prawosławiem, orientalnością, później z komunizmem. Bo podróżnicy francuscy XVII wieku piszą w swych opisach podróży, że znajomość języka słowiańskiego pozwala porozumieć się zarówno w Polsce, jak i w Imperium Osmańskim, zarówno na Węgrzech, jak i w Moskwie.

⁷ T. Brzostowski, *Paweł Włodkowic*, Warszawa 1954; E.A. Wesołowska, *Paweł Włodkowic – współczesne znaczenie poglądów i dokonań*, Toruń 1997.

⁸ Z. Golaszewski, *Bracia polscy*, Toruń 2004; zob. także: <<http://www.unitarianie.com>> [dostęp: 5.03.2014].

⁹ J.-J. Rousseau, *Considérations sur le gouvernement de Pologne*, « Collection complète des œuvres de J.J. Rousseau », s.n. 1782, t. 1: Contenant les ouvrages de Politique, s. 415-540.

Tak jakby istniał jeszcze wtedy jeden wspólny język słowiański¹⁰. Do dziś ten obraz wielkiej rodziny słowiańskiej istnieje, skoro wielu ludzi na Zachodzie, także wykształconych, pyta, czy istnieją prawdziwe różnice między ukraińskim a rosyjskim, polskim a czeskim itp.

Sięgałem tu daleko wstecz, daleko od nowoczesnych stosunków politycznych i dyplomatycznych. Zwróciły one moją uwagę, bo wrażenia przeniesione z dawniejszej historii stanowią podłoże do aktualnych reakcji. Są to więc kraje pozbawione tradycji mocarstwowych, a więc ich swoista „inność” spowodowana jest brakiem wykrystalizowanych do końca „prawdziwych” organów państwowych, kraje, które są bliskie i trochę egzotyczne, ale jednak zarazem za mało egzotyczne, które są lądowe, słowiańskie, ale z piętnem kultury słowiańsko-bizantyjskiej, są więc nieco orientalne, komunistyczne i pozostają postkomunistyczne. W spojrzeniu tym dostrzec można elementy prawdziwe, co muszą przyjąć do wiadomości narody Europy Środkowo-Wschodniej, jednak konstatację tę trzeba umieć zrelatywizować. Narody Europy Środkowo-Wschodniej dążą czasem do udowodnienia za wszelką cenę, że należą do Zachodu, nawet za cenę odcinania się od części swych korzeni lub swych najbliższych sąsiadów. Jednak nie są one i nie były w pełni zachodnie, skoro nie są tak oceniane na Zachodzie i skoro ich historia różni się pod kilkoma względami. Ale mają taką historię, której nie można systematycznie analizować jako gorszej od historii wielkich mocarstw zachodnich, co tłumaczyłem powyżej.

Państwa solidne i państwa chwiejne

Do tego dochodzą kolejne komplikacje porównawcze, szczególnie w przypadku państw dawno ukonstytuowanych, jak Francja, Hiszpania, Wielka Brytania, które mają często poczucie, że naród to państwo, a państwo to naród, podczas gdy stosunki narodowościowe na wschód od Niemiec jawią się jako zmienne i dość skomplikowane. Dawniej dotyczyło to Austrii lub Rosji, a potem na części tego samego obszaru Czechosłowacji lub Polski, a potem jeszcze Słowacji lub Ukrainy, czyli tam, gdzie była Galicja, a potem Polska. Od XIX wieku nauczono się na zachodzie Europy patrzeć na Europę Środkowo-Wschodnią jako na obszar buforowy między Rosją, definitywnie przyjętą podczas kongresu wiedeńskiego do tzw. koncertu narodów europejskich, a wzrastającymi w siłę Prusami, a potem Niemcami. Przyzwyczajono się więc patrzeć wtedy na poszczególne narody tego obszaru bardziej jak na narzędzie w rozgrywce między wielkimi aniżeli jak na samodzielne podmioty prawa międzynarodowego. W takiej sytuacji były Polska wobec Rosji po 1815 roku, Węgry wobec Austrii czy Rosji w 1849 roku, Austria wobec Prus po 1848 roku, Imperium Osmańskie wobec Rosji po 1815 roku, Polska wobec Niemiec

¹⁰ B. Drweski, *L'image...*

po 1918 roku, Polska wobec Rosji lub ZSRR po roku 1918 lub 1980, a także później, Jugosławia wobec ZSRR po 1948 roku, Ukraina wobec Rosji dziś itp. Wszystko uzależnione jest od ewolucji stosunków innych mocarstw z Berlinem lub z Moskwą.



Europa w początku XX wieku

Źródło: ze zbiorów autora.

Teren eksperymentów

Dochodzi do tego jeszcze miejsce Europy Środkowo-Wschodniej jako teren eksperymentów. Najpierw jako teren ekspansji kapitału przed 1914 rokiem, jak to pokazała słynna analiza Róży Luksemburg mówiąca, że zachodnie kapitały używają polskich rąk do produkcji towarów dla rynków wschodnich i rosyjskich¹¹. Można się zastanawiać, czy ta wizja dziś się zmieniła. Najbliższe lata, a może i miesiące przyniosą odpowiedź na pytanie o to, jakie miejsce dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej przewidują mocarstwa zachodnie Unii Europejskiej względem Rosji, Eurazji i Azji. I to w momencie, kiedy Chiny lansują projekt nowego szlaku jedwabnego od Azji do Europy i od Azji na Bliski Wschód¹². Europa Wschodnia – przynajmniej według lewicy europejskiej – była do niedaw-

¹¹ R. Luksemburg, *Rozwój przemysłu w Polsce*, Warszawa 1957.

¹² A. Jalife-Rahme, *Niemcy i Chiny tworzą nowy szlak jedwabny przez Rosję*, <<http://www.voltairenet.org/article184536.html>> [dostęp: 5.03.2015].

na terenie eksperymentu radykalnej formy idei socjalistycznej wymyślonej na Zachodzie. Natomiast zdaniem prawicy, ten sam obszar stał się po 1989 roku terenem eksperymentu radykalnej formy idei neoliberalnej, też rodem z Zachodu. W obu przypadkach wprowadzono na Zachodzie pewne formy socjalizmu lub neoliberalizmu, ale nigdy z takim impetem, jak uczyniono to na Wschodzie. Europa Środkowo-Wschodnia która, jak widzieliśmy, była zawsze ziemią tolerancji i umiaru w sprawach ideologiczno-religijnych, pod wpływem zachodniej nowoczesności stała się nagle, po kolei, obiektem najsłabszych form antykapitalizmu, antyliberalizmu, antyfasyzmu, antykomunizmu, czyli reakcji na wszystkie prądy pochodzące z Zachodu. Pozostanie więc pytanie, czy te reakcje były od początku raczej rezultatem samodzielnego procesu lokalnej adaptacji wobec obowiązujących prądów na Zachodzie, czy rezultatem nacisków płynących ze strony różnych elit zachodnich.

Specyfika i potencjał Europy Środkowo-Wschodniej

W tej sytuacji można wysuwać pewne reguły historyczne świadczące o tym, że Europa Środkowo-Wschodnia istnieje jako obszar mający swoją specyfikę. Nie da się więc jej w pełni sprowadzać do realiów zachodnich, wobec których zajmuje miejsce nieco peryferyjne. Ale ten region nie daje się sprowadzić także, jak to się często robi na Zachodzie, do pojęcia Wschodu utożsamianego z Rosją lub z dalszym nieokreślonym Orientem. Istnieje ona jako obszar przejściowy, buforowy nawet, ale także twórczy. Odgrywał on rolę twórczą akurat wtedy, kiedy był świadomy swej niezastąpionej roli z racji geografii – jako pomost między kulturami, religiami, ideologiami. Właśnie tolerancja religijna w przeszłych wiekach na tym obszarze i swobody indywidualne wobec państwa już w okresie feudalnym były tu znaczniejsze w porównaniu do absolutystycznych monarchii Zachodu. Europa Środkowo-Wschodnia jako ziemia licznych i względnie małych ludów miała swój pozytywny wkład, kiedy była świadoma swej peryferyjności, która dała impuls wielu innowacyjnym prądom dekonstrukcyjnym w dziedzinie literatury, sztuki, a później filmu itp.¹³. Europa Środkowo-Wschodnia, poprzez swych emigrantów politycznych, a także przez swych krajowych działaczy politycznych, starała się na miejscu znaleźć drogę przejściową między wymogami jednego i drugiego supermocarstwa. Pamiętajmy rolę planu Rapackiego w dziedzinie dyplomacji lub rolę gospodarczej innowacyjności kádárskich Węgier. Pamiętajmy też o roli ekonomicznych koncepcji Oskara Langego w lansowaniu projektów rozwojowych w Indiach lub innych krajach pokolonialnych. Ten obszar jest bogaty swą tradycją pomostu, różnorodności, współżycia. Jednym słowem, badania prof. Józefa Łaptosa przekonały mnie, że skoro

¹³ Co tłumaczy uniwersalny charakter takich pisarzy lub myślicieli, jak Kafka, Gombrowicz, Lukács, Grotowski lub filmowców „niepokoju” różnych krajów tego regionu.

twór na pozór chwiejny i wątpliwy, jakim było państwo belgijskie, mógł przetrwać już prawie dwa wieki, to oznacza, że siła organizmów politycznych lub narodowych nie polega wyłącznie na sile państwa, ale również na sile dążeń do współżycia i do zaakceptowania pozytywnych aspektów zastanych porządków. Brzmi to trochę konserwatywnie, ale racjonalnie. Belgia z jednej strony, a Europa Środkowo-Wschodnia z drugiej opierały właściwie swoją historię na zasadzie, że trzeba wciąż dążyć do renegotjowania zastanego porządku. Związek Radziecki się rozwiązał, bo nie wykazał tej zdolności niekończących się nigdy rokowań i kompromisów. Choć można też stwierdzić, że jego pokojowe rozwiązanie stanowi najwyższy sukces – zwycięstwo idei pokojowych rokowań nad próbą sił. Tak czy owak, rozwój i rozwiązanie ZSRR, poprzedzone, co też warto podkreślić, pokojowym rozwiązaniem środkowoeuropejskiego systemu socjalistycznego, powinny stanowić punkt odniesienia i porównania dla rzeczników kolejnego wielkiego eksperymentu międzynarodowego, jakim jest integracja europejska, szczególnie od momentu znacznego rozszerzenia Unii.



Europa na przełomie XX i XXI wieku

Źródło: ze zbiorów autora.

I tu historyczne doświadczenia, dalsze i bliższe, krajów Europy Środkowo-Wschodniej mogą się okazać przydatne. Póki wspólnota europejska była małym klubem kilku mocarstw mniej czy bardziej postkolonialnych, była bardziej spójna wobec rywalizacji dwóch światowych supermocarstw.

Ale wtedy ta wspólnota była tylko klubem międzypaństwowym. Dziś ambicje Unii Europejskiej są znacznie większe, zarówno z punktu widzenia stopnia integracji, jak i rozległości geograficznej. Chodzi teraz o utworzenie prawdziwego związku narodów w sensie społecznym i ekonomicznym, o czym marzyli podczas II wojny światowej niektórzy przywódcy emigracyjni krajów Europy Środkowo-Wschodniej¹⁴. Tu akurat, jeśli Unia Europejska ma przetrwać, musi się odnosić do historycznych zasad, które Europa Środkowo-Wschodnia umiała kiedyś tworzyć, pielęgnować i eksportować – na wzór działalności prawnika Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji lub polskich unitarian, na wzór emigrantów polskich we Francji, którzy w XIX wieku umieli wymusić swoją obecnością, żeby kwestia polska nie zniknęła z publicznej debaty międzynarodowej mimo braku państwowości. Jednocześnie ci emigranci-imigranci zaczęli wywierać wpływ na rozwój społeczeństw, w których przebywali. Nie przypadkiem policja francuska po 1831 roku starała się trzymać polskich uchodźców jak najdalej od Paryża¹⁵ i nie przypadkiem Komuna Paryska była przedstawiana na początku przez rząd III Republiki jako spisek obcy, szczególnie polski.

Europa Środkowo-Wschodnia jako problem

Problem powstał w 1918 i 1919 roku, kiedy wysłannicy nowo założonych lub odrodzonych krajów, budujących się na wzór zachodnich państw zwyciężczych, zjechali do Paryża, żeby się wzajemnie kłócić o granice i sojusze, dając tym samym obraz regionu kłótliwego, skomplikowanego, niedyscyplinowanego, pełnego samowoli i braku realizmu. To także tłumaczy *désengagement* Francji i Wielkiej Brytanii wobec tych terenów w momencie wzrostu siły III Rzeszy. To tłumaczy też, dlaczego później powzięto słynne decyzje jałtańskie, które dzieliły świat między mocarstwa uważające się za odpowiedzialne w obliczu narodów i narodowości „skomplikowanych” i, co tu dużo gadać, uważanych za „nie w pełni dorosłe”. Bo nie tylko Związek Radziecki, ale i Anglosasi wtedy dyskutowali o tym, ile partii będzie mogło istnieć w tych państwach, ile mniejszości narodowych może pozostać i gdzie. Rodzi się zatem pytanie, na ile wzrost napięć i nietolerancji na Wschodzie w ciągu XIX i XX wieku ma lokalne uwarunkowania, a na ile jest to pochodna importu idei, prądów, struktur społecznych i ekonomicznych z Zachodu. Z tego Zachodu, który był przez wieki terenem wojen religijnych i napięć społecznych w stopniu wówczas nieznanym na Wschodzie. To pytanie stawiać trzeba w kontekście doświad-

¹⁴ J. Łaptos, *Europa jedna czy dwie? Projekty i koncepcje integracji europejskiej w latach 1944–1950*, Kraków, 1994; Ni Munich ni Yalta. *L'idée d'une Fédération européenne dans la pensée politique des exilés d'Europe centrale et orientale (1945–1952)*, [w:] *L'impact de la Seconde Guerre mondiale sur les relations franco-polonaises*, red. B. Drweski, Inalco-Ceem, Paris 2000, s. 139–155.

¹⁵ S. Kalemka, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003, s. 434.

czeń ostatniego tysiąclecia. Europa ma dwa płuca, ale Europa była zawsze dzielona, jeśli chodziło o sprawę tolerowania innowierców lub inaczej myślących. Widzimy, że po obu stronach Starego Kontynentu sytuacja ewoluowała jednocześnie ze zmieniającym się dobrobytem gospodarczym. W tej dialektyce Wschód – Zachód należy widzieć i analizować to, co jest rodzimego chowu, i to, co pochodzi z importu – w obie strony. Towarzyszyć musi temu pytanie o to, co zdało egzamin w jednym regionie, a co w drugim. Dla postępu takich badań trzeba odejść od mentalności dobrego ucznia stojącego przed dobrym nauczycielem, skoro wiadomo, że wpływy szły z Zachodu na Wschód, ale także ze Wschodu na Zachód.

Jesień Ludów z roku 1989 i pokojowe rozwiązanie poprzedniego systemu nie zmieniło zasadniczo sytuacji, która powinna być rozpatrywana na zasadzie wzajemności wyniesionej z historii. Narody Europy Środkowo-Wschodniej stawały się partnerem, kiedy umiały wymyślić swoje rozwiązanie kosztem swojego sąsiada lub kiedy, dla przykładu, tolerancja religijna rozciągała się od brzegu Morza Egejskiego aż po Bałtyk, ponad granicami państw i religii. Obraz tego regionu na zewnątrz jest niewątpliwie specyficzny, ale jest to nadal obraz niewyraźny, chociaż historia pokazuje, że ten region mógł zainicjować dla całego kontynentu pozytywne rozwiązania. Jest to spuścizna, którą należy analizować po to, żeby móc ją rozpowszechnić, odbudować i rozwijać.



KRZEMIENIEWO LIPNO OSIECZNA RYDZYNA
ŚWIĘCIECHOWA WIJEWO WŁOSZAKOWICE

www.powiat-leszczyński.pl

Krzysztof Rataj

HISTORIA REGIONALNA I LOKALNA W BADANIACH GERARDA LABUDY¹

Profesor Gerard Labuda (1916–2010), historyk mediewista, należał do najwybitniejszych polskich humanistów XX wieku. Z wielką swobodą podejmował tematy z różnych zagadnień historii powszechnej i Polski, jak również problematykę innych dziedzin, m.in. archeologii, językoznawstwa, socjologii czy ekonomii. Henryk Samsonowicz wyróżnił trzy najważniejsze cechy charakteryzujące piśmarstwo uczonego z Poznania, którymi były: rozległość horyzontów czasowych i przestrzennych w jego pracach, ich różnorodność – od szczegółowych analiz, po wielkie syntezy oraz precyzyjne definiowanie przedmiotu badań i doskonałe łączenie myśli teoretycznej z praktyką badawczą². W przeogromnym dorobku profesora, liczącym blisko dwa tysiące pozycji, znajdują się także prace dotyczące historii regionalnej i lokalnej. Nie zabrakło w nich miejsca na refleksję teoretyczną związaną z tą problematyką, wyrażoną przede wszystkim w artykule zatytułowanym *Zadania i cele historii regionalnej w systemie historiografii*³ z 1977 roku. Cechą charakterystyczną piśmarstwa Gerarda Labudy było to, że w procesie badawczym starał się dokonywać podsumowań refleksji innych autorów dotyczącej teorii i metodologii oraz twórczo je rozwijać, jak na to wskazują m.in. jego opracowania poświęcone metodyce oraz koncepcji źródła historycznego⁴.

¹ W artykule wykorzystano fragmenty pracy magisterskiej „Metody badawcze źródeł narracyjnych w twórczości Gerarda Labudy” napisanej pod kierunkiem prof. Tomasza Jasińskiego w 2011 roku w Instytucie Historii UAM.

² H. Samsonowicz, *Gerarda Labudy badania nad historią kultury*, [w:] *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy*, red. J. Dobosz, Poznań 2006, s. 21-22.

³ G. Labuda, *Zadania i cele historii regionalnej w systemie historiografii*, „Rocznik Kaliski” 1977, t. 10, s. 13-25.

⁴ Sztandarową pracą w tym zakresie jest artykuł: *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, „Studia Źródłoznawcze” 1957, t. 1, s. 3-52. W roku 2010 ukazała się zmieniona wersja tego artykułu: G. Labuda, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych z Posłowiem*, Poznań 2010. Obok tych publikacji należy wymienić również: tenże, *O metodzie kształcenia młodych historyków. Głos w dyskusji nad kształceniem młodych pracowników nauki w zakresie historii, zorganizowanej przez Komitet Redak-*

Istotne znaczenie dla ukształtowania się zainteresowań Gerarda Labudy problematyką historii regionalnej, w szczególności dotyczącej Pomorza, miały jego osobiste doświadczenia z okresu dzieciństwa i młodości spędzonej na Kaszubach – urodził się 28 grudnia 1916 roku w miejscowości Nowa Huta w powiecie kartuskim. Rodzice – Stanisław i Anastazja z Baranowskich – wywodzili się z kaszubskich lemanów, warstwy społecznej sytuującej się pomiędzy szlachtą a chłopstwem. Fascynacja historią towarzyszyła mu od wczesnego dzieciństwa, kiedy przeglądał gromadzone przez mamę stare gazety i kalendarze, wsłuchiwał się w rodzinne wspomnienia. W 1928 roku rozpoczął naukę w gimnazjum państwowym typu klasycznego im. Jana III Sobieskiego w Wejherowie. W tej szkole zapoznał się z dziełami filozofów, uczył się łaciny i greki. Inspiratorem pierwszych badań regionalnych Gerarda Labudy był jego gimnazjalny profesor od historii i geografii Kazimierz Łomniewski, który powierzył mu przygotowanie krótkiego słownika geograficzno-historycznego wybranych miejscowości nadmorskich⁵.

Pogłębienie i twórczy rozwój zainteresowań historią regionalną i lokalną stało się możliwe dzięki rozpoczęciu studiów na Uniwersytecie Poznańskim w 1936 roku. Decydującą rolę w tym procesie odegrali akademicy mistrzowie Gerarda Labudy, za których uważał profesorów Adama Skałkowskiego, Kazimierza Tymienieckiego oraz docenta Leona Koczego. Zwłaszcza ten ostatni interesował się zagadnieniami gospodarczymi, w tym znaczeniem handlu w dziejach Wielkopolski i Poznania. Prowadził także badania nad dziejami Słowiańszczyzny Połabskiej i Pomorza Zachodniego z wykorzystaniem źródeł skandynawskich, co w późniejszych latach rozwijał także jego uczeń. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej naszkicował program badań nad Pomorzem, podkreślając potrzebę systematycznej edycji źródeł oraz rozdziału pracy na poszczególne ośrodki akademickie⁶.

cyjny „Kwartalnik Historyczny”, „Kwartalnik Historyczny” 1960, R. 67, z. 3, s. 724-727; przedrukowane w: tenże, *O metodzie kształcenia młodych historyków*, [w:] *Rozwój metod dziejopisarskich od starożytności do współczesności*, cz. I, Poznań 2006, s. 179-183; tenże, *O historykach. Kto jest kim w dziejopisarstwie polskim?*, Poznań 2010.

⁵ Tenże, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. 1, Gdańsk 2006, s. 7. Zob. artykuły biograficzne: T. Schramm, *Gerard Labuda – zarys biografii*, [w:] *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy*, red. J. Dobosz, Poznań 2006, s. 9-19; M. Kosman, *Gerard Labuda – człowiek i dzieło. W 90. rocznicę urodzin*, „Przegląd Zachodni” 2006, R. 62, nr 1, s. 31-59; J. Strzelczyk, *Gerard Labuda*, [w:] *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 2010, s. 856-874; T. Jasiński, *Gerard Labuda (28 XII 1916 – 1 X 2010)*, „Kwartalnik Historyczny” 2011, R. 118, nr 2, s. 373-382; również film dokumentalny z cyklu *Wybitne Postacie Uniwersytetu – Prof. Gerard Labuda*, scen. i real. J. Malinowska, red. S. Hąbryło, Poznań 2007, <<http://usf.amu.edu.pl/filmoteka/wybitne-postacie-universytetu/prof-gerard-labuda>> [dostęp: 12.12.2014].

⁶ G. Labuda, *Leon Koczy*, [w:] *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 2010, s. 431-437.

Przywołany wyżej artykuł Gerarda Labudy z 1977 roku poświęcony zadaniom i celom historii regionalnej opublikował w pełni dojrzały badacz. Wskazał w nim, że zainteresowanie tym, co jednostkowe, w odniesieniu do ludzi, ale i do narodów, krajów, regionów czy miejsc wiąże się z epoką romantyzmu. Wówczas zaczęto podejmować także badania mające wymiar regionalny i lokalny⁷. Proces ten nabrał form instytucjonalnych wraz z powstawaniem towarzystw naukowych, muzeów, bibliotek, dla których poznawanie dziejów okolicznych miejscowości stanowiło jeden z najważniejszych obszarów działalności. Uwagę kierowano również na kulturę ludową, co w Polsce szczególnie odzwierciedla dorobek Oskara Kolberga. Zainteresowania te miały bezpośrednie przełożenie na powstawanie licznych prac naukowych i popularyzatorskich, wydawanie bibliografii regionalnych, a przede wszystkim znalazły pozytywny odbiór wśród przedstawicieli społeczności akademickich, coraz częściej aktywnych w tych obszarach⁸.

Gerard Labuda łączył powstawanie monografii regionalnych z emocjonalnym stosunkiem historyków wobec przeszłości małych ojczyzn. Uważał, że uwaga kierowana jest głównie na fakty specyficzne, podkreślające to, co niepowtarzalne. Jednocześnie zasób źródeł bywa zazwyczaj bardzo szeroki i wykorzystuje się – obok pisanych i materialnych – także tradycję. W wielu pracach przyjmowano kronikarski sposób narracji, co zresztą utrudniało wykorzystanie tych materiałów przez historyków dziejów narodowych lub powszechnych, którzy sięgali po nie jedynie, dla „zgarnięcia śmietanki wydarzeniowej” lub dla egzemplifikacji pewnych ogólnych, powszechnych zjawisk społecznych⁹.

Opracowane w okresie powojennym przez badaczy z Instytutu Historii PAN regionalne syntezы Pomorza i Śląska¹⁰ powiązane zostały przede wszystkim z historią większych zbiorowości narodowych i politycznych – Polski, Niemiec oraz Czech. Odstąpiono od wcześniejszych wzorców niemieckich, gdzie starano się prezentować dzieje poszczególnych subregionów, często bardzo licznych ze względu na rozdrobnienie wynikające

⁷ Gerard Labuda nie sprecyzował w artykule wprost, jak postrzegał relacje między historią lokalną i regionalną, jednak zasygnalizował, że druga jest po prostu szerszym ujęciem pierwszej. Terminem historii lokalnej posługiwał się w kontekście dziejów miejsc – miejscowości, miast i wsi, co oznacza, iż historia regionalna swoją uwagę koncentruje na większym obszarze, jednak pod wieloma względami spójnym. G. Labuda, *Zadania i cele historii regionalnej...*, s. 13-14.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 16.

¹⁰ *Historia Śląska* ukazała się w trzech tomach, podzielonych łącznie na siedem części, obejmujących dzieje tego regionu do 1918 roku. Wszystkie tomy ukazały się w latach 1960–1985. Ich redaktorami byli Karol Maleczyński, Wacław Długoborski oraz Stanisław Michalkiewicz. *Historia Pomorza* – zob. przyp. nr 30.

z podziałów terytorialnych. Gerard Labuda, będący redaktorem i współautorem *Historii Pomorza* przyznał, że „wiele wątków i wydarzeń, nadających własny wyraz życiu poszczególnych miejsc i okręgów kulturowych zostało pominiętych lub zbyt słabo uwzględnionych”¹¹. Braki te miały uzupełniać prace analityczne poświęcone mniejszym obszarom lub podejmujące węższą tematykę, jak kwestie osadnictwa, kultura ludowa czy bardziej współczesne zagadnienia socjologiczne. Ostatnie z wymienionych stały się przedmiotem badań zwłaszcza na terenach Ziemi Zachodnich¹².

Dla Gerarda Labudy punktem wyjścia do rozważań o roli historii regionalnej w systemie historiografii było zwrócenie uwagi na fakt, iż zarówno dziejopisarstwo ogólne oraz problemowe, jak i regionalne opierają się na tej samej podstawie źródłowej oraz „tworzywie faktograficznym”, natomiast różnice pojawiają się na poziomie ich opracowania i interpretacji¹³. Fakty historyczne są nosicielami, w odpowiednich dla siebie proporcjach, „tego, co jest specyficzne dla życia człowieka lub jego wytworów i tego, co jest, ogólne i prawidłowe w jego działaniu”¹⁴. Dlatego suma historii regionalnych nie jest tożsama z historią narodową i analogicznie historia powszechna nie jest sumą historii narodowych. Pomimo różnic głównym przedmiotem zainteresowania każdej z nich jest jednak człowiek działający w rzeczywistości społecznej, dlatego każdy rodzaj historiografii znajduje swe głębokie uzasadnienie, współistnieją razem.

Odrębność nie oznacza braku zależności, wręcz przeciwnie, zdaniem Gerarda Labudy, jej występowanie determinuje konieczność współpracy¹⁵. Każdy jednostkowy podmiot (osoba, miejscowość) mający niepowtarzalne, własne życie oddziałuje na inne osoby, instytucje, wspólnoty. Uczony nazwał ten mechanizm „zależnością wstępującą”, jednocześnie podkreślając, że w rzeczywistości społecznej mamy do czynienia również z „zależnością zstępującą”, kiedy to otoczenie, inni, wpływają i oddziałują na wyróżniony podmiot. Analogiczna sytuacja ma miejsce na gruncie historiografii¹⁶. Badając konkretną „rzeczywistość (tworzywo)” i chcąc zrozumieć charakterystyczne dla niej procesy jednostkowe, należy sięgać po ustalenia dokonane na poziomie większych zbiorowości (zależność zstępująca) i odwrotnie, w poznaniu prawidłowości rozwoju dużych instytucji znaczną rolę odgrywa znajomość procesów jednostkowych (zależność wstępująca). Rodzi to postulat opracowywania na poziomie każdej historiografii przedmiotu badań (tworzywo historyczne) oraz formułowania uogólnień (tworzywo historio-

¹¹ G. Labuda, *Zadania i cele historii regionalnej...*, s. 16.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 17.

¹⁴ Tamże, s. 17-18.

¹⁵ Tamże, s. 18-19. Zob. tenże, *O popularnej syntezie dziejów Wielkopolski* (J. Topolski, *Wielkopolska przez wieki*, Poznań 1973, ss. 326), „Roczniki Historyczne” 1974, t. 40, s. 174.

¹⁶ Tenże, *Zadania i cele historii regionalnej...*, s. 19.

graficzne) w taki sposób, aby wszyscy użytkownicy (wstępujący, zstępujący) mogli z nich korzystać, bez dodatkowych zabiegów poznawczych¹⁷. Wypracowany przez Gerarda Labudę model wzajemnej zależności poszczególnych rodzajów historiografii znajduje do dziś uznanie badaczy podejmujących refleksję nad badaniami regionalnymi¹⁸.

W swych teoretycznych rozważaniach na temat historiografii regionalnej Gerard Labuda poruszył jeszcze jeden problem związany z wyznaczaniem granic przedmiotu badań. Odwołując się do toczzonej w latach sześćdziesiątych XX wieku dyskusji na ten temat, przywołał głos Ewy Maleczyńskiej, która proponowała, by za punkt wyjścia przyjmować współczesne podziały administracyjne oraz postulat Karola Buczka sugerujący wybór regionów historycznych, rozumianych jako twór pośredni między osiedlem a państwem, co ważne, wyróżniony w danym okresie dziejów¹⁹. Gerard Labuda uznał, że są to jednak zbyt wąskie spojrzenia i zgodził się ze stanowiskiem Antoniego Podrazy wskazującym na inne elementy regionotwórcze, jak zwartość geograficzna, związki społeczne, gospodarcze, kulturalne i etnograficzne²⁰. Podobnie rzecz rozpatrywał już kilka lat wcześniej, utożsamiając się z poglądami Jerzego Topolskiego, iż o odrębności regionalnej współdecydują czynniki obiektywne względem woli społeczności, takie jak środowisko geograficzne i położenie geograficzno-polityczne oraz będące jej własnym wytworem stosunki gospodarcze, ustrojowe i własna mentalność²¹. Gerard Labuda nie przekreślił znaczenia podziałów polityczno-administracyjnych, ale wyraźnie zaznaczył, że stanowią one tylko jeden z wielu istotnych elementów, a w kontekście regionu kulturowego spełniają funkcję pomocniczą, gdyż najczęściej są wynikiem kompromisu pomiędzy tradycją a potrzebami współczesności. „W końcu należy jednak stwierdzić, że samowiedza swej odrębności i twórcza inicjatywa ludzi zamieszkujących dany region w teraźniejszości ma wpływ decydujący na proces badania jego osobowości i prawidłowości. Z tym faktem musi się liczyć każdy historyk”²².

W badaniach regionalnych Gerard Labuda interesował się większością wielkich regionów historycznych oraz wieloma miejscowościami położonymi na terytorium współczesnej Polski. Jednak pośród nich szczególnie

¹⁷ Tamże.

¹⁸ D. Konieczka-Śliwińska, *Region i regionalizm w badaniach historycznych*, [w:] „Duża i mała ojczyzna” w świadomości historycznej, źródłach i edukacji, red. B. Burda, M. Szymczak, Zielona Góra 2010, s. 13, 18.

¹⁹ G. Labuda, *Zadania i cele historii regionalnej...*, s. 20.

²⁰ Tamże, s. 20-21.

²¹ Tenże, *O popularnej syntezie...*, s. 174-176.

²² Tenże, *Zadania i cele historii regionalnej...*, s. 22. Zob. D. Konieczka-Śliwińska, *Region historyczny w historiografii, dydaktyce historii i edukacji szkolnej. Przegląd stanowisk i propozycji delimitacji*, „Klio” 2011, nr 16 (1), s. 24.

miejsce zajmowały dzieje Pomorza oraz historia społeczności i ziemi kaszubskiej, z której pochodził²³. Obok licznych prac analitycznych, dotyczących pewnego dziejowego wycinka lub problemu historii regionalnej, czy wydań źródłowych powstały także syntezy, w tym wielotomowa *Historia Pomorza*. Konieczność prowadzenia badań nad Pomorzem oraz zakreslenie granic tej problematyki sygnalizował już w pierwszych pracach po II wojnie światowej. To właśnie w tym okresie wyartykułowana została koncepcja Wielkiego Pomorza obejmująca procesy historyczne zachodzące na Pomorzu Zachodnim, Wschodnim oraz w Prusach²⁴. Tereny te przykuwały uwagę badaczy, głównie z poznańskiego uniwersytetu, już w dwudziestoleciu międzywojennym. Wśród nich znaleźli się również mistrzowie Gerarda Labudy – profesor Kazimierz Tymieniecki i docent Leon Koczy. Ówczesny wysiłek zaowocował kilkoma pracami, jednak dorobek polskiej historiografii względem niemieckiej pozostawał nadal skromny²⁵. W 1953 roku Gerard Labuda objął kierownictwo nad Zakładem Historii Pomorza Instytutu Historii PAN. Na jego czele stał aż do 1986 roku, kiedy przeszedł na emeryturę²⁶. Siedzibą Zakładu stał się

²³ Dorobek Gerarda Labudy z zakresu badań nad dziejami Pomorza został scharakteryzowany oraz szczegółowo omówiony w artykułach: M. Biskup, *Gerard Labuda jako historyk Pomorza*, „Zapiski Historyczne” 1987, t. 52, z. 4, s. 5-18; J. Hackmann, *Gerarda Labudy koncepcja historii Pomorza*, „Przegląd Zachodniopomorski”, tłum. M.A. Korzeb 1994, R. 9 (38), z. 2, s. 7-36; B. Wachowiak, *Pomorze – Brandenburgia – Prusy w badaniach naukowych Gerarda Labudy*, [w:] *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy*, red. J. Dobosz, Poznań 2006, s. 121-141.

²⁴ G. Labuda, *Wielkie Pomorze w dziejach Polski*, Poznań 1947, s. 3. Pojęcie Wielkiego Pomorza – jako obszaru położonego pomiędzy ujściem Odry, względnie Piany, aż po ujście Niemna – funkcjonowało na gruncie nauk geograficznych i historycznych oraz w publicystyce już przed II wojną światową. W ten sposób określano strefę oddzielającą Polskę środkową od morza, czyli ziemię „po morze”, tak jak „po lesie”. Na gruncie historiografii wyrazicielami tak rozumianej koncepcji byli uczeni związani z Instytutem Bałtyckim, m.in. Zygmunt Wojciechowski. Równolegle w geografii tym pojęciem posługiwał się Stanisław Pawłowski. Po zakończeniu wojny jego uczennica Maria Kielczewska rozwinęła tę myśl w pracy *O podstawy geograficzne Polski* opublikowanej w Poznaniu w 1946 roku przez Wydawnictwo Instytutu Zachodniego. Gerard Labuda nawiązał do niej, traktując Wielkie Pomorze jako twór idealny. Należy przy tym podkreślić, że polska historiografia wciąż miała niewielki dorobek w zakresie historii tych terenów, a jednocześnie trwały spory wśród geografów i historyków co do nazw poszczególnych segmentów tworzących Wielkie Pomorze, na co wpływ miała także zmiana granic państwowych w 1945 roku. G. Labuda, *O założeniach programowych syntezy Historia Pomorza*, „Zapiski Historyczne” 2002, t. 67, z. 3-4, s. 182-187; zob. M. Biskup, *Gerard Labuda jako...*, s. 6-9; J. Hackmann, *Gerarda Labudy koncepcja...*, s. 12-15 i 17-20.

²⁵ G. Labuda, *O założeniach programowych...*, s. 180-181.

²⁶ W 1970 roku Gerard Labuda został zmuszony do wyboru tylko jednego miejsca zatrudnienia – na uniwersytecie lub w Instytucie Historii PAN. Wybrał drugą placówkę, jednak dzięki sugestii ministra Henryka Jabłońskiego zdołał zachować związki z uczelnią. Wystąpił z prośbą o udzielenie bezpłatnego, bezterminowego urlopu, co pozwoliło mu nadal

Poznań, natomiast w Szczecinie, Gdańsku i Toruniu zlokalizowano jego pracownie²⁷. Publikacja pierwszego tomu wielkiej syntezy, z początkowo planowanych czterech, miała miejsce w 1969 roku. Gerard Labuda, jako redaktor i współautor, wraz ze współpracownikami musiał rozstrzygnąć, jaki wybrać model syntezy i związane z nim rozwiązania konstrukcyjne, co było trudne ze względu na wielowątkowy charakter dziejów regionu pod względem etnicznym, politycznym i kulturalnym. Przyjęto, że obszar Pomorza będzie rozumiany tak, jak został zakreślony w niektórych pracach, na gruncie geografii, czyli od ujścia Odry, po ujście Niemna i od Bałtyku, po rzekę Noteć, Wisłę, Drwęcę, aż po Suwalszczyznę. W ciągu dziejów wykształciło się na tym terenie wiele regionów historycznych, takich jak Pomorze Zachodnie, Nowa Marchia, Pomorze Wschodnie, Ziemia Chełmińska, Prusy, które następnie podlegały dalszym podziałom bądź scaleniom²⁸. Zespół badawczy wyodrębnił trzy zasadnicze modele syntezy: tradycyjny – narzucający tyle wątków narracyjnych, ile wykształciło się podmiotów politycznych; integracyjny – łączący całość procesów gospodarczych, społecznych i kulturalnych, a wyodrębniający zjawiska polityczne oraz indywidualizujący – całkujący i dzielący historię Pomorza zgodnie z przebiegiem jego dziejów w poszczególnych okresach²⁹. W kolejnych tomach wykorzystywano możliwości, jakie dają drugi i trzeci model³⁰. Kluczowym założeniem było skupienie zainteresowa-

kierować Zakładem Historii Powszechnej i Polski do XV wieku. T. Schramm, *Gerard Labuda...*, s. 17-18.

²⁷ G. Labuda, *Zakład Historii Pomorza*, „Biuletyn Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk” 1972/1973, z. 3/4, s. 62.

²⁸ G. Labuda, *Przedmowa*, [w:] *Historia Pomorza*, red. G. Labuda, t. I, cz. I, Poznań 1969, s. 9. Zob. H. Samsonowicz, *Pomorze w średniowieczu*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, R. 77, z. 2, s. 447-452; K. Jasiński, *Synteza dziejów Pomorza średniowiecznego*, „Zapiski Historyczne” 1971, t. 36, z. 1, s. 89-99.

²⁹ G. Labuda, *Przedmowa...*, s. 7-8.

³⁰ Tom pierwszy *Historii Pomorza* (do roku 1466) ukazał się w dwóch częściach w 1969 roku. Pierwsza z nich objęła całościowo dzieje Wielkiego Pomorza do początków XII wieku, następnie koncentrując się na historii Pomorza Gdańskiego i Prus (ss. 819). Druga ujęła dzieje Pomorza Zachodniego od XII do XV wieku (ss. 501). Tom drugi podzielono na trzy części. Pierwsza ukazała się w 1976 roku, objęła dzieje Pomorza w latach 1464–1657 (ss. 1098). Drugą opublikowano w 1984 roku dla Pomorza Wschodniego (ss. 855), trzecią o Pomorzu Zachodnim w 2003 roku (ss. 1106). Dzieje Pomorza w XIX wieku planowano pierwotnie przedstawić w jednym tomie. Zdecydowano się jednak przygotować dwa odrębne. Tom trzeci, dotyczący lat 1815–1850, ostatni redagowany przez Gerarda Labudę, składał się z trzech części. Pierwsza ukazała się w 1993 roku, została poświęcona zagadnieniom gospodarczym, społecznym i ustrojowym (ss. 441). Drugą przedstawiono w 1996 roku, jej problematyka dotyczyła kwestii politycznych, narodowych i wyznaniowych (ss. 370). Trzecia, odnosząca się do kultury artystycznej i umysłowej, została wydana w 2001 roku (ss. 268). Tom czwarty, pod redakcją Stanisława Salomonowicza, objął lata 1850–1918. On także został podzielony na dwie części, opublikowane w 2000 roku (ss. 501) i w 2002 roku (ss. 567). Nowy redaktor zasadniczo zachował wyjściową koncepcję. Obecnie konty-

nia na dziejach ludności zamieszkującej Pomorze, niezależnie od jej narodowości, z uwzględnieniem procesów politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Gerard Labuda odpowiadał bezpośrednio za pierwsze trzy tomy, które ukazały się w ośmiu woluminach³¹. Wydatny, autorski wkład wniósł do pierwszego tomu. Zarówno ten, jak i pozostałe, które ukazały się pod jego redakcją, stanowią jedno z głównych dzieł w naukowym dorobku uczonego.

W ramach działalności Zakładu Historii Pomorza IH PAN prowadzono od 1958 roku prace nad syntezą historii Szczecina. Gerard Labuda został redaktorem ogólnym *Dziejów Szczecina* i redagował drugi tom tego dzieła, który jako pierwszy ukazał się w 1963 roku. Obejmował on okres średniowiecza i epokę nowożytną. Dopiero w 1983 roku ukazał się tom pierwszy, poświęcony pradziejom obszaru, na którym obecnie jest zlokalizowane miasto. Jego współredaktorem był Władysław Filipowiak. Jednocześnie wznowiono wydanie drugie, które pierwotnie ukazało się w niskim nakładzie. W późniejszych latach opublikowano dwa kolejne tomy, dzięki czemu ujęto historię Szczecina aż do 1990 roku. Gerard Labuda nie brał już czynnego udziału przy ich redagowaniu³².

Zainteresowanie historią regionalną i lokalną powiązane jest w wielu przypadkach z osobistymi doświadczeniami badacza. Gerard Labuda często podkreślał swoją kaszubską tożsamość, co traktował również w kategoriach zobowiązania moralnego. W latach pięćdziesiątych minionego stulecia, będąc wolny od stałych zobowiązań na uniwersytecie i w PAN, silniej zaangażował się w badanie przeszłości swej małej ojczyzny i jej mieszkańców³³. Publikował rozprawy i wydawał źródła, a także uczestniczył w debacie poruszającej m.in. problematykę kultury i tożsamości Ka-

nuowane są prace nad tomem piątym, poświęconym dziejom Pomorza Nadwiślańskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego i II wojny światowej, w toruńskiej Pracowni Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich IH PAN. G. Labuda, *O założeniach programowych...*, s. 178-179; *Pracownia Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich IH PAN*, <<http://www.ihpan.edu.pl/struktura/zaklady-naukowe/403-zaklad-dziejow-pomorza?showall=&start=1>> [dostęp: 20.12.2014].

³¹ B. Wachowiak, *Pomorze – Brandenburgia – Prusy...*, s. 129. Odnośnie do przyjętych założeń zob. J. Hackmann, *Gerarda Labudy koncepcja...*, s. 27-31.

³² *Dzieje Szczecina*, t. 3, red. B. Wachowiak, Szczecin 1994; *Dzieje Szczecina*, t. 4, red. T. Białycki, Z. Silski, Szczecin 1998.

³³ Refleksja nad tymi zagadnieniami towarzyszyła Gerardowi Labudzie od samego początku akademickiej kariery. Na początku lat siedemdziesiątych XX wieku rozpoczął rozważania nad metodologicznymi założeniami przyszłej syntezy dziejów Kaszubów, której szczegółowy plan przedstawił w późniejszym okresie w jednym ze swoich artykułów. T. Boldun, *Urodzaj tworzenia*, [w:] *Kaszubi i ich dzieje. Pisma wybrane*, red. G. Labuda, Gdańsk 2000, s. 17; G. Labuda, *Zastanowienie: jak pisać syntezę historii Kaszubów?*, [w:] *Gdańsk i Pomorze. Mała ojczyzna Kaszubów*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1995, s. 13-35; tenże, *Historia Kaszubów...*, s. 8.

szubów oraz ich roli i miejsca – w przeszłości i współcześnie – na Pomorzu oraz w szerszym ujęciu, w Polsce³⁴. Ciekawym przykładem pracy napisanej w owym okresie są *Dzieje wsi Luzino do schyłku XIX wieku* wydanej w 1995 roku. Owa miejscowość, w pobliżu której mieszkali Labudowie, była dla młodego Gerarda Labudy miejscem nawiązywania licznych znajomości i przyjaźni z rówieśnikami, poznawania, głównie za pośrednictwem ojca, dorosłych przedstawicieli lokalnej społeczności, jak również pokonywania kolejnych etapów edukacji w szkole powszechnej. Autor w dedykacji napisał: „Tym, którzy nauczyli mnie czytać i pisać poświęcam”. Wyjaśnił, że w pierwszej kolejności byli to jego rodzice, następnie zaś rola ta przypadła jego nauczycielom³⁵. Dziełem wieńczącym aktywność Gerarda Labudy na tym polu badawczym była *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza* obejmująca czasy średniowieczne, opublikowana w 2006 roku. Pozycja w początkowych planach autora miała mieć charakter popularnonaukowy, jednak uznał on, że najpierw musi powstać synteza analityczna. Skupił uwagę przede wszystkim na zagadnieniach społeczno-gospodarczych i politycznych. Wykorzystał przy tym szeroką podstawę źródłową do dziejów Kaszubów od X do XVI wieku³⁶. Autor, zakreślając „podmiot i przedmiot historii Kaszubów i/lub Kaszub”, wyszedł z założenia, że dzieje Kaszubszczyzny, rozumianej jako wspólnota polityczna i kulturowa, mogą być przedstawiane jako historia ludzi zamieszkujących obszar o nazwie Kaszuby lub Kaszubów, którzy swą nazwę etniczną przekazali obszarowi położonemu między Odrą a Wisłą i między Morzem Bałtyckim a rzekami Notecią i Wartą. Ów lud w historiografii poświęconej okresowi kształtowania się polskiej państwowości określany jest jako Pomorzanie. W opinii autora w ciągu kolejnych wieków pojęcie to zaczęło nabierać charakteru międzynarodowego, ze względu na napływ na te tereny przedstawicieli innych narodowości. Oznacza to, że o historii Kaszubów i Kaszub można mówić do momentu, gdy zachowywali swą polityczną podmiotowość, czyli do XIII wieku. Od chwili jej utraty należy już mówić o historii Kaszubów w dziejach Pomorza, co znalazło odzwierciedlenie w tytule pracy³⁷.

³⁴ Bliskie i niesłabnące związki Gerarda Labudy z kaszubską społecznością, której przejawem były m.in. liczne rozprawy naukowe, udział w konferencjach i spotkaniach, zaangażowanie na rzecz lokalnych towarzystw naukowych i kulturalnych, kontakty z czołowymi przedstawicielami tej społeczności, wreszcie urlopy regularnie spędzane w rodzinnych stronach zostały w wyczerpujący sposób omówione w artykule Józefa Borzyszkowskiego, *Gerard Labuda – Kaszuba z Poznania. Droga od „Historii Pomorza” do „Historii Kaszubów”*, „Przegląd Zachodni” 2006, R. 62, nr 1, s. 61-82.

³⁵ G. Labuda, B. Więcek, M. Kochanowski, *Dzieje wsi Luzino do schyłku XIX wieku*, Luzino–Gdańsk 1995, s. 5-6.

³⁶ G. Labuda, *Historia Kaszubów...*, s. 8.

³⁷ Tamże, s. 37.

Dzieło poświęcone historii Kaszubów zostało napisane pod koniec życia Gerarda Labudy. Spoglądając na cały swój dorobek, nadał tej książce szczególne miejsce. Wręczając jej egzemplarz rektorowi UAM, w trakcie jubileuszowej uroczystości z okazji siedemdziesięciolecia własnej działalności naukowej oraz dziewięćdziesięciolecia urodzin, wypowiedział następujące słowa: „Panu profesorowi Stanisławowi Lorencowi wręczam to główne dzieło mojego życia... To główne dzieło mojego życia!”³⁸.

W naukowym dorobku Gerarda Labudy uczeni wskazują co najmniej kilkanaście pozycji, które zasługują na szczególne uznanie ze względu na sposób ujęcia tematu, metodykę przeprowadzonych badań oraz interpretację ich wyników. Za jedną z nich uważana jest *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, opublikowana w 1971 roku bez kilku fragmentów, na które nie chciała zgodzić się ówczesna władza³⁹. Podjęty temat dotyczył relacji pomiędzy dwoma europejskimi narodami, ich złożoności na przestrzeni dziejów, które w aspekcie politycznym wiązały się z częstymi przesunięciami granicy państwowej. Autor nie sprowadził jednak wyводу jedynie do ostatniego z wymiarów. Granicę potrząsał także poprzez inne płaszczyzny procesu dziejowego, wiele uwagi poświęcił m.in. zmieniającej się granicy narodowościowej, w szczególności w XIX i XX wieku. W rozprawie Gerard Labuda odnosił się do wielkich procesów opisywanych na gruncie historii powszechnej i jednocześnie wskazywał, w jaki sposób przekładały się one na zjawiska determinujące przebieg granicy i jak te z kolei wpływały na sytuację regionów: Galicji, Śląska, Pomorza i Wielkopolski⁴⁰.

Wśród znaczących dzieł Gerarda Labudy wymienia się także *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach* z podtytułem *Gospodarka – Społeczeństwo – Państwo – Ideologia*, napisane wspólnie z Marianem Biskupem. Autorzy stworzyli syntezę historii państwa zakonnego, położonego w Prusach, historycznie niezwykle znaczącym regionie z perspektywy Polski, Niemiec, Litwy i Rosji, a jednocześnie będącym, w ujęciu Gerarda Labudy, subregionem Wielkiego Pomorza, mającym równie niebagatelny wpływ na jego dzieje. Badacze wiele uwagi poświęcili na wskazanie fenomenu stworzenia silnego organizmu państwowego przez wąską elitę, która nim rządziła. Jak zaznaczyli, ostatecznie samo państwo oraz jego ideologia uległy rozpadowi, jednakże pozostał wielki dorobek jego mieszkańców w postaci krajobrazu kulturowego, miejscowości, pomników kultury materialnej i artystycznej⁴¹.

³⁸ Wybitne Postacie Uniwersytetu – Prof. Gerard Labuda...

³⁹ G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1971. Zob. Wybitne Postacie Uniwersytetu – Prof. Gerard Labuda...

⁴⁰ G. Labuda, *Polska granica...*, s. 23, 134-155.

⁴¹ M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, Gdańsk 1986, s. 5-6.

Jednym z głównych kierunków badawczych podejmowanych przez Gerarda Labudę były dzieje zachodnich plemion słowiańskich, w szczególności połabskich⁴². Na przestrzeni lat 1960–1975 ukazały się w trzech tomach *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*⁴³. W tym analitycznym dziele poruszone zostały różnorodne zagadnienia związane z wewnętrznymi i zewnętrznymi procesami wpływającymi na ich funkcjonowanie i na rolę, jaką odegrały we wczesnym średniowieczu wobec Niemiec, Polski i państw skandynawskich. Czynniki te miały również wpływ na kształtowanie się przyszłych regionów i ich dalszych dziejów. Uwaga uczonego skupiona była przede wszystkim na plemionach zamieszkujących tereny na zachód od Odry, ale objęła także Ziemię Lubuską i Pomorze.

Należy podkreślić, że zainteresowania Gerarda Labudy problematyką regionalną nie ograniczały się jedynie do naukowej i popularnonaukowej publicystyki, wiązały się również z aktywnością społeczną, często w wymiarze organizacyjnym. Profesor pracował na rzecz wielu instytucji mających na celu prowadzenie badań regionalnych. Był członkiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, gdzie pełnił w latach pięćdziesiątych XX wieku funkcję wicedyrektora, a następnie dyrektora. Ze względu na stawiane tej placówce zarzuty oraz nasilające się ze strony władz naciski, a także śmierć jej założyciela i kierownika Zygmunta Wojciechowskiego w 1955 roku, jej dalsze funkcjonowanie zostało poważnie zagrożone. Wypracowany przy znaczącym udziale Gerarda Labudy nowy program badawczy oraz jego umiejętności dyplomatyczne, podparte osobistym autorytetem, doprowadziły do zażegnania groźby likwidacji, a w dalszej kolejności do ponownego rozwoju tej instytucji⁴⁴. W 1961 roku na szczęblu lokalnym postanowiono o likwidacji Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W tej sytuacji jego członkowie powołali Gerarda Labudę na stanowisko sekretarza generalnego, który natychmiast poczynił skuteczne zabiegi w sprawie cofnięcia niekorzystnej decyzji⁴⁵. Z pewnością te doświadczenia przyczyniły się do zabrania w tym czasie głosu przez uczonego w sprawie społecznej roli oraz form działania, jakie powinny podejmować regionalne towarzystwa

⁴² Na początku roku akademickiego 1946/1947 Gerard Labuda objął funkcję zastępcy profesora w Katedrze Słowiańszczyzny Zachodniej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego; T. Schramm, *Gerard Labuda...*, s. 10.

⁴³ Tom pierwszy ukazał się w 1960 roku, tom drugi w 1964, tom trzeci w 1975. Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w roku 2002 wydało reprint wcześniejszego wydania wraz z dodanym przez autora posłowiem. Całość została zamieszczona w jednym woluminie liczącym 965 stron.

⁴⁴ M. Kosman, *Gerard Labuda...*, s. 47. Zob. A. Czubiński, *Instytut Zachodni 1944–1986*, Poznań 1987, s. 16–21.

⁴⁵ Tamże.

naukowe⁴⁶. Widział potrzebę planowania, uwzględniającego wyznaczanie problematyki badawczej, przy jednoczesnej stałej rejestracji twórczych dokonań przedstawicieli różnych lokalnych instytucji naukowych i poddawaniu ich weryfikacji. W jego opinii powinny one współpracować nie tylko z miejscowymi placówkami badawczymi, ale także z PAN oraz ministerstwami, dla lepszego planowania zadań nauki w skali ogólnopolskiej⁴⁷. Autor zasygnalizował również problem zbyt niskiej reprezentatywności przedstawicieli innych dyscyplin niż nauki społeczne wśród członków towarzystw. Stąd zrodził się postulat o podejmowanie działań w celu ich zrzeszania. Gerard Labuda podkreślił, że organizacje te muszą, mając na uwadze działalność na rzecz regionu, a jednocześnie świadomość ograniczeń w zakresie prowadzenia samodzielnych badań, tworzyć przestrzeń dla dyskusji, wymiany doświadczeń w perspektywie interdyscyplinarnej⁴⁸. Obok tych zadań ważną funkcją towarzystw naukowych powinno być prowadzenie działalności wydawniczej oraz dbanie o ich wysoki poziom, a także popularyzacja nauki⁴⁹.

W latach 1972–1975 Gerard Labuda sprawował funkcję prezesa PTPN⁵⁰. Ponadto był członkiem towarzystw naukowych w Szczecinie, Gdańsku i Toruniu oraz zasiadał w Radzie Towarzystw Naukowych istniejących przy prezydium PAN⁵¹. Prowadził prace redakcyjne w czasopismach naukowych poświęconych całkowicie problematyce regionalnej lub publikujących artykuły także o takiej tematyce, m.in. w „Przeglądzie Zachodnim”, „Rocznikach Historycznych”, „Pamiętniku Biblioteki Kórnickiej”. Działalność tą doceniano nie tylko na gruncie naukowym, była życzliwie i z zainteresowaniem przyjmowana przez społeczności lokalne. Miasta Gdańsk, Szczecin, Poznań, Gniezno oraz rodzinna miejscowość Luzino nadały Profesorowi tytuł honorowego obywatela. W 2009 roku otrzymał przyznaną po raz pierwszy przez Marszałka Województwa Wielkopolskiego Nagrodę Lednickiego Orła Piastowskiego, jak podano w uchwale „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych i upowszechnia-

⁴⁶ W tym samym czasie Biuro Polityczne KC PZPR, wzorując się na rozwiązaniach stosowanych w ZSRR, gdzie nie było towarzystw naukowych, podjęło decyzję o likwidacji wszystkich tego typu placówek w kraju. Osobista interwencja Gerarda Labudy, który udał się do Warszawy i spotkał z sekretarzem partyjnym Zenonem Nowakiem, przyczyniła się do anulowania podjętej już w tej sprawie uchwały. T. Jasiński, *Gerard Labuda...*, s. 378.

⁴⁷ G. Labuda, *Rola społeczna i formy działalności ogólnych towarzystw naukowych (regionalnych)*, „Nauka Polska” 1962, R. 10, nr 1 (37), s. 30. Był to referat przygotowany na konferencję poświęconą tematyce upowszechniania nauki i roli towarzystw naukowych, która odbyła się w październiku 1961 roku.

⁴⁸ Tamże, s. 31–32.

⁴⁹ Tamże, s. 34–35.

⁵⁰ M. Kosman, *Gerard Labuda...*, s. 47.

⁵¹ T. Schramm, *Gerard Labuda...*, s. 18.

nia wiedzy o roli dynastii piastowskiej w historii Polski i Europy oraz ochrony piastowskiego dziedzictwa kulturowego”⁵². Społeczność kaszubska wielokrotnie nagradzała swojego krajana, w 1970 wręczono mu Medal Stolema, nazywany kaszubskim Noblem, za pierwszy tom *Historii Pomorza*. Później przyszły kolejne wyróżnienia, w 1978 roku został Członkiem Honorowym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, którego był aktywnym działaczem, zaś w latach dziewięćdziesiątych przyznano mu Medale im. Bernarda Chrzanowskiego „Poruszył wiatr od morza” oraz im. Antoniego Abrahama „Srebrna tabakiera Abrahama”. Jak przyznaje Józef Borzyszkowski, Gerard Labuda otrzymał praktycznie wszystkie możliwe wyróżnienia nadawane przez Kaszubów⁵³. Są to tylko wybrane przykłady licznych wyrazów wdzięczności kierowanych do Profesora ze strony lokalnych społeczności. Jego dorobek stanowi cenne źródło wiedzy i inspiracji dla kolejnych pokoleń badaczy oraz przyczynia się do pogłębienia wiedzy i kształtowania tożsamości wielu środowisk lokalnych i regionalnych.



Prof. Gerard Labuda w listopadzie 2009 roku w miejscu pracy; w lewym rogu wierny przyjaciel Amica. Fot. P. Namiota

⁵² Uchwała nr 1/2009 Kapituły „Nagrody Lednickiego Orła Piastowskiego” z dnia 27. 10. 2009, <<http://www.m.lednicamuzeum.pl/401,Profesor-dr-hab-G-Labuda.html>> [dostęp: 19.12.2014].

⁵³ J. Borzyszkowski, *Gerard Labuda – Kaszuba z Poznania...*, s. 70, 78.

Gerard Labuda zmarł 1 października 2010 roku w Poznaniu, jego życzeniem było pochowanie go w rodzinnym Luzinie. W rodzinnej ziemi spoczął 9 października. Zgodnie z wolą uczonego jego prywatny księgozbiór oraz archiwalia zostały przekazane do Wejherowa, gdzie opiekę nad nimi objęło Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej⁵⁴. Dorobek naukowy Gerarda Labudy jest przedmiotem poznania dla licznych badaczy. Refleksja nad jego osiągnięciami trwa od wielu lat i z pewnością nadal będzie się pogłębiać. Artykuł pozwolił jedynie w zarysie przybliżyć zainteresowania i problematykę podejmowaną przez poznańskiego historyka w zakresie historii regionalnej i lokalnej. W tym obszarze był on twórcą licznych prac, od szczegółowych analiz, po wielkie syntezy, dlatego możliwe było wskazanie jedynie kilku wybranych przykładów⁵⁵. Gerard Labuda zasługuje na uznanie nie tylko za ogromny wkład w ustalanie faktów i rozpoznawanie procesów, jakie miały miejsce w przeszłości, ale również za odpowiednie formułowanie pytań, odwagę podejmowania nowych tematów oraz umiejętność planowania i koordynacji prowadzonych badań. Obejmowały one szeroki zakres problemowy i chronologiczny, umożliwiając poznanie minionej rzeczywistości społecznej danego regionu lub miejscowości. Wypracowane przez niego wzorce realizowania badań z zakresu historii regionalnej oraz wskazanie na ich rolę i znaczenie względem problematyki ogólnej, powszechnej stanowią istotny punkt odniesienia dla współczesnych historyków. Dokonania te stały się możliwe dzięki doskonałemu warsztatowi historyka, kreatywności oraz niejednokrotnie potwierdzonym zdolnościom kierowniczym i administracyjnym, a także ze względu na pielęgnowanie przez Gerarda Labudę związków ze swoją małą ojczyzną i niegasnącej pasji oddawania się nauce, rozumianej jako poszukiwanie prawdy⁵⁶.

⁵⁴ Wystawa biograficzna pt. *Gerard Labuda – człowiek i naukowiec*, <http://www.muzeum.wejherowo.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=77&Itemid=25> [dostęp: 19.12.2014].

⁵⁵ Zob. *Bibliografia prac Profesora Gerarda Labudy za lata 1935–2006*, [w:] *Naukowe dzieło Profesora Gerarda Labudy*, red. J. Dobosz, Poznań 2006, s. 162–282; J. Strzelczyk, *Gerard Labuda...* (ważniejsze prace Gerarda Labudy od roku 2007), s. 873–874.

⁵⁶ *Wybitne Postacie Uniwersytetu – Prof. Gerard Labuda...*

Rafał Ciesielski

CZY CHOPIN SKOMPONOWAŁ ETIUDĘ REWOLUCYJNĄ?

Kultura masowa – wśród licznych zalet i wad – ma i tę właściwość, że przyczynia się do powstawania rozmaitych hierarchii wytworów kultury. Podatna na procedury hierarchizacyjne jest zwłaszcza dziedzina muzyki. Listy przebojów, plebiscyty, rankingi, nagrody itp. tworzą zestawy utworów (także wykonawców), które w danym momencie (są to bowiem zwykle układy krótkotrwałe) spełniają kryterium najogólniej rozumianej popularności – kryterium w istocie mało wiarygodne, gdyż wynikające nie z rzeczywistej i autonomicznej pozycji danego utworu w kulturze, a m.in. z celowego, popularyzującego oddziaływania mediów. Kryterium popularności – choć kruche – pozwala jednak dobrze funkcjonować kulturze masowej, stanowi wyznacznik pozycji utworu (wykonawcy) na rynku, ustanawia odnośne relacje, jest informacją dla odbiorcy, wprowadza swoisty ład marketingowy itd.

Wspomniana hierarchizacja dotyczy w zasadniczej mierze muzyki popularnej. Czy ma ona jednak zastosowanie w innych rodzajach muzyki? Jak najbardziej, choć w innym charakterze: jest raczej traktowana z dystansem, często umownie, jako rodzaj zabawy, sposób emocjonalnego zaangażowania osób poznających dany rodzaj muzyki i forma zdynamizowania tego procesu. Najdalsze od typowych rankingów kultury masowej są listy przebojów muzyki klasycznej – na ogół przeprowadzane w ramach sezonów filharmonicznych dla młodych słuchaczy bądź (rzadziej) w młodzieżowych periodykach, gdzie stanowią gest mający wskazać czytelnikom nieznany im obszar kultury wysokiej. W dziedzinie muzyki klasycznej rankingi takie, sprawdzone jako forma edukacyjna, nie mają pozycji ich odpowiedników z kultury masowej: ograniczają się do ram danego przedsięwzięcia muzyczno-edukacyjnego, nie interesują się nimi media, nie rodzą skutków marketingowych, ich wykonawcy nie stają się idolami itd. Mogą być jedynie elementem uzupełniającym (przewidywalne w gruncie rzeczy) badania preferencji muzycznych danych grup wiekowych czy środowiskowych.

Wydaje się przy tym, iż o ile listy przebojów w kulturze masowej to rzecz nieustannie zmienna, by nie rzec efemeryczna (często utwory obecne na takiej liście kilka lat temu, dziś są zupełnie zapomniane), o tyle lista przebojów muzyki klasycznej to zestaw utworów względnie trwałe. Wydaje się – nadal zasadny jest tu tryb przypuszczający wobec braku odpowiednich badań – iż w zestawie takim znalazłyby się (prawie zawsze?) utwory typu: *V Symfonia* Beethovena, *Cztery pory roku* Vivaldiego, *Marsz weselny* Mendelssohna, *Eine kleine Nachtmusik* Mozarta czy... *Etiuda c-moll* op. 10 nr 12 (zwana rewolucyjną) Chopina¹. W jaki sposób utwory znajdują się na takiej liście przebojów? Jak – zawiązując perspektywę – znalazła się tu chopinowska *Etiuda*, czy jest identyfikowana i jak jest interpretowana, jakie jest jej miejsce w kontekście znajomości twórczości Chopina, jak funkcjonuje ona w zbiorowej świadomości?

1. Etiuda rewolucyjna dziś

Odpowiedzi na powyższe pytania znajdziemy m.in. w przeprowadzonych w kontekście Roku Chopinowskiego i dotyczących znajomości twórczości Chopina badaniach. Niemal 80% ankietowanych odpowiedziało, że nie zna tego utworu lub słyszało go, ale nie wie, co to jest. Utwór rozpoznała jedna czwarta badanych, jednak po ponownym teście wśród tej grupy już tylko 3% potwierdziło jego znajomość. Osobom deklarującym się jako słuchacze muzyki poważnej utwór zdecydowanie się podoba, natomiast połowie osób słuchających muzyki poważnej rzadko i bardzo rzadko *Etiuda* raczej się podoba, jednak ponad jedna piąta badanych z tej grupy takiego uznania nie wyraziła. Z wyników tych wysnuć można jedno przynajmniej przekonanie, iż *Etiuda* jest utworem z perspektywy odbiorców stosunkowo uniwersalnym: podoba się on w znacznym stopniu zarówno melomanom, jak i słuchającym muzyki klasycznej sporadycznie².

Powyższą perspektywę poszerzyć należy o obszar powszechnej edukacji. W pewnych zakresach to podejmowane na jej gruncie działania

¹ Na Liście Przebojów Muzyki Klasycznej, jaką w połowie lat dziewięćdziesiątych ułożyli słuchacze Filharmonii Młodych – cyklicznych koncertów organizowanych przez Filharmonię Zielonogórską im. T. Bairda, etiuda ta znalazła się na 14. miejscu (jako pierwszy utwór Chopina). Por. Program Filharmonii Młodych, nr 9, sezon 1994/1995, red. R. Ciesielski.

² Por. B. Pabjan, *Recepcja Chopina we współczesnym społeczeństwie polskim*, [w:] *Chopin w polskiej szkole i kulturze*, red. Z. Budrewicz, M. Sienko, R. Ławrowska, Kraków 2011, s. 274, 278-279. Wyniki te warto umieścić w szerszym kontekście. Jak pisze B. Pabjan: „Zainteresowanie muzyką poważną w polskim społeczeństwie jest raczej umiarkowane: 64% badanych przyznało, że nie lubi muzyki poważnej, 34% lubi ten rodzaj muzyki, a 2% nie zna jej; nieco ponad połowa w ogóle nie słucha tej muzyki, 38% słucha jej rzadko, a często tylko 8%” (s. 272-273). Na tym tle podobnie lokuje się muzyka Chopina: „63% respondentów nie słucha w ogóle Chopina, 33% przyznało, że słucha go rzadko, a jedynie 3% słucha często jego muzyki [...]. 77% badanych przyznało, że nie zna żadnego utworu Chopina, jedynie 6% osób zadeklarowało znajomość jego muzyki” (s. 273).

w zasadniczym stopniu wpływają na kształtowanie się określonych postaw. Dotyczy to zwłaszcza tych zagadnień i zjawisk, które po ukończeniu formalnej edukacji szkolnej rzadko znajdują się w polu zainteresowań absolwentów (a tu z pewnością mieści się muzyka Chopina³). Muzyka ta znajduje się w obszarze edukacji, który – jak pisał Stefan Bednarek – jako „jedna z dróg upowszechniania kanonu kulturowego – gwarantuje żywotność jego najważniejszych składników”⁴. Niejako efektem tego jest kojarzenie przez Polaków postaci Chopina, ale jak zasadnie pyta dalej autor: „Współcześni Polacy z pewnością wiedzą, kto to był Chopin, ale czy wiedzą o nim coś więcej?”⁵. Jaki zatem obraz muzyki Chopina i *Etiudy c-moll* wyłania się ze szkolnych podręczników? W klasach I-III etiuda jest jednym z prezentowanych dziewięciu utworów Chopina (jako jedyna etiuda), w klasach IV-VI nie jest wyróżniona – jest jednym z piętnastu utworów proponowanych do słuchania⁶ (jako jedna z trzech etiud). W podręcznikach gimnazjalnych pojawia się w dwóch (na istniejących osiem)⁷, wśród osiemnastu utworów jako jedyna etiuda jest jednoznacznie określona (obok ogólnego wskazania na etiudy)⁸. Można zatem, za Barbarą Pabjan, „pokusić się o uogólnienie, że absolwent gimnazjum powinien bezbłędnie rozpoznać dwie kompozycje [Chopina]: *Etiudę c-moll* oraz *Preludium Des-dur*”⁹.

W odniesieniu do usytuowania *Etiudy* w podręcznikach nasuwają się dwa zasadnicze pytania: dlaczego wobec istnienia w twórczości Chopina wielu gatunków (przy czym wielu bardziej „atrakcyjnych” od etiudy, w swej istocie obcej szerokiemu odbiorcy) – jednym z kilku wybranych jest także omawiana *Etiuda*? Dlaczego spośród wielu chopinowskich etiud (przynajmniej dwudziestu czterech w opusach 10 i 25), właśnie *Etiuda c-moll* z op. 10 znalazła w edukacji trwałe miejsce? Wydaje się, iż najbardziej wyraziste uwarunkowania i wyjaśnienia tej sytuacji znaleźć można na

³ Jak wnioskuję na podstawie badań B. Pabjan, „muzyka Chopina ma marginalne znaczenie w perspektywie masowego uczestnictwa w kulturze muzycznej, jej odbiorcy zaś stanowią niszową mniejszość [...]. Postać Chopina postrzegana jest poprzez stereotypy podręcznikowe [...] i symbole patriotyczne [...], a jego muzyki nie słuchamy”; por. B. Pabjan, *Recepcja postaci i twórczości Chopina we współczesnym społeczeństwie polskim*, [w:] *Chopin w kulturze polskiej*, red. M. Gołąb, Wrocław 2009, s. 110.

⁴ S. Bednarek, *Obecność Chopina w życiu Polaków*, [w:] *Chopin w kulturze polskiej*, red. M. Gołąb, Wrocław 2009, s. 16.

⁵ Tamże.

⁶ M. Grusiewicz, *Chopin w powszechnej edukacji muzycznej XXI wieku*, [w:] *Chopin w polskiej szkole i kulturze*, red. Z. Budrewicz, M. Sienko, R. Ławrowska, Kraków 2011, s. 289.

⁷ R. Ciesielski, *Nasz współczesny? Chopin w przekazie edukacyjnym*, [w:] *Chopin w polskiej szkole i kulturze*, red. Z. Budrewicz, M. Sienko, R. Ławrowska, Kraków 2011, s. 265.

⁸ Por. B. Literska, *Chopin w szkole XXI wieku*, [w:] *Chopin w kulturze polskiej*, red. M. Gołąb, Wrocław 2009, s. 124-127.

⁹ Tamże, s. 127.

etapie gimnazjalnym, ponieważ wtedy prezentowanie muzyki w większym stopniu uzupełniane jest odpowiednimi komentarzami i objaśnieniami. Utwory dobierane są więc pod kątem ich łatwiejszego i czytelniejszego dla gimnazjalisty „opowiedzenia” bądź „omówienia”. Kryterium to – jedynie pozornie zasadne – ma dwie zasadnicze ułomności: 1) uchylać może (i w praktyce to czyni) kryterium artystyczne – wybór dzieł dla danego twórcy najwybitniejszych czy reprezentatywnych oraz 2) powodować może (w imię „uprzystępniania” muzyki, nadania jej „czytelności”) tendencyjne przypisywanie dziełom rozmaitych pozamuzycznych „objaśnień”. Ułomność pierwsza ma charakter uniwersalny. Dotyczyć może w równym stopniu wszystkich twórców, uniemożliwiając ich przedstawienie w wiarygodnym korpusie utworów. Ułomność druga dotyczyć może części kompozytorów, w większym stopniu tych, których artystyczne *credo* bardziej odległe jest od pojmowania i tworzenia muzyki w estetyce heteronomicznej (rozdzielenie to ma charakter częściowy, dotyczy bowiem jedynie tych twórców i tych czasów, dla których adekwatna jest opozycyjność, a zarazem komplementarność w muzyce estetycznych opcji autonomii i heteronomii). Jedną z najbardziej pod tym względem „wrażliwych” jest muzyka Fryderyka Chopina. Jej komentowanie czy opisywanie wymaga nie tylko wiedzy i świadomości estetycznej, ale także niezwykłej subtelności i wyczucia¹⁰. Te wymagania powodują, iż – zwykle w imię rozmaitych doraźnych celów – muzyka ta często narażana jest na obce jej naturze „objaśnienia”.

W kontekście takiej sytuacji wybór repertuaru wykorzystywanego w edukacji w znacznym stopniu warunkowany jest istnieniem w dziełach bądź wokół dzieł elementów stwarzających możliwość ich wyrazistego (na ogół heteronomicznego) odczytania. Przydatne stają się tu zatem wszelkie programowe tytuły (zarówno pochodzące od kompozytorów, jak i dziełom przypisywane), motywy biografii kompozytora, wątki sytuacyjne (historyczne, społeczne, obyczajowe itd.), anegdoty, skojarzenia, związki z innymi sztukami i wszelkie inne pozamuzyczne okoliczności, które mogą wskazać czytelny modus interpretacyjny. Elementy te odnoszone do muzyki Chopina stwarzają poważny problem. W jego twórczości nie ma bowiem utworów programowych, niewiele jest też utworów mających proste związki z szeroko rozumianym obszarem pozamuzycznym (o ileż lepsza z tej perspektywy jest twórczość Moniuszki). Te nieliczne dzieła, wobec których zastosować można przydatny w edukacji tryb interpretacji, zyskują wówczas szczególny status, jak np.: *Preludium Des-dur* (bo zwa-

¹⁰ Można twierdzić, iż sposób podejścia w tym zakresie do muzyki Chopina może być swego rodzaju probierzem „wrażliwości” edukacji; por. R. Ciesielski, *Nasz współczesny?*..., s. 262.

ne deszczowym), *Walc cis-moll* (bo minutowy), *Etiuda c-moll* op. 10 nr 12 (bo rewolucyjna) czy *Scherzo h-moll* (bo z kołędą)¹¹. Utwory te wyróżniają się spośród innych dzieł mających jedynie swe czysto muzyczne identyfikacje (tonacja, opus, numer). W popularnym przekazie można traktować je jako rodzaj chopinowskich wizytówek. W przypadku *Etiudy* jej jednoznacznej identyfikacji sprzyja wyrazisty, dynamiczny (i w pewnym sensie atrakcyjny) tytuł, (realny bądź domniemany) kontekst historyczny oraz rozpoznawalny charakter samej muzyki. W połowie podręczników gimnazjalnych stwierdza się, iż Chopin unikał bliskich związków z muzyką ilustracyjną i programową, nie odwoływał się do inspiracji pozamuzycznych, w jego utworach brak literackich programów, nawet poetyckich tytułów. W dwóch ujęciach wzmiankuje się jedynie jego silną potrzebę doskonałości formalnej, a zarazem wyrazistości i wyważenia emocjonalnego (potrafił łączyć naturalną, płynącą z serca prostotę ludowych melodii, bogactwo krańcowo różnych nastrojów i przeżyć, z dyscypliną, precyzją konstrukcji). W pozostałych przypadkach komentowanie muzyki wykazuje oboczność w stosunku do zawartej w dziele Chopina intencji estetycznej. W dwóch ujęciach *Etiudzie c-moll* wprost został przypisany tytuł rewolucyjna oraz przeczytać możemy taki komentarz do utworu: burzliwa i gniewna muzyka przepełniona jest siłą i bohaterską energią, która znalazła [...] wyraz w zrywie powstańczym Polaków i w ich nadziei na zwycięstwo” czy „brawurowa gra lewej ręki pianisty realizuje szybkie pochody dźwiękowe, prawa ręka wprowadza akordy niczym armatnie salwy” (w tym przypadku charakterystyka występuje po deklaracji, iż Chopin nie odwoływał się do inspiracji pozamuzycznych).

Etiuda c-moll op. 10 nr 12 wyróżnia się z twórczości Chopina. Świadczy o tym m.in. fakt, iż została wytypowana do badania społecznej znajomości muzyki Chopina w kontekście innych utworów (*Marsza weselnego* Mendelssohna, *Toccaty i fugi d-moll* Bacha, *Poloneza As-dur* Chopina i *V Symfonii* Beethovena) oraz w ramach repertuaru chopinowskiego (obok *Poloneza As-dur*). Jeśli jest przywoływana i komentowana w edukacji, staje się na ogół *Etiudą rewolucyjną* i stanowi element objaśniania chopinowskiego pojmowania muzyki. *Etiuda* kreowana jest w edukacji na

¹¹ Rozpatrywana od strony jej heteronomicznych odniesień, z natury autonomiczna muzyka Chopina pełna jest sytuacji granicznych i półcieni. Wobec istniejących tu domniemań i wieloznaczności przyjąć można, iż wiarygodnymi przesłankami rzeczywistej postawy estetycznej kompozytora są tu formy dzieł podane ostatecznie do druku, zaś wszelkie sugestie – nawet udokumentowane gesty samego Chopina stosowane w jego praktyce pedagogicznej i przyzwolenia na semantyzacje (podkładanie słów przez Delfinę Potocką czy Paulinę Viardot) mają charakter incydentalny i wobec tej postawy oboczny. Por. na ten temat rozważania M. Tomaszewskiego, *Chopin. Człowiek, dzieło, rezonans*, Poznań 1998, s. 651-661.

symbol patriotycznej postawy Chopina, za czym nie idzie jednakże jej realna znajomość. W takim stanie utwór ten funkcjonuje w zbiorowej świadomości.

2. Historyczne konteksty i uwarunkowania interpretacji muzyki Chopina

Jak łatwo zauważyć, pytanie zawarte w tytule niniejszego tekstu nie ma charakteru faktograficzno-heurystycznego, a kulturowy, czy ściślej, estetyczno-muzyczny. Casus *Etiudy c-moll* op. 10 nr 12 wpisuje się w długą tradycję interpretacji muzyki Chopina. Tradycja ta zaczęła kształtować się już za życia kompozytora. Niemal od początku (w wykonawstwie i komentarzach słownych) zaczęły pojawiać się tu elementy, które na wiele dziesięcioleci utrwaliły wizerunek kompozytora. Za ich fundament uznać można romantyczne przekonanie o ekspresji uczuć w muzyce, o wyrażaniu w muzyce czy poprzez muzykę świata indywidualnych doznań i przeżyć, świata osobowości i twórczej wyobraźni artysty. Za tym szły niezliczone świadectwa „uczuciowego” i „(auto)biograficznego” postrzegania muzyki Chopina, czemu sprzyjało coraz wnikliwsze „badanie” jego portretu psychologicznego, wikłanie go w romantyczną tęsknotę czy rozterki dekadence. Wiązało się to z przekonaniem o bogatym życiu wewnętrznym kompozytora i jego elementach obecnych w muzyce. Spojrzenie to w odniesieniu do Chopina przybrało specjalny, indywidualny kształt. Byłyby więc kompozycje Chopina postrzegane z jednej strony jako kronika jego przeżyć, pisany dźwiękami pamiętnik, którego lektura pozwalałaby zajrzeć w najintymniejsze obszary psychiki autora. Z drugiej strony można by uważać, że inspirację dla twórczości stanowiły określone zjawiska zewnętrzne, stojące poza osobowością twórcy, a jednak mające na nią wpływ. W to stanowisko wkomponowana została szeroko zakreślona polska psychika narodowa, a muzyka Chopina stanowiłaby w tym ujęciu katalog naszych narodowych cech.

Zasadniczym tłem heteronomicznych interpretacji muzyki Chopina był wielowątkowy gatunkowo i treściowo nurt romantycznej muzyki programowej. Znaczony dokonaniem Berlioza, Schumanna czy Liszta, tworzył perspektywę podejścia do muzyki jako sztuki wyrażającej, opisującej i opowiadającej pozamuzyczną rzeczywistość. Ów rozpowszechniony i w pewnym sensie pożądaný z perspektywy szerokiego kręgu odbiorców modus zawładnął nie tylko ich świadomością, lecz wpływał także na wypowiadających się publicznie muzyków, literatów i krytyków¹². Jego ele-

¹² Nie bez znaczenia było tu wspierające oddziaływanie ówczesnego rynku muzycznego, na którym programowość miała swoje miejsce: tytuł utworu nie był jedynie wygodnym sposobem na jego identyfikację (bo muzyk amator gubił się niekiedy w opusach), ale zna-

mentem była postawa estetyczno-muzyczna uznająca możliwość werbalizacji tego, co zawarte jest w strukturze dźwiękowej. W realiach romantycznej kultury muzycznej tendencja do programowego pojmowania muzyki stanowiła znaczny obszar powszechnych mniemań o sztuce dźwięku. Trzon chopinowskich interpretacji stanowiły w pierwszym rzędzie motywy narodowe, symbole polskości wpisywane zwłaszcza w rytmy polonezów i mazurków. Odwoływano się w ten sposób z jednej strony do powierzchownego, konwencjonalnego pojmowania muzyki polskiej (narodowej) jako korzystającej ze źródeł ludowych, a z drugiej do jej Taine'owskich uwikłań w społeczne i środowiskowe realia. Wobec muzyki Chopina stosowano interpretacyjny standard – szukając w niej realnych inspiracji i ich programowej (pozamuzycznej) wykładni, odnajdywano fabuły mickiewiczowskich ballad czy epizody malujące obrazy historyczne, nastroje patriotyczne i wizje niepodległości. Tworzenie i odczytywanie muzyki przez pryzmat jej narodowej orientacji było nakazem chwili.

Paradoksalnie, takim programowo-narodowym interpretacjom sprzyjał nowatorski i pozbawiony określonych treści pozamuzycznych (ale wiele niekiedy sugerujący) charakter twórczości Chopina. Jej „ponadromantyczny” idiom stanowił bowiem wyzwanie interpretacyjne, ułatwiał (niemal wymuszał) dokonywanie egzegez czytelnych i jednoznacznych. Zawarte w muzyce mniej (ballady) lub bardziej (polonezy, mazurki) wyraźne wskazania narodowych treści pozwalały w ten sposób interpretować znaczną część twórczości Chopina. Była to projekcja polskości widziana poprzez dzieło „największego polskiego kompozytora” (pełną realizację owej narodowej orientacji przyniosłaby opera, której Chopin – mimo sugestii m.in. Elsnera, Wójcickiego czy Mickiewicza – w swych twórczych planach nie brał pod uwagę). Motyw *amor patriae* zaważył na postrzeganiu twórczości Chopina, aspekt patriotyczno-narodowy określił estetyczną perspektywę jej recepcji. Kompozytor stał się ikoną narodowości w muzyce ze wszelkimi tego uproszczeniami i redukcjami. Odczytywanie w trybie heteronomicznym było szansą powszechnego (w duchu narodowym) „rozumienia” muzyki Chopina, ale zarazem implikowało znaczne ograniczenie jej interpretacji. Jak bowiem pisał Mieczysław Tomaszewski: „semantyczne odczytywanie muzyki Chopina stało się dla drugiej połowy wieku wprost modą”, a jednocześnie „właściwie niemal wszystkie próby odczytania i semantycznego dookreślenia muzyki Chopina dokonywane były na granicy lub poza granicami wyznaczonymi przez samo dzieło”¹³. Powyższe

kiem handlowym wpływającym na „jakość” produktu, a zarazem na jego większą sprzedaż. Stąd wydawcy opatrywali wiele wydawanych przez siebie utworów chwytliwymi marketingowo tytułami.

¹³ Wyrazem tego było nadawanie utworom Chopina tytułów odnoszących do wydarzeń historycznych bądź dzieł literackich, jak i podpisywanie pod utwory instrumentalne tekstów; tamże, s. 654-659.

uwarunkowania tworzyły w istocie spójny układ wzajemnie się wspierających odniesień, najpierw ogólnych: pojmowanie muzyki jako wyrazu uczuć, wpisywanie w muzykę treści pozamuzycznych, następnie szczegółowszych: traktowanie muzyki Chopina jako gestu narodowo-patriotycznego, wreszcie tych – paradoksalnie, gdyż wynikających z jej nieprogramowości – otwierających ją na interpretacyjną swobodę. Interpretacja dzieła była jakąś wypadkową oddziaływania owych odniesień, co, z uwagi na ich znaczną oboczność wobec dzieła, tworzyło sytuację, w której kompozytor stawał się niejako owej interpretacji zakładnikiem. Trwałość takiej interpretacji zapewniała przystawalność do romantycznej świadomości estetycznej¹⁴.

Sposób pojmowania muzyki Chopina nie zmienił się na przełomie wieku XIX i XX. Nadal wpisywała się ona w tryb interpretacji, zgodnie z którą „treść muzyki jest projekcją wrażeń, emocji i przeżyć artysty, ma związek z jego biografią i osobowością oraz [...] z warunkami czasu i miejsca twórczości”¹⁵, a ponadto indywidualna postawa twórcy jest reprezentatywna dla uczuć podzielanych przez zbiorowość i zbieżna z poezją i sztuką romantyczną. Konsekwencją zaś tego było m.in. traktowanie ballad czy sonat jako „historii wojennych, związanych z walką narodu polskiego z różnymi wrogami z realnej lub mitycznej przeszłości”¹⁶.

3. W stronę chopinowskiego idiomu

Symptomy zmian w pojmowaniu twórczości Chopina zaczęły pojawiać się po roku 1900¹⁷, otwierając się na Hauseggerowską estetykę wyrazu z jednej strony oraz na uznanie jakości warsztatowych i konstrukcyjnych muzyki z drugiej. Znać je było u Adolfa Chybińskiego („Chopin jako człowiek i Chopin jako artysta – to dwie zupełnie inne kategorie”), Henryka Opieńskiego („Chopin to mowa duszy nie będącej w związku z czasem i przestrzenią”), Antoniego Sygietyńskiego, Zdzisława Jachimeckiego czy Franciszka Bylickiego¹⁸. Przesłanki nowego spojrzenia na dzieło Chopina nie znalazły jednak szerszego rozwinięcia. Kulminacją dotychczasowej formuły interpretacyjnej były jeszcze wypowiedzi głoszone w kontekście obchodów stulecia urodzin kompozytora. Chopin stawał się tu „niezrównanym piewcą naszych pól i łąk” (Noskowski), niemalże kro-

¹⁴ Owe objaśnienia pozornie jedynie wpisywały się w ówczesne standardy. Chopin bowiem zbyt często poza nie wykraczał: tworząc mazurki, nie tworzył wiejskich obrazków czy jedynie tanecznych stylizacji; kreśląc ballady, nie opowiadał narodowych epei; komponując etiudy, nie komponował jedynie ćwiczeń technicznych; tworząc preludia, nie pisał wstępów, zaś pisząc polonezy, nie ukazywał obrazów z polskiej historii.

¹⁵ M. Dziadek, *Polska krytyka muzyczna w latach 1890–1914. Koncepcje i zagadnienia*, Katowice 2002, s. 140.

¹⁶ Tamże, s. 145.

¹⁷ Tamże, s. 182.

¹⁸ Tamże, s. 422, 517.

nikarzem naszych dziejów, którego muzyka była galerią portretów narodowych postaci (Paderewski), „porozbiorowym Polakiem, zbołałym wszystkimi przejściami i nieszczęściami narodu” (Tarnowski), wreszcie tradycją, do której należy powrócić (nie nawiązać!) wobec współczesnych „manowców – ciemnych i obcych” (Niewiadomski)¹⁹.

Zwrot w podejściu do dzieła Chopina przyniosło stanowisko Karola Szymanowskiego²⁰, stwierdzającego, iż: „Chopin był istotnie P o l a k i e m i tworzył m u z y k ę p o l s k ą, stojącą przy tym na najwyższym poziomie sztuki wszechludzkiej. Sześć tomów jego dzieł – to j e d y n a p o dziś dzień wielka, polska, narodowa muzyka”²¹. Była to reakcja na zjawisko – jak pisał twórca *Słopiewni* – „nałogowego wprost błakania się po wzruszeniowo-emfatycznych ścieżkach, nie wiodących wprost ku tajemnicy wielkiego artysty [...], przy całym bezkrytycznym, religijnym prawie kulcie Chopina – bohatera narodowego, nie był on nigdy w całej pełni zrozumiany jako wielki polski artysta”²². Uznanie przesłanek artystycznych niosło za sobą usunięcie wszelkich obcych twórczości Chopina interpretacyjnych meandrów: wymiaru heteronomicznego, doraźnie traktowanych aspektów społecznych, patriotycznych i historycznych. Myśl Szymanowskiego sięgała do dzieła Chopina jako tworu o wymiarze artystycznym, polskim i zarazem uniwersalnym. Dostrzegał on u Chopina pozaromantyczny, „klasyczny” i „obiektywny” stosunek do swego dzieła, w którym to stosunku kryła się tajemnica doskonałości formy²³. Nie w typowych odniesieniach romantycznych, które były źródłem wszelkich interpretacyjnych nieporozumień, a w autonomii dzieła tkwiła jego istota. „Dzieło [...] [Chopina] objawia się nam jako wyzwolona z wszelkich bezpośrednich związków z psychicznym przeżyciem (z którego powstała) gra form czystych i doskonałych, form wyrażających przede wszystkim same

¹⁹ Pisał M. Tomaszewski: „Stulecie urodzin Chopina – rok 1910 – nadszedł w czasie największego wobec niego bałwochwalstwa uczuć, zarazem zaś – największego upadku myśli chopinowskiej. Zeszła ona chyba w największą depresję, jakiej w ogóle doświadczyła. Gorzej odczytać muzyki Chopina nie było już można”; M. Tomaszewski, *Kompozytorzy polscy o Chopinie*, Kraków 1959, s. 38. I później: „A p o g e u m s e m a n t y z a c j i pojawiło się wraz z modernizmem”; tenże, *Chopin...*, s. 655. „Istnieje jednak w kulturze [...] poczucie granicy [w odniesieniu do sposobu odczytywania dzieła] nieprzekraczalnej. Interpretując muzykę Chopina w perspektywie semantycznej, wielokrotnie granicę tę przekroczone”; tamże, s. 659.

²⁰ K. Szymanowski trzykrotnie w odrębnych tekstach podejmował tematykę chopinowską: *Fryderyk Chopin*, „Skamander” 1923, nr 28, 29-30; *Fryderyka Chopina mit o duszy polskiej*, „Muzyka” 1924, nr 1; *Chopin*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 48.

²¹ K. Szymanowski, *Uwagi w sprawie współczesnej opinii muzycznej w Polsce*, „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki” 1920, nr 2. Opinia o wyjątkowości Chopina w muzyce polskiej była już wówczas ugruntowana; por. M. Dziadek, *Polska krytyka muzyczna w latach 1890–1914. Czasopisma i autorzy*, Cieszyn 2002, s. 260.

²² K. Szymanowski, *Fryderyk Chopin...*

²³ Tamże.

siebie w niewzruszonej harmonii swych poszczególnych elementów²⁴. Fundamentem było tu *métier* – „przecudne «rzemiosło» jego formalnej doskonałości” oraz kreatywność, wolność tworzenia zgodnego z wymogami nowoczesnego języka muzycznego i indywidualność świadomego swych artystycznych powinności i odpowiedzialnego twórcy. Dzięki temu możliwe było uwolnienie się od danego czasu i uchwycenie „p o n a d d z i e j o w e g o” niejako, najgłębszego wyrazu swej rasy, rozumiejąc, iż tylko na drodze wyzwolenia sztuki z zakresu dramatycznej treści dziejowej zdoła zapewnić jej najtrwalsze a prawdziwe polskie wartości”. To pozwalało Szymanowskiemu postrzegać twórczość Chopina jako jeden „z najwyższych symboli z e u r o p e i z o w a n e j” Polski – nie tracącej nic ze swych rasowych odrębności, a stojącej na najwyższym poziomie kultury europejskiej²⁵.

Stanowisko Szymanowskiego, jako zwarta koncepcja, inicjowało nową perspektywę w łańcuchu interpretacji chopinowskich²⁶. Jej znaczenie zasadzało się przede wszystkim na autorytecie jej twórcy oraz na spójności z estetycznymi intencjami i racjami dzieła Chopina. Stanowisko Szymanowskiego pozostałoby bowiem historyczne, wpisane w swą epokę, z jej preferencjami estetycznymi i hierarchią wartości (zwróceniem uwagi na walory konstrukcyjno-formalne, dostrzeganiem jakości czysto muzycznych, obiektywizowaniem dzieła muzycznego w ramach jego artystycznej formuły), gdyby nie fakt, iż tendencje te w zasadniczej mierze były zbieżne z istotą dzieła Chopina. Umożliwiło to wyprowadzenie istoty muzyki Chopina z niej samej, z jej idiomatycznych właściwości. Nowe propozycje nie były jedynie kolejnymi spojrzeniami w łańcuchu interpretacji chopinowskich: ich przełomowe znaczenie fundowało odwoływanie się do dzieła Chopina i tu poszukiwanie jego istoty. Dzieło to stanowić miało ostateczną instancję w przyjęciu takiej bądź innej jego wykładni. Przy takim założeniu interpretacje muzyki Chopina mniej podatne byłyby na obezwładniające ją konteksty heteronomiczne.

Zasadnicze przewartościowania w sposobie odczytywania muzyki Chopina obejmowały także jej interpretację wykonawczą. Obszarem jej „korygowania” były zwłaszcza przesłuchania podczas kolejnych konkursów chopinowskich (1927, 1932, 1937) oraz towarzyszące im komentarze krytyczno-muzyczne²⁷. Po jednym z konkursów istotę sprawy relacyjno-

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże.

²⁶ Perspektywa ta została podjęta na gruncie krytyki muzycznej. Por. R. Ciesielski, *Czy Chopin był zakładnikiem interpretacji swego dzieła? Egzorczyzmy chopinowskie w polskiej krytyce muzycznej Dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Chopin w kulturze polskiej*, red. M. Gołąb, Wrocław 2009; tenże, *Refleksja estetyczna w polskiej krytyce muzycznej Dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 2005.

²⁷ Por. R. Ciesielski, *Jak grać Chopina? Polska krytyka muzyczna o wykonawstwie muzyki*

wał Karol Stromenger, pisząc, iż dawniej tradycja wykonawcza „znaczyła wiele, ale nie miała znaczenia ściśle muzycznego, raczej propagandowo-patriotyczne. Dziś Chopin jest – znowu – muzykiem i sama jego muzyka przystępuje do odbrazowania go. [...] Chopin zwolniony z historycznej misji!”²⁸. Nowe odczytywanie Chopina nie oddalało perspektywy narodowej. Wymagała ona jedynie przekształcenia dotychczasowej formuły, opartej na odniesieniach programowych: wiążąc na ogół dzieło Chopina z realiami porozbiorowymi, ubierała je w „płaszcz Konrada”. Tymczasem polskość twórczości Chopina lokowała się – twierdził Szymanowski – „poza tym lub owym zdarzeniem dziejowym”²⁹, „p o l s k o ś ć jego bowiem – radosna, dumna, nieugięta – nie była zaiste z ówczesnego świata niedoli”³⁰. Muzyka Chopina – poprzez doskonałość *métier* – sięgała do wartości ogólnoludzkich, zarazem utrzymując organiczne związki z ogólnoludzką kulturą, „na tym bowiem tylko poziomie może wzrósć istotna, wielka sztuka, a więc i muzyka narodowa”³¹.

4. Etiuda rewolucyjna czy Etiuda c-moll op. 10 nr 12?

Przekonanie o istnieniu etiudy rewolucyjnej poddane zostaje próbie, gdy chcemy znaleźć ją na płycie, w wydawnictwach nutowych, w programach koncertowych, chcemy poczytać o niej w leksykonach i encyklopediach muzycznych. Przywoływane są tu chopinowskie etiudy, nie ma jednak wśród nich tej najbardziej znanej. Jest jedynie zapis: *Etiuda c-moll* op. 10 nr 12. Nic więcej. Rzecz domaga się zbadania i kieruje ku pytaniu: co w istocie napisał Chopin?

W żadnym szanującym się wydawnictwie nutowym czy płytowym nie znajdziemy innej identyfikacji tego utworu niż *Etiuda c-moll* op. 10 nr 12, bo tak jedynie oznaczona została przez Chopina. Uwzględnienie intencji i woli twórcy nie pozwala postępować tu inaczej. Skąd zatem wzięło się określenie rewolucyjna, kto je nadał i w jakim celu? Rekapitułując jedynie to zagadnienie, przytoczę tu słowa Mieczysława Tomaszewskiego dotyczące domniemanych okoliczności powstania dzieła: „według nieudokumentowanej tradycji, w Stuttgarcie powstały zarysy *Etiudy c-moll* op. 10 nr 12, nazywanej «rewolucyjną» (8 września 1831 r.)”³² i jego nacechowania semantycznego: „Nie sposób protestować wobec nazwy «rewolucyjna», która do *Etiudy c-moll* przylgnęła od czasów Liszta. Trudno o większą trafność charakteryzacji. Jeśli, jak tradycja każe, powstała na wiadomość

Chopina w kontekście pierwszych konkursów chopinowskich (1927–1932–1937), „Muzyka” 2010, nr 3.

²⁸ K. Stromenger, *Po konkurskie chopinowskim*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 15.

²⁹ K. Szymanowski, *Fryderyka Chopina mit...*

³⁰ Tenże, *Chopin...*

³¹ Tenże, *Uwagi w sprawie...*

³² M. Tomaszewski, *Chopin...*, s. 54.

o upadku listopadowej «rewolucji» polskiej, to może istotnie kojarzyć się z tonacją monologu kreślonego z wściekłością w stuttgarckim dzienniku: «O Boże, jesteś ty! Jesteś i nie mścisz się!»³³. I na tym należałoby poprzestać: uznać, iż Chopin nie jest twórcą etiudy rewolucyjnej a *Etiudy c-moll* op. 10 nr 12, uznać fakt, iż – poza wolą kompozytora – z nieznanых pobudek (patriotycznych?, estetycznych?, marketingowych?) przypisano utworowi tytuł, który utrwalił się w tradycji. Wyciąganie jednak z tego faktu daleko idących konsekwencji – przyjmowanie bądź sugerowanie, jakoby tytuł ten pochodził od Chopina, uogólnianie na jego podstawie estetycznej postawy i pojmowania muzyki przez kompozytora, budowanie na tym tytule sposobu interpretacji utworu – stanowią już niedające się utrzymać nadużycia. Kwestia heteronomicznych objaśnień muzyki Chopina powinna być zamknięta także z uwagi na fakt dokonanej już ich rewizji oraz określenia autonomicznej i artystycznie uniwersalnej formuły tej muzyki. Tymczasem w powszechnym postrzeganiu muzyki klasycznej nadal aktualna jest (odwołująca się do XIX-wiecznej dychotomii estetyczno-muzycznej) programowość: ożywia ona odbiór muzyki, wręcz go niekiedy konstytuuje, sprawia, że muzyka staje się „czytelna” i „zrozumiała”. W takim kontekście *Etiuda c-moll* bez owej rewolucyjności pozostałaby jednym z wielu utworów, jedną z wielu chopinowskich etiud, zgubiłaby się w ich „anonimowości” i „nieczytelności”.

5. Uwarunkowania współczesnych egzegez

Powyższa sytuacja każe sięgnąć do zbadania jej uwarunkowań: dlaczego – mimo wielu przesłanek i oczywistych ustaleń estetyczno-muzycznych (a dotyczy to nie tylko muzyki Chopina) – wciąż aktualny jest modus interpretacji muzyki klasycznej w orbicie często naiwnej, tendencyjnej, a bywa że i zwulgaryzowanej pseudoprogramowości? Znaczenie tej kwestii podnosi fakt, iż interpretacje te lokują się na ogół w obszarach powszechnych oddziaływań (popularne przedsięwzięcia muzyczne, media, edukacja), które w zasadniczym stopniu budują zbiorową i kulturową świadomość estetyczno-muzyczną. Stosowne uwarunkowania kierują do wielu różnych obszarów, w tym zwłaszcza do realiów współczesnej kultury muzycznej.

- 1) Natura muzyki Chopina – autonomiczna, a zarazem potencjalnie nacechowana znaczeniami, otwarta na rozmaite odniesienia i sensory poza-muzyczne, wymagająca jednak w tym zakresie niezwykle subtelnej i wyważonej podejścia. W działaniach, w których priorytetem jest dotarcie do szerokiego kręgu odbiorców, taka formuła muzyki – niezagospodarowana pod względem jej „treści” – z jednej strony jest podatna na semantyzację, z drugiej – w kontekście wspomnianych prioryte-

³³ Tamże, s. 394.

tów – domaga się wręcz dookreślenia (otwartość tej muzyki prowokuje niemal do wypełnienia jej dosłownie wyrażoną treścią pozamuzyczną). Charakter muzyki artystycznej, obcej doświadczeniom wynikającym z muzycznej popkultury, w powszechnym odbiorze rodzi bowiem zasadnicze trudności percepcyjne³⁴. Jej przysposobienie, uproszczenie do potrzeb masowego odbiorcy ma jednak swą cenę: z jednej strony złamanie tej muzyce jej „estetycznego kręgosłupa” (pozbawienie jej tożsamości jako autonomicznej sztuce dźwięku), z drugiej – danie w istocie odbiorcy jej fałszywego obrazu³⁵.

- 2) Oddziaływanie dawnej, heteronomicznej tradycji interpretacyjnej muzyki Chopina. Tradycja ta jest obecna w znacznym zakresie we współczesnej kulturze, na ogół bez świadomości jej historyczności i obcości w stosunku do estetycznej natury dzieła Chopina.
- 3) Wpływ eksponowanej we współczesnej kulturze tendencji do racjonalizowania oraz do pseudoracjonalizowania wszelkich jej wytworów, zjawisk i działań. Te z nich, które – mając zbyt wyrafinowaną formułę – nie mają zarazem jednoznacznie określonej „racjonalności” czy wręcz „przydatności”, nie wiążą się z realizacją pragmatycznych celów, nie reprezentują konkretnych „treści”, nie przynoszą mierzalnych efektów – tracą miejsce i pozycję w obiegu kultury. Ulega temu zwłaszcza muzyka artystyczna, która – może w sposób szczególny (z uwagi na swą asemantyczność) – w akcie percepcji otwiera rozmaite przestrzenie, jej doświadczanie pozwala wykraczać poza jej kształt dźwiękowy, poza właściwe dziełom konteksty estetyczno-historyczne, poza dający się zwerbalizować horyzont. Jakkolwiek by określać takie doświadczenia (jako mistyczne, egzystencjalne, metafizyczne itd.), pozostaje faktem wpisywanie się muzyki (sztuki) w szerszy układ kulturowy, jako jego zasadniczy element. Jak pisał Roger Scruton: „Powinniśmy widzieć kulturę [...] jako skarbnicę wiedzy uczuciowej, która pomaga nam zrozumieć sens życia jako celu samego w sobie. Kultura [...] stała się jedynym komunikowalnym świadectwem wyższego życia człowieka”³⁶. Docenienie tych walorów muzyki i ich uwzględnienie w praktyce kulturowej pozostaje dla kultury nieustannym wyzwaniem.
- 4) Mechanizmy kultury masowej oparte na wąsko pojmowanych działaniach marketingowych. Muzyka traktowana jest tu jako dziedzina użytkowa (rozrywkowa), łatwo wpisująca się w rynek i potrzeby masowego odbiorcy. Kultura masowa dąży do szerokiej dostępności, rozpozna-

³⁴ Por. R. Ciesielski, *Muzyka jako sztuka w perspektywie komunikacji – konteksty i uwarunkowania*, [w:] *Funkcje i modele komunikacji społecznej w edukacji a kompetencje nauczyciela*, red. K. Czerwiński, W.J. Maliszewski, Toruń 2009.

³⁵ Por. tenże, *Edukacja muzyczna – między postmodernizmem a podmiotowością*, [w:] *Nowe obszary i drogi rozwoju edukacji muzycznej w Polsce*, red. A. Białkowski, Warszawa 2012.

³⁶ R. Scruton, *Kultura jest ważna*, tłum. T. Biedroń, Poznań 2010, s. 59.

walności (rynkowej identyfikacji) i czytelności w odbiorze proponowanych produktów – opozycyjnie do wymagającej, zorientowanej na odmienny korpus wartości i kryteriów, kultury artystycznej. W orbicie kultury masowej znajdują się zarówno produkty wytworzone na jej gruncie, jak i właściwe dla innych obszarów (także obszaru sztuki). Kultura masowa dokonuje wówczas ich „przysposobienia” zgodnie z własnymi priorytetami. Czyni to poprzez redukcje, uproszczenia, przykrawanie do standardów muzycznej popkultury, etykietowanie utworów (nadawanie tytułów) itd., co w istocie prowadzi do ich infantylizacji³⁷. W tych działaniach – twierdzi Jarosław Barański – „Kultura masowa, chcąc zawłaszczyć wszelkie wytwory ludzkiej działalności, chcąc oswoić je w swoich wymiarach użyteczności, praktycyzmu i przyjemności, natrafiła na silny opór praktyki artystycznej”³⁸. Opór ten dociera ze środowisk artystycznych, ale już wyraźnie słabszy jest na gruncie często zdeorientowanych mediów, które w śledzeniu zjawisk kultury masowej widzą szansę na budowanie swej pozycji, oraz w edukacji, która w ten sposób stara się pozyskać przychylność ucznia i ułatwić sobie wykonywanie zadań dydaktycznych.

- 5) Formuła powszechnej edukacji muzycznej, na gruncie której nie ma konsekwentnego uznania i realizowania wysokich standardów w zakresie pojmowania muzyki, sposobów jej przedstawiania, przyjmowanych kryteriów aksjologicznych itd. W znacznym stopniu bezwiedne uwikłanie praktyki edukacyjnej w standardy kultury masowej, poddawanie się jej kryteriom i próby konkutowania z nią skutkują przejmowaniem bądź upodabnianiem się do niektórych jej rozwiązań: utylitarne traktowanie muzyki, przykrawania repertuaru muzycznego do formuły piosenki (tu etiuda rewolucyjna „wygrywa” z *Etiudą c-moll* op. 10 nr 12 i z każdym utworem pozbawionym tytułu), sposobu mówienia o muzyce itd. W konsekwencji prowadzi to do kształtowania się u uczniów rodzaju „świadomości piosenkowej”³⁹. Na antypodach takich działań lokuje się trudna sztuka wiarygodnego przedstawienia

³⁷ Por. R. Ciesielski, *Dzieło muzyczne w kulturze współczesnej (dylematy między 'naturą' a 'kulturą')*, „Forum Muzykologiczne” 2009, <www.polmic.pl/images/stories/pliki/forum_muzykologiczne2009.pdf> [dostęp: 12.09.2014].

³⁸ J. Barański, *Sztuka jako nieporozumienie. O estetycznych dylematach sztuki i jej doświadczenia*, Wrocław 2002, s. 21.

³⁹ Por. R. Ciesielski, *Muzyka w „Muzyce” – o tożsamości sztuki w edukacji estetycznej*, [w:] *Edukacja artystyczna wobec przemian społeczno-oświatowych*, red. L. Kataryńczuk-Mania, J. Karcz, Zielona Góra 2002; tenże, *Problematyka estetyczno-muzyczna w zwierciadle edukacji, czyli o „ucieczce od muzyki” (rekonesans podręcznikowy)*, [w:] *Filozofia muzyki. Studia*, red. K. Guczalski, Kraków 2003; tenże, „Piosenka jest dobra na wszystko” czy „Nie wierzę piosence”? O pewnym dylemacie w kontekście powszechnej edukacji muzycznej, „Studia Muzyczno-Edukacyjne” 2013, vol. 1, nr 1, <<http://sme.edu.pl/index.php?page=artykuł&id=22>> [dostęp: 13.09.2014].

i wskazania na wartości muzyki artystycznej, co wobec realiów powszechnej edukacji muzycznej pozostaje wciąż jedynie postulatem.

- 6) Współczesna tendencja w odbiorze i interpretacji sztuki do oddalania *intentio auctoris* (intencji twórcy) i *intentio operis* (intencji dzieła) na rzecz forsowania pierwszoplanowości *intentio lectoris* (intencji odbiorcy). W pragmatycznie zorientowanych obszarach kultury masowej, mediów i powszechnej edukacji tendencja ta prowadzi do relatywizowania odbioru dzieła sztuki, (równo)uprawnienia wszelkich sposobów jego odczytywania, za czym idzie całkowita swoboda w nadawaniu mu przez odbiorców własnych, indywidualnych treści i sensów, zwykle niemających w nim uzasadnienia. W odniesieniu do muzyki artystycznej na ogół otwiera się wówczas pole do stosowania zorientowanych heteronomicznie interpretacyjnych protez. Są one wygodnym sposobem sprostania prymatowi odbiorcy w systemie kultury, bowiem, wskazując na muzykę artystyczną i chcąc ją przysposobić do realizacji swoich celów: powszechna edukacja muzyczna – „upowszechnienia”, zaś kultura masowa – „sprzedania”, w istocie łamią sobie na niej zęby.

Na koniec pozostają (retoryczne?) pytania. Czy muzyka artystyczna wymaga od odbiorcy więcej niż inne sztuki? Czy współczesny odbiorca – ukształtowany na ogół przez kulturę masową, nastawiony na jej pragmatyzm, ludyczność, dosłowność i jednowymiarowość – jest w jakiejś mierze bezradny wobec odmiennego świata, jaki rozacza przed nim muzyka artystyczna: świata wyrafinowanych konstrukcji dźwiękowych, muzycznej narracji, przeżyć estetycznych, refleksji, skojarzeń, transcendencji... Może jego wyobraźnia jest zbyt płytka, ograniczana gotowymi rozwiązaniami danymi w filmie, grze komputerowej, procesie edukacji, a niepobudzona choćby przez literaturę, która wymaga stworzenia własnych obrazów ukazywanej tam rzeczywistości? Zagadnienie pojmowania muzyki przez Chopina jest dziś rozpoznane jako problem estetyki muzycznej, ale wciąż nie zostało osadzone w szeroko rozumianej praktyce kulturowej. Tu wciąż funkcjonują rozwiązania i interpretacje uwikłane w wąsko pojmowany pragmatyzm i opcję heteronomiczną. Można uznać, że każda kultura, każdy jej czas tworzy własny wizerunek danego twórcy. I potwierdza to rzeczywistość. Zarazem jednak twierdzić można, iż wielkość danej kultury opiera się m.in. na tym, w jakim stopniu – uwzględniając jej własne, niezbywalne wszak uwarunkowania i naturę – potrafi ona dotrzeć do istoty obecnych w niej wytworów, zarówno współczesnych, jak i tych pochodzących z czasów minionych. By twórca (tak teraźniejszości, jak i przeszłości) – omieciony światłem danej epoki – pozostał sobą, a jego artystyczny przekaz w wiarygodnej postaci dotarł do odbiorcy.

"JEŚLI ZAPEWNI SIĘ
LEPSZĄ PRZESTRZEŃ MIEJSKĄ,
TO JEJ UŻYTKOWANIE WZROŚNIE"

JAN GEHL, JEDEN Z NAJSŁYNIEJSZYCH URBANISTÓW ŚWIATA

TWOJE LESZNO - TWOJA STARÓWKA Twórzmy ją razem

Łukasz Borowiak, prezydent Leszna



Adam Kozak
Jakub Łukaszewski

OSIECZNA I JEJ MIESZKAŃCY W ŚWIECIE NAJSTARSZYCH KSIĄG KONSYSTORZA POZNAŃSKIEGO (1404–1425)¹

Historia Osiecznej i okolicy spotkała się z dużym zainteresowaniem historyków oraz regionalistów, jednakże średniowieczne losy jej mieszkańców, a zwłaszcza ich życie codzienne, często umykały uwadze badaczy. Dzięki szczegółowej kwerendzie w aktach konsystorza poznańskiego udało się natrafić na kilkadziesiąt nieznanych dotychczas wzmianek dotyczących tego miasteczka. Na podstawie ich analizy w poniższym tekście przedstawione zostaną niektóre problemy, z jakimi na początku XV stulecia stykali się na co dzień mieszkańcy Osiecznej. Najciekawsze wpisy zostały dołączone w aneksie w wersji łacińskiej wraz z tłumaczeniem na język polski.

Krótki przegląd dotychczasowych opracowań poświęconych dziejom Osiecznej rozpocząć trzeba od wspomnienia prac Józefa Łukaszewicza oraz ks. Stanisława Kozierowskiego poświęconych osieckim kościołom². Pierwszą monografię miasta przygotował Edward Frankiewicz³. O losach instytucji kościelnych w Osiecznej pisał ks. Józef Nowacki⁴, natomiast

¹ Artykuł został częściowo oparty na materiale zebranym w trakcie realizacji projektu *Opracowanie i konserwacja zbiorów Archiwum Archidiecezji Poznańskiej: księgi konsystorza poznańskiego (1403 r.–1420 r.)*, kierowanego przez dr Magdalenę Biniaś-Szkopek, finansowanego z grantu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Dziedzictwo Kulturowe. Priorytet 6: Ochrona i Cyfryzacja Dziedzictwa Kulturowego (nr 04408/14). Rok realizacji: 2014.

² J. Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościołków, kaplic, klasztorów, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej*, t. 2, Poznań 1859, s. 258–263; tenże, *Krótki historyczno-statystyczny opis miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim od najdawniejszych czasów aż po rok 1794*, t. 1, Poznań 1869, s. 284; S. Kozierowski, *Szematyzm historyczny ustrojów parafialnych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej*, Poznań 1935, s. 271–272.

³ E. Frankiewicz OFM, *Osieczna. Zarys dziejów*, Leszno 1939.

⁴ *Księga uposażenia diecezji poznańskiej z roku 1510*, wyd. J. Nowacki, Poznań 1950; J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2: *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964.

szersze ujęcie okresu staropolskiego zaprezentował Andrzej Wędzki⁵. Dla dziejów średniowiecznych cenne jest opracowanie Krystyny Górskiej-Gołaskiej⁶. Trzeba też wspomnieć o artykułach Macieja Michalskiego poświęconych przywilejowi dla Osiecznej z 1635 roku⁷ oraz pracach Stanisława Jędrasia – popularyzatora wiedzy historycznej na temat gminy i miasta Osieczna⁸. Dzięki opracowaniom Andrzeja Wędzkiego i Krystyny Górskiej-Gołaskiej znane są okoliczności lokacji miasta, stosunki własnościowe i jego układ przestrzenny. Opracowania te oparto w większości na źródłach wydanych, a losy mieszczan osieckich u progu XV stulecia są właściwie nierozpoznane.

Konsystorz w XV-wiecznej Polsce był urzędem sprawującym, obok biskupa i w jego imieniu, sądownictwo kościelne na terenie diecezji. Kierowali nim oficjał oraz wikariusz generalny⁹. Korzenie pierwszego z tych urzędów sięgają XII-wiecznej Francji, gdzie około 1170 roku w Reims odnotowany został pierwszy oficjał¹⁰. W 1267 roku wspomniany został pierwszy oficjał na ziemiach polskich – kanonik krakowski Gośław, który pełnił ten urząd z ramienia tamtejszego biskupa Pawła z Przemankowa (wiązać ten fakt należy z postanowieniami synodów prowincjonalnych z lat 1248 i 1267 sprawowanych pod przewodnictwem legatów papieskich)¹¹. Nieco późniejsza jest wzmianka o oficjale poznańskim kanoniku Tylo pochodząca z wystawionego w 1305 roku dokumentu biskupa poznańskiego Andrzeja Zaremby¹². Powodu szybkiego rozpowszechnienia się urzędu oficjała upatrywać należy w tym, że biskupi, do których należała władza sądownicza w diecezji, nie znajdowali dość czasu na sprawowanie jurysdykcji. Natłok spraw oraz rosnące skomplikowanie procesu kanonicznego wymagały zorganizowania stałych sądów, mających okreś-

⁵ A. Wędzki, *Osieczna. Z dziejów miasta szlacheckiego w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” 1994, 19, z. 2 (38), s. 7-30, przedruk [w:] „Zeszyty Osieckie” 1998–2005, 6-13; tenże, *Przedlokacyjna Osieczna*, „Zeszyty Osieckie” 2008, 16.

⁶ K. Górską-Gołaską, hasła: Osieczna, Osieczna-dobra, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. 3, z. 3, red. A. Gąsiorowski, Poznań 1999, s. 456-470.

⁷ M. Michalski, *Przywilej A.O. Przyjemskiego z 1635 r. dla Osiecznej odnaleziony*, „Zeszyty Osieckie” 2008, 16, s. 10-12; 2009, 17, s. 20-28.

⁸ S. Jędras, *Gmina Osieczna*, Leszno 2012; tenże, *Osieczna i jej dzieje*, Osieczna 2013.

⁹ I. Skierska, *Konsystorz generalny gnieźnieński w XV wieku*, [w:] *1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, red. J. Strzelczyk, J. Górny, Gniezno 2000, s. 193; też, *Późnośredniowieczny konsystorz poznański*, [w:] *Ostrów Tumski – kolebka Poznania. Materiały z sesji naukowej. Poznań, 4 listopada 2003 roku*, red. L. Wilczyński, Poznań 2004, s. 79.

¹⁰ A. Vetulani, *Początki oficjalu biskupiego w Polsce*, „Nova Polonia Sacra” 1939, 3, s. 1, 6.

¹¹ Tamże, s. 28-33; A. Gąsiorowski, I. Skierska, *Średniowieczni oficjale gnieźnieńscy*, „Roczniki Historyczne” 1995, 61, s. 37-38.

¹² *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. II, nr 896, Poznań 1878; I. Skierska, *Późnośredniowieczny...*, s. 79.

loną siedzibę (w odróżnieniu od znajdującego się w ciągłym ruchu dworu biskupiego), które byłyby obsadzone przez odpowiednio wykwalifikowane jednostki.

Podobna była rola wikariusza generalnego (urząd znany już w XIII wieku, na ziemiach polskich od 1304 roku), zastępującego biskupa w administrowaniu diecezją (instytucje na beneficja, erygowanie instytucji kościelnych, zarząd majątkiem biskupim; wikariusz generalny nie mógł zastępować biskupa tylko w czynnościach wymagających sakry)¹³. Ze względu na podobne kompetencje urząd oficjała i wikariusza generalnego często pełniła ta sama osoba (szczególnie w diecezjach poznańskiej i gnieźnieńskiej)¹⁴. Podkreślić należy, że urzędnicy ci sprawowali swoją władzę wyłącznie w zakresie wskazanym w dokumencie nominacyjnym przez mocodawcę (biskupi zastrzegali sobie chociażby prawo sądzenia członków kapituły katedralnej), mógł on ich też w dowolnym momencie odwołać.

Sprawy mieszczan i kleru z Osiecznej trafiały przede wszystkim na forum konsystorza poznańskiego (pamiętać trzeba, że w sądownictwie kościelnym obowiązywała zasada *actor sequitur forum rei*, nakazująca, aby sprawę rozstrzygał sąd właściwy dla miejsca zamieszkania pozwanego), z którego zachowała się do dziś bogata spuścizna aktowa, przechowywana obecnie w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu. Dla XV stulecia liczy ona 85 ksiąg, często mających ponad 150 kart gęsto zapisanego tekstu¹⁵. Księgi te dzielą się na cztery główne serie różniące się tematyką wpisów. Pierwsza z nich, określana mianem *Acta causarum* (akta spraw), stanowi serię podstawową i gromadzi informacje o odbywających się sesjach sądowych oraz rozstrzyganych na nich sprawach. Z tego też względu wpisy w niej umieszczone zawierają zarówno informacje o przedmiocie sporu (mówiąc najprościej, są tu informacje kto, z kim, czasem też i o co się spierał), jak i o czynnościach procesowych stron, tj. przygotowaniu odpowiedzi na pozew, złożeniu wyjaśnień, zgłoszeniu wniosku dowodowego itd. (z tego też względu wpisy te mogą wydawać się monotonne, ale pozwalają odtworzyć przebieg procesu kanonicznego). Podkreślić należy, że księgi tej serii dla XV stulecia zachowały się właściwie w komplecie. Jest to więc źródło o charakterze masowym, dające wielkie możliwości badawcze, w którym można zetknąć się z różnorodnymi kate-

¹³ A. Gąsiorowski, I. Skierska, *Średniowieczni...*, s. 49.

¹⁴ Tamże, s. 50-54.

¹⁵ Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu (dalej AAP), Konsystorz Generalny w Poznaniu, *Acta Causarum* (dalej AC), 1-78; AAP, Konsystorz Generalny w Poznaniu – *Constitutiones Procuratorum*, 1-3; AAP, Konsystorz Generalny w Poznaniu – *Depositiones Testium*, 1-2; AAP, Konsystorz Generalny w Poznaniu – *Sententiae*, 1-2. Zob. również I. Skierska, *Źródła do badania praktyk religijnych w średniowiecznej Polsce: akta sądów kościelnych i kapituł*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 2007, 87, s. 191; J. Nowacki, AAP, *Inwentarz zespołu Acta Causarum Consistorii Poznanien[sis]*.

goriami spraw pochodzących z niemal wszystkich miejscowości diecezji¹⁶. Pozostałe serie ksiąg konsystorskich powstały w wyniku wydzielenia pewnych typów wpisów do osobnych ksiąg i dla średniowiecza są to zapisy ustanowień prokuratorów (*Consitutiones Procuratorum*), zeznań świadków (*Depositiones Testium* – jest to seria szczególnie ciekawa, zawiera ona bowiem często przekazy wypowiedzi prostych ludzi, przykładowo chłopów czy czeladzi) oraz wyroków (*Sententiae*). Dalsza część artykułu oparta będzie na najstarszych siedmiu księgach pierwszej z omawianych serii, obejmujących lata 1404–1425¹⁷. Cezura ta usprawiedliwiona jest przede wszystkim czasochłonnością kwerendy. Ponadto wskazać należy, że niniejszy tekst ma charakter rozbudowanego komunikatu, ma on pokazać możliwości badawcze, nie ma zaś ambicji wyczerpania tematu.

Przed przejściem do omawiania wpisów dotyczących Osiecznej konieczny jest jeszcze krótki komentarz. W kwerendzie uwzględnione zostały zarówno zapiski, w których ludzie związani z Osieczną występują jako strony sporu, jak i te wpisy, w których odgrywają oni jedynie rolę świadków. Wpisy przedstawiane będą nie według kolejności chronologicznej, lecz zgodnie z kluczem tematycznym, który pokaże jednocześnie kompetencje sądów konsystorskich. Zwrócić należy wreszcie uwagę, że ze względu na stan zachowania ksiąg (zalanie fragmentów kart, wykruszenie brzegów), trudności paleograficzne czy formularz zapisków nie zawsze można określić dokładnie, czego dotyczyła dana sprawa, z czego wynikała konieczność dokonywania pewnych interpretacji.

Przegląd spraw dotyczących Osiecznej należy rozpocząć od tych, które wiążą się z dyscypliną wśród kleru. Pamiętać jednak trzeba, że kler był rozumiany w wiekach średnich znacznie szerzej niż obecnie i obejmował chociażby kościelnych, dzwonników, uczniów szkół parafialnych, studentów, często luźno związanych z instytucjami kościelnymi. Wszyscy oni wprawdzie mieli niższe święcenia kapłańskie, ale dopiero do stopni subdiakonatu, diakonatu i prezbiteratu przywiązywano wówczas większe znaczenie. Zapisek z 22 listopada 1420 roku stanowi skrótowy protokół z przesłuchania Mikołaja Klicha, kleryka z Krzywina, oraz jego kompanów, którzy tłumaczą się ze swoich ekscesów podczas pobytu w Osiecznej¹⁸. Na początek przeprowadzający przesłuchanie wikariusz generalny Wincenty z Marcinkowa zapytał Mikołaja, czy i kiedy otrzymał święcenia kapłańskie. Mikołaj potwierdził co prawda fakt wyświęcenia, lecz wahał się, czy został wyświęcony w 1414 roku przez biskupa poznańskiego Piotra

¹⁶ Badaczom poznańskie księgi znane są głównie za pośrednictwem bardzo selektywnej edycji B. Ulanowskiego: *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*, wyd. B. Ulanowski, t. 2, Kraków 1902.

¹⁷ AAP, AC 1-7.

¹⁸ Tamże 3, k. 85v-86; zob. Aneks nr 1.

Wysza czy też jego poprzednika Wojciecha Jastrzębca. Następnie zapytany został, gdzie był i co robił w dzień, którego dotyczyło oskarżenie. Mikołaj przyznał się wtedy, że wraz kompanami odwiedził tego dnia karczmę w Osiecznej, co było zabronione duchownemu (karczma była uznawana za miejsce rozpusty, pijaństwa i hazardu), w której bawili się aż do zmroku, po czym udali się wspólnie do domu publicznego. To jeszcze nie wyczerpuje katalogu grzechów wesołej krzywińskiej kompanii: w domu publicznym doszło do awantury, w trakcie której Jakub Semowski (syn wójta z Krzywina) połamał drzwi, a Piotr zwany Goszka uderzył jakąś kobietę, zapewne prostytutkę. Inny uczestnik tych gorszących zdarzeń, mianowicie Wawrzyniec z Krzywina, potwierdził zeznania Mikołaja, a sam Piotr przyznał się do uderzenia kobiety. Dzień radosnych uciech zakończył się dla wspomnianych nieciekawie – wyrokiem biskupa Andrzeja Łaskarza zostali oni skazani na karę karceru, która trwać miała aż do odwołania. Pamiętać trzeba, że warunki życia w ówczesnych „więzieniach” były wyjątkowo trudne (chłód, brak higieny, niewielkie racje żywnościowe)¹⁹.

Z powodu uszkodzenia księgi i wyjątkowo niestarannego pisma nie jest jasne, o co spierali się osieccy duchowni: pleban Jerzy oraz gracialista (kapłan niemający beneficjum, tu zapewne wynajęty do sprawowania służby Bożej w kościele parafialnym w Osiecznej) Jan. Przypuścić można, że pleban poniósł w wyniku nieuprawnionych działań Jana jakąś szkodę, we wpisie bowiem wspomniano o łamaniu, niszczeniu czegoś oraz o utracie pieniędzy²⁰.

Przed sądem konsystorskim toczyły się również liczne sprawy kleru i instytucji kościelnych (np. parafii) o dochody (beneficja, legaty). Osiecki kler toczył takie rozprawy najczęściej z duchownymi z sąsiednich parafii. Szczególnie długo, bo przynajmniej cztery lata (od czerwca 1418 do lipca 1422 roku), wspomniany już pleban Jerzy sądził się z plebanem z Goniembic Marcinem²¹. Kulisy tych procesów są niejasne. Możliwe jednak, że był to konflikt dotyczący uposażenia obydwu parafii, a świadczyć o tym może fakt, że w czasie jednej z audiencji (27 marca 1419 roku) pleban z Osiecznej przedstawił *privilegium dotacionis ecclesie sue* (przywilej uposażenia swego kościoła), niestety wzmiankowany bez bliższych informacji²². Warto zauważyć, że wśród świadków procesowych zeznających na rzecz plebana Jerzego odnajdujemy osieckich mieszczan: Wojciecha zwanego Kąkolkiem, Ziętka, Pawła Krótkiego (w Osiecznej mieszkał też Paweł Długi), Jana Czarnisza oraz Zbyszka z Wojnic i Marcina Białybrodę z Trzebin²³.

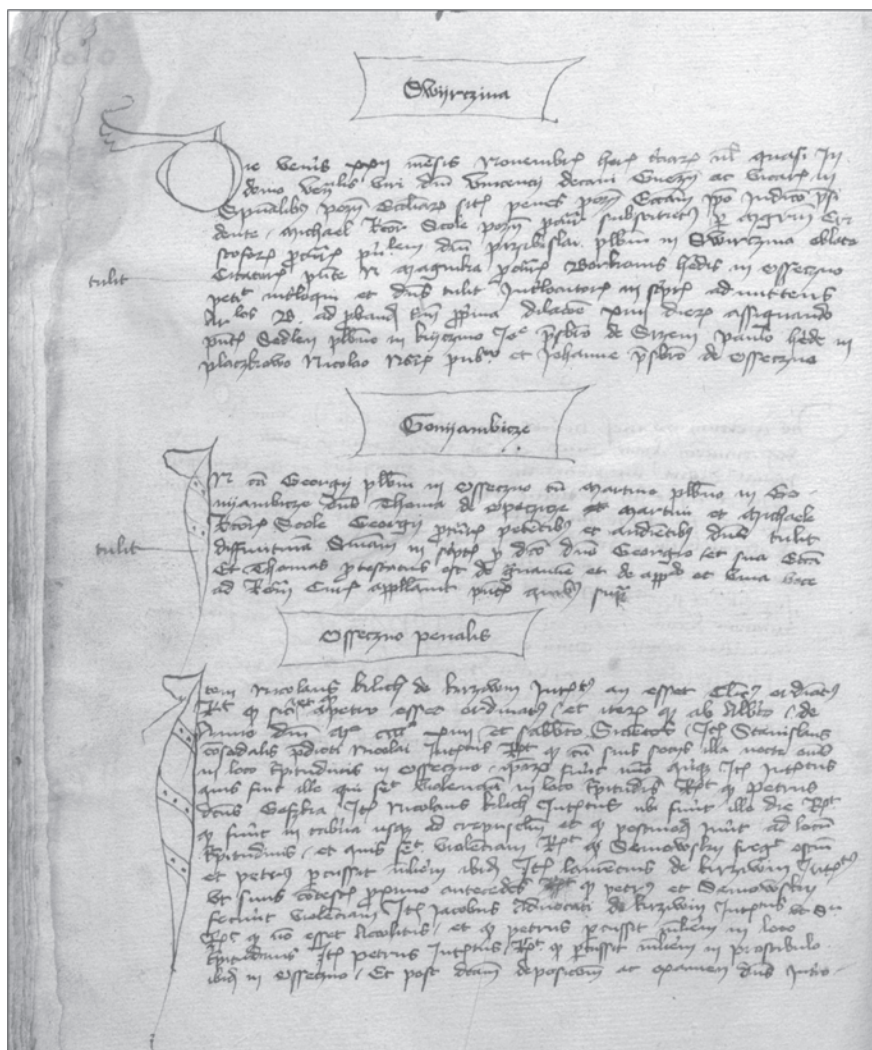
¹⁹ Tamże 3, k. 87v-88.

²⁰ Tamże 5, k. 62v.

²¹ Tamże 3, k. 36, 42, 48, 49v, 54v, 64, 75v, 78, 85v, 92.

²² Tamże 4, k. 55v; por. też J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji...*, s. 430.

²³ AAP, AC 3, k. 55v.



Zapis trzech kolejnych sporów związanych z Osieczną: dziedzica Macieja Borka z plebanem w Świerczynie, plebana Jerzego z plebanem w Goniembicach oraz zapis przesłuchania kleryków z Krzywinia

Źródło: Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, Konsystorz Generalny w Poznaniu – Acta Causarum AC 3, k. 85v.

Wzajemne spory nie przeszkadzały plebanom Marcinowi i Jerzemu wystąpić wspólnie w nieznaną bliżej sprawie przeciwko plebanom z odległych Tulec (trzeba pamiętać, że w Tulcach aż do roku 1471 przy jednym kościele parafialnym było dwóch plebanów)²⁴. W 1423 roku następca

²⁴ Tamże 3, k. 36v, 53v; J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji...*, s. 360.

plebana Jerzego – Jan przed konsystorzem wnosił o upomnienie szlachejnych Małgorzaty i jej syna Macieja oraz innych świeckich z Klonowca. Powodem były nieuregulowane kwestie finansowe. *Locumtenens* (zastępca oficjała; w wiekach średnich niemal każdy urzędnik mógł powołać *ad hoc* swojego zastępcę) pozostawił jednak rozstrzygnięcie sprawy swojemu pryncypałowi²⁵.

Nieco inny charakter ma zapisek z 1423 roku, wedle którego pleban w Goniembicach, chcąc uzyskać należne mu meszne (daninę, którą parafianie winni oddawać duchowieństwu za sprawowanie obrządków liturgicznych) od kmieci z Sulejewa, wyznaczył kapłana Mikołaja z Osiecznej, by ten napomniiał chłopów. Mikołaj jednak odmówił, przez co pleban goniembicki nie otrzymał należnych mu z Sulejewa małdrata owsa i pszenicy (małdrat liczył zazwyczaj 3 korce, korzec to ok. 33 kg)²⁶. Nie zawsze nadzór nad finansami parafialnymi należał tylko do plebana. W miastach średniowiecznych często zajmowali się tym tzw. witrzycy, funkcjonariusze specjalnie do tego powołani spośród szanowanych mieszczan. Konsystorz poświadcza ich istnienie także w Osiecznej. Nieznany z imienia witrzyk prowadził w latach 1408–1409 spory z mieszczanami – Wojciechem Kąkolem i kołodziejem Piotrem²⁷.

Kolejną kategorią spraw rozstrzyganą przez oficjałów, ze względu na przywilej własnego sądownictwa kleru, były spory duchownych ze świeckimi. Pierwszym przykładem jest zapisek z 1407 roku, w którym kapłan Mikołaj i kleryk z Osiecznej Świętosław występują przeciwko bliżej nieznanemu świeckiemu, domagając się wydania obszytej futrem tuniki (spodniej szaty) oraz czapki, zapisanych im w legacie przez krewnego pozwanego laika. Zauważyć należy, że sporne szaty miały wartość 3 grzywien, co było dla ówczesnych kwotą wartą zachodu²⁸. Wyjaśnić tu należy, że procesy dotyczące testamentów stawały często przed sądami oficjałów, bowiem akty ostatniej woli zawierały niemal zawsze zapisy na Kościół i zbożne cele, a tym samym przynależały do jurysdykcji kościelnej. Rok później odnotowano kolejną sprawę dotyczącą Osiecznej: przed sąd w Poznaniu stawili się karczmarz Jan i Mikołaj z Jezierzyc, pozwani przez plebana z Osiecznej. W tym przypadku nie można nawet dowiedzieć się, jaki był przedmiot sprawy, ponieważ powód z jakichś przyczyn nie dotarł na sesję sądu. W takiej sytuacji Jan z Mikołajem zwrócili się o zasądzenie im zwrotu poniesionych kosztów stawiennictwa. Sędzia jednak postanowił odroczyć sprawę do wyjaśnienia przyczyn nieobecności plebana²⁹.

²⁵ AAP, AC 6, 111v.

²⁶ Tamże 6, k. 60v.

²⁷ Tamże 2, k. 118v, 138v.

²⁸ Tamże 2, k. 73.

²⁹ Tamże 2, k. 115v.

Znacznie poważniejszy wymiar wydają się mieć sprawa z 1410 roku, w której Świętosław i Janusz z Osiecznej oskarżeni zostali przez Klemensa i Mikołaja z Gostynia o zabójstwo ich ojca. Oficjał nie podjął się jednak osądzenia tej sprawy, bowiem zbrodnia mężobójstwa należała do jurysdykcji świeckiej (starościńskiej). Ukazuje to wysoką kulturę prawną omawianego sądu³⁰. W 1420 roku natomiast przez prawie sześć miesięcy toczył się przed oficjałem Bogusławem Świnką spór między Piotrem Fleyszem, szewcem z Osiecznej, a Przybysławem, plebanem w Świerczynie. Jak widać, sądy kościelne nie należały do najszybszych. Powodem tego stanu rzeczy była przede wszystkim skomplikowana procedura procesowa mająca służyć sprawiedliwemu i dokładnemu rozstrzygnięciu sprawy (dlatego też najczęściej strony wynajmowały odpowiednio przygotowanych do zawodu adwokatów), wykorzystywana jednak czasem do przeciągania sporu przez stronę, która obawiała się porażki. Piotr w swoim pozwie twierdził, że przed dwunastoma laty posłał plebanowi na przechowanie zboże: 3 stogi bez 15 snopów (jeden stóg to 60 snopów) owsa, 45 snopów żyta oraz 7 korców (1 korzec to ok. 33 kg) wymłóconej pszenicy. Pleban jednak niewymłócone zboże dał do zjedzenia koniowi, a wymłócone zboże dał swojej czeladzi, wskutek czego Piotr poniósł stratę w wysokości dwóch grzywien, których zwrotu domagał się przed oficjałem. Na dowód swoich twierdzeń przedstawił dwóch świadków. Przybysław, rzecz jasna, zaprzeczył oskarżeniu. Nie wiadomo dokładnie, jaki wyrok zapadł w tej sprawie. W jednym z późniejszych zapisków odnotowano jednak, że adwokat plebana chciał złożyć odwołanie od wyroku, czemu z kolei próbowała zapobiec druga strona. Jakby tego było mało, strony później zaczęły procesować się o zwrot kosztów sądowych³¹. Ostatecznie pleban został zobowiązany do zapłaty Piotrowi w ciągu miesiąca 1,5 grzywny pod rygorem nałożenia ekskomuniki.

Przez niemalże rok ciągnął się proces wspomnianego wyżej Przybysława, plebana w Świerczynie, z dziedzicem osieckim Maciejem Borkiem. Nie jest znany niestety przedmiot sporu, wiadomo natomiast dokładnie, jaki był przebieg postępowania. W sprawie powołano dwukrotnie świadków (Marcina Korzenia i Macieja Zgorzałkę ze Świerczyny, sołtysa Kocha i Macieja Ćwikłę z Grodziska oraz Michała Szawła z Łoniewa), w pewnym momencie zatrzymano też bieg sprawy ze względu na nieobecność Bogusława, prepozyta szpitala św. Ducha na przedmieściach Poznania, zastępcy wikariusza generalnego, któremu powierzono rozstrzygnięcie tej sprawy³².

³⁰ Tamże 2, k. 171v.

³¹ Tamże 4, k. 101v, 106v, 112, 122v, 124v, 130v, 133v, 157, 160.

³² Tamże 3, k. 71v, 76v, 78, 78v.

Lepiej znany jest spór Pawła, kleryka z Osiecznej, z balwierzem Mikołajem. Duchowny prosił oficjała, aby ten przymusił golarza do zwrotu 3 wiardunków (36 groszy, $\frac{3}{4}$ grzywny) pożyczki, którą udzieliła temuż jego matka. Mikołaj zaprzeczył oskarżeniu, twierdząc, że dług jest już spłacony, czego obiecał dowieść na kolejnej sesji sądowej. Czy tego dokonał, już nie wiadomo³³. Zobowiązania pieniężnego dotyczył też kolejny z omawianych zapisków. Nie jest on jednak wyrazem sporu, lecz stanowi świadectwo umowy, jaką zawarły między sobą strony: Katarzyna Kłodzka z Ponieca dokonała cesji długu swego pasierba Stefana na kleryka Piotra, syna Wojciecha z Osiecznej³⁴. Pokazuje to, że konsystorz (w tym przypadku jego pisarz) pełnił niekiedy funkcję urzędu wiary publicznej, który swoim autorytetem umacniał postanowienie stron.

W 1424 roku przed oficjałem Maciejem Korzbokiem toczył się przez kilka miesięcy spór Pawła Długiego, mieszczanina z Osiecznej, kolatora altarii w tamtejszym kościele parafialnym, z Mikołajem, altarystą, także z Osiecznej. W sprawie tej zeznawali dziedzic miasta Maciej Borek, pleban Jan oraz mieszczanie Mikołaj Zylicz oraz wójt osiecki Mikołaj³⁵. W tym samym roku Stanisław, rektor szkoły w Osiecznej, toczył spór z Michałem Szczygłem i Hałasem z Kiełczewa oraz Owiechem z Kościana o zapłatę 10 grzywien poręczenia. Oficjał odesłał tę sprawę przed sąd świecki, uznając, że jej rozstrzygnięcie nie leży w jego kompetencjach³⁶.

Przed sąd konsystorski trafiały też sprawy związane z przestępstwami, w których poszkodowani byli duchowni. Przykładowo Marcin, kleryk ze Śremu, w 1421 roku poskarżył się oficjałowi, że Piotr Wolny z Osiecznej zaatakował go obraźliwymi słowami, twierdząc, że ten urodził się z nieprawego łoża. Następnie usiłował go uderzyć, tak że kleryk musiał salwować się ucieczką. Podczas biegu zgubił jednak czapkę wartości 4 groszy, następnie wskoczył ze strachu do wody. Kąpiel ta przyprowadziła go o stratę 1 grzywny. Całość szkód (także tych moralnych), jakie poniósł w wyniku tego nieprzyjemnego spotkania, kleryk ocenił na 3 floreny (około 2 grzywny). Piotr Wolny nie przyznał się do winy³⁷.

Dla poznania ówczesnej obyczajowości szczególnie ciekawa jest analiza szeroko pojętych spraw małżeńskich, które rozstrzygano przed sądami konsystorskimi. Pierwszy tego rodzaju zapisek pochodzi w przypadku Osiecznej już z 1406 roku. Niejaka Kachna pozwała wtedy Macieja Grzywacza, twierdząc, że zawarł on z nią zwyczajowy związek małżeński *per verba de presenti* (zapewne wypowiadając tradycyjną formułę) i przez *acti carnales* (czyny cielesne) – małżeństwo zostało więc skonsumowane,

³³ Tamże 5, k. 7v.

³⁴ Tamże 5, k. 120v.

³⁵ Tamże 7, k. 168, 177v, 187, 216, 220.

³⁶ Tamże 7, k. 200.

³⁷ Tamże 5, k. 100; zob. Aneks nr 3.

a Kachna urodziła córkę. Mimo że w ten sposób zawierane śluby niemal jeszcze przez stulecie uważano za ważne, Kachna wносиła o przymuszenie Macieja do ślubu *in facie ecclesie* (w obliczu Kościoła), by umocnić związek³⁸. Miała powody, gdyż Maciej zaprzeczał jej zeznaniom³⁹. Nie wiemy, jak dalej potoczyła się ta sprawa. Z tego samego roku pochodzą dwie kolejne wzmianki o sporze Agnieszki z Osiecznej z Janem zwanym Nonnek z Gołębina. W tym przypadku znany jest wyrok: oficjał nakazał im zawrzeć związek małżeński⁴⁰.

W 1419 roku miał miejsce proces Jakuba z Osiecznej z dziewczką Agatą. Jakub zeznał, że zawarł małżeństwo w obliczu Kościoła z pewną Katarzyną, służką z Osiecznej. Natomiast Agata twierdziła, że Jakub wcześniej właśnie z nią zawarł związek, ale jedynie przez zwyczajowe słowa i podanie rąk. Oficjał wyznaczył termin na wyjaśnienie, jednak dokumenty zawierające dalszy ciąg sprawy nie zachowały się⁴¹. Rok później przed sąd konsystorski trafili Dorota z Osiecznej i Andrzej Konieczny z Czerwonej Wsi. Pełnomocnik dziewczyny, prokurator Michał, twierdził, że Andrzej obiecał Dorocie małżeństwo, po czym, trwając przy tej obietnicy „poznał ją cielesnie” (*carналiter cognovit*), w skutek czego Dorota urodziła syna. Obecny przed sądem Andrzej zaprzeczył współżyciu, jak i złożonym przyrzeczeniom. Niedoszłej parze zastępca oficjała wyznaczył termin na przedstawienie świadków. Niestety, mimo że zachował się wpis dotyczący przesłuchania, to jest on w zasadzie nieczytelny⁴².

Nieco inne tło miał proces toczony w 1420 roku przez Katarzynę, niewiastę z Osiecznej, z pewnym Maciejem. Prokurator Krzysztof w imieniu dziewczyny dowodził, że Maciej wraz ze swą matką przyjęli Katarzynę na służbę. Pewnej nocy jednak, po wyłamaniu drzwi, Maciej wszedł do izby Katarzyny i pozbawił ją dziewictwa (*floris virginitatis*). Po tym wszystkim poturbował dziewczynę i zamknął w ogrodzie. Z kolei pełnomocnik Macieja, Michał, usłyszawszy to, poprosił jedynie o czas do namysłu. Niestety, tak jak poprzednio, kolejna wzmianka w tej sprawie jest nieczytelna⁴³.

W 1421 roku miały miejsce kolejne dwie sprawy małżeńskie. Niejaka Święchna z Osiecznej pozwała Michała Gołę z Ponieca. Chciała najpewniej, by sąd konsystorski nakazał im zawrzeć małżeństwo w obliczu Kościoła, gdyż wcześniej zawarła z Michałem ślub w tradycyjnej formie.

³⁸ O dawnym sposobie zawierania małżeństwa zob. W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa w pierwotnym prawie polskim*, Lwów 1925.

³⁹ AAP, AC 2, k. 2v.

⁴⁰ Tamże 2, k. 7, 11.

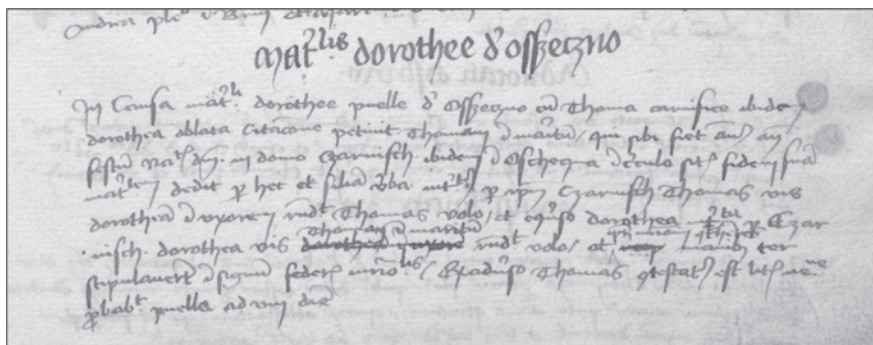
⁴¹ Tamże 4, k. 52v.

⁴² Tamże 4, k. 141, 153.

⁴³ Tamże 4, k. 176v, 178.

Z zeznań kobiety dowiedzieć się można, że po zaręczynach nowożeńcy podali sobie ręce, następnie Święchna wypowiedziała słowa przysięgi, mówiąc, że nie chce być niczyją inną żoną, jak tylko Michała. Ten jednak nią wzgardził i dorzucił, że Święchna była już żoną czterech innych⁴⁴. W innej rozprawie z 1421 roku oficjał uwolnił Stanisława (sługę pana Borka z Osiecznej) od pozwu wdowy Jadwigi, zezwalając Stanisławowi na związaną, z kim mu się spodoba⁴⁵.

Warto przytoczyć jeszcze zapissek, który bardziej szczegółowo opisuje ów dawny, zwyczajowy sposób zawierania małżeństwa. W 1423 roku przed sąd konsystorski trafiła Dorota z Osiecznej. Twierdziła, że rok wcześniej w domu Czarnisza⁴⁶, położonym przy rynku, zawarła małżeństwo z rzeźnikiem Tomaszem Słowikiem. Wedle jej zeznań wspomniany Czarnisz pytał Tomasza, czy chce Dorotę za żonę, na co on miał odpowiedzieć, że tak. Podobnie zapytał Dorotę, czy chce Tomasza za męża, a ta również potwierdziła. Po czym trzykrotnie podali sobie ręce na znak zawartego małżeństwa. Stojący przed konsystorzem Tomasz Słowik oczywiście zaprzeczył zeznaniom niewiasty. Oficjał jednak, po wysłuchaniu zeznań świadków obydwu stron, wydał wyrok korzystny dla Doroty. Choć nie jest znana jego treść, można się domyślać, że parze nakazano zawrzeć małżeństwo w obliczu Kościoła⁴⁷.



Zapisek dotyczący sprawy Doroty z Osiecznej z Tomaszem Słowikiem (20 października 1423 roku)

Źródło: Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, Konsystorz Generalny w Poznaniu – Acta Causarum 6, k. 97.

Na koniec można zauważyć, że duchowni, oczywiście ci z niższymi święceniami, również trafiali przed konsystorz w sprawach małżeńskich. W 1423 roku kleryk z Osiecznej, Mikołaj Zdzychowicz, został pozwany

⁴⁴ Tamże 5, k. 70, zob. Aneks nr 2.

⁴⁵ Tamże 5, k. 89.

⁴⁶ Prawdopodobnie wspomniany Czarnisz to Jan Czarnisz, mieszczanin wzmiankowany w 1419 roku, por. tamże 3, k. 55v.

⁴⁷ Tamże 6, k. 97 (zob. Aneks nr 4), 105v, 110, 115, 127v.

przez Katarzynę ze Śremu. Zeznała ona, że pobrali się w Śremie tradycyjnym sposobem w trzecią niedzielę przed Wielkim Postem. Wzajemnych ślubów dopełnili wobec brata Katarzyny. Oficjał, wysłuchawszy stron, stanął po stronie dziewczyny, jednak Klemens, pełnomocnik kleryka, złożył apelację⁴⁸.

Niektóre procesy znane są wyłącznie z krótkich, jednozdaniowych wzmianek, których wartość polega przede wszystkim na przedstawieniu dawnych mieszkańców Osiecznej z pierwszej ćwierci XV wieku. Do tej kategorii należy zaliczyć notatkę o procesie Katarzyny, żony (ewentualnie córki) rzeźnika Mikołaja z Osiecznej i wikariusza Jana tamże⁴⁹. Mikołaj, osiecki kleryk, miał jakąś sprawę ze Świętosławem, plebanem w Dobrzycy⁵⁰. Inny kleryk, Szymon, sądził się z braćmi rodzonymi, Mikołajem i Janem z Lipna⁵¹, a Jan, dziedzic w Goniemicach, spierał się z Orszuliną z Osiecznej⁵². W analizowanych księgach znajduje się jeszcze kilka zapisów, w których mieszkańcy Osiecznej są tylko wzmiankowani jako świadkowie obecni na posiedzeniu konsystorza. I tak, dowiadujemy się o Janie, rektorze szkoły w Osiecznej⁵³, kapłanie Filipie⁵⁴, pojawiają się wikariusz Bartłomiej⁵⁵, Stanisław Glicza⁵⁶, altarysta Jan⁵⁷, Mikosz Toruń⁵⁸, kapłan Piotr⁵⁹ oraz Andrzej Blask⁶⁰.

Celem niniejszego tekstu było przedstawienie scen z życia codziennego mieszkańców Osiecznej i okolicy: duchownego, który wytrwale spiera się o beneficja, a jednocześnie sam ma długi, kleryków, których po modlitwie i nauce nogi prowadzą czasem w niewłaściwe miejsca, par małżeńskich, które nie zawsze mogły się porozumieć. Ich świat nie był też zbyt bezpieczny, zdarzały się pobicia, napaści, a nawet zabójstwa. Ale to właśnie taki świat, z pozoru niedostępny, z jego wszystkimi blaskami i cieniami, chcieliśmy pokazać. Było to możliwe tylko dzięki wykorzystaniu średniowiecznych ksiąg konsystorskich. Należy też podkreślić, że przedstawiliśmy tu jedynie ułamek materiału z bogatej spuścizny poznańskiego konsystorza. Dalsze systematyczne kwerendy mogą przynieść jeszcze wiele interesujących odkryć.

⁴⁸ Tamże 6, k. 52v, 63v, 64v, 67v, 68-68v, 72v.

⁴⁹ Tamże 4, k. 86.

⁵⁰ Tamże 4, k. 113v.

⁵¹ Tamże 6, k. 49.

⁵² Tamże 6, k. 53v.

⁵³ Tamże 1, k. 36.

⁵⁴ Tamże 1, k. 67v.

⁵⁵ Tamże 2, k. 36.

⁵⁶ Tamże 3, k. 12.

⁵⁷ Tamże 3, k. 76v, 77.

⁵⁸ Tamże 4, k. 41v.

⁵⁹ Tamże 4, k. 106v.

⁶⁰ Tamże 4, k. 107v.

ANEKS*

1. AAP, AC 3, k. 85v-86, 22 XI 1420

Osseczno penalis.

Item Nicolaus Klich de Krziwin interrogatus, an esset clericus ordinatus, respondit, quod sic <et quod> a Petro esset ordinatus et iterum, quod ab Alberto de anno Domini M^oCCCC^o XIII et Sabato Sicientes [24 III 1414]. Item Stanislaus consodalis predicti Nicolai interrogatus respondit, quod cum suis sociis illa nocte omnes in loco turpitudinis in Osseczno ipsorum fuerunt numero quinque. Item interrogatus, quis fuit ille, qui fecit violenciam in loco turpitudinis, respondit, quod Petrus dictus Goszka. Item Nicolaus Klich interrogatus, ubi fuerunt illa die, respondit, quod fuerunt in taberna usque ad crepusculum et quod post modum iverunt ad locum turpitudinis. Et (interrogatus), quis fecit violenciam, respondit, quod Semowsky fregit ostium et Petrus percussit mulierem ibidem. Item Laurencius de Krziwin interrogatus, ut suus contestis proximo antecedens, {respondit} quod Petrus et Semowsky fecerunt violenciam. Item Jacobus advocati de Krziwin interrogatus, ut supra, respondit, quod non esset accolitus et quod Petrus percussit mulierem in loco turpitudinis. Item interrogatus, respondit, quod percussit mulierem in prostibulo

[Sprawa] karna z Osiecznej.

Mikołaj Klich z Krzywinia został zapytany [przez wikariusza generalnego Wincentego], czy aby został wyświęcony na kleryka, odpowiedział, że tak i [dorzucił], że został wyświęcony przez [biskupa] Piotra [Wysza]. Następnie [poprawił się], że przez [biskupa] Wojciecha [Jastrzębca] w roku Pańskim 1414 w sobotę *Sicientes*. Dalej Stanisław kompan Mikołaja zapytany, odpowiedział, że tamtej nocy byli w piątkę w domu publicznym w Osiecznej. Dalej pytany o to, kto się tam awanturował, odpowiedział, że Piotr Goszka. Następnie został zapytany Mikołaj Klich, gdzie byli tego dnia, na co ten odpowiedział, że siedzieli w karczmie aż do zmierzchu, po czym poszli do zamtuza, dodał też, że [tam] [Jakub] Semowski rozbił drzwi, a Piotr pobił prostytutkę. Następnie wypytano Wawrzyńca z Krzywinia, jak jego poprzednika, a ten [potwierdził], że to Piotr i Semowski dopuścili się przemocy. Wreszcie Jakub [Semowski], syn wójta z Krzywinia, zapytany o to samo, odpowiedział, że nie został wyświęcony na godność akolity oraz że to Piotr uderzył prostytutkę. Wreszcie przyznał, że też ją pobił.

* Niniejsza edycja została przygotowana do druku według zaleceń Adama Wolffa, *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI wieku*, „Studia Źródłoznawcze” 1957, 1, s. 155-181, w związku z czym w tekście zastosowane zostały następujące symbole edytorskie: { } na oznaczenie słów przekreślonych, < > dla oddania fragmentów dopisanych na marginesie lub pomiędzy wierszami, () dla uzupełnień poczynionych przez wydawców oraz [], w których umieszczono rozwiązanie dat, numery kart, wreszcie znakiem „!” oznaczono błędy w podstawie rękopiśmiennej. Wydawcy winni są podziękowania prof. Tomaszowi Jurkowi za przejrzanie tekstów edycji i tłumaczenia.

ibidem in Osseczna.

Et post dictam deposicionem ac examen dominus interro- [k. 86] – gavi-teos, utrum haberent fideiussores de parendo iuri et iudicatis solvendis.

Po niniejszym zeznaniu i przesłuchaniu wikariusz generalny zapytał ich, czy ktoś poręczy, że stawią się w sądzie i zapłacą przysąd.

2. AAP, AC 5, k. 70, 21 IV 1421

Osseczna

Item ibidem Swancha [de Osseczna] cum Michaele Golya de Ponecz oblata citacione verbo proposuit, qualiter Michael Golya in Ponecz feria quinta ante Carnisprivum [15 II 1420] est annus transactus eidem per verba de presenti fidem dedit et manus stipulacione ac iuramento firmavit, dicens, quod nullius alicuius debeat esse uxor, nisi ipsius Michaelis. Et tandem aspernatur ipsam ducere in uxorem. Ex adverso M. respondit animo litis contestandi negando narrata, prout narratur, petens petita fieri non debere. Item adiecit, quod prius cum quatuor {dca} aliis personis dicta Swachna contraxerit perprius. S. probabit contractum infra hinc et XIII diem. M. vero recessit a probacione, quod dixit, prius contraxisse ipsam cum alio.

Osieczna

Święchna [z Osiecznej w sprawie] z Michałem Gołą z Ponieca po tym, jak wniosła pozew, powiedziała, że Michał Gola z Ponieca w czwartek przed zapustami roku ubiegłego, przez słowa przyrzeczenia umocnionego przysięgą i podaniem sobie rąk, zawarł z nią małżeństwo. [Ona zaś powiedziała, że nie będzie żoną żadnego innego, jak tylko tego Michała, po czym on nią wzgardził. Z drugiej strony ten, zamiarem zawiązania sporu, zaprzeczył wszystkiemu, co zostało opowiedziane, i poprosił, aby nie brać tego pod uwagę. Potem dorzucił, że [Święchna] wcześniej wzięła ślub już z czterema innymi. Święchna ma dowieść zawarcia małżeństwa z nim w ciągu 14 dni. Michał zaś odmówił przeprowadzenia dowodu, gdyż powiedział, że ta wcześniej wyszła za innego.

3. AAP, AC 5, k. 100, 30 VI 1421

In causa Martini clerici de Szrem cum Petro Volni de Ossecznaya, idem Martinus proposuit, quomodo ipse Petrus verba {de} ob(p)robriosa impinxerit ipsum, asserens illegitime natum et postea cepit eum fugare, volens percutere. Qui Martinus fugiens perdidit mitram in valore quatuor grossorum et postea ad aquam prosiliit timore motus

W sprawie Marcina kleryka ze Śremu z Piotrem Wolnym z Osiecznej, tenże Marcin stwierdził, że Piotr zaatakował go obraźliwymi słowami, zarzucając mu nieprawe pochodzenie, po czym zaczął go gonić, chcąc go uderzyć. Marcin, uciekając, zgubił czapkę o wartości 4 groszy, a następnie rzucił się do wody ze strachu, gdzie stracił grzywnę

et destruxit unam marcam monete currentis {p}, revocans iniuriam ad tres florenos. Ex adverso idem Petrus negavit narrata, prout narrantur. Et dominus locumtenens Martinum admisit ad probandum, terminum sibi ad VIII diem prefixendo.

w obiegowej monecie. [Kleryk] ocenił [swoją] szkodę na 3 floreny. Z drugiej strony Piotr zaprzeczył wszystkiemu, co zostało opowiedziane. Zastępca oficjała dopuścił Marcina do dowodu, wyznaczając mu termin na 8 dzień.

4. AAP, AC 6, k. 97, 20 X 1423

Matrimonialis Dorothee de Osszeczno. In causa matrimoniali Dorothee puelle de Osszeczno cum Thoma carnifice ibidem, Dorothea oblata citacione, petivit Thomam in maritum, qui sibi fiet, annus ante festum Nativitatis Domini in domo Czarnisch ibidem in Oscheczna in circulo sita, fidem suam matrimonialem dedit per hec et similia verba inter(roga)tus per ipsum Czarnisch: „Thomas, vis Dorotheam in uxorem?” Respondit Thomas: „Volo”. Et e converso Dorothea inter-(roga)ta per Czarnisch: „Dorothea, vis {Dorotheam in uxorem} <Thomam in maritum>?” Respondit: „Volo”. Et {recep} <ipsi matrimonium contrahentes>, manibus ter stipulaverunt in signum federis matrimonialis. Ex adverso Thomas contestatus est litem negative probabit puella ad VIII diem.

Sprawa małżeńska Doroty z Osiecznej. W sprawie małżeńskiej Doroty dziewczyny z Osiecznej z Tomaszem [Słowikiem] rzeźnikiem stamtąd, Dorota wniosła pozew [a następnie stwierdziła, że] przed Bożym Narodzeniem minie rok, jak poprosiła Tomasza o małżeństwo. [Tomasz] złożył jej przysięgę małżeńską w domu Czarnisza położonym na rynku w Osiecznej, pytany przez niego tymi i podobnymi słowami: „Tomaszu, chcesz Dorotę za żonę?”. Odpowiedział: „Chcę”. Z drugiej strony Dorota została zapytana przez Czarnisza: „Doroto, chcesz Tomasza za męża?”. Odpowiedziała: „Chcę”. Po czym zawarli związek, trzykrotnie podając sobie ręce na znak przymierza małżeńskiego. Spór został rozwiązany przez Tomasza, który dowiedzie [swoich racji, powołując pewną] dziewczynę [na świadka] na 8 dzień.



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie

www.pwsz.edu.pl | rekrutacja@pwsz.edu.pl | tel. 65 525 01 12

Studia licencjackie

- europeistyka nowość!
- edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej
- ekonomia
- pedagogika
- pielęgniarstwo
- fizjoterapia
- turystyka i rekreacja
- wychowanie fizyczne
- filologia (j.angielski, j.hiszpański, j.niemiecki)
- bezpieczeństwo narodowe*

*po uzyskaniu zgody z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Studia inżynierskie

- budownictwo nowość!
- logistyka nowość!
- elektrotechnika
- informatyka
- mechanika i budowa maszyn
- rolnictwo

Studia bezpłatne - Studiuj z nami!

I nabór - 15.06. - 24.07. 2015 r.

II nabór - 25.07. - 18.09. 2015 r.

Kierunki w przygotowaniu*

- architektura krajobrazu
- dietetyka

*po uzyskaniu zgody z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego

*spełniaj marzenia
wznieś się ponad przeciętność*

BIURO REKRUTACJI

ul. Mickiewicza 5, 64-100 Leszno

Marcin A. Klemenski

SŁUŻBA KOŚCIELNA NA ZIEMI WSCHOWSKIEJ W ŚREDNIOWIECZU

W trakcie badań nad duchowieństwem diecezjalnym ziemi wschowskiej zetknąłem się ze zjawiskiem służby kościelnej. Trzeba na początku wyjaśnić termin służba kościelna. Przez to pojęcie rozumiem ludzi, którzy pracowali na rzecz określonego kościoła parafialnego, czyli byli kościelnymi, dzwonnikami, wityrykami¹ czy też gospodyniami na plebaniach. Byli to ludzie świeccy, niezwiązani żadnymi ślubami kościelnymi. Zaintrygowało mnie te zjawisko, ponieważ dotychczas powstawały opracowania prozopograficzne dotyczące określonych kapituł² czy duchownych diecezjalnych³, jednak nadal nieopracowana pozostaje kwestia służby kościelnej. Prawdopodobnie wynika to ze szczupłości źródeł dotyczących tej służby. Takie informacje pojawiają się najczęściej w księgach sądowych, ponieważ spotkać się można z różnymi konfliktami między duchowieństwem a służbą. Niestety, służba kościelna nie jest uchwytana w dokumen-

¹ Wityryk bądź wityrycy to słowo pochodzące od łacińskiego *vitricus*, które ma dwojakie znaczenie: ojczym lub ten, który zarządza kasą kościelną. Zob. ks. dr A. Jougan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, Sandomierz 2013, s. 737. Wityryk był opiekunem, zajmował się majątkiem kościelnym, ale nie miał dostępu do beneficjum, z którego utrzymywał się pleban bądź wikariusz. Generalnie więc wityrycy mieli nadzór nad wszelkimi dodatkowymi dochodami, które szły na utrzymanie kościoła, a więc zapisy testamentowe, czynsze z dzierżawionych pól parafialnych czy innych darowizn. Pierwsze wzmianki o wityrykach pochodzą ze statutów diecezjalnych abp. Jakuba Świnki i bp. Nankera. Zob. S. Sołtyszewski, *Geneza instytucji wityrykusów w polskim ustawodawstwie synodalnym*, „Prawo Kanoniczne” 1959, R. 2, nr 1-2, s. 425. W artykule będę się posługiwał słowem wityryk, ponieważ niestety nie ma na to dobrego określenia we współczesnej polszczyźnie, gdyż pojęcia rada parafialna czy parafialna rada ekonomiczna nie są adekwatne.

² Prozopografia polega na zbiorczej analizie określonej grupy osób, powiązanej ze sobą stanowo, rodzinnie czy grupowo (jak elity polityczne czy kościelne). Przykładowe dzieła prozopograficzne: E. Wólkiewicz, *Kapituła kolegiacka św. Mikołaja w Otmuchowie: dzieje – organizacja – skład osobowy (1386–1477)*, Opole 2004; A. Radziwiński, *Pralaci i kanonicy kapituły katedralnej plockiej w XIV i I poł. XV w. Studium prozopograficzne*, t. 1: *Pralaci*, Toruń 1991.

³ S. Jujeczka, *Duchowni średniowiecznej Legnicy. Studium prozopograficzne nad klerem diecezjalnym*, Legnica 2006; M. Sumowski, *Duchowni diecezjalni w średniowiecznym Toruniu. Studium prozopograficzne*, Toruń 2012.

tach innego rodzaju (a jeśli tak, to bardzo rzadko), zatem jej obraz wyłaniający się ze źródeł nie będzie pełny. Jednakże z tego, co udało mi się odnaleźć, można dokonać próby rekonstrukcji tej grupy społecznej. Powstały dotychczas tylko opracowania prawno-historyczne dotyczące witraży kościelnych⁴ oraz artykuł Stanisława Byliny o czeskich laikach⁵, więc zasadne wydaje się podjęcie w niniejszym artykule próby opisanie służby kościelnej ziemi wschowskiej w średniowieczu.

Objąłem kwerendą kodeksy dyplomatyczne Śląska i Wielkopolski⁶, jednak ich przegląd nie dał zadowalających wyników, trzeba więc było posłużyć się wypisami z ksiąg konsystorskich i oficjalatu poznańskiego, które są zawarte w *Słowniku historyczno-geograficznym województwa poznańskiego w średniowieczu*⁷. Wynik moich prac stanowi niniejszy artykuł, z jednoczesnym zastrzeżeniem, że będzie to pewnego rodzaju częściowe opracowanie, gdyż nie można porównać wyników tej analizy z innymi, ze względu na brak takich opracowań dla okresu średniowiecza. Przez pojęcie ziemi wschowskiej rozumiem tereny dzisiejszego powiatu wschowskiego (gminy Wschowa i Szlichtyngowa) oraz powiatu leszczyńskiego, z zastrzeżeniem, że wschodnie i południowe tereny wchodziły w zakres ziem kościańskiej i ponieckiej⁸. Na skutek kwerendy wyodrębniłem służbę kościelną z parafii w Goniembicach, Kąkolewie, Lesznie, Lginiu, Lipnie, Pawłowicach, Przyczynie Górnej, Oporowie i Osiecznej. Co na ogólną liczbę 37 parafii funkcjonujących w średniowieczu na ziemi wschowskiej jest listą dość skromną, lecz mimo to pozwalającą na wyciągnięcie pewnych ogólnych wniosków dotyczących tej grupy społecznej.

Najczęściej w źródłach występują witraży, czyli urzędnicy parafialni odpowiedzialni za finanse i majątek kościelny. Z racji swego urzędu często występują na łamach ksiąg sądowych, gdyż sądzili się o różne zaległe

⁴ S. Sołtyszewski, *Geneza instytucji witrażusów...*, s. 425-443; tenże, *Powoływanie witrażusów w polskim ustawodawstwie synodalnym*, „Prawo Kanoniczne” 1959, R. 2, nr 3-4, s. 341-357.

⁵ S. Bylina, *Laicy w życiu kościelnym Czech schyłku XIV w. w świetle źródeł wizytacyjnych*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1981, R. 36, nr 1, s. 95-101.

⁶ *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, red. I. Zakrzewski, F. Piekosiński, A. Gąsiorowski, T. Jasiński, T. Jurek, t. 1-11, Poznań 1877-1999; *Codex Diplomaticus Silesiae*, Hrsg. W. Wattenbach, C. Grünhagen, K. Wuttke, H. Markgraf, E. Graber, Bd. 1-30, Breslau 1857-1933.

⁷ Jako że słownik na razie wydawano do litery ś, pominięto w poszukiwaniach wiejskie parafie w Tylewiczach, Wilkowicach, Włoszakowicach i w Zbarzewie, jednak na podstawie dotychczasowego materiału nie sądzę, by mogły zawierać nowe, nietypowe informacje dotyczącej służby kościelnej. Dotkliwy może być tylko brak Wschowy ze względu na jej znaczenie jako stolicy ziemi wschowskiej. *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, red. S. Chmielewski, A. Gąsiorowski, T. Jurek, t. I-V, Poznań 1982-2014.

⁸ Wyodrębnia się ziemię poniecką, ponieważ już 18 stycznia 1310 roku książę Henryk II głogowski we Wschowie wydał akt o utworzeniu dystryktu ponieckiego; *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 2, nr 950.

opłaty na rzecz Kościoła. Przypuszczać można, że nie występowali w każdej parafii, gdyż w wielu parafiach tymi sprawami zajmowali się plebani. Wiadomo, że byli to ludzie świeccy, jednak są problemy z ustaleniem, w jaki sposób rekrutowano na ten urząd. Magdalena Bilska-Ciećwierz w swej pracy o kapitułach wspomina, że np. w Bobowej wityryków tamtejszej kolegiaty wybierała kapituła wraz z dziedzicami Bobowej i rajcami tego miasta, a w przypadku kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie wityryków obierała sama kapituła⁹. Jednakże są to przypadki dotyczące kolegiat. W przypadku urzędników z parafii wiejskich przypuszczać można, że byli wybierani przez kolatorów tamtejszych świątyń, z reguły dziedziców wsi¹⁰, z pewnością musieli się cieszyć znacznym autorytetem w środowisku lokalnym.

Najstarsza znana wzmianka o wityrykach z terenu ziemi wschowskiej pochodzi z Osiecznej z 1451 roku. Mowa jest wtedy o Mikołaju, który w imieniu kościoła parafialnego pozwał sołtysa z Tworzanic Adama o zaległy czynsz. Sołtys tworzanicki gospodarował na roli należącej do Marcina z Dąbca w Jeziorkach, na której ciążył czynsz jednego wiardunku rocznie od sumy 3 grzywien zapisanych farze osieckiej przez niejakiego Jana Scheuego¹¹. Wiadomo, że tę rolę Adam przejął po Marcinie z Dąbca, w związku tym wityryk upominał się o zaległy czynsz, który prawdopodobnie został zapomniany przez sołtysa¹².

Kolejną chronologiczną wzmianką jest informacja z 1455 roku z Oporowa. Wzmianka jest o anonimowych wityrykach kościoła, którym altarysta Jan Lubost¹³ zobowiązał się zapłacić 2 grzywny. Z jakiego tytułu, nie

⁹ M. Bilska-Ciećwierz, *Powstanie i organizacja kapituł kolegiackich metropolii gnieźnieńskiej w średniowieczu*, Kraków 2007, s. 302.

¹⁰ Choć zdarzało się, że kolatorami były pewne klasztory, np. w Konradowie, prawo obsadzania plebana miały będące kolatorkami klaryski głogowskie. Kolator, od łacińskiego *collator*, czyli ofiarodawca. Kolatorami byli najczęściej fundatorzy kościołów i ich potomkowie, później tę funkcję sprawowali właściciele wsi parafialnej. Kolator miał prawo do wybierania kandydata na plebana, jak również wraz z plebanem dokonywał wyboru wityryków.

¹¹ Warto w tym momencie zatrzymać się nad występującymi w tekście miarami. Jest to tematyka niezwykle skomplikowana ze względu na fakt, że w średniowieczu występowało wiele rodzajów miar i wag, w zależności od regionu. W Polsce najpopularniejsze były miary chełmińskie i krakowskie, ale też istniały oboczności śląskie, wielkopolskie czy inne. Najprostsza miara cenowa wyglądała mniej więcej tak: 1 grzywna = 4 wiardunki = 48 groszy (praskich). Z kolei kopa groszy to 60 groszy. Wiardunek równa się 49 gramom i był przeważnie stosowany w obliczaniu wysokości czynszów. Były też miary towarowe, jak 6 ćwierci żyta. 1 ćwierć odpowiadała ¼ łokcia, a więc było to 14,89 cm, bo 1 łokieć staropolski to 59,56 cm; zob. J. Bardach, G. Labuda, *Rozwój gospodarki towarowej na wsi i w mieście*, [w:] *Historia Polski*, red. T. Manteuffel, Warszawa 1960, s. 373.

¹² *Słownik historyczno-geograficzny...*, t. III, s. 458.

¹³ Altarysta był duchownym, który sprawował msze przy ołtarzu specjalnie fundowanym, i do którego były przypisane określone dochody. Te ołtarze były umieszczone z boku kościoła, stąd tak wiele mamy w zabytkowych kościołach bocznych ołtarzy. Wielu du-

podano. Przypuszczać można, że chodziło o kwestię przynależności parafialnej Luboni, ponieważ rzeczony Jan Lubost był altarzystą w kaplicy w tamtejszej wsi¹⁴. Jednak już w 1461 roku znajdujemy wzmiankę, że altaria została przeniesiona do Kąkolewa¹⁵. Prawdopodobnie przyczyną był konflikt z urzędnikami z Oporowa, ponieważ opłaty za posługi z Lubonii nie szły na parafię, lecz na rzecz Jana Lubosta, więc tej kwestii może dotyczyć wzmianka o 2 grzywnach, które altarysta zobowiązał opłacać wityrykom oporowskim.

Przypuszczalnie z lat 1498/1499 roku pochodzi wzmianka o wityrykach z Kąkolewa. Jan Sieński *alias* Kąkolewski upominał się u miejscowego plebana Mikołaja z Książa o zwrot zastawionego srebrnego pasa. Pas miał być zastawiony przez zmarłego brata Baltazara Kąkolewskiego za sumę 16 grzywien w okresie przed wyprawą mołdawską. Prawdopodobnie chodzi o wyprawę mołdawską z 1497 roku, którą zwołał król polski Jan Olbracht. Z tej wyprawy znamy epizod nieudanego oblężenia Suczawy oraz tragiczną dla Polaków bitwę w lasach koźmińskich, na Bukowinie, gdzie zginęło kilka tysięcy polskich żołnierzy, w tym prawdopodobnie Baltazar Kąkolewski. Po tej bitwie powstało słynne powiedzenie: Za króla Olbrachta wyginęła szlachta¹⁶. Pleban Mikołaj z Książa, broniąc się przed zarzutami Jana Kąkolewskiego, mówił, że srebrny pas był zastawiony u wityryków¹⁷. Nie znamy finału tej sprawy, jednakże, jak widać, została ona odnotowana w księgach sądowych. I też warto zauważyć, że szlachcice pochodzący z ziemi wschowskiej brali udział w wyprawach wojennych w tak odległych rejonach jak Mołdawia.

Z 1509 roku pochodzi kolejna wzmianka z Osiecznej o wityrykach. Kolarzy kościoła parafialnego w Goniembicach pozwali funkcjonariuszy kościoła osieckiego: szewca Mikołaja Spotę i Michała Zdymirsko. Pozwani zeznali w sądzie, że wityryk goniembicki Jakub Jakubiec z Gronowa kupił u nich monstrancję za sumę jednej kopy groszy¹⁸. Wityrycy kościoła w Lginiu w 1512 roku wytoczyli sprawę plebanowi z Świętopietrza Jakubowi (obecnie Przedmieścia Przemyckiego), który zalegał im z opłatą ½ kopy grosza¹⁹. Ostatnia wzmianka pochodzi z 1517 roku z Goniembic. Tamtejszy pleban Michał wraz z wityrykami oskarżyli Jana Pierzynkę z Węglin, gdyż ten rozpoczął remont dzwonnicy i kościoła w Goniembi-

chownych, którzy nie mogli uzyskać parafii, utrzymywali się z bycia altarzystami. Często fundowano te ołtarze, by zapewnić ciągłe modlitwy za dusze zmarłych członków fundatora/fundatorów.

¹⁴ *Słownik historyczno-geograficzny...*, t. II, s. 661.

¹⁵ Tamże, s. 156-158.

¹⁶ J. Pajewski, *Buńczuk i koncerz. Z dziejów wojen polsko-tureckich*, Poznań 2006.

¹⁷ *Słownik historyczno-geograficzny...*, t. II, s. 156-158.

¹⁸ Tamże, t. I, s. 540-541.

¹⁹ Tamże, t. II, s. 596.

cach, lecz nie chciał tego ukończyć. Z tego powodu parafia poniosła szkodę w wysokości 3 grzywien. Pierzynka jednak dodał, że został zwolniony przez wityrków i wskazał im nowego pracownika, jak również z powodu odstąpienia od pracy dał wityrkom jeden wiardunek (nie określono czego)²⁰.

Kolejną ważną grupą pełniącą służbę przy kościele parafialnym byli kościelni. O tychże pracownikach mamy informacje z trzech parafii: Lgini, Pawłowice oraz Przyczyna Górna. Najbogatsze dane pochodzą z Lginia, ponieważ aż trzykrotnie pojawia się informacja na temat tej funkcji kościelnej. Pierwsza pochodzi z 1514 roku, gdy Małgorzata Lgińska ofiarowała plebanowi i kościelnemu 3 i ½ grzywny czynszu zapisanego na wsiach Zbarzewo, Przyczyna Górna i Przyczyna Dolna. Czynsz wcześniej był kupiony od Kaspra Rottemburga Zbarzewskiego. Z tej sumy jeden wiardunek był przeznaczony na rzecz kościelnego. W 1515 roku rzeczona Małgorzata, wdowa po Andrzeju Osieckim, zapisała kolejny czynsz w wysokości ½ grzywny dla plebana Jana i kościelnego. Ten czynsz z kolei miał być ściągany od kmiecia Hanusza Herolta z Przyczyny Górnej. Z tej sumy kolejny wiardunek miał być przeznaczony na utrzymanie kościelnego²¹. W rejestrze kontrybucji kleru diecezji poznańskiej zapisane jest, że w roku 1540 pleban lgiński zapłacił 12 groszy, a kościelny 2 grosze kontrybucji na rzecz diecezji poznańskiej²².

Najstarszą wzmianką o kościelnym jest zapissek z 1428 roku z ksiąg sądowych, w którym mowa jest o Piotrze pracującym w kościele parafialnym w Pawłowicach. Tenże kościelny miał pozwać wikariusza Pawła za zranienie, kucharkę Barbarę o oszczerstwa oraz plebana Wawrzyńca, który zalegał mu z wynagrodzeniem za pracę²³. W tym przypadku widać, że nie zawsze praca przy kościele wpływała na uspokojenie charakterów. Najwyraźniej Piotr i pozostali pracownicy tej parafialnej winnicy pańskiej mieli dość krewkie charaktery. W Przyczynie Górnej w 1510 roku służył jako kościelny (*minister ecclesie*) niejaki Jan Nayman²⁴.

Kwestia kobiet służących na plebaniach jest w dokumentach poruszana wręcz marginalnie. Jest to powszechny problem w badaniach nad społeczeństwem średniowiecznym. Skazani jesteśmy wręcz na drobiazgowe wyciąganie informacji o tych zapomnianych postaciach. Dotychczasowo znamy trzy wzmianki o kobietach, które zarabkowały w ten sposób na ziemi wschowskiej. Istotne jest tu rozróżnienie między służącymi a konkubinami, ponieważ czasem pojawia się problem kobiet oskarżanych

²⁰ Tamże, s. 540-541.

²¹ Tamże, s. 596.

²² Tamże, s. 596.

²³ Tamże, t. III, s. 613.

²⁴ Tamże, s. 889.

o bycie konkubinami księży (znamy takie przypadki w Radomicku czy Mórkowie, jednakże nie ma informacji o tym, czy pracowały na plebanii, więc pomijam tę kwestię).

W wzmiance z 1428 roku w oskarżeniu kościelnego Piotra z Pawłowic pojawia się postać Barbary, kucharki plebana, która została oskarżona o nazwanie kościelnego łotrem i złodziejem. Niestety, nie znamy sentencji wyroku w tej sprawie, więc nie wiemy, jak to się skończyło dla bliżej nieznanego nam Barbary²⁵. Z kolei Mikołaj, pleban z Goniembic, w 1445 roku został pozwany przez Katarzynę, kobietę ze Wschowy. Zalegał jej 9 groszy wynagrodzenia za służbę, zwrot pożyczki w wysokości 7 groszy oraz 3 wiardunki za zabrane jej wieprze. Katarzyna domagała się również 10 grzywien za poniesione krzywdy i urodzenie syna²⁶. Ojcem tego syna miał być pozwany pleban Mikołaj. Kolejna wzmianka w podobnej sytuacji pochodzi z 1467 roku. Wówczas Barbara z Kościana pozwała Jana Lipieńskiego, plebana w Lipnie, by ten zapłacił jej 6 ćwierci żyta, dał krowę, jedną kopę groszy oraz pościel, które jej się należą za czternaście lat służby u poprzedniego proboszcza Szymona. Wyrokiem sądu przyznano tylko krowę²⁷. Ten przykład jest ciekawy, ponieważ pada liczba lat służby, jak również to, że służyła u plebana Szymona. Prawdopodobnie z nim razem zmieniała placówki, ponieważ Szymon dopiero od 1463 roku był proboszczem w Lipnie, wcześniej pracował w Rostarzewie.

Ciekawostką jest informacja z 1408 roku o dzwonniku w Lesznie, Piotrze²⁸. Niestety, poza tą wzmianką nie znaleziono informacji o dzwonnikach. Występuje wzmianka o dzwonnicy w Goniembicach z 1517 roku, przypuszczać można więc, że wtedy jacyś dzwonnicy tam pracowali, lecz nie znajduje to odbicia w dostępnych źródłach.

Co nam mogą powiedzieć te skrupulatnie zebrane szczątki informacji o służbie kościelnej? Co prawda jest ich niewiele, lecz mediewista w swej pracy spotyka się często z tym nierozwiązywalnym problemem. Wynika to z tego, że wiele transakcji, aktów prawnych dokonywano ustnie, bardzo rzadko znajdowały odbicie na piśmie. Należy więc cieszyć się, że pewne szczątki informacji można wysupłać z ksiąg sądowych. Trzeba jednak wziąć pod uwagę specyficzny typ tych źródeł, ponieważ są tam z reguły wpisy o sprawach sądowych, więc w pewien sposób wykrzywia to obraz społeczeństwa średniowiecznego. Z dotychczasowej analizy można wyodrębnić cztery formy aktywności służby kościelnej w parafiach ziemi wschowskiej. Są to witrycy, kościelni, służące oraz dzwonniki-

²⁵ Tamże, s. 613.

²⁶ Tamże, t. II, s. 606.

²⁷ Tamże, s. 606.

²⁸ *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. 28, nr 203.

cy. Spoglądając na poniższą tabelę, warto zauważyć, że wielu wityrków jest anonimowych, nie wiemy też jaka była zwyczajowa ich liczba. Wiadomo, że w Osiecznej było ich dwóch, imiennie wymienionych, a w Goniembicach jeden. Warto też zauważyć, że prawdopodobnie byli wybierani z najznacześniejszych ludzi z parafii, np. w Osiecznej wityrkiem był Mikołaj Spotha, który był z zawodu szewcem. Nie wiemy, czy wityrcy byli wynagradzani za swą pracę na rzecz kościoła parafialnego. Warto zauważyć też, że często występowali w sprawach sądowych dotyczących finansów kościelnych. Zatem nie tylko kontrola była ich zadaniem, ale również i ściąganie należności oraz, jak w przypadku wityrków goniembickich, nadzór nad remontem kościoła. Wityrkami niekoniecznie musieli być mieszkańcy tej wioski, w której był kościół. Przykładem może być Jakub Jakubiec, mieszkaniec Grunowa²⁹, będący wityrkiem kościoła parafialnego w Goniembicach.

Niestety, ze źródeł imiennie znamy tylko kościelnego z Przyczyny Górnej, niejakiemu Jana Neymana. Bezimiennie są wspomniani kościelni z Lginia, lecz znamy ich uposażenie, a nawet wysokość opodatkowania na rzecz diecezji, co daje nam pewne wyobrażenie na temat zarobków kościelnego. Mogli zarabiać około 2 wiardunków, rocznie musieli oddawać 2 grosze podatku. O wiele więcej informacji można znaleźć o żeńskiej służbie. Znamy trzy służące: Barbarę, Katarzynę ze Wschowy oraz Barbarę z Kościana. Zwraca uwagę fakt, że jako jedyne ze służby mają wpisane pochodzenie. I są to znaczące okoliczne miasta, stolice powiatów. To daje też pewien obraz mobilności służby. Prawdopodobnie służyły one konkretnym plebanom. Mogły też zawiązywać pewne nieformalne związki, co w dyskretny sposób wyjawia się z casusu Katarzyny ze Wschowy. Takim przykładem mobilności służby jest Barbara z Kościana, która służyła plebanowi Szymonowi najpierw w Rostarzewie, później, po zamianie beneficjów plebańskich, w Lipnie. Często też to właśnie one procesowały się o majątek, który był im przynależny z racji służby. Jednak też z zachowanych wzmianek widać, że nierzadko kobiety były wykorzystywane, nie opłacano ich pracy. Pozycja kobiet jako pracownic była bardzo słaba, często musiały więc uciekać się do sądów kościelnych, by móc uzyskać rekompensaty za poniesione krzywdy. Mężczyźni, służący kościelni, z reguły nie byli tak mobilni jak kobiety, prawdopodobnie byli przypisani do konkretnych parafii, więc nie przenosili się za plebanami do ich nowych parafii i najczęściej rekrutowali się z najbliższej okolicy. Zazwyczaj byli to bezpośredni członkowie danej wspólnoty parafialnej.

²⁹ Dzisiejsze Gronowo, dzielnica Leszna.

Służba kościelna w poszczególnych parafiach

Parafia	Rok	Osoba	Funkcja
Goniembice	1445	Katarzyna ze Wschowy	służąca
Goniembice	1509	Jakub Jakubiec z Grunowa	witryk
Goniembice	1517	–	witrycy
Kąkolewo	1497	–	witrycy
Leszno	1408	Piotr	dzwonnik
Lgiń	1512	–	witrycy
Lgiń	1514	–	kościelny
Lgiń	1515	–	kościelny
Lgiń	1540	–	kościelny
Lipno	1467	Barbara z Kościana	służąca
Oporowo	1455	–	witrycy
Osieczna	1451	Mikołaj	witryk
	1509	Mikołaj Spotha; Michał Zdzymirsko	witrycy
Pawłowice	1426	Piotr	kościelny
Pawłowice	1426	Barbara	kucharka
Przyczyna Górna	1510	Jan Neyman	kościelny

Źródło: opracowanie własne.

Artykuł ten jest w zasadzie tylko wstępem do badań nad służbą kościelną w średniowiecznych parafiach wiejskich oraz w małych miastach. Niektóre wnioski mogą okazać się tymczasowe i zmienić się w trakcie kolejnych badań. Jest to przyczynek, który może zapoczątkować szersze badania nad tym tematem oraz w efekcie pozwoli na pewne studia porównawcze w kwestii służby kościelnej, nie tylko na ziemi wschowskiej, ale również w skali diecezji poznańskiej czy w porównaniu z innymi diecezjami metropolii gnieźnieńskiej.

Konrad Szczepan Chwastek

RELIGIJNOŚĆ WIELKOPOLSKICH KATOLIKÓW W EPOCE NOWOŻYTNEJ NA PODSTAWIE PROCESU UZNAWANIA CUDÓW W GÓRCIE DUCHOWNEJ Z 1757 ROKU

Na wstępie pragnę podkreślić, co może się wydać truizmem, iż nie sposób w ramach kilkunastostronicowego artykułu omówić wyczerpująco zagadnienia religijności katolickiej w epoce nowożytnej. Nawet jeśli zawężymy obszar badawczy do jednego ośrodka kultu i skoncentrujemy się na jednym korpusie źródeł, to wiele kwestii wyłaniających się w trakcie procesu badania rzeczywistości tak złożonej jak religijność uczyni to zadanie niewykonalnym. Mój tekst mieć będzie zatem charakter jedynie przyczynkowy, wprowadzający, ukazujący specyfikę źródeł z gatunku *miracula* oraz potencjał badawczy w nich zawarty. Całość dzielić się będzie na trzy części. W pierwszej postaram się dość pobieżnie scharakteryzować życie religijne południowej Wielkopolski w kontekście kultu Maryi w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W drugiej ukazę stronę proceduralną procesu badania cudów w sanktuarium w Górcie Duchownej z roku 1757. Trzecią część poświęcę zapiskom dotyczącym owych *miracula* zawartych w protokołach badającej je komisji teologicznej.

Nim przejdę jednak do meritum, pozwolę sobie wyjaśnić moje rozumienie pojęcia religijności oraz jego znaczenia w badaniu zjawisk religijnych. Pojęcie religijności przez wielu badaczy jest różnie rozumiane. Ponadto wielu historyków często niekonsekwentnie i wymiennie używa terminów religijność, mentalność religijna, kultura religijna, analogicznie różnie rozumiejąc przedmiot swoich badań. Taka sytuacja jest dla historyka niekomfortowa i może nieść ze sobą poważne zagrożenia. Zwraçało na to uwagę już wielu badaczy, jak choćby Rafał Witkowski, który twierdzi, iż konsekwencją nadmiernej dowolności terminologicznej i braku ścisłości w definiowaniu jest zbytne zacieranie przedmiotu badań, co może nie tylko utrudniać poprawne ich prowadzenie (ponieważ nie wiemy dokładnie, co badamy lub co chcemy badać), ale również komplikować interesu-

biektywną sprawdzalność wyników naszych badań (skoro nie operujemy tą samą semantyką stosowanych pojęć)¹.

Moim zdaniem, przy definiowaniu i rozumieniu religijności konieczne jest odwołanie się do pojęcia religii, z którego ów termin się wywodzi i którego dotyczy. Za religijność uważam zatem pewien zespół cech pozwalających nazwać danego człowieka religijnym. A człowiek religijny to po prostu człowiek wyznający daną religię. Przyjmując zatem nieredukcyjne pojęcie religii wypracowane przez Józefa Marię Bocheńskiego, uważam, że cztery aspekty wymienione w jego pojęciu religii: 1) stosunek do sacrum, 2) odpowiedź na zagadnienia egzystencjalne, 3) wyjaśnienie i usensownienie świata oraz 4) zespół pewnych zasad moralnych odnoszą się również do religijności i stanowią jej elementy². W obrębie tych obszarów tematycznych można badać zarówno przejawy zewnętrzne stosunku człowieka do religii, takie jak: sposób zachowania, gesty, rytuały, język religijny, jak i świat uczuć i przeżyć wewnętrznych związanych z jego systemem wartości, wyobrażeń i wizją świata. Przy czym podkreślić należy umowność podziału na przejawy zewnętrzne i wewnętrzne religijności, gdyż jedne wynikają z drugich i zależą od siebie nawzajem. Nawet jeżeli w pewnych przypadkach aktywność religijna ogranicza się do samej warstwy kultowej i nie niesie ze sobą głębszych rozważań, sama w sobie stanowi przykład specyficznej wizji świata i może być dobrym punktem wyjścia do naukowej refleksji nad nią (przykładem tego są prace na temat religii świata antycznego).

Specyficznymi miejscami kształtującymi religijność Wielkopolan w epoce nowożytnej były sanktuaria maryjne. Banalne jest stwierdzenie, iż tak jak w całej ówczesnej Rzeczypospolitej, również na terenie diecezji poznańskiej mamy do czynienia z przewagą właśnie tych ośrodków kultu (co już stanowi cenną wskazówkę. Ruch pielgrzymkowy i związany z nim kult świętych wizerunków Maryi był powszechny, egalitarny, popularny, dlatego też jest tak bardzo atrakcyjny dla badacza chcącego poznać świat wyobrażeń i wartości przeciętnego mieszkańca Wielkopolski w epoce nowożytnej). W literaturze przedmiotu panuje co do tego pełna jedno-myślność. Aleksandra Witkowska stwierdza np.: „W obrazie kultury religijnej polskiego baroku kult maryjny zajmuje miejsce ważne. Stanowił wówczas jeden z istotnych elementów religijności szerokich kręgów społeczności miast i wsi. Kontekst złożonych uwarunkowań historyczno-spo-

¹ R. Witkowski, *Dzieje diecezji poznańskiej w okresie staropolskim (perspektywy badawcze)*, [w:] *Kościół poznański w historiografii*, red. L. Wilczyński, Poznań 2009, s. 100-103. Autor podkreśla również różnice między religijnością, mentalnością religijną a duchowością oraz proponuje przyjęcie podziału religijności na powszechną i pogłębianą.

² J.M. Bocheński, *Między logiką a Wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys*, Warszawa 1998, s. 161-192; *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*, Kraków 1994, s. 110-113.

łecznych 2 poł. XVI i XVII w. wpłynął na charakter jego form i treści”³. Dla historyka zajmującego się badaniem świata ludzkich myśli i wyobrażeń religijnych ważna jest nie tyle skala tego zjawiska, ile przede wszystkim jej ładunek treściowy. Epoka nowożytna przyniosła niebywały rozkwit form pobożności maryjnej i wykształciła pewne specyficzne do dziś cechy. Miał tu miejsce swoisty ruch odgórny, gdyż: „Przemianom zachodzącym w uczonej mariologii potrydenckiej towarzyszyły ważne przeobrażenia w pobożności maryjnej społecznie przeżywanej. Poszerzenie motywów, racji uzasadniających i ożywiających kult maryjny zaowocowało m.in. żywą wiarą w protekcyjną funkcję Najświętszej Maryi Panny, szczególnej Patronki Królestwa Polskiego”⁴.

Wyjątkowo atrakcyjne wydaje się silne w polskim katolicyzmie potrydenckim nacechowanie kultu Maryi elementami emocjonalnymi, tworzącymi swoisty sentymentalizm polskiej pobożności maryjnej. Tłumaczy się to tym, iż wizerunek Maryi matki i opiekunki dawał poczucie bezpieczeństwa i gwarantował ukojenie rozterek egzystencjalnych, dzięki czemu stwarzał optymistyczną perspektywę eschatologiczną, w przeciwieństwie do utrwalonego wówczas wizerunku Boga Ojca jako surowego sędziego, którego główną cechą była sprawiedliwość, a nawet srogość⁵. Wyjątkowe również dla Polski w porównaniu z zachodnią Europą było czczenie Maryi głównie w symbolu jej ikony. Tłumaczy się to ożywionymi od czasu panowania dynastii Jagiellonów kontaktami ze Wschodem, zwłaszcza z Rusią, z której przywędrował bizantyjski kult ikon Bogarodzicy⁶. Istotne jest też, że za sprawą kultu wizerunków Matki Boskiej nastąpiło swoiste rozbicie jednego teologicznego wyobrażenia Maryi na wiele różniących się swoją wymową. Badacze zauważyli, że w owych wizerunkach nie czczono już Maryi jako takiej, ale konkretną wyobrażoną przez dany obraz. W sumie uważa się, że to właśnie funkcjonowanie w potrydenckim kościele polskim ok. trzystu ośrodków pielgrzymkowych wykształciło trwałe do dziś tradycje pątnictwa lokalnego i ponadregionalnego⁷.

W tym kontekście obszar południowej Wielkopolski, zwłaszcza ziemi leszczyńskiej i gostyńskiej, jawi się jako szczególnie atrakcyjny badawczo. Na obszarze diecezji poznańskiej, poza samym Poznaniem, nie obserwujemy bowiem tak dużej liczby miejsc szczególnego kultu Bożego o znaczeniu ponadregionalnym. W skali całej Wielkopolski, a szczególnie tej jej części, która w epoce nowożytnej wchodziła w skład diecezji poznańskiej, ów obszar stanowił istotne zagłębienie sanktuariów. Obok Górk

³ A. Witkowska, *Staropolski „Atlas Marianus”*, [w:] *Sancti, Miracula, Peregrinationes. Wybór tekstów z lat 1974–2008*, Lublin 2009, s. 376.

⁴ Tamże, s. 376.

⁵ Tamże, s. 376–377.

⁶ Tamże, s. 377.

⁷ Tamże, s. 378.

Duchownej funkcjonowały przecież równie prężnie sanktuaria w Gostyniu, Borku Wielkopolskim, Osiecznej, Lubiniu czy Górcie Klasztornej. Zdaniem Aleksandry Witkowskiej, istnieją dwa główne powody takiego stanu rzeczy. Po pierwsze na tych terenach istniała najstarsza, dobrze rozwinięta sieć kościołów parafialnych i najstarszych fundacji klasztornych. Po drugie były to tereny, na których silne były w okresie reformacji wpływy innowierców. Częstą praktyką na przełomie XVI i XVII wieku w dobie kontrreformacji było inicjowanie kultu, głównie maryjnego, w sprofanowanych świątyniach przejmowanych z rąk dysydentów. Było to, jak się zdaje, działanie zamierzone, które stało się jednym z elementów walki o odzyskanie tych ziem dla katolicyzmu. Często fundatorem cudownego obrazu był proboszcz, inny duchowny związany z danym kościołem lub też właściciel wsi⁸. Jeżeli chodzi o pierwszy argument, znanym powszechnie faktem jest oddziaływanie na tym terenie klasztoru lubińskiego już od wczesnego średniowiecza⁹. Również dzieje samej Górki Duchownej są silnie splecione właśnie z tym klasztorem. Wieś Górka Duchowna, dawniej zwana Lubińską lub Mniszą, należała od dawna do lubińskiego opactwa benedyktynów. Na potwierdzenie tej informacji przywołuje się dokument księcia Przemysła II z 1277 roku, który poświadcza już wówczas przynależność wioski do klasztoru¹⁰. Nie wiadomo, kiedy i przez kogo kościół został zbudowany. Wydana przez Augustyna Ganowicza w 1760 roku

⁸ A. Witkowska, *Maryjne loca sacra na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w początkach XIX wieku*, [w:] *Przestrzeń i sacrum. Geografia kultury religijnej w Polsce i jej przemiany w okresie od XVII do XX w. na przykładzie ośrodków kultu i migracji pielgrzymkowych*, red. A. Jackowski, Kraków 1995, s. 111.

⁹ Józef Nowacki tak opisuje początki benedyktynów w Lubiniu: „Opactwo lubińskie założone zostało według dotychczasowego wyniku badań krótko przed rokiem 1070 i obsadzone konwentem, przybyłym z klasztoru św. Jakuba w Leodium (Liège w Belgii). W nekrologu lubińskim zapisano imiona opatów leodyjskich Olberta i Alberta (+1066), a pominięto tegoż następcę Mysacha (+1071). Fundatorami lubińskiego opactwa byli moi rycerze szeroko w okolicy jego rozsiedlonego rodu Awdanków (Awdanców), według tradycji miejscowej głównym fundatorem był komes Michał z Góry. Lecz w Liber Fraternitatis Lubinensis podano przed nim sześciu innych członków tego rodu (...) Może więc Michał nie był pierwszym spośród Awdanków fundatorem opactwa, lecz głównym najhojniejszym jego dobrodziejem, niekoniecznie identyczny z kanclerzem państwa (1110–1112), następnie biskupem (kaliskim?) Michałem. [...] Opactwo lubińskie skupiło z czasem znaczne latyfundium, na którym założyło kościoły parafialne swego patronatu: Lubiń św. Leonard, Dalewo, Górka Duchowna, Siemowo, Święciechowa, Wonieść i Krzywiń”; J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. II: *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964, s. 757.

¹⁰ S. Gieburowski, *Krótki opis kościoła i cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Górcie Duchownej z wyszczególnieniem cudów niektórych, bractw i odpustów, jako też z dodatkiem godzin, nowenny, pieśni i modlitw rozmaitych*, Wydany na pomnożenie funduszu ku wybudowaniu wieży przy kościele Góreckim przez miejscowego księdza St. G., Grodzisk. Czcionkami drukarni „Tygodnika Katolickiego” (A. Schmaedicke). Nakładem Własnym 1865, s. 1.

księga opisująca cuda dokonane w Górcie wskazuje na Piotra Dunina jako fundatora, ale w źródłach nie ma żadnych informacji na ten temat¹¹. Zachowany w Lubiniu do czasów autora spis plebanów góreckich jako pierwszego wymienia zmarłego w 1436 roku Walentego. Zdaniem Józefa Nowackiego, Górkę Duchowną można utożsamiać z Górą, siedzibą komesa Michała z rodu Awdańców, uważanego według tradycji lubińskiej za fundatora opactwa benedyktyńskiego. Choć na podstawie nekrologu klasztorowego można wnosić, że Górka przypadła klasztorowi w darze od komesa Mateusza przed rokiem 1258, to samo *patrocinium* kościoła – św. Michała – wskazywałby na fundację przez komesa Michała, a nie dopiero w XIII wieku benedyktynów lubińskich. Nowacki pisze: „Jest to zdaniem naszym starodawna fundacja jeszcze z XI w. jako ośrodka pierwotnie bardzo rozległej parafii, z której wyjęto w ciągu XIII-XV wieku sąsiednie: Drzeczkowo, Goniembice, Osieczna, Lipno, Morkowo, Boguszyń, Radomicko, Bronikowo, Koszanowo, Czacz i Bojanowo. W r. 1510 należały do walnie wyszczuplonego obszaru parafii tylko Górka i Targowisko klasztoru i majątek prywatny Olszewo (Woliszewo)”¹².

Jeżeli chodzi natomiast o wpływy reformacji, wiemy przecież, iż począwszy od połowy XVI wieku Leszno i jego okolice stały się silnym ośrodkiem prądów innowierczych, zwłaszcza tzw. braci czeskich, potomków husytów (a dokładnie jego radykalnego nurtu – taborytów), którzy po edykcie cesarza Ferdynanda I z 1548 roku wygnani z Czech za przestępstwo herezji znaleźli schronienie w posiadłościach możnych rodów wielkopolskich, w tym leszczyńskich. Szybko zasymilowani stali się liczną i znaczącą grupą wśród mieszkańców Leszna, przyczyniając się do jego rozwoju gospodarczego, demograficznego i kulturalnego¹³. Ponadto w mieście istniały silne gminy luterzańskie oraz żydowskie. W efekcie ludność katolicka w samym Lesznie stanowiła mało znaczącą mniejszość i to nawet w okresie późniejszym, gdy kontrreformacja w Wielkopolsce odnosiła liczne sukcesy. W roku 1793 katolicy stanowili 10,7%, żydzi 43,8%, luteranie 33,5%, a reformowani (połączone grupy braci czeskich i kalwinów – nazywały się kościołem ewangelicko-reformowanym) – 11,7% mieszkańców¹⁴.

Co do początków kultu Matki Boskiej Góreckiej nie mamy żadnych pewnych informacji ani o pochodzeniu obrazu, ani o jego tytule. Trudno także powiedzieć cokolwiek o dynamice kultu przed procesem z 1757 roku. Wiemy jedynie, iż o obrazie Matki Boskiej nie ma wzmianki jeszcze w wizytacji z 1619 roku¹⁵. Zachowane pozostałości ksiąg parafialnych po

¹¹ Tamże, s. 2.

¹² J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji...*, s. 432.

¹³ M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys dziejów*, Poznań 1987, s. 18-22.

¹⁴ Tamże, s. 47-52.

¹⁵ J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji...*, s. 432.

pożarze plebani w 1710 roku informują, że początkowo kościół był mniejszy, a obraz słynący cudami umieszczony był w głównym ołtarzu w prezbiterium. Później, z powodu zwiększającej się liczby pielgrzymów, wybudowano po prawej stronie wielki ołtarz i tam przeniesiono obraz Matki Boskiej¹⁶. Dowiadujemy się również, że w 1760 roku ówczesny pleban górecki z pomocą kasztelanowej soleckiej Eleonory Jaraczewskiej wybudował i pokrył blachą drugą kaplicę, większą od poprzedniej, po lewej stronie wielkiego ołtarza. Do nowej kaplicy przeniesiono obraz Najświętszej Maryi Panny, a w starej umieszczono obraz św. Jana Nepomucena¹⁷.



Wizerunek Matki Bożej Pocieszenia znajdujący się obecnie w kościele w Górcie Duchownej (po lewej obraz ozdobiony srebrno-złotą sukienką, po prawej obraz bez ozdób)

Źródło: J. Glapiak, *Górka Duchowna. Sanktuarium Maryjne Wielkopolski*, Poznań 2009.

Wizerunek Matki Bożej Pocieszenia w Górcie Duchownej¹⁸ pod względem artystycznym zaliczany jest do grupy ikonograficznych przedstawień

¹⁶ S. Gieburowski, *Krótki opis...*, s. 3-6.

¹⁷ Tamże, s. 7.

¹⁸ Obecny obraz jest wierną kopią namalowaną w 1928 roku, po spaleniu się oryginału w pożarze kaplicy w nocy z 9 na 10 października 1927 roku. Również srebrno-złota sukienka ikony jest kopią oryginału, który został ukradziony w nocy z 21 na 22 września 1964 roku. Szczegółowy opis zarówno tych dramatycznych wydarzeń, jak i ponownego wprowadzenia obrazu do kościoła góreckiego oraz ponownej koronacji znajduje się w pracy Jana Glapiaka *Górka Duchowna. Sanktuarium Maryjne Wielkopolski*, Poznań 2009, s. 79-88.

Maryi zwanych Eleusa (*Ἐλεούσα* – czuła, okazująca łaskę) i wraz z Hodegetrią (*Ὁδηγήτρια* – przewodniczka, wskazująca drogę, najbardziej znanym w Polsce tego typu obrazem jest Matka Boska Częstochowska) należy do dwóch głównych typów ikonograficznych przedstawień Bogarodzicy w Kościele wschodnim i zachodnim. Cechy stylistyczne wskazują na wpływy szkoły czeskiej, jednak pochodzenie obrazu z terenu Czech nie jest do końca pewne. Szkoła czeska znajdowała się pod silnym wpływem szkoły sienneńsko-toskańskiej, niezwykle popularnej na zachodzie Europy w wiekach XIII i XIV. Tradycja łączyła wszak pojawienie się tego obrazu w Górcie z przybyciem czeskich benedyktynów, którzy mieli ów wizerunek zabrać ze sobą, uciekając przed prześladowaniami husyckimi. Historia opactwa w Lubiniu wskazuje, iż w tym okresie Lubiń nie miał kontaktów z Czechami. Wiemy natomiast, że po najeździe na te tereny księcia Henryka Głogowskiego w roku 1382 do opactwa w Lubiniu przybyła grupa nowych zakonników z Cluny. Możliwe zatem, że owi bracia przywieźli ze sobą wizerunek Madonny, co było częstą praktyką u benedyktynów przybywających na nowe miejsce. Pewne w tym wszystkim wydaje się jedynie to, że obraz pojawił się w Lubiniu pod koniec XIV wieku. Jego przeniesienie do Górki wiąże się natomiast z zarazą z początku XV wieku, która pustoszyła okolice Lubinia. W tym czasie obraz został przeniesiony do Górki, gdzie, jak się potem okazało, pozostał już na stałe¹⁹.

W tym miejscu stosowne wydaje się przejście do strony proceduralnej uznawania cudów. Kościół katolicki na soborze trydenckim w trakcie sesji dwudziestej piątej (w 1563 roku) podkreślił ważność kultu świętych oraz ich relikwii i wizerunków, nakazując jednak, by uchronić się przed kompromitacją (miejmy wszak na względzie permanentny konflikt Kościoła z wyznaniem protestanckimi) oraz popadaniem w zabobony i gusła, badanie doniesień o cudach przez wyznaczone przez ordynariuszy diecezji specjalne komisje teologiczne. W dekrete drugim zatytułowanym *Wzywanie, cześć i relikwie świętych oraz święte obrazy* w punkcie jedenastym czytamy: „[...] nikomu nie wolno w żadnym miejscu ani kościele, nawet w jakikolwiek sposób objętym egzempcją, umieszczać ani starać się o umieszczenie jakiegokolwiek niezwykłego obrazu, jeżeli nie uznał go biskup. [...] Nie można też uznać żadnego nowego cudu, ani przyjmować żadnych nowych relikwii bez rozpoznania i zatwierdzenia przez biskupa. Skoro tylko się o nich dowie, po zasięgnięciu rady teologów oraz innych pobożnych mężów, postąpi według sugestii prawdy i pobożności”²⁰. Kwestie te doprecyzowywało również ustawodawstwo diecezjalne, jak choćby

¹⁹ E. Dwornik, *Górka Duchowna. Dawne benedyktyńskie sanktuarium maryjne w Wielkopolsce*, Lubiń 1965, s. 31-32.

²⁰ *Dokumenty Soborów Powszechnych: tekst łaciński i polski*, t. 4: (1511–1870): Lateran V, Trydent, Watykan I, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, tł. A. Baron, Kraków 2004, s. 783.

postanowienia synodu z 1642 roku za pontyfikatu bp. Andrzeja Szołdrskiego. Surowo zakazano ciągnięcia zysków albo szukania okazji do zbierania próżnej chwały z wymyślania i rozgłaszania nowych cudów. W wypadku otrzymania od Boga i Jego świętych szczególnych łask z boku wizerunków winny być umieszczone tablice błagalne wraz z zeznaniem zaprzysiężonych świadków złożonym wobec władzy duchownej oraz opinią teologów – pod groźbą kar²¹. W praktyce jednak zwoływano takie komisje dość rzadko. Nie był to *condicio sine qua non* funkcjonowania sanktuarium. Sankcjonowała go w świadomości laików, jak i większości duchownych, tradycja i trwałość, ciągłość kultu, swoista *fama sanctitatis*²².

Elementem dodatkowym zapewniającym istnienie *locus sacer* była swoista skuteczność mirakularna danego miejsca, przejawiająca się w licznych cudach i łaskach, jakich doznawali pielgrzymujący do nich wierni, legitymizująca dane miejsce i żywy dowód rzeczywistej cudowności danego wizerunku. Z tego zdawać musieli sobie doskonale sprawę kustosze tych miejsc, którzy dbali o ich propagandę, chociażby przez prowadzenie skrupulatnych *libri miraculorum*. Często to oni wnioskowali do władz diecezjalnych o przeprowadzenie badań cudów, głównie, jak się wydaje, dla podniesienia prestiżu i popularyzowania danego miejsca kultu. Tak uczyniono w 1725 roku w Gostyniu. Podobnie rzecz się miała w Górcie Duchownej. W procesie badania cudów z 1757 roku na pierwszy plan wybija się postać o. Augustyna Ganowicza, benedyktyna lubińskiego będącego proboszczem Górki przez ponad trzydzieści dziewięć lat²³. Przez

²¹ M. Fąka, *Synod Diecezjalny Poznański z 1642 r.*, Warszawa 1971, s. 226.

²² A. Witkowska, *Ośrodki kultu maryjnego...*, s. 387.

²³ Edward Dwornik podaje jego biogram zawarty w spisie proboszczów góreckich: „O. Augustyn Ganowicz – Rodem z Gostynia. Złożył profesję 25. XI. 1737 roku. Wybrany na proboszcza w Górcie i instytuowany w r. 1746; w 9-tym więc roku po profesji (data 26. VIII. 1746 r.). Przebywał bez przerwy przy tym kościele aż do 1785, a więc 39 lat. Był człowiekiem prostym, lecz pobożnym i posłusznym. Wobec Najświętszej zaś Dziewicy Maryi, tu od dawna za pośrednictwem Swego obrazu słynącej z łask i cudów, odznaczał się niezrównaną gorliwością i oddaniem. Dla Jej czci poświęcił się całkowicie. Wybudował Jej kaplicę (do dziś istniejącą) po prawej stronie kościoła wraz z ołtarzem wspaniałym. Założył w swoim kościele Bractwo pod wezwaniem Pocieszenia Tejże Najświętszej Dziewicy Maryi razem z wieczystymi odpustami na całą oktawę i na Triduum Zielonych Świąt. Z powodu łask i cudów przez Jej pośrednictwo na tym miejscu doznawanych, sprowadził specjalną komisję biskupią z Kurii Poznańskiej i uzyskał jej prawne orzeczenie. Układał książeczki obejmujące nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy. Drukował je z Jej podobizną. Sam często odmawiał Officium Parvum, lub z kantorem danym mu do pomocy. Prawie codziennie razem ze Mszą św. o ile rubryki pozwalały o Matce Bożej śpiewaną – łączył to oficjum. W ten sposób charakter swej parafii już i tak niezwykle, do tego stopnia w krótkim czasie uczynił sławnym, że na wyżej wymienione święta Najświętszej Dziewicy corocznie ściągały tysiące wiernych. Nad podziw duża była frekwencja przyśpiewających do sakramentów św.: pokuty i Eucharystii. Specjalnie zapraszał zewsząd kapłanów. Było to koniecznością. Godnie i hojnie ich podejmował, wynagradzał. Ofiarność ludu była ogromna. Proporcjonalnie do niej rozdzielał ofiary. Z tymi obowiązkami

cały okres pełnienia swojej posługi duszpasterskiej nieustannie zabiegał on o rozwój i propagandę kultu Matki Bożej Pocieszenia. Wprowadził w parafii i rozpowszechnił bractwo paskowe ściśle związane z pobożnością maryjną, skrupulatnie zapisywał cuda i łaski, o których donosiła mu lokalna ludność, by następnie wystosować prośbę do konsystorza poznańskiego o wszczęcie procesu uznania cudów w Górcie. W 1760 roku, krótko po ogłoszeniu dekretu o uznaniu cudowności obrazu NMP Góreckiej, wydał księgę cudów (drugi raz książkę wydano w 1774 roku) zatytułowaną *Łaski y dobrodziejstwa świata ulubione przy cudownym obrazie pocieszenia Matki Boskiej w kościele farnym WW OO Benedyktynów...*, w której zawarł sto pięćdziesiąt cudów uznanych przez komisję z 1757 roku. W roku 1760 31 sierpnia miała miejsce także uroczystość przeniesienia obrazu Matki Bożej Pocieszenia do nowo wybudowanej kaplicy, do której powstania walczył się przyczynił²⁴.

Jeżeli chodzi natomiast o przebieg i dokumentację samego procesu badania cudów, to sprawy przedstawiają się następująco: 29 lipca 1757 roku w kancelarii konsystorza generalnego wystawiono dokument sygnowany podpisem i pieczęcią bp. sufragana Józefa Pawłowskiego, hrabiego na Wierzbnie, archidiacona pszczyńskiego i poznańskiego, wikariusza *in spiritualibus* i oficjała generalnego poznańskiego, w którym oddelegowuje on do komisji Jakuba Marciszewskiego, doktora obojga praw, kanonika krakowskiego, wojnickiego, kantora kolegiaty Wszystkich Świętych i rektora Akademii Poznańskiej oraz Mateusza Grygiera, proboszcza w Świę-

pobożnymi w takim stopniu podejmowanymi, zapragnął tu złożyć swe kości. Dlatego z czasem chciał by w tym kościele być i jego grób. Wkrótce złożony taką niemocą, że dźwigając długie swe życie i zasługi wielkie dla kultu Maryjnego, w dobrej starości, w swym plebańskim domu opatrzony świętymi sakramentami w dniu 15. VI. 1785 zmarł. Tu pochowany spoczywa. Pozostałe po sobie rzeczy, utensylia, pewną sumę pieniędzy ulokowaną u mieszkańców w Lesznie i zakopaną w części ziemi na terenie swej rezydencji, przeznaczył na utrzymanie swego kościoła. W zakonie przeżył 48 lat"; E. Dwornik, *Górka Duchowna...*, s. 58-59.

²⁴ Procesję prowadził ks. Józef Szoldrski, opat przemęcki. Procesja rozpoczynała się spod ustawionego uprzednio w polu namiotu. Niesiono dwa obrazy: procesjonalny niesiony był przez przedstawicielki najmożniejszych rodów lokalnych Panie: JW Helenę z Dąbskich Skoraczewską kasztelanową przemęcką, JW Eleonorę z Koźmińskich Jaraczewską, kasztelanową Łędzką starościcę Solecką, JW Ludwikę z Gwiazdowskich Szlichtinkową i JW Panią z Skarzewskich Chylkowską. Drugi obraz – obraz cudowny nieśli duchowni w liczbie 40. Wygłoszono wiele mów: w polu przez ks. Bedę Trapczyńskiego Benedyktyna, professa Lubińskiego, przed kościołem przez ks. Stefana Łębińskiego, kaznodzieję i ordynariusza klasztoru Lubińskiego. Po benedykcji nowej kaplicy dokonanej przez opata Lubińskiego wraz z resztą duchowieństwa w kościele w trakcie przenosin obrazu drugą swą mowę wygłosił wspomniany kaznodzieja Lubiński Stefan Łębiński. Odprawiono dwie msze – wotywę w kaplicy, oraz zraz po niej sumę, obie z kazaniami. W czasie tego odpustu rozdano 11 667 komunikantów, gdyż jak wspomina O. Ganowicz przez cały tydzień schodziły się kompanie z okolicznych miast i wsi; S. Gieburowski, *Krótki opis...*, s. 12-13.

ciechowicie i komendarza leszczyńskiego²⁵. Skierowanie tej sprawy właśnie do Józefa Pawłowskiego wynikało przede wszystkim z racji pełnienia przez niego urzędu wikariusza generalnego *in spiritualibus*. Wikariusz generalny był osobistym zastępcą biskupa w rządach nad diecezją i jego najwyższym współpracownikiem. Jego uprawnienia *in spiritualibus* obejmowały wszystkie sprawy administracyjne i sądowe biskupa, z wyjątkiem tych, które biskup zastrzegał jedynie sobie²⁶. Pierwsze posiedzenie komisji datowane jest na 12 sierpnia 1757 roku. Po wstępie w języku łacińskim, w którym wyjaśniony jest cel powołania komisji i zwołania jej do Górki Duchownej, mowa jest o tym, że ojciec Ganowicz, po otrzymaniu listu biskupa sufragana o powołaniu komisji teologicznej, ogłosił z ambony jej przybycie, zachęcając każdego, kto doznał jakiejś szczególnej łaski, by stanął się w dniu posiedzenia komisji i zeznał przed nią, co widział, słyszał lub czego doświadczył. Podobnie uczyniono w pobliskich kościołach. Wspomina się również o tym, że o. Ganowicz dostarczył swoje notatki, w których zapisywał wcześniejsze zeznania świadków, dla ułatwienia badania i aby niczego nie zatajono²⁷. Następuje wyliczanie świadków, którzy będą zeznawać, z podaniem ich imion, miejscowości pochodzenia oraz stanu, z jakiego się wywodzą²⁸. Następnie komisarze jeszcze raz zapewniają o chęci drobiazgowego i wnikliwego przesłедzenia cudów w celu ich uznania lub odrzucenia. W zakończeniu części wstępnej została zawarta formuła przysięgi osobna dla kuratora miejsca o. Ganowicza i osobna dla reszty zeznających świadków. Tekst przysięgi o. Ganowicza spisany jest po łacinie, natomiast pozostałych świadków, co zrozumiałe, po polsku. Tekst przysięgi dla ludu brzmi następująco:

Ja NN przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu jako względem cudów przy obrazie tutejszym Gureckim Najświętszej Panny Maryi na Teraźniejszej Komisji od prześwietnego konsystorza poznańskiego naznaczonej, co wiem, co widział, albo słyszał, prawdę zeznam, y tey prawdy nie inaczej tylko iako się sama rzecz stała opowiem, a to jedynie ku czci y poszanowaniu Tegoż Obrazu w tym kościele gureckim łaskami Najświętszej Maryi Panny słynącego. Co iako rzetelnie y prawdziwie zeznano tak mi pomóż Panie Boże Wszechmogący y niewinna zbawiciela mego męko y wszyscy Święci²⁹.

Po tekście przysięgi następuje spis zeznań świadków – jest ich w sumie siedemdziesięciu czterech. Następny spis datowany jest na 2 września

²⁵ Acta Procesuum Sanctorum (dalej APS) 4, *Comisio ad indaganda miracula 1757mo*.

²⁶ J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji...*, s. 203.

²⁷ APS 4, folio 2, verso 1.

²⁸ APS 4, folio 2, verso 1, recto 2.

²⁹ APS 4, folio 2, recto 2.

1757 roku i zawiera zeznania dwudziestu ośmiu świadków. Ponadto zawarto w protokole sześćdziesiąt cztery cuda spisane przez o. Ganowicza odkąd został proboszczem. Całość wieńczy protokół końcowy zawierający zapewnienia o wnikliwym zbadaniu sprawy. Dokumentacja procesu zatytułowana jest: *Processus inquisitionum super miraculis Beatissimae Virginis Mariae ad imaginem in capella ecclesiae parochialis villa Gorka Lubinska dicta RR. PP. Benedictinorum sitam, Gratosae Expeditus in Anno Dni 1757mo.*

Zbiór składa się z trzydziestu czterech papierowych kart nienumerowanych, spisanych odręcznie i obecnie przechowywany jest w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu pod sygnaturą APS 4. Ponadto w pracy Stanisława Gieburowskiego *Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny Pocieszenia wraz z wiadomością o Jej słynącym łaskami obrazie w Górcie Duchownej, modlitwami przygodnemi, drogą krzyżową i.t.d* z 1884 roku zachowało się tłumaczenie dokumentu wystawionego przez konsystorz poznański, w którym bp. Pawłowski uznaje cuda dokonane w Górcie i zezwala na rozwój i propagowanie kultu:

Józef hrabia na Werbnie Pawłowski z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski, Biskup Niocheński, archidiakon i official poznański.

Wszystkim i każdemu z osobna, którym na tem zależy, albo w jakikolwiek sposób zależeć może, oznajmiamy niniejszem, jako Wieleb. w Chrystusie O. Aug. Ganowicz zakonu św. Benedykta klasztoru Lubińskiego kapłan, profes i pleban kościoła parafialnego we wsi górcie Duchownej, za pozwoleniem i zgodzeniem się przełożonych pokorna przedłożył nam prośbę, iżbyśmy cuda Najświętszej Maryii Panny przed jej obrazem, również misternie jak nabożnie odmalowanym, znajdującym się Górcie Duchownej a słynącego z rozlicznych tamże łask za przyczyną tejże N. Panny doznanych, do nas i sądu naszego stosownie do rozporządzenia Soboru Trydenckiego sess. 25 o czci świętych i św. obrazów oniesione i już poprzednio przed komisarzami z ramienia naszego wyznaczonymi, przez rozmaite różnego stanu, płci i położenia osoby i świadectwa tychże wiarogodne, jak również zaprzysiężone, za uznane i aprobowane powagą naszą zatwierdzili, przyjęli i zezwolenia do ogłoszenia ich drukiem wydania ku większej czci N. Panny i nabożeństwu wiernym Chr. udzielili. My zatem, skłaniając się do tychże prośb, rzeczzone cuda, przedłożone sądowi naszemu i jak wyżej wzmiankowano, wobec komisarzy, przez nas specjalnie wydelegowanych, przez badania i zaprzysiężone śledztwa rozpoznane i zatwierdzone w myśl wyżej przytoczonego św. Soboru Tryd. powagą naszą osądziliśmy, iżby zatwierdzone i aprobowane zostały. Jakoż zatwierdzamy i przyjmujemy je i dajemy moc i zezwalamy na ogłaszanie ich po kościołach, jak równie na rozpowszechnianie ich drukiem (jednakże zawsze za poprzedniem zbadaniem cenzora ksiąg tejże dyecezyi), a to ku większej czci Boga Wszechmogącego i N. Bogarodzicy

Dziewicy. Na dowód wiarygodności niniejsze pismo własnoręcznie podpisujemy i pieczęcią naszą zatwierdzamy.

Dan w Poznaniu przy katedrze, dnia 22 maja r. p. 1758 (L. S.)³⁰.

Spróbujmy teraz przyjrzeć się treści zeznań świadków. Najpierw należałoby powiedzieć parę słów o specyfice tekstów *de miraculis* jako takich. Do grupy teksów określanych mianem *Libri miraculorum* badacze zaliczają różne typy zapisów. Jedne to spisy dokonywane przez kustoszy w miejscach świętych, inne to protokoły zeznań świadków przesłuchiowanych przez zwoływane w celu uznania cudowności wizerunku komisje teologiczne, jeszcze inne to teksty wydawane już po ogłoszeniu decyzji o uznaniu cudowności. W tych ostatnich charakterystyczny jest rys wtórnej redakcji. Zapisy są bardziej rozbudowane, rozwinięte literacko, naznaczone piętnem indywidualnych cech redaktora, jak np. jego poziomem erudycji, preferowanym modelem pobożności. Mają również układ rzeczowy i chronologiczny. Często zawierają we wstępie legendy epifanijne i ajtiologiczne danego miejsca³¹. Aleksandra Witkowska, badając wiele ksiąg cudów z terenu Polski z okresu średniowiecza i czasów nowożytnych, zauważyła niezwykłą trwałość i jednorodność zawartych w nich zapisów. Pomimo zarówno różnic stylistycznych, jak i wzrostu objętości księgi cudów z epoki nowożytnej nieznacznie różnią się od pochodzących z wcześniejszego kresu (jedyną istotną różnicą jest w zasadzie typowa dla kultury baroku groteskowość zapisów, granicząca niekiedy z egzaltacją)³². Niezmiennie zatem obecne tam są informacje o danych personalnych osoby doznającej cudu, rodzaju prośby i złożonego ślubu, okoliczności niezwykłego zdarzenia oraz formy podziękowania. Informacje te możemy, według niej, podzielić na dwie kategorie: odnoszące się do warstwy zdarzeniowej oraz przekonań i wyobrażeń: „W warstwie informacyjnej, dotyczącej osób, okoliczności i celów praktyk pątnicznych oraz rozbudowanego ich scenariusza, zapis *miraculum* funkcjonuje jako źródło wiedzy o pewnych faktach. Natomiast w odniesieniu do tych jego treści, które dotyczą samego kontekstu «cudownych» wydarzeń, pozwala jedynie stwierdzić, iż związek przyczynowo-skutkowy, np. zachodzący między chorobą a uzdrowieniem, postrzegany był w kategorii ingerencji nadprzyrodzonej. W tym przypadku relacja o cudzie dostarcza informacji o stanie psychicznym,

³⁰ S. Gieburowski, *Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny Pocieszenia wraz z wiadomością o Jej słynącym łaskami obrazie w Górcie Duchownej, modlitwami przygodnemi, drogą krzyżową i.t.d.*, Przez ks. St. G. miejscowego proboszcza, wydanie czwarte, Poznań Nakładem własnym a z zastrzeżeniem przedruku, Czcionkami drukami Kuryera Poznańskiego 1884, s. 19.

³¹ A. Witkowska, *Księgi cudów – źródło do badań praktyk pątnicznych na ziemiach polskich*, [w:] *Sancti, Miracula, Peregrinationes. Wybór tekstów z lat 1974–2008*, Lublin 2009, s. 202.

³² Tamże, s. 202–203.

świadomości i wyobrażeniach (zeznającego czy redaktora księgi cudów?) a nie rzeczywistości”³³. Witkowska miała zapewne na myśli rzeczywistość intersubiektywną, ponieważ owe informacje o stanie psychicznym, wyobrażeniach, jaki i świadomości są niczym innym jak również obrazem rzeczywistości tyle że innej, subiektywnej, mentalnej. Wpisy w nich zawarte mówią nam więc wiele zarówno o popularności danego *locus sacer*, przekroju społecznym osób je odwiedzających, zasięgu terytorialnym kultu, jak i o wrażliwości religijnej tych osób, ich rozterkach życiowych, niekiedy nawet dramatach. Pomimo tak wyraźnej schematyczności zapisów *de miraculis* wielu badaczy, jak choćby Tomasz Wiślicz, podkreśla fakt, iż stanowią one korpus źródeł, który potrafi nastręczać badaczowi niemałych trudności związanych z odpowiednią ich interpretacją i doбором metod analizy treści w nich zawartych, szczególnie jeżeli chodzi o drugą kategorię umieszczonych w nich informacji. Jego zdaniem, równie niefortunne jest traktowanie ich jako skonwencjonalizowanego gatunku literackiego lub źródła medyczno-statystycznego³⁴. Kwestią zasadniczą dla historyka badającego religijność nie jest orzekanie, jakie patologie medyczne czy problemy psychiczne dręczyły danego człowieka ani czy dany cud był rzeczywiście cudem, czy też jest wytłumaczalny z medycznego punktu widzenia. Badacz przeszłości nie ma kompetencji pozwalających orzekać w takich sprawach. Dla niego najistotniejsze winno być to, jak ważne owo *miraculum* było dla tego konkretnego człowieka i co ono mówi nam o jego wyobrażeniach o wierze, Bogu i świecie.

Weźmy np. pierwszy opis cudu zawarty w zeznaniach z 1757 roku Wojciecha Kreschera, rzeźnika z Osiecznej, lat trzydzieści sześć, który powiedział, że ok. sześć lat wcześniej zachorował poważnie na krwawą dezynterię, tak że lekarz nie dawał szans na wyzdrowienie. Ponadto dokuczał mu silny ból nóg. Jak przyznaje: „(...) iakom uczynił intencję odprawić pieszo podróż do Obrazu Tutejszego iakom słyszał od ludzi cudami sławnego tak zaraz po tym ofiarowaniu się uznałem znaczną folgę y polepszenie zdrowia y w krutce zupełnie ozdrowiałem, co przyznaję osobliwszy łasce Najświętszey Maryi Panny Goreckiey, które wotum dziś dopiero wypełniam, iakom usłyszał, że trzeba łaski tu otrzymane wyznać”³⁵. Mamy zatem zarówno informację odnoszącą się do rzeczywistości intersubiektywnej, jak i personalia owego człowieka, wiek, chronologię wydarzenia. Ponadto dostrzegamy tu również informację o uczynieniu przez niego konkretnych kroków: najpierw wezwanie lekarza, a gdy to nie pomogło, gestu wotywnego mającego przynieść zamierzony skutek, tj.,

³³ Tamże, s. 206.

³⁴ T. Wiślicz, *Uwagi do projektu badań dziejów diecezji poznańskiej w okresie staropolskim*, [w:] *Kościół poznański w historiografii*, red. L. Wilczyński, Poznań 2009, s. 131.

³⁵ APS 4, folio 2, verso 2.

wyzdrowienie. Równolegle z tą kategorią informacji w tym krótkim tekście istnieje również przekaz mówiący o pewnej psychoduchowej kondycji tego człowieka, o sposobie postrzegania świata zmysłowego i pozazmysłowego, każącego mu uciekać się najpierw do środków konwencjonalnych, a potem wykonać gest wotywny, a także w wyzdrowieniu widzieć efekt owego gestu, tj. konsekwencje nadprzyrodzonej interwencji. W przypadku informacji drugiego typu pomocne wydać się nam mogą kategorie świadomości i wrażliwości mirakularnej wypracowane przez etnologów Jacka Olędzkiego i Andrzeja Hemkę. Pierwsza kategoria odnosi się do wyobrażeń zbiorowych, a druga może być wykorzystywana w badaniu postaw indywidualnych. Tomasz Wiślicz streszcza je następująco:

Świadomość mirakularną określiłbym jako pewną zdolność, potencjalną umiejętność dostrzeżenia wydarzenia niezwykłego (jako przeciwstawnego pospolitemu) i odczytania go w kategoriach religijnych, zgodnie z nauką Kościoła o cudach. Świadomość mirakularna wymaga zatem dwóch rodzajów wiedzy. Po pierwsze – potocznej, nabywanej przez doświadczenie, która stanowi punkt odniesienia w zetknięciu się ze zdarzeniem niezwykłym. Po drugie – wiedzy religijnej, wynikającej nie tylko z edukacji kościelnej, lecz także z przyswojenia światopoglądu chrześcijańskiego, niezbędnej do odczytania zdarzenia niezwykłego jako potencjalnego cudu. Świadomość mirakularna jest zatem pojęciem odnoszącym się do wyobrażeń zbiorowych, a zatem mieszczącym się w zjawisku mentalności religijnej (...) Natomiast za pomocą pojęcia wrażliwości mirakularnej opisać można funkcjonowanie owej świadomości mirakularnej w indywidualnych przypadkach. W jaki sposób ludzie wykorzystywali swą potencjalną zdolność postrzegania świata w kategoriach cudu? Czy raczej: jak umiejętność ta się przejawiała? Wrażliwość mirakularna jest zatem zjawiskiem dynamicznym – zależnym nie tylko od zróżnicowania sylwetki psychologicznej członków badanej społeczności, lecz także zmieniającym się podczas życia jednostki³⁶.

W tym kontekście niezwykle wymowne wydaje się zeznanie pewnej chłopki ze Sławia. Marianna Ratupniczka, lat ok. trzydzieści, opowiadała, że rok wcześniej w okolicy panował pomór bydła i w jej gospodarstwie padło kilka sztuk. Bojąc się, by nie wyzdychały wszystkie, zaczęły wzywać pomocy Pani Góreckiej i ofiarowali mszę św. przed cudownym obrazem w Górcie w intencji zdrowia bydła. Po tych zabiegach bydło wyzdrowiało. Podobnie, gdy padło jej siedem gęsi, wezwali pomocy Maryi Góreckiej i więcej nie zdechło, trzeci raz robaki zjadły im niemal cały groch, lecz gdy z ufnością i żalostí odmówiła trzy razy Zdrowaś Mario

³⁶ T. Wiślicz, *Wrażliwość mirakularna w świetle ksiąg cudów z XVI-XVIII wieku*, [w:] *Ecclesia – Cultura – Potestas*, red. P. Kras, Karków 2006, s. 387-389.

do Matki Góreckiej, robaki zniknęły już kolejnego dnia, a groch udał się znakomicie, co wszystko uznała za przejaw opieki Maryi³⁷. Ucieczka do modlitwy jako środka zaradczego, dziś mogąca wydawać się nieco groteskowa, była w tym przypadku oznaką zdrowego rozsądku. Po pierwsze zwierzęta hodowlane stanowiły dla tej kobiety źródło utrzymania i gdyby je utraciła, groziłby jej głód lub nędza. Po drugie modlitwa i gest wotywny był jedynym sposobem ówczesnego leczenia zwierząt w czasie pomoru. Ciekawa wydaje się tu swoista taksa modlitw w zależności od potrzeby. Na pomór bydła skuteczna była msza wotywna, na pomór gęsi żarliwa modlitwa, a na robaki zjadające groch jedynie trzy Zdrowaś Maryjo. W tym momencie rodzi się pytanie, czy złożone wotum nie było przejawem swoistej mentalności magicznej, a gest religijny nie odgrywał tu roli magicznego zaklęcia, rodzaju prymitywnej technologii, której skuteczność była automatyczna i niezależna od woli oranta – działała *per opere operato*.

Kwestię tę rozważało już wielu badaczy, jak choćby wspomniana Aleksandra Witkowska. Jej zdaniem, powszechne przyjęcie owych pochodzących z zachodniej Europy praktyk związane było ze zbieżnością z tradycyjnymi formami kultu jeszcze z epoki przedchrześcijańskiej, nacechowanych elementami myślenia magicznego i rytualistycznego. Różne co do formy zwyczaje wotywnie wskazują na głębokie przeświadczenie o możliwości bezpośredniej ingerencji rzeczywistości ponadnaturalnej w losy tak całego świata, jak i konkretnego człowieka. We wszystkich znanych religiach i kulturach gest wotywny zawsze związany jest z nadzieją i oczekiwaniem na uzyskanie dzięki tej ofierze szczególnej przychylności ze strony przedstawiciela sfery *sacrum*, w przypadku katolicyzmu głównie świętych³⁸. Ta swoista relacja handlowa przypomina starą rzymską zasadę *do ut des* stosowaną w relacjach z bogami. Nie twierdzę w żadnym wypadku jednak, iż każdy akt wotywny był aktem magicznym. Wypływał on wszak z głębokiej wiary w Bożą wszechmoc, a zwrócenie się do Niego bezpośrednio, czy jak w tym przypadku za pośrednictwem Maryi, było w istocie aktem wiary. Zastanawiająca wydaje się tu jednak owa wspomniana taksa modlitw. Myślę, że w tym przypadku mamy do czynienia ze swoistym synkretyzmem religijnym, w którym elementy religijne mieszają się z magicznymi. Nie powinno to nas jednak dziwić, gdy weźmie się pod uwagę stan świadomości i wiedzy religijnej przecięt-

³⁷ APS 4, folio 3, recto 1.

³⁸ A. Witkowska, *Funkcje praktyk wotywnych w religijności ludowej późnego średniowiecza*, [w:] *Sancti, Miracula, Peregrinationes. Wybór tekstów z lat 1974–2008*, Lublin 2009, s. 248–249.

nego chłopą polskiego epoki nowożytnej. Wiemy, że chrystianizacja wsi była powierzchowna, a program duszpasterski nakreślony przez sobór trydencki nie był przesadnie wymagający i często w niższych warstwach społecznych ilość przedkładał nad jakoś³⁹.

Kolejny przykład pokazuje kształtowanie się świadomości mirakularnej w gronie rodzinnym. Szesnastoletni Leon Karsznicki wyznał, że siedem lat wcześniej chorował, lecz gdy matka poleciła mu ofiarować się z pielgrzymką do Górki oraz sama uczyniła takie wotum, natychmiast wyzdrowiał, a oboje wypełnili obietnicę⁴⁰. Jeżeli chodzi o dotrzymywanie ślubów, to dobrym przykładem tego, iż Matka Boska w mniemaniu ówczesnych mieszkańców kierowała się zasadą *pacta sunt servanda*, jest kasus o. Mateusza Gliszyńskiego, seniora konwentu lubińskiego, który zeznał, iż rok wcześniej cierpiał z powodu bólu w prawej nodze. Najpierw ofiarował się do Matki Boskiej Gostyńskiej, lecz ból zniknął na krótko, więc ofiarował się z pieszą pielgrzymką do Górki Duchownej, ale z powodu upału pojechał wozem. I choć ból ustał, po paru dniach powrócił, dlatego w końcu ofiarował pielgrzymkę pieszą i przyszedł na piechotę. Od tego czasu ból nie powracał⁴¹.

Kolejny opis dobrze obrazuje funkcjonowanie obok siebie wiedzy potocznej i wiedzy religijnej. Antoni z Górki, lat trzydzieści, zeznał przed komisją, że gdy paśł konie nocą dwa lata wstecz, ok. godz. jedenastej zobaczył niezwykle światło w oknach kościoła. Podjechał na koniu pod kościół, chcąc się upewnić, czy to nie pożar lub złodzieje, lecz gdy przekonał się, iż to światło jest niezwykle, zsiadł z konia i poszedł na pobliski cmentarz, gdzie przy kaplicy, padłszy krzyżem, odmówił pięć Zdrowaś Mario. Gdy się podniósł, światło znikło. Obszedł potem kościół i nie znalazł żadnego znaku czyjejś obecności. Nazajutrz opowiedział o wszystkim plebanowi⁴². Ów człowiek, widząc w nocy światło w kościele, całkiem przytomnie założył dwie dość prawdopodobne hipotezy. Nie wiemy, na jakiej podstawie przekonał się następnie o niezwykłości światła, ale jego wiedza pozazmysłowa wynikająca z świadomości mirakularnej nakazała mu wykonać gest religijny – pomodlić się. Jednak po zniknięciu światła na powrót przez chwilę postrzegał świat w kategoriach zmysłowych.

Ostatni przywołany przeze mnie przykład pokazuje człowieka obdarzonego nadzwyczajną wrażliwością mirakularną. Marcin Bernard ze Śmigła zeznał w imieniu rodziców, iż oboje szesnaście niedziel temu ciężko chorowali, będąc bliscy śmierci:

³⁹ T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001, s. 19-47.

⁴⁰ APS 4, folio 3, verso 1.

⁴¹ APS 4, folio 15, verso 1.

⁴² S. Gieburowski, *Nabożeństwo do Najświętszej...*, s. 20.

W tem niebezpieczeństwie ostatniem, brat nasz średni X. Veremundus, Benedyktyn, ofiarował ich nabożnie do tego Obrazu Matki Boskiej Pocieszenia, i w tym zaraz czasie Ojcu, już bez zmysłów będącemu, pokazał się obraz Matki Boskiej Góreckiej, który zobaczywszy z wielkim zdumieniem przytomnych, zawołał: O Najświętsza Panno bądź błogosławiona! I w tej chwili i mowa mu się przywróciła i nie wyszło pół godziny jak nam zaczął opowiadać swoje widzenie, któremu opowiadaniu ja przytomnym byłem. Wówczas to oboje rodzice do dobrego przyszli zdrowia, tak iż w 3 dni po tak ciężkiej chorobie wstali i podróż dotąd odprawili, aby Matce Boskiej podziękować. Jako dobrze wszystkiego świadom, przysięgą stwierdzam⁴³.

Mam nadzieję, że w tych paru słowach zdołałem zaprezentować specyfikę procesu badania cudów w Górcie Duchownej oraz dokonanych w jego trakcie zapisów o cudach. Tym, co najbardziej zdumiewa, moim zdaniem, w tych tekstach, nie jest wcale infantylność niektórych wydarzeń, lecz granicząca wręcz z pewnością wiara w możliwość Boskiej interwencji w niemalże każdym przypadku. Być może zabrzmi to dość paradoksalnie, ale wiara w cuda była w świadomości mieszkańców Górki Duchownej i okolic połowy XVIII wieku czymś zupełnie naturalnym. Myślę, że ta powszedniość i zwyczajność cudów stanowi niewątpliwie jedną z najbardziej charakterystycznych cech religijności katolickiej w Wielkopolsce epoki nowożytnej.

⁴³ Tamże, s. 21.



Archiwum Państwowe w Lesznie zostało utworzone jesienią 1950 r. W tym roku będzie więc obchodzić 65-lecie swojej działalności. Wraz z reformą administracyjną i utworzeniem województwa leszczyńskiego nastąpiła reorganizacja sieci archiwów państwowych, powołano Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lesznie, które swym zasięgiem obejmowało teren ówczesnego województwa leszczyńskiego. Nowa ustawa archiwalna przyniosła kolejną zmianę – od tego momentu archiwum funkcjonuje pod nazwą Archiwum Państwowe w Lesznie. Obecnie archiwum działa na terenie województwa wielkopolskiego, dolnośląskiego i lubuskiego.

Archiwum jest instytucją powołaną do gromadzenia, opracowywania, udostępniania i przechowywania akt o wieczystej wartości historycznej. Prowadzi również nadzór nad archiwami zakładowymi i składnicami akt państwowych i samorządowych jednostek organizacyjnych. Archiwum Państwowe w Lesznie pełni jednocześnie funkcję urzędu administracji publicznej i prowadzi działalność naukową i popularyzatorską, wydając publikacje (np. *Leszczyńskie koszary na planach budowlanych Archiwum Państwowego w Lesznie*; *Materiały archiwalne do dziejów Wschowy*; *Leszno-Gronowo. Obóz, o którym nikt nie chciał pamiętać*), organizując wystawy i sesje, przyjmując liczne wycieczki. Archiwum Państwowe w Lesznie prowadzi także działalność związaną z przechowywaniem i kopiowaniem dokumentacji osobowo-płacowej.

Od 2011 r. Archiwum Państwowe w Lesznie prowadzi digitalizację zasobu archiwalnego. Wykonano dotąd blisko 500 tys. skanów z akt urzędów stanu cywilnego oraz Akt miasta Leszno. Zarówno wykonane skany, jak i zasób archiwum dostępny jest na stronie internetowej www.szukajwarchiwach.pl.

Zasób archiwum tworzy 218 tys. jednostek archiwalnych, czyli 1900 m.b. akt. Tworzą go materiały z południowo-zachodniej Wielkopolski, powstałe od końca XVIII wieku aż do czasów współczesnych. Są to akta administracji państwowej i samorządowej, urzędów stanu cywilnego, administracji specjalnej, instytucji ochrony prawa i wymiaru sprawiedliwości, gmin wyznaniowych, spółdzielni, banków i przedsiębiorstw, klubów sportowych, stowarzyszeń, związków zawodowych, partii, instytucji oświaty, kultury i ochrony zdrowia oraz zbiory fotografii, widokówek, druków ulotnych i kartografii.

Archiwum Państwowe w Lesznie
ul. Solskiego 71
64-100 Leszno
tel. 65 526 97 19
fax. 65 529 97 56
www.archiwum.leszno.pl
info@archiwum.leszno.pl

Tomasz Musielak

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE W POLSKIM PIŚMIENNICTWIE GEOGRAFICZNYM XVIII WIEKU

Zdaniem antropologów i psychologów społecznych, stosunek do przestrzeni stanowi jeden z dwóch najważniejszych wyznaczników określających kulturę każdego społeczeństwa. Znaczenie tej kategorii wynika z faktu, iż pojęcia związane z przestrzenią wiążą się ze wszystkimi aspektami życia. To m.in. za ich pomocą społeczeństwa kreują oraz tłumaczą sobie obraz otaczającego je świata¹. W ostatnich latach w ramach dociekań historyków nad problematyką mentalności podjęto wiele badań nad sposobem widzenia przestrzeni bliższej i dalszej przez społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej. W obrębie owych studiów powstało wiele prac, których autorzy podejmują próbę rekonstrukcji obrazu państw europejskich w staropolskich relacjach podróżniczych i kompendiach geograficznych z XVIII wieku². Badania te koncentrują się jednak głównie na problemie tożsamości oraz postrzegania „innego”; w związku z tym historycy analizują w nich opisy krajów i diariusze podróżnicze przede wszystkim pod kątem konfrontacji wyobrażeń opisującego z rzeczywistością obcego świata³. Tak obrana droga badawcza wskazuje, że nie ma studiów poświęconych sposobowi widzenia poszczególnych części Rzeczypospolitej przez samych jej mieszkańców. Zagadnienie to jest natomiast niezwykle ciekawe, gdyż pozwala uchwycić, jak postrzegano poszczególne prowincje oraz co najbardziej przykuwało w nich uwagę. Niniejsze rozważania

¹ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1987, s. 19-31, 92-151.

² Zob. m.in.: B. Rok, *Znajomość Austrii w polskich dziełach geograficznych XVIII w.*, „Sobótka” 1983, 37, s. 577-583; F. Wolański, *Indie Holenderskie w świetle osiemnastowiecznych podręczników geograficznych i w relacji Teodora Anzelma Dzwonkowskiego*, [w:] *Staropolski ogląd świata: materiały z konferencji, Wrocław 23-24 października 2004 r.*, red. B. Rok, F. Wolański, Wrocław 2004, s. 301-306; A. Kucharski, *Hiszpania i Hiszpanie w relacjach Polaków. Wrażenia z podróży i pobytu od XVI do początków XIX wieku*, Warszawa 2002; M.E. Kowalczyk, *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym osiemnastego wieku*, Toruń 2005.

³ Zob. m.in.: *Staropolski ogląd świata – problem inności*, red. F. Wolański, Toruń 2007; *Staropolski ogląd świata. Tożsamość i odmienność*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2011.

stanowią próbę rekonstrukcji obrazu dawnego województwa poznańskiego w świadomości XVIII-wiecznej szlachty.

Podstawę źródłową artykułu stanowią wydawane w XVIII wieku publikacje z zakresu geografii. Z jednej strony są to podręczniki szkolne, z drugiej zaś popularne w owych czasach kompendia. Analizie poddano pięć dzieł cieszących się znaczną popularnością wśród szlachty: *Świat we wszystkich swoich częściach* Władysława Łubieńskiego⁴, *Nowe Ateny* Benedykta Chmielowskiego⁵, *Geografię powszechną czasów teraźniejszych* Karola Wyrwicza⁶, *Atlas dziecinny* Dominika Szybińskiego⁷ oraz *Dykcjonarzyk geograficzny* Laurence'a Echarda, przetłumaczony i uzupełniony przez Franciszka Siarczyńskiego⁸. Charakter tych pism sprawiał, że miały one szerokie oddziaływanie społeczne. W połowie XVIII wieku w Rzeczypospolitej nastąpił szczególnie rozwój edukacji w zakresie wiedzy geograficznej, wyemancypowanej spośród innych nauk. Do szkół wprowadzano stopniowo geografie jako odrębny przedmiot nauczania, co zaowocowało powstaniem licznych pism traktujących o tej dziedzinie nauki⁹. Teksty

⁴ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych, to jest: w Europie, Azji, Afryce y Ameryce*, w *Monarchiach, Królestwach, Xięstwach, Prowincjach, Wyspach, y Miastach, Geograficznie, Chronologicznie y Historycznie Okryślony (...)* Tom I (...) Roku MDCCXL, Do Druku Wrocławskiej w Śląsku Akademii Societatis Jesu (...) podany.

⁵ B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, Mądrym dla Memoryału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla praktyki, Melancholikom dla rozrywki* Erigowana (...) część wtóra (...) *Świat cały z wszelką słąwi ciekawością (...)* przez Xiędza Benedykta Chmielowskiego Dziekana Rohatyńskiego Firleyowskiego i Podkamienieckiego Pasterza (...) Roku Wcielonej Przedwiecznej Mądrości 1746 w drukarni JKMCi Colleg Leop. Societatis Jesu.

⁶ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna czasów teraźniejszych, albo opisanie krótkie kraiów całego świata (...)* Z największych wiadomości, Krajopisarzów i Wędrowników zebrana, ku pożytkowi Młodzi Narodowej na szkoły publiczne wydana (...) w Warszawie (...) MDCCXIV. O tekście zob. K. Augustowska, Karol Wyrwicz, [w:] *Dziesięć wieków geografii polskiej. Wybitni geografowie polscy*, red. B. Olszewicz, Warszawa 1967, s. 117-137.

⁷ D. Szybiński, *Atlas dziecinny, czyli nowy sposób do nauczania dzieci geografii (...)* Zawierający dokładniejsze opisanie Polski i Litwy tudzież naukę o sferach (...) Z francuskiego przełożony, powiększony i poprawiony przez X. Dominika Szybińskiego Scholarum Piarum w Warszawie 1772.

⁸ L. Echard, *Dykcjonarzyk Geograficzny, Czyli Opisanie Królestw, Prowincyi, Miast, Biskupstw, Xięstw, Hrabstw, Margrabstw, Portów, Fortec y innych mieysc znaczniejszych w czterech częściach świata (...)* po angielsku napisany przez Pana Echarda (...) z ósmej francuskiej edycji w polskim wydana języku, z dodatkiem zaszłych odmian i umieszczeniem wielu Miast i Prowincyi Polskich (...) w Wrszawie w drukarni Pana Piotra Dufour Drukarza JKMCi MDCCCLXXXII.

⁹ K. Augustowska, *Uwagi o początkach geografii w szkołach XVIII wieku w Polsce*, „Zeszyty Geograficzne WSP w Gdańsku” 1963–1964, 5/6, s. 215-220; J. Taraszkiewicz, *Nauczanie historii i geografii w kolegiach pijarskich w Polsce do 1740 r.*, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII-XIX w.*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa-Kraków 1993, s. 496-475; K. Puchowski, *Edukacja historyczno-geograficzna w kolegiach pijar-*

przeznaczone do celów edukacyjnych kształtowały sposób widzenia otaczającego świata przez uczniów. W tym samym czasie wzrastało również zapotrzebowanie na popularne kompendia geograficzne. Ich liczne, często wznawiane wydania wskazują na wyraźny wzrost zainteresowania krajoznawstwem w kręgach szlacheckich. W obiegu znajdowały się zarówno książki autorstwa rodzimych geografów, jak i tłumaczenia oraz wiele pozycji w językach obcych¹⁰. Docierające do szerokich kręgów czytelnich pisma z pewnością oddziaływały na wyobrażenie świata ich szlacheckich odbiorców. Wykorzystany w niniejszych rozważaniach materiał źródłowy należy więc traktować zarówno jako odbicie wyobrażeń autorów na temat Wielkopolski, jak i środek kształtujący sposób postrzegania regionu przez ich liczną rzeszę odbiorców.

Pierwsze polskie podręczniki i kompendia geograficzne powstały u schyłku XVII wieku. Należy jednak podkreślić, że sama chorografia, czyli opis krain, ma o wiele starszą tradycję, sięgającą w Polsce *Roczników* Jana Długosza. Autorami XVIII-wiecznych publikacji najczęściej byli duchowni, choć nie brakowało także autorów świeckich. Oprócz profesorów Uniwersytetu Krakowskiego byli to najczęściej jezuici i pijarzy¹¹. Na łamach swoich dzieł XVIII-wieczni geografowie podkreślali wagę nauki, którą się zajmowali. Przykładowo jezuita Karol Wyrwicz uważał, iż „prawie nie podobna rozmów poważnych i godnych ludzi posiedzeniom prowadzić przyzwoitych [...], a nawet gazet czytać bez wiadomości geografii”¹². Podobną opinię wyraził późniejszy prymas Polski Władysław Łubieński, który stwierdzał, że każda osoba zamierzająca odgrywać ważną rolę w społeczeństwie „potrzebuje wiedzy o zwyczaju rządu, położenia, mocy, bogactwa swego kraju lub pogranicznych sąsiednich państw”¹³. Autorzy pism geograficznych chcieli więc przede wszystkim poszerzyć horyzonty myślowe swoich odbiorców. Miało to swoje utylitarne znaczenie, gdyż wiadomości zawarte w kompendiach należało następnie wykorzystać w życiu politycznym i ekonomicznym¹⁴.

Ta praktyczna motywacja przyświecająca XVIII-wiecznym geografom sprawiała, że sporo miejsca musieli oni poświęcić województwu poznańskiemu. W okresie nowożytnym obejmowało ono jedynie zachodnią

skich i jezuickich w I Rzeczypospolitej, [w:] *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII-XIX w.*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa–Kraków 1993, s. 477-488.

¹⁰ S. Lipko, *Nauczanie geografii w szkołach polskich XVIII w.*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1966, t. 9, Warszawa.

¹¹ F. Wolański, „Krajopisarstwa wiadomość jedną jest z najpotrzebniejszych nauk w pożytku ludzkim”, czyli o motywacji polskich autorów podręczników i kompendiów geograficznych w XVIII w., [w:] *Z badań nad Rzeczypospolitą w czasach nowożytnych*, „Prace Historyczne” 2001, XXXI, s. 162.

¹² K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. X.

¹³ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 1.

¹⁴ F. Wolański, „Krajopisarstwa wiadomość...”, s. 168 i n.

część Wielkopolski, z wyłączeniem takich miast, jak Gniezno czy Kalisz, tworzących odrębne województwo kaliskie. Każdy spośród omawianych autorów nadaje poznańskiemu rangę jednej z najważniejszych części Rzeczypospolitej. W dziełach Łubieńskiego, Szybińskiego i Wyrwicza (w których na strukturę treści nie wpływa układ alfabetyczny, a rzeczowy), partie tekstu poświęcone Królestwu Polskiemu otwiera właśnie opis prowincji wielkopolskiej i województwa poznańskiego. Wybór takiego schematu uzasadnia na łamach swojego *Świata we wszystkich swoich częściach* Łubieński, wyjaśniając: „luboby należało najpierwej zacząć od Małopolski z przyczyn prymu senatorskiego kasztelana krakowskiego w Senacie, tylko że od dawnych czasów Prowincja Wielkopolska ma prym w Monarchii, nie tylko z imienia że Wielka, ale i że w niej najpierwszy wódz Lech złożył szczep Narodu Polskiego, dlatego zaczynam podział polski od Prowincji Wielkopolskiej”¹⁵.



Mapa województwa poznańskiego z 1664 roku wykonana przez Gerarda Coecka
Źródło: <<http://www.geheugenvannederland.nl/?en/items/NESA01:L01-0810>> [dostęp: 15.12.2014].

Autorzy pism geograficznych w swoich opisach województwa poznańskiego informują czytelników o jego podziale administracyjnym na powiaty: poznański, kościański i walecki, a także ziemię wschowską.

¹⁵ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 378.

Łubieński i Szybiński wzbogacają swoje dzieła o dodatkowe wiadomości dotyczące najważniejszych urzędów wojewódzkich. Wskazują oni przede wszystkim na najbardziej prestiżowe funkcje senatorów większych w osobach biskupa, wojewody i kasztelana poznańskiego. Autor *Atlasu dziecinnego* podkreśla też ustrojową rolę Środy Wielkopolskiej jako miejsca odbywania sejmików ziemskich dla województwa poznańskiego i kaliskiego¹⁶. Pisma geograficzne zawierają również liczne informacje dotyczące tutejszej gospodarki. Przy opisach tych nie brak pochwał pod adresem dobrze prosperującego gospodarzo i wyróżniającego się na tle reszty Rzeczypospolitej województwa. Z wiadomości tych wyciągnąć można wniosek o pozytywnym wizerunku regionu, jak również o jego dynamicznej odbudowie po poważnych zniszczeniach, jakie spadły na krainę w wyniku potopu szwedzkiego, a przede wszystkim III wojny północnej¹⁷. Przedstawiając kwestie ekonomiczne, Siarczyński opatruje w *Dykcjonarzyku geograficznym* hasło Wielkopolska wiadomością, iż jest to „Kraj żyzny i ludny, a dla łatwości handlu z Szląskiem i Prusami zamożny”¹⁸. Także Łubieński zaznacza walory gospodarcze województwa, odnotowując, że kraj ten „żyzny i w wszelakie zboża obfitujący, najwięcej wzbogacony stadami owiec i najhandlowniejsze ma miasta”¹⁹. Duchowny zwraca też uwagę na skład narodowościowy poznańskiego, którego miasta w znacznej mierze zamieszkałe były przez niemieckich rzemieślników: „miasta osiadłe samymi Niemcami w wielu miejscach z przyczyn sąsiedzkiej Brandenburskiej”²⁰. Za godne uwagi odbiorców XVIII-wieczni geografowie uznali także informacje dotyczące historii województwa poznańskiego. W swoich krótkich wzmiankach poświęconych dziejom regionu przedstawiają oni tę krainę jako kolebkę polskiej państwowości oraz matecznik dynastii Piastów. Autorzy akcentują również czasy rozbicia dzielnicowego i rządów książęcych zakończonych ponownym wejściem Wielkopolski do Królestwa Polskiego wraz z nastaniem rządów Władysława Łokietka.

Na łamach kompendiów odnaleźć można także informację o kuriozalnym zjawisku, do którego dochodzić miało na terenie województwa. Objawiać się ono miało w postaci wykopywanych z ziemi naczyń, łączonych przez współczesną archeologię z cmentarzyskiem urnowym kultury łużyckiej. Wzmiankę tę traktować należy jako przejaw znacznego zainteresowania XVIII-wiecznych społeczności tym, co dziwne i osobliwe. Aby zaspokoić fascynację czytelników kuriozami, nowożytni geografowie niejednokrotnie wzmiankowali o występowaniu w opisywanych miejscach

¹⁶ D. Szybiński, *Atlas dziecinny*..., s. 121.

¹⁷ J. Topolski, *Wielkopolska poprzez wieki*, Poznań 1973, s. 101.

¹⁸ L. Echard, *Dykcjonaryk geograficzny*..., t. III, s. 189.

¹⁹ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach*..., s. 379.

²⁰ Tamże.

niecodziennych zjawisk. Spośród analizowanych autorów o opisywanym fenomenie informuje Chmielowski, podając, iż w okolicach Śremu „wykopują garnuszki z ziemi, jakoby dopiero od garncarza zrobione, które od Słońca twardnieją”. W dalszej części tekstu informuje on również o tym, że owe niezwykle przedmioty „roku 1415 sam Władysław Jagiełło widział i posłowi Ernesta, Księcia Austriackiego prezentował świeżo przy sobie kopane”²¹. Owo niecodzienne zjawisko opisuje także Łubieński, który przy wzmiance na temat Śremu podaje, że „blisko tego miasta w polu Nochowskim mają się znajdować w ziemi kopiąc głęboko dzbanki, garnki, garnuszki naturalnie wyrobione z ziemi, które wyciąwszy na powietrze ku Słońcu twardnieją, i są sposobne do używania, o czym Długosz i Kromer”²².

Spośród znajdujących się na terenie województwa poznańskiego miast autorzy pism geograficznych zdecydowanie najczęściej miejsca poświęcają stołecznemu Poznaniowi. Ich opisy otwiera zwykle spostrzeżenie na temat etymologii nazwy miasta, w którym to sięgają oni do popularnych legend oraz znanych z historii wydarzeń o znacznej randze. Chmielowski np. odwołuje się do wydarzeń towarzyszących zjazdowi gnieźnieńskiemu. Zdaniem duchownego, nazwa Poznań nadana została, aby upamiętnić poznanie się Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem III²³. Inną genezę wysunął natomiast Łubieński przy okazji wzmianki na temat figur ulokowanych na miejscowym ratuszu. Jak odnotowuje on na łamach *Świata we wszystkich swoich częściach*, „nad ratuszem z wysoką wieżą, na której wierzchu są 3 statuy: Lecha, Czecha i Rusa braci, którzy tu [...] po długim niewidzeniu mieli się poznać i na pamiątkę tego poznania Lech założyć miał miasto Poznań”²⁴.

Jako ośrodek o tak prądownych korzeniach Poznań cieszył się mianem miasta „dawnego i sławnego”. W okresie, w którym tworzyli autorzy omawianych pism geograficznych, zyskał on sobie także opinię miejsca rozkwitającego gospodarczo. Był to bowiem czas stopniowej odbudowy stolicy Wielkopolski z ruiny, w jaką popadła ona w wyniku dramatycznych wydarzeń z bliższej autorom przeszłości. Druga połowa XVII wieku i pierwsza XVIII wieku to okres, w którym Poznań doznał wielu szkód za sprawą rozgrywających się na terenie Wielkopolski działań wojennych. Toczące się walki przełożyły się na stagnację ekonomiczną oraz znaczne zniszczenie miasta. Dotkliwe szkody przyniósł stolicy województwa najazd szwedzki podczas potopu. Poznań zajęty został bowiem przez Szwedów, co pociągnęło za sobą straty materialne oraz ludnościowe. Były one jednak stosunkowo niewielkie w porównaniu ze skutkami wydarzeń z okresu III wojny północnej. Okupacja miasta przez wojska szwedzkie,

²¹ B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, t. II, s. 312.

²² W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 380.

²³ B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, t. II, s. 316.

²⁴ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 380.

a następnie saskie zniszczyła to, co udało się odbudować po potopie. Poznań uniknął co prawda losu Leszna i Rawicza, czyli spalenia przez sprzymierzoną z Sasami armię rosyjską, jednakże miasto spustoszyła ogromna kontrybucja, obowiązek utrzymywania garnizonu oraz liczne grabieże niesubordynowanej armii²⁵. Cios Poznaniowi zadała także przywleczona przez wojsko zaraza, prowadząca do znacznego wyludnienia ośrodka. Pomimo tych zniszczeń już w drugim dziesięcioleciu XVIII wieku rozpoczęły się pierwsze procesy odbudowy oraz regeneracji gospodarczej miasta. Jednak ponownie były one hamowane przez akcje militarne; tym razem armii państw biorących udział w wojnie siedmioletniej. Uszczerbek miejskiej gospodarce przyniosła też wroga polityka Fryderyka II, zalewającego Wielkopolskę fałszywą monetą²⁶.

Nie tylko toczące się na terenie Wielkopolski działania wojenne, ale także nawiedzające ją klęski niejednokrotnie powodowały w Poznaniu znaczne zniszczenia. Przykładowo w 1725 roku nad miastem przeszła potężna wichura z siłą wiatru na tyle dużą, iż uszkodzona została wieża ratuszowa²⁷. Kilukrotnie Poznań dotykała również powódź. Do jednej z największych doszło w 1736 roku, a jej następujący opis przedstawił jeden z obywateli miasta:

Powódź wielka niesłychana (żadnemi księgami lat przeszłych do podobieństwa nie opisana) nastąpiła, bo lubo in annum 1651 et 1698 acta testantur, że bywały powodzie, ale nie tak wielkie i nie wśród gorącego lata, ale bywały po zimie z wielkich śniegów [...] kościół katedralny poznański miał tej wody intus od paimentu na wyż in medio kościoła (gdzie nagrobek króla Habego) łokci $4\frac{1}{2}$, to jest pod sam spód ambony [...]. W kościele św. Marii Magdaleny farskim poznańskim była ta powódź in altitudinem łokci $3\frac{1}{4}$, załała dwie części większe ołtarzowego stołu, ołtarza wielkiego, a ołtarze małe poboczne pod obrazy pryncypalne [...]. Na ratuszu poznańskim w sieni, gdzie przy pierwszym ingresie z Rynku pacholcy stawają przy kracie na warcie, pół łokcia wysoko weszła [...]. A że bliższe sąsiedztwa miały wiadomości, że chleba i piwa ludziom ubogim brakowało, więc Leszno i Wschowa przysłali byli chleba kilkanaściet bochenków i piwa kilkanaście beczek, za co im niech Bóg nagrodzi²⁸.

²⁵ M. Drozdowski, *Zniszczenia wojenne. Rozwój przestrzenny*, [w:] *Dzieje Poznania*, red. J. Topolski, t. 1, cz. 2, Poznań 1988, s. 621-626.

²⁶ J. Topolski, *Wielkopolska poprzez wieki...*, s. 100.

²⁷ A. Wędzki, *Problemy przestrzennego rozwoju miasta. Działalność Komisji Dobrego Porządku w dziedzinie odbudowy Poznania*, [w:] *Dzieje Poznania*, red. J. Topolski, t. 1, cz. 2, Poznań 1988, s. 808.

²⁸ M.J. Mika, *Opisy i ilustracje Poznania z XVI-XVIII wieku*, Poznań 1960, s. 191-194.

Opisywany kataklizm z 1736 roku musiał wywrzeć spore wrażenie w Rzeczypospolitej, gdyż wzmiankę o jego wystąpieniu czyni na kartach swojego dzieła tak Chmielowski, jak i Łubieński. Autor *Nowych Aten* przy okazji opisu Warty podkreśla, że rzeka „tak często zalewa [Poznań – dop. T.M.] swoją exundacją, że w bramy łodziami jeżdżono, sklepienia się rękami w bramie dotykano, w rynku ledwie grzbiety koniom widzia-no”²⁹. Podobnie Łubieński, pisząc o nadwarciańskim położeniu miasta, wspomina, że rzeka ta „je często zalewa jako r. 1736, z znaczną szkodą kamienic i Kościołów”³⁰.



Fragment panoramy Poznania autorstwa F.B. Wernera z kolegium i kościołem jezuickim, zamkiem, farą i ratuszem

Źródło: *Dzieje Poznania*, red. J. Topolski, t. 1, cz. 2, Poznań 1988, s. 670. Repr. T. Musielak.

Jednak to nie historia miasta i spadające na nie klęski, a znajdujące się na jego terenie budowle sakralne stanowiły przedmiot największego zainteresowania autorów pism geograficznych. W sporządzonych przez nich opisach informacje dotyczące poznańskich świątyń dominują nad pozostałymi wiadomościami. Świadczy to o znacznej wadze religijnego dziedzictwa w mentalności XVIII-wiecznej szlachty. W swojej krótkiej wzmiance na temat Poznania Wyrwicz odnotowuje, że jego ozdobą są przede wszyst-

²⁹ B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, t. II, s. 327.

³⁰ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 379.

kim kościół katedralny oraz jezuicki³¹. Pierwszy z budynków nieco obszerniej opisuje Łubieński. Późniejszy prymas, informując o tutejszym Ostrowie Tumskim, podkreśla, że znajdująca się na nim katedra ufundowana była jeszcze przez Mieszka I. Dalej zaś krótko nadmienia, że „Kościół ten wspaniały, na około kaplicami przyozdobiony, blachą pobity i z dwiema wieżami”. Godne podkreślenia jest dla niego także, że „przy katedrze są kamienice kanoniczne piękne i biskupi pałac”³². Łubieński podnosi również walory poznańskiej fary, akcentując przede wszystkim fakt wiecznego spoczynku w tym miejscu księcia Mieszka I oraz jego sukcesorów. Nie wiadomo jednak, dlaczego duchowny uznał świątynię za miejsce pochówku władcy, którego szczątki naprawdę złożone zostały w poznańskiej katedrze. Tę błędną informację o kościele św. Marii Magdaleny jako miejscu pochówku polskich królów i książąt powieli Siarczyński, który przy okazji opisu kościoła farnego odnotowuje: „Kościół św. Marii Magdaleny [w którym – dop. T.M.] kilku królów Polski ciała spoczywają”³³. Gotycka świątynia, przez wieki stanowiąca przedmiot dumy poznaniaków, nie zachowała się niestety w krajobrazie miejskim. Poważnie uszkodzona w wyniku uderzenia pioruna w 1773 roku, a następnie pożaru, jaki wybuchł siedem lat później – pomimo prób odbudowy – została ostatecznie rozebrana przez władze pruskie³⁴. Jako że w wyniku odniesionych zniszczeń poznaniacy pozbawieni zostali swojej najważniejszej świątyni, to nową farę postanowiono ulokować w kościele pozostałym po skasowanym zakonie jezuitów. Jego piękno i przepych podnosi na łamach swojego dzieła Łubieński³⁵. Późniejszy prymas wylicza również pozostałe poznańskie świątynie będące w posiadaniu licznych zgromadzeń zakonnych, informując przy okazji o ich możliwych fundatorach i darczyńcach. Zarówno Łubieński, jak i Chmielowski więcej miejsca poświęcają jedynie powstałemu z inicjatywy Władysława Jagiełły kościołowi Bożego Ciała. Obaj autorzy czynią to jednak wyłącznie po to, aby przywołać historię o łączących się z tym miejscem cudach. Przytoczona przez nich legenda, spisana przez Jana Długosza, dotyczy „owych Hostii przez niezbożną niewiastę Żydom przedanych”³⁶. Za sprawą zbezczeszczonych przez Żydów hostii miało dochodzić do niezwykłych wydarzeń oraz uzdrowień, które skłoniły Jagiellona do rzeczonej fundacji³⁷.

³¹ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 258.

³² W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 380.

³³ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny...*, t. II, s. 312.

³⁴ A. Wędzki, *Problemy przestrzennego rozwoju miasta...*, s. 808.

³⁵ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 380.

³⁶ B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, t. II, s. 317.

³⁷ J. Sobczak, *Kościół Poznań*, Poznań 2006, s. 26, 27; Ł. Kępski, *Posądzenia o mordy rytualne i profanacje hostii w Polsce w XVI-XVIII*, <<http://historicus.umk.pl/modules/wfsection/article.php?articleid=66>> [dostęp: 26.09.2014].

Jak już wspomniano, wiadomości dotyczące świątyń katolickich stanowią zdecydowanie największą część opisów Poznania. Pozostałe informacje to zwykle lakoniczne wzmianki o charakterze ogólnym bądź też dotyczące ważniejszych budowli. Przedstawiając stolicę województwa, Chmielowski odnotowuje wyłączone, że miasto „ma wiele w sobie gracji i z wielkości kamienic i z obszernego rynku”³⁸. Także Łubieński ogranicza się do wzmianki, że jest to ośrodek „dość wielki, [...] kamienice mające piękne i wysokie”. Autor ten jako jedyny jednak wspomina o poznańskim ratuszu z „wysoką wieżą, na której wierzchu są 3. Statuy: Lecha, Czecha i Rusa Braci”³⁹. Informacje o charakterze gospodarczym z kolei zamieszcza na łamach swojego dzieła wyłącznie Siarczyński. Swoją opis Poznania rozpoczyna od stwierdzenia, że jest to miasto „dawne, wielkie i sławne”. W dalszej części tekstu zauważa zaś, że ośrodek ten „handel prowadzi znaczny”⁴⁰. Niebagatelną rolę w jego rozkwicie ekonomicznym odgrywają, zdaniem autora, „przedmieścia za Wartą leżące, Szrodka i Waliszewo”⁴¹. XVIII-wieczni geografowie podkreślają również walory obronne Poznania, informując o otaczających go murach miejskich. I tak Wyrwicz zauważa, iż miasto „jest murem opasane”⁴². Nieco więcej informacji zamieszcza Łubieński, który wskazuje na ufortyfikowanie Poznania nie tylko murami, ale i fosą. Duchowny wspomina także, że w pobliżu obwarowań położony jest „Zamek od Kazimierza Wielkiego wymurowany, ale zrujnowany”⁴³. Pomimo zwrócenia uwagi na opłakany stan budynku Łubieński podkreśla jego ważną funkcję polityczną jako miejsca odbywania sądów ziemskich i grodzkich. Spośród ważnych dla miasta miejsc duchowny informuje również o „Akademii fundowanej od Lubrańskiego biskupa, do której Akademia Krakowska posyła profesorów”⁴⁴. Na obecność w Poznaniu dwóch uczelni: Akademii Lubrańskiego oraz rywalizującego z nią Kolegium Jezuickiego zwraca uwagę także Siarczyński.

Kolejnym miastem, któremu znaczną uwagę poświęca każdy z omawianych autorów, jest Leszno. Podobnie jak w przypadku Poznania, ośrodek ten podnosił się stopniowo w XVIII wieku z ruiny, w jaką popadł w wyniku wojen i klęsk. Po wielkim, trwającym aż trzy dni pożarze z 1656 roku, miasto spłonęło niemal doszczętnie. Pomimo tego kataklizmu Leszczyńscy, jeden z czołowych w owym czasie rodów magnackich Rzeczypospolitej, zatroszczyli się o podniesienie z ruin swojego ośrodka, zachęcając ludzi do ponownego osiedlania poprzez przyznawanie ulg

³⁸ B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, s. 317.

³⁹ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 380.

⁴⁰ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny...*, t. II, s. 312.

⁴¹ Tamże.

⁴² K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 258.

⁴³ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 379.

⁴⁴ Tamże.

i przywilejów⁴⁵. Trud odbudowy został jednak zaprzepaszczonego w efekcie wydarzeń III wojny północnej, podczas której Leszno zostało spalone przez armię rosyjską. Rozwój miasta zahamowała także zaraza, która spadła na nie w 1709 roku. W kolejnych latach jednak, dzięki wsparciu właścicieli, Leszno stopniowo odbudowywało swój potencjał.

Korzystne prawa oraz głoszona przez Leszczyńskich tolerancja religijna sprawiły, że do miasta napływać zaczęli nowi mieszkańcy, przede wszystkim Niemiec rękodzielnicy, przyciągnięci nadzieją łatwego zysku. To zaś stało się impulsem do stopniowego rozwoju gospodarczego, który uczynił z Leszna ośrodek „piękny, znaczny, ludny”⁴⁶. Warto także wspomnieć, że na sytuację ekonomiczną wpływ miała również zmiana przebiegu traktów handlowych. Leszno, będące początkowo poza szlakami kupców, stopniowo zaczęło być ważnym dla podróżujących między Wrocławiem a Poznaniem miejscem zawierania transakcji⁴⁷.

Rozsądna polityka właścicieli doprowadziła miasto do okresu prosperity gospodarczej. Fakt ten dostrzegany był przez mieszkańców Rzeczypospolitej, o czym świadczą partie tekstu dotyczące Leszna zamieszczone w omawianych pismach geograficznych. Ich autorzy skupiają się przede wszystkim na tutejszej gospodarce. Pochlebną opinię o mieście wyraża Łubieński, który zwraca uwagę, że Leszno zamieszkuje bogate kupiectwo niemieckie oraz wykwalifikowani rzemieślnicy⁴⁸. Także Szubiński podkreśla, iż gród Leszczyńskich to miejsce „sławne bogatemi kupcami i rzemieślnikami różnemi, osobiście sukiennikami”⁴⁹. To właśnie sukiennictwo było najprężniej rozwijającą się gałęzią gospodarki, która – jak z kolei odnotowuje w *Geografii powszechnej czasów teraźniejszych* Wyrwicz – rozsławiała Leszno na całą Rzeczypospolitą⁵⁰. O jej rozwój dbali sami właściciele miasta, wydając liczne przywileje leszczyńskim rzemieślnikom. Wyrabiane tu sukna – choć nieluksusowe – słynęły z dobrej jakości oraz ceny osiągalnej dla szerokiego odbiorcy. Dzięki temu z powodzeniem konkurowały z tkaninami sprowadzanymi ze Śląska czy Anglii. Leszno znane było także jako ceniony ośrodek szkolenia i doskonalenia sukienników⁵¹.

Z kwestiami gospodarczymi powiązane jest również szeroko opisywane przez autorów omawianych pism zagadnienie leszczyńskich wiatraków. W tym jednak przypadku wziąć należy pod uwagę nie tylko aspekt ekonomiczny, ale także zachwyty spowodowany widokiem tak wielu bu-

⁴⁵ M. Komolka, *W XVII i XVIII wieku*, [w:] M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys dziejów*, Poznań 1987, s. 39.

⁴⁶ L. Echard, *Dykcjonaryk geograficzny...*, t. II, s. 75.

⁴⁷ M. Komolka, *W XVII i XVIII wieku...*, s. 56.

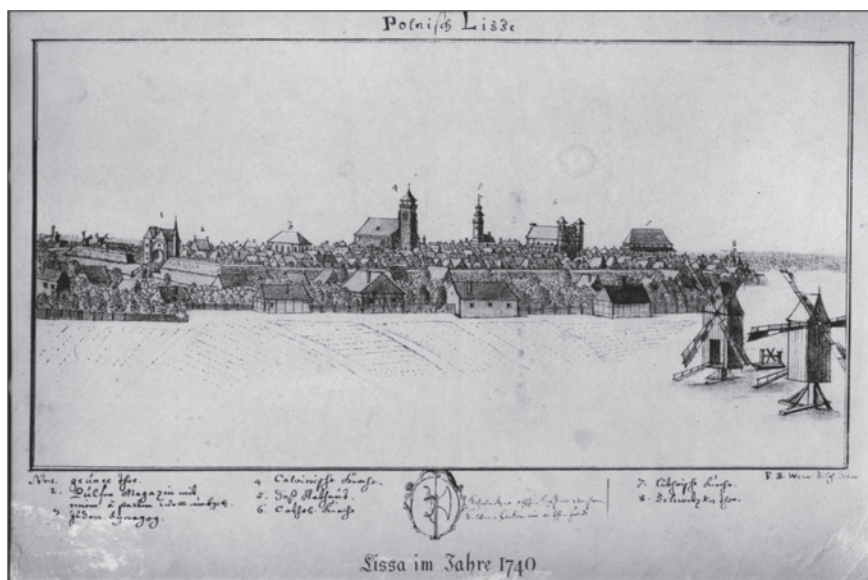
⁴⁸ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 381.

⁴⁹ D. Szybiński, *Atlas dziecinny...*, s. 122.

⁵⁰ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 258.

⁵¹ M. Komolka, *W XVII i XVIII wieku...*, s. 57, 58.

dowli. Leszno otoczone było przez ogromną liczbę wiatraków, co z pewnością musiało oddziaływać na wyobraźnię ówczesnego społeczeństwa. O dominacji urządzeń w krajobrazie miasta i okolicy świadczy fakt, że w czasie pożaru w 1656 roku spłonęło ich aż siedemdziesiąt. U schyłku XVIII wieku natomiast Leszno miało mieć dziewięćdziesiąt trzy wiatraki⁵². Dzięki tak znacznej liczbie urządzeń leszczyńscy młynarze mogli z powodzeniem świadczyć usługi nie tylko dla miejscowych rolników, ale na o wiele większą skalę, czego przykładem jest działalność gostyńskich Żydów. Skupowali oni zboże w okolicznych folwarkach, a następnie transportowali je na przemiał do Leszna właśnie, skąd z kolei wywozili mąkę na dalsze rynki⁵³. Spośród autorów traktatów geograficznych o stu wiatrakach wybijających się w panoramie miasta pisze Wyrwicz⁵⁴. Także Łubieński zaznacza, że urządzenia są „ozdobą równin okolicznych”⁵⁵. Jeszcze dalej w swoich obliczeniach idzie Siarczyński, który na łamach swojego *Dykcjonarzyka geograficznego* podaje wyolbrzymioną liczbę aż kilkuset wiatraków, które miałyby otaczać Leszno⁵⁶. Wzmianki te najlepiej ukazują, jak wielkie wrażenie na ówczesnych wywrzeć musiał widok tak znacznej liczby młynów wiatracznych w sąsiedztwie miasta.



Panorama Leszna z 1740 roku autorstwa F.B. Wernera

Źródło: <<http://historia.leszno.pl/galeria/5.xviii-wiek-w-lesznie>> [dostęp: 28.09.2014].

⁵² Tamże, s. 30.

⁵³ Tamże, s. 61.

⁵⁴ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 259.

⁵⁵ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 381.

⁵⁶ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny...*, t. II, s. 75.

Dla XVIII-wiecznej szlachty niebagatelną rolę odgrywała również kwestia własności poszczególnych ośrodków prywatnych, w szczególności tych najbogatszych. Aby więc wyjść naprzeciw oczekiwaniom odbiorców, autorzy pism geograficznych informowali na łamach swych dzieł o tym, do kogo należało dane miasto. Nie inaczej było w przypadku Leszna. I tak, przywołujący wydarzenia elekcyjne z 1733 roku Wyrwicz odnotowuje, że miasto stanowiło „wygasłego na Królu Stanisławie Księżu Lotaryńskim domu Leszczyńskich gniazdo”⁵⁷. Podobnie jak inni pisarze informuje on lakonicznie o tym, iż obecnie miasto należy do rodu Sułkowskich. Szerzej na ten temat pisze Łubieński, który podaje, iż Leszno to „miasto imienia Leszczyńskich dziedziczne, ale teraz przedane grafowi Sułkowskiemu, łowczemu litewskiemu, godnemu i zasłużonemu Ministrowi teraźniejszego Regenta”⁵⁸. Autor wskazuje tym samym na transakcję zawartą w 1738 roku między Stanisławem Leszczyńskim a Aleksandrem Józefem Sułkowskim.

Jak już wspomniano, Leszczyńscy jako właściciele miasta prowadzili tolerancyjną wobec innowierców politykę. W efekcie Leszno zamieszkiwali w większości napływający tu z pobliskiego Śląska ewangelicy, stanowiący dominującą grupę wyznaniową w ośrodku w XVIII wieku. Autorzy omawianych pism odnotowują informację o strukturze religijnej miasta; przykładowo Siarczyński zwraca uwagę, iż Leszno zamieszkują w większości „sekty luterskie, które kościoły i szkoły tu swe mają”⁵⁹.

Przy okazji opisów miasta autorzy kompendiów zamieszczają również informacje na temat innej własności rodu Leszczyńskich, mianowicie pobliskiej Rydzyny. Po wielkim pożarze Leszna w 1656 roku magnaci uczynili z miasteczka swoją główną siedzibę. Zaczęli w nim także stopniowo budować swoją nową, barokową rezydencję, o której pięknie dowiedzieć się można z omawianych pism. We wzmiance dotyczącej Rydzyny Wyrwicz określa położenie miasteczka na pół mili od Leszna. Duchowny wskazuje, że słynie ono głównie z obecności pałacu z „cudownym ogrodem”⁶⁰. Również według Siarczyńskiego na urok należącego do Leszczyńskich miasta wpływa fakt, iż jest ono „pałacem wspaniałym przyozdobione”⁶¹. Chmielowski zaś podkreśla nie tylko obecność barokowej rezydencji, ale i osobę fundatora rydzynskiej posiadłości, czyli Rafała Leszczyńskiego – „ojca Stanisława [późniejszego króla – dop. T.M.] i posła do Porty”⁶².

⁵⁷ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 259.

⁵⁸ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 381.

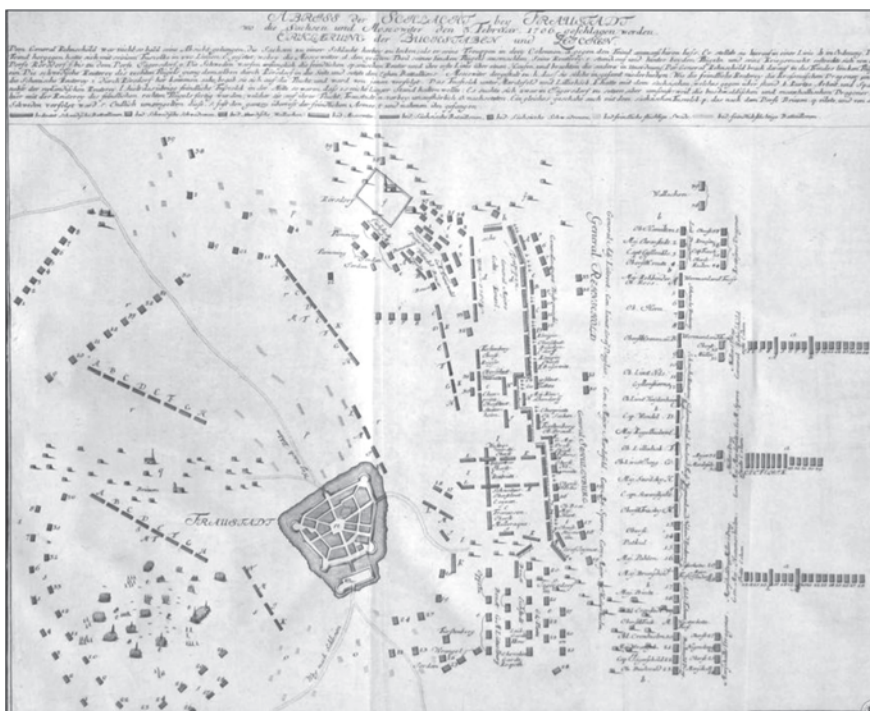
⁵⁹ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny...*, t. II, s. 75.

⁶⁰ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 259.

⁶¹ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny...*, t. II, s. 75.

⁶² B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, t. II, s. 318.

Równie wiele uwagi jak Lesznu XVIII-wieczni geografowie poświęcili Wschowie. W XVIII wieku należała ona do grona najważniejszych miast Rzeczypospolitej. O jej randze świadczy choćby fakt, że ustawa o poborze podymnego z 1775 roku zaliczała Wschowę – wraz z Krakowem i Poznaniem – do miast królewskich klasy II. Do wyższej klasy I zaliczona została wyłącznie Warszawa⁶³. Omawiany okres to jednak – podobnie jak w przypadku pozostałych ośrodków w regionie – czas załamania, a następnie mozolnej odbudowy gospodarczej. Miasto ucierpiało zarówno podczas zmagających ze Szwecją w połowie XVII wieku, jak i III wojny północnej. W 1706 roku w jego okolicach – pomiędzy wsiami Dębowa Łęka i Osowa Sień – doszło do starcia wojsk szwedzkich gen. Karla Renskjölda z prawie dwukrotnie większą armią sasko-rosyjską. O owej bitwie przy okazji opisu Wschowy pisze w swojej pracy Siarczyński⁶⁴. Także Wyrwicz we fragmencie jej poświęconym podaje, że „przy tym mieście Sasi od Szwedów porażeni”⁶⁵.



Bitwa armii szwedzkiej z wojskami rosyjsko-saskimi pod Wschową z 1706 roku. Miedzioryt z ok. 1745 roku

Źródło: <<http://dolny-slask.org.pl/949974,foto.html?idEntity=508522>> [dostęp: 30.09.2014].

⁶³ J. Topolski, *Wielkopolska poprzez wieki...*, s. 100.

⁶⁴ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny...*, t. III, s. 201.

⁶⁵ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 259.

Szczególnie dużo miejsca autorzy pism geograficznych poświęcili położeniu miasta tuż przy granicy ze Śląskiem. W czasach saskich lokalizacja ta uczyniła ze Wschowy ważny punkt na politycznej mapie Rzeczypospolitej. Strategiczne położenie na szlaku do Saksonii sprawiło, że królowie z dynastii Wettinów kilkakrotnie zwoływali do Wschowy posiedzenia senatu. W mieście rozgrywały się również wydarzenia związane z polityką zagraniczną Sasów. To we Wschowie właśnie August III dwukrotnie udzielał audiencji poselstwu tureckiemu (w 1737 oraz w 1755 roku), które przybyło do ośrodka w asyście liczego dworu. Tutaj także podpisany został w 1737 roku konkordat, negocjowany przez wysłannika papieża Klemensa XII w osobie nuncjusza Kamila Paulutiusa oraz przedstawiciela strony polskiej Jana Tarłę. Pobyt we Wschowie władców z dynastii Wettinów oraz rozgrywające się w niej wydarzenia polityczne odbiły się szerokim echem w Rzeczypospolitej. Informacje na ten temat musiały się zatem znaleźć na łamach kompendiów i podręczników geograficznych. I tak, zwykle lakoniczny Szybiński, w tekście dotyczącym Wschowy skupia się przede wszystkim na fakcie, że jest ona „wsławiona konsultacjami senatorskimi z Augustem III”⁶⁶. Także Łubieński podkreśla, że bliskie sąsiedztwo Saksonii zaowocowało „spotkaniami tu Augustów Saskich z senatorami oraz spotkaniami z posłami zagranicznymi”⁶⁷.

Nie tylko odbywające się we Wschowie wydarzenia z kręgu wielkiej polityki przykuły uwagę XVIII-wiecznych geografów. Sporo informacji poświęcają oni również miejskiej gospodarce. Podobnie jak w przypadku Leszna, autorzy dostrzegali rolę młynarstwa w rzemiośle wschowskim. Z tego też względu wskazywali na otaczające miasto wiatraki. Szybiński w swoim *Atlasie dziecinny* wzmiankuje, że „wokół miasta są wiatraki”⁶⁸. Także Łubieński zwraca uwagę na ogromną liczbę tych urządzeń w sąsiedztwie Wschowy, przesadzenie szacując ją na kilkaset⁶⁹. Wschowa była także ważnym ośrodkiem handlu. Spośród omawianych autorów Siarczyński podkreśla jej rolę w handlu wołami i wełną⁷⁰. Podobnie jak w przypadku innych miast regionu, z kwestiami gospodarczymi ściśle wiązały się sprawy wyznaniowe. W okresie nowożytnym Wschowa zamieszkała była w większości przez ludność niemiecką wyznania luterńskiego. Fakt ten został odnotowany przez Łubieńskiego, który podkreśla, że „miasto to bogate w kupców Niemców, i magistrat ma niemiecki, ale dysydentami napelnione”⁷¹. Autor ten informuje jednak także czytelników o katolickich akcentach w mieście. W tym kontekście wskazuje na wscho-

⁶⁶ D. Szybiński, *Atlas dziecinny*..., s. 122.

⁶⁷ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach*..., s. 382.

⁶⁸ D. Szybiński, *Atlas dziecinny*..., s. 122.

⁶⁹ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach*..., s. 382.

⁷⁰ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny*..., t. III, s. 201.

⁷¹ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach*..., s. 381.

wski kościół farny oraz założony w 1455 roku klasztor franciszkański. Łubieński podkreśla również obecność misji jezuickiej we Wschowie.

W staropolskich kompendiach geograficznych, w których dużo miejsca poświęcano historii, żywa była pamięć o odrębności ziemi wschowskiej od Wielkopolski. Z tego też względu autorzy omawianych pism znaczną uwagę poświęcają dziejom miasta. Wschowa – jako ważny punkt na pograniczu wielkopolsko-śląskim – była w średniowieczu miejscem ścierania się wpływów książąt dzielnicowych. W pierwszej połowie XIV wieku należała do księcia głogowsko-żagańskiego Henryka V. Jednak w 1343 roku miasto zostało zdobyte przez Kazimierza Wielkiego. Przyłączenie Wschowy do Królestwa Polskiego usankcjonował ostatecznie traktat namysłowski w 1348 roku. O wydarzeniach tych krótko pisze Siarczyński, informując czytelników o przynależności ziemi wschowskiej do księstwa głogowskiego i późniejszym jej przyłączeniu do Polski za sprawą wyprawy Kazimierza⁷². Także Wyrwicz pisze, że Wschowa „od księcia żagańskiego do księstwa głogowskiego, a następnie w 1343 [sic!] Kazimierz Wielki traktatem namysłowskim [Wschowę – dop. T.M.] przyłączył”⁷³.

Uwaga każdego z autorów omawianych pism koncentruje się również na Kościanie. W przeciwieństwie jednak do Poznania, Leszna i Wschowy, informacje na temat tego ośrodka są bardzo ubogie oraz silnie skonwencjonalizowane. Wydaje się, że główną przesłanką do wzmianki o mieście była uzyskana przez nie w poprzednich wiekach pozycja. Kościan – będący w XVI wieku drugim po Poznaniu ośrodkiem w Wielkopolsce – aż do szwedzkiego potopu dynamicznie się rozwijał. To właśnie wypracowany w tym okresie dorobek sprawił, że przełom XVI i XVII wieku nazywany był złotym wiekiem w historii miasta. Osiągnięcia te zostały jednak zniszczone w efekcie toczących się na terenie Wielkopolski wojen. Podczas potopu szwedzkiego Kościan uległ zniszczeniu spowodowanemu działaniami wojsk szwedzkich, chcących ukarać miasto za pomoc udzieloną partyzantce Krzysztofa Żegockiego. Także wydarzenia z okresu III wojny północnej zaważyły na losach ośrodka, powtórnie zrujnowanego przez armię szwedzką w 1704 roku. Wynikły z tego upadek miasta w poważny sposób zaważył na jego rozwoju w XVIII wieku, co też przełożyło się na brak większego zainteresowania nim ze strony omawianych geografów.

Reguły narracji podręcznikowych zakładały, by przy opisie miasta oprócz zamieszczenia nazwy określić jego usytuowanie względem rzek oraz zwrócić uwagę na ważne, wyróżniające się składniki substancji miasta. Takimi charakterystycznymi elementami były zazwyczaj zamek i mury miejskie, uznawane za symbol znaczenia i obronności⁷⁴. W zasady te

⁷² L. Echard, *Dykcjonaryk geograficzny...*, t. III, s. 201.

⁷³ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 259.

⁷⁴ S. Lipko, *Podręczniki geografii w szkołach polskich XVIII w.*, Wrocław 1966; tenże, *Geografia w szkołach Komisji Edukacji Narodowej*, „Zeszyty Geograficzne Wyższej

doskonale wpisuje się Kościan, którego sztaprowy rys ogranicza się w zasadzie do wymienionych wyżej elementów. W opisach zamieszczonych na łamach pism geograficznych przeważają informacje dotyczące jego położenia oraz zgłiszczy dawnych obwarowań. Przykładowo Siarczyński wspomina, że „Kościan między błotami, gruzi pokazują, że był niegdyś murem opasany”⁷⁵. Utrzymaną w podobnym tonie wzmiankę podaje Wyrwicz: „[Kościan – dop. T.M.] nad rzeczką Obrą, między bagnami, gruzi pokazują, że był przedtym murem obtoczony”⁷⁶. Wspomniane przez autorów pozostałości po średniowiecznych fortyfikacjach to efekt zniszczeń zadanych przez wojska szwedzkie. W 1655 roku miasto uległo poważnym zniszczeniom. Wtedy również zburzono zamek, którego ruiny uprzątnięte zostały dopiero przez administrację pruską. We wszystkich tekstach podkreślano, że Kościan pełni funkcję stolicy powiatu kościańskiego. Dodatkowe wiadomości na temat ośrodka podaje jedynie Łubieński. Oprócz informacji na temat bagiennej położenia oraz pozostałości murów miejskich w swoim opisie odnotowuje, że Kościan to miasto „weśłe, sławne dzięki tańcom kościańskim”. Zwraca również uwagę na kościół farny pochodzący z XIV stulecia⁷⁷.

Spśród miast regionu autorzy omawianych pism geograficznych więcej uwagi poświęcają również Rawiczowi. Znamienny jest jednak fakt, że ośrodek dostrzegają geografowie wydający swoje pisma w drugiej połowie XVIII stulecia, a pomija go choćby niezwykle skrupulatny Łubieński, piszący swój traktat o wiele wcześniej. Wpływ na to może mieć brak historycznych tradycji w ulokowanym stosunkowo późno, bo w 1646 roku, mieście oraz jego stopniowy rozwój ekonomiczny, który swoją pełnię osiągnął po 1750 roku. Na gospodarkę Rawicza zwraca uwagę Siarczyński na łamach *Dykcjonarzyka geograficznego*. Odnotowuje on, że miasto to „mieszkańców ma najwięcej Luteranów Niemców, którzy znaczne sukienne utrzymują fabryki i z handlu sukien na Polskę, Szląsk, Czechy i Prusy bogacą się”⁷⁸. Także Wyrwicz zamieszcza krótką wzmiankę na temat Rawicza. Jezuita podkreśla, iż ośrodek ten słynie z cenionych w całym kraju sukienników⁷⁹. Obaj autorzy wyrażają także swój zachwyt zachowanym do dziś, charakterystycznym układem urbanistycznym Rawicza. I tak, Wyrwicz za jeden ze znaków rozpoznawczych miasta uważa „piękne ulic rozłożenie”⁸⁰. Także Siarczyński, opisując plan miasta, podkreśla, że jest ono „porządne, regularnie zabudowane, tak iż w jednym

Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku” 1962, R. IV, s. 237-255.

⁷⁵ L. Echard, *Dykcjonaryk geograficzny...*, t. II, s. 44.

⁷⁶ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 258.

⁷⁷ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 380.

⁷⁸ L. Echard, *Dykcjonaryk geograficzny...*, t. II, s. 335.

⁷⁹ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 259.

⁸⁰ Tamże.

otworzystym stojąc miejscu wszystkie cztery bramy miasta widzieć można”⁸¹. Dla geografa niebagatelne znaczenie ma również przygraniczne położenie miasteczka, oddalonego o niecałą milę od Śląska.

Wśród informacji zawartych w pismach geograficznych odnaleźć można także wzmianki na temat innych miast dawnego województwa wielkopolskiego. W każdym spośród omawianych dzieł zwrócono uwagę na Grodzisk Wielkopolski jako miasto „wsławione piwami wyśmienitymi na kamień zdrowymi”⁸². Uwaga ta jest niezwykle ciekawa, gdyż na XVIII wiek przypada okres największego rozwoju grodziskiego browarnictwa – tutejszy trunek wyparł w Wielkopolsce import innych browarów, wszczynając zarazem ekspansję na rynek pruski i śląski. Piwo to ceniono także w miastach hanzeatyckich – w Bremie, Gdańsku, Królewcu i Lubece⁸³. Kwestie gospodarcze porusza też Siarczyński przy okazji wzmianki o Bojanowie. Pijar informuje czytelników, że miasteczko to jest „osiadłe wieloma sukiennikami”⁸⁴. Wyrwicz nieco więcej miejsca poświęca natomiast opisowi Międzyrzecza. Autor zwraca uwagę na jego doskonałe położenie pomiędzy dwiema rzekami, czyli Obrą i Paklicą. Wartym odnotowania faktem jest dla niego także obecność zamku, który z „rozwalin może jeszcze być poznany”⁸⁵. Jezuita podaje również krótką notkę historyczną przy okazji opisu Rogoźna. Jak zaznacza, „tu Król Przemysław od Margrabiów Brandenburskich zdradziecko zabity r. 1296”⁸⁶. Do wydarzeń z przeszłości odwołuje się też Łubieński, pisząc o Krobi. W tym przypadku autor wskazuje na właściciela miasta w osobie biskupa poznańskiego, podkreślając zarazem, że nadanie to nastąpiło w czasach rządów księcia wielkopolskiego Władysława Plwacza⁸⁷.

Oprócz mniej lub bardziej szczegółowych informacji na temat miast i miasteczek województwa wielkopolskiego XVIII-wieczni geografowie wymieniają na łamach swych prac także nazwy tutejszych ośrodków religijnych – ważniejszych kościołów i klasztorów. Informacje o nich znajdują się albo przy okazji opisu miast (jak w przypadku Poznania czy Wschowy), albo samodzielnie, wraz ze wskazaniem na konkretną miejscowość. Wiadomości dotyczące obiektów sakralnych są zwykle suche i ograniczają się najczęściej do zestawienia składającego się z nazwy miejscowości

⁸¹ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny...*, t. II, s. 335.

⁸² W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 380; B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, t. II, s. 334.

⁸³ A. Warschauer, *Geschichte des Grätzer Bieres. Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen* 1893, Jg. 8, s. 333-352; J. Chrzanowski, *Zarys historii Piwa Grodziskiego*, Grodzisk Wielkopolski 1986.

⁸⁴ L. Echard, *Dykcjonarzyk geograficzny...*, t. I, s. 84.

⁸⁵ K. Wyrwicz, *Geografia powszechna...*, s. 259.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 381.

oraz zamieszkującego ją zgromadzenia. Autorzy pism geograficznych wyliczają najczęściej siedziby zgromadzeń cysterskich, najliczniejszych w Wielkopolsce. W tym kontekście wskazują oni na opactwa w Paradyżu, Przemęcie i Obrze. Pierwszemu z wymienionych więcej miejsca poświęca Chmielowski, podkreślając, iż tutejszy klasztor ufundowany został przez Bronisza Wieniawitę w 1234 roku⁸⁸. Spośród omawianych autorów jedynie Łubieński informuje czytelników o lubińskim opactwie benedyktynów. Chcąc podkreślić pradawny rodowód klasztoru, autor objaśnia, że powstał on w tym samym okresie co opactwo w Tyńcu oraz mylnie przypisuje jego fundację Kazimierzowi Odnowicielowi⁸⁹.

Dzięki informacjom zawartym na łamach XVIII-wiecznych kompendiów i podręczników geograficznych historycy mogą poczynić wiele cennych spostrzeżeń dotyczących sposobu, w jaki XVIII-wieczne społeczeństwo szlacheckie postrzegało województwo poznańskie. Nowożytni geografowie prezentują swoim czytelnikom obraz regionu, który zajmuje przodującą pozycję w Rzeczypospolitej z racji swojego bogactwa oraz historycznych tradycji. Najwięcej miejsca poświęcają najważniejszym i najbogatszym ośrodkom województwa, to jest Poznaniowi, Lesznu i Wschowie. To właśnie te miasta skupiają na sobie zainteresowanie ówczesnych geografów, co świadczy o ich prestiżu i uznaniu w kręgach szlacheckich. Informacje o nich dominują w opisach również ze względów utylitarnych. Wiedza na temat znaczenia owych miast była zapewne istotna w czasie rozmów politycznych, handlowych i towarzyskich⁹⁰. Znacznie mniejsze zaciekawienie omawiani autorzy prezentują wobec innych ośrodków, które najwidoczniej nie miały atutów przyciągających uwagę. Większość z zamieszczonych w źródłach informacji jest rzeczowa oraz silnie skonwencjonalizowana, często ograniczają się one wyłącznie do odnotowania nazwy miasta oraz wymienienia wyróżniających go budowli. Zazwyczaj są to obiekty sakralne, co wpływało nie tylko z religijnej atmosfery schyłku baroku, ale i z charakteru świątyń, będących zwykle najokazalszymi budynkami w mieście. Z prezentowanego na łamach pism geograficznych opisu wyłania się obraz województwa wielkopolskiego jako regionu zurbanizowanego, rozwiniętego gospodarczo, ale także zamieszkiwanego w znacznej części przez Niemców. Taki wizerunek docierał do szerokich rzesz szlacheckich masowo sięgających po krajoznawcze

⁸⁸ Podana przez Chmielowskiego informacja jest błędna. Opiera się on prawdopodobnie na inskrypcji widniejącej na klasztornej tablicy: *Ill. Dm. Nicolaus Bronisiuscomes a Gosciechowo cum Dionisio fre suo hunc fundavit Paradisum. A. D. 1234*. W rzeczywistości dokument fundacyjny wystawiono w 1230 roku, został on zatwierdzony przez Władysława Odonica w 1236 roku. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. VII, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1886, s. 854.

⁸⁹ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach...*, s. 381.

⁹⁰ F. Wolański, „*Krajoznawstwo wiadomości...*”, s. 162.

kompendia, a także do uczniów szkół, w których kładziono coraz większy nacisk na zdobywanie wiedzy geograficznej.

Celem niniejszego artykułu było ukazanie, jakie informacje dotyczące województwa wielkopolskiego uważano za najistotniejsze oraz jaki jego obraz prezentowano odbiorcom. Pomimo że wykorzystane w nim zostały najpopularniejsze w owych czasach teksty, to jednak nie wyczerpuje on w całości zagadnienia. Aby pełniej ukazać sposób, w jaki postrzegano region, warto sięgnąć do informacji zawartych w szlacheckich sylwach, a przede wszystkim do relacji podróżników, którzy Wielkopolskę traktowali jako ostatni przystanek w drodze na zachód Europy.

Robert T. Tomczak

STUDENCI ZE ŚWIECIECHOWY NA UNIWERSYTECIE PRASKIM W XVII I XVIII WIEKU

Pragnienie wiedzy, wynikające jakoby z natury człowieka, tak silnie akcentowane przez Arystotelesa w jego *Metafizyce*, charakteryzuje dzieje ludzkości od samego ich zarania. Początkowo wynikało z czysto akcyden talnego poznawania otaczającej go rzeczywistości, by w niedługim czasie z wyraźnie nieoficjalnego stylu przekształcić się w oficjalną formę edukacji, a więc łączy się z powstaniem wszelkiego rodzaju szkół oraz instytucji oświatowo-wychowawczych, których głównym celem było przeciwstawienie się ideałowi życia rozkosznego (charakterystyczne dla niewykształconego i prostaczego ogółu, którego celem jest jedynie ślepe używanie życia), głównie poprzez propagowanie życia aktywnego czy kontemplacyjnego (rezygnacja z rzeczy ziemskich i zwrócenie się ku poznawaniu wiedzy oraz samodoskonaleniu wewnętrznemu).

Jednostka, której przyświecały te ideały, musiała rozpocząć proces zdobywania wiedzy poprzez osiągnięcie coraz to wyższych stopni w systemie oświatowym, którego kulminacją było podjęcie studiów w akademiach czy na uniwersytetach. W starożytności było to utrudnione ze względu na dość elitarny charakter wyższej edukacji. Średniowiecze przyniosło nową jakość w postaci ożywienia intelektualnego na przełomie XI i XII wieku, czego wyrazem było powstanie pierwszych zachodnich uniwersytetów, np. w Bolonii, Paryżu, Oksfordzie czy Modenie. Z czasem, wraz z rozwojem humanizmu oraz nastaniem epoki nowożytnej, ruch ten (intelektualny ferment) stał się bardziej masowy. Powstawało coraz więcej szkół wyższych, dając możliwości rozwoju dla ludzi zamierzających poszerzyć swoje horyzonty myślowe. Przejawiało się to m.in. w tzw. *peregrinatio academica* (pielgrzymkach naukowych), w XVIII wieku przekształconych w *Grand Tour* (Wielką Podróż).

Dotknęliśmy zatem problemu nowożytnego pielgrzymstwa akademickiego, którego celem było zdobycie wykształcenia poza krajem ojczystym. Społeczeństwo tamtego okresu, żywo zainteresowane swoją edukacją oraz mające szerokie możliwości jej rozwijania, poczęło udawać się na wieloletnie niekiedy podróże po Europie w celu poszerzenia swojej wie-

dzy. Tego typu podejście było charakterystyczne również dla społeczeństwa Rzeczypospolitej, które w miarę możliwości korzystało z szansy wyjazdu do szkół zagranicznych. Chęć podejmowania studiów poza krajem ojczystym w równym stopniu charakteryzowała szlachtę, a więc najbogatszą grupę w społeczeństwie, co mieszczan, których studia okazywały się niekiedy bardziej owocne niż ich szlacheckich kolegów. Jednym z bardzo interesujących przykładów takiego stanu rzeczy jest historia wyjazdów naukowych na studia zagraniczne do Pragi młodzieńców pochodzących z miejscowości Świąciechowa w XVII wieku, a więc wielkopolskiego miasta leżącego tuż przy zachodniej granicy Rzeczypospolitej z cesarstwem Habsburgów.

Dzięki analizie materiału źródłowego, na który składają się starodruki, metryki i albumy studentów¹, wytworzone przez uniwersytet praski i w większości przechowywane przez Archiwum Uniwersytetu Karola (Archiv Univerzity Karlovy) oraz metryki i albumy częściowo wydane², a także źródła do dziejów Uniwersytetu w Pradze przechowywane przez inne praskie ośrodki naukowe³, udało się przybliżyć historię studentów pochodzących ze Świąciechowy. Co ciekawe, na stu jeden studentów pochodzących z Rzeczypospolitej Obojga Narodów, który pobierali w XVII-XVIII wieku nauki w praskiej wszechnicy, aż czternastu pochodziło właśnie ze Świąciechowy. Stanowili najwyższy odsetek studentów, ponieważ z drugiego w kolejności miasta, a więc Gdańska, pochodziło tylko pięciu studentów.

Warto nadmienić, że identyfikacja pochodzenia owych młodzieńców ze Świąciechowy stanowiła poważny problem, ponieważ praktyka kancelaryjna polegała na tym, iż oficjaliści w większości uczelni europejskich zapisywali personalia oraz miejsce pochodzenia studenta z reguły ze słuchu

¹ *Matricula facultis iuridicae Universitatis Pragensis 1638–1686*, M-6; *Matricula facultis medicae Universitatis Pragensis 1657–1783*, M-63; *Matricula renovata continens nomina dominorum jurisstudiorum ab anno 1638 usque 1762 secundum ordinem alphabeticum*, M-12; *Matricula Universitatis Pragensis, rectorum, decanorum, professorum et speciatim in facultate philosophica graduatorum 1654–1736*, M-22; *Protocollum facultatis iuridicae Universitatis Pragensis ab anno 1681*, M-7, Archiv Univerzity Karlovy Praha; *Konvolut oznámení o promociích*, t. I (1624–1690, 1650–1690), tom bez numeru (1673–1690), II (1690–1697), III (1697–1701), IV (1701–1705), V (1705–1710), VI (1710–1716), VII (1716–1720), VIII (1720–1725), IX (1725–1729), X (1729–1733), XI (1733–1739), XII (1739–1805), Fond Úřední tisky Karlo-Ferdinandovy Univerzity, Archiv Univerzity Karlovy Praha.

² *Acta facultatis philosophicae Universitatis Pragensis 1641–1655, 1664–1670*, Praha 1994; *Album Academiae Pragensis Societatis Iesu 1573–1624*, Praha 1968; *Magistri, baccalauri nec non students facultatis philosophicae Pragensis 1640–1654*, Praha 1998; *Matricula facultatis medicae Universitatis Pragensis 1657–1783*, Praha 1968.

³ *Artium Liberalium et Philosophiae Baccalauri in Universitate Carolo-Ferdinandea Pragensia ab anno MDCCXXIV inclusive Promoti*, KNM, VI A 4.

lub z przygotowanych notatek, które zresztą sporządzali po czasie i również na podstawie ustnej deklaracji studenta⁴. Stąd licznie pojawiają się w praskich źródłach akademickich określenia proveniencji takie, jak: *Swetzkoviensis*, *Schwentzkoviensis*, *Schwietzkoviensis* czy zupełnie trudne do identyfikacji: *Swendzecoviensis*, *Suetzcoviensis*, *Zwentzckoviensis*, *Schwenzczecoviensis*, *Suuentzkoviensis*, *Swendzecoviensis*. Co więcej, miejscowość o tej nazwie została zinterpretowana przez historyków czeskich jako Świątkowice, łączące dziś w województwie łódzkim, lecz niemożliwe było, aby w wieku XVII z tej miejscowości pochodził jakikolwiek student, ponieważ Świątkowice były niewielką wsią, gdzie oprócz dworu rodziny Tarnowskich znajdowały się chłopskie chałupy. Wątpliwe jest także, iż aż czternastu studentów mogło być chłopskiego pochodzenia, ponieważ młodości chłopskiej z dóbr szlacheckich o wiele ciężiej było wyrwać się na studia krajowe, a o zagranicznych nie było nawet mowy.

Niemniej praktyka kancelaryjna w notowaniu danych konkretnych studentów polegała na tym, iż zapisywano wszelkie informacje po łacinie, a więc polskie nazwy latynizowano lub przekładano bezpośrednio na niemiecki i wtedy dopiero latynizowano. Stąd na określenie gdańszczanina używano słów *Dantiseo*, *Dantiscaus* czy *Gedanensis*. Doprowadziło to więc do prostej konstatacji, iż *Swetzkoviensis* to nikt inny jak student pochodzący ze *Schwetzkau*, czyli Święciechowy. Zatem dopiero od tego momentu można z całą pewnością stwierdzić, iż tych czternastu studentów należy umiejscowić geograficznie właśnie w mieście Święciechowa. Wypada więc słów kilka poświęcić samemu miastu i jego historii w XVII wieku.

Rodowód miasta sięga odległych czasów średniowiecza, kiedy przed rokiem 1258 Święciechowa stała się własnością klasztoru benedyktynów w Lubiniu, którzy zorganizowali miasto na prawie niemieckim⁵. Jednak najbardziej istotne dla dalszych rozważań są losy Święciechowy w XVII wie-



Pieczęć Uniwersytetu Karola
Źródło: ze zbiorów autora.

⁴ M. Chachaj, *Metryki zagranicznych uniwersytetów i akademii jako źródło do dziejów kultury polskiej (XVI-XVIII w.)*, [w:] *Studia z dziejów epoki Renesansu*, red. H. Barycz, Warszawa 1979, s. 42.

⁵ J. Nowacki, *Dzieje Archidiecezji poznańskiej*, t. II (*Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*), Poznań 1963, s. 438.

ku, a więc w czasie silnych napięć religijnych w Europie oraz licznych wojen toczonych na Śląsku i w Rzeczypospolitej. Z racji tego, że miasto leżało na zachodniej granicy państwa polskiego, silniej narażone było na nowinki innowiercze. Oczywiście zależność miasta od benedyktynów powodowała, że opaci lubińscy dbali o dominację katolików na terenie Świątcechowy i okolic. Jednym z przejawów takiej troski była działalność edukacyjna, a więc założenie szkoły parafialnej w 1610 roku. Jednak w niedługim czasie benedyktyni lubińscy musieli sami martwić się o swoje istnienie, ponieważ działalność zakonu zaczęła rychło upadać w wyniku wojen i zniszczeń z nimi związanymi. Klasztor ucierpiał głównie w 1627 roku oraz podczas potopu szwedzkiego, kiedy większość braci uciekła na Śląsk i dopiero po 1660 roku powróciła i rozpoczęła jego odbudowę⁶.

Trudno zatem mówić o przemożnym wpływie benedyktynów na sytuację edukacyjną w Świątcechowie. Największe piętno na kondycję szkolnictwa w mieście wywarło inne zgromadzenie zakonne – jezuici. W wyniku działań wojennych prowadzonych w ramach wojny trzydziestoletniej (1618–1648) na Śląsku Głogów został splądrowany. Tamtejsi jezuici zdecydowali się uciec i przenieść swoje gimnazjum⁷. Za aprobatą poznańskiego kolegium jezuitów przenieśli szkołę właśnie do Świątcechowy, gdzie działała w latach 1642–1650⁸. Wytworzone zostały zatem podstawy, aby na wyższym poziomie edukacyjnym niż szkoła parafialna można było kształcić miejską młodzież. Jednak nauka w szkole średniej, jaką było gimnazjum jezuickie, nie do końca odpowiadała celom Towarzystwa Jezusowego. Jezuitom chodziło o to, aby wykształcić przyszłych księży, a do tego niezbędna była edukacja na wyższym szczeblu, a więc uniwersyteckim. Z racji tego, iż Głogów należał administracyjnie do Prowincji Czeskiej Jezuitów, oczywisty wydaje się fakt, iż najczęściej absolwentów kolegium ze Świątcechowy kierowano na uniwersytet praski, ponieważ Wydziałem Filozoficznym i Wydziałem Teologicznym zawiadywali właśnie jezuici (Wydziały Medyczny i Prawny były świeckie)⁹.

Wspomniano wyżej, iż na uniwersytecie praskim w XVII wieku naukę pobierało czternastu studentów pochodzących ze Świątcechowy. Wszyscy, rzecz jasna, byli pochodzenia mieszczańskiego. Wiadomo, iż kilku wywodziło się ze znanych rodzin rzemieślniczych, głównie szewskich (bracia Henryk Franciszek i Jan Alojzy Günterowie oraz Grzegorz Fryderyk Hoffman)¹⁰ i rzeźniczych (bracia Marcin Ignacy i Jan Karol Zahn)¹¹.

⁶ M. Skibniewski, *Opactwo benedyktynów w Lubiniu. Perła wśród niziny*, Poznań 1987, s. 31–32.

⁷ J. Schmidl, *Historiae Societatis Jesu Provinciae Bohemiae*, t. IV/1, Praga 1759, s. 783–785.

⁸ H. Hoffmann, *Die Jesuiten in Glogau*, Breslau 1926, s. 19–20.

⁹ *Dějiny Univerzity Karlovy*, t. II (1622–1802), red. I. Čornejová, Praha 1996, s. 33–34.

¹⁰ O. Winterfeld, *Die Einwohner der Stadt Schwentzkau 1636–1945*, „Ostdeutsche Familienkunde” 1962, t. 10, s. 34–35.

¹¹ K. Kastner, *Geschichte der Pfarrer an der Glogauer Nikolaikirche*, Glogau 1925, s. 16.

Pochodzenie w tym wypadku jest o tyle istotne, iż z reguły na większości uniwersytetów europejskich to właśnie studenci mieszczańskiego autoramentu wykazywali się większym zapałem do nauki i ambicją, by zdobywać stopnie naukowe. Nie inaczej było w Pradze, w której studenci ze Świątcechowy mogli pochwalić się współczynnikiem uzyskiwania stopni naukowych na poziomie 85%, gdzie średnia dla reszty żaków pochodzących z Rzeczypospolitej wynosiła ledwie 36%. Dość wymienić, iż przyszły król Polski Michał Korybut Wiśniowiecki podczas swoich czteroletnich studiów w Pradze w latach 1656–1660 nie uzyskał żadnego stopnia naukowego, choć czasu i możliwości miał wystarczająco¹². Oczywiście wynikało to z różnych przyczyn oraz innego podejścia do wyższej edukacji w łonie stanu szlacheckiego i mieszczańskiego. Niemniej nie można umniejszać zapału i ambicji młodzieńców ze Świątcechowy, skoro tylko trzem z nich nie udało się zdobyć jakiegokolwiek stopnia naukowego.



Klementinum – barokowa sala biblioteki

Źródło: Bruno Delzat – na licencji *Creative Commons 2.0*.

Jeśli chodzi zaś o rodzaj podejmowanych studiów, to głównie studenci ci pobierali nauki na wydziałach jezuickich, a więc filozoficznym i teologicznym. Tylko trzech uczyło się również na świeckim Wydziale Prawa. Byli to Jan Roller¹³, Jan Karol Zahn¹⁴ i Kacper Józef Fengler¹⁵. Ze wzglę-

¹² M.X. Volkman, *Gloria Universitatis Carlo-Ferdinandae Pragensis trignita tribus encomiis orbi divulgata... Typis Universitatis Carlo-Ferdinandae*, 1672, s. 72-74.

¹³ *Matricula facultis iuridicae...*, s. 21v.

du jednak na brak zachowanych źródeł do dziejów Wydziału Teologicznego, które zaginęły podczas II wojny światowej, nie można w pełni odpowiedzieć na pytanie, ilu studentów ze Święciechowy studiowało dodatkowo na tym wydziale, a więc nie dowiemy się także, ilu ze znanych nam studentów zostało księżmi katolickimi. Niemniej jednak poniższa tabela w syntetyczny sposób przedstawia personalia studentów ze Święciechowy na uniwersytecie praskim, lata w jakich podejmowali naukę, wydział, na którym studiowali oraz uzyskane stopnie naukowe.

Lata studiów	Imię i nazwisko studenta	Wydział	Uzyskane stopnie naukowe wraz z datą promocji
1640–1650	Andrzej Wojciech Bogacz	Filozoficzny	Bakalář filozofii (1643) Mistrz filozofii (1648)
	Grzegorz Fryderyk Hoffman	Filozoficzny	Bakalář filozofii (1643) Mistrz filozofii (1644)
	Jan Roller	Prawny	–
	Marcin Ambroży Wirdt	Filozoficzny	Bakalář filozofii (1641) Mistrz filozofii (1643)
	Celestyn Würth	Filozoficzny	–
1650–1660	Henryk Franciszek Günter	Filozoficzny	Bakalář filozofii (1652)
	Jan Alojzy Günter	Filozoficzny	Bakalář filozofii (1658)
	Jan Krause	Filozoficzny	Bakalář filozofii (1658) Mistrz filozofii (1659)
	Marcin Ignacy Zahn	Filozoficzny Teologiczny	Bakalář filozofii (1655) Mistrz filozofii (1656)
	Jan Karol Zahn	Filozoficzny Teologiczny Prawny	Bakalář filozofii (1652) Bakalář teologii Licencjat prawa
1660–1670	Mateusz Kintzell	Filozoficzny	Bakalář filozofii (1665)
	Marcin Scheller	Filozoficzny	–
1670–1680	–	–	–
1680–1690	Kacper Józef Fengler	Filozoficzny Prawny	Bakalář filozofii (1682) Mistrz filozofii (1682)
1690–1700	Marcin Aleksy Fengler	Filozoficzny Teologiczny	Bakalář filozofii (1697) Mistrz filozofii (1697) Bakalář teologii (1699)

Źródło: opracowanie własne.

¹⁴ *Acta facultatis philosophicae...*, s. 127-128.

¹⁵ *Martícula Universitatis Pragensis...*, s. 274-276.

Oprócz ogólnego schematu studiów oraz znajomości personaliów poszczególnych studentów ze Święciechowy trudno powiedzieć coś więcej o ich późniejszym życiu czy działalności w strukturze społeczno-politycznej Rzeczypospolitej. Jedynie o trójce z nich zachowały się pewne informacje. Warto więc pokrótce przedstawić ich sylwetki. Mowa tu o braciach Marcinie Ignacym i Janie Karolu Zahnach oraz ich współtowarzyszu ze studiów praskich Janie Krausem.

Starszy z braci Zahnów, Jan Karol, zanim udał się na studia do Pragi, pobierał z młodszym bratem nauki humanistyczne u jezuitów w Święciechowie (1642–1651). Podczas pobytu na uniwersytecie praskim (jego studia trwały siedem lat) zdobył stopień bakałarza Wydziału Filozoficznego 13 czerwca 1652 roku, stopień bakałarza teologii¹⁶ oraz licencjat z prawa. Świecenia kapłańskie przyjął w Pradze w roku 1661. Potem przez dwa lata był kapłanem w Świebodzinie. Przez następne pięć lat był proboszczem w kościele parafialnym w Głogowie. Dodatkowo w latach 1685 i 1687 był rektorem zgromadzenia jezuitów w Głogowie, a także dziekanem głogowskim. Podczas swojej posługi duszpasterskiej zawsze troszczył się o potrzeby Kościoła, m.in. dokończył odbudowę kościoła parafialnego zniszczonego przez Szwedów w 1642 roku. Dzięki jego staraniom oraz środkom finansowym udało się powiększyć świątynię i upiększyć wnętrze. Jako gorliwy kapłan doprowadził do zwiększenia liczby katolików w obrębie swojej parafii. Nawet w testamencie, który sporządził 6 sierpnia 1692 roku, dokonał licznych zapisów na rzecz swojego kościoła i parafii¹⁷. Odnaczał się więc nie tylko znakomitym wykształceniem, ale także wzorową postawą duszpasterską. Na jego przykładzie, jak i jego młodszego brata oraz Jana Krausego, doskonale widać, jakim podejściem do swojego wykształcenia, a także przyszłych obowiązków charakteryzowało się mieszczaństwo polskie XVII wieku.

Młodszy o pięć lat Marcin Ignacy Zahn również zdobył dobre wykształcenie i wstąpił na drogę kapłańską. Podczas studiów w Pradze uzyskał stopień bakałarza Wydziału Filozoficznego w 1655 roku, a stopień mistrza z kolei w 1656 roku. Był ponadto także słuchaczem Wydziału Teologicznego¹⁸. Podobnie jak brat, został wyświęcony na kapłana w Pradze, choć o rok wcześniej. Przez rok wykonywał posługę kapłańską w Głogowie, by potem, aż do roku 1681, sprawować funkcję proboszcza we wsi Chruścina na Śląsku. Od 14 sierpnia 1681 roku Marcin Zahn był proboszczem w Żukowicach oraz dodatkowo opiekunem chóru katedralnego

¹⁶ *Acta facultatis philosophicae...*, s. 127–128.

¹⁷ K. Kastner, *Die Glogauer Stadtpfarrkirche zum hl. Nikolaus*, Breslau 1922, s. 3–4; tenże, *Geschichte der Pfarrer...*, s. 16.

¹⁸ *Magistri, baccalauri...*, s. 274; *Martacula Universitatis Pragensis...*, s. 16–17, 27–28; *Konvolut oznámení o promociích*, t. I (1624–1690, 1650–1690), s. 11; *Acta facultatis philosophicae...*, s. 145–147.

w Głogowie. Był również altarzystą (ołtarznikiem) w jednej z kaplic w katedrze głogowskiej oraz opiekunem kościoła w Sokolnikach¹⁹.

Bracia Zahn podczas swoich studiów przebywali w Pradze ze wspominanym Janem Krausem, który razem z nimi pobierał nauki na Wydziale Filozoficznym. Jan Krause spośród całej trójki uzyskał najniższe wykształcenie, choć nadal było jak najbardziej odpowiednie, ponieważ został bakałarzem Wydziału Filozoficznego w 1658 roku, a mistrzem z kolei w 1659²⁰. W roku 1660, podobnie jak młodszy z braci Zahn, został wyświęcony na kapłana i od 1664 rozpoczął posługę kapłańską w parafii w miejscowości Żukowice na Śląsku jako proboszcz. Jego kariery duszpasterskiej, w przeciwieństwie do braci Zahn, nie należy zaliczać do udanych, ponieważ podczas wizytacji w roku 1679 stwierdzono, iż kościół pod jego nadzorem wygląda całkiem dobrze, choć mało wiernych uczęszcza na nabożeństwa, a generalnie całą wieś ogarnęła herezja (protestantyzm)²¹.

Interesujący jest fakt, że wymieniona trójka studentów swoją posługę kapłańską odbywała na Śląsku, m.in. w Głogowie czy Świebodzinie. Pojawia się zatem proste pytanie: czemu jezuitom zależało na tym, aby kształcić w murach Klementinum przyszłych księży, których wysyłano z posługą na Śląsk oraz dlaczego akurat w Pradze, a nie w innych miastach uniwersyteckich? Otóż, jak już wspomniano, Praga należała administracyjnie do tej samej prowincji zakonu co Śląsk oraz odległa była o niecałe trzysta kilometrów od Świeciechowy. Poza tym inne uczelnie polskie czy zagraniczne niezupełnie odpowiadały celom edukacyjnym jezuitów. Uniwersytet w Krakowie w XVII wieku był zasadniczo sparaliżowany i ograniczony rozwojowo²². Akademia Zamojska była natomiast uczelnią obywatelską, a więc główny nacisk kładziono na przygotowanie absolwentów do podjęcia odpowiedzialnych funkcji w służbie państwowej²³. Akademia Wileńska z kolei, mimo iż była uczelnią typowo jezuicką, której celem była walka z różnowierstwem, utwierdzanie oraz rozszerzanie katolicyzmu na Litwie i krajach sąsiednich opanowanych przez luteranizm, wkrótce zupełnie podupadła w wyniku wojny polsko-moskiewskiej i spalenia miasta w 1655 roku²⁴. Uniwersytet w Królewcu (Albertyna) był tymczasem uczelnią od samego początku protestancką z ortodoksyjnym

¹⁹ J. Schulz, *Zur Geschichte von Schwetzkau, einer Klosterstadt im Fraustädter Land*, Böhlau-Verlag-Köln-Wien 1971, s. 109.

²⁰ *Martícula Universitatis Pragensis...*, s. 39-41, 50-51; *Konvolut oznámení o promociích*, t. I (1624-1690, 1650-1690), s. 15, 18.

²¹ J. Schulz, *Zur Geschichte von Schwetzkau...*, s. 109.

²² A. Przyboś, *Akademia Krakowska w drugiej połowie wieku XVII*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364-1764*, red. K. Lepszy, t. I, Kraków 1964, s. 312-313.

²³ J.K. Kochanowski, *Dzieje Akademii Zamojskiej (1594-1784)*, Kraków 1900, s. 164-165.

²⁴ J. Baliński, *Uniwersytet Wileński (1579-1831)*, t. III, Kraków 1899-1900, s. 506-510.

podejściem luteranśkim²⁵. Uczelnie niemieckie również nie były odpowiednie dla młodzieńców ze Święciechowy, ponieważ często były to uniwersytety czy akademie protestanckie albo administracyjnie podlegały zupełnie innemu prowincjałowi (Moguncja, Ingolstadt, Würzburg). Wydaje się zatem naturalne, że przyszłych studentów ze Święciechowy kierowano do względnie bezpieczniejszej wówczas i nieodległej Pragi za wstawiennictwem jezuitów głogowskich.

Głównym celem, dla którego kształcono przyszłych księży w Pradze, była akcja rekatolizacji Śląska, m.in. na najbardziej interesujących nas terenach, czyli w parafiach będących miejscem posługi święciechowskich absolwentów z Pragi (Głogów, Świebodzin, Żukowice, Chruścina), a więc w księstwie głogowskim. Po 1650 roku zupełnie skończyły się swobody religijne i gwarancje wyznaniowe dla protestantów. Rekatolizowano Śląsk, m.in. poprzez mianowanie nowych katolickich księży. Mimo wszystko przed nowymi kapłanami stały liczne problemy, gdyż parafianie, a głównie szlachta, nie wykonywali swoich powinności parafialnych, więc często księża byli zmuszeni występować na drogę sądową przeciw nim. Mimo to liczba katolików wzrastała w księstwie głogowskim²⁶. Dla przykładu: w Głogowie, kiedy posługę sprawował tam Jan Karol Zahn, katolickich mieszczan było trzystu, a w okolicy było około czterdziestu katolickich ziemian. Zahnowi udało się dodatkowo przekonać do konwersji na katolicyzm czternastu protestantów²⁷.

Doskonale zatem widać, że absolwenci uniwersytetu praskiego pochodzący ze Święciechowy wysłani zostali na protestancki Śląsk, by wziąć udział w akcji rekatolizacji. Powierzono im zatem niezwykle istotne w oczach cesarza oraz jezuitów zadanie, z którego wywiązywali się w różny sposób. Jak wspomniano, bracia Zahnowie radzili sobie zupełnie dobrze, skoro liczba katolików w ich parafiach wzrastała, choć z drugiej strony Janowi Krausemu zarzucano podczas wizytacji, że nie radzi sobie z sytuacją w swojej parafii. Jednak w okresie, kiedy powyższa trójka sprawowała swoją posługę, a więc w dekadzie 1670–1680 liczba konwersji w księstwie głogowskim wynosiła siedemset siedem, co przy dwustu osiemdziesięciu pięciu konwertytach w początkowych latach rekatolizacji (1650–1660) stanowiło znaczący wzrost²⁸.

Podsumowując, można z całą pewnością stwierdzić, iż studenci pochodzący ze Święciechowy stanowią swoisty ewenement na polską, a wręcz europejską skalę w dziejach wyższej edukacji w XVII wieku. Tak małe

²⁵ J. Serczyk, *Albertyna. Uniwersytet w Królewcu (1544–1945)*, Olsztyn 1994, s. 43.

²⁶ J. Kuczer, *Świebodzin w okresie panowania habsburskiego (1526–1740)*, [w:] *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewskiego, Świebodzin–Zielona Góra 2007, s. 64–65, 82–84.

²⁷ K. Kastner, *Geschichte der Pfarrer...*, s. 16.

²⁸ *Historia Collegii Glogoviensis Soc. Jesu*, [w:] *Festschrift zur Dreihundertjahrfeier 1626–1926 des Staatlichen Katholischen Gymnasiums in Glogau*, Breslau 1926, s. 60.

miasteczko było w stanie wysłać w dość krótkim czasie, bo zaledwie w ciągu pięćdziesięciu lat, znaczną liczbę młodych ludzi, którzy dzięki swojej ambicji należeli do grona najlepszych studentów praskiego uniwersytetu, a na pewno byli najlepsi spośród polskich studentów pobierających tam nauki. Jest to o tyle zadziwiające, iż gimnazjum jezuickie w Święciechowie działało niecałe dziesięć lat, więc edukacja na szczeblu szkoły średniej, niezbędna, aby móc potem studiować na uniwersytetach czy w akademiach, niezmiernie krótko była możliwa w tym mieście. Oczywiście nie można zapominać o dość bliskim usytuowaniu geograficznym Pragi względem miasta, przez co koszty podróżowania były dla młodzieńców ze Święciechowy znacznie niższe. Tym bardziej, że droga do Pragi wiodła przez przyjazny im wówczas Głogów. Na takie udogodnienia nie mogli sobie pozwolić np. gdańszczanie czy wilnianie. Niemniej można śmiało uznać młodzieńców ze Święciechowy za ciekawy przykład polskiego pielgrzymstwa naukowego w XVII wieku. Co więcej, studenci ci wzięli znaczący udział w procesie rekatolizacji Śląska i zapisali całkiem sporą kartę w dziejach nie tylko wspomnianego Śląska, ale w ogólnej historii kontaktów intelektualnych Polski z krajami ościennymi. Rzecz oczywista, bardziej szczegółowe i wyczerpujące przedstawienie wszystkich aspektów związanych ze studentami pochodzącymi ze Święciechowy, którzy pobierali nauki na uniwersytecie praskim w XVII wieku, wymaga kolejnych badań i kwerend archiwalnych. Jednak dotychczasowe badania oraz ich wyniki utwierdzają autora w poczuciu konieczności ich prowadzenia.

Wojciech Mielewcyk

SPORY KONSERWATORÓW O ZAMEK W CZESTRAMIU-GOLEJEWKU

Położone na południowych rubieżach Wielkopolski Golejewko jest dziś niewielką miejscowością znaną głównie dzięki znajdującej się tam stadninie koni. Miejscowość ta ma jednak długą i ciekawą historię, chociaż nie do końca poznaną. Także znajdujące się tam zabytki nie doczekały się pełnego opracowania, a w ich opisach zawartych w opracowaniach popularnych i przewodnikach turystycznych powielane są informacje nie do końca odpowiadające prawdzie.

1. Kasztelania czestramska

Dzisiejsze Golejewko położone jest na terenie wczesnośredniowiecznego Czestramia, zwanego w średniowieczu i jeszcze w początkach XVI wieku Czesramem lub Czeszramem¹, jednego z ważniejszych grodów w państwie pierwszych Piastów. Początki Czestramia nikną w mroku dziejów – z braku źródeł pisanych, a także badań archeologicznych trudno dziś podać choćby w przybliżeniu czas powstania tej miejscowości. Jednak w pierwszych wiekach istnienia państwa polskiego była ona ważnym punktem administracyjnym, militarnym i handlowym. Tędy przebiegał główny szlak z Poznania przez Śrem, Gostyń, Krobię i dalej przez Żmigrod, do Wrocławia i Czech, a także szlak z zachodu na wschód łączący Głogów z Kaliszem. Na istnienie w tym miejscu grodu wskazuje przede wszystkim strategiczne położenie Czestramia – na skrzyżowaniu traktów i przy granicy państwa Polan musiał stać gród kontrolujący i strażniczy. Pierwsza wzmianka pisemna o tej miejscowości pochodzi z bulli papieża Innocentego II zatwierdzającej w 1136 roku posiadłości i dochody arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wśród tych ostatnich wymieniono m.in. dziesięciny przysługujące arcybiskupowi również z Czestramia². Pobierano je zapewne od ceł oraz dochodów karczny niewątpliwie stojącej w takim

¹ Zob.: *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. I, z. 2, Wrocław 1983, s. 314.

² *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (dalej KDW), t. I, nr 7, s. 11.

miejscu³. Zapis w tym dokumencie wskazuje, że Czestram, określony tam jako Chezram, był ośrodkiem kasztelanii, co stawia go w rzędzie najważniejszych grodów w państwie pierwszych Piastów. Skądinąd wiadomo, że kasztelanie wielkopolskie lokowano w dużych grodach istniejących już wcześniej, a ich zasięg terytorialny pokrywał się z obszarem opoli, jednostek terytorialnych istniejących już w X wieku. Grody kasztelańskie miały przede wszystkim charakter militarny, a dowódca załogi wyposażony był dodatkowo w uprawnienia administracyjno-sądowe na swoim terenie⁴.

Można przyjąć, że gród w Czestramiu także powstał w X stuleciu⁵. Musiał to być gród duży, w którym stacjonowała drużyna książęca pilnująca porządku nie tylko na obszarze kasztelanii, ale przede wszystkim spokoju na granicy. Była to strażnica wzmacniana przez urządzenia obronne wysunięte kilka kilometrów na południe w stronę Śląska. Położone na południowy zachód Osiek i Słupia⁶ zabezpieczały dojście od strony Żmigrodu, natomiast leżące na południowy wschód Zawady broniły dostępu od strony Milicza⁷. Pełniąc funkcje kasztelańskie, Czestram stanowił centrum administracyjne i ekonomiczne znacznego obszaru. Sam zespół osadniczy Czestramia w średniowieczu składał się z grodu, a być może także podgrodzia lub osady przygodowej, kościoła parafialnego z obiektami przykościelnymi oraz targu. Wokół niego powstało wiele wsi służebnych, co podkreśla znaczenie tego grodu. Do dziś zachowały się Konary, inne, jak Piekary, Przewodowo, Tokary i Świątniki, już nie istnieją⁸.

Czas powstania kasztelanii czestramskiej nie jest znany. Należy jednak założyć, że powstała ona w XI wieku, przejmując administrowanie istniejącym tu wcześniej opolem⁹. Niektórzy badacze uznawali wprawdzie istnienie opola czestramskiego, ale podważali fakt istnienia kasztelanii, wskazując na brak odpowiednich źródeł pisanych, a przede wszystkim to,

³ M. Młynarska-Kaletynowa, *Pierwsze lokacje miast w dorzeczu Orli w XIII wieku*, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej”, t. XLVIII, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 29.

⁴ K. Potkański, *Pisma pośmiertne*, t. I, Poznań 2004, s. 307-308; S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w. XII-XIII)*, [w:] K. Potkański, *Z dziejów średniowiecza. Wybór pism*, Warszawa 1968, s. 239 i n.

⁵ Marta Młynarska-Kaletynowa (*Pierwsze lokacje...*, s. 16) stawia hipotezę, że być może nieduży zespół osadniczy znajdował się w tym miejscu jeszcze przed X wiekiem.

⁶ Dziś Słupia Kapitulna.

⁷ K. Olejnik, *Grody i zamki w Wielkopolsce*, Poznań 1993, s. 147-148; M. Młynarska-Kaletynowa, *Pierwsze lokacje...*, 18.

⁸ M. Młynarska-Kaletynowa, *Pierwsze lokacje...*, s. 19 i n.

⁹ Zob. S. Arnold, *Terytoria plemienne...*, s. 243 i n. Z pewnością nie ma racji Karol Olejnik (*Grody i zamki...*, s. 148), który wiąże powstanie tej kasztelanii z działalnością Bolesława Krzywoustego, już choćby z tego powodu, iż zanim objął on władzę w całym kraju, posiadał Śląsk, a Wielkopolską władał Zbigniew, a później ustanawianie w tym miejscu kasztelanii nie byłoby zasadne.

że nie jest znany z imienia żaden z rezydujących tam kasztelanów¹⁰. Zasięg terytorialny kasztelanii czestramskiej jest trudny do określenia – wynika to przede wszystkim z braku odpowiednich źródeł. Przedstawiane w literaturze koncepcje jej zasięgu różnią się dosyć mocno. Stanisław Arnold kreśli bardzo szeroki zasięg kasztelanii: od granicy z późniejszym powiatem pyzdrowskim na wschodzie (na wysokości Zdun i Krotoszyń), po bagna wzdłuż Baryczy przed Górą Śląską na zachodzie. Na północy obejmować miała ona jeszcze Pępowo i Krobię. Tak zarysowana kasztelanii czestramska wchodziła, według tego badacza, w skład ziemi kaliskiej¹¹. Tego samego zdania jest Stanisław Zajączkowski, który utożsamia kasztelanii czestramską (z ośrodkiem przeniesionym w połowie XIII wieku z Czestramia do Starogrodu) z utworzonym w 1310 roku przez księcia Henryka głogowskiego dystryktem ponieckim¹². O wchłonięciu niemal całej kasztelanii przez dystrykt poniecki pisze też Walerian Sobisiak¹³. Z kolei Marta Młynarska-Kaletynowa stoi na stanowisku, że nie można przesądzać, czy teren ten podlegał jednemu ośrodkowi, czy też dzielił się na dwie jednostki terytorialne: zachodnią podległą Czestramowi i wschodnią związaną ze Starogrodem¹⁴. Autorka ta przyjmuje, że w kierunku północnym, wschodnim i zachodnim zasięg kasztelanii nie przekraczał 15 km od Czestramia, a więc był znacznie mniejszy niż w koncepcji Stanisława Arnolda. Granica południowa natomiast przebiegała zdecydowanie bliżej. O jej biegu zaświadczać nazwy wsi: Słupia, Osiek i Zawady, które wyznaczały jednocześnie zasięg państwa Polan¹⁵. Mimo trudnych do sprecyzowania podległości administracyjnych dawnej kasztelanii czestramskiej wiadomo z całą pewnością, że parafia w Czestramiu aż do połowy XV wieku wchodziła w skład archidiecezji gnieźnieńskiej. Do wyrównania granicy archidiecezji gnieźnieńskiej doszło dopiero w roku 1446, kiedy to prymas Wincenty Kot wraz z kapitułą gnieźnieńską wyraził zgodę na włączenie parafii czestramskiej do diecezji poznańskiej. Od początków XVII wieku

¹⁰ W. Semkowicz, *Ród Awdanów w wiekach średnich*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” 1917, t. XLIV, s. 249-250; J. Natanson-Leski, *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*, Wrocław 1953, s. 124.

¹¹ S. Arnold, *Terytoria plemienne...*, s. 298-299, 402.

¹² S. Zajączkowski, *Podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa. Geografia plemienna ziem polskich*, [w:] *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, t. 1: *Organizacja polityczna*, red. K. Tymieniecki, Poznań 1962, s. 104.

¹³ W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej*, Poznań 1967, s. 73.

¹⁴ M. Młynarska-Kaletynowa, *Pierwsze lokacje...*, s. 15. Przypuszczenie o równoczesnym funkcjonowaniu kasztelanii w Czestramiu i Starogrodzie wysuwa też Jan Leśny (*Najdawniejsza przeszłość (do połowy XV wieku)*, [w:] *Dzieje Ziemi Gostyńskiej*, praca zb. pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 1979, s. 42).

¹⁵ M. Młynarska-Kaletynowa, *Czestram*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, pod red. G. Labudy, Z. Stieberta, t. 7, Wrocław 1982, s. 609.

w dokumentach diecezjalnych zaczęto określać tę parafię jako „Czestram cyli Golejewko”¹⁶.

Przyczyny likwidacji kasztelanii nie zostały przekonująco wyjaśnione. Wydaje się, że przestała ona być potrzebna wobec ustabilizowania się sytuacji na pograniczu wielkopolsko-śląskim i utrwalenia się podziału kraju na dzielnice¹⁷. Jednak chyba w tym samym czasie zmienił się przebieg szlaków handlowych, tak ze wschodu na zachód, a zwłaszcza z północy na południe. Nowe szlaki związane były z powstającymi w tym czasie coraz liczniej ośrodkami miejskimi. Szlak z Krobi do Żmigrodu już w drugiej połowie XIII wieku biegł kilka kilometrów na zachód od Czestramia, przyczyniając się z czasem do rozwoju Miejskiej Górki¹⁸. Wprawdzie osady targowe łączyły z siedzibami kasztelanów zależności fiskalno-prawne (kasztelanowie mieli pewne uprawnienia skarbowe i sądownicze wobec miejscowego targu, a władcy przysługiwało regale targowe), to jednak nie wydaje się zasadne twierdzenie, że likwidacja kasztelanii pociągnęła za sobą likwidację targu¹⁹, co z kolei miałoby wpłynąć na zmianę biegu traktów handlowych. Chyba jednak to zmiana biegu głównych szlaków handlowych miała wpływ na upadek niektórych dawnych osad targowych. Po osadzie targowej w Czestramiu pozostała jedynie nazwa Targowisko, którym to toponimem jeszcze w końcu XVII wieku określano pastwisko plebańskie położone niedaleko kościoła²⁰. Czas przeniesienia siedziby kasztelana z Czestramia także nie jest znany. Stanisław Arnold wydarzenie to umiejscawia przed rokiem 1252, kiedy to funkcję Czestramia miał przejąć Starogród²¹. Także Stanisław Zajączkowski stoi na stanowisku, że funkcję ośrodka kasztelanii przejął w połowie XIII wieku Starogród²². Inaczej widzi to Walerian Sobisiak, według którego uprawnienia kasztelańskie od Czestramia przeszły na założony w roku 1267 przez księcia Bolesława Pobóznego gród w położonym zaledwie 7 km na wschód w Dupinie²³. Z kolei Jan Leśny przesuwając upadek Czestramia już na przełom XII i XIII wieku²⁴.

O rozwoju Czestramia we wczesnym średniowieczu decydowały dwa czynniki: położenie na skrzyżowaniu szlaków handlowych oraz znajdują-

¹⁶ J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. II: *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964, s. 31-32, 420.

¹⁷ W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej...*, s. 76.

¹⁸ Zob. M. Młynarska-Kaletynowa, *Pierwsze lokacje...*, mapa, s. 46.

¹⁹ Marta Młynarska-Kaletynowa przyczynę upadku Czestramia upatruje wyłącznie w likwidacji kasztelanii (tamże, s. 114).

²⁰ S. Kozierowski, *Szematyzm historyczny ustrojów parafialnych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej*, Poznań 1935, s. 71.

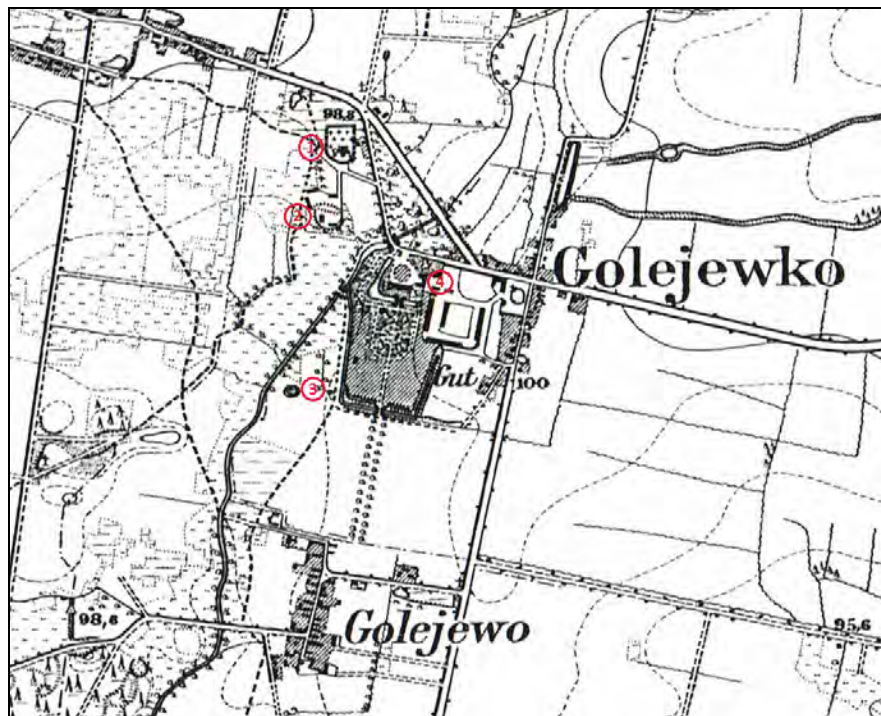
²¹ S. Arnold, *Terytoria plemienne...*, s. 297.

²² S. Zajączkowski, *Podziały plemienne Polski...*, s. 104.

²³ W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej...*, s. 75.

²⁴ J. Leśny, *Najdawniejsza przeszłość...*, s. 42.

ca się tam siedziba kasztelana. Gdy zmienił się przebieg szlaków oraz przeniesiona została kasztelania, Czestram przestał tętnić życiem, ale nadal był zamieszkanym, wbrew temu, co zwykle się uważać. Przestał działać targ, lecz nadal funkcjonowała parafia. Wymieniona jest ona w dokumencie Kazimierza Wielkiego z 1357 roku potwierdzającym uposażenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego²⁵. W tym mniej więcej czasie zbudowano niedaleko gródek stożkowaty (o czym niżej).



Golejewko i okolice na mapie niemieckiej Messtischblatt z roku 1890 w skali 1: 25 000, arkusz *Dubin*, nr 2490. 1 – kościół, 2 – domniemane miejsce grodu kasztelańskiego, 3 – gródzisko stożkowe, 4 – zameczek

Niewyjaśnioną do dziś sprawą pozostaje lokalizacja najstarszego grodu, który musiał istnieć w Czestramiu w X-XII wieku. Nie ma jego pozostałości w postaci grodziska pierścieniowego, jakie chciałoby się widzieć w krajobrazie dzisiejszego Golejewka. Trudno pierwszą siedzibę kasztelanii identyfikować z gródziskiem stożkowym położonym ponad 600 m na południe od kościoła²⁶. Wiadomo bowiem, że gródki stożkowe

²⁵ KDW, t. III, nr 1354, s. 70.

²⁶ Siedzibę kasztelana z tym gródkiem utożsamia Władysław Kowalenko (*Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (od VII do XII wieku)*, Poznań 1938, s. 209), a po nim Witold Hensel (*Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesno-*

w Wielkopolsce zaczęły powstawać dopiero w XIII wieku. Także i ten obiekt musiał powstać najwcześniej w połowie XIII stulecia i to nie jako siedziba przedstawiciela władzy książęcej, lecz być może już pierwszego właściciela okolicznych włości. Ze względu na swoje skromne rozmiary nie mógł on pomieścić zbrojnej załogi chroniącej kasztelanię. Ponadto wydaje się bezsporne, że wczesnośredniowieczny kompleks obejmujący gród, osadę kościelną i targową musiał stanowić zwartą całość osadniczą, przede wszystkim ze względów obronnych, zwłaszcza, iż położony był na terenach przygranicznych. Gród musiał zapewniać bezpieczeństwo kupcom na targowisku oraz obiektowi sakralnemu. Kościół, stojący obecnie na terenie wsi Golejewko, sięgający swymi początkami XI wieku²⁷, z pewnością nie zmieniał swojej lokalizacji w minionych wiekach. Zbudowano go przy grodzie, a być może nawet w obrębie jego wałów. Była to nieduża, drewniana świątynia, odbudowana po zniszczeniach na początku XVI wieku, a w 1903 roku zastąpiona murowaną²⁸. Jego położenie wskazuje na przybliżoną lokalizację wczesnośredniowiecznego grodu. Potwierdza to również nazwa Czestram, tradycyjnie związana z tą częścią Golejewka, na której stoi kościół parafialny pw. Wszystkich Świętych²⁹. Uprawnione wydaje się więc twierdzenie, że najstarszy gród czestramski położony był w bezpośrednim sąsiedztwie tej świątyni. Być może miejscem, gdzie się znajdował, jest wzniesienie terenu ok. 200 m na południe od kościoła, o regularnym owalnym zarysie, wznoszące się kilka metrów ponad otaczające je łąki.

2. Grodzisko stożkowate

Jedynym obiektem archeologicznym, jaki przetrwał do naszych czasów z wczesnego średniowiecza, jest grodzisko stożkowate, położone wśród podmokłych łąk na lewym brzegu rzeki Szpatnicy, dopływu Orli, około 400 m na południowy zachód od założenia pałacowo-parkowego w Golejewku i ponad 600 m na południe od kościoła. Jego wysokość wynosi ok. 5 m, średnica u podstawy ok. 30 m, a u góry – 15 m. Otoczone jest fosą szerokości ok. 6 m. Dotychczas nie było obiektem systematycznych badań

historycznej, t. II, Wrocław 1953, s. 94), Andrzej Wędzki (hasło: Czestram, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, pod red. W. Kowalenki, G. Labudy, T. Lehra-Splawińskiego, t. 1, Wrocław 1961, s. 305) oraz Karol Olejnik (*Grody i zamki...*, s. 148). Ta informacja jest też powtarzana w przewodnikach turystycznych.

²⁷ S. Kozierowski, *Szematyzm historyczny...*, s. 70.

²⁸ Na temat dziejów tego kościoła zob.: *Czestram Golejewko. Dzieje Parafii*, oprac. zb., Wrocław–Golejewko 2005; J. Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych w dawnej diecezji poznańskiej*, t. II, Poznań 1859, s. 101–103.

²⁹ Zob. Z. Zakrzewski, *Wiadomości historyczne o Bractwie Niepokalanego Poczęcia NMP przy kościele „na Czestramie”, czyli Golejewku*, Poznań 1906; J. Łukaszewicz, *Krótki opis...*, s. 101; *Czestram Golejewko. Dzieje Parafii...*, *passim*; S. Jędraś, *Gmina Pakosław. Zielona kraina nad Orlą*, Leszno 2006, s. 248.

archeologicznych; jedynie w XIX wieku amatorskich wykopalisk dokonali ówcześni właściciele tych dóbr³⁰. W literaturze łączy się ten obiekt z siedzibą kasztelana, co, jak wykazano wyżej, nie jest słuszne – obiekt ten powstał raczej dopiero po likwidacji kasztelanii czestramskiej i stanowią bezpieczną siedzibę dla rycerza-właściciela dóbr, jego rodziny i służby³¹. Marta Młynarska-Kaletynowa, identyfikując gródek z siedzibą kasztelana, stwierdza na podstawie autopsji [!], że posadowiony jest on na zniszczonym znacznie większym wcześniejszym grodzie³². Jednak przebudowa grodu polegająca na zniwelowaniu ziemnego wału i wykopaniu nowej fosy i usypaniu wprawdzie o mniejszej długości, ale nowego wału wymagałaby dużego nakładu pracy; szybciej postawiono by nowy gród. Tymczasem ówczesne grody miały wały o konstrukcji drewniano-ziemnej, a ich niwelacja była wówczas po prostu niewykonalna. Gródek stożkowaty stanął na pewno w nowym miejscu, na otwartej przestrzeni, co pozwalało na dobrą obserwację przedpola.

Także uznanie, przyjęte w literaturze, drugiej połowy XIII wieku jako górnej granicy użytkowania gródka nie wydaje się zasadne. Wprawdzie znów nie dysponujemy odpowiednimi badaniami archeologicznymi stwarzającymi przesłanki do jednoznacznego datowania upadku tego obiektu, niemniej jednak wydaje się bardzo prawdopodobne, że funkcjonował on jeszcze w XIV stuleciu. O istnieniu gródka w tym czasie świadczyć może chociażby znalezienie tam kul kamiennych używanych w broni palnej powszechnie dopiero w XIV wieku. Przyczyny upadku także wyjaśnić mogą dopiero szersze badania wykopaliskowe. Z dużym prawdopodobieństwem można jednak przyjąć, że znalezione tam ślady spalenizny związane są z zagładą gródka. Pożar nie musiał być jednak wynikiem najazdu nieprzyjaciół, chociaż znaleziska licznych grotów do kuszy i połamanych mieczy mogą być świadectwem stoczenia tam walki³³.

3. Fortalicja-zameczek w Golejewku

Mające późnośredniowieczną metrykę Golejewko powstało na gruntach wcześniejszego Czestramia. Pierwsze wzmianki źródłowe o tej miejscowości (nazywanej wówczas Goyeyewo Minor) pochodzą dopiero z roku 1447. Była to wtedy wieś szlachecka, znajdująca się w rękach rodu Chojńskich herbu Abdank wywodzących się z sąsiedniego Chojna³⁴. O pierwszej siedzibie jej właścicieli nie ma wzmianek w źródłach. Można jed-

³⁰ W. Kowalenko, *Grody i osadnictwo grodowe...*, s. 209; W. Hensel, *Studia i materiały...*, s. 94.

³¹ Natomiast Witold Hensel (*Studia i materiały...*, s. 94) powstanie tego gródka usiłuje cofnąć przed rok 1136, chociaż jednocześnie przypuszcza, że był on użytkowany jeszcze po upadku kasztelanii.

³² M. Młynarska-Kaletynowa, *Pierwsze lokacje...*, 30.

³³ Tamże.

³⁴ *Słownik historyczno-geograficzny...*, cz. I, z. 3, s. 519.

nak przyjąć, biorąc pod uwagę przygraniczne położenie miejscowości i niespokojne czasy, że miała ona charakter obronny. Przypuszczenie o budowie fortalicyj w tym miejscu już w końcu XV stulecia wysunęły autorki *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*³⁵, natomiast Teresa Jakimowicz czas jej powstania przeszuwa do XIV wieku, nie podając jednak bliższych informacji źródłowych³⁶. Także architektura i dzieje tego obiektu w kolejnych wiekach nie są znane. Można przypuszczać, że w XVI wieku stał tu już murowany zameczek.



Fortalicyja w Golejewku. Rys. K. Raczynska
Źródło: E. Raczynski, *Wspomnienia Wielkopolski*, t. I, Poznań 1842 [reprint: Warszawa 1982], s. 359.

Jedynie wydarzenie związane z tym zameczkiem opisane zostało w księgach grodzkich poznańskich w roku 1620. Dotyczy ono najazdu na Golejewko, jakiego dokonał dziesięć lat wcześniej szlachcic śląski Ulryk Gocz, „bez wypowiedzenia wojny, wbrew prawom polskim i cesarskim”³⁷. Wcześniej wysłał szpiegów, którzy mieli przyrzec się umocnieniom. Do napaści doszło w nocy z 7 na 8 lutego 1610 roku. Miało w niej wziąć udział 500 najemnych żołnierzy, co wydaje się liczbą mocno zawyżoną. Napastnicy wysadzili

bramy, zabili trzech dworzan i poranili matkę Andrzeja Chojńskiego. Jego samego najprawdopodobniej w tym czasie w Golejewku nie było. Najazd miał charakter wyłącznie rabunkowy, bowiem Gocz „spichrze, składy i skrzynki poodbijał, złote i srebrne klejnoty i gotowe pieniądze pozabierał, izby mieszkalne, spiżarnie, stajnie wypróżnił, skład broni, to jest armaty, rusznice i wszelki zapas wojenny zabrał”³⁸. Andrzej Chojński skargę na Gocza wniósł do starosty generalnego wielkopolskiego Sę-

³⁵ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. V: *Województwo poznańskie*, pod red. T. Ruszczynskiej, A. Sławskiej, z. 21: *Powiat rawicki*, inwentaryzację przeprowadzili R. i T. Juraszowie, uzupełniły T. Ruszczynska, A. Sławska, Warszawa 1971, s. 4.

³⁶ T. Jakimowicz, *Dwór murowany w Polsce w wieku XVI (wieża – kamienica – kasztel)*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Nauk o Sztuce, Prace Komisji Historii Sztuki, t. XI, Warszawa-Poznań, 1979, s. 212.

³⁷ E. Raczynski, *Wspomnienia Wielkopolski to jest województw poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego*, t. I, Poznań 1842 [reprint: Warszawa 1982], s. 360-361.

³⁸ Tamże, s. 360-361.

dziwoja Czarnkowskiego wiele lat po najeździe i chyba nic nie wskórał, bowiem w aktach nie ma wzmianki o jakimkolwiek załatwieniu tej sprawy. Zresztą starosta generalny wielkopolski nie miał kompetencji do jej rozstrzygania, bowiem Gocz nie był poddanym króla polskiego, lecz cesarza. Ponadto już w następnym roku Chojeński towarzyszył hetmanowi Karolowi Chodkiewiczowi w wyprawie na Turków i po zwycięskiej bitwie pod Chocimiem wziął bogate łupy, które przynajmniej częściowo zrekompensowały mu straty poniesione w czasie najazdu³⁹.

Wokół budowli obronnej, jaka stała w czasach nowożytnych w Golejewku, narosło wiele nieporozumień, a wręcz legend. Dotyczy to zarówno jej rozmiarów, jak i położenia. Miejscowe podanie o „obszernym zamku w tém miejscu niegdyś stojącym”⁴⁰ odnotował wprawdzie już Edward Raczyński w swoich *Wspomnieniach Wielkopolski* pisanych w pierwszej połowie XIX wieku, ale od razu uznał je za niewiarygodne. Pewne zamieszanie w tej sprawie wprowadziły autorki *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*, zamieszczając przy opisie XIX-wiecznego pałacu wzmiankę, że jego część środkowa wzniesiona została na fundamentach i piwnicach budowli z pierwszej połowy XVIII wieku, a cały zespół pałacowy zbudowany został być może na miejscu dawniejszej fortalicji⁴¹. Opierając się na tej publikacji, autorzy przewodników turystycznych zaczęli powtarzać nieprawdziwe informacje, jakoby pałac stanął na fundamentach zamku z pierwszej połowy XVIII wieku⁴² lub nawet z XVII wieku⁴³. Więcej informacji niepopartych żadnymi dowodami pojawiło się w nowszych opracowaniach napisanych przez historyków sztuki. Jan Skuratowicz stwierdza, że pałac wzniesiony w latach 1848–1852 stanął na fundamentach „starego osiemnastowiecznego” pałacu. Trudno to pogodzić z wcześniej napisanym zdaniem o przebudowie „starej, sięgającej średniowiecza siedziby”⁴⁴. Jeszcze więcej wątków zamkowych w dzieje pałacu wprowadzili Marcin i Piotr Libiccy. Według nich „zachowały się piwnice ze stojących tu poprzednio budowli z XVII i XVIII wieku, na których fundamentach i murach [!] pałac został wzniesiony”⁴⁵. Najbardziej „rozbudowane” dzieje budowli obronnych w Golejewku przedstawiła Maria Strzałko. Podaje ona bezpodstawnie, że informacja o fortalicji pochodzi z końca XV wieku, a właściciele tej miejscowości mieli rezydować „w nieistniejącej dziś

³⁹ Tamże, s. 360-361.

⁴⁰ Tamże, s. 358.

⁴¹ *Katalog zabytków sztuki...*, s. 6.

⁴² *Słownik krajoznawczy Wielkopolski*, kom. red. P. Anders, W. Łęcki, P. Maluśkiewicz, Warszawa-Poznań 1992, s. 66.

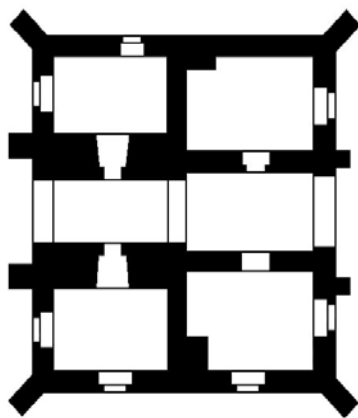
⁴³ B. Zgodziński, *Południowa Wielkopolska. Kępno – Ostrzeszów – Ostrów Wielkopolski – Krotoszyn – Rawicz. Przewodnik*, Poznań 1973, s. 76; tenże, *Województwo leszczyńskie. Szkic monograficzny*, Warszawa-Poznań 1989, s. 171, s. 75-77.

⁴⁴ J. Skuratowicz, *Dwory i pałace w Wielkim Księstwie Poznańskim*, Poznań 1981, s. 63-64.

⁴⁵ M. Libicki, P. Libicki, *Dwory i pałace wiejskie w Wielkopolsce*, Poznań 2003, s. 109.

budowli zamkowej, która w tym czasie ulegała z pewnością przekształceniom, przebudowom i rozbudowom”. Podczas jednej z takich rozbudów, „zapewne na początku XVII wieku, przebudowana została bądź wzniesiona od podstaw w miejscu poprzedniej, wieża bramna”. Autorka próbuje łączyć budowę tego obiektu ze „zniszczeniem zamku” w 1610 roku. Natomiast budowla zamkowa w XVII wieku „zaczęła popadać w ruinę i nigdy już nie została odbudowana”. Na jej miejscu w XIX wieku wzniesiono pałac. Z kolei po przebudowie w tym stuleciu „z dawnej bramy pozostała iglica z półksiężycem w zwieńczeniu hełmu wieży [!]”. Samą wieżę bramną autorka określa jako budowlę niewielką⁴⁶.

Tymczasem wydaje się całkowicie pewny fakt istnienia w Golejewku jednego tylko murowanego obiektu obronnego, który, mimo kolejnych przebudów, przetrwał do dziś, a nazywany jest zupełnie błędnie wieżą bramną. O tym, że obok tej fortalicji nie było w Golejewku innego obiektu obronnego ani rezydencjonalnego (ani pozostałych po nim ruin), świadczy brak wzmianki na ten temat w opisie sporządzonym przez Edwarda Raczyńskiego, który osobiście odwiedził tę miejscowość w pierwszej połowie XIX wieku. W swoich nieocenionych *Wspomnieniach Wielkopolski* opisał tę budowlę, którą nazwał redutą, i zamieścił jej rysunek. Na początku XIX wieku była ona czworoboczną warownią postawioną na planie zbliżonym do kwadratu, oskarpowaną. Jej wąskie okna przypominały strzelnice. Sprawiała też wrażenie, jakby składała się z dwóch części: wschodniej z dachem pogrążonym i dobudowanej do niej części zachodniej z wysoką wieżą i pulpitowymi dachami od północy i od południa. Dolna część wieży była czworoboczna, górna ośmioboczna. Wieńczył ją hełm kryty blachą. Budowla nie została podpiwniczona, co wynika z wysokiego stanu wód gruntowych, jaki utrzymuje się w tej okolicy. Miała jednak solidne, grube mury (ściany zewnętrzne miały ok. metr grubości, a ściany w przyziemiu wieży prawie dwa metry). Wszystkie pomieszczenia w przyziemiu otrzymały sklepienie kolebkowo-krzyżowe lub kolebkowe z lunetami, natomiast wyższe kondygnacje – stropy drewniane⁴⁷.



Plan fortalicji-zameczku. Rys.
W. Mielewczyk

⁴⁶ Zob. M. Strzałko, R. Kąsinowska, *Wielkopolskie zamki. Castles of Greater Poland*, Poznań 2006, s. 16. Omówienie wszystkich błędów zawartych w tym zaledwie półstronicowym tekście zajęłoby tu zbyt dużo miejsca.

⁴⁷ *Katalog zabytków sztuki...*, s. 7.

Dojście do fortalicji znajdowało się od strony zachodniej, przez drewniany most przerzucony nad fosą. Obiekt ten miał przejazd bramny na osi, przez który wjeżdżało się na dziedziniec otoczony budynkami gospodarczymi. Całość otaczała szeroka fosa oraz wał ziemny. Z tych umocnień do dziś zachowała się fosa otaczająca dziedziniec pałacowy od zachodu i południa. Jej odcinki wschodni i północny zostały zasypane podczas przebudowy całej rezydencji w połowie XIX wieku. Usytuowanie przejazdu pod całym budynkiem jest dość rzadko spotykane w architekturze, ale przecież nie przesądza o przeznaczeniu obiektu. Taki przejazd ma np. ratusz stojący na rynku w Rostarzewie czy spichlerz folwarczny w Szreniawie. Ale w przypadku fortalicji w Golejewku utrwaliło się fałszywe przekonanie, że jest to tylko wieża bramna byłego zamku. Chyba po raz pierwszy tak została ona określona w *Katalogu zabytków sztuki*. Tak samo nazywają ją Marcin i Piotr Libiccy, którzy widzą w niej tylko reprezentacyjny wjazd na pałacowy dziedziniec. Natomiast Jan Skuratowicz nazywa ją dawną „wieżą wjazdową” [!], która podczas przebudowy w XIX wieku uzyskała formę „średniowiecznej baszty”. Z kolei w podpisie pod jej zdjęciem użył określenia „baszta bramna”⁴⁸.



Fortalicja-zameczek w Golejewku. Widok od południowego zachodu. Fot. W. Mielewczyk (2015)

Mimo dość surowej bryły widniejącej na XIX-wiecznym rysunku, jego architektura wykazuje pewne cechy budowli renesansowej: pogrążony dach nad częścią wschodnią i attykowy murek wieńczący fasadę zachodnią. Nie przesądza to oczywiście o czasie powstania budowli czy latach jej przebudowy, chociaż te elementy wskazują, że postawiono ją najpóźniej

⁴⁸ J. Skuratowicz, *Dwory i palace...*, s. 64 i podpis pod ryc. 97.

na początku XVII wieku. Do pewnego stopnia styl fortalicji uzupełniał charakterystyczny dla renesansu ogród włoski, znany z opisu z roku 1769, a założony niewątpliwie dużo wcześniej. Podzielony był on na kilka kwater, w których znajdowały się szpalery nisko przyciętych grabów, jałowców, bukszpanów i róż, klomby z kwiatami oraz luźno stojące drzewa kasztanowców⁴⁹. Niestety, dziś już nie można nawet wskazać miejsca, gdzie się on znajdował. Podczas przebudowy przeprowadzonej w pierwszej połowie XIX wieku ujednolicono bryłę budynku, podnosząc mury części zachodniej, powiększono wykrój okien oraz zlikwidowano dachy pulpitowe, kładąc nad całością płaski dach. Całości nadano styl będący połączeniem renesansu i neogotyku angielskiego.

Nie jest to obiekt mały. Jego wymiary w przyziemiu wynoszą ok. 15 x 15 m. Dwie kondygnacje mieszkalne, jakie znajdowały się tam przed przebudową w XIX wieku, mieszczące kilka izb, stanowiły wystarczająco wygodną siedzibę dla właścicieli Golejewka⁵⁰. O mieszkalnym przeznaczeniu tego obiektu świadczyły malowidła umieszczone na ścianach pomieszczeń na piętrze techniką *al fresco*, „wyobrażające chińskie figury oraz pochód wojska jakiegoś w ciężkie działa opatrzonego”⁵¹. Na szczycie wieży znajduje się pozłacany półksiężyc z tureckiego buńczuka zdobyty przez Chojęńskiego pod Chocimiem, który z pewnością wieńczył siedzibę tego rycerza; służy on jako wiatrowskaz. Być może dopiero podczas przebudowy w XIX wieku w elewacji zachodniej umieszczono siedem kamiennych kul armatnich o różnym wagomiarze. Miały chyba stanowić rodzaj ozdoby architektonicznej. Ich pochodzenie nie jest znane; może pochodzą z amatorskich wykopalisk prowadzonych przez Czarneckich w drugiej połowie XIX wieku na grodzisku stożkowatym, chociaż wiadomo, iż znalezione tam przedmioty najpierw znajdowały się w zbiorach właścicieli majątku, a później zostały przekazane do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, skąd trafiły do Muzeum Archeologicznego w Poznaniu⁵².

Przedstawione tutaj wybrane wydarzenia z historii Czestramia-Golejewka wymagają z pewnością dalszych badań. Wskazane byłyby zwłaszcza badania archeologiczne, które wyjaśniłyby przynajmniej niektóre wątpliwości związane z dziejami czestramskiej kasztelanii, a także szersze badania archeologiczno-architektoniczne zabytków Golejewka. Zweryfikowane informacje powinny posłużyć do opracowania pełnej monografii tej miejscowości, której wyjątkowe dzieje zasługują na poznanie i spopularyzowanie.

⁴⁹ W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej...*, s. 130.

⁵⁰ Dla porównania: budynek mieszkalny zameczku w Nieparcie miał wymiary ok. 20 x 9 m i dwie kondygnacje mieszkalne. Kubatura pomieszczeń tych dwóch obiektów była więc porównywalna.

⁵¹ E. Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski...*, s. 358-360.

⁵² W. Kowalenko, *Grody i osadnictwo grodowe...*, s. 209; W. Hensel, *Studia i materiały...*, s. 94.

Janina Małgorzata Halec

BIBLIOTEKA TOWARZYSTWA CZYTELNI LUDOWYCH W LESZNIE W LATACH 1890–1950

Bibliotekarstwo w Lesznie ma długoletnią historię. Po II wojnie światowej działały w mieście trzy biblioteki publiczne: Publiczna Biblioteka i Czytelnia TCL, Powiatowa Biblioteka Publiczna oraz Miejska Biblioteka Publiczna. Na szczególną pamięć zasługuje pierwsza z nich, którą warto przypomnieć, tym bardziej, że nie doczekała się obszerniejszego opracowania. Poprzednikiem TCL było Towarzystwo Oświaty Ludowej, którego pierwsze komórki zaczęto zakładać w Wielkopolsce w 1872 roku¹. TCL powstało 11 października 1880 roku na terenie zaboru pruskiego. Swoim zasięgiem obejmowało Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk, również Warmię, Mazury, Kaszuby, a nawet Westfalię i Nadrenię w Niemczech, gdzie mieszkali wielu Polaków. Założycielami Towarzystwa byli: Franciszek Dobrowolski – redaktor „Dziennika Poznańskiego”, Mieczysław Łykowski – sędzia, Władysław Niegolewski – polityk, poseł na Sejm. Celem Towarzystwa było podtrzymywanie polskości, przeciwstawianie się germanizacji poprzez zakładanie bibliotek i czytelni, prowadzenie pracy oświatowej, m.in. przez organizowanie wykładów i odczytów. Jego statut z 1917 roku przewidywał „oświecenie ludu za pomocą pouczających książek”, a z 1928 roku „szerzenie oświaty i kultury narodowej wśród wszystkich warstw społeczeństwa na zasadach religijnych”². W Statucie TCL uchwalonym przez Sejmik Oświatowy TCL 30 listopada 1933 roku w Poznaniu czytamy: „Celem Stowarzyszenia jest szerzenie oświaty i kultury polskiej wśród wszystkich warstw społeczeństwa w duchu chrześcijańskim i polskim. Dla urzeczywistnienia tego celu posługuje się Stowarzyszenie wszelkimi środkami kulturalno-oświatowymi, a w szczególności ma prawo: Zakładać biblioteki, czytelnie i świetlice po wsiach i miastach”³.

Towarzystwo miało charakter katolicki i narodowy. Jego zarząd mieścił się w Poznaniu. Ponieważ od początku podstawowym zadaniem To-

¹ W. Jakóbczyk, *Towarzystwo Czytelni Ludowych*, Poznań 1982, s. 4.

² Tamże, s. 18.

³ Archiwum Państwowe w Lesznie, Akta Starostwa Powiatowego w Lesznie, Akta TCL (dalej APL, TCL) sygn. 188.

warzystwa było upowszechnianie czytelnictwa, stworzyło ono gęstą sieć bibliotek połączonych z czytelniami z księgozbiorem stałym w miastach i wymiennym na wsiach. W ciągu trzech pierwszych lat powstało 169 bibliotek, a w roku 1890 było ich już niemal tysiąc⁴. Książki były kupowane ze składek oraz przekazywane nieodpłatnie. O doborze książek rozsyłanych z centrali do placówek w terenie decydowała specjalna komisja, która działała przez cały czas istnienia TCL. „Przegląd Oświatowy” – organ TCL – systematycznie omawiał pozycje z literatury pięknej zalecane do księgozbiorów bibliotecznych. Starano się też popularyzować książki o treściach użytecznych, praktycznych. Dbano o zbiory bibliotek Towarzystwa potwierdza wydawanie od 1931 roku dodatku do „Przeglądu Oświatowego” zatytułowanego „Poradnik Bibliotekarzy Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych”⁵. Zaslugą ludzi związanych z TCL było upowszechnianie zrodzonego pod koniec wieku XIX poglądu, że nie ma sensu tworzenie oddzielnej literatury dla ludu. Wraz z uprzemysłowieniem, podniesieniem poziomu oświaty wszystkie warstwy społeczne miały korzystać z tej samej literatury beletrystycznej. Pisał o tym w 1911 roku m.in. Stefan Michalski, wtedy główny bibliotekarz TCL⁶.

Zgodnie z ustalonymi przez Zarząd Główny normami w bibliotekach TCL 60% zbioru stanowiła literatura piękna, 10% książki dla młodzieży, 30% literatura popularnonaukowa. Ustalono też było, że rocznie powinno przybywać 5% książek w stosunku do zbiorów, a na jednego czytelnika powinno czekać w bibliotece 5 woluminów⁷. Można więc uznać, że podobnie było w Lesznie. Dokładnie nie wiadomo, kiedy powstała tu biblioteka TCL. Na pewno istniała w roku 1890, bo wtedy wizytowali ją delegaci poznańskiej centrali⁸.

Niewiele wiadomo o zbiorach biblioteki i działalności leszczyńskiej filii Towarzystwa w pierwszych latach istnienia. Wiadomo jednak, że w roku 1906 powiatowym delegatem Towarzystwa Czytelni Ludowych był adwokat Adam Ruszczyński⁹. Był on aktywnym działaczem społecznym i politycznym w Lesznie, gdzie zamieszkał w 1903 roku po zdaniu egzaminu sędziowskiego w Berlinie. W czasie nauki w gimnazjum w Bydgoszczy oraz studiów odbytych w Berlinie i Wrocławiu należał do polskich organizacji. W Bydgoszczy było to tajne Towarzystwo Tomasza Zana, we Wrocławiu – Akademickie Koło Polskie „Concordia”. W Lesznie również znalazł się wśród działaczy niepodległościowych. Był członkiem tajnej

⁴ Tamże, s. 6.

⁵ J. Kołodziejska, *Spoleczna funkcja biblioteki publicznej*, Warszawa 1976, s. 69.

⁶ Tamże, s. 64-65.

⁷ W. Jakóbczyk, *Towarzystwo...*, s. 20.

⁸ W. Piosicki, *Leszczyńskie Towarzystwo Czytelni Ludowych*, „Przyjaciół Ludu” 1987, z. III/IX, s. 27.

⁹ *Spis delegatów powiatowych TCL*, „Czytelnia Ludowa” 1906, nr 4, s. 115.

narodowo-demokratycznej Ligi Narodowej „Straż”, wspierał nielegalne gimnazjalne koło TTZ, m.in. przechowywał liczącą ok. dwieście woluminów bibliotekę koła. W jego domu obchodzono ważne narodowe rocznice. Był jednym z organizatorów i prezesem Koła Śpiewu im. Bolesława Dembińskiego, należał do założycieli Towarzystwa Katolickich Terminatorów, był w gronie członków Towarzystwa Przemysłowego. W październiku 1918 roku był inicjatorem i następnie członkiem Tajnego Komitetu Narodowego, potem od listopada przewodniczącym Tajnego Komitetu Obywatelskiego i prezesem Komitetu Wykonawczego Rady Ludowej na powiat i miasto. W grudniu roku 1918 organizował polską Straż Ludową. Uczestniczył jako delegat w Sejmie Dzielnicowym zwołanym do Poznania w dniach 3-5 grudnia 1918 roku. Od stycznia do sierpnia 1919 roku był internowany w Głogowie i Grünau pod Żaganiem przez niemieckie władze wojskowe. Gdy Leszno znalazło się w granicach Polski, organizował tu polską prokuraturę i sądownictwo. Został pierwszym prezesem Sądu Okręgowego w Lesznie. W okresie plebiscytu na Górnym Śląsku pełnił funkcję delegata ministra sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej przy Komisariacie Plebiscytowym w Bytomiu. W Lesznie zapisał się też m.in. jako pomysłodawca Ogrodu Powiatowego im. Tadeusza Sobieskiego czy też reżyser sztuk teatralnych i widowisk scenicznych wystawianych przez Towarzystwo Przemysłowe¹⁰. Zaangażowanie Ruszczyńskiego również w TCL, przy tak intensywnym życiu politycznym i społecznym, można uznać za konsekwencję jego postawy Polaka patrioty.

Wymienione wcześniej Towarzystwo Przemysłowe, istniejące w Lesznie od roku 1892, przekazało w 1914 roku TCL na zasadzie depozytu swój księgozbiór gromadzony od początku działalności. Również inne leszczyńskie towarzystwa podjęły taką decyzję¹¹. Musiała więc istnieć biblioteka Towarzystwa. Książki jednak pozostawały własnością organizacji przekazujących je do dyspozycji TCL. Już w warunkach niepodległej Polski, w roku 1926, członkowie Zarządu Towarzystwa Przemysłowego, bibliotekarz i jego zastępca, zostali delegowani do Komitetu Towarzystwa Czytelni Ludowych na miasto Leszno.

W mieście działała Filia Towarzystwa Czytelni Ludowych. Leszczyńska komórka TCL nosiła nazwę Filii Towarzystwa Czytelni Ludowych na Miasto Leszno do roku 1933, kiedy to przyjęła nazwę Koło TCL¹². Z akt Starostwa Powiatowego, które prowadziło rejestr towarzystw, wynika, że miejska filia leszczyńska TCL została założona (może raczej zarejestrowana) w roku 1920¹³. Pierwszym prezesem Towarzystwa był ks. Tadeusz Kop-

¹⁰ A. Podsiadły, biogram: Ruszczyński Adam (1875–1932), [w:] *Słownik biograficzny Leszna*, pod red. B. Głowinkowskiej i A. Koniora, Leszno 2011 (dalej SBL), t. II, s. 195–196.

¹¹ A. Żalik, *Biblioteka Towarzystwa Przemysłowego w Lesznie*, Leszno 1984, s. 13.

¹² APL, TCL, sygn. 188, s. 13.

¹³ Tamże, sygn. 188, s. 5.

czyński. Jego następcą na tej funkcji, ks. Stefan Jankiewicz, od 1921 roku przez długie lata, aż do swej śmierci w roku 1936, prezesował najpierw filii, a następnie kołu leszczyńskiemu TCL. Prezesem komitetu na powiat w tym czasie był ks. Paweł Steinmetz, proboszcz z Osiecznej¹⁴. Po śmierci ks. Jankiewicza funkcję prezesa koła w Lesznie pełnili: ks. E. Frąckowiak, ks. Szczepan Czemplik, a po nim ks. proboszcz parafii św. Mikołaja Stefan Abt. W połowie lat trzydziestych prezesem koła powiatowego TCL był emerytowany nauczyciel Jan Hałas¹⁵. Potwierdza to fakt, że księża obok nauczycieli angażowali się najofiarniej w działanie Towarzystwa Czytelni Ludowych. Zebrania zarządu leszczyńskiego TCL odbywały się w Lesznie w domu zamieszkiwanym przez księży, przy ul. Leszczyńskich 1¹⁶.

W Lesznie nie istniała w dwudziestoleciu międzywojennym biblioteka miejska samorządowa. W roku 1920 uruchomiona została w mieście Publiczna Biblioteka i Czytelnia TCL. Można zatem wnioskować, że stało się tak po przerwie, być może spowodowanej wydarzeniami związanymi z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. W roku 1920 zbiór Biblioteki liczył 1536 woluminów, a korzystało z niego ok. 500 osób¹⁷. W latach 1921–1922 TCL organizowało wiele imprez (wystawy książek, wykłady, wieczornice). Liczba zbiorów powiększała się i biblioteka wkrótce miała 1700 tomów i ok. 700 czytelników w ciągu roku. Następne lata okazały się nieciekawe – mniej było imprez¹⁸, a przede wszystkim biblioteka cierpiała z powodu niedostatku nowości. Leszczyńska Rada i Magistrat wspierały finansowo TCL. W roku 1925 Magistrat przyznał Towarzystwu jednorazową zapomogę w wysokości 250 zł¹⁹. W następnych latach subwencja na TCL wynosiła: w roku 1926 – 1000 zł, taką samą przewidywał budżet na lata 1927–1928, a w latach 1928–1929 – 1200 zł²⁰.

Dla uatrakcyjnienia swej działalności i przyciągnięcia czytelników biblioteka zorganizowała w zajmowanym przez siebie lokalu przy ul. Dworcowej muzeum. Zbiory były początkowo własnością nauczyciela Jana Hałasa, który zgromadził kolekcję. Wiadomo, że w roku 1923 kierowniczką tego muzeum była malarka Gabriela Przysiecka²¹. Miasto nabyło eksponaty od Jana Hałasa w maju 1926 roku²². Zbiory muzealne przechowywane

¹⁴ Tamże, sygn. 188, s. 10, 29, 45, 46; B. Świdorski, *Ilustrowany opis Leszna i ziemi leszczyńskiej*, Leszno 1928, s. 182.

¹⁵ APL, TCL, sygn. 188.

¹⁶ Tamże, s. 43.

¹⁷ *Kalendarium miasta Leszna*, pod red. A. Piwonia, Leszno 1996, s. 81.

¹⁸ Od 1927 roku do połowy lat trzydziestych odbywały się jeden-dwa wykłady rocznie. B. Wysocka, *Kultura literacka Wielkopolski w latach 1919–1939*, Poznań 1990, s. 36.

¹⁹ APL, Akta miasta Leszna, sygn. 1340, s. 144.

²⁰ Tamże, sygn. 1358. Nie ma innych zapisów w aktach miasta, które mówiłyby o finansowym wspieraniu biblioteki TCL, co nie wyklucza takich sytuacji.

²¹ G. Michalak, biogram: Przysiecka Gabriela (ur. 1871), [w:] SBL, t. II, s. 166.

²² W protokolarzu Magistratu zapisano pod datą 12 maja 1926 roku, że miasto nabywa

były w oszklonych szafach. Były to przedmioty pochodzące z wykopalisk, skamieliny, zlepiszcza, wapienie, kryształy skalne, broń powstańców z 1863 roku, ponad tysiąc odłamków różnych minerałów²³. Muzeum przy bibliotece TCL w Lesznie powstało zanim Sejmik Oświatowy TCL w 1928 roku zalecił placówkom w terenie wprowadzenie nowych form pracy, wśród nich izb muzealnych i uniwersytetów ludowych²⁴. Leszczyńskie muzeum miało zatem również zadanie przysporzenia odwiedzających. Biblioteka TCL w Lesznie na początku lat dwudziestych, mimo dobrego położenia przy głównej ulicy miasta, w reprezentacyjnym budynku dawniej niemieckiego banku²⁵ nie mogła poszczycić się dużą liczbą odwiedzin. Wpływ na taki stan rzeczy mogła mieć m.in. częsta nieobecność bibliotekarki, którą to funkcję pełniła po odzyskaniu niepodległości aż do roku 1933 Zofia Karwatowa²⁶ oraz brak nowości. Brakowało funduszy na zakupy książek, mimo organizowanych kwest i wsparcia ze strony samorządu miasta²⁷. W roku 1933 figuruje jako bibliotekarka TCL Maria Czap-ska²⁸. W tym samym roku pracę w bibliotece podjął Władysław Piosicki, absolwent Państwowego Seminarium Nauczycielskiego. W połowie lat trzydziestych praca biblioteki ożywiła się. Liczba czytelników jednak nie była imponująca i wynosiła rocznie 300–400, a liczba wypożyczeń sięgała ok. 15 tys. woluminów. W roku 1936 obowiązki bibliotekarza przejęła po Władysławie jego matka, Franciszka Piosicka. Aniela Frąckowiakówna podjęła pracę jako bibliotekarka na pewno w 1939 roku, a być może rok wcześniej²⁹. Po wybuchu wojny w roku 1939 cenniejsze książki Francisz-

przedmioty muzealne od nauczyciela Hałasa za 750 zł. APL, Akta miasta Leszna, sygn. 1340, s. 311.

²³ W. Piosicki, *Leszczyńskie Towarzystwo...*, s. 28.

²⁴ Tamże, s. 27–28.

²⁵ W „Kurierze Poznańskim” z 10 grudnia 1920 roku ukazała się notatka: „W czwartek (9 XII) po południu nastąpiło w większym gronie zaproszonych gości poświęcenie nowych lokali Czytelni przy ul. Dworcowej. W miarę powiększania się ludności polskiej w Lesznie okazały się ubikacje dotychczasowe za szczupłe, przeto wynajęto obecnie 4 obszerne jeszcze pokoje, w których będą się mieścić oprócz biblioteki i czytelnicy rozszerzone muzeum miejscowe. Na wstępie uroczystości powitał zebranych prezes T.C.L. na miasto ks. adm. Kopczyński. Następnie poświęcił dziekan Steinmetz z Osiecznej nowe lokale. Po poświęceniu poprosił sekretarz p. Rzepka obecnych do wpisywania się w księgę pamiątkową. W końcu nastąpiło zdjęcie fotograficzne wszystkich obecnych”, Kronika Prowincjonalna, „Kurier Poznański” 1920, nr 284, s. 6. Jak wynika z notatki, współcześni dbali o dokumentację wydarzeń. Niestety nie zachowało się wykonane wówczas zdjęcie ani księga pamiątkowa.

²⁶ W. Piosicki, *Leszczyńskie Towarzystwo...*, s. 27.

²⁷ APL, Akta miasta Leszna, sygn. 1340, s. 14; Protokolarz Rady Miejskiej, sygn. 1358.

²⁸ APL, TCL, sygn. 188, s. 45.

²⁹ W wykazie członków Zarządu Koła TCL w Lesznie Aniela Frąckowiakówna występuje w roku 1937 jako jedna z ławników, a potem sekretarz. Wykazu z roku 1938 nie ma w dokumentach zachowanych w APL. W 1939 roku były dwie bibliotekarki – Franciszka Piosicka i Aniela Frąckowiakówna.

ka Piosicka i Aniela Frąckowiakówna ukryły przed Niemcami wśród zaufanych czytelników. Część książek biblioteki TCL została przez okupantów wywieziona na makulaturę. W 1939 roku księgozbiór TCL liczył 3240 woluminów. Zaznaczyć trzeba, że oprócz miejskiej biblioteki TCL istniała Centrala Bibliotek Ruchomych obsługująca swym wymiennym księgozbiorem dwadzieścia sześć punktów bibliotecznych na terenie powiatu. Mieściła się w Lesznie³⁰. Została utworzona przez Inspektorat Leszczyński wspierany przez Starostwo. Biblioteki wędrowne działały w powiecie leszczyńskim od 1914 roku³¹. W Centrali zatrudniona była bibliotekarka TCL Aniela Frąckowiakówna³².

Towarzystwo Czytelni Ludowych na terenie powiatu zaczęło działać w okresie niepodległej Polski, podobnie jak w Lesznie, w roku 1920. Starostwo Powiatowe określało liczbę jego członków w powiecie w roku 1932 na 2100 osób. Towarzystwo prowadziło ożywioną działalność „w postaci urządzania częstych wieczornic i odczytów kulturalno-oświatowych”. Starostwo opisywało cel działalności Towarzystwa jako rozpowszechnianie dobrej i zdrowej lektury wśród szerokich warstw społeczeństwa oraz „działanie oświatowo i umoralniające na młodzież i osoby dorosłe”, szczególnie „szerzenie oświaty i kultury polskiej, rozpowszechnianie wśród społeczeństwa książek i pism treści pouczającej, moralnej i religijnej”. TCL abonowało dla powiatu „Głos Leszczyński” i „Kurier Poznański”³³. Inspektor oświaty pozaszkolnej zadbał, żeby Centrala miała egzemplarze regionalnego czasopisma „Ziemia Leszczyńska”, które były również dostępne w miejskiej bibliotece TCL³⁴.

Towarzystwo Czytelni Ludowych działające w mieście i powiecie leszczyńskim mogło legitymować się zarówno bogatą tradycją, jak i działaniami znaczącymi we współczesnym życiu społecznym. W roku 1928 Bronisław Świderski zaliczał TCL do organizacji „starszych także, sięgających pracą swoją czasów jeszcze przedwojennych i zasłużonych dla polskości miasta Leszna w czasach niewoli [...] dziś jeszcze” istniejących i wydatnie pracujących³⁵. Zdanie Świderskiego liczy się szczególnie dla-

³⁰ W roku 1934 biblioteka powiatowa mieściła się w gmachu powiatowym przy ul. Marszałka Piłsudskiego; tamże, sygn. 188, s. 26.

³¹ APL, TCL, sygn. 256/0, Jacek Własiuk, Inwentarz zespołu.

³² Później: Aniela Janeczka. J.M. Halec, biogram: Janeczka Aniela (1916–1993), [w:] SBL, t. I, s. 261–262.

³³ APL, TCL, sygn. 188, s. 5, 11.

³⁴ Wynika to ze spisu nabywców tego czasopisma ukazującego się w Lesznie w latach 1932–1938 pod redakcją profesora gimnazjalnego Sylwestra Machnikowskiego. Spis został wydrukowany w zeszycie 2 i 3 z roku 1937.

³⁵ B. Świderski, *Ilustrowany opis Leszna...*, s. 182. Należały do tego grona, zdaniem Świderskiego, również: Towarzystwo Robotników Katolickich, Towarzystwo Kobiet Pracujących pod Wezwaniem św. Anny, Koło Śpiewu im. Bolesława Dembińskiego, Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego.

tego, że mieszkał w Lesznie od roku 1900 i uczestniczył w życiu miasta i powiatu. Cieszył się uznaniem nie tylko jako twórczy doktor nauk medycznych, pionier i zwolennik wodolecznictwa i kąpeli borowinowych, budowniczy ośrodka leczniczego nad Jeziorem Łoniewskim zwanego Stanisławówką, ale również jako autor publikacji zawodowych i dotyczących dziejów i teraźniejszości miasta Leszna i powiatu leszczyńskiego, współtwórca leszczyńskiego Zwierzyńca. Był bardzo zaangażowany w życie publiczne miasta, w działalność organizacji społecznych, m.in. Towarzystwa Przemysłowego, w którym pełnił też w latach 1908–1910 funkcję bibliotekarza.

Wiadomo, że żywotność TCL wynikała z obowiązków statutowych. Już w roku 1909 statut TCL nakładał na lokalne komitety obowiązek organizowania popularnych odczytów i wykładów, akcji oświatowych, uniwersytetów miejskich i wiejskich³⁶. Mieściły się te zalecenia w modelu preferowanej przez Zarząd Główny biblioteki, która miałaby „żywy, bliski kontakt z czytelnikami [...] wołającej czytelnika, odświeżającej księgozbiory”³⁷. Biblioteki TCL zawsze w swej historii organizowały wystawki i wystawy, uczestniczyły w wydarzeniach organizowanych przez inne towarzystwa. Prowadzili je ludzie nieprzypadkowi. Towarzystwo dbało o odpowiednie przygotowanie bibliotekarzy i szczególnie w latach trzydziestych organizowało różne formy dokształcania osób podejmujących pracę w placówkach TCL³⁸. Dotyczyło to również bibliotekarzy z Leszna. Wiadomo, że Władysław Piosicki odbył kurs w Poznaniu³⁹, Aniela Frąckowiakówna uczestniczyła w kursach w Lesznie i Poznaniu⁴⁰.

W roku 1937 Koło TCL liczyło w mieście dwudziestu siedmiu członków. Dochody Towarzystwa pochodziły z ich składek (0,20 zł na miesiąc) oraz z opłat za wypożyczanie książek. Opłaty wynosiły 0,50 zł od dorosłych i 0,20 zł od dzieci. Biblioteka TCL w Lesznie miała 3200 tomów i rejestrowała 300 czytelników. Towarzystwo nadal prowadziło muzeum zwane rodzimym, czyli regionalnym⁴¹. W dalszym ciągu uczestniczyło w życiu społecznym miasta nie tylko poprzez wypożyczenia książek. Na przykład w roku 1937 w dniach 8-15 sierpnia brało udział w Regionalnej Wystawie Rzemieślniczo-Przemysłowej jako jeden z trzynastu wystaw-

³⁶ B. Wysocka, *Kultura literacka...*, s. 71.

³⁷ Tamże, s. 70-71.

³⁸ Antoni Walczak pisał w Kalendarium pomieszczonym w zeszycie 1 z 1937 roku (s. 80) „Ziemi Leszczyńskiej”: „Niesłabnącą troską otacza biblioteki zasłużone Towarzystwo Czytelni Ludowych. Urządzony w grudniu 1936 kurs świetlicowy przygotował do pracy w terenie 47 bibliotekarek TCL”.

³⁹ W. Piosicki, *Leszczyńskie Towarzystwo...*, s. 28.

⁴⁰ J.M. Halec, biogram: Janeczek Aniela...

⁴¹ A. Piwoń, *Polskie organizacje w Lesznie międzywojennym*, „Przyjaciół Ludu” 2007, z. II/CX, s. 17.

ców w Szkole Powszechnej Męskiej przy placu Jana Metziga⁴². W roku 1938 biblioteka TCL urządziła w oknie wystawowym jednego ze sklepów ekspozycję dobrej książki⁴³.



Wnętrze biblioteki TCL w Lesznie w budynku pod filarami przy Rynku, rok 1939. Od lewej: Aniela Frąckowiakówna i Franciszka Piosicka, kierowniczka Biblioteki

Źródło: APL, Akta TCL, sygn. 10.

Ostatni przedwojenny Zarząd Koła Leszno wybrany 9 marca 1939 roku przedstawiał się następująco: prezesem był ksiądz dr Stefan Abt, proboszcz parafii pw. św. Mikołaja, wiceprezesem dr Kazimierz Piskozub, a II wiceprezesem Adam Stach. Funkcja sekretarza powierzona została Anieli Frąckowiak, wicesekretarza – Zofii Frąckowiak. Skarbniczką została Cecylia Żurkiewiczówna. Na ławników wybrano prof. Władysława Krajewskiego, Zybera, Władysława Rzepkę, Stanisława Liepelta, Sylwestra Wieckiego. Jako bibliotekarki wymienione zostały Franciszka Piosicka i Aniela Frąckowiakówna⁴⁴. Kiedy wybuchła II wojna światowa, najcenniejsze książki ze zbiorów biblioteki TCL bibliotekarki, Franciszka Piosicka i Aniela Frąckowiakówna, ulokowały u znajomych mieszkańców Leszna. Wiadomo, że książki przechowywały m.in: Gajewska – 212 egzemplarzy, Frąc-

⁴² Wystawcami w tym obiekcie było jedenaście organizacji oraz dwie szkoły; *Regionalna Wystawa Rzemieślniczo-Przemysłowa w Lesznie od 8-15 sierpnia 1937*, Leszno 1937, s. 73.

⁴³ W. Jakóbczyk, *Towarzystwo Czytelników...*, s. 30.

⁴⁴ APL, TCL, sygn. 188, s. 53.

kowiakówna – 76, Szpoperówna – 3, Marchewkówna – 40, Gabryelska – 23, Smakulska – 39, Ebertowska – 4, Wojciak – 24, Münchberg – 11⁴⁵ oraz rodzina Kopciów⁴⁶. Była to tylko część liczącego ponad trzy tysiące księgozbioru biblioteki TCL. Pozostałe zbiory Niemcy wywieźli do składnicy surowców wtórnych na makulaturę, dokąd zwozili tysiące książek nie tylko z Leszna, ale z całej Wielkopolski⁴⁷.

Przez cały okres II Rzeczypospolitej rola Biblioteki TCL, wynikająca ze statutu Towarzystwa, polegała na upowszechnianiu literatury, także dostarczaniu relaksu i rozrywki. Na pierwszy plan jednak wysuwała się funkcja edukacyjna i umoralniająca. Pierwszą po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej biblioteką publiczną w Lesznie była biblioteka utworzona na bazie i tradycji przedwojennej Biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych. Starania o utworzenie biblioteki publicznej podjęło w marcu 1945 roku, niedługo po wyzwoleniu miasta spod okupacji hitlerowskiej, Starostwo Powiatowe. Od 2 marca działały w nim Referat Oświatowy i Referat Kultury i Sztuki, którego kierownikiem był Józef Skoracki, artysta grafik. Jednym z tych, którzy przyczynili się do zorganizowania biblioteki, był Zbigniew Tylewicz, pracownik Referatu Kultury i Sztuki⁴⁸. Był również jedną z osób osobiście angażujących się w przygotowanie działalności biblioteki, poczynając od jej lokalowych i sprzętowych warunków. Meble, a więc regały, szafki, stoły, krzesła, w lokalu Biblioteki pochodziły z biblioteki niemieckiej, która przez całą okupację istniała przy leszczyńskim Rynku. Ten pionierski powojenny okres Zbigniew Tylewicz tak opisał: „Następnym etapem była zbiórka wszelkich książek i to porzuconych lub ofiarowanych. Zbierano je z obszaru całego miasta według wskazań mieszkańców. Zdarzały się przypadki odkrywania nawet większych partii książek, jak na przykład w sklepie rzeźnickim przy ulicy

⁴⁵ APL, TCL, Protokolarz Koło Leszno, sygn. 2.

⁴⁶ Pisała o tym fakcie Krystyna Kopeciówna. Jej rodzina przechowywała ok. trzysta książek z biblioteki TCL, ale część ich zaginęła wskutek wywłaszczenia rodziny w roku 1944; APL, TCL, sygn. 7, s. 168.

⁴⁷ Składnica znajdowała się przy ul. Przemysłowej i należała do Rudolfa Łaski. Zwożone tam były polskie książki nie tylko z Leszna, ale i okolicznych miejscowości i wywożone dalej jako makulatura. Piszą o tym Wanda Seidel i Kazimiera Deskur w opracowaniu *Nasz okupacyjny dzień powszedni*, „Rocznik Leszczyński” 1978, t. II.

⁴⁸ Zbigniew Tylewicz był absolwentem Państwowego Humanistycznego Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława w Lesznie. Po wojnie obronnej roku 1939, kiedy to walczył w szeregach 57. Pułku Piechoty, w czasie okupacji pracował w Lesznie w księgarni niemieckiej. Był współorganizatorem tajnego nauczania Polaków zainicjowanego przez przedwojennego nauczyciela Liceum Pedagogicznego Władysława Rosochowicza. Organizował też zajęcia sportowe dla polskiej młodzieży. M. Komolka, biogram: Tylewicz Zbigniew (1920–1995), [w:] SBL, t. II s. 347–350. Zbigniew Tylewicz pracował w Referacie Kultury i Sztuki Starostwa w okresie od 3 marca 1945 do 6 maja 1945 roku, a w Starostwie w ogóle – do marca 1949 roku.

Leszczyńskich. Były to w głównej mierze zbiory poniemieckie. Z tych to zbiorów pierwszej selekcji, już w bibliotece, dla celów naukowych, dokonali pracownicy filii Instytutu Zachodniego, między innymi dr Rajewski. Pozostałe książki podzielono na dwie grupy – dla ewentualnego wykorzystania i na makulaturę. We wstępnym okresie organizacji biblioteki zajęliśmy się również zbieraniem książek polskich zwłaszcza po Polakach prześladowanych przez Niemców i usuniętych z miasta Leszna⁴⁹. Niektóre odnalezione polskie książki powróciły do swych właścicieli. Jak pisał Tylewicz, polskich książek zbierano niewiele, jedynie pojedyncze egzemplarze, co po okresie okupacji było zrozumiałe.

Do zorganizowania w stosunkowo krótkim czasie biblioteki publicznej w mieście powojennym przyczynili się też mieszkańcy, wśród nich harcerze, którzy przenosili książki z biblioteki niemieckiej⁵⁰. Już w maju organizowane były zbiórki funduszy na książki. Pierwsza taka kwesta uliczna została przeprowadzona 20 maja 1945, a uzyskane pieniądze umożliwiły zakup drobnych sprzętów, druków oraz pomalowanie ścian lokalu przeznaczonego na bibliotekę. Biblioteka, w nawiązaniu do tradycji czytelnictwa w Lesznie, nazywana była Biblioteką Towarzystwa Czytelni Ludowych, w dokumentach urzędów funkcjonowała pod nazwą Publiczna Biblioteka i Czytelnia przy Referacie Oświatowym Starostwa Powiatowego Leszczyńskiego, a potem przy Referacie Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Lesznie⁵¹. Była biblioteką publiczną z nazwy, a utrzymywana była, oprócz subwencji Starostwa⁵², w znacznym stopniu ze środków pochodzących z darów i datków. Dzieje Biblioteki TCL są, tak jak przed wojną, ściśle związane z Towarzystwem i tak należy je rozpatrywać.

Towarzystwo Czytelni Ludowych reaktywowane zostało już po otwarciu Biblioteki, na zebraniu w Starostwie 26 października 1945 roku. W porozumieniu z Zarządem Głównym TCL w Poznaniu, którym początkowo po wojnie kierował przedwojenny prezes, ksiądz Karol Milik, powołane zostało wtedy leszczyńskie koło. Zebranie organizacyjne poprzedziło pismo okólne TCL z Poznania kierowane do przedwojennych członków Towarzystwa. Mówiło o dobieraniu członków do składu zarządów, co świadczyło o wyraźnym nawiązaniu do tradycji przedwojennej i było podkreśleniem kontynuacji. Pismo dotyczyło spełnienia warunków powołania koła i powiadomienia o tym fakcie Starostwa⁵³. Zawierało zalecenia

⁴⁹ Z. Tylewicz, *Przyczynek do organizacji Biblioteki Publicznej w Lesznie w roku 1945*, maszynopis z roku 1979 w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie (dalej MBPL), Dział Informacyjno-Bibliograficzny.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ APL, TCL, *Finanse Koła 1945–1946*, 1949, sygn. 8.

⁵² Tamże, sygn. 7, s. 63.

⁵³ Zarząd Główny TCL w Poznaniu w swej korespondencji kierowanej do kół niejednokrotnie podkreślał konieczność działania zgodnego z przepisami prawa; APL, TCL, sygn. 7.

zebrania książek przechowywanych w czasie wojny lub znajdujących się w tzw. zbiorczych bibliotekach inspektoratów szkolnych lub innych organizacji, a nawet książek „kalek”. Te ostatnie miałyby być naprawiane w projektowanej klinice książek przy poznańskiej centrali. Pismo zachęcało ponadto do odzyskiwania przedwojennych lokali i urządzania bibliotek, czytelni i świetlic, przeprowadzania zbiorów na książki⁵⁴. Prezesem koła został Józef Stanisław Skoracki⁵⁵, sekretarzem bibliotekarka Aniela Frąckowiakówna. W skład Zarządu Koła weszli ponadto: ks. Marian Wolniewicz – wikariusz z parafii pw. św. Mikołaja, Sylwester Wiecki – urzędnik, Felicia Gabryelska – nauczycielka, Władysław Krajewski – emerytowany nauczyciel, dr Ludwik Niczyperowicz – dyrektor Szpitala św. Józefa, Walentyna Pujankówna – księgowa, Agnieszka Wojciakowa – gospodyni domowa, absolwentka Szkoły Handlowej, Stanisław Lipelt – inspektor w Starostwie. W dniu zebrania deklaracje przystąpienia do TCL złożyło pięćdziesiąt sześć osób reprezentujących różne zawody i wykształcenie, kilkoro z nich należało do Towarzystwa przed wojną⁵⁶. Ich akces może świadczyć o uznaniu dla przedwojennej działalności TCL.

Wznowieniu działalności TCL towarzyszył szczególnie nastrój. W sprawozdaniu z działalności koła w roku 1945 znajduje się zdanie: „Oczekiwany przez byłych pracowników oświatowych TCL dzień, w którym zezwolono na oficjalną działalność oświatową, został powitany z wielką radością. TCL ma wznowić, po kilku latach nieoficjalnej działalności za czasów okupacji, swoją niczym niekrępowaną pracę oświatową, w wolnej, odrodzonej Polsce”⁵⁷. Koło organizowało na rzecz biblioteki kwesty uliczne i domowe, wpływały datki składane przez osoby indywidualnie i od zakładów pracy. Kwestowania podejmowali się członkowie Towarzystwa w latach 1945–1948 pod hasłem „Chcesz mieć dobrą polską książkę? Daj złotówkę”. Fundusz koła tworzyły: opłaty czytelnicze (wpisowe), kaucje pobierane od dorosłych i dzieci, dobrowolne ofiary, składki członkowskie, dochody z imprez oraz subwencje⁵⁸. Wkrótce po reaktywowaniu działalności TCL koło obchodziło 65-lecie Towarzystwa. Z tej okazji zorganizowana została akademii w Hotelu Polskim⁵⁹ oraz 11 listopada

⁵⁴ Tamże, s. 3.

⁵⁵ Józef Skoracki był artystą plastykiem. W okresie powojennym zapisał się jako urzędnik, także społeczny organizator i uczestnik życia kulturalnego w Lesznie. Od początku lat pięćdziesiątych mieszkał i pracował w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Jest autorem m.in. tek grafik przedstawiających Leszno. Z. Gryczka, biogram: Skoracki (Białcz-Skoracki) Józef (1920–2005), [w:] SBL, t. II, s. 231–233.

⁵⁶ APL, TCL, sygn. 1.

⁵⁷ Sprawozdanie przygotowała Aniela Frąckowiakówna; tamże, sygn. 3, s. 7.

⁵⁸ Tamże, Protokolarz TCL, Koło Leszno, sygn. 2.

⁵⁹ Tamże, sygn. 7, s. 20, 30. W piśmie z Zarządu Głównego TCL czytamy: „żyjemy nadzieję, że po tak wspaniale urządzonej «Akademii» płomień TCL-owy będzie zataczał

1945 roku prowadzona była kwesta uliczna. Na 8 listopada datowana jest odezwa do zakładów pracy o treści:

W dniu 11 listopada 1945 r. obchodzi znane wszystkim Wielkopolanom TOWARZYSTWO CZYTELNI LUDOWYCH swój jubileusz 65-letniej działalności na polu oświaty. Pozornie przerwana działalność Towarzystwa – pracowało ono bowiem w okresie okupacji konspiracyjnie, chociaż w mniejszym zakresie – podjęły poszczególne koła na nowo. Na naszym terenie może się T.C.L. poszczycić niemałymi sukcesami. Posiada bowiem nowocześnie urządzoną bibliotekę i czytelnię, przejęte po referacie Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego Leszczyńskiego. Biblioteka powstała z ofiarności społeczeństwa i obowiązkiem obywatelskim oraz punktem honoru tegoż obywatelstwa powinno być jedyną tego rodzaju placówkę kulturalną nie tylko utrzymać, ale i dopomóc w jej dalszym rozwoju.

Odezwę podpisali prezes koła Józef Skoracki i sekretarz Aniela Frąckowiakówna⁶⁰. Zachował się też tekst odezwy z 24 października 1948 roku poprzedzającej kwestę zaplanowaną na dwa dni później: „Biblioteka nasza, jako jedyna na naszym terenie – dostępna szerokiemu ogółowi społeczeństwa nie może się należycie rozwijać bez odpowiednich funduszy. Stale zwiększająca się liczba czytelników wymaga natychmiastowego zwiększenia księgozbioru. Wzywamy zatem do chętnego składania ofiar na cele biblioteki”. Pod odezwą widnieją podpisy wiceprezesa inż. Oktawiana Giżyckiego i sekretarza Anieli Frąckowiakówny⁶¹. Zachowane listy zawierają kilkadziesiąt nazwisk i nazwy zakładów pracy oraz zapis datków od kilku złotych do tysiąca.

Powojenna biblioteka TCL, Publiczna Biblioteka i Czytelnia, rozpoczęła swą działalność 6 sierpnia 1945 roku. Przygotowania do tego dnia rozpoczęły się trzy miesiące wcześniej. 22 maja 1945 zatrudniona została jako bibliotekarka Aniela Frąckowiakówna, przedwojenna pracownica Biblioteki TCL i Centrali Bibliotek Ruchomych. Jej oraz Józefa Skorackiego zasługi w doprowadzeniu do otwarcia biblioteki podkreślone zostały podczas zebrania założycielskiego koła⁶². Wynagrodzenie bibliotekarka otrzymywała przez cały czas pracy, od 16 maja 1945 roku do końca lutego 1950 roku, ze Starostwa Powiatowego. We wrześniu 1945 roku została zatrudniona druga osoba, Janina Maćkowiakówna, określana w dokumentach jako bibliotekarka lub pomoc biblioteczna. Pracowała do końca 1949 ro-

coraz szersze kręgi i nie tylko w mieście, ale i na prowincji będą powstawały biblioteki i świetlice z książką wartościową”.

⁶⁰ Tamże, Zbiórki pieniężne na zakup książek 1945–1948, sygn. 9, s. 17.

⁶¹ Tamże, s. 30.

⁶² Referat wygłosiła Agnieszka Wojciak; tamże, Protokolarz Koła TCL, sygn. 2.

ku. Na rok 1950 zostało zaplanowane zatrudnienie tylko jednej osoby jako bibliotekarki. Starostwo opłacało również sprzątaczkę⁶³. Lokal biblioteki, składający się z dwóch pomieszczeń, znajdował się na piętrze budynku stojącego na rogu Rynku i ulicy Słowiańskiej, a wchodziło się do niego od strony ulicy Tylnej. Był dzierżawiony od Komunalnej Kasy Oszczędności⁶⁴. Biblioteczny zbiór stanowiły w dniu otwarcia 992 woluminy. Przeważała wśród nich beletrystyka dla dorosłych, klasyka polskich i obcych autorów, również literatura współczesna, były również pozycje religijne, naukowe, młodzieżowe. Książki pochodziły z przedwojennej Publicznej Biblioteki i Czytelni TCL oraz z Centrali Bibliotek Ruchomych, zaopatrującej przed wojną powiat leszczyński, odnalezione na tym terenie⁶⁵. Uratowana księga inwentarzowa, a przede wszystkim notatki bibliotekarki i odpowiedzialność ludzi przechowujących książki w czasie wojny i okupacji dały możliwość ich odzyskania. Pewna liczba książek pochodziła ze zbiorów znajdujących się w porzuconych mieszkaniach. Zbiór udostępniany przez bibliotekę kontrolowany był przez leszczyńskiego pełnomocnika Wojewódzkiego Biura Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. (Zachowały się pisma pełnomocnika z 1946 roku i późniejsze, adresowane do biblioteki i potwierdzające konfiskatę, w wyniku kilku inspekcji, około pięćdziesięciu tytułów⁶⁶). O wiele dłuższy wykaz książek pochodził z Zarządu Głównego TCL, ale nie dotyczył konkretnego księgozbioru leszczyńskiej biblioteki⁶⁷. Sprawa zawartości księgozbiorów bibliotecznych, a chodziło głównie o obecność w nich książek antyradzieckich, była ważna dla istnienia bibliotek TCL, dlatego w lutym 1946 roku Zarząd Główny skierował również do koła w Lesznie okólnik na ten temat⁶⁸.

Biblioteka, otwarta we wszystkie dni powszednie, cieszyła się powodzeniem wśród dorosłych i dzieci. W ciągu dwóch miesięcy od otwarcia

⁶³ Tamże, Finanse Koła 1945–1946, 1949, sygn. 8; tamże, sygn. 7, s. 73, 111.

⁶⁴ Tamże, s. 167.

⁶⁵ Tamże, Protokolarz TCL Koło Leszno, sygn. 2.

⁶⁶ Pismem z 4 października 1945 roku pełnomocnik przesyła wykaz tytułów, które skonfiskował podczas kontroli 25 września 1945 roku. Były to: Ferdynanda Goetla *Kar-Chat* i *Wyspa na chmurnej północy* oraz Jędrzeja Giertycha *My, nowe pokolenie*; tamże, sygn. 7, s. 10. Następne wykazy obejmowały od jednego do dwudziestu dziewięciu tytułów; tamże, s. 17, 68, 83.

⁶⁷ ZG TCL w 1946 roku przekazywał kołom wykaz sporządzony przez Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk obejmujący ok. sto tytułów; tamże, s. 64.

⁶⁸ W okólniku czytamy: „W związku z uruchomieniem bibliotek TCL i dostępem do nich szerszych kół czytelniczych okazuje się koniecznym dokładny przegląd księgozbiorów i wycofanie z obiegu książek, które by ze względów politycznych mogły budzić zastrzeżenie. Chodzi głównie o książki antysowieckie. Książki takie należy natychmiast wyłączyć z obiegu. Zarząd Główny TCL zwrócił się o przedłożenie ew. spisu książek ze względów politycznych nie nadających się dla publicznych bibliotek”; tamże, s. 59.

zapisano się do niej 256 osób (wśród nich było 195 dorosłych). Osoby te wypożyczyły prawie cztery tysiące książek. Zbiorowo korzystali ze zbiorów biblioteki uczniowie Państwowego Liceum Pedagogicznego i Państwowego Gimnazjum Żeńskiego. Sprawozdanie z pierwszych miesięcy działalności biblioteki złożył na zebraniu organizacyjnym koła Józef Skoracki. Podkreślał, że była jedną z pierwszych oddanych do użytku na terenach zachodnich „biblioteką i czytelnią najróżniejszych pism”⁶⁹. Księgozbiór biblioteki rósł systematycznie. Na koniec 1945 roku liczył 1335 tomów. Zarejestrowanych było 372 czytelników, którzy wypożyczyli 6903 pozycje. Po dwóch latach księgozbiór wzrósł do 2670 woluminów, a czytelników było 800. W końcu 1949 roku biblioteka miała już 3053 książki, 361 czytelników i zanotowała 30 569 wypożyczeń. Aniela Frąckowiakówna otrzymywała oferty od księgarzy i wydawców, obserwowała księgarnię i była zorientowana, jakie książki się ukazywały⁷⁰, starała się o ciekawe tytuły ze składnicy książek TCL w Poznaniu, lektury szkolne, m.in. szczególnie o pozycje dotyczące Ziemi Zachodnich⁷¹, przekazywała książki do oprawy introligatorskiej, żeby przedłużyć ich żywot⁷². Czyniła energiczne starania o odzyskanie pozycji przetrzymywanych przez czytelników, korzystając w tym względzie nawet z pomocy adwokata⁷³. Popularyzacji pracy biblioteki służyły nie tylko kwesty, ale i inne formy działania, np. wystawy organizowane w lokalu biblioteki i na zewnątrz. W roku 1948 urządzona została wystawa książek w sklepowym oknie wystawowym, co było tradycją przedwojenną. TCL włączało się w obchody Święta Oświaty w dniach 1-3 maja. W roku 1946 przebiegało ono pod hasłem pomocy dla bibliotek publicznych⁷⁴.

Powstanie Publicznej Biblioteki i Czytelni w Lesznie wyprzedziło o kilka miesięcy Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi, który został wydany 17 kwietnia 1946 roku i obowiązywał od 18 czerwca 1946 roku. Samorządy gminne i powiatowe zostały w nim zobowiązane do zakładania i prowadzenia bibliotek publicznych. W rozumieniu dekretu leszczyńska Biblioteka TCL była biblioteką publiczną i wchodziła w skład ogólnokrajowej sieci bibliotek publicznych. Biblioteki publiczne mogły być prowadzone także przez organizacje społeczne, a więc i Towarzystwo Czytelni Ludowych. Tym argumentem posługiwało się Towarzystwo, broniąc swego stanu posiadania i praw, negatywnie ustosunkowując się do uchwały z 8 sierpnia 1946 roku Powiatowej Rady Narodowej w Le-

⁶⁹ Tamże, Protokolarz z lat 1945–1949, sygn. 7.

⁷⁰ Tamże, sygn. 7, s. 107.

⁷¹ Tamże, s. 11-13, 107.

⁷² Książki były oprawiane w Zakładzie Karnym w Rawiczu; tamże, s. 37 i in.

⁷³ Świadczy o tych zabiegach zachowana korespondencja; tamże, s. 264 i in.

⁷⁴ Tamże, s. 74.

sznie, na mocy której zamierzała ona przejąć bibliotekę leszczyńską i przekształcić w bibliotekę powiatową. Zarząd Główny wykazywał bezprawność uchwały⁷⁵. Sprawa wówczas ucichła. Natomiast w maju 1948 roku prezydent Leszna zwrócił się do Zarządu Głównego TCL z prośbą o wyrażenie zgody na przekazanie gminie Leszno w depozyt, dla powstającej biblioteki tego samorządu, księgozbioru Publicznej Biblioteki i Czytelni TCL⁷⁶. Zarząd Główny odpowiedział na to pismo odmownie, uzasadniając, że istniejąca Biblioteka TCL pełni funkcję publiczną i stosuje się do obowiązujących przepisów⁷⁷.

Publiczna Biblioteka i Czytelnia funkcjonowała, wspierana przez Starostwo i miasto, mimo opisanych sytuacji, bez przeszkód do roku 1950. Nie zakłócały też jej prac problemy Towarzystwa związane z pismem wojewody poznańskiego z 21 marca 1946 roku o rozwiązaniu TCL⁷⁸. W styczniu 1950 roku bibliotekarka przeprowadziła skontrum w Bibliotece⁷⁹. Ostatnim dniem funkcjonowania Biblioteki był 25 lutego 1950 roku. W tym dniu zapisało się 5 nowych czytelników i wypożyczonych zostało 180 tytułów⁸⁰. W lutym 1950 roku leszczyńskie Koło Towarzystwa Czytelni Ludowych zostało rozwiązane przez wojewodę poznańskiego podobnie jak całe Towarzystwo, które miało w kraju ponad 30 kół i prowadziło 30 bibliotek publicznych⁸¹. Majątek TCL przejął Skarb Państwa. W Lesznie w rezultacie porozumienia Starostwa Powiatowego i Zarządu Koła TCL księgozbiór Biblioteki TCL został przekazany istniejącej już Powiatowej Bibliotece Publicznej⁸². Bibliotekarka dotychczas zatrudniona w Towarzystwie podjęła w maju 1950 roku pracę w nowej placówce. Pracowała w Powiatowej Bibliotece do końca 1953 roku⁸³. Biblioteka publiczna

⁷⁵ Tamże, s. 100, 101-104. Tekst uchwały „Na zasadzie postanowień art. 28 ust. 1 Ustawy z 11 września 1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych (Dz. U. R. P. Nr 3 poz. 26 z 1946 r.) Powiatowa Rada Narodowa w Lesznie przyjmując treść pisma Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z dnia 28 maja 1946 Nr BiB 21745/46 do wiadomości uchwała przejęcie dotychczasowej biblioteki przy ul. Słowiańskiej jako Biblioteki Powiatowej”.

⁷⁶ Tamże, s. 222. Prezydent pisał, że zwrot księgozbioru nastąpiłby po zorganizowaniu pełnej powszechnej biblioteki samorządowej i prosił o podanie warunków, na jakich TCL byłoby skłonne oddać księgozbiór w depozyt.

⁷⁷ Tamże, s. 225.

⁷⁸ Tamże, Sprawozdanie z Sejmiku Oświatowego w Poznaniu w dn. 27 VI 1948 roku, s. 227 – informacja, że ZG TCL wniósł odwołanie od decyzji Wojewody do Ministerstwa Administracji i wobec braku odpowiedzi Towarzystwo nadal działało i rozwijało się.

⁷⁹ Tamże, s. 264.

⁸⁰ Dane te zawierają zachowane sprawozdania z lat 1945, 1946, 1947, 1950; tamże, sygn. 3 oraz Protokolarz Koła w Aktach TCL, sygn. 2.

⁸¹ Dane na koniec 1947 roku – TCL miało trzydzieści trzy koła i trzydzieści bibliotek; tamże, sygn. 7, s. 227.

⁸² *Kalendarium miasta Leszna...*, s. 153.

⁸³ J.M. Halec, biogram Janeczek Aniela..., t. I, s. 261-262.

o tradycji TCL przestała istnieć. Odegrała ważną rolę tworzenia dostępu do polskiej literatury w pookupacyjnym, trudnym okresie, umożliwiała nieskrępowany kontakt z literaturą, szczególnie pożądaną po okresie okupacji, pomagała w zdobywaniu wiedzy. Jej tradycje kontynuowała Miejska Biblioteka Publiczna działająca w Lesznie od stycznia 1949 roku⁸⁴. Była to jednak instytucja samorządowa, nieprowadzona przez organizację społeczną, jaką było Towarzystwo Czytelni Ludowych.

⁸⁴ Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie.

Rafał Makowski

WŁADZA BEZ WŁADZY. WOJEWÓDZKA RADA NARODOWA W LESZNIE W LATACH 1975–1990

Najważniejsza w czasie trwania PRL reforma administracji z 1950 roku – likwidująca samorząd terytorialny i tworząca w jego miejsce rady narodowe – cofnęła rozwój kraju i przyniosła ogromne straty dla miast i wsi. Podstawowe zasady ustrojowe przejęte ze Związku Radzieckiego, w tym jednolitość władzy, oznaczająca traktowanie rad narodowych jako terenowych organów władzy państwowej, przetrwały aż do 1990 roku. Podstawowe znaczenie miało podporządkowanie rad narodowych – po 1975 roku gminnych i wojewódzkich – strukturom PZPR. Potrzeby lokalnych społeczności odsuwano często na dalszy plan, realizowano za to inwestycje terenowe, ważne dla gospodarki narodowej. W ten sposób władze terenowe przestały na cztery dekady wypełniać faktyczną funkcję gospodarza wsi, miast i województw¹. Praktykę działania wojewódzkich rad narodowych przedstawię na przykładzie funkcjonowania Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lesznie – powołanej po utworzeniu województwa leszczyńskiego na mocy ustawy o dwustopniowym podziale administracyjnym państwa oraz o zmianie ustawy o radach narodowych z 28 maja 1975 roku². Kres działalności rad narodowych przyniosła ustawa o samorządzie terytorialnym z 8 marca 1990 roku³.

Systemu rad narodowych w Polsce w żadnym wypadku nie można określić mianem samorządu terytorialnego. Rady narodowe były hierarchicznie podporządkowanymi organami przedstawicielskimi państwa. Miały podwójny charakter: z jednej strony były reprezentantami interesów społeczności lokalnej, wyłoniłymi w drodze wyborów, a z drugiej –

¹ Zob. np. W. Witkowski, *Historia administracji w Polsce 1764–1989*, Warszawa 2007; Z. Rybicki, *System rad narodowych w PRL*, Warszawa 1971; A. Ajnenkiel, *Administracja w Polsce. Zarys historyczny*, Warszawa 1975; W. Skrzydło, *Ustrój polityczny PRL*, Warszawa 1979; P. Jurek, *Samorząd terytorialny w PRL*, „Czasopismo Historyczno-Polityczne” 1995, t. XLVII, z. 1-2.

² Ustawa o dwustopniowym podziale administracyjnym Polski oraz o zmianie ustawy o radach narodowych, Dz. U. 1975, nr 16, poz. 91.

³ Dz. U. 1990, nr 16, poz. 95.

terenowymi organami władzy państwowej reprezentującymi interesy państwa jako całości. W praktyce więc ci sami radni byli jednocześnie rzecznikami swych wyborców i rzecznikami władzy zwierzchniej. Nie istniał zatem w terenie rozdział władzy centralnej i lokalnej. Obie te funkcje pełniła jedna instytucja i ci sami ludzie⁴. Na jeszcze inne podwójne podporządkowanie zwraca uwagę Barbara Foryńska: własnej radzie oraz prezydium rady wyższego stopnia, a w odniesieniu do prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej – radzie oraz Radzie Ministrów. W praktyce jednak hierarchia pionowa zdecydowanie przeważała nad poziomą. Podstawowe znaczenie miało natomiast jeszcze inne podporządkowanie – odpowiednim strukturom PZPR⁵.

Powołująca do życia 49 województw i likwidującą powiaty reforma administracyjna kraju została przygotowana w 1975 roku w pośpiechu, bez czekania na zakończenie kadencji rad narodowych⁶. Pierwszy skład Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lesznie nie pochodził z wyborów, lecz ze wskazania Rady Państwa. Ponieważ kadencja rad mijała w 1976 roku, ustalono, że nie będą organizowane przyspieszone wybory i przez kilka miesięcy nowe rady wojewódzkie będą funkcjonować w składach imieniem wskazanych uchwałą Rady Państwa z 31 maja 1975 roku⁷. Pierwsza WRN w Lesznie składała się ze stu osób – głównie członków prezydiów i radnych powiatowych rad narodowych ze zlikwidowanych powiatów leszczyńskiego, gostyńskiego, górowskiego, kościańskiego, rawickiego i wschowskiego, które weszły w skład utworzonego województwa leszczyńskiego⁸. W 1976 roku liczbę członków WRN w Lesznie zwiększono do 110 osób⁹, a w 1984 roku do 120¹⁰. W składzie powołanej w 1975 roku WRN w Lesznie znalazły się trzy osoby, które nie były wcześniej członkami powiatowych rad narodowych¹¹. Właśnie one wraz z funkcją w apa-

⁴ J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992, s. 185.

⁵ B. Foryńska, *Rozwój i działalność samorządu w Lesznie w latach 1918–1975*, Poznań 2009.

⁶ Reforma administracyjna z 1975 roku miała głównie podłoże polityczne. Jej celem było utrwalenie władzy I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i jego najbliższego otoczenia poprzez osłabienie siły aparatu partyjnego, głównie dotychczasowych siedemnastu I sekretarzy komitetów wojewódzkich. Zob. np. A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*, Poznań 1998, s. 578–583; M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, Warszawa 2002, s. 297–298.

⁷ „Monitor Polski” 1975, nr 17, poz. 103.

⁸ Art. 34 Ustawy o dwustopniowym podziale administracyjnym Polski oraz o zmianie Ustawy o radach narodowych, Dz. U. 1975, nr 16, poz. 91.

⁹ Uchwała Rady Państwa z 20 stycznia 1976 roku w sprawie ustalenia liczby radnych rad narodowych stopnia wojewódzkiego, „Monitor Polski” 1975, nr 2, poz. 1.

¹⁰ Uchwała Rady Państwa z 16 lutego 1984 roku w sprawie ustalenia liczby radnych wojewódzkich rad narodowych, „Monitor Polski” 1984, nr 5, poz. 39.

¹¹ Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Wojewódzka Rada Narodowa w Lesznie (dalej WRN), sygn. 15, s. 14–19.

racie swego ugrupowania – na zasadzie powszechnie stosowanej unii personalnej – objęły kierownicze stanowiska w WRN w Lesznie. Były to klasyczne przykłady podporządkowania administracji terenowej aparatowi partyjnemu. Decentralizacja władzy i nowa struktura administracyjna kraju zostały dokładnie zaplanowane – Rada Państwa w uchwale w sprawie wzorcowego regulaminu rady narodowej z 31 maja 1975 roku nie zostawiła radom nawet swobody w organizowaniu swych prac¹².

Przewodniczący WRN w Lesznie od 1975 roku miał trzech zastępców, z których pierwszego wskazywała PZPR, drugiego Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, a trzeciego Stronnictwo Demokratyczne, czyli sojusznicze partie PZPR. Od 1984 roku liczba wiceprzewodniczących wzrosła do czterech. Dodatkowe miejsce w kierownictwie było przeznaczone dla osoby wybranej z listy bezpartyjnej, choć akceptowanej przez lokalny aparat partyjny. Na pierwszej sesji WRN w Lesznie 20 czerwca 1975 roku jej przewodniczącym został Stanisław Kulesza (I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lesznie), a wiceprzewodniczącymi zostali Hieronim Nowak (przewodniczący Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, członek PZPR), Stanisław Radosz (prezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL) i Alojzy Bryl (sekretarz WK SD)¹³. Na pierwszej sesji WRN w Lesznie w kadencji 1976–1980, która odbyła się 30 marca 1976 roku, radni dokonali tylko jednej zmiany w kierownictwie rady – miejsce Hieronima Nowaka zajął Jan Janas, sekretarz KW PZPR. Głosowania odbywały się w sposób jawny, innych kandydatów nie zgłaszano, wynik głosowania w protokołach określano jako jednogłośnie. Na sesji 31 marca 1980 roku, rozpoczynającej kadencję 1980–1984, przewodniczącym ponownie został Stanisław Kulesza. Stanowisko wiceprzewodniczącego z ramienia PZPR utrzymał Jan Janas, 11 listopada 1981 roku zastąpiony przez Zbigniewa Foreckiego, radnego PZPR. ZSL rekomendowało na tę funkcję Stanisława Koronowskiego, prezesa WK ZSL, a SD – Kazimierza Wojciechowskiego, sekretarza WK SD. Obaj wiceprzewodniczącymi WRN zostali już w poprzedniej kadencji, po uprzednim objęciu kluczowych funkcji w swych partiach. Trzy miesiące później, 3 lipca 1980 roku, po rezygnacji Stanisława Kuleszy, na przewodniczącego WRN w Lesznie wybrano Mieczysława Soleckiego. Był to wynik zastosowania nomenklaturowego klucza stanowisk – Solecki został wcześniej I sekretarzem KW PZPR w Lesznie, musiał więc objąć przewodnictwo WRN, choć nie był nawet radnym¹⁴.

¹² „Monitor Polski” 1975, nr 17, poz. 105.

¹³ Zob. S. Sierpowski, *Leszno w latach 1945–1989*, [w:] *Historia Leszna*, red. J. Topolski, Leszno 1997, s. 330.

¹⁴ APL, WRN, sygn. 18, 20, 22.

Wieloletnia praktyka, będąca urzeczywistnieniem dyrektywy PZPR, na mocy której na stanowiska przewodniczących rad i prezydiów rad mieli być wybierani I sekretarze odpowiednich komitetów partyjnych, w zasadzie utrzymała się do 1980 roku. Na fali posierpniowej odwilży dokonano częściowych korekt w sposobie obsadzania stanowisk w radach narodowych. W ramach narzuconej sytuacją polityczną prób demokratyzacji życia społecznego 10 grudnia 1980 roku nastąpiło rozłączenie funkcji I sekretarza i przewodniczącego WRN. Po rezygnacji Mieczysława Soleckiego nowym przewodniczącym WRN w Lesznie został z rekomendacji PZPR Edmund Skoczylas. W tajnym głosowaniu pokonał on stosunkiem głosów 50 do 23 innego kandydata tej partii – Edmunda Apolinarskiego¹⁵.



Na pierwszym planie od prawej I sekretarz KW PZPR w Lesznie Stanisław Kule-sza, obok niego I sekretarz BK SED w Suhl Hans Albrecht podczas podpisywania porozumienia o współpracy i wymianie doświadczeń w 1976 roku
Źródło: Archiwum Państwowe w Lesznie, Komitet Wojewódzki PZPR, sygn. 1088.

Od 1975 roku do wspomnianego głosowania w 1980 roku wszystkie kandydatury radnych WRN w Lesznie na funkcje kierownicze były uzgadniane przed sesją i zgłaszane wyłącznie z upoważnienia Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych i w imieniu zespołu radnych PZPR, ZSL, SD oraz w uzgodnieniu z radnymi bezpar-

¹⁵ Tamże, sygn. 21, s. 4 i 28.

tyjnymi. Głosowano tylko na jednego kandydata, jawnie i praktycznie jednomyślnie. Dopiero 10 grudnia 1980 roku po raz pierwszy na sesji WRN w Lesznie zgłoszono z sali kontrkandydata, a głosowanie odbyło się w sposób tajny. Nieuzgodniony wcześniej kandydat wygrał¹⁶.

Począwszy od 1984 roku, po wcześniejszej rekomendacji Wojewódzkiej Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych, proponowano radnym na każdą z funkcji dwóch kandydatów. Przewodniczącego WRN poprzedniej kadencji Edmunda Skoczylasa stosunkiem głosów 62 do 52 pokonał Stanisław Sroka, także kandydat PZPR. Była to spora niespodzianka, bo faworytem władz wojewódzkich był Skoczylas¹⁷. Jego zastępcami zostali Antoni Konieczny (PZPR), Tadeusz Krempa (ZSL), Stanisław Krupczak (SD) i Marian Langner (bezpartyjny, PAX)¹⁸. Stanisław Sroka został też wybrany na przewodniczącego WRN 28 czerwca 1988 roku i pełnił swą funkcję do likwidacji rad narodowych i wprowadzenia samorządu terytorialnego w 1990 roku. Jego zastępcami byli Franciszek Smektała (PZPR), Tadeusz Krempa (ZSL), Róża Myszkowska (SD) i Marian Langner (bezpartyjny, PAX)¹⁹.

Rady narodowe były bezwzględnie podporządkowane aparatowi partyjnemu PZPR i realizowały niemal wyłącznie program partii. Terenowe planowanie gospodarcze było w całości, także w sprawach czysto lokalnych, włączone w proces planowania ogólnonarodowego. Przygotowywane przez rady – jako terenowe organy władzy państwowej – plany gospodarcze były tylko częścią planu szerszego, ogólnonarodowego, a budżety gminne, miejskie czy wojewódzkie – częścią budżetu państwa. Zgodnie z doktryną partia uosabiała interes ogólny społeczeństwa, zakładano więc pełną zgodność działań partii i rady. Eugeniusz Pacia, wojewoda leszczyński w latach 1975–1978 potwierdza, że „wytyczne przychodziły z komitetu wojewódzkiego, a wojewódzka rada narodowa formalnie je akceptowała i wykonywała. Nie zdarzyło się, by rada postąpiła inaczej. PZPR liczyła się jednak z opiniami WRN, bo reprezentowała przecież formalnie opinię społeczną”²⁰. Innym przykładem fasadowości rad narodowych był fakt, że latem 1980 roku, w trakcie niespotykanej w powojennej historii Polski fali strajków, zakończonej podpisaniem Porozumień Sierpniowych i stworzeniem legalnych struktur NSZZ Solidarność, także w województwie leszczyńskim²¹, WRN w Lesznie zebrała się na sesji dopiero 28 października 1980 roku. Przez blisko cztery miesiące „podstawowy organ sa-

¹⁶ Tamże, sygn. 21, s. 6-11.

¹⁷ Relacja Jerzego Zielonki, ówczesnego radnego WRN w Lesznie (zbiory autora).

¹⁸ APL, WRN, sygn. 27, s. 4-5.

¹⁹ Tamże, sygn. 59.

²⁰ Relacja Eugeniusza Paci, wojewody leszczyńskiego (zbiory autora).

²¹ *W 25 rocznicę leszczyńskiej Solidarności*, Informator wystawy 5-20 listopada 2005, Leszno 2005, s. 10-11.

morządu społecznego”, „wyrażający wolę ludu pracującego miast i wsi”²² milczał, dając po raz kolejny dowód, że jest wyłącznie „terenowym organem władzy państwowej”²³, który w pełni realizuje politykę PZPR.

Zdaniem Jerzego Zielonki, radnego WRN z listy PZPR, o ile w pryncypiach politycznych, ekonomicznych czy gospodarczych WRN w Lesznie jednomyślnie realizowała cele i zadania wytyczone przez kierownictwo krajowe i wojewódzkie PZPR, o tyle jednak pewien zakres decyzji pozostawał w gestii radnych wojewódzkich. Dotyczyło to przede wszystkim spraw ochrony środowiska i ochrony zabytków, choćby braku zgody WRN na zlokalizowanie w rejonie Kościan – Czempin – Gostyń kopalni węgla brunatnego. W obronie wielkopolskich ziem przed degradacją ekologiczną utworzono wtedy m.in. klub Warta nad Poznańskim Rowem²⁴, a 19 lutego 1981 roku WRN w Lesznie przegłosowała uchwałę o wstrzymaniu prac związanych z uruchomieniem kopalni.

Okresem, kiedy radni WRN w Lesznie podczas sesji powszechnie stosowali interpelacje, jeden z podstawowych atrybutów reprezentanta władzy ustawodawczej wobec wykonawczej, był czas od grudnia 1980 roku do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. Zdarzały się wówczas sesje, gdy zgłaszano nawet ponad dwadzieścia interpelacji²⁵, a niewygodne pytania na sesji padały ze strony m.in. działaczy Solidarności²⁶. W okresie karnawału Solidarności WRN podjęła też w 1981 roku jedyną uchwałę, która spełniała oczekiwania środowiska solidarnościowego – o przekazaniu budowanej od 1976 roku nowej siedziby Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Mickiewicza służbie zdrowia, na przychodnię i poradnię specjalistyczne²⁷.

Sesja była formalnie organem zwierzchnim rady narodowej, mając do dyspozycji prezydium jako ciało wykonawczo-zarządzające, a po 1975 roku już tylko zarządzające. W praktyce jednak, dzięki odpowiednim zabiegom formalnym i nieformalnym, zmniejszono jej faktyczną rolę. Adam

²² Art. 1 Ustawy z dnia 22 listopada 1973 roku o zmianie ustawy o radach narodowych, Dz. U. 1983, nr 47, poz. 276.

²³ Tamże.

²⁴ J. Zielonka, *Znów zaciągniemy wartę?*, „Panorama Leszczyńska” 2008, nr 9. „Na łamach «Panoramy Leszczyńskiej» założyliśmy korespondencyjny klub «Warta nad Poznańskim Rowem». Zamieszczaliśmy listy, wyniki prac naukowych, ostrzegaliśmy i apelowaliśmy. Udowadnialiśmy, że wydobywanie węgla ze złóż poznańskich będzie po prostu nieopłacalne. Wskazywaliśmy na opłakane skutki gospodarcze, ekologiczne, na konieczność przesiedlenia tysięcy ludzi, ekshumowania setek tysięcy grobów, na zniszczenie zabytków kultury”.

²⁵ APL, WRN, sygn. 21, s. 7-9.

²⁶ Anka Martynów, wiceprzewodnicząca Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność, pytała o powody opóźnień inwestycji oświatowych. Zaproponowała także przeniesienie jednego z przedszkoli do siedziby Komitetu Miejskiego PZPR przy ul. Prochownia. APL, WRN, sygn. 22, s. 10.

²⁷ „Solidarność Leszczyńska” 1981, nr 7.

Jaroszyński twierdzi, że pozycja prezydium wykraczała poza ustawowe określenie, iż jest to tylko organ inicjujący i organizujący pracę rady narodowej²⁸. W praktyce prezydium WRN zastępowało w działaniu całą radę, która obradowała na sesjach zwykle tylko cztery razy w roku. To kilkunastoosobowe grono, w obecności wojewody i wicewojewodów, ewentualnie zaproszonych do rozpatrzenia danej sprawy urzędników, średnio raz-dwa razy w miesiącu podejmowało kluczowe dla województwa decyzje i na tej podstawie przygotowywało m.in. projekty uchwał WRN i ustalało porządek jej obrad. Ewentualne nieliczne wątpliwości radnych – członków prezydium – były podnoszone właśnie podczas posiedzeń prezydium, tak by ograniczyć dyskusję w szerokim gronie (100-120 radnych, w zależności od kadencji). W skład prezydium WRN w Lesznie początkowo – w 1975 i 1976 roku – wchodził jej przewodniczący i trzech zastępców oraz przewodniczący siedmiu komisji rady. Oczywiście najważniejsze funkcje w WRN zarezerwowane były dla reprezentantów PZPR. Całe składy prezydium były zatwierdzane przed formalnym wyborem przez Wojewódzką Komisję Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych.

System wyborczy – jak podnoszą Jacek Drygałski i Jacek Kwaśniewski – tworzył z sesji rady narodowej ciało bez własnej inicjatywy, uzależnione od lokalnego komitetu PZPR, mające w dodatku świadomość swego nikłego znaczenia. Twierdzą oni wprost, że „sesja rady była w pełni manipulowana, a inspirowanie z zewnątrz kierunków jej aktywności stawało się wręcz niezbędne w obliczu jej bezruchu powodowanego nikłą integracją z lokalną społecznością”²⁹. Niesamodzielność rad narodowych pogłębiała działalność zespołów radnych odgrywających głównie rolę automatu do głosowania. Potwierdza to m.in. fakt, że radni bezpartyjni WRN w Lesznie w kadencjach 1984–1988 i 1988–1990 należeli do „Zespołu radnych członków PZPR i bezpartyjnych”, więc ich formalna bezpartyjność nie była tożsama z niezależnością. W zasadzie można mówić o pełnej jednomyślności tego zespołu, przynajmniej w oficjalnych wystąpieniach i głosowaniach, „w toku kadencji [1984–1988 – dop. RM] nie było przypadku zgłaszania zdania odrębnego podczas ustalania stanowiska zespołu w merytorycznej sprawie”³⁰. Dopiero w 1989 roku, gdy kryzys polityczny, społeczny i gospodarczy doprowadził do Okrągłego Stołu, podczas posiedzenia zespołu radnych PZPR i bezpartyjnych „pojawiały się głosy dążące do upodmiotowienia radnych i demokratyzacji procesu podejmowania decyzji”³¹.

²⁸ A. Jaroszyński, *Struktura i funkcjonowanie organów w systemie rad narodowych*, Warszawa 1984, s. 61-62.

²⁹ J. Drygałski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm...*, s. 218.

³⁰ APL, KW PZPR, Ocena pracy zespołów radnych PZPR działających w radach narodowych w województwie leszczyńskim 1987 rok, sygn. 457, s. 52-54.

³¹ Tamże, Zespół radnych WRN członków partii i bezpartyjnych, sygn. 459, s. 2-5.

Kontrola aparatu partyjnego PZPR nad radami zaczynała się już w chwili organizowania wyborów. Jak podaje Barbara Zawadzka, mogły w nich uczestniczyć „wyłącznie siły polityczne stojące na gruncie socjalizmu, siły zaś wrogie socjalizmowi mają zamkniętą drogę do uczestnictwa w wyborach”³². Wybory odbywały się na podstawie tylko jednej wspólnej listy partii i organizacji społecznych. Ustaloną listę kandydatów komitet partii zgłaszał do lokalnego komitetu Frontu Jedności Narodu, a od 1982 roku do komitetu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, który traktował ją jako obowiązującą i nie mógł do niej wprowadzić żadnych zmian na własną rękę. Programy wyborcze były uchwalane kaskadowo – najpierw ogólnokrajowy, potem wojewódzkie, a na końcu miejskie i gminne. Programy wyższego szczebla były podstawą dla reszty³³.

Zgodnie z nomenklaturą stanowisk KW PZPR ustalał i zatwierdzał skład polityczny (liczbę radnych z poszczególnych partii i bezpartyjnych), socjalno-zawodowy oraz liczbę kobiet i działaczy młodzieżowych wśród radnych³⁴. Ostatecznie zatwierdzało go Biuro Polityczne KC PZPR. Z klucza stanowisk wynikała także liczba mandatów w WRN w Lesznie, które przypadały poszczególnym komitetom. Z oczywistych względów najwięcej radnych mogła wprowadzić PZPR. O ile w 1975 roku była to bezwzględna większość mandatów (51 ze 100), o tyle w 1984 roku i 1988 już mniej – 54 ze 120. Systematycznie rosła liczba radnych bezpartyjnych – z 23 na 100 w 1975 roku do 37 na 120 w 1984 i 1988 roku³⁵. Faktycznie nie miało to jednak znaczenia, bowiem zdecydowana większość uchwał zapadała jednomyślnie.

Ustawa o radach narodowych przewidywała zdobycie mandatu radnego nawet bez startu w wyborach. W przypadku wygaśnięcia mandatu przewodniczącego rady narodowej lub jego zastępcy rada narodowa mogła wybrać na to stanowisko osobę spoza radnych, jeżeli „pełni funkcję społeczno-polityczną, ze względu na którą poprzedni przewodniczący lub jego zastępca został wybrany”³⁶. Dochodziło do takich sytuacji najczęściej wtedy, gdy zmieniał się I sekretarz komitetu gminnego, miejskiego czy wojewódzkiego (praktyka dotyczyła także reprezentantów ZSL i SD). Nowego członka wprowadzano do rady kuchennymi drzwiami, bez ko-

³² B. Zawadzka, *System wyborów do rad terenowych*, [w:] *System terenowych organów władzy i administracji państwowej w europejskich państwach socjalistycznych*, red. B. Zawadzka, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 116.

³³ J. Drygański, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm...*, s. 203.

³⁴ APL, KW PZPR, Dokumentacja przebiegu wyborów do Sejmu i rad narodowych 21.03.1976, sygn. 503, s. 51.

³⁵ Liczby mandatów WRN w Lesznie objęte przez radnych: 1975 rok: PZPR – 51, ZSL – 21, SD – 5, bezpartyjni – 23; 1976 i 1980 rok: PZPR – 52, ZSL – 21, SD – 6, bezpartyjni – 31; 1984 i 1988 rok: PZPR – 54, ZSL – 22, SD – 7, bezpartyjni – 37.

³⁶ Art. 98 Ustawy o radach narodowych z dnia 25 stycznia 1958 roku, Dz. U. 1958, nr 5, poz. 16.

nieczności weryfikacji jego kandydatury w wyborach. W województwie leszczyńskim taka sytuacja wystąpiła dwukrotnie: w 1978 i w 1980 roku. W związku z rezygnacją z funkcji wiceprzewodniczących WRN Stanisława Radosza i Alojzego Bryła na ich miejsce podczas sesji 29 sierpnia 1978 roku powołano odpowiednio nowego prezesa WK ZSL Stanisława Koronowskiego i sekretarza WK SD Kazimierza Wojciechowskiego (Radosz zachował nawet mandat radnego, przez co WRN liczyła 111 członków)³⁷. Na sesji 3 lipca 1980 roku z kolei mandatu zrzekł się przewodniczący WRN Stanisław Kulesza. Ponieważ wcześniej „ze względu na zły stan zdrowia” odwołano go z funkcji I sekretarza KW PZPR, przewodniczącym WRN w majestacie prawa – jak się później okazało jednak tylko na pięć miesięcy – został nowy I sekretarz Mieczysław Solecki z Warszawy³⁸.

Do 1990 roku w gminach i województwach mieliśmy do czynienia wyłącznie ze scentralizowaną władzą podporządkowaną administracji centralnej. Rady narodowe, zamiast stać się forum wyrażania interesów lokalnych, były odbiorcami kierowanych do nich dyrektyw centralnych. Poprzez zorganizowanie hierarchiczne rad nie można mówić również o idei samorządności lokalnej. Rada narodowa wyższego szczebla, zgodnie z Konstytucją PRL, mogła uchylić uchwałę rady niższego szczebla nie tylko wówczas, gdy była ona sprzeczna z prawem, ale także, gdy była niezgodna z kierunkiem polityki państwa. Uchwały wojewódzkiej rady narodowej z kolei, z tych samych powodów, mogła uchylić Rada Ministrów.

³⁷ APL, WRN, sygn.18, s. 335-336, 358.

³⁸ Tamże, sygn. 20, s. 256-257, 276-277.

150 lat leszczyńskiej gazowni 1865–2015

W tym roku upływa 150 lat od momentu, kiedy na początku września 1865 r. ulice Leszna oświetliły po raz pierwszy latarnie zasilane gazem z zakładu gazowniczego przy ul. Przemysłowej. Wydarzenie to w ówczesnej „Gazecie Poznańskiej” opisano tymi słowy: „Wczoraj wieczorem tutejsze miasto stanęło po raz pierwszy w blasku oświetlenia gazowego. Pogodne, prawie bezchmurne niebo, i ciepłe, niemal parne powietrze sprzyjały pięknemu i przyjemnemu widowisku, które było dane mieszkańcom Leszna; [...] Aby sprawić wielką niespodziankę wieczornej publiczności, Pan Lehmann, budowniczy i kierownik techniczny gazowni, polecił wypuszczać gaz w różnorodnych figurach. Tak więc ujrzelśmy przed hotelem Hahna, w obydwu latarniach gazowych, które są zamocowane przed wejściem do hotelu, pięknie uformowane liry, na Rynku przed główną wartą wysoką piramidę gazową, przy zachodniej stronie placu olbrzymią gwiazdę, a przed wejściem do ratusza – trójramienny kandelabr itd. Wszystko w najjaśniejszym blasku i odbłasku promieniującego światła gazowego” („Posener Zeitung” 1865, nr 213). Leszczyńska gazownia, wzniesiona przez Carla Friedricha Lehmana, do 1899 r. funkcjonowała jako przedsiębiorstwo prywatne, a następnie stała się nowoczesnym miejskim zakładem przemysłowym wytwarzającym gaz świetlny nadal z węgla. W 1976 r. w Lesznie zakończyła się epoka gazu klasycznego (węglowego) i miasto przeszło definitywnie na gaz ziemny zaazotowany.



Gazownia Miejska Leszno - Włkp.

Pamiętając o tych ważnych dla miasta i leszczyńskich Gazowników wydarzeniach, z okazji 150-lecia pierwszych płomieni gazowych w mieście przywołujemy garść wspomnień związanych z tym faktem, życząc Gazownikom kolejnych lat udanej pracy w mieście i służby dla leszczyńian.

Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

ZWYCZAJE WIELKOPOLSKIE JAKO OKOLICZNOŚCI WYŁĄCZAJĄCE BEZPRAWNOŚĆ CZYNU (TZW. KONTRATYPY WIELKOPOLSKIE)

Znaczenie zwyczajów dla kultury i życia narodowego jako ważnego elementu dziedzictwa kulturowego każdego narodu o ponadczasowym charakterze jest bezsporne. Są jednak i tacy, którzy uznają je za przeżytek, mający jedynie walor historyczny – by nie powiedzieć folklorystyczny – nieodgrywający jakiegokolwiek roli w życiu współczesnego społeczeństwa¹. Pojawia się wręcz pytanie, czy warto poświęcać im w ogóle uwagę, a już tym bardziej, czy powinna się nimi zajmować nauka prawa.

Wpływ na odpowiedź twierdzącą na powyższe pytanie może mieć jedna z sentencji zamieszczonych na kolumnach Sądu Najwyższego w Warszawie: *Optima est legum interpret consuetudo* (Zwyczaj jest najlepszą wykładnią prawa). Już bowiem pobieżna analiza piśmiennictwa prawniczego wskazuje, iż problematyka zwyczajów jest przedmiotem zainteresowania ze strony doktryny prawniczej, w tym także przedstawicieli prawa karnego². Na płaszczyźnie prawa karnego najczęściej mówi się o zwyczaju jako okoliczności wyłączającej bezprawność czynu zabronionego.

Przed prowadzeniem dalszych rozważań konieczne jest podkreślenie, iż jednym z warunków uznania danego zachowania za przestępstwo jest jego bezprawność, czyli sprzeczność z normą prawną. Zdarza się jednak, że czyn wypełniający znamiona przestępstwa nie jest nim w rzeczywistości, gdyż na mocy przepisu prawnego lub utartej praktyki określone zachowania uważane są za zgodne z prawem. W literaturze prawa karnego okoliczności takie nazywa się kontratypami. Pojęcie kontratypów do polskiego systemu prawa karnego wprowadził Władysław Wolter, który tym mianem określił właśnie okoliczności wykluczające bezprawność czynu,

¹ Por. A. Brencz, *Wielkopolski rok obrzędowy. Tradycja i zmiana*, Poznań 2006, s. 11 i n.

² Por. M. Safjan, *Refleksje o roli zwyczaju*, [w:] *Prawo prywatne czasu przemian. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Stanisławowi Sołtysińskiemu*, red. A. Nowicka, Poznań 2005, s. 79-104; M. Janowski, M. Nawrocki, T. Pieniężny, *Wpływ zwyczaju (obyczaju, tradycji) na odpowiedzialność karną w kontekście zasady nullum crimen sine lege*, [w:] *Źródła prawa w Rzeczypospolitej Polskiej. W 15 lat po wejściu w życie Konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku*, red. A. Bałaban, J. Ciapała, P. Mijal, Szczecin 2013, s. 231-244.

w szczególności wtedy, gdy dają jednostce wyjątkowe prawo naruszenia cudzego interesu³. Podkreślenia wymaga jednak fakt, iż o ile nikt nie kwestionuje istnienia kontratypów opisanych w ustawie, w tym zwłaszcza w Kodeksie karnym⁴, o tyle poważne spory dotyczą kwestii funkcjonowania tzw. pozaustawowych kontratypów. Nie wchodząc w szczegóły, warto jedynie wskazać, iż zdaniem niektórych autorów kontratypy pozaustawowe są w pełni dopuszczalne, gdyż nie da się wykluczyć, że ustawodawca przeoczy pewną okoliczność, która będzie odpowiadała pojęciu kontratypu. Inni z kolei twierdzą, że kontratypy pozaustawowe są niedopuszczalne, gdyż akceptacja ich funkcjonowania w praktyce wymiaru sprawiedliwości stanowi ewidentną ingerencję władzy sądowniczej w zakres władzy ustawodawczej⁵. Zgodnie jednak z wyrażanym już przeze mnie poglądem co do dopuszczalności funkcjonowania kontratypów pozaustawowych⁶ i dla wyraźnego zaakcentowania tematu niniejszego opracowania akceptuję możliwość funkcjonowania kontratypów pozaustawowych, w tym kontratypów opartych na zwyczaju. Konieczne jest jednak zastrzeżenie, że szczegółowego rozważenia wymagałoby, czy w przypadku kontratypów zwyczajowych każdorazowo mamy do czynienia z wtórnym wyłączeniem bezprawności, czy też może z okolicznościami pierwotnie legalizującymi czyn zabroniony (pierwotna legalność czynu). Niemniej jednak tego rodzaju rozważania przekraczają ramy niniejszego opracowania i dlatego za wystarczające należy uznać odesłanie do literatury⁷.

O kontratypach zwyczajowych wspomina zdecydowana większość podręczników prawa karnego, choć zazwyczaj nie poświęca się im większej uwagi. Niewielkie fragmenty na ten temat odnajdujemy także w opracowaniach komentatorskich. Wyróżnia się tu zdecydowanie Jarosław Warylewski, który poświęcił problematyce kontratypu zwyczajowego nie tylko obszerny artykuł, ale również i niemałą część podręcznika⁸. Do kontratyp-

³ Por. W. Wolter, *Prawo karne*, Warszawa 1947, s. 190; A. Zoll, *W sprawie kontratypów*, „Państwo i Prawo” 2009, z. 4, s. 108-114.

⁴ Dz. U. nr 88, poz. 533 z późn. zm., jak np. obrona konieczna – art. 25 k.k., stan wyższej konieczności – art. 26 § 1 k.k. czy dopuszczalne ryzyko – art. 27 k.k.

⁵ Por. szerzej Ł. Pohl, *Prawo karne. Wykład części ogólnej*, Warszawa 2012, s. 257.

⁶ Por. P. Jóźwiak, *Zgoda pokrzywdzonego jako okoliczność wyłączająca odpowiedzialność dyscyplinarną (rozważania na przykładzie tajemnicy zawodowej w niektórych zawodach prawniczych)*, [w:] *Zgoda pokrzywdzonego*, red. R. Zawłocki, Warszawa 2012, s. 139-151; tenże, *Odpowiedzialność dyscyplinarna w sporcie*, Poznań 2014, s. 184.

⁷ T. Kaczmarek, *O tzw. okolicznościach „wyłączających bezprawność czynu”*, „Państwo i Prawo” 2008, z. 10, s. 21-33; tenże, *O kontratypach raz jeszcze*, „Państwo i Prawo” 2009, z. 7, s. 91-99; J. Giezek, *„Zezwolenie” na naruszenie dobra prawnego – negatywne znamię typu czy okoliczność kontratypowa*, [w:] *Aktualne problemy prawa karnego. Księga pamiątkowa z okazji 70. urodzin Profesora Andrzeja J. Szwarcza*, red. Ł. Pohl, Poznań 2009, s. 131-154.

⁸ J. Warylewski, *Kontratypy wiosenne*, „Palestra” 1999, nr 7-8, s. 24-33; tenże, *Prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 2012, s. 297-304.

pów opartych na zwyczaju zalicza on m.in.: topienie marzanny, prima aprilis, śmigus-dyngus, sobótki, napiwki, zwyczajowe dowody wdzięczności. Nie rozważając kwestii dopuszczalności funkcjonowania tzw. kontratypów pozaustawowych, o czym była już mowa, należy wskazać, iż tzw. kontratyp zwyczaju zalicza się zgodnie do kategorii kontratypów pozaustawowych. Uważa się, iż ustalenie brzmienia kontratypów pozaustawowych jest zadaniem nie tylko teorii, ale również praktyki prawa karnego, z zastrzeżeniem, iż do kontratypów nowych należy podchodzić z dużą ostrożnością. Warylewski jednocześnie podkreśla, iż: „[...] wyliczenie kontratypów mających za podstawę zwyczaj można z pewnością uzupełnić jeszcze o wiele innych, wciąż żywych, które nigdy nie pojawiły się na kartach podręcznika prawa karnego”⁹.

Taki też jest cel niniejszego opracowania. Podkreślany niejednokrotnie regionalny charakter „Rocznika Leszczyńskiego”, pozycji mającej także niewątpliwą i uznaną wartość naukową, w pełni uzasadnia zajęcie się kwestią kontratypów opartych na wybranych zwyczajach wielkopolskich, które raczej nie pojawią się w ogólnych podręcznikach prawa karnego. Warte podkreślenia jest, że problem ten ma znaczenie nie tylko teoretyczne, ale również – a być może przede wszystkim – praktyczne. W związku z kultywowaniem zwyczajów wielkopolskich mają miejsce zachowania, podejmowanie na podstawie wielowiekowej tradycji, które formalnie wyczerpują znamiona czynów zabronionych, w tym zwłaszcza wykroczeń. O ile jednak niektóre zwyczaje są powszechnie akceptowane, a właściwe służby (prokuratura, policja czy straż pożarna) wówczas nie interweniują (np. podczas topienia marzanny czy rozpalania ognisk w sobótki, o czym będzie jeszcze mowa), o tyle w pewnych sytuacjach postąpienie w sposób co prawda zgodny z polską tradycją, ale wbrew przepisom prawa może skutkować pociągnięciem sprawcy do odpowiedzialności karnej.

Doskonałym zobrazowaniem takiej sytuacji jest przypadek sołtysa wsi Zbęchy, który za zorganizowanie tzw. wianków wbrew przepisom ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych¹⁰ został pociągnięty przez prokuraturę do odpowiedzialności karnej¹¹. Fakt, iż sprawa dotyczy sołtysa wsi położonej w gminie Krzywiń, a inna wieś leżąca w byłym województwie leszczyńskim, jaką jest Bukowiec Górny, jest jednym z niewielu miejsc w Polsce, gdzie tradycje i zwyczaje regionalne są kultywowane przez znaczną część mieszkańców, potęguje zasadność podjęcia problematyki zwyczajów wielkopolskich jako okoliczności wyłączających przestępczość czynu na łamach RL.

⁹ J. Warylewski, *Kontratypy...*, s. 25.

¹⁰ Ustawa z dnia 20 marca 2009 r. (tekst jednolity Dz. U. 2013, poz. 611 z późn. zm.) (dalej u.b.i.m.).

¹¹ Ł. Domagała, *Jak sołtys Zbęch został przestępcą*, „Gazeta ABC”, nr 19/2673, 13.03.2015, s. 9.

Przed przejściem do omawiania kolejnych zwyczajów wielkopolskich warto przywołać słowa Zofii Dragan: „Niegdyś rok na wsi upływał w rytm ustalonych obrzędów i zwyczajów. Dziś już rzadko kto pamięta wiele z nich, są wsie i regiony gdzie oprócz choinki i pisanek już nie zostało nic [...]”¹². Są jednak w Polsce takie wsie, gdzie wiele zwyczajów i obrzędów jest ciągle żywych. W regionie leszczyńskich niewątpliwie takim miejscem jest Bukowiec Górny. Nawet w popularnych encyklopediach internetowych jako jedną z cech charakterystycznych Bukowca Górnego wskazuje się rzadko gdzie indziej zachowane zwyczaje i obrzędy, w tym zwłaszcza: chodzenie z nowym lotkiem, lotanie z klekotami czy gwiozdory i gwiozdkami¹³. Jak wskazuje Józef Szczypka: „Wielki Tydzień, a wreszcie same święta, Wielkanoc i Poniedziałek, to czas szczególnie bogatej obyczajowości. Jest to przy tym obyczajowość najwyraźniej inspirowana przez religię katolicką i bardziej niż kiedy indziej związana z obrzędami kościelnymi, choć sporo w niej również dodatków ludowych [...]”¹⁴. Poniżej omówiono zwyczaje, które w większości są właśnie związane z okresem Świąt Wielkiej Nocy. W opracowaniu omówiono także wybrane zwyczaje kultywowane po dzień dzisiejszy w Bukowcu Górnym oraz powszechnie znany zwyczaj topienia marzanny oraz sobótek.

Boże rany

Jednym z elementów obchodów Wielkiego Piątku jest od wieków zwyczaj smagania różgami, zwany Bożymi ranami¹⁵. Tradycja ta przetrwała do dziś. Obecnie rodzice symbolicznie lekko uderzają dzieci patykiem, paskiem bądź ręką, dodając przy tym: „Boże rany”. W niektórych wsiach, zwłaszcza w północnej Wielkopolsce, do niedawna zwyczaj ten miał charakter ludyczny. Nad ranem lub jeszcze w nocy chłopcy zakradali się do domów i bili po nogach domowników, głównie dorosłe panny, gałązkami lub paskiem, wołając przy tym: „Boże rany, Boże rany”. Według ludowej interpretacji czyni się to na pamiątkę biczowania Pana Jezusa¹⁶.

Bezsporne jest, że bicie gałązkami, paskiem czy różgami, nawet o niewielkim natężeniu, może stanowić przestępne naruszenie nietykalności cielesnej, o którym mowa w art. 217 § 1 k.k. Przestępstwo to polega na

¹² Por. Z. Dragan, *Nowe lotko*, <<http://www.bukowiec-gorny.pl/zwyczaje-i-obrzedy/65-nowe-lotko>> [dostęp: 31.02.2015].

¹³ Podaję za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Bukowiec_Górny> [dostęp: 31.02.2015].

¹⁴ J. Szczypka, *Kalendarz Polski*, Warszawa 1984, s. 86.

¹⁵ Jak wskazuje się w literaturze, w Wielki Piątek do kościołów w całej Polsce ciągnęły pochody biczujących się kapników. Najbardziej rosły z uczestników pochodu, odgrywający rolę Chrystusa, niósł krzyż oraz miał założoną na kaptur koronę cierniową, a na ramionach gruby łańcuch. Por. szerzej J. Szczypka, *Kalendarz...*, s. 88 i n; J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 44-47.

¹⁶ A. Brencz, *Wielkopolski...*, s. 174.

uderzeniu człowieka lub naruszeniu jego nietykalności cielesnej w inny sposób. Uderzenie może być zadane nie tylko ręką, nogą, głową, ale również za pomocą jakiegoś przedmiotu, np. kija czy różgi. Warto podkreślić, że czyn zabroniony opisany w art. 217 § 1 k.k. nie jest ograniczony wyłącznie do zachowania powodującego jakąś dolegliwość fizyczną u pokrzywdzonego, ale może również polegać na działaniach niesprawiających żadnych dolegliwości fizycznych¹⁷.

Uważam, że praktykowany po dzień dzisiejszy zwyczaj Bożych ran co do zasady wyklucza odpowiedzialność karną z tytułu naruszenia nietykalności cielesnej z uwagi na fakt wystąpienia sytuacji kontratypowej. Bezspornie uderzanie innej osoby paskiem, różgą czy ręką, zwłaszcza poprzedzone zakradaniem się do jej domu, stanowi naruszenie nietykalności cielesnej, w szczególności jeżeli nie jest akceptowane przez osobę pokrzywdzoną. Jeżeli jednak zachowanie się sprawcy będzie odbywało się w Wielki Piątek i będzie miało charakter symboliczny, polegający na zadaniu lekkich uderzeń, niepowodujących żadnych dolegliwości fizycznych u pokrzywdzonego, to uważam, że odpowiedzialność karna za naruszenie nietykalności cielesnej będzie mogła być wyłączona także wtedy, gdy zachowanie to nie jest akceptowane przez osobę pokrzywdzoną. Niemniej jednak jeśli pokrzywdzony okaże natychmiastową dezaprobatę dla zachowania sprawcy, to kontynuowanie bicia różgami czy paskiem po nogach może być traktowane jako przekroczenie granic kontratypu i powinno skutkować odpowiedzialnością karną sprawcy.

Chodzenie po dyngusie

Uwagi podobnej treści należy odnieść do wciąż praktykowanego w Wielkopolsce, zwłaszcza jej północnej części, zwyczaju chłostania gałązką (trzcina życia) w Poniedziałek Wielkanocny. W tym dniu mężczyźni, szczególnie młodzi, chodzą po okolicznych domach i spotkane tam dziewczyny i kobiety biją po nogach zielonymi gałązkami brzozy lub jałowca. Chodzący z gałązkami otrzymują w zamian podarki w postaci jaj barwionych cebulą, później datki pieniężne. Zwyczaj ten określa się jako chodzenie po dyngusie¹⁸.

Śmigus-dyngus

Wiosną, szczególnie w okresie postu i Świąt Wielkanocnych, szczególne znaczenie przypisywało się magicznym praktykom związanym z wo-

¹⁷ J. Wojciechowski, *Przestępstwa przeciwko czci i nietykalności cielesnej. Rozdział XXVII Kodeksu karnego. Komentarz*, Warszawa 2000, s. 69.

¹⁸ Zdaniem Andrzeja Brenca (*Wielkopolski...*, s. 189-190), zwyczaj chłostania w Święta Wielkanocne, jak i wspomniany już zwyczaj lekkiego smagania różgami po nogach powszechny w całej Wielkopolsce w Wielki Piątek nawiązują do dawnych, zrytualizowanych praktyk magicznych, mających przekazać uderzonej osobie witalną moc zielonej gałęzi.

dą¹⁹. Do tej tradycji należy praktykowany w drugi dzień świąt zwyczaj oblewania wodą, zwany śmigusem-dyngusem. Ponieważ jest to jeden z szerzej kultywowanych tradycyjnych zwyczajów, nie będę go tu dokładniej omawiał.

Nawet w dawniejszej literaturze prawniczej wskazuje się, iż śmigus-dyngus może i powinien być traktowany jako okoliczność wyłączająca bezprawność czynu²⁰. Zdaniem Łukasza Pohla, w doktrynie prawa karnego istnieje aprobata dla uznania śmigusa-dyngusa za okoliczność kontratypową, jednak nadal nieuzgodnione są prawnokarne ograniczenia wynikające z konieczności zachowania umiaru przy polewaniu drugiego człowieka wodą²¹. Uważa się, że nie każde oblanie wodą może być bezkarne. Przykładowo wskazuje się, iż wyłączenie bezprawności nie będzie miało miejsca w przypadku takiego polania wodą w lany poniedziałek, które będzie zagrażało zdrowiu oblanego lub zniszczy lub istotnie uszkodzi jego ubiór²². Najdalej w swych poglądach idzie były prezes Sądu Najwyższego Lech Gardocki, którego zdaniem współcześnie to ograniczenie jest niewystarczające, gdyż zmieniły się granice społecznej akceptacji dla tej tradycji. Obecnie zwyczaj ten traktowany jest jedynie jako legalizujący naruszenie nietykalności cielesnej kręgu osób wzajemnie się znających i traktujących to jako rodzaju zabawy, na którą zgadzają się wszyscy uczestnicy²³.

Są wreszcie i tacy, którzy w ogóle wykluczają możliwość uznania śmigusa-dyngusa za okoliczność wyłączającą przestępstwo²⁴. Z poglądami kwestionującymi istnienie omawianego kontratypu nie sposób się zgodzić. Trudno bowiem, jak słusznie wskazuje Warylewski: „[...] zaakceptować pogląd, że doszło do takich zmian w świadomości człowieka, że kontratyp ten utracił rację bytu lub uległ znacznemu zawężeniu. Nawet jeśli niektóre zachowania objęte tym zwyczajem nie są aprobowane przez wszystkich, to pochopny byłby wniosek, że w przypadku braku zgody pokrzywdzonego oblanie wodą w lany poniedziałek jest przestępstwem”²⁵. Nie sposób

¹⁹ Tamże, s. 189.

²⁰ Tak m.in. A. Gubiński, *Wyłączenie bezprawności czynu (o okolicznościach uchylających społeczną szkodliwość czynu)*, Warszawa 1961, s. 73; K. Buchała, *Prawo karne materialne*, Warszawa 1980, s. 313; I. Andrejew, *Polskie prawo karne*, Warszawa 1980, s. 223.

²¹ L. Pohl, *Prawo...*, s. 285.

²² A. Gubiński, *Wyłączenie...*, s. 73.

²³ L. Gardocki, *Prawo karne*, Warszawa 2011, s. 135.

²⁴ Takie stanowisko zdają się zajmować Andrzej Zoll oraz Włodzimierz Wróbel, którzy w ogóle wykluczają możliwość uznawania tzw. kontratypów pozaustawowych, w tym także tzw. kontratypu zwyczajowego. Por. W. Wróbel, A. Zoll, *Polskie prawo karne. Część ogólna*, Kraków 2010, s. 342-345. Poważne wątpliwości co do zasadności funkcjonowania kontratypów pozaustawowych ma również S. Zabłocki. Por. *IV Bielańskie Kolokwium Karnistyczne – Okoliczności wyłączające bezprawność czynu*, Warszawa, 16 maja 2007 – *Zapis dyskusji*, [w:] *Okoliczności wyłączające bezprawność czynu*, red. J. Majewski, Toruń 2008, s. 89-92.

²⁵ J. Warylewski, *Kontratypy...*, s. 29.

wyobrazić sobie sytuacji, w której sprawca, polewający inną osobę niewielką ilością wody albo czyniący to za pomocą kropidła lub buteleczki po wodzie kolońskiej, nawet przy braku akceptacji ze strony osoby oblanej, mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności karnej za przestępstwo. W myśl zapomnianej już nieco tradycji: „Do Zielonych Świątek można się lać w każdy piątek”. Obecnie śmigus-dyngus ogranicza się do jednego dnia w roku i tylko wtedy takie zachowanie jest legalne. W każdy inny dzień oblanie kogoś wodą wypełnia znamiona przestępstwa z art. 217 § 1 k.k.²⁶.

Pochody z niedźwiedziem

Charakterystyczną dla Wielkopolski cechą Świąt Wielkanocnych są pochody przebierańców. W takiej grupie centralną postacią jest niedźwiedź, względnie dwa niedźwiedzie. Postacie te chodzą od domu do domu, bijąc i przeganiając przechodniów, często domagając się datków. Uczestnicy pochodu wdzierają się do zagród, forsując zastawione przez domowników przeszkody w postaci zamkniętych bram lub drzwi, przeganiając spuszczone z łańcuchów psy, rozdzielając symboliczne razy, a nawet i polewając opornych wodą. Kiedy już uda się im dostać do środka pomieszczenia, smarują domowników, zwłaszcza kobiety, sadzą z pieca. Czasem sadzę mają ze sobą, przygotowując ją wcześniej. Następnie rozpoczyna się taniec baby i dziada oraz podskoki niedźwiedzia, podczas których przebierańcy proszą o datki stanowiące swego rodzaju wykup. Do dziś pochody takie odbywają się m.in. w Dziekanowicach (powiat gnieźnieński, gmina Lubowo)²⁷.

Powyższe zachowania mogą formalnie wypełniać znamiona przestępstw naruszenia nietykalności cielesnej (art. 217 § 1 k.k.), naruszenia miru domowego (art. 193 § 1 k.k.)²⁸, a nawet zmuszania (art. 191 § 1 k.k.)²⁹, względnie wykroczenia³⁰ polegającego na przeprowadzeniu publicznej zbiórki ofiar (art. 56 § 1 k.w.)³¹. Jednak wszystkie, przy spełnieniu warunków ich zgodności z opisanymi zwyczajami, jak też przy konieczności zachowania umiaru, powinny być traktowane jako pozaustawowe oko-

²⁶ Tamże, s. 30.

²⁷ A. Brencz, *Wielkopolski...*, s. 196-202.

²⁸ Bezsporne jest to, że zachowanie polegające na forsowaniu zagród zastawionych przez domowników, a już tym bardziej bram i drzwi powinno być traktowane jako przestępne naruszenie miru domowego. Wszak zgodnie z art. 193 § 1 k.k. przestępstwo to polega na wdzieraniu się do cudzego domu, mieszkania, lokalu, pomieszczenia albo ogrodzonego terenu albo wbrew żądaniu osoby uprawnionej, nieopuszczenie takiego miejsca.

²⁹ A. Brencz, *Wielkopolski...*, s. 196-202.

³⁰ Ustawa z 20 maja 1971 roku, Kodeks wykroczeń (tekst jednolity Dz. U. 2013, poz. 482 z późn. zm.).

³¹ Zgodnie z art. 56 k.w. wykroczenie to polega na organizowaniu lub przeprowadzaniu bez wymaganego zgłoszenia lub niezgodnie ze zgłoszeniem publicznej zbiórki ofiar.

liczności wyłączające bezprawność, zwane w niniejszym opracowaniu kontratypami wielkopolskimi.

Topienie marzanny (śmierciochy lub śmiercichy)

Topienie marzanny stanowi pierwszy etap wiosennych obrzędów, a jego symbolika obecnie ogranicza się do pożegnania zimy. Topienie śmierciochy odbywa się obecnie 21 marca i jest organizowane głównie przez młodzież i dzieci. Jest to pochod nad wodę (rzekę, jezioro, staw), pełen śpiewów i okrzyków, po którym kukła symbolizująca zimę jest wrzucana do wody. Rzadziej dochodzi do spalenia kukły.

Uczestnikom takiego pożegnania zimy, mogącego niejednokrotnie zakłócić spokój lub porządek publiczny, np. hałasem, nie można zarzucić – wobec wystąpienia sytuacji kontratypowej – naruszenia ani art. 51 k.w. ani popełnienia jakiegokolwiek z wykroczeń z zakresu ochrony przyrody (zakłócenie ciszy czy zanieczyszczenie wód)³².

Chodzenie z nowym lotkiem

Jednym z najbardziej znanych zwyczajów w Bukówcu Górnym, rozpowszechnionym w środkach masowego przekazu, jest zwyczaj chodzenia z nowym lotkiem. Tradycja chodzenia po wsi z zieloną gałęzią w południowej Wielkopolsce jest nazywana gaikiem, względnie maikiem. Podobnie jak miało to miejsce w latach wcześniejszych, grupy dzieci i młodzieży obchodzą wieś, wstępując do poszczególnych zagród, niosąc ścięty wierzchołek sosenki, niekiedy ozdobiony kolorowymi wstążkami bądź ozdobami z papieru³³.

W związku z tym rodzą się kontrowersje, czy ów czubek sosny, pojawiający się u uczestników marszu, nie wiąże się przypadkiem z okaleczeniem tych drzew, a w konsekwencji, czy w grę nie wchodzi odpowiedzialność za wykroczenie zwane szkodnictwem leśnym, o którym mowa w art. 153 § 1 pkt 1 k.w. Zgodnie z treścią tego artykułu opisane wykroczenie może polegać m.in. na nacinaniu drzewa w lesie nienależącym do sprawcy lub uszkodzaniu go w inny sposób. Dwie okoliczności zdają się w sposób oczywisty przeczyć tym obawom. Po pierwsze, jak wskazuje Dragan: „Zima była czasem wyrębów, a gałęzie sośniny trafiały do gospodarstw, gdzie rąbane na kawałki stawały się cennym opałem zwanym chuńkami”³⁴. Ponadto wydaje się, iż w analizowanej sprawie możliwe byłoby powołanie się przez sprawcę na okoliczność kontratypową. Uważam, że dopuszczalne w ramach przygotowań do chodzenia z nowym

³² J. Warylewski, *Kontratypy...*, s. 25-26; *Kodeks wykroczeń. Komentarz*, red. M. Bojarski, W. Radecki, Warszawa 2006, s. 350.

³³ Por. szerzej Z. Dragan, *Nowe lotko...*; A. Brenecz, *Wielkopolski...*, s. 162.

³⁴ Por. Z. Dragan, *Nowe lotko...*

lotkiem jest nacięcie sosny w celu przygotowania nowego lotka, wszakże tylko pod warunkiem, iż następuje to w granicach rozsądku i nie prowadzi do całkowitego zniszczenia drzewa.

Lotanie z klekotami

Innym powszechnie kultywowanym zwyczajem w Bukówcu Górnym jest bieg przez wieś z klekotami, czyli drewnianymi kołatkami, oraz z specjalnie skonstruowanymi taczkami zwanymi dziód i baba. Dwie grupy mieszkańców, z tzw. Małego Końca i Wielkiego Końca, biegną od kościoła do swojego końca wsi. Obie grupy ścigają się ze sobą, a wyścigi zaczynają się od trzykrotnego obiegnięcia kościoła. Cała zabawa przypomina sztafetę, w której prowadzący taczki zmieniają się. Przy każdej kaptliczce lub krzyżu objeżdżają tawką trzy kółka³⁵.

W związku z powyższym może dochodzić, a jak się wydaje najczęściej właśnie dochodzi, do zakłócenia spokoju krzykiem czy hałasem, co formalnie wyczerpuje znamiona wykroczenia z art. 51 § 1 k.w. Nietrudno bowiem wyobrazić sobie hałas towarzyszący tej zabawie i używaniu klekotów. Niemniej jednak podczas uczestniczenia w takich tradycyjnych uroczystościach, mogących niewątpliwie zakłócić spokój lub porządek publiczny, wobec wystąpienia sytuacji kontratypowej ich uczestnikom, względnie organizatorom, nie można zarzucić naruszenia wykroczenia z art. 51 § 1 k.w. czy art. 52 § 1 k.w.³⁶. Konsekwencje wystąpienia tego kontratypu mają znaczenie głównie dla osób, które ukończyły siedemnaście lat, gdyż osoby młodsze, zgodnie z art. 8 k.w., nie odpowiadają na zasadach przewidzianych w kodeksie wykroczeń³⁷.

Gwiozdory i gwiozdkki

Jeszcze inną zachowaną w Bukówcu Górnym tradycją jest adwentowy zwyczaj przebierania się przez młodzieńców w kożuchy obrócone na lewą stronę, przepasane słomianym powrósem lub sznurem i robienie sobie brody (gwiozdory), zaś dziewczyny ubierają się na biało, zakrywając twarz welonem lub firaną z przypiętą gwiazdką (gwiozdkki). Podkreśla się, iż: „Często towarzyszy im też diabełek z rogami, ogonem i widelkami. Wieczorami, dzwoniąc dzwonkiem, odwiedzają domy, gdzie są małe dzieci, pytają je, czy są grzeczne w domu i szkole, co chcą dostać «na gwiozdkę», odpytują z pacierza, a kiedy trzeba także i dyscyplinują (straszą, że jak będą tacy niegrzeczni, to nic nie dostaną pod choinkę). Nieodłącznym atrybutem gwiozdora jest lola, czyli długi kij, a gwiozdkki różga.

³⁵ Por. szerzej też, *Lotanie z klekotami*, <<http://www.bukowiec-gorny.pl/zwyczaje-i-obrzedy/64-lotanie-z-klekotami>> [dostęp: 31.02.2015].

³⁶ Art. 52 k.w. penalizuje m.in. zwołanie zgromadzenia bez wymaganego zawiadomienia albo przewodniczenie takiemu zgromadzeniu.

³⁷ J. Warylewski, *Kontratypy...*, s. 26.

Gwiazdory każą przeskakiwać przez lolę lub widelki diabła, wołając: «Nu to skołki bez widolki!». Diabeł murzy domowników sadzą, każe też polizać «gorącą cegłę» (kawałek drewna pomalowany na czerwono). Zdarza się, iż najbardziej niegrzeczne dzieci dostają nawet od gwiazdora różgą po pupie³⁸.

Wiele z tych zachowań może wypełniać niejednokrotnie znamiona przestępstwa naruszenia nietykalności cielesnej (art. 217 § 1 k.k.), zmuszania (art. 191 § 1 k.k.) czy wykroczenia w postaci zakłócenia spokoju (art. 51 § 1 k.w.). Jednak we wszystkich przypadkach, podobnie jak to miało miejsce np. przy zwyczaju związanym z pochodami z niedźwiedziem, zwyczaj nazywany gwiazdory i gwiazdki wyklucza możliwość pociągnięcia sprawcy do jakiejkolwiek odpowiedzialności czy to za przestępstwo, czy też wykroczenie.

Noc kupały – sobótki

To nazwa chrześcijańska i pogańska. Zwyczaj ten, jako pogański, był związany z czczeniem ognia i słońca zarazem. Trzonem wielowątkowego rytuału były ogniska. W XXI wieku w wigilię św. Jana nadal rozpala się w Polsce tysiące ognisk. W miejscach do tego przeznaczonych, tam, gdzie jest to dozwolone, ale i tam, gdzie obowiązuje zakaz używania ognia otwartego bądź niebezpieczeństwo wywołania pożaru. Zachowanie takie wyczerpuje formalnie znamiona wykroczenia z art. 82 § 1 pkt 7 k.w. Uważa się jednak za dopuszczalne, aby w ramach sobótek rozpalać ogniska w miejscach zakazanych przez art. 82 k.w. Potwierdza to praktyka policji i straży pożarnej, które nie interweniują w tym dniu w przypadkach naruszenia przepisów przeciwpożarowych³⁹.

Z tradycją wigilii św. Jana wiąże się także zwyczaj puszczenia wianków (tzw. wianki). Tego rodzaju wydarzenie jest organizowane od czterdziestu lat m.in. we wsi Zbęchy (gmina Krzywiń). Jak donoszą media, zgodnie z tradycją podobna impreza miała się odbyć w 2014 roku, jednakże dwa tygodnie przed wiankami sołtys wsi Zbęchy został poinformowany, iż impreza będzie potraktowana jako impreza masowa. Pojawiły się więc dwa problemy. Z jednej bowiem strony informacja o wiankach była ogłoszona dużo wcześniej i niezwykle trudno było ją odwołać, a z drugiej strony niemożliwie było spełnienie w tak krótkim czasie wszystkich wymagań, jakie przed organizatorem imprezy masowej stawia ustawa. Po zorganizowaniu wianków sołtys Zbęch, będący organizatorem imprezy, został oskarżony o przestępstwo z art. 58 u.b.i.m.⁴⁰.

³⁸ Por. <<http://www.bukowiec-gorny.pl/zwyczaje-i-obrzedy/288-gwiazdory-i-gwiazdki->> [dostęp: 31.02.2015].

³⁹ J. Warylewski, *Kontratypy...*, s. 32.

⁴⁰ Por. szerzej Ł. Domagała, *Jak sołtys...*, s. 9.

Pojawia się pytanie, czy i w tym przypadku nie powinien znaleźć zastosowania pozaustawowy kontratyp w postaci zwyczaju jako okoliczności wyłączającej bezprawność czynu, mający swe oparcie w wielowiekowej tradycji puszczania wianków. W literaturze przedmiotu, a w ślad za nią w orzecznictwie sądowym, wskazuje się, że o tym, czy w danej sytuacji mamy do czynienia z kontratypem, decyduje łączne spełnienie kilku warunków statuujących każdy kontratyp. W doktrynie wylicza się następujące ogólne założenia kontrypizacji⁴¹:

- 1) musi wystąpić kolizja pomiędzy dobrami prawnie chronionymi,
- 2) musi wystąpić konieczność poświęcenia jednego z tych dóbr,
- 3) poświęcenie dobra prawnie chronionego musi być uznane za społecznie opłacalne.

Przyjmuje się przy tym, iż dla stwierdzenia zaistnienia kontratypu pozaustawowego konieczne jest spełnienie tych samych warunków, które realizuje każdy kontratyp ustawowy i na których opiera się kontrypizacja⁴².

Przekładając powyższe na problematykę kontratypu opartego na zwyczaju puszczania wianków należy przyjąć, iż za spełniony można uznać warunek pierwszy, gdyż uzasadnione będzie stwierdzenie, iż zachodzi kolizja pomiędzy bezpieczeństwem imprezy masowej z jednej strony⁴³, a zasadnością kultywowania tradycji i zwyczajów z drugiej. Za zrealizowany można uznać także warunek drugi, tj. konieczność poświęcenia jednego z tych dóbr. Chcąc bowiem chronić dobro prawne, jakim jest zachowanie zwyczajów związanych z kulturą, w tej sytuacji dojdzie do konieczności poświęcenia innego dobra w postaci właściwego przeprowadzenia i przebiegu imprezy masowej. Jeśli zaś chodzi o trzeci z warunków, to przyjąć należy, iż zachowanie pewnych zwyczajów wymaga niekiedy poświęcenia pewnych innych dóbr, a pewne zachowania, które, jak wskazuje Pohl: „[...] normalnie kwalifikowalibyśmy jako zabronione pod groźbą kary, czynami zabronionymi nie są, uświęcone bowiem owym zwyczajem postrzegane są zgodnie jako zachowania społecznie akceptowalne”⁴⁴.

Przy typowości i powtarzalności takich zachowań, powszechnie akceptowanych w społeczeństwie, a nawet środkach masowego przekazu oraz

⁴¹ A. Zoll, *Okoliczności wyłączające bezprawność czynu. Zagadnienia ogólne*, Warszawa 1982, s. 101 i n.; K. Buchała, A. Zoll, *Polskie prawo karne*, Warszawa 1997, s. 200-203; Ł. Pohl, *Prawo...*, s. 255-256.

⁴² K. Buchała, A. Zoll, *Polskie...*, s. 204.

⁴³ Cezary Kąkol (*Bezpieczeństwo imprez masowych. Komentarz*, Warszawa 2012, s. 518) wskazuje, iż przedmiotem ochrony przepisu art. 58 ust. 1 u.b.i.m. jest bezpieczeństwo imprez masowych, a ściślej, właściwe ich przeprowadzenie i przebieg, które zapewnić ma ich organizator.

⁴⁴ Ł. Pohl, *Prawo...*, s. 285.

przy wysoce prawdopodobnym braku celowości karania sprawców tych czynów nie można wykluczyć – kontrowersyjnej co prawda, ale nie pozbawionej podstaw – propozycji uznania, iż w opisaney sprawie sołtysa Zbęch wystąpił nowy kontratyp pozaustawowy.

Wszystkie opisane powyżej zwyczaje, przy spełnieniu warunków zgodności z przyjętymi normami, jak też przy nieprzekraczaniu granic rozsądku, powinny być uznawane za pozaustawowe okoliczności uchylające bezprawność, określane, w pewnym uproszczeniu, jako tzw. kontratypy wielkopolskie. Opierają one swój byt na tradycji i zwyczaju, który sprawia, że zachowania, które normalnie uznalibyśmy za zabronione pod groźbą kary, czynami zabronionymi nie są. Stanowisko przeciwne, negujące możliwość kontrtypizacji różnych zakazów, prowadziłoby bezpośrednio do likwidacji wielu pięknych zwyczajów. Poszukując jeszcze innych zachowań, mogących mieścić się w kategorii kontratypów wielkopolskich, przypomnieć wypada, należący współcześnie do rzadkości i mający jedynie charakter regionalny, zwyczaj wywożenia młodych mężatek, stanowiący swoistego rodzaju formę wkupienia się ich do grona gospodyń⁴⁵. Formalnie zachowanie takie mogłoby wypełniać ustawowe znamiona przestępstwa pozbawienia wolności stypizowanego w art. 189 k.k. W tym wypadku jednak osoba porwana godzi się na takie zachowanie, co należy obejmować albo tzw. kontratypem zgody pokrzywdzonego, albo uznać takie zachowanie za pierwotnie legalne⁴⁶.

Podsumowaniem niniejszego opracowania niech będą słowa Andrzeja Marka: „Często o ocenie decydują normy obyczajowe, co prowadzi do tolerowania nawet nieco poważniejszych naruszeń porządku lub spokoju publicznego, mimo że wykazują one określony stopień społecznej szkodliwości (np. przy okazjach różnych spontanicznych imprez czy manifestacji, np. sportowych, artystycznych czy młodzieżowych). Rezygnacja ze ścigania takich zachowań wiąże się z niecelowością, z dążeniem do tego, aby stosowanie prawa [...] nie pozostawało w konflikcie z akceptowanymi czy tylko tolerowanymi w społeczeństwie postawami i obyczajami. Trzeba przy tym pamiętać o przemianach obyczajowości, jak też o tym, że prawo wpływać może na jej kształtowanie w społecznie pożądanym kierunku. Dlatego też tolerancja nie powinna przekraczać granic wytyczonych przez dominujące zasady współżycia społecznego i podstawowe wymogi porządku publicznego”⁴⁷.

⁴⁵ Por. szerzej A. Brencz, *Wielkopolski...*, s. 137 i n.

⁴⁶ Por. szerzej np. Ł. Pohl, *Prawo...*, s. 282-284; W. Wróbel, A. Zoll, *Polskie...*, s. 344-345.

⁴⁷ A. Marek, *Prawo wykroczeń (materialne i procesowe)*, Warszawa 2012, s. 50.

LESZNO CZĘŚCIĄ WIRTUALNEGO ŚWIATA

Celem pracy jest zwrócenie uwagi na poszerzanie się funkcjonalności medium internetowego na przykładzie porównania dwóch popularnych usług internetowych o charakterze turystycznym. Dzięki skonfrontowaniu funkcji wyszukiwarki Google – Street View z wirtualnym spacerem po regionie leszczyńskim można przybliżyć specyfikę kultury globalnej i stojącej do niej w opozycji kultury lokalnej. Nie chodziło o to, by wskazać zwycięzcę tej konfrontacji, ale by przedstawić, jak na dwóch zbliżonych płaszczyznach komunikacji, dzięki roli internetu, powstaje nowatorski sposób podróżowania.

W środowisku badaczy kultury/mediów powszechna jest opinia, jakoby internet był najważniejszym wynalazkiem współczesności. Jednakże, tytuł ten nie został nadany jedynie z uwagi na innowacyjność. Wpłynęła na to niepodważalna pozycja, jaką wynalazek ten zajął w życiu człowieka. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat internet wysunął się na pozycję medium dominującego. Telewizja, radio i prasa w codziennym życiu człowieka zeszły na drugi plan. Wyjątkowość internetu polega bowiem na łączeniu najważniejszych cech i funkcji mediów tradycyjnych, zapewniając w ten sposób szybki dostęp do szeroko pojętej informacji. Internet jest medium w pełni multifunkcjonalnym, odzwierciedlającym bogactwo i dynamizm globalnej kultury, a jego najbardziej charakterystyczną cechą jest ciągły rozwój, uzależniony od potrzeb odbiorcy. Na skutek tego wyodrębniona przez Marshalla McLuchana globalna wioska¹ jest kolejnym – po wpływie telefonii – etapem zmniejszania się dzielącej ludzką barierę komunikacyjnej i czasoprzestrzennej. Tym samym zmienia się definicja podróżowania tudzież turystyki, które dziś nie są już tylko „nie związaną z pracą zawodową lub zmianą miejsca zamieszkania formą zmiany miejsca pobytu, zarówno w kraju, jak i za granicą”². Rozumienie internetu jako wirtualnej rzeczywistości stało się dzięki temu bardziej dosłowne.

W 2007 roku popularna wyszukiwarka Google – wyznaczająca obecnie kierunki rozwoju globalnej sieci – dodała nową funkcję do zasobu

¹ E. McLuhan, F. Zingrone, *Wybór tekstów – Marshall McLuhan*, Poznań 2001.

² <<http://encyklopedia.pwn.pl/index.php?module=haslo&id=3990203>> [dostęp: 13.02.2014].

swych usług, a dokładniej do usługi Google Maps. Street View, bo tak nazywa się ta funkcja, polega na udostępnianiu użytkownikom internetu trzystuszęćdziesięciostopniowych, panoramicznych widoków dowolnej części miast na świecie odwiedzanych w mapach Google. Zdjęcia te zostały wcześniej wykonane z poziomu ulicy przez kamery zamontowane na specjalnie przygotowanym do tego samochodzie. Do poruszania się w tej funkcji użytkownicy muszą użyć klawiszy strzałek na klawiaturze i myszy, by móc zmienić kierunek i kąt widoku. Wzdłuż ulic wyświetlane są linie pomocnicze wskazujące możliwy kierunek dalszego poruszania się³. Projekt wystartował 25 maja 2007 roku i początkowo pokazywał w tej formie jedynie pięć amerykańskich miast. Dziś rozwinął się do tego stopnia, że swym zasięgiem obejmuje miejsca na wszystkich siedmiu kontynentach, najwięcej z Ameryki Północnej i Europy. W projekcie tym od 2012 roku uczestniczy także Polska. Zapowiedzią nowego kierunku rozwoju usługi Google Maps były zdjęcia satelitarne robione miastom, czyli świat widziany z lotu ptaka, dostępne w programie Google Earth stworzonym w 2004 roku. Już wtedy dało się zauważyć, że firma Google rozpoczęła dalekosiężny proces przetwarzania obszarów świata w postać wirtualną. Street View jest dotychczas najważniejszym punktem tego procesu.

Funkcja Street View jest niczym innym jak zamienieniem otaczającej nas rzeczywistości w postać cyfrową, zerojedynkową. Należy to jednak rozumieć bardziej dosłownie od tego, co dotychczas oferował – w swych licznych usługach – internet. Do tej pory usługa Google Maps odgrywała dość typową dla siebie rolę – była internetową wersją globalnej mapy, która, prócz dostarczania wiedzy z zakresu geografii, miała pomóc użytkownikom w szybkim wyznaczeniu trasy podróży. Wszystko jednak zmieniło się za sprawą Street View. Teraz każdy internauta podczas rutynowego surfowania może wirtualnie przenieść się do miejsc świata rzeczywistego. Proces ten nie ma oczywiście wiele wspólnego z empirycznym zwiedzaniem, bazującym na percepcji. Poznawanie świata dzięki Street View opiera się na wykorzystywaniu zaledwie jednego ze zmysłów – wzroku, do tego permanentnie oszukiwanego, gdyż mającego do czynienia z obiektem płaskim. Wytworzona iluzja świata rzeczywistego jest jednak do tego stopnia wiarygodna, że całą resztę ubytków poznawania zmysłowego jest w stanie wypełnić wyobraźnia odbiorcy. Przyjmując, że Street View za sprawą rzetelnej realizacji jest perfekcyjnym, cyfrowym odtworzeniem świata, nie będzie przesadą, jeśli podróżowanie po tym świecie nazwę umownie turystyką wirtualną. Funkcja Google Maps jest więc czymś więcej niż urozmaicheniem wyznaczonej trasy przejazdu czy atrakcyjną internetową zabawką. Jest możliwie najdosłowniej sformułowaną odpowiedzią na postępującą globalizację.

³ <<https://www.google.com/maps/about/behind-the-scenes/streetview/>> [dostęp: 11.02.2014].



Wirtualny spacer po Lesznie, kościół św. Mikołaja

Źródło: <<http://www.wycieczka.leszno.pl/zabytki.html>> [dostęp: 5.01.2015].

Street View realizuje podstawowe założenia kultury globalnej – to, co było niegdyś elementem dostępnym tylko dla lokalnej społeczności, dziś może być podziwiane i doświadczane przez wszystkich obywateli świata. Jednak założenia, które spełnia popularna funkcja Google, potrafią być także realizowane na nieporównywalnie mniejszej płaszczyźnie oddziaływania i to z nie gorszym rezultatem. Odbywa się to za sprawą kreatywnych pomysłów przedstawicieli mniejszych kultur, którzy, w przeciwieństwie do ogólnościowych procesów globalizacyjnych, w swej twórczości związani są z ogółem wytworów konkretnej społeczności lokalnej⁴. I opierając się na nich, tworzą narzędzie, które spełniając te same założenia co funkcja Google, promuje dany region, czyniąc go atrakcyjnym turystycznie. Jeden z takich twórców z powodzeniem wykonał tego typu narzędzie dla Leszna.

Filip Kasprowiak jest działającym na terenie powiatu leszczyńskiego twórcą stron internetowych, a od kilku lat wiodącym zajęciem w jego działalności jest realizowanie usługi zwanej wirtualnym spacerem. Polega ona na wykonywaniu specjalistycznych zdjęć panoramicznych danego miasta z uwzględnieniem jego najważniejszych zabytków. Do jednych z jego projektów należy wirtualna wycieczka po Lesznie, dostępna pod adresem www.wycieczka.leszno.pl, a także na stronie Urzędu Miasta Leszno⁵. Projekt ten składa się z sześćdziesięciu różnych zdjęć sferycznych wykonanych w najważniejszych częściach miasta, wewnątrz najbardziej zabytkowych budynków oraz podczas głównych imprez plenerowych odbywa-

⁴ <<http://www.obserwatoriumkultury.pl/slowniki/slowniki-terminow-uzywanych-w-ozk/213-kultura-lokalna.html>> [dostęp: 20.01.2014].

⁵ <<http://www.leszno.pl/>> [dostęp: 5.01.2014].

jących się w Lesznie i regionie. Całość wykonana została latem 2011 roku. Wycieczka obejmuje m.in. zwiedzanie takich obiektów, jak: leszczyński Ratusz, kościół pw. św. Mikołaja, kościół pw. św. Jana Chrzciciela, kościół pw. św. Krzyża, pałac Sułkowskich, Galeria Sztuki Muzeum Okręgowego w Lesznie znajdująca się w dawnej synagodze żydowskiej, pomnik Jana Amosa Komeńskiego, a także obiektów sportowo-rekreacyjnych, jak Hala Trapez czy Stadion im. Alfreda Smoczyka. Wycieczka rozpoczyna się efektywną panoramą miasta wykonaną z leszczyńskiego Ratusza. O dalszym kierunku decyduje użytkownik, wybierając interesujący go obiekt z listy bądź odnajdując go na panoramicznym widoku z ratuszowej wieży.

Trzeba przyznać, iż Filipowi Kasprowiakowi udało się uwypuklić podstawowe walory miasta. Choć czasem trudno to dostrzec, to jednak Leszno jest miejscem z wieloma atrakcyjnymi zabytkami – przywodzącymi na myśl bogatą historię miasta – które mają odpowiednią siłę przyciągania. Dla mieszkańców miasta wirtualny spacer jest niebywałą okazją do dokładnego przyjrzenia się tym obiektom, które tylko wydają się powszechnie znane. Dobrze wykonana fotografia panoramiczna zmienia stosunek do tych miejsc. Jeszcze lepszą rolę wirtualna wycieczka odgrywa dla osób zainteresowanych złożeniem miastu turystycznej wizyty. Trudno wyobrazić sobie lepszą formę promocji miasta. Jak na dłoni widać wówczas co, gdzie i dlaczego warto jest uwagi. Wirtualna wycieczka jest zatem esencją miasta podaną w atrakcyjnej i od kilku lat dość powszechnej formie.

Wbrew pozorom wirtualny spacer i Street View mają niewiele wspólnych elementów – sedno tkwi w realizowaniu tych samych założeń wirtualnego przeniesienia się do danego miejsca. Gdy jednak zgłębi się oba projekty, można dostrzec dzielące je różnice. Bardzo ważnym wyróżnikiem jest fakt, iż zwiedzanie obiektów za pomocą wirtualnej wycieczki w większości opatrzone jest krótkim komentarzem czytany przez lektora bądź ciekawostką umieszczoną w odpowiedniej zakładce. I to uwypukla istotną cechę odróżniającą wirtualną wycieczkę od Street View, a mianowicie podłoże merytoryczne, dzięki któremu internauta może się także czegoś o sfotografowanych obiektach dowiedzieć. O stronę merytoryczną, jak i o sam dobór obiektów, zadbali pracownicy leszczyńskiego Miejskiego Biura Informacji Turystycznej, a dokładniej jej ówczesna kierowniczka Anna Dziamska. Inną cechą charakterystyczną jest to, iż dla uwiarygodnienia wrażenia zwiedzania przy kilku obiektach (np. we wnętrzach kościołów) uruchamiają się odpowiednie efekty dźwiękowe. Nadaje to odwiedzanym miejscom stosowny klimat. Street View i wirtualny spacer odróżnia od siebie także kwestia samego poruszania się po sfotografowanym obszarze. Podczas gdy w wirtualnym spacerze użytkownik zdany jest tylko na jedną perspektywę oglądu danego miejsca (wokół której może

obrócić się o trzysta sześćdziesiąt stopni), w projekcie Google może już poruszać się także po sfotografowanej drodze w przód i tył, dzięki czemu dany obiekt poznaje się z kilku stron. Warto zwrócić uwagę na możliwość zwiedzenia konkretnego obiektu od wewnątrz. Google wprowadził to w stopniu ograniczonym tylko do wybranych, najbardziej okazałych miejsc na świecie, a w przypadku zwiedzania znacznie mniejszego, lokalnego obszaru wirtualny spacer umożliwia wejście do każdego z miejsc ujętych w projekcie. Ponadto trzeba dodać, że Google albo nigdy, albo w bardzo dalekiej przyszłości zdecydują się na sfotografowanie konkretnych miejsc Leszna ujętych w projekcie Filipa Kasprowiaka. Zatem wirtualny spacer to na razie jedyna okazja do zwiedzenia ich w internecie.



Street View, Nowy Jork

Źródło: <<http://thenextweb.com/google/2013/11/06/google-updates-maps-webgl-powered-earth-tours-step-step-previews-traffic-incident-reports-waze/>> [dostęp: 14.02.2015].

Wirtualna wycieczka po Lesznie dostępna jest do użytku publicznego od października 2011 roku. Od tego czasu do marca 2015 roku na stronie Urzędu Miasta zanotowano ponad dziewięć tysięcy kliknięć na promujący ją baner. Może to wydawać się dość słabym rezultatem jak na element będący częścią portalu, który miesięcznie generuje średnio siedemdziesiąt tysięcy odsłon⁶. Jednak pozostałe banery, sąsiadujące z wirtualnym spacerem, zanotowały wyniki również niewspółmierne do osiągnięć strony głównej. Dla porównania wirtualna wycieczka po Rydzynie, którą również wykonał Filip Kasprowiak, od czerwca 2013 do marca 2015 roku wywo-

⁶ Na podstawie wywiadu z Lucyną Gbiorczyk, pracownikiem Wydziału Promocji i Rozwoju Urzędu Miasta Leszna przeprowadzonego 7 marca 2014 roku.

ływana została 2114 razy⁷. To również nie są zawrotne liczby. Dodam, że rydzynska wirtualna wycieczka umiejscowiona jest na stronie gminy w podobny sposób, jak ma to miejsce w przypadku Leszna – w bocznej kolumnie strony. Da się zatem zauważyć, iż jest to element szerszego problemu z promocją oryginalnego przedsięwzięcia i wzbudzeniem zainteresowania odbiorców. W mojej ocenie odnośnik do wirtualnej wycieczki powinien być umieszczony nie tylko na stronie Urzędu Miasta, ale także na innych stronach o Lesznie, a w szczególności tych, które przybliżają jego kulturalną działalność. Z pewnością też pracownicy Urzędu Miasta powinni lepiej dbać o licznik odsłon tego projektu i monitorować generujący się za jego sprawą ruch na stronie, ponieważ od momentu wprowadzenia go w życie najprawdopodobniej nikt wynikami osiąganymi przez wirtualną wycieczkę się nie interesował lub nie interesował się tak, jak powinien. Nie inaczej sytuacja ma się w przypadku otrzymania tego rodzaju informacji od twórcy oryginalnego projektu. Na podstawie wywiadu przeprowadzonego z Mateuszem Apolinarskim, prywatnym twórcą stron internetowych, dowiedziałem się, iż trudności ze wskazaniem statystyk wiążą się z tym, iż pod tą konkretną domeną i stroną nie ma podpętego kodu śledzenia statystyk Google Analytics – niezwykle ważnej funkcji popularnej wyszukiwarki służącej do mierzenia intensywności odwiedzin na poszczególnych stronach⁸. To światowy standard, który jest powszechnie wykorzystywany przy tworzeniu stron internetowych. A jak ocenić powodzenie projektu i wyciągnąć z tego wnioski, jeśli nie można zweryfikować jego faktycznego odbioru? Innymi słowy, wirtualna wycieczka po Lesznie jest na tyle ciekawym projektem, że powinna być lepiej w internecie rozlokowana, lepiej promowana oraz jej podbudowa kodowa winna być wyposażona w funkcjonalne narzędzia statystyczne.

Obecnie w żaden sposób nie można porównywać tych wyników z generującą miliony odsłon usługą Street View. To oczywiście dwa inne światy. Ale wynika to z faktu, iż lokalne, niszowe produkty zawsze będą ustępować popularnością produktom przeznaczonym do użytku masowego. W wypadku wycieczki po Lesznie chodziło więc o stworzenie ciekawego narzędzia, realizującego współczesny trend technologiczny, które mogłoby posłużyć lokalnej społeczności w odkrywaniu zagadnień swego regionu. Jak mówi Lucyna Gbiorczyk, „wszystko było kierowane w taki sposób, by wykonać projekt jak najbardziej profesjonalnie i zaprezentować nasze miasto z jak najlepszej strony”⁹. I w jej ocenie to się udało. Uważa ponadto, iż „nowoczesne metody promocji i prezentacji miast,

⁷ Na podstawie informacji uzyskanej 27 maja 2014 roku od Łukasza Taterki, głównego informatyka Urzędu Gminy Rydzyna.

⁸ Na podstawie informacji uzyskanej 1 czerwca 2014 roku od Mateusza Apolinarskiego, prywatnego twórcy stron internetowych.

⁹ Na podstawie wywiadu z Lucyną Gbiorczyk...

a do takich można zaliczyć wirtualną wycieczkę po mieście, są dobrą formą promocji: pozwalają dotrzeć do osób, do których nie można dotrzeć osobiście, dają potencjalnie bardzo dużą grupę docelową (rzesza internautów), są stosunkowo niedrogie, łatwiej i szybciej można aktualizować dane zawarte w niektórych z nich (np. informacje na stronie www)”¹⁰. Trudno nie zgodzić się z opinią przedstawicielki Wydziału Promocji i Rozwoju co do realizacyjnych zamysłów. Szkoda tylko, że nie zadbano w pełni o to, by strona wirtualnej wycieczki została spopularyzowana w sposób odpowiedni do jej potencjału.

Z przeprowadzonego wywiadu z twórcą strony dowiedziałem się o specyfice jego działalności. Takich projektów Filip Kasprowiak ma na swoim koncie więcej, z nie gorszym rezultatem wykonał bowiem wirtualne spacerunki dla innych miejscowości województwa wielkopolskiego: Rawicza, Śremu czy wspomnianej Rydzyny. Co ciekawe, zanim zaczął robić zdjęcia panoramiczne i przekształcać je w wirtualne spacerunki, zajmował się fotografią użytkową. Praca ta wiązała się głównie z robieniem zdjęć na potrzeby jego wiodącego zajęcia, czyli projektowania stron internetowych. Wiele prywatnych firm, dla których świadczył usługi, wyrażało potrzebę ukazania się w szerszym i atrakcyjnym świetle. I stąd wziął się pomysł wykonywania zdjęć panoramicznych, który później przekształcił się w dominującą działalność. Jak sam mówi: „Wirtualne wycieczki są dla mnie ciekawe, ponieważ w nich daje się więcej serca, więcej przemyslenia”¹¹. Sugeruje tym samym, iż mają one czysto artystyczny charakter. Jeśli chodzi o główne źródło inspiracji, to Filip Kasprowiak wskazuje na projekt z 2008 roku o nazwie „Dolny Śląsk 360”. Według niego jest on „bardzo innowacyjny, robiony z pomysłem, stanowi swoisty wzór do tworzenia panoramicznych prezentacji”¹². Co ważne, projekt ten jest kompatybilny z mapą Google i jest w dalszym ciągu aktualizowany. Firma, która wówczas realizowała ten pomysł, otrzymała olbrzymie dofinansowanie, co miało swoje odzwierciedlenie w wyjątkowo solidnym wykonaniu.

Wirtualne spacerunki, podobnie jak Strett View, mają za zadanie przeniesienie rzeczywistości odbieranej zmysłowo na ekran komputera. Występują jednak między nimi znaczące różnice w sposobie odtwarzania tej rzeczywistości. Street View jest tworem wpisującym się w standardy kultury globalnej, w której dostępne jest wszystko i dla wszystkich. Przejeżdżający przez ulicę danego miasta samochód Google nie zastanawia się, jakiego obiektu zdjęcie wykonać i jakiej użyć do tego techniki. Robi zdjęcia taśmowo. Wirtualny spacer jest projektem nieporównywalnie skromniejszym, ale za to skrupulatniej przygotowanym i wykonanym. Niezbędna jest

¹⁰ Tamże.

¹¹ Na podstawie wywiadu z Filipem Kasprowiakiem przeprowadzonego 4 grudnia 2013 roku.

¹² Tamże.

tu zatem myśl artystyczna. Nie sposób wskazać, który z dwóch opisywanych projektów potrafi lepiej pełnić przypisywaną im funkcję, ponieważ swymi możliwościami mogą się doskonale uzupełniać. Oba rozwiązania są oryginalnymi środkami internetowego podróżowania i poznawania otaczającego nas świata, czyli komunikowania się z odbiorcą za pośrednictwem obrazu. I dzięki nim pojęcie wirtualnej turystyki powoli staje się faktem.

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Maria Ignasiak

GÓRA ZAMKOWA W GOSTYNIU – PRÓBA WERYFIKACJI HISTORII ZA POMOCĄ BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH

Celem artykułu jest zaprezentowanie wyników badań archeologicznych, które pomogły zweryfikować i uzupełnić skromną wiedzę dotyczącą jednego z najważniejszych zabytków Gostynia, jakim jest Góra Zamkowa.

Dotychczasowy stan wiedzy i badania

Góra Zamkowa w Gostyniu nigdy nie była przedmiotem badań naukowych, czy to historyków, czy to archeologów. Jedynie pod koniec lat trzydziestych XX wieku Zdzisław Adam Rajewski, archeolog i późniejszy dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, zebrał materiał archeologiczny z terenów dookoła wzgórza. Jest on przechowywany w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Ponadto Rajewski napisał krótki artykuł do lokalnej „Kroniki Gostyńskiej”¹. Dalszym badaniom przeszkodził wybuch II wojny światowej. Potem na długi czas zainteresowanie historią góry ucichło. Z lat pięćdziesiątych pochodzi krótka wzmianka w drugim tomie materiałów dotyczących wczesnego średniowiecza na terenach Wielkopolski pod redakcją Witolda Hensla. Informuje ona, że na terenie wzgórza znaleziono m.in. nożyce żelazne (zaginione), przęślik gliniany, ułamek szkła i mało charakterystycznej ceramiki². W latach siedemdziesiątych na szczycie góry postawiono pomnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Podczas jego budowy nadzór archeologiczny miał historyk i archeolog Jan Leśny. Jednak nie pozostawił po sobie żadnych notatek czy sprawozdań z wynikami tego nadzoru³.

¹ Z.A. Rajewski, *Powiat gostyński w czasach przedhistorycznych*, „Kronika Gostyńska” 1932, t. IV, nr 8.

² W. Hensel, *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, Poznań 1953, t. II, s. 112-114.

³ Informacja ustna uzyskana w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Poznaniu.

Historia Góry Zamkowej

Na pierwszą wzmiankę natykamy się w dokumencie lokacyjnym z 1 kwietnia 1278 roku. Oprócz warunków lokacji ośrodka miejskiego dokument pozwala również pierwszemu właścicielowi, Mikołajowi Przedpełkowicowi, na *municionem construere*, czyli budowę umocnień. Jednocześnie kojarzy się to z umocnioną siedzibą/zamkiem właściciela miasta. Należy tu podkreślić, że wyrażenie *municionem* było używane dość rzadko. Najczęściej tego typu założenia określano jako *castrum* (lub *fortalicium*). Nie znamy jednak szczegółów dotyczących wyglądu budowli. Nie zachowały się też żadne inne źródła z tamtego okresu. Książ grodzkich i ziemskich albo nie prowadzono, albo uległy zniszczeniu. Przez kolejne stulecia pojawiają się krótkie wzmianki dotyczące wzgórza zamkowego w kontekście dzielenia miasta między powiększający się ród. Występuje tu określenie *castrum seu fortalicium*. Prawdopodobnie była to jeszcze wieża mieszkalno-obronna w konstrukcji drewnianej z dodatkowymi urządzeniami obronnymi w postaci palisady, fosy lub wału. O dalszych dziejach źródła milczą. Z kilku relacji z XIX wieku dowiadujemy się jedynie, że na szczycie istniał kiedyś zamek, a teraz zostały już tylko zarośnięte chwastami ruiny. Materiał budowlany został wykorzystany do budowy budynków gospodarczych w pobliskiej Dusinie⁴.

Źródeł ikonograficznych jest jeszcze mniej i są jeszcze bardziej niedokładne. Pierwsze prawdopodobne przedstawienie panoramy Gostynia z Górą Zamkową pochodzi z obrazu NMP Róży Duchownej, znajdującego się w ołtarzu głównym bazyliki oo. Filipinów na Świętej Górze. Obraz pochodzi z drugiej połowy XVI wieku. Jednak to przedstawienie należy traktować z dużą ostrożnością. Kościół farny jest przedstawiony błędnie, a zabudowa miejska bardzo schematycznie. Dwa budynki po prawej stronie wraz z mostem można ewentualnie traktować jako zabudowę wzgórza, jednak klóci się to rzeczywistym rozplanowaniem miasta.

Oprócz przekazów pisanych i ikonografii w badaniu historii Góry Zamkowej można wykorzystać również mapy. Najwcześniejszy i najbardziej godny uwagi jest plan z 1798 roku wykonany przez Henryka Müncha i umieszczony w jego publikacji z 1946 roku⁵. Szkice map są przechowywane w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Na planie wyraźnie widać Górę Zamkową wraz z otoczeniem, diametralnie różnym od dzisiejszego stanu. Plac, który dziś wykorzystywany jest na imprezy okolicznościowe, pod koniec XVIII wieku był terenem podmokłym, może nawet bagnem. Rzeką Kania miała zupełnie inne koryto niż dziś. Wokół miasta

⁴ Pamiątka Jubileuszu Dwuchsetletniego Zgromadzenia XX. Filipinów na Górze Świętej Gostyńskiej roku pańskiego MDCCCLXVIII, Poznań, 1869, t. II, s. 212-215.

⁵ H. Münch, *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV wieku*, Kraków 1946.

biegła fosa, która w naturalny sposób broniła mieszkańców. Tam, gdzie dziś znajduje się chodnik i ul. Jana Pawła II, biegła prawdopodobnie grobla, która chroniła drogę na Jarocin przed zalaniem. Również sama góra jest wyposażona w urządzenie obronne. Jest to prawdopodobnie rodzaj wału lub grobli biegnącej dookoła kopca, z jednym wejściem umożliwiającym dostanie się na szczyt. Mało prawdopodobne, by była to fosa, gdyż przede wszystkim nie jest wyróżniona kolorystycznie. Również wał mógł chronić przed wodą z roztopów w porze wiosennej czy z jesiennych deszczy. Mapa częściowo przedstawia również to, co mogło się wznosić w szczycie kopca, ale w szczątkowej formie. Otóż widać tylko trzy obiekty, zaznaczone tak jak wzniesienie. Czy to były już ruiny zamku czy coś innego, trudno stwierdzić.

Nowe spojrzenie – badania archeologiczne

Wiele się mówiło w Gostyniu na temat zbadania Góry Zamkowej. Taka sposobność nadarzyła się przy okazji realizacji programu rewitalizacji miasta Gostyń na lata 2008–2013. Zagospodarowanie Góry Zamkowej było jednym z projektów programu. Jednak zanim można było przystąpić do jakichkolwiek działań, należało przeprowadzić wyprzedzające badania archeologiczne. W 2012 roku, w dniach 17-21 września, odbył się pierwszy sezon badań archeologicznych. Kierownikiem został Bogdan Walkiewicz, pracownik Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Współpracowali z nim Marta Świtoń, pracownik Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Poznaniu, oraz autorka niniejszego artykułu, wówczas studentka Instytutu Prahistorii UAM w Poznaniu. Dwie osoby były zatrudnione w charakterze pracowników fizycznych.

Ze względu na krótki czas trwania badań oraz niskie nakłady finansowe otwarto tylko jeden wykop. Założono go na północnym stoku wzgórza, ok. 0,5 m od umocnionego szczytu. Boki wykopu miały ok. 4 m długości. Nawarstwienia, świadczące o działalności człowieka, sięgały ok. 1,5 m głębokości. Pod warstwami gliny i piasku uwidoczniła się warstwa ze śladami po rozłożonych ceglach. Fragmenty ceramiki pozyskane podczas wykopalisk były bardzo przemieszane pod względem chronologicznym. Najstarsze pochodziły z XIV wieku, a najmłodsze z XVI. Można wnioskować, że są to głównie warstwy niwelacyjne, które powstały wskutek wielokrotnego równania szczytu wzgórza. Działalność ta mogła przebiegać etapowo. Jediną odkrytą strukturą był pas dużych i średnich kamieni, które zalegały na głębokości ok. metra. Pas ten prawdopodobnie obiega całe wzgórze i może być pozostałością po wysadzonym pod koniec okupacji pomniku, postawionym na cześć Mikołaja Przedpełkowica, pierwszego właściciela Gostynia. Jedynymi zabytkami metalowymi był fragment wędzidła, ostrogi oraz cienka blaszka.

Po sukcesie sezonu 2012 lokalne władze podjęły decyzję o kontynuowaniu badań terenowych. W dniach od 9 do 21 września 2013 otwarto trzy wykopy badawcze, z których pozyskano wiele wartościowego materiału. Wykopy otwarto na pasie zieleni za pomnikiem. Jest to jedyne dostępne do badań miejsce bez konieczności ściągania kostki brukowej. W największym wykopie o wymiarach 5 x 5 m już po ściągnięciu warstwy trawy ukazał się fundament ceglano-kamienny. Po dalszej eksploracji i doczyszczaniu fundamentu można wyciągnąć kilka wniosków. Przede wszystkim widać dwie fazy budowy: w części wschodniej jest on zbudowany mniej starannie, między dużymi kamieniami polnymi znajdował się gruz ceglany, a poniżej mniejsze kamienie z gruzem zalane zaprawą wapienną. Część zachodnia została zbudowana starannie, warstwa dużych kamieni polnych leży na ceglach połączonych z sobą zaprawą. Fundament ten ciągnął się w pozostałych wykopach. Po stronie zachodniej odkryto narożnik zbudowany z cegieł i drobnych kamieni. Ta konstrukcja nie sięgała tak głęboko jak fundament, dlatego można przypuszczać, że w tym miejscu znajdowała się ściana działowa. W wykopie po wschodniej stronie fundament zakręcał pod kątem prostym w kierunku północnym. Na podstawie wielkości cegieł można tylko ogólnie wnioskować co do daty wybudowania fundamentu. Cegły gotyckie występują prawdopodobnie tylko jako wtórnie użyty gruz. Pozostałe cegły są mniejsze, czyli późniejsze. Posiłkując się innymi źródłami, wstępnie można stwierdzić, że budynek postawiono w XVIII wieku, chociaż część wschodnia może być starsza. Podczas prac na głębokości 70-90 cm wystąpiła warstwa bardzo bogata w ceramikę oraz wyroby metalowe, w tym fragmenty strzał, których używano



Widok na fundament ceglano-kamienny w sezonie 2013. Fot. B. Walkiewicz

przy strzelaniu z kuszy. Dzięki dużej ilości ceramiki można datować ją na XIV wiek. Dodatkowym interesującym spostrzeżeniem jest to, że w dużej mierze warstwa ta była złożona ze zbutwiałego drewna. Warstwa była bardzo regularna i występowała na całej powierzchni wykopu, dlatego można przypuszczać, że jest to poziom podłogi drewnianej któregoś z kolejnych budynków. Poniżej pierwszej, jak się później okazało, warstwy piasku, tzw. calca, na głębokości 1,3-1,6 m odkryto fundamenty najstarszej konstrukcji. Był to luźny układ kamieni z kilkoma ceglami gotyczkimi, tzw. palcówkami. Jego funkcją była prawdopodobnie stabilizacja gruntu. W tych warstwach wystąpił również materiał ceramiczny datujący konstrukcję na przełom XIII i XIV wieku. Fundament miał dalszy ciąg w wykopie po wschodniej stronie, przybierając bardziej zwartą postać: trzy rzędy kamieni ułożone w surowej glinie. To założenie opadało nieco w kierunku południowym, aż do granic wykopu, do głębokości ok. 2,5 m. Z tego miejsca pozyskano najwięcej najstarszej ceramiki.

Sezon 2014 był finałem badań nad Górą Zamkową. Podczas dwóch tygodni w czerwcu i we wrześniu (na polecenie konserwatora zabytków z Leszna) otwarto trzy wykopy badawcze. Ich celem było odkrycie dalszych fragmentów odkrytych w 2013 roku konstrukcji. Wykop czwarty, najbardziej wysunięty na północ, miał na celu uchwycenie dalszego przebiegu fundamentu ceglano-kamiennego. Niestety, nie udało się tego zrobić. Albo nie zachował się w tej partii, albo budowla była większa i jej fragmenty znajdują się pod nawierzchnią z kostki brukowej. Celem wykopu piątego, usytuowanego najbardziej na południe, było potwierdzenie przebiegu najstarszego, kamiennego fundamentu. Na głębokości ok. 1,2 m zaczęła ukazywać się kamienna konstrukcja, która sięgała na ok. 2,5 m. Jej przebieg dzielił wykop na dwie części: zachodnią i wschodnią. Po doczyszczeniu w części zachodniej ukazało się kilka rzędów dużych kamieni polnych ułożonych dość ściśle jeden na drugim w surowej glinie. Metr niżej odkryto dokładkę z kamieni dołożoną do fundamentu, która chroniła go przed rozpadnięciem się. Patrząc na tę konstrukcję, można przyjąć, że część zachodnia to zewnętrzna strona budynku. W części wschodniej nie mamy do czynienia z odsadką, a nawarstwienia układają się inaczej. Przede wszystkim było tu więcej ceramiki niż po stronie zachodniej. Również poniżej fundamentu widać warstwy rozłożonego drewna. Niestety nie udało się dotrzeć do dna wykopu (calca). Na głębokości 3,5 m nadal pojawiały się warstwy kulturowe, a czas przeznaczony na badania skończył się.

Po kontroli Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Delegatura w Lesznie zapadła decyzja o „dokopaniu” fragmentu terenu między wykopami. Dokonano tego we wrześniu 2014 roku. Otworzono tylko jeden wykop badawczy, który miał na celu odkrycie dalszego przebiegu kamiennego

fundamentu. Konstrukcja ukazała się już na głębokości ok. metra. W ciągu dalszej eksploracji odsłonięto w części zachodniej ułożoną z kamieni odsadkę, usytuowaną w warstwie surowej gliny. Po wschodniej stronie konstrukcji nawarstwienia były bogate w fragmenty ceramiki, podobnej jak w wykopie obok. Tym razem udało się dotrzeć do calca. Zalegał on na głębokości ok. 4,5 m. Tuż nad nim ukazała się warstwa małych kamieni polnych, nad nimi zalegała warstwa rozłożonego i częściowo spalonego drewna oraz gruba warstwa surowej gliny.

Wnioski

Dzięki badaniom archeologicznym stało się wiadome, że Góra Zamkowa w przeszłości była zamieszкана. Na jej szczycie wznosiła się siedziba właścicieli Gostynia. Należy zwrócić uwagę na kamienny fundament odkryty w sezonach 2013 i 2014. Na podobną konstrukcję natrafiono podczas badań na stanowisku w Radoszkach w województwie kujawsko-pomorskim. Jeden z budynków posadowiono na kamiennym fundamencie na planie czworokąta o wymiarach 6-7 m, a jego ściany skonstruowano z drewna oblepianego gliną. Patrząc na układ warstw gliny w wykopie z 2014 roku, można wnioskować, że w Gostyniu zastosowano podobną technikę, która miała zapobiegać rozchodzeniu się fundamentów ścian. Poza budowlą o charakterze wieży obronno-mieszkalnej na stanowisku w Radoszkach odkryto jeszcze dwa budynki. Jeden z nich zinterpretowano jako kuźnię. Kolejny budynek mógł pełnić funkcje zarówno gospodarcze, jak i mieszkalne. Wzniesiono go z drewna bez kamiennej ławy fundamentowej. Pozostałością po nim była tylko warstwa kulturowa o grubości ok. 1,5 m. Początek założenia w Radoszkach datuje się na przełom XIV i XV wieku. Wieża z budynkami towarzyszącymi jest rzadziej stosowanym rozwiązaniem. W przypadku Gostynia można porównać tę sytuację do wyobrażenia na obrazie NMP z klasztoru na Świętej Górze. Co prawda widoczne są na nim tylko dwa budynki, ale nie widać całego kopca. Nie jest więc wykluczone, że na kopcu mogło być więcej budynków towarzyszących głównej siedzibie mieszkalnej. Trudniejszym zadaniem jest rekonstrukcja kolejnych pięter wieży. W Gostyniu podczas badań archeologicznych nie odkryto żadnych charakterystycznych wytworów, nawet tych związanych z budową wieży (oprócz gwoździ). Większość tego typu założeń była podpiwniczona, lecz dotychczas w gostyńskim założeniu nie udało się dotrzeć do żadnej piwniczki.

Piotr Józefiak

NOWOŻYTNA HISTORIOGRAFIA KLASZTORNA BENEDEKTYNÓW LUBIŃSKICH NA PRZYKŁADZIE KRONIKI BARTŁOMIEJA Z KRZYWINIA

Aby dokładnie przyjrzeć się nowożytnej kronice lubińskiej pióra Bartłomieja z Krzywinia, musimy zastanowić się nad pojęciem historiografii klasztornej (zakonnej). Otóż Marek Derwich określa historiografię klasztorną jako to, „co sami benedyktyni mieli do powiedzenia – w rozmaitej zresztą formie, czy to glos, not i krótkich zapisek, czy to większych form: katalogów i kronik – na temat własnej przeszłości”¹. Inny pogląd wyraził Karol Górski, który uważa, że „historiografia XVI-XVII w. stawiała sobie za zadanie służyć władcy, dynastii, państwu, możnemu rodowi, miastu lub kościołowi”². Definicja przygotowana przez Marka Derwicha znajduje odniesienie zarówno do czasów średniowiecza, jak i okresu nowożytnego³. Ponadto można ją wykorzystać w badaniach dotyczących innego zakonu lub zgromadzenia⁴. Rafał Witkowski do definicji Derwicha dołącza „tłumaczenia dzieł historycznych autorów obcych na język polski, które tym samym wchodziły w powszechny obieg, oraz dzieła osób nie będących członkami danych wspólnot zakonnych, ale powiązanych z nimi w rozmaity sposób”⁵.

Wybrani przedstawiciele nowożytnej historiografii klasztornej (zakonnej)

Kronika zawarta w tytule artykułu nie była jedyną, jaka powstała w tym okresie na ziemiach polskich. Za najbardziej znane uważa się prace Samuela (Andrzeja) Nakielskiego, Stanisława Szczygielskiego oraz Jerzego Schwengla. W 1634 roku w Krakowie została wydana kronika klaszto-

¹ M. Derwich, *Benedyktynski klasztor św. Krzyża na Łysej Górze w średniowieczu*, Warszawa–Wrocław 1992, s. 115.

² K. Górski, M. Borkowska, *Historiografia zakonna a wzorce świętości w XVII w.*, Warszawa 1984, s. 3.

³ R. Witkowski, *Jerzy Schwengel (1697–1766). Przeor kartuzji kaszubskiej i dziejopis kościoła*, Poznań 2004, s. 162.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

ru bożogrobowców w Miechowie, autorstwa Samuela (Andrzeja) Nakielskiego żyjącego w latach 1584–1652⁶. Była ona oparta na materiałach przechowywanych w miechowskim klasztorze (przywileje panujących, dekrety papieży i innych zwierzchników, nadania, akty kupna nieruchomości itp.)⁷. W kronice autor zamieścił informacje dotyczące innych klasztorów polskich⁸. Również w Krakowie w 1668 roku wydana została kronika opactwa benedyktynów w Tyńcu, którą sporządził o. Stanisław Szczygielski żyjący w latach 1616–1687⁹. Autor ten zapoczątkował prace nad dziejami swego macierzystego klasztoru. Dzieło jego autorstwa obejmuje m.in. materiały biograficzne dotyczące opatów tynieckich¹⁰. Działalność kronikarską wykazywał również Jerzy Schwengel, przeor kartuzji kaszubskiej, żyjący w latach 1697–1766¹¹. Dzieła te powstawały z zamiarem ukazania wielowiekowej tradycji klasztoru, zobrazowania majątku klasztorowego oraz przedstawienia szeroko pojętej działalności konwentów, którym poświęcone były dzieła.

Rys historyczny klasztoru benedyktynów lubińskich

Opactwo zostało założone w II połowie XI wieku. Fundatorem tego wyjątkowego miejsca był król Bolesław Śmiały, który obdarzył pierwszych zakonników okolicznymi osadami, mającymi stanowić podstawę ekonomiczną klasztoru. Pierwsi mnisi przybyli do Lubinia około 1070 roku z opactwa Świętego Jakuba z Leodium w Lotaryngii, obecnie Liège w Belgii. Opactwo zostało założone w dogodnych warunkach, znajdowało się na szlaku łączącym Wielkopolskę ze Śląskiem (Gniezno – Poznań – Śrem – Krzywiń – Żmigród – Wrocław – Głogów)¹². W ciągu swego istnienia miejsce to stało się ważnym ośrodkiem kultury i nauki. Opactwo przechodziło różne koleje losu, znaczone przez wojny, najazdy i rozbiory, podnosiło się ze zniszczeń. Najtrudniejszym momentem dla klasztoru była kasata dokonana przez władze pruskie w 1836 roku. Wtedy też doszło do przejścia przez zaborców archiwum klasztorowego, które zostało umieszczone w siedzibie Naczelnego Prezesa Prowincji Poznańskiej¹³ (Ober-

⁶ S. Nakielski, *Miechovia sive promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis*, Kraków 1634.

⁷ Z. Pęckowski, *Miechów*, Kraków 1967, s. 357.

⁸ <http://1163.miech.pl/s_nakielski.html> [dostęp: 21.01.2015].

⁹ S. Szczygielski, *Tinecia seu Historia monasterii Tincecensis Ordinis S. Benedicti*, Kraków 1668.

¹⁰ P. Szczaniecki, *Tyniec*, Kraków 1980, s. 114.

¹¹ R. Witkowski, *Jerzy Schwengel...*, Poznań 2004.

¹² Z. Kurnatowska, *Uposażenie klasztorów benedyktyńskich w Polsce na przykładzie Lubinia*, [w:] *Opactwo benedyktynów w Lubiniu. Pierwsze wieki istnienia*, pr. zb. pod red. Z. Kurnatowskiej, Poznań 1996, s. 28.

¹³ M. Chwaliszewski, *Żywot i cuda wielbnego sługi bożego o. Bernarda z Wąbrzeźna*, Poznań 1881, s. 157.

präsident der Provinz Posen) mieszczącej się w zabudowaniach pojezuickich w Poznaniu (obecnie jest tam Urząd Miasta Poznania). Archiwum umieszczono na poddaszu, a złe warunki sprzyjały procesowi niszczenia akt, naruszenia ich porządku wewnętrznego, jaki został im nadany w miejscu powstania. Akta te po zakończeniu wszelkich procesów sądowych stały się niepotrzebne władzy zaborczej. Często były rozdawane jako prezenty lub sprzedawano je. Działania te doprowadziły do zniszczenia i rozproszenia akt. Biblioteka klasztorna w momencie przejścia przez władze pruskie w 1837 roku liczyła 5525 woluminów¹⁴, które uległy rozproszeniu. Zbiory biblioteczne znajdują m.in. w Bibliotece Seminarium Duchownego w Poznaniu, Bibliotece Katedralnej w Gnieźnie, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu¹⁵. Niektóre materiały uległy zniszczeniu w wyniku różnych czynników. Po kasacie mnisi wrócili do Lubinia w 1924 roku. Okres II wojny światowej również odcisnął swoje piętno na lubińskim klasztorze. Mimo to po wszystkich zniszczeniach klasztor zawsze się odradzał, słusznie więc symbolizuje go pień wypuszczający nowe pędy. W 2009 roku w wyniku oficjalnego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ze względu na swoją wartość historyczną i przestrzenno-architektoniczną Lubień – zespół opactwa benedyktynów został uznany za pomnik historii¹⁶.

Najważniejsze źródła do dziejów opactwa benedyktynów w Lubiniu

Klasztor lubiński posiada spory zasób źródeł, które przetrwały mimo kasaty w 1836 roku do czasów współczesnych. Badacze mogą wykorzystać m.in.: dokumenty opactwa benedyktynów pochodzące z XIII-XV wieku, a wydane w 1975 roku przez Zbigniewa Perzanowskiego w *Kodeksie Dyplomatycznym Wielkopolski Serii Nowej*¹⁷. Kolejnym zabytkiem jest nekrolog Opactwa Panny Marii oraz księga bracka. Ich opracowanie wraz z komentarzem przygotował w 1976 roku Zbigniew Perzanowski¹⁸. Kolejnym ważnym źródłem jest „Rocznik Lubiński”, niestety zachowany tylko we fragmentach. Ocalałe zapiski pochodzą z lat 1143–1175 oraz 1247–1274. Ostatnio został wydany przez profesor Brygidę Kürbis w nowej

¹⁴ Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Rejencja w Poznaniu, sygn. 3912.

¹⁵ J. Urban, *Średniowieczna biblioteka Opactwa benedyktynów w Lubiniu*, „Zeszyty Lubieńskie” 1991, z. I, s. 33-34.

¹⁶ *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 9 grudnia 2009 r. w sprawie uznania za pomnik historii „Lubiń – zespół opactwa benedyktynów”*, Dz. U. 2009, nr 2014, poz. 1659.

¹⁷ *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski Seria Nowa*, z. 1, Warszawa–Poznań 1975 (dalej KDW SN).

¹⁸ *Monumenta Poloniae Historica Seria Nowa*, t. IX, Warszawa 1976 (dalej MPH SN).

serii *Monumenta Poloniae Historica*¹⁹. Jednocześnie autorka opatrzyła go bardzo dokładnym komentarzem krytycznym. Zachowany zabytek jest obecnie przechowywany w Staatsbibliothek Berlin Preussischer Kulturbesitz w Berlinie. Podstawą wydania był rękopis odkryty przez Georga Heinricha Pertza na wyklejce (materiał introligatorski służący do oprawy) starodruku pochodzącego z biblioteki lubińskiej. Odkrycie to nastąpiło w 1838 roku, kiedy to księgozbiór opactwa włączono do księgozbioru Königliche Bibliothek Preußens. Sam rękopis składa się jedynie z dwóch kart pergaminowych, jednej większej, o wymiarach 27,5 x 17,7 cm oraz drugiej, zachowanej w wymiarach szczątkowych 16,4 x 4,6 cm²⁰. Został on spisany jedną równą ręką książkową w minuskule, duktem książkowym gotyckim pochodzącym ze starej szkoły kaligraficznej²¹. Ponadto w Archiwum Państwowym w Poznaniu przechowywana jest spuścizna klasztoru lubińskiego²². Liczy ona 480 jednostek archiwalnych (4,36 m.b. akt). Same materiały pochodzą z okresu od powstania klasztoru w XII wieku aż po kasatę przez władze pruskie w I połowie XIX wieku. Daty skrajne spuścizny to [1181] 1246 i 1828. W strukturze spuścizny odnajdujemy dokumenty pergaminowe, papierowe, księgi, poszyty, czyli wszelkie formy dokumentowania działalności klasztoru zarówno pod względem prawnym, gospodarczym, duchowym czy społecznym. Warto zauważyć, iż materiały archiwalne stanowiące spuściznę obrazują większość z obecnych na ziemiach polskich form kancelaryjnych używanych przez wystawców dokumentacji.

W *Kodeksie*, który został przygotowany przez Zbigniewa Perzanowskiego, zamieszczono 345 dokumentów. Większość z nich, czyli 118, pochodzi z kopiarza *Liber privilegiorum monasterii Lubiniensis*, t. II, który dawniej przechowywany był w Bibliotece Seminaryjnej w Gnieźnie, obecnie w zbiorach tamtejszego Archiwum Archidiecezjalnego. Teksty dokumentów zaczerpnięte zostały również z pierwszego tomu kopiarza *Liber privilegiorum monasterii Lubiniensis*, który obecnie przechowywany jest w lubińskiej bibliotece²³. Niektóre z wydanych w *Kodeksie* dokumentów zachowały się w oryginale i przechowywane są w polskich archiwach, m.in. w Archiwum Państwowym w Poznaniu, Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Archidiecezjalnym w Łodzi²⁴. Materiał źródłowy wykorzystany przez Perzanowskiego do przygotowania *Kodeksu* znajdował się także

¹⁹ Tamże, t. VI, Warszawa 1962.

²⁰ J. Urban, *Z dziejów skryptorium klasztoru w Lubiniu*, „Zeszyty Lubieńskie” 1994, z. III, s. 4.

²¹ MPH SN, t. VI, s. XXXVIII.

²² APP, Benedyktyni Lubień.

²³ KDW SN, z. I, s. 10.

²⁴ Tamże.

w innych bibliotekach – Bibliotece Raczyńskich i Bibliotece Kórnickiej oraz w zbiorach różnych instytucji²⁵. Jednak większość dokumentów pochodzi z lubińskich kopiarzy. Dokumenty zostały przygotowane przez Zbigniewa Perzanowskiego zgodnie z wytycznymi, jakich używa się przy edycji średniowiecznych źródeł historycznych²⁶.

Kolejnym ważnym materiałem źródłowym dotyczącym opactwa lubińskiego jest *Nekrolog* wydany po raz pierwszy w 1888 roku przez Wojciecha Kętrzyńskiego. Był on połączeniem trzech nekrologów: przygotowanego przez opata lubińskiego Mikołaja Stanisława Kieszkowskiego w 1802 roku, który był kontynuacją nekrologu przygotowanego przez Bartłomieja z Krzywina oraz nekrologu z 1727 roku, który nie dotrwał do naszych czasów²⁷. Kolejna edycja tego zabytku ukazała się w 1976 roku w nowej serii *Pomniki Dziejowe Polski*. Opracowanie edycji i komentarz przygotował Zbigniew Perzanowski²⁸. Wydawca w toku przeprowadzonej analizy krytycznej określił czas powstania dokumentu na okres po 1430 roku, ale przed 1434. Ustalenia te zostały oparte na datowaniu wpisów nekrologicznych. Wpisy w samym nekrologu prowadzono do XVII wieku. Dopiero gdy rękopis nie mógł pomieścić dalszych wpisów, w 1659 roku sporządzono nowy nekrolog.

Bartłomiej z Krzywina

Krótką biografię autora poznajemy na podstawie wklejki umieszczonej na pierwszych kartach rękopisu. Warto zauważyć, iż informacje te zapisane są inną ręką niż reszta kart dzieła, lecz nie znamy danych osoby, która umieściła ten wpis. Autor kroniki – Bartłomiej, urodził się w Krzywiniu pod koniec XVI wieku. W 1608 roku złożył śluby zakonne w Lubiniu²⁹. Wykształcenie zdobył w poznańskiej Akademii Lubrańskiego, gdzie zgłębiał nauki humanistyczne i teologię. W czasie swej mniszej drogi pełnił różnorodne funkcje, był przeorem, proboszczem w Dalewie, mistrzem nowicjatu, profesorem w szkole klasztornej oraz kronikarzem³⁰. Był także autorem nekrologu lubińskiego, odpisanego w 1659 roku, oraz żywotu swego współbrata Bernarda z Wąbrzeźna. Jego głównym dziełem pisarskim była jednak powyższa kronika. Bartłomiej zmarł w Lubiniu 28 października 1669 roku. W zgromadzeniu przeżył sześćdziesiąt jeden lat.

²⁵ Tamże.

²⁶ O zasadach edycji przyjętych przez wydawcę zob. KDW SN, z. I, s. 19.

²⁷ Z. Perzanowski, *Rękopisy księgi brackiej i nekrologu lubińskiego*, „Studia Źródłoznawcze” 1976, t. XXI, s. 79.

²⁸ MPH SN, t. IX.

²⁹ M. Chwaliszewski, *Żywot i cuda o. Bernarda z Wąbrzeźna*, Poznań 1881, s. 202.

³⁰ B. Urban, *Bartłomiej z Krzywina i jego kronika*, „Zeszyty Lubińskie” 1994, z. III, s. 23.

Kronika Bartłomieja z Krzywina

Zawarta w tytule kronika obejmuje najdawniejsze dzieje konwentu do 1630 roku. Została napisana z polecenia przełożonych konwentu, pracę nad nią autor rozpoczął w 1628 roku, a zakończył 12 sierpnia 1655 roku w związku z najazdem szwedzkim na ziemie polskie³¹. Autograf kroniki jest obecnie przechowywany w Archiwum Państwowym w Poznaniu w zbiorze Benedyktyni Lubiń (numer zespołu 1444 sygnatura 235). Sygnatury dawne dzieła to Ms. B 3 oraz C.28. Kronika składa się z 458 kart o wymiarach 21 x 16,5 cm. Pełna nazwa dzieła brzmi *Antiquitatum monasterii Lubinensis Ordinis Sancti Benedicti Libri duo*. Ze wstępu do kroniki wynika, że oparta jest ona na katalogach opatów lubińskich oraz różnych dokumentach klasztornych. Podczas swej pracy autor wykorzystał m.in. relacje starszych braci. Bartłomiej z Krzywina na podstawie archiwum klasztornego odtworzył stan majątku opactwa, przygotował wykaz wszystkich wsi, które wchodziły w skład domeny klasztornej, ponadto omówił przywileje książęce dla tych dóbr³². Bartłomiej za fundatora opactwa uważa komesa Michała z rodu Awdańców. Jak ustalił Zbigniew Perzanowski, pierwszym fundatorem opactwa był król Bolesław Śmiały. Możliwe, iż twórca dzieła chciał w ten sposób usunąć z listy osób zasłużonych dla konwentu króla oskarżonego o zabójstwo biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa. Autor kroniki wiele uwagi poświęcił opatom klasztoru, przedstawiając krótszą lub dłuższą biografię każdego z nich i ich dokonania na rzecz konwentu. Do czasów współczesnych autorowi funkcję tę pełniło około pięćdziesięciu opatów. Podkreślenia wymaga fakt, iż kronika ta stanowi idealne źródło do badania lokalnych elit władzy, którą właśnie stanowili opaci lubińscy. Kronika ta dzięki swemu układowi może również posłużyć do przygotowania studium prozopograficznego opatów lubińskich. Autor przedstawił dzieje klasztoru z perspektywy pontyfikatu danego opata, ponadto na marginesach kart umieszczał informacje o źródłach, z których korzystał. Należy zaznaczyć, iż pierwsi opaci klasztoru zostali potraktowani pobieżnie, wymienieni tylko z imienia oraz podano ich dzienną datę śmierci, bez roku.

Autor kroniki nie miał szczegółowych danych dotyczących pierwszych opatów lubińskich, znał tylko datę ich śmierci. Dane te zaczerpnął najprawdopodobniej z nekrologu lubińskiego, który znajdował się w klasztorze lubińskim. Należy wnioskować, iż opaci pochodzili z macierzystego opactwa. W okresie pełnienia przez nich godności doszło do wielu znaczących wydarzeń, istotnych dla wspólnoty klasztornej. Między innymi w 1145 roku poświęcony został, przez biskupa poznańskiego lub wroc-

³¹ Tamże.

³² APP, Benedyktyni Lubiń, sygn. 235, k. 29–30.

ławskiego Konrada, ołtarz w lubińskim kościele, który nosił wezwanie Najświętszej Marii Panny. Informację dotyczącą ołtarza przekazuje też „Rocznik Lubiński”³³. Badania archeologiczne prowadzone przez profesor Zofię Kurnatowską doprowadziły do odkrycia w 1993 roku fundamentów ołtarza³⁴.

403 230

SERIES ABBATUM MONASTERII LUBINEN	
1. Petrus I.	25. Sobieslaus. — Monif. 1380.
2. Robertus I.	26. Nicolaus II a Dnieckowu. 1384.
3. Verimundus.	27. Thomas I. — Monif. 1394.
4. Paulus I.	28. Laurentius I. — Monif. 1402.
5. Evitinus.	29. Venceslaus. — Monif. 1408.
6. Conradus.	30. Mathias I. — Monif. 1419.
7. Lambertus.	31. Georgius. ad Annus. 1420.
8. Robertus II.	32. Nicolaus III Bis opum. M. 1440.
9. Andreas I. circa Ann. 1180.	33. Albertus II. — Monif. 1427.
10. Janco. civi. An. 1210.	34. Mathias II. — Monif. 1442.
11. Johannes. 1220. Bis opum. 1243.	35. Stanislaus I. — ad An. 1444.
12. Helinus. Bis opum. 1246.	36. Stephanus. — Monif. 1460.
13. Nicolaus. Bis opum. 1250.	37. Albertus III. — Monif. 1468.
14. Jacobus I. ad Annam. 1272.	38. Thomas II. — Monif. 1485.
15. Martinus. Bis opum. 1307.	39. Stanislaus II. — Monif. 1505.
16. Vincentius. Bis opum. 1316.	40. Mathias III. de Muschoquus. 1510.
17. Paulus II. — Monif. 1335.	41. Blasius de Sorby. — M. 1522.
18. Petrus II. — 1336.	42. Nicol. IV. Wylodyski. Bis. 1541.
19. Jacobus II. — Monif. 1348.	43. Laurentius. de Modikowu. M. 1541.
20. Andreas II. 1366.	44. Paulus III. Rypocki. M. 1570.
21. Clemens. 1354.	45. Lucas Ryswicki. Dominus. 1597.
22. Johannes II. Bis opum. M. 1371.	46. Andreas III. Proczonowski. 1588.
23. Nicolaus I. Bis opum. 1366.	47. Stanislaus III. Rypocki. M. 1604.
24. Albertus I. — Monif. 1375.	48. Timas Regulans. Abbat. 1604.

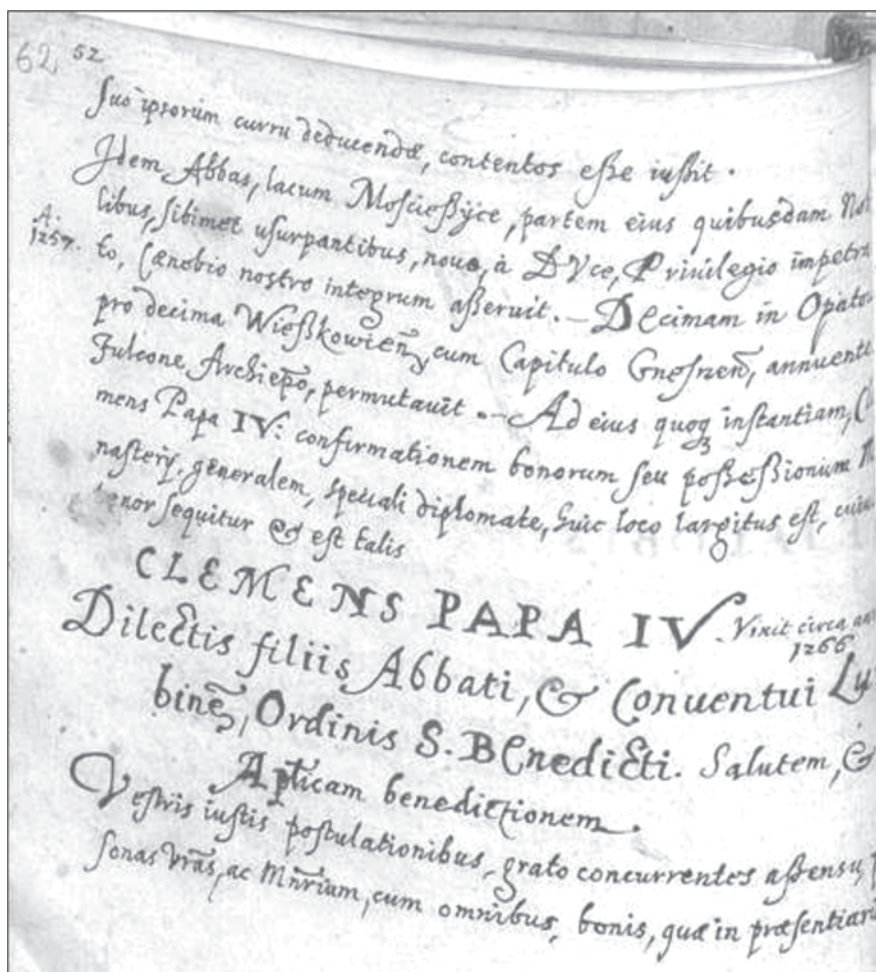
Katalog opatów lubińskich

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Benedyktyni Lubiń, sygn. 235, k. 403.

³³ MPH SN, t. VI.

³⁴ Z. Szymankiewicz, *Lubiń*, Poznań 1995, s. 41.

Kronikarz wyraźnie zaznacza najważniejsze wydarzenia z dziejów opactwa – podkreśla oficjalne nadania, uzyskane przywileje czy inne aspekty. Podkreśla rok 1267, kiedy to funkcję opata sprawował Jakub – jest to moment, kiedy papież Klemens IV nadał konwentowi opiekę Stolicy Apostolskiej³⁵. Uzyskanie opieki papieskiej wiązać należy z tym, iż ziemie państwa polskiego znajdowały się w fazie rozbicia dzielnicowego, a co za tym idzie, nie było jednego władcy, u którego należałoby szukać wsparcia lub opieki. Wpis ten należy uznać za wiarygodny, gdyż znajduje odzwierciedlenie w zachowanym dokumencie – bulli papieskiej.



Wyróżnienie związane z bullą papieża Klemensa IV z 1267 roku dla klasztoru lubińskiego

Źródło: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Benedyktyni Lubin, sygn. 235, k. 62.

³⁵ APP, Benedyktyni Lubin, sygn. D 4; KDW SN, z. I, s. 91.

Autor również podkreślał oficjalne nadania książęce i królewskie, jakie udało się uzyskać dla konwentu lubińskiego. Bartłomiej z Krzywina wyszczególnił również moment, kiedy to książę Przemysław, w uznaniu zasług opata Jakuba, w dokumencie z 4 kwietnia 1257 roku wyjął wieś Krzywinię spod sądownictwa urzędników książęcych i zwolnił ją od danin. Dokument ten zezwalał również na lokowanie tam „Niemców na prawie magdeburskim”³⁶. Dzięki temu doszło do rozwoju Krzywina. Autor w kronice umieścił wpis dotyczący domniemanego pochówku w lubińskiej krypcie grobowej księcia wielkopolskiego Władysława Laskonogiego³⁷. Badania archeologiczne prowadzone w klasztorze natrafiły na kaplicę grobową, lecz nie ma pewności, czy szkielet należał do księcia³⁸. Autor również zamieścił w kronice informację dotyczące smutnych chwil dla klasztoru. Pod koniec XIV wieku, a dokładnie w 1383 roku, klasztor padł ofiarą wojny między Nałęczami a Grzymalinami. W tym czasie opactwo zostało obrabowane i częściowo zniszczone. Wydarzenie to miało miejsce podczas pontyfikatu opackiego Mikołaja z Drzeczkowa.

W kronice Bartłomiej umieścił również odpisy dokumentów. Jednym z nich jest dyplom z 9 lipca 1460 roku, kiedy to opat wraz z konwentem zobowiązał się w przyszłości prezentować królowi polskiemu opata elektę³⁹. Ponadto kronika zawiera informacje o benedyktyńskich szkołach elementarnych prowadzonych w Lubiniu i Krzywiniu. W klasztorze podjęto się organizacji szkoły średniego stopnia, prowadząc zajęcia z teologii i filozofii. Bartłomiej, omawiając rządy opata Stanisława Kiszewskiego, sprawującego swój urząd w latach 1589–1604 opisuje założenie szkoły muzycznej dla uzdolnionych chłopców⁴⁰.

Autor porusza również kwestię kontaktów z innymi konwentami klasztornymi. Opisuje bractwo duchowe zawarte z konwentem benedyktyńskim z Mogilna. Wydarzenie to miało miejsce w 1367 roku podczas sprawowania posługi przez opata Jana⁴¹. Głównym postanowieniem bractwa było zobowiązanie się do wzajemnych modlitw za zmarłych współbraci. Bartłomiej na kartach swego dzieła umieścił także żywot swego współbrata Bernarda z Wąbrzeźna, który zmarł w lubińskim klasztorze w opinii świętości. Od wieków toczą się prace beatyfikacyjne tego sługi bożego.

³⁶ KDW SN, z. I, s. 89; *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, pr. zb. pod red. A. Gąsiorowskiego, Poznań 1982–2011, cz. II, s. 502.

³⁷ APP, Benedyktyni Lubin, sygn. 235, k. 55.

³⁸ M. Przybył, *Uwagi w sprawie domniemanego pochówku księcia wielkopolskiego Władysława Laskonogiego*, [w:] *Opactwo benedyktynów w Lubiniu. Pierwsze wieki istnienia*, pr. zb. pod red. Z. Kumatowskiej, Poznań 1996, s. 124.

³⁹ KDW SN, z. I, s. 285.

⁴⁰ APP, Benedyktyni Lubin, sygn. 235, k. 325.

⁴¹ KDW SN, z. I, s. 144.

W dziele znajduje się również rozdział o uposażeniu klasztornym. W kronice odnajdujemy ponadto opisy przywilejów, jakie klasztor uzyskał od książąt i panujących władców. Na końcowych kartach przygotowano alfabetyczny rejestr osób, przywilejów, nadań czy innych elementów, jakie zostały poruszone w kronice⁴².

W swej kronice autor chciał przekazać wszelkie znane mu informacje, starał się też oddać je szczerze i wiernie, z zachowaniem zasad obiektywizmu. Należy zaznaczyć, że Bartłomiej w swej pracy wykorzystał kronikę Tomasza Łysego ze Zbrudzewa (pierwszy przedstawiciel nowożytniej historiografii klasztornej dotyczącej konwentu lubińskiego), który zmarł w 1567 roku, o czym kilkakrotnie wspomina. Kronika jego poprzednika nie zachowała się do naszych czasów⁴³.

Kronika autorstwa Bartłomieja z Krzywinia posłużyła do popularyzacji zbiorów archiwalnych poznańskiego archiwum. Prezentowana była na wystawie *Akta klasztorne i kasacyjne w zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu* zorganizowanej z okazji cyklicznego spotkania *Popołudnie z Dokumentem*. Wydarzenie to ma służyć popularyzacji zbiorów nie tylko wśród archiwistów, historyków, ale też wśród osób, które nie mają wiele wspólnego z materiałami archiwalnymi. Oficjalne otwarcie wystawy nastąpiło 4 kwietnia 2014 roku.

Podsumowanie

Przedstawiona kronika ma bardzo dużą i istotną wartość poznawczą odnoszącą się do średniowiecznych i wczesnonowożytnych dziejów opactwa benedyktyńskiego w Lubiniu. Dostarcza wielu ciekawych informacji na temat zasług i działalności opatów, którzy zgodnie z Regułą Świętego Benedykta mieli dbać o rozwój materialny i duchowy klasztoru. Ponadto zawiera informacje o majątku klasztoru, jego parafiach oraz posiadanym uposażeniu, co obrazuje wpływ konwentu lubińskiego na rozwój ekonomiczny regionu, ale również na szerzenie wiary chrześcijańskiej w zachodniej Wielkopolsce. Omawiana kronika obrazuje życie klasztoru oraz jego mieszkańców, przybliża informacje o zawieranych transakcjach majątkowych opactwa, kontaktach z innymi konwentami w kraju, zawiera także mnóstwo ciekawych informacji biograficznych dotyczących opatów i ich dokonań. Przedstawia również fundatorów i dobrodziejów klasztoru, którzy przyczynili się do rozwoju ekonomicznego opactwa w Lubiniu.

⁴² APP, Benedyktyni Lubią, sygn. 235, k. 405-442.

⁴³ I. Kwilecka, *Nieznany pisarz wielkopolski Tomasz Łysy ze Zbrudzewa*, [w:] *Munera Poznaniensia. Księga pamiątkowa UAM dla uczczenia 600-lecia założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, pr. zb. pod red. G. Labudy, Poznań 1965, s. 220.

Marcin Błaszkowski

**MIĘDZY LESZNEM A KANKANEM,
CZYLI O ZWIĄZKACH LUDWIGA KALISCHA
I JACQUES'A OFFENBACHA**

Wstęp biograficzny

Ludwig Kalisch urodził się 7 września 1814 roku w Lesznie, zmarł 3 marca 1882 w Paryżu¹. Był pisarzem pochodzenia żydowskiego, potomkiem słynnych talmudystów należących do tzw. kręgu Mędrców Leszczyńskich (Weisen Lissa's)². W Lesznie mieszkał zaledwie dwanaście lat, później wyjechał do Głogowa, gdzie uczył się w żydowskich szkołach. Leszno zapadło w jego pamięci jako miasto bardzo prowincjonalne, choć książka, którą napisał o swoim mieście rodzinnym, jest niemalże pomnikiem żydowskiej kultury polskich ziem zachodnich przełomu XVIII i XIX wieku. Kalisch o Lesznie we wstępie do tej książki napisał następująco: „Urodziłem się w 1814 roku w polskim Lesznie. [...] Za najbardziej osobliwe w okolicach miasta, które nie jest zanadto bogate w osobliwości, uznawano dziewięćdziesiąt dziewięć młynów. Mawiano, że sto nie mogło się zachować i że jeden zawsze płonął, gdy tylko próbowano osiągnąć tę liczbę. Od czasów moich chłopięcych lat nie widziałem mojego rodzinnego miasta. Może w tym czasie wypiękniało i setny młyn szczęśliwie powstał”³.

Z Głogowa wyjechał po trzech latach i rozpoczął swoją wędrówkę przez kolejne miasta i państwa. Mieszkał we Frankfurcie, Heidelbergu, Bingen, Stuttgartzie i Moguncji. W Moguncji zaangażował się w działalność polityczną skierowaną przeciwko monarchii pruskiej. Publikował wiele artykułów, redagował gazety, pisał książki, kształcił kadry celem przeprowadzenia rewolucji. Rewolucja wybuchła w 1848 roku, jednakże skończyła się upadkiem sił antymonarchistycznych. By uniknąć kary śmierci, Ka-

¹ D. Czwojdrak, Kalisch Ludwig (biogram), [w:] *Słownik biograficzny Leszna*, red. B. Głowinkowska, A. Konior, Leszno 2004, s. 175.

² J.H. Schoeps, *An der Seite der Unterdrückten. Ludwig Kalisch (1814–1882) im Vormärz, in der Revolution von 1848 und imfranzösischen Exil*, [w:] *Judenim Vormärz und in der Revolution von 1848*, red. W. Grabs, J.H. Schoeps, Stuttgart–Bonn 1983, s. 331

³ L. Kalisch, *Bilder aus meiner Knabenzeit*, Leipzig 1872, s. III–IV, przeł. M. Błaszkowski.

lich salwował się ucieczką za granicę⁴. Najpierw przyjechał do Paryża, później wyjechał do Londynu, skąd wrócił, żeby do końca życia pozostać w stolicy Francji.

Był autorem kilku powieści oraz zbiorów mniejszych utworów literackich (opowiadań, wierszy, esejów): *Barbiton oder Stunden der Muse* (1836), *Das Buch der Narrheit* (1845), *Schlagschatten* (1845), *Poetische Erzählungen* (1845), *Shrapnels* (1849), *Paris und London* (1851), *Heitere Stunden* (1872), *Bilder aus meiner Knabenzeit* (1872), *Gebunden und Ungebunden* (1876), *Pariser Leben, Bilder und Skizzen* (1880). W kulturze polskiej Kalisch jest niemal nieznany. Fragmenty powieści o życiu leszczyńskiej gminy żydowskiej *Bilder aus meiner Knabenzeit*⁵ (*Obrazki z moich lat chłopięcych*) były opublikowane w polskim przekładzie na łamach „Rocznika Leszczyńskiego”⁶. W „Przyjacielu Ludu” ukazały się dwa opowiadania pisarza (*Harakiri*⁷ oraz *Butelka wina shiraz*⁸) a w „Miasteczku Poznań” przekład wiersza *Golem* z komentarzem⁹. W *Słowniku biograficznym Leszna* ukazał się biogram pisarza napisany przez Dariusza Czwojdraka.

Pobyt w Paryżu

Ludwig Kalisch przyjechał do Paryża w 1849 roku po upadku rewolucji 1848 roku. Zamieszkał przy Rued’Amsterdam, niedaleko mieszkania słynnego poety niemieckiego, także przebywającego na wypędzeniu – Heinricha Heinego. Bywał u niego z wizytami, a rozmowy spisał w postaci eseju *Unterhaltungen mit Heinrich Heine* (*Rozmowy z Heinrichem Heine*), wydane pierwotnie na łamach „Die Gartenlaube”¹⁰, a następnie po raz drugi – w zbiorze esejów wydanym w 1880 roku *Pariser Leben* (*Życie paryskie*)¹¹.

W 1851 roku Kalisch wydał książkę *Paris und London*. Był to zbiór refleksji literackich na temat dwóch tytułowych europejskich metropolii. Mianowicie Kalisch, po krótkim pobycie w Paryżu, postanowił wyjechać do Londynu, jednak brytyjska stolica na tyle go rozczarowała, że powrócił do Paryża i zamieszkał w nim na stałe, aż do swojej śmierci w 1882 roku.

⁴ J.H. Schoeps, *An der Seite...*, s. 334-342.

⁵ D. Czwojdrak, Kalisch Ludwig...

⁶ L. Kalisch, *Obrazki z moich lat chłopięcych*, tłum. i oprac. M. Błaszkowski, „Rocznik Leszczyński” 2010, 10, s. 141-163.

⁷ M. Błaszkowski, *Harakiri Ludwiga Kalischa*, „Przyjacieli Ludu” 2010, z. I/CXVIII, s. 10-16.

⁸ L. Kalisch, *Butelka wina shiraz*, przeł. M. Błaszkowski, „Przyjacieli Ludu” 2011, z. II-III/CXXII/CXIII, s. 61-64.

⁹ M. Błaszkowski, *Historia Golema Ludwiga Kalischa*, „Miasteczko Poznań” 2011, nr 2 (9), s. 10-14.

¹⁰ L. Kalisch, *Unterhaltungen mit Heinrich Heine*, „Die Gartenlaube” 1874, z. 46, s. 745, 746, 748.

¹¹ Tenże, *Unterhaltungen mit Heinrich Heine*, [w:] L. Kalisch, *Pariser Leben, Bilder und Skizzen*, przeł. M. Błaszkowski, Mainz 1882, s. 325-342.

Wyjawszy zatem krótki pobyt w Londynie, pisarz przebywał w Paryżu blisko trzydzieści trzy lata. Wspomniana książka, choć powstała zaledwie w ciągu dwóch lat pobytu w metropoliach, uważana jest za jego najlepsze dzieło literackie. Pierwotnie ukazała się w dwóch oddzielnie wydanych tomach, jednak jeszcze tego samego roku wznowiono ją jako jeden wolumin.

Dokładny czas wyjazdu Kalischa do Londynu nie jest znany. Z jego obszernych opisów sezonu teatralnego w Paryżu w 1849 roku zamieszczonych w *Paris und London*¹² wynika, że musiał tam przebywać przynajmniej kilka miesięcy. Z opisu jego podróży do Londynu wiadomo jedynie, że początkowo w drodze było chłodno (Kalisch otwierał okno, by ochłodzić nagrzaną przedział w pociągu), goście pociągu jadącego z Paryża do Calais byli dość grubo ubrani (mowa o kapucach), a rankiem, podczas spaceru nad brzegiem morza, rozpogodziło się¹³. Można zatem przypuszczać, że Kalisch pojechał do Londynu wiosną 1850 roku, a z tego z kolei wynika, że pobyt w Paryżu, po wyjeździe z Nadrenii, trwał zaledwie około pół roku. Należy podkreślić, że w obu tomach Kalisch wykazał się ogromnym talentem obserwatora i narratora. Będąc w Paryżu, odwiedzał teatry (opisał dwanaście z nich), obserwował miejscowe obyczaje, stosunki polityczne oraz odwiedzał innych przebywających na emigracji obywateli Prus. Jak zwykle pociągała go ludyczność, czemu także dał wyraz w swych opisach.

Po powrocie z Londynu Kalisch pisywał artykuły do gazet, zarówno francuskich, jak i niemieckich. Wiele tekstów także dotyczyło kwestii paryskich czy francuskich, choć ta twórczość jest wciąż słabo poznana¹⁴. Jednakże na następną powieść, jaka wyszła spod ręki Kalischa, czytelnicy musieli czekać aż dwadzieścia jeden lat – była to książka *Bilder aus meiner Knabenzeit (Obrazki z moich lat chłopięcych)*, wydana w 1871 roku w Lipsku. Książka jest satyrycznym portretem gminy żydowskiej w Lesznie z przełomu XVIII i XIX wieku. Znane są jego artykuły z „Die Gartenlaube” oraz pojedyncze przekłady operetek Jacques’a Offenbacha (*Orpheus in der Unterwelt* w 1858 roku, *Geneviève de Brabant* w 1859 oraz *La Pêrichole, die Strassensängerin* w 1870 roku)¹⁵.

Ludwig Kalisch, przebywając w Paryżu, działał w Loży Masońskiej Henryka IV Wielkiego Orientu). Dzięki tej organizacji miał kontakty z takimi osobami, jak Paul de Kock, William Makepeace Thackeray, Moses Hess

¹² Tenże, *Die Pariser Theater*, [w:] *Paris und London*, Frankfurt am Main 1851, s. 57-159.

¹³ Tenże, *Von Paris nach London*, [w:] *Paris und London*, Frankfurt am Main 1851, s. 1-31.

¹⁴ H. Seydel, *Wer war eigentlich dieser Ludwig Kalisch* (postłowie), [w:] L. Kalisch, *Streifzug durch die Narhalla*, Berlin 1974, s. 207.

¹⁵ G. Meyerbeer, *Briefwechsel und Tagebuecher*, red. Sabine Henze-Döhring, Berlin 1998, s. 790.

oraz Jacques Offenbach. Spotkania łoży odbywały się w pierwszy czwartek miesiąca. Część spotkań z osobami należącymi do łoży masońskiej opisał w zbiorze esejów *Pariser Leben* (*Życie paryskie*). W Królestwie Prus, z którego Kalisch wyjechał, nie przyjmowano Żydów do łoż¹⁶. Swoją postawę wobec postępu społecznego, jakiego dokonali Żydzi w zachodnich częściach Europy, wyraził Kalisch w książce *Bilder aus meiner Kanbenzeit* (*Obrazki z moich lat chłopięcych*) następująco:

[...] Do dzisiaj właściwie zaledwie nieliczni Żydzi biorą udział w powszechnym życiu kulturalnym. Setki tysięcy rosyjskich i polskich Żydów są od tego jeszcze bardzo odlegli. Zobaczyliśmy jendakowoż, jak wiele dokonali ci Żydzi, którzy wyszli z ograniczonego kręgu rabinizmu, w sztuce, w literaturze i w nauce. Jeśli niegdyś dla każdego z Żydów będą dostępne wszystkie stopnie wykształcenia, z pewnością na każdej gałęzi kultury pomogą wyhodować najpiękniejsze kwiaty¹⁷.

W 1859 roku we współpracy z filozofem i pisarzem Mosesem Hessem Kalisch zaangażowany był w prace komitetu przygotowującego stulecie urodzin Friedricha Schillera, przypadające na 10 listopada. Wygłosił zresztą mowę świąteczną na temat znaczenia Schillera dla postępu moralnego i etycznego ludzkości. Obchody odbyły się w *Cirque de l'Impératrice*¹⁸ przy udziale około trzech tysięcy emigrantów niemieckich w Paryżu¹⁹.

Paryskie teatry

Teatr był dla Ludwiga Kalischa bardzo ważnym aspektem życia w Paryżu. W książce *Paris und London* (*Paryż i Londyn*), w tomie poświęconym Paryżowi przeznaczył nieco więcej niż trzecią część tekstów opisom aż piętnastu teatrów (Théâtre Français, Odéon, Théâtre de Vaudeville, Théâtre des Variétés, Théâtre Montansier, Gymnase Dramatique, Porte St-Martin, Ambigu-Comique, Théâtre Historique, Théâtre de la Galeté,

¹⁶ J.H. Schoeps, *An der Seite...*, s. 344.

¹⁷ L. Kalisch, *Bilder...*, s. 220-221.

¹⁸ The Cirque d'été (Cyrk letni) był zadaszonym hipodromem zbudowanym w 1841 roku według projektu Jacques'a Hittorffa. Był także użytkowany jako letnia siedziba Théâtre Franconi. W 1851 roku został przemianowany na Cirque de l'Impératrice (Cyrk cesarzowej) dla uhonorowania cesarzowej Eugonii, żony Napoleona III. Obiekt stał się popularny szczególnie w latach 1853–1870 ze względu na organizowane w nim koncerty dla bardzo licznej publiczności. Więcej [w:] É. de Labédollière, *Le Nouveau Paris*, Paris 1860, s. 166 (reprint 1986); F. Lock, *Dictionnaire topographique et historique de l'ancien Paris*, Paris 1860; G.H. Steel, *Chronology and Time in A la Recherche du temps perdu*, Genève 1979; J. McCormick, *Popular Theatres of Nineteenth Century France*, New York 1993.

¹⁹ *Judenim Vormärz und in der Revolution von 1848*, red. W. Grabs, J.H. Schoeps, Stuttgart-Bonn 1983, s. 344.

Cirque, Folies Dramatiques, Délassements Comiques, Théâtre des Dumbables, Théâtre Lazary). Dość obszernie opisał to, co się działo w teatrach stolicy francuskiej w sezonie teatralnym 1849 roku, wspominał także niektóre wydarzenia z lat poprzednich, ale w charakterze wyjaśnień sytuacji współczesnej mu narracji. Jest to swoisty przegląd sztuk, jakie wystawiano, anegdot o personelu teatralnym, pojawiają się też nieliczne wzmianki o historii budynków tych instytucji. W swoich esejach wymienia Kalisch znaczącą liczbę wystawianych sztuk najróżniejszych autorów. Nie pojawia się jednak żadna wzmianka o Offenbachu. Wprawdzie jest dłuższa wypowiedź na temat dzieła *Daphins et Chloe* (*Daphnis i Chloe*)²⁰, jednak książka Kalischa została wydana w 1851 roku, tzn. dziewięć lat przed premierą jedoaktówki tego kompozytora. Zatem Kalisch pisał o trzyaktowym dziele Josepha Bodina de Boismortiera z roku 1747.

Kalisch doceniał znaczenie teatru dla Francuzów i dostrzegał ich wielką pasję dla tej dziedziny sztuki. Z pewnością rozumiał, że za pomocą teatru można oddziaływać na poglądy i gust publiczności. O tym, że miłość do teatru postrzegał jako cechę bardzo francuską, pisał następująco:

Wyjątkowo chwalebłą cechą pracownika fizycznego jest potrzeba odwieczna w teatrze. Teatr to pasja wszystkich Francuzów. Jak wielka jest to pasja, można dostrzec przed budynkami teatralnymi, przed którymi już na kilka godzin przed otwarciem stoją kolejki i to jeszcze na świeżym powietrzu i nierzadko w niepogodzie. Najbardziej niecierpliwy z narodów wykazuje niewyczerpywalną cierpliwość, jeśli chodzi o teatr. W teatrach spędzają czas aż do północy, gdzie zapominają o głodzie i pragnieniu, które przytłumiają za pomocą pomarańczy czy małej kostki cukru jęczmiennego. Przy tym śledzą akcję z wyjątkową uwagą i ze zrozumieniem. Tak szybko się wciągają, że już na początku frazy śmieją się z jej pointy. Ich ocena przedstawienia jest zawsze celna. Wynika to z faktu, że w każdym Francuzie tkwi aktor. Przekonałem się o tym w domach prywatnych, gdzie w czasie karnawału wystawiane są przez dzieci sztuki, które sami piszą. Te małe mimy, tak chłopcy, jak i dziewczęta, zawsze znali nie tylko swoje role, ale grali je tak naturalnie, w tak niewymuszony sposób, jakby je sami improwizowali [...] ²¹.

W książce *Paris und London*, w części paryskiej, znajduje się rozdział *Der Karneval in Paris* (Karnawał w Paryżu), który jest odniesieniem kul-

²⁰ L. Kalisch, *Paris und London*, Frankfurt am Main 1851, s. 93-97.

²¹ Tenże, *Franzosen und Französinen*, „Die Gartenlaube” 1875, z. 12 oraz wydanie książkowe: L. Kalisch, *Franzosen und Französinen*, [w:] L. Kalisch, *Pariser Leben, Bilder und Skizzen*, przeł. M. Błaszowski, Mainz 1882, s. 40-41.

tutowym do karnawału mogunckiego wykorzystywanego przez Kalischa podczas pobytu w Nadrenii do działań społeczno-politycznych. W tym rozdziale szczególne interesujący w kontekście rozważań na temat związków Kalischa z Offenbachem jest obszerny fragment, w którym pisarz przekazuje swoje wrażenia po zapoznaniu się z kankanem.

Tańce na balach operowych mają wprawdzie różne nazwy, ale jest zadaniem trudnym, by na tych balach rozróżnić galop, polkę od tańca szkockiego. To wszystko jest właściwie kankanem, który ujawnia się pod różnymi nazwami. Jeśli jednak ciekawski czytelnik zapyta mnie o to, jakim tańcem jest kankan, mogę mu jedynie odpowiedzieć, że pewien Niemiec, który w ubiegłym roku zobaczył ten taniec na przedmieściach Paryża po raz pierwszy, natychmiast omdlał. Jeśli o mnie chodzi, nie chcę udawać. Moja cnota niestety nie może się pochwalić omdleniem; przyznam nawet, że w sali Valentino, gdzie paryskiego kankana zobaczyłem najpierw, mogłem wytrwać całą godzinę i nie robiło mi się niedobrze; wiadomo tyle, że najbardziej rozwiązała niemiecka stopa wciąż jest zanadto moralna, by tym tańcem się zajmować. Ależ cóż też opowiadam o stopach? Kankana nie tańczy się jedynie stopami, tańczy się go także rękoma. Tak, zwykle tańczenie jeszcze nie czyni kankana tańcem, ale towarzyszy mu mimika, mocny, frywolny głos, który wychodzi ze wszystkich części ciała. Doprawdy, gdyby ten język miał formę słyszalnych słów, należałoby przysłonić uszy. Wiadomo także tyle, że od kankana nie tylko cnota, ale także wdzięk odwraca się zarumieniony, a jeśli o mnie chodzi, to naruszył on bardziej moje estetyczne niż zwyczajowe odczucia.

Kankan jest tańcem oszalałego ciała. To szaleństwo jest wprawdzie zabronione przez policję, a stróże moralności w postaci brodatych *Sergeants de ville* są gotowi na każdym powszechnie dostępnym, popularnym balu, aby owemu szaleństwu, o ile zrobi się zanadto szalenie, przywrócić rozsądek. Ale dzielnicowi sami są paryżanami i muszą się dziać już bardzo rażące rzeczy, by uznali, że muszą wkroczyć ze swoją władzą.

Paryżanie kankanizują każdy taniec i można z łatwością zauważyć, w jaki sposób przeskakują przez granicę pomiędzy tym, co jest dozwolone przez zwyczajową przyzwoitość, a tym, co jest niedozwolone przez policję; jednakże jak daleko w swoim tanecznym szaleństwie oddalą się od tej granicy, zależy jedynie od tolerancji, cnoty oraz powściągliwości obecnych, pełniących służbę policjantów. Gdzie kończy się poczucie obyczajności, zaczyna się kankan; gdzie jednak kończy się kankan, wiedzą jedynie ci, którzy wiedzą więcej, niż moi czytelnicy kiedykolwiek wiedzieć powinni. Jedyną cnotą, jaką ma kankan, jest jego szczerłość. Kankan nie jest hipokrytą i to nie jezuici go wymyślili. Na wielkich balach operowych, gdzie trzeba się pokazać we fraku i błyszczących ręką-

wieczkach, kankan nie może, przynajmniej przed czwartą godziną rano, oddalić się zanadto od granicy tego, co wypada. Jednak po czwartej godzinie, kiedy już nie ma kobiet, które chciałyby błyszczeć dzięki wojowaniu za pomocą tego, co obyczajne, korzysta kankan jeszcze z ostatniej godziny przed końcem balu i podczas tej godziny charcząca moralność jest zatańczona na śmierć²².

Należy podkreślić, że książka z powyższym opisem została wydana przez Kalischa w 1851 roku, czyli siedem lat przed premierą operetki Offenbacha *Orfeusz w piekle*, która wprowadziła kankana w obieg kultury powszechnej.

Orfeusz w piekle

Orphée aux enfers (*Orfeusz w piekle*) miał swoją premierę francuską 21 października 1858 roku w Bouffes-Parisiens, czyli w paryskim teatrze założonym przez samego kompozytora. Premiera operetki w języku niemieckim odbyła się 17 października 1859 roku w Teatrze Miejskim we Wrocławiu. Autorem przekładu z języka francuskiego na niemiecki, który wystawiono we Wrocławiu, był właśnie Ludwig Kalisch²³.



Teatr miejski we Wrocławiu, gdzie odbyła się premiera operetki *Orfeusz w piekle* w przekładzie Ludwiga Kalischa

Źródło: zbiory własne autora.

²² Tenże, *Paris und London...*, s. 21-25.

²³ *Orpheus in der Unterwelt*, [w:] O. Schneiderei, *Operette A-Z, Ein Streifzug durch die Welt der Operette und des Musicals*, Berlin 1971, s. 399-403.

Przekład był dużym wyzwaniem. Podczas premiery francuskiej w 1858 roku operetka, mimo dużej sławy Offenbacha, spotkała się z umiarkowanym sukcesem. Publiczność odebrała jej treść w sposób poważny, a nie jako parodię. Później, gdy prasa zaczęła prowadzić polemikę na temat tego dzieła, w teatrze zjawiała się liczna publiczność, zapewniając niebawomy sukces kasowy i czyniąc z *Orfeusza* być może jedną z najbardziej znanych operetek wszech czasów²⁴. O ile francuska widownia nie zrozumiała aluzji do francuskiej rzeczywistości, Kalisch, adaptując operetkę na grunt niemiecki, zmuszony był do dokonania wielu przeróbek. De facto jego tekst uważany jest za opracowanie, a nie przekład *sensu stricto*²⁵.

Fakt, że Ludwig Kalisch opracował tekst, a nie dokonał jego literackiego przekładu, pozwolił na jego dalsze przekształcanie. Stąd przedstawienia *Orfeusza* z czasem zaczęły coraz bardziej odbiegać od pierwowzoru. Na ten fakt zwrócił uwagę krytyk oraz znawca twórczości Offenbacha Karl Kraus, który w swej pracy podkreślał wysoką jakość tekstu Kalischa. Jego uwagi zostały po części przyjęte – w nowych realizacjach dźwiękowych *Orfeusza* w języku niemieckim coraz częściej korzysta się z pierwotnego tekstu. W teatrze jednak niejednokrotnie reżyserzy opowiadają się za wersjami plasującymi się pomiędzy przekładem Kalischa a późniejszymi przeróbkami²⁶. Tekst Kalischa, choć z różnymi przeróbkami, stał się stałym elementem życia teatralnego w kręgu kultury języka niemieckiego.

Przekładając tytuł dzieła Offenbacha – *Orphée aux enfers*, Kalisch nie skorzystał ze słowa *Hölle*, które po niemiecku znaczy tyle samo co *enfer* po francusku (piekło). Kalisch skorzystał ze słowa *Unterwelt*, co oznacza świat podziemny, podziemia, eliminując w ten sposób negatywne konotacje i jednoznaczne potępienie opisywanych wydarzeń, rozszerzając pole krytyki i parodii. Pomysł ten spotkał się z kulturotwórczym przyjęciem. W 1870 roku wystawiono jednoaktową burleskę *Orpheus auf der Oberwelt* (*Orfeusz w lepszym świecie*), gdzie dowcip w tytule polega na zmianie słowa *unter* (pod) na *ober* (nad). Autorami burleski byli G. Sanftleben oraz C. Thalburg, a muzykę do niej napisał Gustav Michaelis. Burleska opowiada o pewnym bogatym piekarzu, który zachwycony znaną operet-

²⁴ W. Zentner, *Einleitung*, [w:] J. Offenbach, *Orpheus in der Unterwelt, Buffo-Oper in zwei Aufzügen und vier Bildern von Hector Crémieux, Vollständiges Buchnach der deutschen Bearbeitung von Ludwig Kalisch revidiert, herausgegeben und eingeleitet von Wilhelm Zentner*, Stuttgart 1955, s. 5.

²⁵ Tamże, s. 11.

²⁶ J. Offenbach, *Orpheus in der Unterwelt, Opérahbouffon in zwei Akten und vier Bildern, Libretto von Hector Crémieux unter Mitarbeit von Ludovic Malévy, Textbuch der ersten Fassung von 1858 nach der deutschen Bearbeitung von Ludwig Kalisch mit den Änderungen und Ergänzungen der Fassung von 1874, revidiert und herausgegeben von Henning Mehnert*, Stuttgart 2001, s. 121.

ką, nieustannie śpiewa pochodzące z niej melodie i próbuje rozpocząć romans ze służącą. Planów nie może jednak urzeczywistnić, bo do sprawy wracza rodzina. W burlesce przewijają się w sposób satyryczny zarówno stroje, jak i melodie zaczerpnięte z operetki Offenbacha²⁷.

Obecnie nazwisko Ludwiga Kalischa w kontekście przedstawień teatralnych jest najczęściej pomijane, choć zdarzają się wyjątki. W Moguncji, w której Kalisch przeżył bardzo burzliwy okres swojego życia, w sylwestrowym programie teatru miejskiego znalazła się operetka *Orfeusz w piekle*, chociaż o związkach Moguncji z tym dziełem poprzez Kalischa przypomniał Anton Maria Keim, autor jak dotąd jedynej biografii pisarza po niemiecku, w artykule *Urvaterweiser Narretei. Jaques Offenbach, Orpheus, Ludwig Kalisch und Mainz (Pradziad mądrego błazeństwa. Jacques Offenbach, Orfeusz, Ludwig Kalisch i Moguncja)*, opublikowanym w lokalnej części „Allgemeine Zeitung”²⁸. Kolejnym chlubnym wyjątkiem było przedstawienie *Orfeusza* w monachijskim Staatstheater am Gartenplatz (Teatr Państwowy przy Placu Ogrodowym) inscenizowanym przez Johannę Schall, z prowadzeniem muzycznym Andreasa Kowalewita. Informacja prasowa o premierze, która odbyła się 12 lutego 2010 roku, była opatrzona nazwiskiem pisarza, umieszczonym pod nazwiskiem Offenbacha oraz autorami tekstu oryginalnego.

Genowefa Brabancka (*Geneviève de Brabant*)

Premiera trójjaktówki nawiązującej do legendy o Genowefie Brabanckiej wystawiona była w 1859 roku w Opéra-Bouffe (Operetka) należącej do kompozytora, a przekład niemiecki ukazał się w druku w Berlinie w 1861 roku²⁹. Legenda o Genowefie Brabanckiej związana jest z kilkoma miejscami w Nadrenii. Między innymi w mieście Mayen, w regionie Eifel (obecnie na obszarze landu Nadrenia-Palatynat), znajduje się zamek Genowefy (Genoveaburg). Ludwig Kalisch, mieszkając w różnych miastach nadreńskich, prawdopodobnie znał ową legendę. Mógł zatem uchodzić za doskonałego kandydata, by wykonać trafny przekład tekstu na język niemiecki – taki, jaki ze względów kulturowych i społecznych przyswoi publiczność niemieckojęzycznego kręgu kulturowego.

Julius Shoebs w obszernym artykule poświęconym Kalischowi pisze, że pisarz był autorem przekładu na niemiecki m.in. operetki Offenbacha

²⁷ *Orpheus in der Unterwelt, Burleske Oper in zwei Aufzügen und vier Bildern von Hector Crémieux, Deutsche Bearbeitung von Ludwig Kalisch, Musik von Jacques Offenbach, Vollständiges Buch, Herausgegeben und eingeleitet von Georg Richard Kruse, Leipzig [b.d.w.].*

²⁸ A.M. Keim, *Urvaterweiser Narretei. Jaques (sic!) Offenbach, Orpheus, Ludwig Kalisch und Mainz*, „Allgemeine Zeitung”, 31.12.2002.

²⁹ *Genovefa von Brabant, Burleske Oper in drei Akten und sechs Bildern, Musik von Jacques Offenbach*, Berlin 1861.

*Genowefa Brabancka*³⁰. Powołuje się na jeden z zeszytów „Die Gartenlaube”³¹. Jednakże ten właśnie tekst, pochodzący od redakcji wydawnictwa, jest krótkim przypomnieniem postaci i życiorysu Kalischa po jego śmierci, przy czym o Offenbachu, ani tym bardziej o przekładzie jakiegokolwiek operetki, nic w nim nie napisano. Wymienione wydanie berlińskie niemieckiego tekstu operetki z 1861 roku nie zdradza w żadnym miejscu nazwiska autora przekładu³². Zatem autorstwa Kalischa w świetle obecnie dostępnych materiałów nie można potwierdzić.

Périchole

Kolejną operetką Offenbacha przełożoną przez Ludwiga Kalischa na język niemiecki jest *Périchole*. Jej premiera w języku francuskim odbyła się 6 października 1868 roku w Paryżu w Théâtre des Variétés. Premiera innej wersji niemieckiej, której autorem był Richard Genée, odbyła się 9 stycznia 1869 roku w Wiedniu w Theater an der Wien³³. Tekst przekładu operetki autorstwa Kalischa został wydany drukiem w Berlinie w 1870 roku³⁴. Na pierwszej stronie zaznaczono, że jest to wersja opublikowana na podstawie funkcjonujących w teatrach manuskryptów. Ta uwaga jest o tyle interesująca, że krytyk literacki Karl Kraus, autor licznych wykładów na temat twórczości Offenbacha, podczas pracy nad nowym przekładem *Périchole* zdołał odnaleźć tekst Kalischa, który jest przekładem zaginionego obecnie pierwotnego tekstu francuskiego oraz francuski tekst drugiej wersji operetki, pochodzący z 1924 roku. Poza tym zdołał ustalić jedynie kilka tekstów arii z przekładu operetki wystawionej w Wiedniu. Porównując dostępne teksty, Kraus uznał, że wiele wyrażen w arii z listem zastosowanych przez Kalischa jest bardzo trafnych i przejął je do swojej wersji. Pierwotna wersja francuska zawierała niedoskonałości dramatyczne, co było przyczyną zmian w tekście. Tych niedoskonałości Kalisch nie zniwelował, stąd ostateczna wersja Krausa opiera się głównie na drugiej, francuskiej wersji tekstu³⁵. Niestety, nazwisko Kalischa popadło w zapomnienie w kontekście tej operetki. Jak wspomniano, jej premiera po francusku odbyła się w Théâtre des Variétés. Ludwig Kalisch poświęcił temu teatrowi kilkunastonicowy esej w książce *Paris und London*. Nie wspomniał w nim

³⁰ J.H. Schoeps, *An der Seite...*, s. 343.

³¹ „Die Gartenlaube” 1882, z. 13, s. 220.

³² *Genovefa von Brabant...*

³³ O. Schneidereit, *Operette A-Z, Ein Streifzug durch die Welt der Operette und des Musicals*, Berlin 1971, s. 409.

³⁴ H. Meilhac, L. Halévy, L. Kalisch, J. Offenbach, *Perichole, Straßensängerin, Operette in drei Abtheilungen von Meilhac und Halévy, Deutsch von L. Kalisch, Musik von Jacques Offenbach*, Berlin 1870.

³⁵ K. Kraus, *Theater der Dichtung, Jacques Offenbach*, Frankfurt am Main 1994, s. 121.

jednak ani o współpracy z Offenbachem, ani o samej operetce. Wynika to z faktu, że książka została wydana w 1851 roku, zatem siedem lat przed premierą *Orfeusza w piekle* oraz siedemnaście lat przed premierą *Péri-chole*.

Współpraca z Ferencem Lisztem

Ludwigowi Kalischowi przypisuje się autorstwo libretta do opery komicznej Ferenc Liszta *Das Corps der Rache*, której premiera odbyła się 12 czerwca 1851 roku w Weimarze³⁶. Jej autorem był jednak David Kalisch³⁷, pisarz urodzony 23 lutego 1820 roku we Wrocławiu, zmarły 21 sierpnia 1872 roku w Berlinie. David Kalisch, podobnie jak Ludwig Kalisch, miał żydowskie pochodzenie, przebywał pewien czas w Paryżu, znał się z Heinrichem Heinem oraz pisywał na temat teatru francuskiego³⁸.

Związki literackie z Jacques'em Offenbachem

Bezpośredni związek literacki Ludwiga Kalischa z Jacques'em Offenbachem jest uchwytty dzięki książce *Pariser Leben* (*Życie paryskie*). Kalisch wydał tę książkę w 1882 roku, czyli szesnaście lat po premierze pięcioaktowej operetki *La vie parisienne* (*Życie paryskie*) Offenbacha. Można przypuszczać, że użycie tego samego tytułu miało zapewnić nieco większe zainteresowanie publiczności, co tylko w części się udało, bo książka miała wprawdzie dwa wydania, ale nie przysporzyła znaczącej sławy pisarzowi. Tytuł wydawnictwa Kalischa miał zatem korzystać z tytułu bardzo znanego dzieła w kulturze powszechnej. Premiera operetki Offenbacha odbyła się w 1866 roku w renomowanym Théâtre du Palais Royal (Teatr Zamku Królewskiego) w Paryżu. Była ona także wystawiona w 1867 roku podczas Wystawy Światowej w tym mieście. Premiera niemieckiego przekładu tej operetki, który zresztą wykonał nie Kalisch, ale Karl Treumann, odbyła się w Wiedniu, w Carltheater, 31 października 1866 roku³⁹.

Pariser Leben jest zbiorem dziewiętnastu esejów, które w większości ukazywały się w gazecie „Die Gartenlaube”⁴⁰ („Altana Ogródowa”) w la-

³⁶ J.H. Schoeps, *An der Seite...*, s. 351.

³⁷ *Das Corps der Rache*, <http://archive.thulb.uni-jena.de/ThHStAW/receive/ThHStAW_archivesource_00024541?jumpback=true&maximized=true&page=/008764.tif&derivate=ThHStAW_derivate_00048491> [dostęp: 16.08.2014].

³⁸ R. Heuer, Kalisch, David (biogram), [w:] *Neue Deutsche Biographie*, red. F. Wagner, t. 11, Berlin 1977, s. 58.

³⁹ Hasło: *Pariser Leben*, [w:] Otto Schneidereit, *Operette A-Z, Ein Streifzug durch die Welt der Operette und des Musicals*, Berlin 1971, s. 404-409.

⁴⁰ „Die Gartenlaube: Illustriertes Familienblatt” („Altana Ogródowa: Ilustrowana Gazeta Rodzinna”) to pierwsze niemieckie ilustrowane czasopismo masowe. Ukazywało się od 1853 do 1944 roku. W czasach największej sprzedaży wydawnictwo miało od 2 do 5

tach 1867–1880. Wśród esejów znajduje się także jeden pod tytułem *Jacob Offenbach* poświęcony w całości kompozytorowi⁴¹. Esej ten ukazał się na łamach „Die Gartenlaube” w 1870 roku pod tytułem *Die „talentierete” Lüderlichkeit auf der Bühne* („Utalentowana” ludyczność na scenie)⁴². Jest ciekawy z tego względu, że nie jest pochwałą Offenbacha, a przeciwnie – Kalisch bardzo radykalnie skrytykował w nim stosunek kompozytora do swojej sławy.

Pariser Leben poprzedzone jest wstępem odautorskim napisanym w 1880 roku. Kalisch odnosi się w nim wprost jedynie do treści czterech esejów. Tekst o Offenbachu nie otwiera jednak zbioru – znajduje się aż na szesnastej pozycji, jednak wynika to raczej z podziału tematycznego poszczególnych esejów; ostatnie teksty w tomie dotyczą powszechnie znanych twórców kultury, z którymi Ludwig Kalisch miał kontakt. We wspomnianym wstępie pisarz o tekście wypowiada się następująco:

Nie chcę opatrywać każdego ze szkiców pismem polecającym do publiczności. Pozwolono mi jednak zauważyć, że zmarły Jacob Offenbach, gdy przyjechał do Ameryki, otrzymał na powitanie od swojej tam mieszkającej siostry przetłumaczony na angielski tekst biograficzny, który poświęciłem jego osobie. Ukazał się w jednej z najpopularniejszych gazet amerykańskich. Dodam jeszcze, że Offenbach wielokrotnie wyraził wobec mnie swoje zdziwienie co do mojej gruntownej wiedzy na temat jego życiorysu. Tę gruntowną wiedzę zawdzięczam jego bratu, który zmarł kilka dni po nim. Przez długi czas przechowywałem kosztowną relikwię rodziny Offenbachów, druk teatralny z operetką jego ojca *Der Schreiner in der Werkstatt*⁴³ (*Stolarz w warsztacie*).

Pytania na temat związków Kalischa i Offenbacha

W świetle obecnie słabo dostępnych materiałów dotyczących Ludwiga Kalischa trudno dokładnie zbadać związki pisarza z Offenbachem. Kiedy i w jakich okolicznościach się spotkali, nie jest jasne. Czy miało to miejsce podczas pierwszego pobytu Kalischa w Paryżu czy już podczas drugiego. Czy ich spotkanie mogło mieć związek z wpływową brytyjską

milionów czytelników. Jest dzisiaj źródłem do badań nad kulturą Niemiec. W nim ukazywały się np. powieści w odcinkach, na jego łamach publikował swoje teksty m.in. Theodor Fontane, autor *Effi Briest*. H.E. Rosenstrauch, *Zum Beispiel Die Gartenlaube*, [w:] *Trivialliteratur*, red. A. Rucktäschel, H.D. Zimmermann, München 1976, s. 169–189.

⁴¹ L. Kalisch, *Pariser Leben*, Mainz 1882, s. 282–309.

⁴² Tenże, *Die „talentierete” Lüderlichkeit auf der Bühne*, „Die Gartenlaube” 1870, z. 30, s. 468–470.

⁴³ Tenże, *An den Leser*, [w:] L. Kalisch, *Pariser Leben, Bilder und Skizzen*, przeł. M. Błaszkowski, Mainz 1882, s. III–IV.

rodziną żydowską Rothschildów? Być może ze względu na wspólne, żydowskie pochodzenie, twórcy spotkali się w synagodze lub w organizacjach z nią związanych. Kalisch, działając w loży masońskiej, poznał wielu twórców kultury. Być może ktoś z nich zapoznał go z Jacques'em Offenbachem? Być może kontakt zarówno z lożą, jak i z Offenbachem nastąpił przez Williama Makepeace'a Thackeraya, który był Brytyjczykiem, odwiedzał Kalischa w Paryżu⁴⁴, pisał utwory związane z Nadrenią⁴⁵, gdzie mieszkał także pochodzący z Leszna pisarz.

Nie wiadomo, jaki był wzajemny stosunek pisarza i kompozytora. Z jednego z tekstów poniżej publikowanych w języku polskim jasno wynika, że Kalisch negatywnie odnosił się do samooceny Offenbacha i zaniżał wartość artystyczną jego dokonań. W drugim tekście Kalisch szkicuje uwarunkowania finansowe, w których działali twórcy kultury we Francji, pisze bezpośrednio także o dochodach kompozytora operetek. Obie wypowiedzi mogą podawać w wątpliwość to, czy twórcy się przyjaźnili. Jaki był wpływ Kalischa na twórczość Offenbacha, także pozostaje w obszarze przypuszczeń. W książce *Paris und London* Kalisch wspomina o operetce *Daphnis et Chloe* (*Daphnis i Chloe*) de Boismortiera⁴⁶, którą obejrzał w Paryżu w 1848 roku. Biorąc pod uwagę, że Kalisch tłumaczył *Orfeusza w piekle* w 1859 roku, a Offenbachowska *Daphnis et Chloe* powstała w 1860 roku, pozostaje ciekawą kwestią, czy Kalisch podsunął Offenbachowi pomysł na operetkę podczas spotkań, które musiały się wiązać ze wspólną pracą, czy Offenbach znał książkę Kalischa, a może sam zainspirował się dziełem, widząc je w teatrze? Zresztą Offenbach, kształtując swój styl, miał w zwyczaju przysłuchiwać się opiniom osób przychylnych jego twórczości⁴⁷.

Należy zwrócić uwagę, że pośród piętnastu paryskich teatrów, które opisuje bądź wymienia Kalisch, nie pojawia się Théâtre des Bouffes-Parisiens, czyli teatr założony przez samego Jacques'a Offenbacha. Wynika to z faktu, że ta instytucja kultury powstała w 1855 roku, cztery lata po wydaniu książki *Paris und London*. Pierwsze przedstawienie Offenbacha w teatrze odbyło się 5 lipca tego samego roku i była to operetka *Les Deux Aveugles* (*Dwóch ślepców*)⁴⁸. Z tego względu wydarzenia, miejsca i osoby opisywane przez Kalischa w esejach pochodzą z okresu sprzed spotkania kompozytora.

⁴⁴ Tenże, *Jacob Offenbach*, [w:] L. Kalisch, *Pariser Leben, Bilder und Skizzen*, Mainz 1882, s. 282-294.

⁴⁵ W.M. Thackeray, *The Kickelburys on the Rhine*, London 1866.

⁴⁶ L. Kalisch, *Paris...*, s. 93-96.

⁴⁷ A. Decaux, *Jacques Offenbach*, München 1978, s. 81.

⁴⁸ Więcej [w:] *Jacques Offenbach und das Théâtre des Bouffes-Parisiens 1855*, red. P. Ackermann, R.-O. Schwarz, J. Stern, Fernwald 2006.

Także w domenie przypuszczeń pozostaje to, czy Offenbach zaczerpnął inspirację kankanem bezpośrednio z ulicy, czy z lektury *Paris und London* i rozmów z Kalischem. Za tym, że Kalisch mógł mieć choć pośredni związek z wprowadzeniem wówczas „nieprzyzwoitego” tańca na salony kultury wysokiej przemawiają dwa fakty: po pierwsze jego zamiłowanie do ludyczności znajdujące wielokrotnie wyraz w jego utworach, po drugie to właśnie on jako pierwszy, a nie inni pisarze dokonali przekładu na język niemiecki operetki z tym tańcem. Czy był to przypadek, czy ukłon ze strony Offenbacha, w świetle obecnie dostępnych materiałów nie jest wiadome.

Ludwig Kalisch

Jakob Offenbach⁴⁹

Tylko nieliczni kompozytorzy muzyki symfonicznej mogą rozkoszować się swoją sławą tak, jak Jakob Offenbach. Na brzegach Manzanares, jak i na brzegach Newy, w Sztokholmie, w Kairze, nawet w wiecznym Rzymie jego podkasana muza spotyka się z przyjaznym przyjęciem. Parobkowie szewca i koronowane głowy gwizdzą i wyśpiewują jego melodie. Kiedy Car Wszechrusi wraz ze swoim dzieżcem w 1867 roku wybrał się w podróż na Wystawę Światową do Paryża, wysłał z Kolonii do Paryża telegram, aby zapewnić sobie miejsce w łożu w teatrze Variété i by podczas swego pobytu móc być na przedstawieniu *Pięknej Heleny*. Nie wiem, jak długo będzie trwać nieśmiertelność Offenbacha, obecnie jest on z pewnością najbardziej nieśmiertelnym spośród śmiertelnych kompozytorów muzyki symfonicznej. Warto zatem poznać jego



Jacques Offenbach

Źródło: zbiory własne autora.

⁴⁹ L. Kalisch, *Jacob Offenbach...*, s. 282-294.

życiorys. Pilni czytelnicy niech się czasem nie obawiają, że opisując życie Jakoba Offenbacha, dotrę do jego przodka o tym samym imieniu. Ale o jego ojcu co nieco powiedzieć muszę.

Ów człowiek nie nazywał się Offenbach, ale Eberst, a urodził się w Offenbach. Był kantorem i człowiekiem wykształconym do tego stopnia, że sam komponował większe dzieła muzyczne, sonaty, koncerty, a nawet symfonię. Skomponował nawet muzykę do sztuki *Stolarz w warsztacie*, która została wystawiona w 1811 roku w Deutz. Był też prawdopodobnie znakomitym matematykiem oraz bardzo dobrym talmudystą, co nie przeszkadzało mu, by od czasu do czasu pisać wiersze. Zatem nie brakło temu człowiekowi najróżniejszych talentów. Jednak żył on w czasie, kiedy Żydowi w Niemczech talent mało co pomagał. Ponieważ w Offenbach nie mógł znaleźć sposobów realizacji, przeniósł się do Kolonii z nadzieją, że znajdzie tak w licznej gminie żydowskiej odpowiednie zatrudnienie. Gmina żydowska w Kolonii nie nazywała go jego nazwiskiem, ale jego wcześniejszym miejscem zamieszkania – Offenbacher, dlatego po czasie nazywał siebie samego Eberst-Offenbacherem. Ale że mimo tego nadal nie chciano nazywać go Eberst, przyjął w końcu nazwisko Offenbach.

Niespotykane! Człowiek, który przybył do Kolonii, aby rozślawić swoje nazwisko wśród szerszych kręgów, został tam nakłoniony, by je odrzucić i nawet nie otrzymał żadnego wynagrodzenia za tę stratę. Nie było nawet możliwe, by w Kolonii utrzymał swoją rodzinę. Wyjechał w 1835 roku ze swoimi dwoma synami, piętnastoletnim Jakobem oraz jego młodszym bratem, do Paryża, gdzie czasem występował gościnnie jako kantor w synagodze. Obaj towarzyszący ojcu chłopcy byli, w czasie gdy Jakob został oddany do konserwatorium, zatrudnieni w synagodze. Za swoją pracę otrzymywali miesięczną wypłatę w wysokości osiemdziesięciu franków!

Jakob, u boku swojego brata, zaczął wychwalać Boga, archanioły, patriarchów, dużych i małych proroków i wówczas z pewnością nie myślał, że kiedyś, zamiast cytować święte wydarzenia z Synaju, przeniesie w obszar muzyki ludycznej sprawę Olimpu. Wtedy też uprzykrzyło mu się słabo wynagradzane śpiewanie. Nie chciał rozśpiewywać do suchości swojego gardła bez wizji lepszego losu w życiu. Jako uczniowi konserwatorium, w którym udoskonalił grę na swoim instrumencie, wiolonczeli i gdzie cieszył się wyjątkowymi względami cherubinów, przyszło mu dość łatwo wystaranie się o zatrudnienie w orkiestrze małego teatru *Ambigu-Comique*. Poza tym dawał lekcje muzyki oraz od czasu do czasu grywał koncerty. Offenbach był wówczas strzelistym młodzieńcem o długich, jasnych włosach i był chudy, niemal przejrysty. Mimo niebywalej ruchliwości i obecności na wszystkich ulicach i we wszystkich zakamar-

kach wielkiego miasta w poszukiwaniu uczniów i zarobków na chleb codzienny, mimo wszystkich chęci – nie było możliwe, by obrósł go tłuszcz. Zresztą także i później nie miał grubego brzuszyska. Jego nieustępliwa, energiczna natura, przy wszelkiej mizerii, nie pozwoliła na popadanie w zwątpienie. Kiedy żołądek, gwałtowny władca biednych ludzi, przypominał o sobie dość gwałtownie, on pracował dla muz i pisał pogodne melodie. Starał się przetwarzać śpiewy synagogalne, które znał na pamięć, przenosząc je na grunt muzyki popularnej. W ten sposób prawdopodobnie niejedna paryska trzpiotka tańczyła do melodii, którą chwalono Pana zastępów.

W latach czterdziestych otrzymał zatrudnienie w orkiestrze teatru komicznego, w którym wprowadzić na pieczone gołąbki liczyć nie mógł, ale gdzie jednak miał wystarczająco dużo możliwości, by poznać najlepsze dzieła radosnej muzy oraz by je w sobie przepracować. Na początku drugiego cesarstwa został nominowany kapelmajstrem w Théâtre Français. Ta praca na początku nie zajmowała mu wiele czasu i mógł dać upust swoim potrzebom twórczym. W tamtym czasie czuł się jeszcze bardzo ograniczony. Po kilku latach odłożył na zawsze batutę, nosząc się jedynie z myślą, by założyć teatr i przedstawiać w nim publice twory jego muzycznych fantazji. Z powodu braku sceny oraz większej publiczności komponował przez pewien czas mniejsze przedstawienia, w których występowały jedynie dwie osoby i wystawiał je w swoim mieszkaniu przed grupą przyjaciół. Kompozytor był równocześnie kapelmajstrem oraz członkiem orkiestry, w której, poza wiolonczelą Offenbacha, nie było innego instrumentu. Zmiany na scenie, tak jak u zarania sztuki dramatycznej, były określone przez napisy. Niektóre ściany hiszpańskie służyły za wejścia i wyjścia. Śmiano się, żartowano i nie skąpiono oklasków. Tyle że aplauz tuzina zaprzyjaźnionych rąk, chwała w czterech ścianach, nieśmiertelność w kręgu rodzinnym nie mogły wystarczać młodemu Offenbachowi. Po wielu wysiłkach i niepowodzeniach w końcu udało mu się podbić dyрекcję małego teatru Folies Marigny. Ten uroczy teatr znajduje się na Polach Elizejskich, jest przepełniony zapachami rabat kwiatowych, oceniony wysokimi wiązami. Offenbach wystąpił tutaj ze swoimi *Dwoma ślepcami* latem 1855 roku, podczas pierwszej powszechnej wystawy paryskiej. Cały personel tego skromnego przedstawienia stanowiło dwóch wspaniałych piosenkarzy komicznych, którzy odnieśli tak niewiarygodny sukces, że ich świeże melodie wkrótce były gwizdane przez paryskie dzieciaki na wszystkich ulicach i odklepywane przez wszystkie katarynki. Sam byłem świadkiem tego sukcesu w teatrze i to przez całkowity przypadek. Mianowicie Saphir, który przyjechał do Paryża, by odwiedzić wystawę, zaprosił mnie pewnego wieczoru na spacer Polami Elizejskimi. Wkrótce znaleźliśmy się przed tym miłym teatrem,

który przyjaźnie wyglądał zza krzaków i zapraszał nas do odwiedzin. Saphir był tak oczarowny *Dwoma ślepcami*, że od razu zorganizował sobie tekst z mocnym postanowieniem, by wystawić tę humoreskę w Wiedniu. O ile się nie mylę, stała się ona bardzo popularna także i w Niemczech.

Tak jak niegdyś William Shakespeare, tak i Jakob Offenbach kierował dwoma teatrami. Shakespeare robił to w sezonie letnim, a drugi, nazwany przez niego Bouffes-Parisiens, w pasażu Choseuil, podczas okresu zimowego. Wówczas nie było jeszcze swobód w doborze programu teatralnego. Offenbach miał prawo, by wystawiać jedynie jednoaktówki. Pokazywał wiele małych oper, a dzięki temu otrzymywał powszechny i w pełni zasłużony poklask. Te produkcje wyróżniały się świeżością melodii, zadziornym humorem, naturalną wesołością i wdziękiem. Dlatego spodobały się także na wszystkich zagranicznych scenach. Pamiętam jeszcze jedną z tych dramatycznych pierwocin – *Le Savetier et le Financier* (*Szewc i finansista*). Byłem na jej pierwszym dużym przedstawieniu. Po zakończeniu klepnął mnie ktoś w ramię. Był to ten niestety zbyt wcześnie zmarły angielski pisarz powieściowy Thackeray. Właśnie wrócił z podróży do Stanów Zjednoczonych i przyjechał do Paryża, aby odwiedzić tutaj swoją matkę. Thackeray uznał operetkę Offenbacha za w najwyższym stopniu ucieśną i chciał się ode mnie dowiedzieć czegoś więcej na temat kompozytora.

– Ten młody muzyk – powiedział kilkakrotnie – zdecydowanie ma talent do humoru i ma wiele niezwykłych cech. Jeśli będzie pilnie pracował, jego nazwisko będzie rozpoznawalne w szerokich kręgach. Jak się okazało, Thackeray nie pomylił się.

Wówczas, dzięki wprowadzonej swobodzie w doborze programów w teatrach, pozwolono Offenbachowi na komponowanie dzieł wieloaktowych z nieograniczoną obsadą. Skorzystał w pełni z tej swobody i skomponował *Orfeusza w piekle*. Ta operetka spotkała się z niepowtarzalnym sukcesem. W Paryżu została wystawiona osiemset razy. Taki sam sukces odniosła na prowincji, a zagranica okazała się równie nieobojętna. Ojczyzna Mozarta, Beethovena i Webera pospieszyła, by przygotować parodię *Orfeusza*, którą w mieście narodzin Meyerbeera i Mendelsohna wystawiono ponad trzysta razy.

Od czasu pierwszego przedstawienia *Orfeusza* Offenbach wyprodukował niezliczoną liczbę operetek. Pracował prawie dla wszystkich paryskich teatrów, tak więc nierzadko w stolicy Francji pokazywano jego dzieła w ten sam wieczór równocześnie na czterech scenach. Wprawdzie nie zawsze odnosił zwycięstwa, jednak w żadnym wypadku nie rezygnował już z powodu porażek. Offenbach nie zniechęca się, kiedy niechęć krytyki fatyguje jego wieniec. Nie pozwala na głębszy oddech żadnej z muz i gdy tylko doświadczy porażki, powraca z nową produkcją. Pisz

swoje partytury jak najlepszy żurnalista pisze tekst do gazety i rozumie się samo przez się, że często kopiuje sam siebie. Jest także prawdą, że mniej zadziwia sztuką niż niezwykłą prędkością. Właśnie w czasach, kiedy czujemy zniecierpliwienie, gdy telegram z Ameryki przychodzi do Europy zwyczajowo w ciągu godziny, gdy wydarzenie, które nas rano zadziwiało, a wieczorem jest już przebrzmiałe, w tych właśnie czasach prędkość jest koniecznym środkiem do osiągnięcia sukcesu.

Wielką popularność Offenbacha należy przypisać wielu okolicznościom. Przede wszystkim jego rzeczywistemu talentowi. Ortodoksyjni muzycy mogą kręcić na niego nosem, ale nie mogą odmówić mu talentu, który udowodnił, szczególnie pisząc operetki jednoaktowe. Te małe produkcje są w największym stopniu ujmujące i bogate w partie śpiewu, łatwo zapadające w pamięć. Jeśli chodzi o szeroki odbiór, to sukces zawdzięcza on nie tylko swojemu talentowi, ale w dużej, a może w większej części autorom tekstów, Ludovicowi Halévy'emu i Meilhacowi oraz doskonałym wykonawcom. Obaj wymienieni pisarze, z których pierwszy jest bratankiem kompozytora Halévy'ego, a nawiasem mówiąc, także synem jednego żydowskiego kantora, oddali bardzo trafny strzał. Mierzące praktyki na dworze Jupitera przypomniały żywo niektóre europejskie dwory, niektórych europejskich despotów i nie trzeba się było zanadto wysilać, żeby w samowoli mieszkańców Olimpu odnaleźć analogię do samowoli wielu władców, którzy ku szczęściu narodu posiadają jedynie berło, a nie grom. Żart w *Orfeuszu*, jak i w *Pięknej Helenie* i w innych parodiach rzadko jest zawoalowany. Dowcip panów Halévy'ego i Meilhaca nie jest wyszukany. Oni znają swoją publiczność oraz ufają aktorom, którzy swoje zadania wykonują oczywiście z ogromną wirtuozerią.

Cokolwiek by powiedzieć, dzieła te raczej nie przeżyją długo po upadku drugiego Imperium, z powodu którego zostały powołane do życia. Offenbach ma oczywiście inny pogląd na ten temat. Wierzy mocno i niewzruszenie w nieprzemijalność jego dzieł, tak samo jak mocno i niewzruszenie wierzy Richard Wagner w nieprzemijalność swoich. Nadmierna skromność nie jest bynajmniej chorobą naszych czasów. Jeśli Offenbach nie umrze z powodu żadnej innej choroby, niż właśnie z powodu tej, będzie z pewnością żył wiecznie. Offenbach byłby prawie tak ważny jak Mozart, gdyby był tym, kim uważa, że jest. Wielka popularność, którą się cieszy od kilku lat, uderzyła mu do głowy. Jest pijany swoją chwałą. Nie jest to z pewnością chwała wielkich mistrzów, która z czasem rośnie i trwa przez stulecia. Tyle że wódką paloną można się tak samo upoić, o ile nie bardziej, niż szlachetnym winem. Należy przyznać, że ciężka praca Offenbacha jest łatwo dostrzegalna. Nie ma bardziej pracowitego człowieka niż on. Jego twórczość jest niepowtarzalna i nie ogranicza się jedynie do kompozycji jego utworów, nie tylko do ich

części muzycznej, zawiera ona w sobie wszystko, co służy zapewnieniu sukcesu. Pracuje z autorami tekstów. Prowadzi próby do późna w nocy i zagrzewa aktorów swoim niewyczerpanym zapałem. Nic nie umyka jego uwadze. Sam pamięta o najmniejszej drobnostce. Rozmnaża się, jest wszędzie. Ponieważ jego muza była brzemienna przynajmniej trzy lub cztery razy do roku, to można się łatwo domyślić, że troska o to, by swoje dzieła korzystnie przedstawić publiczności, zajmuje go nieprzerwanie. Spoczywa on w zasadzie jedynie wówczas, gdy do spokoju jest zmuszony, mianowicie, gdy go do łóżka przykuwa go podagra.

W jego zewnętrznej prezencji nie ma niczego, co przykuwa uwagę, poza jego chudością, która stała się przysłowiowa. Trudno być chudszy, o ile się nie zniknie. Ma bardzo ruchliwą i uduchowioną twarz. Jest także, w rzeczy samej, bardzo uduchowionym człowiekiem i nie chodzi jedynie o jego kompozycje, ale jest także dowcipny w rozmowach. Już w swoich najmłodszych latach doznał burz i naporów, miał więc wystarczająco dużo okazji, by obserwować ludzi oraz by poznać ich słabostki i przewinienia.

Offenbach utorował sobie drogę. Nie ulega wątpliwości, że na jego drodze nie wchodzi się do świątyni pochwały pośmiertnej. Jednak ktoś, kto jak on przyjeżdża do Paryża jako nieporadny żydowski chłopak i walczy dzielnie w biedzie i w zwątpieniu, a w końcu mimo niekompletnego wykształcenia zdobywanego przerywaną nauką zapewnia swojemu nazwisku poważanie we wszystkich krajach, nie jest z pewnością człowiekiem zwyczajnym. W żadnym wypadku ci kompozytorzy, którzy na ustach mają nazwiska wielkich muzyków, a sami nie godnego szacunku nie tworzą, nie mają prawa, by patrzeć z góry z wyższością na Offenbacha i zarzucać mu, że bawi publikę w sposób powierzchowny. Z pewnością zasługuje na większą chwałę ten, kto w sposób powierzchowny bawi publikę, niż ten, kto dogłębnie ją zanudza.

Przekład Marcin Błaszkowski

Ludwig Kalisch

Ze świata francuskich pisarzy⁵⁰

Locke czyni gdzieś uwagę, że w Parnasie powietrze jest bardzo przyjemne, ziemia jednak jest bardzo mało żyzna. Drzewo chlebowe wyrasta tak naprawdę wyjątkowo rzadko w towarzystwie drzewa laurowego,

⁵⁰ L. Kalisch, *Aus der französischen Schriftstellerwelt*, [w:] L. Kalisch, *Pariser Leben, Bilder und Skizzen*, przeł. M. Błaszkowski, Mainz 1882, s. 159-173.

a większość z tych, którzy swoją młodość oddali służbie muzom, w starszym wieku często nie ma niczego, na czym mogłaby złożyć posiwiąłą głowę. Poza tym obecnie w świecie poezji żądza osobistej chwały panuje w dużo większym stopniu niż kiedykolwiek. Twórcy są teraz zbyt dumni, by szukać łaskawej opieki w domach możnych i by za wiersze okazjonalne czy za dedykacje o woli poświęcenia brać kilka sztuk złota. Poeci i pisarze chcą obecnie żyć wyłącznie ze swoich piór: chcą także, aby zapłata za ich pracę była pewna i by nie korzystali z niej bezwstydni kopiści. Pisarze francuscy już przed wieloma laty zabezpieczyli swoje dzieła, przynajmniej we Francji, przed przedrukiem. Baron Taylor, w sposób, jaki trudno przecenić, przyczynił się do ochrony interesów materialnych literatów oraz artystów poprzez utworzenie towarzystw literackich oraz artystycznych. Kolejni twórcy staną się wkrótce ich członkami, dzięki czemu teraz francuski artysta i pisarz mogą cieszyć się w sposób nieograniczony owocami swojej pracy. Chcę tutaj opowiedzieć, w jaki sposób zorganizowana jest ochrona praw autorskich literatów i artystów we Francji i zacząć od twórczości teatralnej.



Théâtre Français – widokówka z pocz. XX wieku

Źródło: zbiory własne autora.

Poeci teatralni oraz kompozytorzy oper mają w Paryżu wprawdzie wciąż więcej trudności i przeszkód, z którymi muszą sobie radzić, wciąż więcej wysiłku i utrapienia niż w dużych miastach innych krajów kosztuje ich doprowadzenie do realizacji ich dzieł w teatrach. Jeśli jednak zrealizowali cel, jeśli ich dzieło chwyci, zdobywają poza sławą, którą zapewni im codzienna prasa, także pokaźną sumę pieniędzy. Opera Wielka,

która wcześniej płaciła za każde przedstawienie honorarium pięciuset franków, w ostatnich latach to honorarium podniosła ponaddwukrotnie, ponieważ przyznaje sobie pięć i pół procent od wpływu brutto. A ten może wynosić mianowicie około dwadzieścia tysięcy franków. Kompozytor oraz autor tekstu dzielą między siebie owe honorarium po połowie. Théâtre Français, pierwsza scena Francji, dawniej płacił podobnie pięćset franków za każde przedstawienie sztuki wypełniającej wieczór, a teraz przyznaje sobie piętnaście procent od przychodu brutto.

Inne sceny, przy przychodach brutto wynoszących około cztery tysiące franków, płacą autorom za każde przedstawienie dziesięć do dwunastu procent. Ponieważ sztuka ciesząca się powodzeniem jest wystawiana nierzadko kilkaset razy, można sobie łatwo wyobrazić, jak znaczący dochód można osiągnąć już dzięki jednej jedynej produkcji. Przyczynie przyjęte dzieło, jak operetka *Les Cloches de Corneville* (*Dzwony z Corneville*), która została wystawiona sześćset razy, przedstawienia na prowincji nie były policzone, czyni z autora majątnego człowieka. Poza przedstawieniami teatralnymi dochodzi jeszcze zarobek, który przynosi honorarium za wydanie sztuki, książeczki z tekstem oraz partytury. Wkrótce powiem o obowiązkach, jakie mają wobec kompozytorów i autorów *cafés chantants* (kawiarni ze śpiewem) i inne lokale rozrywkowe, w których śpiewane są ich piosenki i recytowane są ich wiersze.

O ile autor tylko dzięki jednej jedynej udanej sztuce nierzadko dorabia się majątku, to liczne sukcesy czynią z poetów teatralnych oraz kompozytorów muzyki milionerów, o ile lekkomyślnie nie roztrwonią tego zarobku. Syn Alexandra Dumasa jest milionerem, Victorien Sardou wielokrotnym milionerem a i naszemu krajanowi Jacobowi Offenbachowi jego bardzo podkasana muza wysypała na łono z pewnością kilka milionów. Poza materialnym zarobkiem utalentowani poeci teatralni oraz pisarze otrzymują każde możliwe odznaczenie. Stają się członkami akademii i nawet jeśli wylewa się na nich satyryczne pomyje, to trzeba jednak przyznać, że zaszczytu, by we fraku tkanym w palemki zasiąść pod kopułą Palais Mazarin, nie można nie doceniać, bo członkowie Akademii Sztuk Pięknych, albo w ogóle francuskich akademii, zdobywają wysoką pozycję społeczną. Ważni artyści i pisarze tworzą we Francji właściwą arystokrację i z tą arystokracją, jak do teraz, każdy rząd starał się utrzymywać kontakty.

Jednak w jaki sposób, zapyta czytelnik, pisarze teatralni oraz kompozytorzy zapewniają swoje prawa własności? W najprostszy sposób na świecie! Pod nazwą *Société des auteurs et compositeurs dramatiques* (Stowarzyszenie Autorów i Kompozytorów Teatralnych) tworzą ściśle zamknięte stowarzyszenie, do którego, bez wyjątku, należy nie tylko każdy, kto pisze dzieła dramatyczne lub tworzy muzykę, ale również ci, któ-

rzy komponują teksty i melodie piosenek. To stowarzyszenie wszędzie ma swoich komisarzy, którzy prowadzą negocjacje z dyrekcjami teatrów poza stolicą i żadna dyrekcja nie może wystawić żadnego przedstawienia zanim się nie porozumie z komisarzami, którzy także od razu otrzymują tantiemy od przychodów brutto.

Pisarze teatralni oraz kompozytorzy są chronieni przed nieuprawnionym wykorzystaniem ich dzieł nie tylko przez sceny teatralne, ale także, jak już wspomniano, przez *cafés chantants*. Jeśli w podobnych miejscach śpiewana jest aria z jakiejś operetki lub recytowany jest wiersz z jakiejś sztuki, odpowiedni autor otrzymuje część przychodu. W ten sposób osoba uprawniona nie traci ani grosza z owoców swojej pracy. Stowarzyszenie pisarzy teatralnych oraz kompozytorów ma obecnie ponad siedemset członków. Pośród niewielu obcokrajowców, którzy do niego należą, znajduje się Flotow, Rosenhain oraz Ryszard Wagner. Pierwszy z nich wystawił w Paryżu kilka oper, z dwóch ostatnich każdy wystąpił w Operze Wielkiej z jednym dziełem.

Pozostawmy teraz obszar teatralny i porozmawiajmy o literaturze powieściowej, która obecnie jest nad miarę rozpowszechniona na rynkach literackich wszystkich krajów, szczególnie we Francji, gdzie talent narracyjny jest od zawsze najpilniej rozwijany oraz bardzo wysoko doceniany. We Francji ukazuje się co roku sześćset powieści nowych i około stu wznowień. Poza pokaźnym tłumem zawodowych powieściopisarzy można jeszcze naliczyć czterdziestu do pięćdziesięciu miłośników, którzy owoce ich targanych za włosy muz wydają na własny koszt. Owi dyktanci, którzy są na tyle próżni, by liczyć na nieśmiertelność i wystarczająco bogaci, by kupić sobie klęskę, nie są tu brani pod uwagę, jedynie powieściopisarze, którzy żyją dzięki pióru albo w części, albo wyłącznie. W każdym obszarze sztuki jest jedynie niewielu artystów pośród wielu rzemieślników. Jednak w żadnym innym obszarze nie ma tak małej liczby literatów i tak wielu fabrykantów, jak w powieściopisarstwie. Ci nieliczni, którzy na poważnie zajmują się we Francji powieściopisarstwem, którzy są wierni sztuce i chcą osiągnąć sławę literacką, zawzięcie starają się, by znaleźć się dzięki swojemu pierwszemu wydawnictwu w „*Revue des deux mondes*” („Przegląd Dwoh Światów”), który to cieszy się dużą popularnością wśród wykształconych klas całego narodu i natychmiast zapewnia autorowi szanowaną pozycję w literaturze. Wspomniany „*Revue*” wie o tym zbyt dobrze, dlatego za debiutanckie utwory nie płaci powieściopisarzom żadnego honorarium. Także honoraria, które przyznaje znanym i nawet sławnym powieściopisarzom, nie są bardzo znaczące. I tak George Sand za swoją powieść, która przez wiele lat ukazywała się w „*Revue des deux mondes*” otrzymywała jedynie sto pięćdziesiąt franków za arkusz drukarski i dopiero później ten ogromny żółd hono-

rowy został podwyższony o sto franków. Jules Sandeaus, od którego świadomie George Sand zapożyczyła połowę nazwiska i z którym wspólnie napisała swoją pierwszą powieść *Rose et Blanche*, należał dawniej do najbardziej płodnych współpracowników tego dwutygodnika, a Octave Feuillet wciąż do nich należy. Ci powieściopisarze są do siebie podobni w tym sensie, że w swoich dziełach pomijają nie tylko wszystkie silne i poważne wstrząsy, ale także każde nawet tylko po części nieprzyzwoite wyrażenie. W ich poprawnie napisanych powieściach, które nie są ani liczne, ani obfite, rządzi pewna holenderska czystość obyczajów, dzięki czemu mogą być czytane w wyższych sferach mieszczańskich przez córki w obecności ich matek. Jules Sandeau nigdy wiele nie pisał, a od kilkunastu lat wydał zaledwie kilka noweli. W czasach drugiego cesarstwa otrzymał nominację na bibliotekarza w Bibliothèque Mazarin, to bardzo porządna fucha, która pozwala mu łatwiej znieść zawansowany wiek. Octave Feuillet, którego nazywa się familijnym Alfredem de Mussetem, był podczas rządów Napoleona III wielce lubianą postacią w paryskiej rezydencji króla, gdzie mało czytająca Eugenia doradzała mu w temacie wyboru lektur. Sandeau i Feuillet są członkami francuskiej akademii, to godność, która obu najbardziej płodnym i genialnym powieściopisarzom, Balzacowi i Alexandrowi Dumasowi, nie została przyznana.

Muszę powiedzieć słowo o dwóch młodych powieściopisarzach, z których to jeden prowokuje, by o nim dużo mówiono, drugi zbyt dużo mówi o sobie samym – o Alfonsie Daudecie oraz Émilu Zoli. Alfons Daudet, który jest także w Niemczech bardzo lubiany i którego *Froment jeune et Risler aîné* (*Żółta pszenica i Risler starszy*) szybko stała się popularna wśród naszych krajan, jest obecnie ulubionym powieściopisarzem we Francji. Czytają go z przyjemnością wszystkie warstwy społeczeństwa. Jego *Nabab*, opublikowany przed kilkoma laty jako felieton w „Temps” („Czas”) doczekał się już sześćdziesiątego wydania. Daudet wziął za przykład Dickensa, a że tu czy tam żywotnie przypomina swój pierwowzór, nie można mu zatem odmówić wspaniałego talentu. Ma także świeży dowcip, gorący temperament i idealne poglądy, cechy, które na czytelnika działają przyciągająco. Wielki sukces *Nababa* należy przypisać także temu, że w tej powieści zgnilizna drugiego cesarstwa została ukazana w naturze przedstawionych głównych postaci w sposób bardzo wyrazisty. Daudet ma przed sobą jeszcze długą drogę, a ponieważ jest płodny, to, o ile przez względy publiczności nie pozwoli zwieść się ku grafomanii, może wydać jeszcze niejedno solidne dzieło.

Jeśli chodzi o Émila Zolę, to stara się on nie tylko o honorowe miejsce pośród literatury powieściowej, ale chce być także postrzegany, doceniany i szanowany jako jej reformator. Nazywa samego siebie naturali-

stą i w tasiemcowatych artykułach czyni zarzuty wszystkim pisarzom powieściowym, którzy, inaczej niż on, nie hołdują naturalizmowi. Idealiści, sensualiści, a nawet realiści muszą skakać nad różgą. Ale na czym polega ten jedynie uszczęśliwiający, izolujący naturalizm? Ponieważ obok Diderota wybrał sobie na patrona swojego nowego kościoła J.J. Rousseau, to chciałoby się wierzyć, że Zola wychwali naturę, jak Jean-Jacques i że będzie chciał u swoich czytelników wzbudzić albo wskrzesić do niej miłość. Jednak z w żadnym wypadku tak nie jest. Naturalizm Zoli polega głównie na tym, że przedstawia w sposób fotograficzny najbardziej nieprzyjazną i wstrętną rzeczywistość natury. Niektóre postaci zarysowane są nie tylko, gdy chrząkają i pluja, ale także – proszę czytelników o przebaczenie – przedstawione jest, co wypływają. Bez talentu Zola jest niczym. Zachwyt nad samym sobą zanadto uderzył mu do głowy i jeśli będzie mu dane długo żyć, przeżyje się na długo przed swoją śmiercią. Jego najbardziej znaną powieścią jest *L'assommoir* (*Portrask*), która najprawdopodobniej także w Niemczech doczekała się przynajmniej jednego, jeśli nie więcej przekładów.

Jak w każdym obszarze sztuki i literatury, także we francuskim powieściopisarstwie jest wielu powołanych, ale mało wybranych i na niemiecki przekładane są dzieła nie tylko tych wybranych, ale także tych powołanych, a nawet nierzadko tych niepowołanych. Żaden z choć trochę znanych francuskich powieściopisarzy nie jest w Niemczech nieznanym. Dlatego o nich nie chcę mówić. Natomiast nie mogę pominąć milczeniem ogromu fabrykantów powieściowych, którzy codziennie zużywają kilka kałamarzy, a byliby zmieszani, jeśli by zapytać ich o liczbę albo o nazwy dzieci swoich muz. Poznałem pewnego rzemieślnika powieściowego, który podczas pisania pięciu różnych felietonów, pisał równocześnie pięć różnych powieści, a znam też jeszcze innego, który w tej chwili pracuje nad trzema równocześnie. Każdego ranka siada do biurka, przy którym, nie robiąc przerwy nawet na sekundę, zapisuje na pięciu długich paskach papieru dalszą część każdej ze swych trzech powieści. Po kilku godzinach rozsła te piętnaście gęsto zapisanych kartek do trzech gazet. Niektórzy z tych pisarzy pracujących z siłą odpowiadającą dziesięciu koniom poddają się wobec tak żmudnej pracy. Inni, którzy się tego obawiają, starają się sobie ją ułatwić, szukając współpracowników. Współpraca nad produkcjami teatralnymi jest powszechnie znaną rzeczą we Francji i może zostałaby już wprowadzona w Niemczech, jeśli by Niemcy miały stolicę⁵¹. W stolicy Anglii istniała już w czasach

⁵¹ Za czasów Kalischa Niemcy nie były krajem zjednoczonym i nie miały jednej stolicy. Berlin stał się stolicą po proklamowaniu Cesarstwa Niemieckiego po wygranej wojnie francusko-pruskiej (1870–1871). Więcej [w:] W. Frie, *Das Deutsche Kaiserreich*, Darm-

Shakespeara, jeśli spojrzeć na dzieła Beaumonta i Fletchera. Przy tego rodzaju współpracy zazwyczaj dogaduje się ktoś nieznany na scenach z kimś znanym, kto dostarczony materiał opracowuje tak, by można było na jego podstawie wystawić sztukę. Nazwiska obu są później nierozłączne na plakatach teatralnych. W przypadku powieści procedura wygląda całkiem inaczej. Pisarz o dużej randze otrzymuje od pisarza o małej randze nie tylko materiał, ale także jego surowe opracowanie. Przykłada do niego pilnik albo całkowicie go przetapia i opatruje dzieło swoim nazwiskiem po tym, gdy rozliczy się z pomagającym.

Najbardziej lubiani powieściopisarze starają się skorzystać na swojej popularności tak daleko, jak tylko mogą. Najpierw publikują swoje powieści jako felietony. „Temps”, „XIX Siècle” oraz „Indépendance belge” dobrze płacą i zwracają uwagę na pewien poziom literacki. Pomniejsze żurnale zwracają przede wszystkim uwagę na to, żeby powieść zachwyliła szerokie kręgi i żeby płynęło w niej dużo krwi. Najbardziej lubianym powieściopisarzom przyznawane jest honorarium w wysokości sześciu sous, tym najbardziej poczytnym, jak Zola, Montepin, Richebourg, nawet dziesięć sous za linijkę. To jest jednak najwyższa stawka. Najwięcej felietonistów powieściowych zadowala się honorarium w wysokości trzech sous za linijkę. Felietony ukazują się później w tomach i są wynagradzane w wysokości zależnej od pozycji autora w literaturze. Pierwsze wydanie powieści, która już była wydrukowana w felietonach, ukazuje się w dwóch tysiącach egzemplarzy, następne wydania w tysiącu egzemplarzy. Autor otrzymuje zwyczajowo od wydawcy od każdej książki dziesięć procent od ceny sklepowej, szczególnie znani pisarze – osiem sous, a ci najbardziej popularni – dziesięć do dwunastu sous za każdą książkę. I to nie dopiero po zakończonej sprzedaży, ale natychmiast po ukazaniu się dzieła. Małe prowincjonalne żurnale starają się oczywiście, by ukazujące się w Paryżu felietony zaproponować swoim czytelnikom najszybciej, jak to jest możliwe. Muszą się jednak wcześniej porozumieć z wydawcami, o których prawa własności skrzętnie dbają i chronią je komisarze z Société des gens de lettres (Stowarzyszenie Miłośników Literatury).

Francuscy poeci teatralni oraz powieściopisarze znajdują się w lepszej sytuacji niż ich bracia z innych narodów już choćby tylko z tego względu, że ich dzieła są wystawiane także za granicą, że ich powieści stają się popularne, ponieważ wykształcone klasy społeczne wszystkich narodów rozumieją po francusku. Utalentowany francuski pisarz staje się szybko znany wszędzie na świecie, dorabia się nierzadko znaczącego majątku i otrzymuje w swoim kraju wysoką pozycję. Przypadki, jakie

zdarzają się w Niemczech, że popularni kompozytorzy, jak Conradin Kreutzer i Lortzing, że płodni poeci teatralni, jak Roderich Benedix, umierają w biedzie i że taki człowiek, jak Gutzkow, którego powieści są znane przez wszystkich i którego pojedyncze sztuki utrzymały się na niemieckich scenach dłużej niż trzy dekady, musiał zmagać się z gorzkim niedostatkiem – takie przypadki nie zdarzają się we Francji. Jednak także i tutaj droga artystów i pisarzy nie jest usłana jedynie różami. Na początku swojej kariery nie mają łatwo, być może muszą walczyć jeszcze ciężiej niż gdziekolwiek indziej i tylko stosunkowo nieliczni wychodzą z walki zwycięsko, podczas gdy inni, we Francji tak samo jak w Niemczech, doznają klęski. Jednak ci nieliczni pisarze, którzy cieszą się świetlanym sukcesem, nie znajdują się nawet po części w tak dobrej sytuacji, jak pisarze francuscy, którym tylko w części sprzyja łaska losu.

Przekład Marcin Błaszkowski

Jakub Nowacki

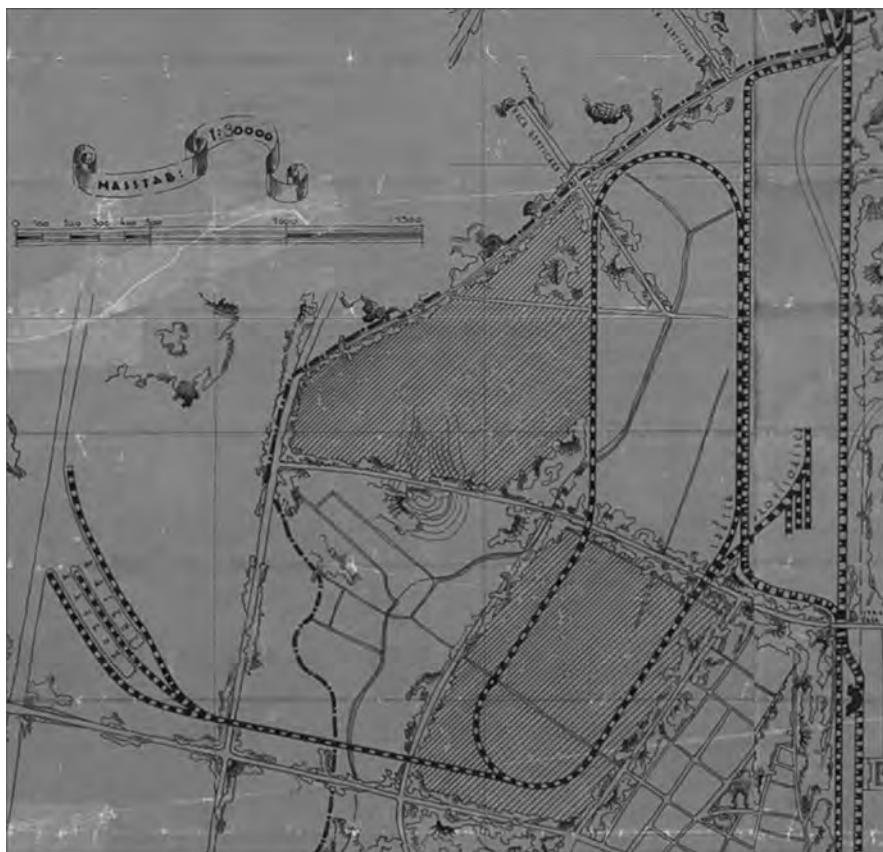
NIEMIECKIE PLANY PRZEBUDOWY WĘZŁA KOLEJOWEGO W LESZNIE Z 1941 ROKU

Pierwsza koncepcja według planu Kühna

Jesienią 1939 roku, po zwycięskiej dla Niemiec kampanii wrześniowej, cała Wielkopolska została wcielona do III Rzeszy jako okręg Rzeszy o nazwie Kraj Warty (*Wartheland*). Leszno, już pod nazwą Lissa, pozostało miastem powiatowym. Nowe władze dość szybko, bo już w połowie roku następnego, rozpoczęły prace nad przekształceniem urbanistycznym miasta. Wynajęto architekta w stanie spoczynku, dr. inż. Rudolfa Kühna z Berlina. Kühn w latach trzydziestych pełnił funkcję kierownika Miejskiego Urzędu Budowlanego we Wrocławiu, gdzie brał udział w planach dotyczących przebudowy historycznego centrum miasta¹. Wstępna propozycja planu podziału powierzchni (*Flächenaufteilungsplan*) została zaprezentowana na specjalnej naradzie 12 grudnia 1940 roku w leszczyńskim

¹ J.L. Dobesz, *Wrocławska architektura spod znaku swastyki na tle budownictwa III Rzeszy*, Wrocław 1999, s. 11.

ratuszu². Omówione zostały propozycje dotyczące przedsięwzięć w wielu dziedzinach: od transportu, po obszary mieszkaniowe, na terenach zielonych i rekreacyjnych kończąc. Bezpośrednio po spotkaniu uczestnicy przeprowadzili wizję lokalną w różnych punktach miasta, przede wszystkim w okolicach dworca kolejowego, po której doszło do końcowych ustaleń³. Całość tej koncepcji została już przeanalizowana w artykule Jerzego Bogdanowicza zawartym w 13. tomie „Rocznika Leszczyńskiego”⁴. W poniższym artykule przybliżone zostaną plany dotyczące leszczyńskiego węzła kolejowego, poczynwszy od wstępnych koncepcji zaprezentowanych w grudniu 1940 roku, na późniejszych zmianach skończywszy.



Dzielnica przemysłowa i port wraz z siecią boczną kolejowych

Źródło: Archiwum Państwowe w Lesznie, Zbiór planów miast, sygn. 85 (fragment).

² Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Landratsamt Lissa, sygn. 114, s. 66.

³ Tamże, s. 69.

⁴ J. Bogdanowicz, *Plany gospodarcze dla Leszna z lat II wojny światowej*, „Rocznik Leszczyński” 2013, t. 13, s. 137-148.

Jednym z kluczowych zagadnień była kwestia położenia dworca kolejowego. Dotychczasowa lokalizacja pomiędzy rozgałęzieniem linii kolejowych prowadzących do Wrocławia i Głogowa nie była, w mniemaniu architekta, zbyt dogodna dla mieszkańców Leszna. Zwracał tu uwagę głównie na konieczność przechodzenia przez linię Poznań – Wrocław. W perspektywie najbliższych lat, kiedy to miasto miało zyskać dwa razy większą liczbę mieszkańców, ruch w stronę dworca znacznie by wzrósł, a pojedynczy przejazd kolejowy na szosie Leszno – Wschowa miałby zbyt małą przepustowość. W celu zapobieżenia temu problemowi Kühn zaproponował przeniesienie budynku dworca wraz z placem dworcowym na wschodnią stronę torowiska. Poprzez takie posunięcie mieszkańcy zyskaliby bezpośredni dostęp do stacji kolejowej⁵.

Ewentualne przeniesienie dworca kolejowego na wschodnią stronę torowiska pociągnęłoby za sobą także przemieszczenie dworca towarowego. Dyrekcja Kolei Rzeszy w Poznaniu, której przedstawiciel obecny był na spotkaniu, zaproponowała umiejscowienie nowego dworca towarowego po zachodniej stronie instalacji kolejowej, a więc od strony przyszłej dzielnicy przemysłowej oraz portu na Kanale Odra – Warta⁶. W ten sposób przewóz towarów na stację i od niej byłby znacznie ułatwiony. Jeszcze bardziej w kierunku północnym miała być zbudowana osobna stacja rozrządowa. Ten zabieg spowodowałby konieczność zmiany przebiegu linii kolejowej Leszno – Jarocin, poprzez przesunięcie jej bardziej na północ⁷. To z kolei mogło kolidować z planami instalacji wojskowych na północny wschód od miasta oraz bocznice prowadzących do nich⁸.

Również samo torowisko miało zostać rozbudowane i zmodyfikowane. W tym celu Kolej Rzeszy w trakcie dalszych spotkań wymogła pozostawienie terenu o szerokości 400 m i długości 3,5 km pod przyszłą rozbudowę torów kolejowych oraz postawienie nowych budynków stacyjnych⁹. Poza tym kolejne bocznice kolejowe miały zostać doprowadzone do obszaru przemysłowego i portu rzecznego¹⁰.

Kolejnym elementem planów związanych w węzłem kolejowym była chęć stworzenia dogodniejszego połączenia pomiędzy dwoma częściami Leszna przeciętymi przez linię kolejową. Na północ od lokomotywowni przebiegać miał wiadukt nad torami, który łączyłby północną część Leszna

⁵ APP, Landratsamt Lissa, sygn. 114, s. 68.

⁶ Państwowy projekt, który przewidywał budowę przeprawy wodnej łączącej Odrę z Wartą, a dalej Wartę z Wisłą.

⁷ APP, Landratsamt Lissa, sygn. 114, s. 68.

⁸ Chodzi o wojskowy obiekt Muna, czyli Zakłady Amunicyjne Wojsk Lądowych pomiędzy Gronowem a Gronówkiem.

⁹ APP, Landratsamt Lissa, sygn. 115, s. 74.

¹⁰ Tamże, sygn. 114, s. 68.



„Północny” wiadukt

Źródło: Archiwum Państwowe w Lesznie, Zbiór planów miast, sygn. 85 (fragment).



Zmieniony przebieg linii kolejowej do Głogowa

Źródło: Archiwum Państwowe w Lesznie, Zbiór planów miast, sygn. 85 (fragment).

z dzielnicą przemysłową¹¹. Przejazd kolejowy na przedłużeniu ul. Słowiańskiej, za którym schodziły się szosy do Głogowa i do Święciechowy, z racji braku możliwości zbudowania w tym miejscu przejazdu nadziemnego bądź podziemnego przez torowisko, zostałyby przesunięty bardziej na południe, najpewniej jako wiadukt¹². Z przechowywanej w Archiwum Państwowym w Lesznie mapy datowanej na 1 kwietnia 1941 roku wynika, iż zaplanowane było także przesunięcie odgałęzienia torów w stronę Głogowa znacznie bardziej na południe, poza miasto¹³.

Plan Otto i weryfikacja planu

Ambitne plany zostały jednak w krótkim czasie zweryfikowane poprzez inny, tym razem odgórny, bo z samego Wehrmachtu, plan przebudowy. Plan ten, opatrzony kryptonimem Otto, został przygotowany po podjęciu przez Hitlera decyzji o ataku na ZSRR. Sformułowany po raz pierwszy latem 1940 roku, Otto zakładał zwiększenie przepustowości linii kolejowych na kierunku zachód – wschód, by usprawnić transport towarów, głównie na potrzeby wojska¹⁴. Na potrzeby programu przeznaczono znaczne środki finansowe i ludzkie, co umożliwiło zrealizowanie w latach 1940–1944 wielu znaczących inwestycji. Nakłady na rozbudowę sieci kolejowej w Kraju Warty wyniosły łącznie około 500 mln marek¹⁵. Jedną ze zmodernizowanych tras była linia kolejowa Leszno – Ostrów Wielkopolski. Przedwojenna linia jednotorowa została poszerzona o dodatkowy tor, oprócz tego rozbudowano stacje leżące przy linii oraz wybudowano obwodnicę kolejową w Krotoszynie. Również stacja kolejowa w Lesznie została przebudowana¹⁶.

I właśnie ta przebudowa instalacji kolejowych w Lesznie pokrzyżowała urbanistyczne plany władz miasta. Po spotkaniu w grudniu 1940 roku odbyły się inne narady z Koleją w sprawie miejskich planów przebudowy i za każdym razem za podstawę przyjmowano ustalenia z 1940 roku¹⁷. Mimo wszystko Kolej Rzeszy rozpoczęła realizację inwestycji w obrębie stacji kolejowej w Lesznie w ramach programu Otto. Działania Kolei nie umknęły uwadze władz miasta i architektów, dlatego też zażądano wyjaśnień. Na zapytanie magistratu Kolej udzieliła dość wymijającej odpowiedzi, stwierdzając jedynie, że inwestycje realizowane w ramach

¹¹ Tamże, sygn. 115, s. 72.

¹² Tamże, sygn. 114, s. 67.

¹³ Archiwum Państwowe w Lesznie, Zbiór planów miast, sygn. 85.

¹⁴ M. Urbaniak, *Zabytkowa stacja kolejowa Gniezno. Od Kolei Górnośląskiej do programu „Otto”*, Łódź 2010, s. 79.

¹⁵ Tamże, s. 80.

¹⁶ Tamże, s. 83–84.

¹⁷ APP, Landratsamt Lissa, sygn. 115, s. 74.

programu Otto, ważne ze względów wojskowych, mają charakter wyłącznie przejściowy¹⁸. Na spotkaniu architektów miejskich z przedstawicielami Kolei, związanym z budową nowych nastawni, 3 września 1941 roku¹⁹ odkryto, że działania Dyrekcji Kolei Rzeszy mają znacznie większą skalę niż przypuszczano i może to w znaczący sposób wpłynąć na wcześniejszą koncepcję urbanistyczną. Wizja lokalna, przeprowadzona tego samego dnia, dobitnie wykazała, iż prace budowlane poczynione przez Kolej niweczą wszystkie wcześniejsze ustalenia odnośnie do instalacji leszczyńskiego węzła kolejowego. Prace budowlane w ramach programu Otto były tak znaczne, iż uznano, że na pewno nie mogłyby mieć charakteru przejściowego, lecz pozostawałyby w użytkowaniu przynajmniej przez następne kilkadziesiąt lat²⁰.

W miejscu, gdzie przebiegać miał wiadukt łączący północne rejony Leszna z dzielnicą przemysłową, znacząco rozbudowano torowisko – do 160 m. To spowodowało, że budowa wiaduktu według koncepcji Kühna była już niemożliwa²¹. Ewentualne zastąpienie wiaduktu tunelem pod torowiskiem zostało bezwzględnie odrzucone. Argumentowano to perspektywą poniesienia znacznych kosztów samej budowy, jak i utrzymania tunelu (m.in. wentylacja i oświetlenie), utrudnieniami dla ruchu drogowego oraz kwestią wód gruntowych²². Oprócz tego w rachubę weszła kwestia estetyki – połączenie tunelowe zostało jednoznacznie określone jako szpecące²³. Podobna była sytuacja w docelowej lokalizacji nowego placu dworcowego i budynku dworca – powstały już tam nowe budynki warsztatowe, a co więcej, prócz już istniejących obiektów Kolej zaplanowała następne²⁴. Przeniesienie dworca zostało zniweczone również przez plany jego rozbudowy opracowane przez Kolej Rzeszy, a dodatkowo Poczta Rzeszy sporządziła plany przebudowy budynku poczty na starym placu dworcowym²⁵. Rezygnacja z przeniesienia budynku dworca kolejowego na wschodnią stronę torowiska oraz wybudowania wiaduktu powodowała, iż większa część ruchu nadal zdana była na niskopręstowy przejazd kolejowy w ciągu trasy Leszno – Wschowa²⁶. Eliminacja tego problemu była priorytetem Kühna – chciał, aby rozbudowane Leszno zyskało wygodniejszy dostęp do dworca oraz dojazd do zachod-

¹⁸ Tamże, s. 75.

¹⁹ Tamże, s. 70.

²⁰ Tamże, s. 71.

²¹ Tamże, s. 70.

²² Tamże, s. 77.

²³ Tamże, s. 72.

²⁴ Tamże, s. 76.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 72.

niej części miasta. Władze miejskie miały ogromne zarzuty do Dyrekcji Kolei Rzeszy, że ta nie skonsultowała z nimi czynionych przedsięwzięć przy leszczyńskim węźle kolejowym i w ten sposób zaprzepaściła wszystkie dotychczasowe prace planistyczne²⁷. Aczkolwiek według planistów władze miasta były świadome przedsięwzięć czynionych przez Kolej – zaskakujący jest więc brak reakcji z ich strony²⁸.

Kolejne spotkanie zorganizowano w siedzibie Dyrekcji Kolei Rzeszy w Poznaniu 20 września 1941 roku. Kwestię przeniesienia dworca kolejowego na wschodnią stronę oraz dworca towarowego na stronę zachodnią torowiska oddano do ponownego zbadania w celu sprawdzenia wykonalności przedsięwzięcia. Przy okazji poruszony został problem przejazdu kolejowego na drodze z Gronowa do Maryszewic²⁹. Doszło przy tym do nieporozumienia z tego względu, iż przedstawiciel Kolei Rzeszy stwierdził, że władze miasta miały jakoby wyrazić zgodę na przeniesienie owego przejazdu. Obecni na naradzie starosta i burmistrz stanowczo temu zaprzeczyli, co więcej, zażądali wybudowania w tym miejscu wiaduktu. Następnie długo dyskutowano nad kwestiami udźwigu przeprawy. Po zakończonej naradzie jej uczestnicy spotkali się z Dyrektorem Kolei Rzeszy w Poznaniu, który ze swojej strony obiecał wziąć pod uwagę postulaty władz miasta oraz polecić podległym mu urzędowi, by na bieżąco informowały zainteresowane jednostki – starostwa powiatowe i magistraty – o lokalnych przedsięwzięciach budowlanych Kolei Rzeszy³⁰.

Po wojnie

Plany przebudowy Leszna nie zostały zrealizowane, a co za tym idzie, także plany związane z leszczyńskim węzłem kolejowym. Najpoważniejszy zamysł wybudowania nowego dworca kolejowego, wygodniejszego do osiągnięcia od strony miasta, nie został zrealizowany, podobnie jak przeprowadzenie wiaduktu łączącego obie części Leszna. Nie dotyczy to przedsięwzięć dokonanych przez poznańską Dyrekcję Kolei Rzeszy, której udało się zrealizować kilka inwestycji w obrębie leszczyńskiej stacji kolejowej w ramach programu Otto, m.in. położenie dodatkowych torów kolejowych i powstanie nowych budynków. Jednakże kilka koncepcji zawartych w planach przebudowy zostało zrealizowanych po wojnie przez polskie władze miasta. Jedną z nich było stworzenie dogodniejszego połączenia pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią miasta. Leszczyński magistrat, podobnie jak Niemcy, dostrzegał niedogodności związane z prze-

²⁷ Tamże, s. 78.

²⁸ Tamże, s. 70.

²⁹ Chodzi o przejazd kolejowy na obecnej ul. Wilkowickiej.

³⁰ APP, Landratsamt Lissa, sygn. 115, s. 80-82.

jazdem kolejowym na ul. Słowiańskiej. W połowie lat sześćdziesiątych powstał tunel dla pieszych, zaś w latach siedemdziesiątych zrealizowano niemiecką koncepcję – umiejscowiony na południu wiadukt nad torowiskiem odcciążający fatalny przejazd kolejowy (który ostatecznie został zamknięty dla ruchu) oraz stanowiący główną trasę przelotową przez miasto na kierunku wschód – zachód.



Wiadukt im. Stefana „Grot” Roweckiego

Źródło: Google Maps.

Inwestycja ta, podyktowana całkowicie racjonalnym rozwiązaniem problemów komunikacyjnych, raczej nie była wzorowana bezpośrednio na niemieckich planach – podobieństwo zarówno samego rozwiązania, jak i lokalizacji można uznać za przypadkowe. To pokazuje, że wbrew powszechnej opinii o dominacji treści politycznych i propagandowych w budownictwie niemieckie plany przebudowy pełne były bardzo praktycznych rozwiązań.

Elżbieta Olender

ARCHIWUM KSIĄG METRYKALNYCH W GOSTYNIU W LATACH 1945–1948

W latach 1945–1948 przy Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri na Świętej Górze w Gostyniu działało Archiwum Ksiąg Metrykalnych. Jego powstanie wiąże się z działaniami okupanta na terenach Kraju Warty. Po-

czątkowo księgi metrykalne z całego Kraju Warty okupanci zgromadzili w kościele św. Marcina w Poznaniu przy tzw. Okręgowym Urzędzie do spraw Genealogicznych w Poznaniu (*Gausippenamt Posen*). Został on zorganizowany w 15 lipca 1940 roku. Urząd, w celu prowadzenia badań genealogicznych, przejmował z gmin wyznaniowych, parafii katolickich i ewangelickich oraz z urzędów stanu cywilnego wszelkiego rodzaju księgi, akta, pisma, kroniki, gromadzenie źródeł do historii nazw miejscowości, wycinków prasowych o treści genealogicznej. W połowie 1942 roku zgromadził ok. 15 tys. ksiąg kościelnych, co stanowiło 2/3 całości materiałów pochodzących z 1,5 tys. gmin.

Instytucją nadzorczą w stosunku do placówek terenowych był urząd okręgowy. Udzielał on pomocy i porad fachowych oraz prowadził prace naukowo-badawcze obejmujące czasy pruskiego panowania. Urząd okręgowy prowadził także kształcenie kadr przez specjalistów z zakresu geografii osadnictwa ziem wschodnich Rzeszy, ustawodawstwa rodzinnego, paleografii łacińskiej. Urzędy okręgowe pośrednio podlegały Ministrowi Spraw Wewnętrznych Rzeszy, a bezpośrednio namiestnikom okręgów administracyjnych. Placówki terenowe podlegały burmistrzom i landratom¹. W związku z przewidywaniem nalotów na Poznań wiosną 1943 roku księgi wywieziono do tworzących się przy wszystkich starostwach powiatowych (*Landratsamt*) urzędów do spraw genealogicznych (*Kreissippenamt*). Z końcem 1944 roku wydano rozkaz o przeniesieniu do Gostynia ksiąg metrykalnych i urzędów stanu cywilnego. Księgi zostały zabezpieczone w klasztorze². W Gostyniu znajdowały się także inne akta kościelne i archiwa rodzinne. Na teren klasztoru przeniesiono również *Landessippenstelle* (*Sippenamt für ostdeutsche Rückwenderer*) – Krajowy Urząd do spraw Genealogicznych przeznaczony do obsługi przesiedleńców niemieckich. Obie instytucje funkcjonowały pod zarządem jednego kierownika – Adama Józefa Benkera³. Ich zadaniem było gromadzenie akt metrykalnych oraz wszelkich innych materiałów mogących służyć do

¹ J. Majewski, Wstęp do inwentarza Urząd do Spraw Genealogicznych w Poznaniu, s. I-V, Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), sygn. 425.

² Tamże, s. 1.

³ Adam Józef Bencker – ur. 31.10.1910 roku w Münchbergu. Od 1931 roku w Heidelbergu studiował prehistorię, historię i germanistykę. Przez kilka miesięcy 1933 roku był członkiem NSDAP, z której został wydalony z nieznanых powodów. Po kilkuletniej pracy w archiwach, m.in. w archiwum miejskim w Gerze, w 1936 roku podjął ponownie studia w Monachium. Utrzymywał się z pisania artykułów i był agentem towarzystwa ubezpieczeniowego. Od 1942 roku mieszkał w Poznaniu, a następnie w Gostyniu jako kierownik powiatowego urzędu do spraw genealogicznych Kreissippenamtu. Zmobilizowany 11 stycznia 1945 roku przepadł bez wieści. W Poznaniu i Gostyniu w latach 1943–1945 wydał dwa roczniki „Mitteilungen des Gausippenamts Posen an die Kreissippenämter”. Zob. APP, K. Chojnacka, Wstęp do inwentarza Adam Józef Bencker – spuścizna, s. I-X.

badania rodowodów ludności Kraju Warty i innych obszarów oraz praktycznego wykorzystania ich dla niemieckiej polityki ludnościowej. Instytucje te zgromadziły również podręczne biblioteki naukowe liczące kilka tysięcy tomów, dotyczące zwłaszcza historii Polski⁴.



Władysław Stachowski – kierownik Archiwum Ksiąg Metrykalnych w Gostyniu, lata 30. XX wieku

Źródło: zbiory Muzeum w Gostyniu.

Po wyzwoleniu ziemi gostyńskiej i ukonstytuowaniu się Komitetu Miejskiego tymczasowy burmistrz Gostynia Kazimierz Mrowiński już 29 stycznia 1945 roku wyznaczył Władysława Stachowskiego, dyrektora miejscowego banku, zasłużonego wydawcę i redaktora dziesięciu tomów „Kroniki Gostyńskiej”, na tymczasowego kierownika Świętej Góry i znajdującego się tam archiwum⁵. Zygmunt Lisiecki, naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, upoważnił 19 lutego 1945 roku Władysława Stachowskiego do roztoczenia opieki nad księgami metrykalnymi zgromadzonymi w klasztorze ojców filipinów w Gostyniu oraz publicznymi i prywatnymi zbiorami archiwalnymi i muzealnymi w powiecie gostyńskim, które tego wymagały⁶. Jak wynika z dokumentów, archiwalia zgromadzone w Gostyniu znalazły się już w kwietniu pod nadzorem Archiwum Państwowego w Poznaniu. Wika-riusz generalny poznański 11 kwietnia zwrócił się do poznańskiego archiwum o zwrot zgromadzonych w Gostyniu ksiąg metrykalnych i akt kościołów archidiecezji poznańskiej. APP wyraziło zgodę na przygotowanie do przeniesienia ksiąg metrykalnych do Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu. Całość prac miała się jednak odbywać w obecności przedstawiciela Archiwum Ksiąg Metrykalnych w Gostyniu⁷. Dopiero jednak 4 lipca Władysław Stachowski otrzymał oficjalne pismo od kierownika APP, dr. Kazimierza Kaczmarczyka, informujące go, że jest kierownikiem Archiwum Ksiąg Metrykalnych w Gostyniu podlegającym jako oddział APP⁸. Jak się jednak okazało, podporządkowanie archiwum świętogórskiego APP oraz nominacja Stachowskiego odbyła się bez porozumienia z władzami zwierzchnimi, tj. Wydziałem Archiwów Państwowych. Ofi-

⁴ APP, sygn. 424, s. 15, 82.

⁵ Tamże, s. 2.

⁶ Tamże, s. 3.

⁷ Tamże, sygn. 425, s. 3; Informacje dotyczące Archiwum Ksiąg Metrykalnych w Gostyniu znajdują się w pracy dr. J. Matysiaka, „Kazimierz Kaczmarczyk – biografia archiwisty”, maszynopis, s. 99.

⁸ APP, Archiwum..., sygn. 424, s. 3.

cialne ustosunkowanie się władz archiwum powinno bowiem skutkować przyjęciem na etat pracujących tam osób, czyli kierownika Władysława Stachowskiego i Józefa Perczaka – pomocnika. Przedstawiciel Wydziału Archiwów Państwowych dr Antoni Rybarski w piśmie do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu poinformował, że ww. archiwum gostyńskie jest tylko magazynem ksiąg metrykalnych podległym archiwum poznańskiemu, a ministerstwo nie ma zobowiązań co do zatrudnionych tam osób⁹. Z jednej strony archiwum miało podlegać archiwum poznańskiemu, które miało wydawać zgody na wywóz akt, a z drugiej nie wiadomo było, kto ma je obsługiwać, skoro pracujące tam osoby nie miały być pracownikami sieci archiwalnej.

Problemy personalne nasiliły się w marcu 1946 roku. Starostwo Powiatowe w Gostyniu upomniało się o swojego pracownika Józefa Perczaka w związku ze zmniejszeniem etatów w starostwie. Okazało się także, że Władysław Stachowski za kierowanie archiwum otrzymał wynagrodzenie tylko w maju 1945 roku w kwocie 2,5 tys. zł za pierwsze pięć miesięcy swojej pracy, a koszty związane z prowadzoną korespondencją pokrywał sam. W tej trudnej sytuacji zwrócił się z prośbą do APP o wyjaśnienie. Sugerował także, że w razie przejścia Józefa Perczaka do pracy w starostwie niezbędne będzie zatrudnienie innej osoby do pomocy¹⁰. Wobec komplikującej się sytuacji kadrowej kierownik APP w kwietniu 1946 roku wystosował ponownie pismo do Wydziału Archiwów Państwowych w Warszawie z prośbą o uregulowanie sytuacji prawnej, a zwłaszcza spraw związanych z zatrudnieniem. Stwierdzał, że likwidacja archiwum potrwa jeszcze około dwóch lat i zaznaczał, że archiwum poznańskie nie dysponuje odpowiednią liczbą wolnych pomieszczeń, aby przejąć archiwa rodzinne i bibliotekę. Na okres związany z likwidacją archiwum proponowano więc utworzenie z niego filii APP z kierownikiem Władysławem Stachowskim jako kontraktowym urzędnikiem z ryczałtem miesięcznym 1,2 tys. zł, który opłacony byłby od 1 lipca 1945 roku. Jako personel pomocniczy miał zostać zatrudniony od 1 maja 1946 roku Józef Perczak w charakterze urzędnika prowizorycznego z X grupą zaszeregowania w miejsce nieobsadzonego dotąd etatu, po zwolnieniu się z pracy pracownika archiwum poznańskiego¹¹.

Efektom pisma była narada przeprowadzona 18 kwietnia 1946 roku w Ministerstwie Administracji Publicznej, w której uczestniczyli przedstawiciel Wydziału Archiwów Państwowych dr Antoni Rybarski i referent do spraw akt stanu cywilnego radca Marczewski. W wyniku narady usta-

⁹ Tamże, sygn. 425, s. 6-7.

¹⁰ Tamże, s. 61, 82.

¹¹ Tamże, s. 82.

lono, że nie ma potrzeby przejęcia składnicy akt w Gostyniu na etat Ministerstwa Oświaty – Wydziału Archiwów Państwowych. Stwierdzono ponadto, że akta należy jak najszybciej rozdać właściwym urzędom. Księgi parafialne sprzed 1850 roku postulowano zwrócić nie parafiom, a archiwom archidiecezjalnym z uwagi na zapewnienie im lepszej opieki. Pozostałe akta pochodzące ze świeckich urzędów sprzed 1850 roku jako materiały historyczno-naukowe przejąć miało APP, łącznie z materiałami niemającymi właściciela – archiwami rodzinnymi i biblioteką. Sposób funkcjonowania składnicy miał zostać omówiony ze starostą gostyńskimi i wojewodą poznańskim. W razie braku porozumienia sprawa miała trafić do uzgodnienia między Ministerstwem Oświaty i Ministerstwem Administracji Publicznej¹². Mimo takich ustaleń w czerwcu Urząd Wojewódzki zwrócił się do APP o przyjęcie na etat Józefa Perczaka i zrefundowanie poniesionych dotąd wydatków na jego wynagrodzenie od 1 sierpnia 1945 roku. Świadczyło to o braku przepływu informacji o wynikach ustaleń między ministerstwami. Ustalenia zresztą nie były respektowane, ponieważ w lutym 1947 roku Józef Perczak nie pracował już w Archiwum Akt Metrycznych¹³. Sprawa zatrudnienia i wynagrodzenia kierownika archiwum Władysława Stachowskiego także nie została rozwiązana¹⁴. Kwestia podległości Archiwum Ksiąg Metrykalnych w Gostyniu faktycznie nigdy nie została rozstrzygnięta. APP sprawowało nadzór merytoryczny, wydawało zgody na zwrot akt, a jednocześnie jego pracownicy byli zatrudnieni w starostwie albo w ogóle nie byli zatrudnieni, pracując przez prawie cały okres funkcjonowania archiwum społecznie.



Widok na klasztor ojców filipinów na Świętej Górze w Gostyniu w okresie okupacji
Źródło: zbiory Muzeum w Gostyniu.

Mimo problemów cały czas trwały prace związane z przekazywaniem ksiąg. 27 czerwca 1945 roku zostały odebrane księgi parafialne miasta Poznania

¹² Tamże, s. 87.

¹³ APP, Archiwum..., sygn. 424, s. 123.

¹⁴ Tamże, s. 86.

i powiatu poznańskiego przez dyrektora Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu ks. prof. Józefa Nowackiego. Systematycznie, ale wolno odbierały księgi starostwa, sądy i poszczególne parafie. Od października 1945 roku archiwum poznańskie zgodziło się na wydawanie ksiąg księżom, dziekanom, proboszczom i administratorom parafii z obszarów archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej oraz diecezji wrocławskiej z Archiwum Ksiąg Metrykalnych bez swojego pośrednictwa. Archiwum gostyńskie miało wydawać księgi na podstawie wniosku i pokwitowania odbioru¹⁵.

W czasie działania archiwum nie obyło się także bez problemów i konfliktów z klasztorem. Pierwszym jego zarzewiem było sprawowanie opieki nad klasztorem przez Władysława Stachowskiego. Ojcowie filipini twierdzili, że odbywało się to bez upoważnienia ze strony klasztoru czy władz kościelnych. Trudno zresztą mówić o czyjejkolwiek zgodzie na opiekę, skoro ta została powierzona następnego dnia po wyzwoleniu Gostynia. W mieście zresztą nie było wówczas ojców filipinów, a ówczesne władze miejskie miały na celu zabezpieczenie klasztoru i akt przed zniszczeniem czy grabieżą, jakie często zdarzały się w wyniku zawieruchy wojennej. Kolejnym punktem zapalnym był fakt, że żadna władza nie poinformowała oficjalnie klasztoru o funkcjonowaniu w ich murach Archiwum Ksiąg Metrykalnych. Sytuację tę komplikowały bowiem wspomniane wyżej spory między Urzędem Wojewódzkim w Poznaniu a Archiwum Państwowym w Poznaniu i Wydziałem Archiwów w Warszawie. Kolejną kontrowersją było zajęcie przez Archiwum Akt Metrykalnych pomieszczeń klasztornych bez jakichkolwiek rozmów na ten temat z władzami zgromadzenia. Dopiero 25 czerwca 1945 roku Dyrektor APP zwrócił się do wojewody poznańskiego o uregulowanie sytuacji lokalowej w Gostyniu poprzez zarekwirowanie dwunastu pomieszczeń i jak najszybsze przesłanie stosownego aktu. W piśmie zaznaczył, że Archiwum Ksiąg Metrykalnych zawiera księgi metrykalne wszystkich wyznań oraz rejestry urzędów stanu cywilnego z obszaru byłego Kraju Warty dla celów ewidencji ludności i interesów państwa. W odpowiedzi z 31 sierpnia 1945 roku Urząd Wojewódzki poinformował, że ojcowie filipini wyrazili zgodę na dalsze przechowywanie akt w dotychczasowych lokalach, co powodowało, że zbędne stało się wydanie zarządzenia o przymusowym ich zajęciu¹⁶.

Mimo zgody na przechowywanie akt ojcowie filipini na początku 1946 roku zwrócili się do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu o interwencję w sprawie opróżnienia pomieszczeń zajmowanych przez Archiwum Ksiąg Metrykalnych. Lokale były im niezbędne w związku z prowadzeniem internatu dla młodzieży gimnazjalnej¹⁷. W tej sytuacji w marcu

¹⁵ Tamże s. 23-74; sygn. 425, s. 18.

¹⁶ Tamże, sygn. 424, s. 4-5.

¹⁷ Tamże, s. 76.

1946 roku archiwum poznańskie musiało wystosować do władz wojewódzkich kolejne pismo informujące, że w danym momencie nie ma możliwości przeniesienia akt. Dopiero z końcem grudnia 1946 roku archiwum otrzymało pomieszczenia w Zamku Cesarskim w Poznaniu, ale z powodu problemów finansowych nie zdążyło przeprowadzić w nich remontu. Pomieszczeniami magazynowymi były wówczas piwnice pod spalonym budynkiem archiwum. Dr Kazimierz Kaczmarczyk pisał do władz wojewódzkich: „Jest chyba rzeczą oczywistą, że interes państwa i milionów obywateli, by uchronić od zagłady kilkaset tysięcy kościelnych ksiąg metrykalnych i rejestrów stanu cywilnego, przedstawiających nie tylko jako księgi publiczne, lecz także o ile chodzi o metryki kościelne – jako źródła historyczne nieocenioną wprost wartość, jest stokroć ważniejszy od interesu klasztoru gostyńskiego, zamierzającego rozszerzyć istniejący w nim internat młodzieży gimnazjalnej”¹⁸. W swoim piśmie kierownik zwrócił się również z prośbą o interwencję w klasztorze w sprawie otwierania zamkniętych pomieszczeń mieszczących księgi metrykalne i zabierania z nich mebli i książek. Ponadto zauważał, że zamknięte pomieszczenia otwiera również młodzież internatu, niszczy rękopisy, pozbawia je opraw, przewracając akta¹⁹.

W związku z trudną sytuacją 24 czerwca 1946 roku przedstawiciel archiwów państwowych przeprowadził kolejne rozmowy w Ministerstwie Administracji Publicznej, gdzie ustalono, że archiwum gostyńskiego nie należy przenosić do żadnego innego lokalu. W razie jakiegokolwiek wniosku w tej sprawie decyzja nie będzie mogła zapaść bez konsultacji z Ministerstwem Oświaty. Mimo to 9 lipca 1946 roku do kierownika APP zwrócił się kierownik internatu z klasztoru, domagając się opuszczenia w ciągu dwóch tygodni wszystkich zajmowanych pomieszczeń. Były one potrzebne do poszerzenia internatu w związku z zaleceniami Kuratorium Szkolnego Poznańskiego. W razie nieopuszczenia pomieszczeń akta miały zostać wyrzucone na podwórze lub przewiezione do należącego do ojców filipinów folwarku w Drzęczewie, oddalonego od Gostynia o cztery kilometry. Wobec tego dyrektor APP zalecał rozważę i podkreślał interes publiczny i samego Kościoła, bo przewiezienie akt do Drzęczewa mogło spowodować chaos i brak nadzoru nad nimi.

Wobec tak trudnej sytuacji archiwum zaproponowało opróżnienie dwóch kolejnych pomieszczeń, co także nie spotkało się z aprobatą. Kierownik internatu nadal postulował opuszczenie wszystkich pomieszczeń, ponieważ klasztor nie życzył sobie dalszego przechowywania akt i zamierzał zwrócić się do wojewody o natychmiastową pomoc²⁰. Spowodowało to

¹⁸ Tamże, s. 77.

¹⁹ Tamże, s. 77.

²⁰ Tamże, s. 92.

ponowne powiadomienie Wydziału Archiwów Państwowych, którego władze miały interweniować, aby nie dopuścić do ewentualnego wyrzucenia lub samowolnego przewiezienia akt²¹. Dyrektor Archiwów Państwowych Witold Suchodolski zwrócił się do wojewody poznańskiego z prośbą o zainteresowanie się problemem. Zaznaczał, że w miarę możliwości pomieszczenia klasztorne są opróżniane i zwracane, jednak prosił kategorycznie, aby klasztor nie podejmował żadnych działań mogących spowodować uszkodzenie akt. Mimo to część akt w październiku trafiła do folwarku w Dręczewie²². W lutym 1947 roku Leon Siuchniński, archiwista poznański, odbył podróż służbową do Gostynia do likwidującego się archiwum. Zastał w klasztorze akta tylko w jednym pomieszczeniu na pierwszym piętrze. Natomiast w folwarku w Dręczewie znajdowały się pozostałe akta w trzech pomieszczeniach na pierwszym piętrze budynku gospodarczego. Mimo iż przyspieszenie likwidacji archiwum stało się konieczne, proces ten odbywał się wolno. W listopadzie 1947 roku klasztor domagał się przyspieszenia ostatecznej likwidacji składnicy akt w Dręczewie. Dr Kazimierz Kaczmarczyk zwrócił się do Władysława Stachowskiego o przygotowanie do wysyłki pozostałych akt oraz przedstawienie planu likwidacji składnicy. Ostatnia partia akt została wysłana 6 czerwca 1948 roku. Władysław Stachowski zameldował: „Ciężarówką tutejszej Cukrowni przesyłam resztę Archiwum Metrykalnego mieszczącego się dotychczas w Dręczewie i uważam tym samym akcję tę za zakończoną”²³. Po zakończeniu działalności archiwum kierownik APP podziękował w liście za bezinteresowny zarząd i rozproszanie między urzędy cennych zbiorów. Zwrócił się do Wydziału Archiwów Państwowych o przyznanie Władysławowi Stachowskiemu Złotego Krzyża Zasługi za „wydatną, obywatelską i bezinteresowną pracę”²⁴.

Archiwum Ksiąg Metrykalnych funkcjonowało w Gostyniu trzy lata po zakończeniu II wojny światowej. W tym czasie tysiące ksiąg metrykalnych i akt urzędów stanu cywilnego wróciło do swych właścicieli. Proces likwidacji był niezwykle kłopotliwy, pełen sporów kompetencyjnych między urzędami. Mimo to, dzięki społecznej często pracy, uratowano ważne zbiory metrykalne. Znaleźli się bowiem ludzie, dla których ratowanie archiwaliów było niezmiernie ważne bez względu na ponoszone koszty.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 94, 119.

²³ Tamże, s. 123, 139.

²⁴ Tamże, s. 140-141.

Stanisław Jędraś

SŁUPIA KAPITULNA – TERAŹNIEJSZOŚĆ I WIEKI MINIONE

Wieś Słupia Kapitulna położona jest w południowo-zachodniej Wielkopolsce, w powiecie rawickim i w gminie Rawicz. Oddalona jest o 7 km na wschód od Rawicza. Droga biegnąca przez wieś łączy też z Rawiczem wioski: Chojno, Golejewko, Pakosław, Dubin. Słupia Kapitulna ma w przebiegającej części układ zachód – wschód, jest typową ulicówką o zwartej zabudowie, ciągnącą się na przestrzeni ok. 2,5 km. Powierzchnia wsi łącznie z polami, łąkami, lasem, zabudową itd. wynosi ok. 1208 ha¹.



Źródło: oprac. J. Konieczny.

W pobliżu wsi płynie niewielka rzeka o nazwie Dąbrowczna. Wpływa ona do Orli, która jest dopływem Baryczy, a Barycz dopływem Odry. Dawniej Dąbrowczna miała bieg bardziej kręty i w pobliżu jej brzegów

¹ Dane pochodzą z Wydziału Geodezji Starostwa Powiatowego w Rawiczu.

rosły drzewa. Ponoć ryby łowiono w niej nawet rękami. Obecnie jest inaczej. Bieg rzeki został wyprostowany i przypomina ona raczej kanał melioracyjny. W latach 1901–1931 istniała Spółka Regulacji i Ogroblowania Rzeki Dąbroczna. Należeli do niej rolnicy ze Słupi Kapitulnej i kilku wiosek, którym rzeka niszczyła pola uprawne w czasie powodzi. Płacili niewielkie składki (uzależnione od wielkości gospodarstwa) na regulację, czyszczenie rzeki i naprawę grobli. Już wówczas pojawiały się krytyczne głosy dotyczące zanieczyszczania wody w rzece przez Cukrownię z Miejskiej Górki².

Teren znajdujący się w granicach wsi jest płaski, ukształtowany w czasie ostatniego glacjału w wyniku procesów peryglacjalnych. Procesy te przyczyniają się do zrównywania terenu – powstają równiny peryglacjalne. Jedynie między Słupią Kapitulną i Sikorzynem istnieje niewielkie wzniesienie (99 m n.p.m.), które przez okoliczną ludność nazwane zostało Słupskimi Górkami.

Gleby

Na zróżnicowanym podłożu wytworzyły się różne typy gleb. O wartości użytkowej gleb świadczy ich bonitacja³. Największą przestrzeń uprawną zajmują gleby klasy IVa. Stanowią one 31,81% ogółu gruntów ornych. Jest też sporo gruntów klasy IVb (9,40%). Łącznie gleby klas czwartych zajmują 41,21% pól uprawnych. Są to gleby dobre. Kolejne miejsce zajmują gleby klasy V (28,18%), potem gleby najslabsze, czyli klasy VI (20,10%), a gleby najlepsze na terenie wsi, należące do klas trzecich, stanowią 10,51% ogółu gleb. Wieś nie ma w ogóle gleb klasy I i II⁴.

Klimat

Klimat jest tu łagodniejszy aniżeli we wschodniej Polsce. Według prof. Wincentego Okołowicza południowa część Niziny Wielkopolskiej (gdzie jest położona Słupia Kapitulna) ma klimat z przewagą wpływów oceanicznych. Klimat ten cechuje się małą roczną amplitudą temperatury powietrza, wczesnie zaczynającą się wiosną, długo trwającym latem oraz krótką i łagodną zimą, z mało trwałą pokrywą śnieżną. Temperatury i dostateczna ilość opadów umożliwiają uprawę wielu roślin. Okres wegetacyjny trwa tu ok. 216 dni, co pozwala na stosowanie również poplonów i przedplonów⁵.

² Archiwum Państwowe w Lesznie, Akta Gminy Rawicz, sygn. 34.

³ Ocena jakości i kwalifikacja gleby określająca jej klasę i wartość użytkową.

⁴ Dane dotyczące powierzchni gleb pochodzą z Wydziału Geodezji Starostwa Powiatowego w Rawiczu. Wielkości procentowe obliczył autor.

⁵ W. Okołowicz, *Klimatologia ogólna*, Warszawa 1969.

Powierzchnia wsi i użytkowanie ziemi

Cała powierzchnia przynależna do Słupi Kapitulnej wynosi ok. 1208 ha. Największą część tej powierzchni zajmują ziemie uprawne, tj. 69,40%, czyli o wiele więcej aniżeli średnio w kraju. Ziemi uprawnej w skali kraju stale ubywa. Łąki i pastwiska zajmują 17,01% powierzchni wsi, następnie las – 5,05%, zabudowania – 4,29%, drogi – 3,04%, wody – 1,10%. Poniżej jednego hektara przypada na sady i nieużytki. Wiele polskich wsi w ogóle nie ma terenów leśnych. Jest jednak w naszym regionie wioska, w której las zajmuje największą powierzchnię. Jako przykład może posłużyć Kąkolewo koło Leszna, gdzie las zajmuje ponad 58% terenu wsi. Lasy pokrywają około 30% obszaru Polski. Poniższe tabele przedstawiają użytkowanie ziemi w Słupi Kapitulnej i bonitację gleb.

Użytkowanie ziemi w Słupi Kapitulnej w 2014 roku

Lp.	Nazwa użytku	Powierzchnia w ha	Powierzchnia w %
1.	Zabudowania	51,8124	4,29
2.	Drogi	36,7663	3,04
3.	Lasy	60,9726	5,05
4.	Łąki i pastwiska	205,4702	17,01
5.	Nieużytki	0,6766	0,05
6.	Grunty orne	839,2731	69,40
7.	Sady	0,7510	0,06
8.	Wody	13,2577	1,10
Razem		1207,9799	100

Źródło: oprac. własne na podstawie danych z Wydziału Geodezji Starostwa Powiatowego w Rawiczu.

Grunty orne Słupi Kapitulnej według wielkości powierzchni w ha i klas bonitacyjnych gleb w % (wg stanu w 2014 roku)

Klasy bonitacyjne gleb	Powierzchnia w ha	Wielkość w %
IIIa	35,3106	4,21
IIIb	52,8103	6,30
IVa	266,6493	31,81
IVb	78,7792	9,40
V	236,1854	28,18
VI	168,5383	20,10
Razem	838,2731	100,00

Źródło: oprac. własne na podstawie danych z Wydziału Geodezji Starostwa Powiatowego w Rawiczu.

Zarys dziejów wsi. Z otchłani wieków

Osada Słupia zapewne istniała już w okresie przedhistorycznym. Potwierdzają to znaleziska z młodszej epoki kamienia, czyli neolitu, m.in. kamienna siekierka i grot strzały. W okresie neolitu ludzie zaczęli prowadzić osiadły tryb życia. Sprawił on, że zaczęto karczować las, uprawiać ziemię i hodować niektóre zwierzęta. Osadnicy stali się producentami

żywności, a dotychczasowe zbieractwo, chociaż nadal z niego korzystano, zeszło na dalszy plan. Mijały wieki. Po epoce kamienia nastał okres brązu, potem żelaza. W Słupi dobrze udokumentowane są czasy kultury łużyckiej (1300–400 lat p.n.e.). Z tego okresu pochodzi cmentarzysko odkryte w 1966 roku⁶. Znajduje się ono na prawo od drogi prowadzącej do Krasnolipki (Ieśniczówka). Odkryto tam dwadzieścia grobów popielnicowych. Znajdowały się w nich urny wypełnione spopielonymi szczątkami zmarłych. Groby wyposażano w różne ozdobne przedmioty, w tym pochodzące z innych rejonów, co świadczy, że ówczesnym ludziom nie była obca wymiana handlowa⁷.

Czestram

W początkach naszej państwowości główną rolę obronną i administracyjną na omawianym tu terenie odgrywał Czestram, położony obok dzisiejszego Golejewka. Był to gród obronny, usytuowany na lewym brzegu Szpatnicy. W system obronny grodu czestramskiego wchodził też gród obronny w Słupi, położony w rozlewiskach rzeki Dąbroczna. Po raz pierwszy Czestram został wymieniony w roku 1136 w bulli papieża Innocentego II. Ten dokument papieski określał granice arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i wymieniał miejscowości płacące dziesięcinę, wśród nich Czestram⁸. Gród był ośrodkiem administracyjnym dość rozległej kasztelanii czestramskiej. Znaczenie Czestramia zaczęło upadać, gdy książę Bolesław Pobożny wznosił w 1267 roku wśród lasów i rozlewisk Orli, w dziedzicznej wsi komesa Szczedrzyka, czyli w Dupinie, nowy gród obronny. Prawdopodobnie już wówczas osadził tam swego kasztelana, chociaż dupińscy panowie grodowi – Ziemięta i Jan – znani są dopiero z lat siedemdziesiątych XIII wieku⁹.

Początki osady Słupia

Początki Słupi łączą się z Czestramem i rodem Awdańców. Ród Awdańców gałęzi dupińskiej był w posiadaniu ogromnego latyfundium feudalnego. Rozpościerało się ono na południowym pograniczu Wielkopolski, między Krobią a późniejszym Rawiczem i Jutrosinem. Był to zwarty kompleks majątkowy. Jeszcze w XVII wieku pod Pakosławiem był kopiec graniczny zwany Habdank, wyraźny ślad dawnego latyfundium Awdańców¹⁰.

Pierwsza wzmianka o istniejącej osadzie Słupia (nazywała się Słup albo Słup) pochodzi z roku 1271. Zachował się z tego roku list biskupa

⁶ W. Sobisiak, *Dzieje Ziemi Rawickiej*, Poznań 1967.

⁷ Ks. W. Marzęcki, *Parafia w Słupi Kapitulnej wczoraj i dziś*, Słupia Kapitulna 2002, s. 8.

⁸ Tamże.

⁹ S. Jędraś, *Miasto i Gmina Jutrosin*, Leszno 1999, s. 276, 277.

¹⁰ W. Sobisiak, *Dzieje Ziemi Rawickiej...*, s. 92.

wrocławskiego Tomasza do biskupa gnieźnieńskiego Janusza. Biskup Tomasz donosił o najeździe rycerzy wielkopolskich na wrocławskie dobra biskupie położone w rejonie Milicza. Wśród wymienionych jest Jan ze Słupi (Johanes de Slup) i Ziemięta – kasztelan dupiński. Po tym niechlebnym zdarzeniu Jan ze Słupi stracił wieś, która jako zadośćuczynienie przeszła na własność kapituły gnieźnieńskiej. Z tego powodu do starej nazwy wsi dodano określenie Kapitulna. Kapituła gnieźnieńska przeznaczyła Słupię jako uposażenie dla kustosa kapituły. Jan, który założył ród Słupskich, po śmierci Ziemięty objął urząd kasztelana dupińskiego. Dokumenty z XIV wieku potwierdzają ten stan. Między innymi dokument króla Kazimierza Wielkiego z 1 marca 1357 roku, w którym Słupia, Stwolno i Czestram są wymienione jako własność kapituły gnieźnieńskiej. Kapituła zorganizowała wieś na prawie średzkim¹¹.

W osadnictwie na prawie średzkim lub magdeburskim główną rolę odgrywał sołtys. Sprowadzał on osadników, a za oddane usługi otrzymywał pewne przywileje oraz od 2 do 4 łanów ziemi, z których nie musiał odrabiać pańszczyzny. W roku 1750 sołtys w Słupi posiadał 6 śladów ziemi (ok. 88 ha). Folwark sołtysa opierał się na pracy najemnych zagrodników i czeladzi. Sołtysówka przetrwała w Słupi Kapitulnej do II rozbioru Polski. Na miejsce dziedzicznego sołtysa wprowadzono urząd wójta, wybieranego spośród chłopów, z mniejszymi uprawnieniami od dawnych sołtysów¹².

Sytuacja chłopów pańszczyźnianych w Słupi Kapitulnej

Kustosze kapituły gnieźnieńskiej nie zajmowali się osobiście prowadzeniem słupskiego folwarku, lecz wydzierżawiali go zubożałej szlachcie. Dzierżawcy, chcąc się szybko wzbogacić, wyzyskiwali gospodarstwa chłopskie. Nie respektowali wymiaru pańszczyzny ustalonego przez kustoszy. Chłopi wysyłali skargi (supliki) do kapituły, ale to nie powstrzymywało dzierżawców od wyzysku chłopów. Dwór w Słupi nie był duży. W roku 1750 liczył pięć śladów¹³. Prof. Walerian Sobisiak podaje, że chłopi nie pozostawali bierni wobec stosowanej przeciwko nim przemocy. W 1768 roku chłopi przedłożyli wielką prośbę, w której m.in. oświadczyli: „Pokorną składamy suplikę, że nam się wszystko bezprawie dzieje, co nigdy przed tym nie było”. O dzierżawcy Wolskim napisali, że „chce nas w kajdany brać, skować i do Gniezna odwieźć, nawet często z domów umykać musimy”¹⁴. Gdy supliki nie były uwzględniane po myśli chłopów, wówczas stosowano czynny opór, jak to miało miejsce w 1774 roku. Opór

¹¹ Ks. W. Marzęcki, *Parafia w Słupi Kapitulnej...*, s. 8-10.

¹² C. Poniecki, *Jesienny obrachunek*, Warszawa 1983, s. 12.

¹³ Tamże, s. 12.

¹⁴ W. Sobisiak, *Dzieje Ziemi Rawickiej...*, s. 146.

ten czasami siłą przełamywano, a głównemu buntownikowi, jak np. Stefanowi Pasternakowi, wójtowi Słupi Kapitulnej, wymierzono karę 100 różg przed gąsiorem wiejskim, zaś ławnikom po 50 różg. Z tego przykładu wynika, że nawet chłopom wsi kościelnych nie przyznawano słusznych praw¹⁵. W 1780 roku chłopci słupscy musieli zapłacić daninę na rzecz obcych wojsk znajdujących się na tym terenie¹⁶.

Pod zaborem pruskim

W 1793 roku nastąpił II rozbiór Polski i Wielkopolska oraz inne ziemie polskie znalazły się pod zaborem pruskim. Folwark w Słupi Kapitulnej jako własność kapituły gnieźnieńskiej został skonfiskowany. Otrzymał go jako darowiznę generał Zastrow. Ten sprzedał go wkrótce innemu Niemcowi i ostatecznie trafił w ręce Niemca Wilkena. W 1823 roku rząd pruski wydał ustawę o uwłaszczeniu. Procedura uwłaszczeniowa była skomplikowana, uciążliwa i przeciągała się w czasie. Pomiędzy obszarnikami i chłopami dochodziło do sporów i zatargów, gdyż otrzymywali często gorszą ziemię niż uprawiali lub daleko od wsi. Za otrzymaną ziemię, zabudowania itd. chłopci musieli zapłacić. Mogli to uczynić jednorazowo lub rozłożyć zapłatę na wiele lat. W Słupi Kapitulnej uwłaszczenie przebiegało opornie. Reces regulacyjny został podpisany dopiero w 1867 roku (po 44 latach od wydania ustawy).

W niedługim czasie po uwłaszczeniu Wilken dokonał parcelacji i sprzedał chłopom całą swoją ziemię. W ten sposób w czasie zaboru pruskiego żaden zagon ziemi polskiej nie należał do Niemca. W okresie Kulturkampf, oprócz prześladowań politycznych, rząd pruski dążył do wydarcia ziemi z rąk polskich i osadzaniu na niej kolonistów niemieckich. Koloniści otrzymywali gospodarstwa na bardzo korzystnych, wręcz cieplarnianych warunkach, co nie zachęcało ich do intensywnej gospodarki. Często nie dorównywały one gospodarstwom Polaków. Ogromną rolę w walce o polskość ziemi wielkopolskiej odegrały kółka rolnicze. Pierwsze powstało w Dolsku z inicjatywy Dionizego Stasiaka i Antoniego Banaszka. Działalność kółek przyczyniała się też do podnoszenia kwalifikacji zawodowych rolników, wprowadzania postępu technicznego, wzrostu produkcji rolnej. W Słupi Kapitulnej kółko rolnicze zawiązało się 28 maja 1882 roku. W zebraniu założycielskim uczestniczył patron Maksymilian Jackowski. Początkowo zapisało się do kółka 36 chłopów¹⁷.

Na początku XX wieku Niemcy nasilili proces germanizacji. W szkołach wysepką polskości było dotąd nauczanie religii w języku polskim. Gdy władze niemieckie tę możliwość zniosły, mieszkańcy Słupi Kapitul-

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, 148.

¹⁷ C. Poniecki, *Jesienny obrachunek...*, s. 21-23.

nej protestowali. W ostatnich latach przed I wojną światową rozwinęło się w Słupi Towarzystwo Czytelni Ludowych. Bibliotekę Czytelni prowadził organista Wincenty Cichowicz. Życie kulturalne skupiało się w kole śpiewaczym „Wanda”. Przed I wojną światową liczba członków koła wynosiła ok. 150 osób. Dyrygenta Lubierskiego chłopcy przywozili i odwozili do Rawicza. Śpiewano pieśni ludowe i patriotyczne. Koło brało udział w zlotach śpiewaczych¹⁸.

Chociaż Niemcy przegrały wojnę na zachodzie, to jednak na wschodzie mieli nadal dużo wojska i nie zamierzali dopuścić do żadnych zmian w przebiegu swoich granic. Odbывало się to kosztem Polski, która odrodziła się w 1918 roku, ale bez Wielkopolski i innych naszych ziem pozostających nadal pod zaborem pruskim. Nie ulegało wątpliwości, że bez walki zbrojnej Niemcy z tych terenów się nie wycofają. Przykład dał Poznań, gdzie 27 grudnia 1918 roku wybuchło powstanie wielkopolskie. Do 6 stycznia 1919 roku wyzwoliło się 1914 miejscowości.

Wybuch powstania w Rawickiem opóźniał się z powodu zbyt ostrożnej polityki ks. Zdzisława Zakrzewskiego, naczelnego prezesa polskiej Powiatowej Rady Ludowej w Rawiczu. Utrudniał on powstańcom rozpoczęcie działań bojowych, a Niemcy rośli w siłę. 5 stycznia powstańcy opanowali Miejską Górkę, a 7 stycznia Jutrosin. Mieszkańcy Słupi Kapitulnej zapisali piękną kartę w historii powstania wielkopolskiego. Słupia była wielokrotnie ostrzeliwana przez Grenzschutz. 14 stycznia 1919 roku Niemcy napadli na Słupię i dotkliwie ją okradli. Zabili tego dnia miejscowego proboszcza ks. Juliusza Śledzińskiego. Zginął również chłopiec Leon Leciejewski. W początkowych dniach lutego 1919 roku były dwie bitwy powstańców o Rawicz, które zakończyły się niepomyślnie. Do Rawicza od strony Wrocławia napływało coraz więcej broni. W czasie uderzenia Grenzschutzu 10 lutego 1919 roku w Słupi Kapitulnej zginęło troje dzieci. Po rozejmie w Trewirze walki ustały, ale do sporadycznych incydentów dochodziło nadal. Na fasadzie kościoła w Słupi Kapitulnej znajduje się pamiątkowa tablica następującej treści: „Oddali swe życie w powstaniu wielkopolskim 1919 roku: ks. Śledziński Juliusz, por. Kamiński Stanisław, szer. Dudziak Wiktor, kpr. Świątkiewicz Jan, szer. Kiałka Leon, Marzęcki Tomasz, Umławski Jan, Rudzyńska Agnieszka, Kempa Genowefa, por. Węclaś Stanisław – ścięty 5.04.1941 przez okupanta R.iP.”¹⁹.

Okres międzywojenny i okupacja hitlerowska

17 stycznia 1920 roku Rawicz (a wraz z nim i Słupia) powrócił do Polski i nastała radość z odzyskanej niepodległości. Rozpoczął się okres międzywojenny, który był trudny dla Polski. Mieszkańcom Słupi Kapitul-

¹⁸ Tamże, s. 43.

¹⁹ S. Jędraś, *Ziemia Rawicka w powstaniu wielkopolskim*, Rawicz 2001, s. 31 i n.

nej nie było łatwo. Panowało dotkliwie bezrobocie, a małe gospodarstwa rolne, które przeważały, nie pozwalały na minimum egzystencji licznym rodzinom. Domagano się reformy rolnej, gdyż w pobliżu znajdowały się gospodarstwa obszarnicze liczące tysiące hektarów: probostwo w Słupi Kapitulnej posiadało 52 ha, w Dubinie 75 ha, w Szkaradowie 125 ha²⁰. Musiało to boleć rodziny egzystujące na gospodarstwach do 2 czy od 2 do 5 ha. Gdy jednak Polska w 1939 roku znalazła się w potrzebie, wszyscy byli gotowi jej bronić.

W wojnie obronnej 1939 roku brało udział 70 obywateli Słupi Kapitulnej, w tym 4 poległo: Wacław Filipowicz, Zygmunt Hupa, Antoni Leciiejewski, Józef Szkaradek. Wojsko niemieckie wkroczyło do Słupi 5 września 1939 roku. Mieszkańcy tej wsi doznali ogromnych represji w czasie okupacji, zwłaszcza ze strony miejscowych Niemców z pobliskiego Sikorzyna i Szymanowa. Ponad połowa mieszkańców była zmuszona opuścić swoje domy. Do III Rzeszy na roboty wywieziono 150 osób, do Generalnej Guberni 493 osoby. Na miejscach wysiedlonych osadzano Niemców. W Katyniu został zamordowany nauczyciel ze Słupi Kapitulnej Zygmunt Kołowrocki. Jako oficer rezerwy został zmobilizowany w sierpniu 1939 roku i dostał się do niewoli sowieckiej. Zginął w 1940 roku. W lutym 1940 roku aresztowano ks. prob. Franciszka Wolskiego i duchową opiekę nad Słupią roztoczył proboszcz zielonowiejski ks. Marian Nowackiewicz. 18 sierpnia 1941 roku zamknięto kościoły. Mieszkańcy z powiatu rawickiego mogli korzystać w niedziele i święta (tylko przed południem) z mszy tylko w kościele zielonowiejskim. Nabożeństwa odprawiał ks. Alojzy Becker z Rawicza, gdyż ks. Marian Nowackiewicz musiał się ukrywać²¹.

Po II wojnie światowej

W styczniu 1945 roku, gdy zbliżał się front wschodni, Niemcy zaczęli ładować dobytek na wozy i uciekać na zachód. Sołtys Sander, który tyle złego uczynił naszym rodakom, uciekł na rowerze. 22 stycznia 1945 roku w Słupi Kapitulnej pojawiły się radzieckie czołgi. Według spisu ludności z 5 lutego 1945 roku Słupia liczyła 763 mieszkańców²². Na swoje z różnych stron zaczęli wracać pozostali mieszkańcy. Wkrótce otwarto szkołę, a organizacją życia religijnego ponownie zajął się ks. Marian Nowackiewicz. Rolnicy byli niezadowoleni z obowiązkowych dostaw płodów rolnych dla państwa, które trzeba było dostarczać w określonym terminie. Najtrudniejsze były czasy stalinowskie. Dobrą stroną powojennych cza-

²⁰ W. Sobisiak, *Dzieje Ziemi Rawickiej...*, s. 409.

²¹ Ks. W. Marzęcki, *Parafia w Słupi Kapitulnej...*, s. 49, 50.

²² Archiwum Państwowe w Lesznie, Akta Gminy Chojno, sygnatura 53-56.

sów była możliwość otrzymania pracy i we wsi po 1956 roku zaczęto stawiać nowe domy oraz budynki gospodarcze.

Kościół i parafia słupska

Według ks. prof. Józefa Nowackiego kościół w Słupi wzniesiono już w XIII wieku, przed 1271 rokiem, gdy Słupia była własnością Awdańców. Z pewnością zbudowany był z drewna i jego patronką została św. Katarzyna. Była to jednowioskowa parafia. Z chwilą, gdy Słupia stała się własnością kapituły gnieźnieńskiej, zaczęła tracić powoli samodzielność na rzecz parafii czestramskiej. Całkowicie utraciła ją za plebana czestramskiego Alberyka Biegańskiego. Za jego czasów parafia czestramska została odłączona od arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i przyłączona do diecezji poznańskiej. Było to w roku 1446. Słupia Kapitulna przestała być parafią, stając się filią parafii na Czestramie, co potwierdza Liber Beneficiorum z roku 1510. Biskup poznański ks. Wojciech Tolibowski w 1661 roku erygował parafię słuską i przyłączył do niej kilka okolicznych wiosek: Łątkę, Ugodę, Zawady, Stwolno, Zieloną Wieś, Wydawy. Trwało to jednak krótko. Gdy w 1663 roku zmarł biskup Tolibowski, pleban czestramski poczynił starania o przyłączenie wiosek parafii słuskiej z powrotem do parafii na Czestramie i w roku 1667 tak się stało. Parafia słuska została ponownie jednowioskowa i tak jest do czasów dzisiejszych.



Kościół pw. św. Katarzyny w Słupi Kapitulnej. Fot. syn autora tekstu Paweł Jędraś (2014)

Obecny murowany kościół i plebania zostały wybudowane, gdy proboszczem był ks. Wawrzyniec Zębski. Nie było to łatwe dla jednowioskowej parafii, ale w sierpniu 1848 roku zakończono prace budowlane. Wieżę dobudowano później, w latach 1850–1851. W pobliżu stanęła też nowa plebania. Ks. Wawrzyniec Zębski jest pochowany obok kościoła. Zmarł w 1877 roku²³.

15 listopada 2012 roku odbyła się w Słupi Kapitulnej uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej zasłużonemu powstańcowi wielkopolskiemu porucznikowi Stanisławowi Węclasiowi. Rozpoczęto ją mszą św. w miejscowym kościele pw. św. Katarzyny. Koncelebrowanej mszy przewodniczył kapelan Garnizonu Leszczyńskiego ks. major Sławomir Pięt. Życie i zasługi porucznika Stanisława Węclasia przedstawił ks. kanonik Władysław Marzęcki (rodem ze Słupi Kapitulnej), proboszcz parafii św. Jana w Lesznie. W mszy uczestniczył oddział żołnierzy z Leszna z dowódcą garnizonu płk. Andrzejem Izydorczykiem. Był także burmistrz rawicki Tadeusz Pawłowski oraz miejscowe organizacje ze sztandarami. Po mszy nastąpiło odsłonięcie tablicy-pomnika przez Stanisława Jędrasia, tablicę poświęcił ks. major Pięt, uroczystość prowadził Bronisław Lachowicz, a o oprawę muzyczną zadbał Paweł Michalak. Na tablicy znajduje się napis: „Śp. por. Stanisław Węclaś ur. 12 XI 1885 r. w Słupi Kap., d-ca 2 komp. słujskiej w powstaniu wlkp. walczył pod Warszawą 1920 r. w III powstaniu śląskim prezes ZWPN RP w Słupi Kap. współzałożyciel WOZZ ps. Warszawski ścięty przez Niemców w Forcie VII w Poznaniu 5 IV 1941 r.”. Tablica-pomnik znajduje się obok kościoła. Proboszczem słujskim w 2014 roku był ks. Marcin Józwiak, a organistą Janusz Rapior.

Szkoła i oddział przedszkolny

Budynek szkolny w Słupi Kapitulnej wybudowali mieszkańcy w 1841 roku. Rok później został on przeznaczony na cele kościelne, ponieważ spłonął tamtejszy kościół. Lekcje w tym czasie odbywały się w starym budynku dworskim. W latach 1872–1873 dobudowano drugą salę. Do 1873 roku zatrudniony był tylko jeden nauczyciel, Franciszek Łukowski, później zatrudniony został drugi nauczyciel – Leciejewski i zajęcia lekcyjne odbywały się w dwóch salach. Po śmierci Leciejewskiego jego obowiązki przejął A. Lukerek. Od 1877 roku pracę w szkole przejął nauczyciel J. Rękosiewicz, który przez trzy lata był jedynym nauczycielem. W 1880 roku zatrudniono B. Marcinkowskiego jako drugiego nauczyciela, a w 1881 roku zastąpił go A. Borowicz. Władze niemieckie aresztowały Borowicza i na jego miejsce przyjęto Niemca Hohlego, który następnie został zastąpiony przez L. Bogajewicza. Po odejściu tego ostatniego czę-

²³ Ks. W. Marzęcki, *Parafia w Słupi Kapitulnej...*, s. 11, 12, 20, 21.

sto zmieniano nauczycieli. Późniejsza kadra kontynuowała pracę szkoły, pielęgnując jej dobre imię. Kierownicy, a później dyrektorzy, dbali o wyniki nauczania i zatrudniali dobrą kadrę nauczycielską. 28 czerwca 1960 roku oddano do użytku nowy budynek szkolny, który służy placówce do dziś. Od 1 października 2007 roku funkcję dyrektora pełni Wiesława Zbąska. Tak jak każdy z poprzednich dyrektorów tworzy część historii szkoły, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom swoich uczniów, oraz pielęgnuje dobre imię szkoły. Nauczyciele w roku szkolnym 2013/2014:

Marek Balbus	– edukacja wczesnoszkolna
Halina Dąbrowicz	– edukacja wczesnoszkolna
Alina Koschel	– pedagog
Anna Kowalska	– rewalidacja, logopedia
Patrycja Marzęcka	– edukacja wczesnoszkolna
Lidia Matuszewska	– język polski
Renata Matyla	– religia, przyroda
Igor Nowicki	– wychowanie fizyczne
Mariusz Szuba	– język niemiecki
Wiesława Zbąska	– edukacja wczesnoszkolna ²⁴ .

Czołowe miejsca zajmowane przez uczniów tej szkoły w różnych zawodach i konkursach w powiecie rawickim dowodzą, że szkoła w Słupi Kapitulnej sprawnie pracuje i dysponuje ambitnym gronem nauczycielskim.



Szkoła podstawowa w Słupi Kapitulnej. Fot. syn autora tekstu Paweł Jędraś (2014)

Oddział przedszkolny podlega dyrekcji szkoły. Skupia on dwadzieścioro pięcioro dzieci pięcio- i sześćioletnich mieszkających w Słupi Kapitulnej. W przedszkolu realizowany jest program zgodny z wytycznymi MEN. W programie edukacyjno-wychowawczym nawiązuje się do wydarzeń we

²⁴ <www.spyslupiakapitulna.rawicz.pl> [dostęp: 20.07.2014].

wsí rodzinnej. Dzieci s w przedszkolu od godziny 7.30 do 13.30. Otrzymuj w tym czasie sniadanie i obiad. Warunki do prowadzenia przedszkola s bardzo dobre²⁵.

Supia Kapitulna dzi

Supia Kapitulna liczya 30 czerwca 2014 roku 920 mieszkaców (cznie z leniczwk Krasnolipki), czyli znacznie mniej ni przed wojn, kiedy to wioski w Polsce byy przeludnione. Gwna droga przez wie ma asfaltow nawierzchni i obustronne chodniki dla pieszych. W centralnej czci wsi, rwnolegle do drogi gwnej, przebiega od strony poudniowej dodatkowa droga (gruntowa), ktra jest te zabudowana. Przez mieszkaców ta cz wioski nazywana jest Zapociem. Funkcj sotysa od 2007 roku peni Barbara Niwczyk. W tej odpowiedzialnej dziaalnoci wspiera j rada socka liczca 7 osb.

We wsi znajduje si dua hodowla i ubojnia indyków. Zakad ten naley do Przemysawa Gizewskiego i jego ony Joanny Gizewskiej-Chraszcz. Hodowla i ubojnia zatrudniaj okoo 300 osb. W Supi Kapitulnej znajduj si trzy zakady stolarskie wytwarzajce meble, schody i okna, trzy zakady dekarские, jest firma murarska i zakad fryzjerski. We wsi jest wietlica z zapeczem kuchennym, cztery sklepy spoywcze, w tym dwa spoywczo-przemysowe.

We wsi znajduje si szkoa podstawowa 6-klasowa z oddziaem przedszkolnym. Wan organizacj, ktra tu istnieje od 1933 roku, jest Ochotnicza Stra Poarna, posiadajca remiz, duy wz bojowy i inny sprt poarniczy. Funkcj prezesa peni Jerzy Boryczka, a naczelnika Krzysztof Bela. We wsi jest take boisko sportowe, dziaa ludowy zesp sportowy. Rozwija si sport motolotniowy, na potrzeby ktrego pobudowano specjalny hangar. Czynny jest zesp piewaczo-kabaretowy „Katarzynki”, ktry uwietnia rne uroczystci. Skada si on z pinastu osb. Zesp zaoya i prowadzi Krystyna Sobota, a na akordeonie przygrywa Alojzy Rapir. Co roku po niwach organizuje si we wsi doynki poczone z korowodem doynkowym i zabaw ludow, poza tym Dzie Kobit, Dzie Seniora. Cykliczne uroczystci organizuje te szkoa.

Tutejsza ludno znajduje zatrudnienie przede wszystkim w rolnictwie. Poniewa przewaaj gospodarstwa mae, rolnicy podejmuj dodatkowo prac poza rolnictwem. Cz z nich wybywa si ziemi i likwiduje gospodarstwa, dziki czemu pozostae mog zwiksza powierzchni uprawy. Najwiksze z nich liczy 30 ha. Postpuje mechanizacja prac polowych. Rolnicy Supi Kapitulnej nastawieni s na chw byda mlecznego i opasowego, w mniejszym stopniu na chw trzody chlewnej. Uprawiaj przede wszystkim zboa, szczeglnie mieszanki zboowe i kukurydz. Rolnicy posiadajcy lepsze gleby uprawiaj buraki cukrowe²⁶.

²⁵ Wywiad z Wiesaw Zbsk, dyrektork szkoy i oddziau przedszkolnego w Supi Kapitulnej.

²⁶ Dane o sprawach bieżcych wsi przekazaa sotys Barbara Niwczyk.

RECENZJE I OPINIE

Andrzej Choniawko

NOWYCH „ROCZNIKÓW LESZCZYŃSKICH” PIĘĆ (ARTYKUŁ RECENZYJNY)

Po 20 latach nieobecności na półkach księgarskich i bibliotecznych kolejnych wydań „Rocznika Leszczyńskiego” w marcu 2010 staraniem Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk ukazał się dziesiąty tom tego wydawnictwa. Geneza rocznika wiąże się z dokonanymi w czerwcu 1975 zmianami administracyjnymi kraju, w następstwie których zostało



utworzone województwo leszczyńskie. Uwidoczniał się wówczas szczególnie dotkliwie brak tego rodzaju wydawnictwa mogącego integrować wchodzące w skład województwa organizmy administracyjne, społeczne i gospodarcze. Zadanie to wydawało się szczególnie istotne wobec braku jakichkolwiek historycznych tradycji istnienia choćby podobnej pod względem obszaru jednostki administracyjnej. Na przypadłość tę cierpiała zresztą zdecydowana większość nowo utworzonych województw, w tym także i te, które zostały wykrojone z istniejącego w latach 1950–1975

województwa poznańskiego. Tyle tylko, że każde z nich, poza województwem leszczyńskim, odziedziczyło po poprzedniej epoce rocznik, który można było łatwo wykorzystać zarówno w płaszczyźnie popularnonaukowej, i, co tu dużo ukrywać, propagandowej, dla sławienia chlubnych tradycji, współczesnych osiągnięć i perspektyw rozwojowych obszarów, na których nowe województwa zostały posadowione. Dla województwa kaliskiego funkcje integracyjne mógł wypełniać „Rocznik Kaliski”, dla województwa konińskiego „Rocznik Wielkopolski Wschodniej” rychło przemianowany na „Rocznik Koniński”, dla województwa pilskiego „Rocznik Nadnotecki”, wreszcie dla województwa poznańskiego kwartalnik „Kronika Wielkopolski”. Warto wszakże zauważyć, że „Kronika Wielkopolski” po 1975 roku podtrzymywała ambicje periodyku odwołującego się do terytorium pokrywającego się z obszarem wszystkich województw na gruncie byłego województwa poznańskiego. W odniesieniu do województwa leszczyńskiego ambicje te materializowały się skądinąd w bardzo niewielkim zakresie.

Na tym tle tym konieczna stawała się potrzeba powołania własnego rocznika dla nowego województwa leszczyńskiego. Starania władz i środowisk kulturotwórczych województwa zostały uwieńczone powodzeniem dość szybko. Pierwszy tom „Rocznika Leszczyńskiego” ukazał się w 1977 roku. Do końca 1989 roku wyszło dziewięć tomów „Rocznika”. Wydawnictwo ukazywało się w niezmienniej strukturze. Na każdy tom składały się trzy działy: Rozprawy, Materiały i Kronika. W ramach Kroniki zamieszczano też recenzje. Było ich jednak niewiele. Na łamach kolejnych tomów dominowały artykuły poświęcone samemu Lesznu. W dziale Rozprawy pomieszczono ich w sumie dziesięć. Liczba ta dwukrotnie przewyższała artykuły w tymże dziale poświęcone innym miastom oraz mikroregionom województwa. Z wyjątkiem Rydzyny z trzema artykułami pozostałe miasta i mikroregiony były reprezentowane na przestrzeni dziewięciu tomów przez pojedyncze teksty. Z artykułami dotyczącymi Leszna mogły jedynie konkurować rozprawy, których odniesieniem było województwo leszczyńskie oraz odpowiadające w przybliżeniu granicom województwa leszczyńskiego terytoria określane jako „region leszczyński”, względnie „południowo-zachodnia Wielkopolska”. Używanie w tytułach terminu województwo leszczyńskie w przypadku rozpraw poświęconych współczesnym problemom społecznym i gospodarczym województwa oraz rysowanym w duchu ówczesnie praktykowanej propagandy sukcesu perspektywom jego rozwoju nie mogło budzić żadnych zastrzeżeń. Natomiast używanie terminu region leszczyński w odniesieniu do terytorium zamykanego przez autorów tekstów w granicach utworzonego w czerwcu 1975 roku województwa leszczyńskiego, niezależnie od epoki historycznej, której określony artykuł dotyczył, było mocno dyskusyjne. Oznaczało

bowiem sugestię, że w przeszłości istniał jakiś wyróżniający się wspólnymi cechami region pokrywający się z obszarem współczesnego województwa leszczyńskiego. Z kolei geograficzne wyrażenie południowo-zachodnia Wielkopolska wprawdzie nie ujawniało takich ambicji, ale z precyzją wymaganą od terminów spełniających kryteria naukowe też nie miało wiele wspólnego. Na usprawiedliwienie autorów tego rodzaju artykułów wypada zauważyć, że na łamach innych podobnych periodyków mieliśmy do czynienia ze znacznie bardziej karkołomnym wpisywaniem granic nowo utworzonych województw w jakieś ahistorycznie kreowane w przeszłości regiony i używaniem w odniesieniu do nich określeń z czasów panującego w Polsce rozdrobnienia dzielnicowego. W pewnej mierze do praktyk tych nawiązuje skądinąd nazewnictwo niektórych województw utworzonych w 1999 roku.

Bardziej proporcjonalny w ówczesnej edycji „Rocznika Leszczyńskiego” był rozkład rozpraw pomieszczonych w dziewięciu tomach pod względem chronologicznym. Przewaga liczbowa rozpraw sięgających od czasów piastowskich do wybuchu I wojny światowej wynikała z długości tej epoki. Niemal równa była natomiast liczba rozpraw historycznych odnoszących się do Polski międzywojennej i Polski Ludowej. Rozpraw poświęconych czasom Polski Ludowej, jak i współczesnym problemom społecznym i gospodarczym województwa leszczyńskiego nie omijały oczywiście ograniczenia cenzuralne sprowadzające się w praktyce do autocenzury. Marginalne miejsce na łamach RL zajmowały rozprawy i materiały o charakterze biograficznym. Tym bardziej godna odnotowania była cała seria artykułów poświęconych Dezyderemu Chłapowskiemu opublikowana w czwartym tomie w setną rocznicę śmierci tego wybitnego Wielkopolanina, urodzonego w pobliżu Kościana. Tematyka żadnego działu „Rocznika Leszczyńskiego” nie wykraczała poza granice województwa leszczyńskiego. Jedynym odstępstwem od tej zasady było pomieszczenie w tomie dziewiątym materiałów z sesji naukowej poświęconej związkowi artystycznym Wielkopolski i Śląska od XII do XX wieku.

Nie było wszakże dane redakcji RL potraktować tej decyzji w charakterze precedensu i w kolejnych tomach wychodzić śmielej poza opłotki województwa. Wydany w roku 1989 tom dziewiąty zamknął ten etap dziejów „Rocznika Leszczyńskiego” na długie lata. Wątpliwym pocieszeniem było zniknięcie z rynku wydawniczego „Rocznika Konińskiego” znacznie wcześniej, bo w 1982 roku, tym bardziej, że podobny los nie spotkał wówczas „Rocznika Nadnoteckiego”, a wydawniczą ciągłość, choć nie bez różnych perturbacji, zachował po dziś dzień „Rocznik Kaliski”. Pewną nadzieję na przywrócenie obecności na rynku wydawniczym RL dawało wznowienie w 1996 roku „Rocznika Konińskiego”. Fakt ten nie zainspirował jednak władz województwa leszczyńskiego do skutecznego po-

dobnej inicjatywy. Wydawać się mogło, że dokonana 1 stycznia 1999 roku likwidacja województwa leszczyńskiego na zawsze przekreśli szanse ukazania się nowego tomu RL. Ożywczym inspiracjom nie mogło pod tym względem służyć, bezpowrotne jak dotąd, zaniechanie wraz z likwidacją województwa pilskiego wydawania „Rocznika Nadnoteckiego”. Pewnym optymizmem napawało wznowienie „Rocznika Nadnoteckiego”, a także w podobnych okolicznościach „Rocznika Konińskiego”. Odrodzenie się jednak tego wydawnictwa tylko w postaci trzech tomów wydanych w latach 2003–2007 i ponowne zniknięcie zniwelowało precedensową rolę tego faktu dla starań na rzecz wznowienia zarówno „Rocznika Leszczyńskiego”, jak i „Rocznika Nadnoteckiego”.

Idea reaktywowania „Rocznika Leszczyńskiego” była mimo wszystko w środowisku leszczyńskich regionalistów wciąż żywa. Stała się ona jednym z programowych zadań utworzonego w 2003 roku Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Funkcję prezesa LTPN pełnił od początku wywodzący się z Leszna historyk, wieloletni pracownik naukowy UAM prof. zw. Stanisław Sierpowski. Miało to istotne znaczenie dla uwiecznienia starań leszczyńskiego środowiska powodzeniem. To, co nie udawało się mimo podobnych wysiłków zarówno w Pile, jak i w Koninie, doprowadziło w Lesznie do ukazania się na półkach księgarskich w 2010 roku 10 tomu „Rocznika Leszczyńskiego”. O ile dla Piły fakt ten nie odegrał jak dotąd żadnej inspirującej roli, to dla Konina mógł jawić się jako pozytywny przykład. W 2012 roku w tym mieście po kolejnej kilkuletniej przerwie wznowiono bowiem wydawanie „Rocznika Konińskiego”.

Trud wydawania „Rocznika Leszczyńskiego” przyjęło na siebie Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a redakcję merytoryczną prowadził Stanisław Sierpowski. Zadeedykowanie 10 tomu „członkom Komitetu Redakcyjnego poprzedniej edycji «Rocznika Leszczyńskiego» i autorom zamieszczonych tam tekstów oraz wszystkim, którzy wspierali tę inicjatywę dobrze wpisana w życie społeczne i kulturę miasta, regionu i kraju” dokumentowało w sposób dobitny ciągłość nowej edycji z poprzednimi dziewięcioma tomami. Na tle często spotykanych współcześnie, nawet w periodykach naukowych inwektyw, jakim obdarza się *en bloc* czasy PRL-u, cytowane słowa nie wymagają komentarza. Dedykacja ta nie oznaczała jednak, że rozwiązania formalne i ramy merytoryczne nowej edycji miały być kalką tomów sprzed dwudziestu kilku lat. Każdy z pięciu tomów nowej edycji dzielił się tym razem na pięć działów: Artykuły, Źródła i materiały, Recenzje i opinie, Informacje oraz Wydarzenia [danego roku] godne uwagi. Od tomu jedenastego, dyktowany smutną koniecznością, pojawił się dział Z żałobnej karty zawierający wzbogacone na ogół o warstwę wspomnieniową obszernie biogramy zasłużonych dla miasta zmarłych mieszkańców Leszna, ale też urodzonego w Borku Wielkopolskim językoznaw-

cy, pracownika naukowego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu Henryka Nowaka. W tomie czternastym zabrakło, jak należy sądzić szczęśliwie, materiału mogącego wypełnić ten dział. Pojawił się na jego miejscu dział pod nazwą Pozostawili swój ślad... z obszernymi biogramami wspomnieniowymi zmarłych przed laty, godnych upamiętnienia osób związanych z Leszнем. Każdy tom otwierała przedmowa Stanisława Sierpowskiego. W tomie dwunastym została zastąpiona artykułem tegoż autora na temat historycznego zarysu tradycji prywatnego mecenatu. Do tomu trzynastego kontynuowano praktykę następującego po przedmowie okazjonalnego dedykowania tomu. W tomie jedenastym dedykacja przybrała formę osobnych artykułów z okazji setnej rocznicy śmierci kompozytora Romana Maciejewskiego, a w tomie dwunastym z okazji setnej rocznicy zorganizowanego sportu w Lesznie. Każdy tom zamykały krótkie notki biograficzne autorów wszystkich pomieszczonych w nim pozycji.

W przedmowie do tomu dziesiątego Stanisław Sierpowski zapowiedział, że w „Roczniku” będą dominować „kwestie bezpośrednio dotyczące Leszna i regionu (rozumianego też intuicyjnie jako «ziemi» [...] byłego województwa czy obecnego powiatu), to jednak jego łamy muszą być otwarte dla innych tekstów”. Dalej wyraził oczekiwanie, że autorzy publikujący ma łamach „Rocznika Leszczyńskiego” nie będą „uciekać od reinterpretacji wytworów pracy poprzedników i własnej” i będą wykorzystywać sposobność mierzenia się z nowymi interpretacjami, także tymi, które są dyktowane przez jakiekolwiek pobudki koniunkturalne.

Zgodnie z powyższą deklaracją treść pięciu tomów RL nowej edycji odnosiła się niemal bez reszty do obszaru byłego województwa leszczyńskiego. Wprawdzie łamy „Rocznika” były otwarte dla innych tekstów, jednak z tej możliwości korzystano dość rzadko. Do artykułów niemających jakichkolwiek bezpośrednich konotacji z Leszнем czy byłym województwem leszczyńskim zaliczały się jedynie teksty o Gallu Anonimie, kształtowaniu wizerunku marszałka Ferdinanda Focha w Wielkopolsce w tomie dwunastym oraz polityce władz partyjnych wobec „Gazety Poznańskiej” w latach 1948–1970 w tomie czternastym. Częściowo poza obszar byłego województwa leszczyńskiego wykraczała treść artykułu na temat dziejów rodzin protestanckich w Wielkopolsce w XVII i XVIII wieku. W istocie analizując treść pięćdziesięciu trzech artykułów zamieszczonych w pięciu wydanych od 2010 roku tomach dominacja pozycji dotyczących wyłącznie miasta Leszna była bardzo wyraźna. Różnym aspektem życia tego miasta poświęcono tu dwadzieścia jeden artykułów. Ta statystyka byłaby jeszcze bardziej imponująca, gdyby nie tom czternasty, w którym Lesznu poświęcono tylko jeden z ośmiu zamieszczonych tam artykułów. Podobnie jak w przypadku edycji RL sprzed dwudziestu lat

pozostałe miasta i mikroregiony były reprezentowane w tymże dziele na przestrzeni pięciu tomów przez pojedyncze artykuły.

Z Lesznem nie mogły też konkurować artykuły poświęcone problematyce regionu leszczyńskiego. Trzeba tu zauważyć, że pojęcie regionu leszczyńskiego czy też ziemi leszczyńskiej było traktowane przez poszczególnych autorów z ogromną dowolnością. Wykraczała ona poza ramy interpretacyjne zarysowane w cytowanym wyżej fragmencie przedmowy, który dopuszczał rozumienie regionu leszczyńskiego jako obszaru odpowiadającego terytorium byłego województwa leszczyńskiego albo obecnego powiatu leszczyńskiego. Terytorium nieistniejącego już województwa leszczyńskiego miało być zatem nadal pomocne w definiowaniu regionu czy też ziemi leszczyńskiej jako obszaru badawczego. Było to założenie z punktu widzenia naukowej definicji pojęcia regionu wysoce dyskusyjne. Była o tym mowa wyżej. Zupełnie inaczej rzecz się ma z powiatem leszczyńskim – jednostką administracyjną o tradycji sięgającej XV wieku – na obszarze którego, mimo zachodzących na przestrzeni dziejów różnego rodzaju korekt granicznych, wytworzyły się wspólne cechy usprawiedliwiające w pełni używanie w tym przypadku pojęcia region. W takim też rozumieniu pojęcie region w ślad za urzędową nomenklaturą obowiązującą w sferze turystyki jest traktowane przez autorki i autora artykułów na temat tej dziedziny w tomach dziesiątym i trzynastym. Ale trzymanie się urzędowej nomenklatury nie zawsze miało jakiegokolwiek uzasadnienie historyczne. W tomie trzynastym autor artykułu na temat kapitału ludzkiego jako bariery przedsiębiorczości używał w tytule pojęcia region leszczyński zgodnie z urzędową nomenklaturą jednostek terytorialnych do celów statystycznych. Odnosiła się ona w tym przypadku oprócz powiatu leszczyńskiego aż do dalszych ośmiu powiatów województwa wielkopolskiego. W dodatku wyrażenie region leszczyński było podwójnie nieuprawnione. Terytorium wspomnianych dziewięciu powiatów było bowiem w odpowiednim dokumencie oficjalnie określane jako podregion leszczyński. Ale co tam detale. Region efektowniej brzmi w tytule niż podregion. Pozostali autorzy, używając w tytułach swoich artykułów pojęcia region leszczyński bądź ziemia leszczyńska, odnosząc je do terytorium byłego województwa leszczyńskiego, kierują się też podobnym motywem. Nie chcieliby zapewne wprowadzać do tytułów mniej efektownie brzmiącego, choć wielokroć bardziej precyzyjnego określenia: terytorium byłego województwa leszczyńskiego. Panująca dotąd na łamach „Rocznika Leszczyńskiego” niejednoznaczność, z jaką autorzy posługują się samym w sobie nieprecyzyjnym pojęciem region leszczyński, jest trudna do zaakceptowania.

Godny pochwały jest natomiast pluralizm, jaki redakcja „Rocznika Leszczyńskiego” uprawia w zakresie tematyki artykułów. Już treść dziesiątego tomu nie pozostawia wątpliwości, że nie będą w nowej edycji domi-

nować artykuły poświęcone historii politycznej czy też rozprawy służące popularyzacji współczesnych osiągnięć i perspektyw rozwojowych Leszna i okalających go terytoriów, co było cechą charakterystyczną poprzedniej edycji. Te ostatnie są tu i w następnych tomach zupełnie nieobecne. Znajdujemy w tomie dziesiątym artykuły z tak odległych od siebie dziedzin, jak literaturoznawstwo, geologia kopalin użytecznych, turystyka, pedagogika czy dydaktyka. Poczesne miejsce w następnych tomach zajmuje poza tym: biografistyka historyczna, historia architektury obronnej, historia prasy, studia genealogiczne, historia sztuki, językoznawstwo czy dziedzictwo kulturowe. Przy liczącej dziewiętnaście pozycji przewadze liczbowej artykułów sięgających od czasów prehistorycznych do wybuchu I wojny światowej utrzymywała się, podobnie jak w pierwszej edycji, równowaga artykułów odnoszących się do Polski międzywojennej i Polski Ludowej. Nieco większą liczbą artykułów zapisały się czasy III RP. Epoki te były reprezentowane przez siedem-dziesięć artykułów. Artykuły na temat: kanalizacji i oczyszczania ścieków w Lesznie w tomie jedenastym, przemian cywilizacyjnych Bukówca Górnego, gospodarki pasiecznej w regionie leszczyńskim w tomie dwunastym oraz historii gazet lokalnych na ziemi kościańskiej w tomie trzynastym mają charakter studiów obejmujących moment pojawienia się danego zjawiska po czasy współczesne. Nieobecne w poprzedniej edycji czasy okupacji są reprezentowane przez cztery artykuły, w tym dwa dotyczące martyrologii Żydów. Problematyka ta, podobnie jak kwestia położenia Niemców po II wojnie światowej, znalazła po raz pierwszy odzwierciedlenie na łamach RL.

Niezwykle istotne było pojawienie się w tomach nowej edycji działu Recenzje i opinie. Teksty tego rodzaju, praktycznie nieobecne w poprzedniej edycji i nawet niesygnalizowane w spisach treści poszczególnych tomów, podnoszą niesłychanie atrakcyjność każdego periodyku naukowego. Redakcja RL miała pełną tego świadomość i nieprzypadkowo w tomie trzynastym dział ten liczył dwadzieścia recenzji i opinii, co stanowiło niemal połowę wszystkich pomieszczonych w tym tomie pozycji. Niewiele mniejszy był pod tym względem udział Recenzji i opinii w pozostałych tomach. Z działem tym korespondowały w tomie jedenastym rekomendacje Stanisława Sierpowskiego wyróżniające szczególnie pozytywnie niektóre artykuły tomu. Szkoda, że w następnych tomach ta niezwykle interesująca praktyka nie była przez niego kontynuowana. Być może chodziło o to, by nie deprymować w ten sposób pomijanych w tych rekomendacjach innych autorów. Wartościujących ocen, co oczywiste, nie unikają natomiast autorzy prac poddanych publikowanym na łamach RL recenzjom i opiniom, także tych, których przedmiotem są problemy niewiążące się z Lesznem i terytorium byłego województwa leszczyńskiego. Tutaj też jest spełniane w najszerszym zakresie na łamach „Rocznika”, wyrażone w cytowanym fragmencie przedmowy do tomu dziesiątego, oczekiwanie

od autorów reinterpretacji dotychczasowych ustaleń w różnych dziedzinach wiedzy. Zabrakło wszakże tego rodzaju reinterpretacji w obszarze, który jest głównie przedmiotem działalności Instytutu Pamięci Narodowej, czyli historii Polski Ludowej. Dla dobra nauki przełamywanie dominacji badawczej tej instytucji, choćby na poziomie regionalnym, byłoby niezmiernie pożądane.

Treść recenzji wskazuje, że dobór recenzentów dokonywał się w sposób nieprzypadkowy. Do rzadkości należą w związku z tym recenzje prowadzące się do konwencjonalnego streszczania omawianych prac, co najwyżej okraszonych zdawkowymi uwagami krytycznymi. Większość recenzji ma charakter rzetelnych analiz. Na szczególne wyróżnienie zasługują krytyczne analizy książek na temat Solidarności Leszczyńskiej w latach 1980–1990, głośnej pracy Pawła Zyzaka o Lechu Wałęsie w tomie jedenastym, materiałów ogólnopolskiego seminarium na temat udziału grupy „Leszno” w powstaniu wielkopolskim w tomie dwunastym, płyty zawierającej materiały źródłowe do dziejów miasta Leszna ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lesznie w tomie trzynastym oraz kampanii jesiennej Karola XII w 1704 roku w tomie czternastym. Recenzja pracy na temat Solidarności Leszczyńskiej 1980–1990 wywołała w tomie dwunastym RL polemikę między autorem tej pracy a recenzentem. Polemicznie do wcześniejszego artykułu Wojciecha Lipońskiego na temat brytyjskich koneksji wybitnych cudzoziemców związanych z Leszmem (tom jedenasty) odniosła się w tymże tomie Jolanta Dworczakowa. Niektóre prace dały recenzentom asumpt do napisania na ich marginesie obszernych rozpraw zawierających, poza materią krytyczną, także bogate uzupełnienia, niezbędne, w opinii recenzentów, dla pełnej prezentacji tematyki będącej przedmiotem recenzowanych prac. Należały do nich artykuły: *Na marginesie najnowszych prac o Janie Amosie Komeńskim* w tomie dziesiątym, *Uwagi o historii garnizonu leszczyńskiego w czasach pruskich i Pochwała czyścica. Po lekturze wspomnień o Stanisławie Grochowiaku* w tomie trzynastym. Autorzy rozpraw recenzyjnych w tomie czternastym (*Trans*)*graniczność w myśleniu o polityce i edukacji. Kazimierza Przyszczyrkowskiego dyskurs krytyczny o „Polityczności (w) edukacji”* oraz „*Studia z historii Włoch XX wieku*” Stanisława Sierpowskiego – okiem filologa osadzają tematykę omawianych prac w interdyscyplinarnym kontekście.

Polemiki odnoszące się do wcześniejszych artykułów i recenzji na łamach „Rocznika Leszczyńskiego” zostały w tomie dwunastym w ramach działu Recenzje i opinie wyodrębnione graficznie. Od tomu trzynastego zabieg ten dotyczył wymienionych wyżej pozycji mających charakter obszernych rozpraw recenzyjnych. W tymże tomie pomieszczono po raz pierwszy w tym dziele zestaw pod nazwą *Inne druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego* opublikowane w roku 2012, czyli poprzedzającym rok wydania „Rocznika Leszczyńskiego”. Zestawienie tego rodzaju

w tomie czternastym w dziale Recenzje i opinie wyodrębniono także osobno pod względem graficznym, pod zmienionym tytułem: Inne druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego, które nie znalazły recenzenta. Wypadałoby życzyć redakcji RL, aby w następnych tomach zaległości zostały pod tym względem odrobione z pożytkiem dla autorów i czytelników owych zwartych druków.

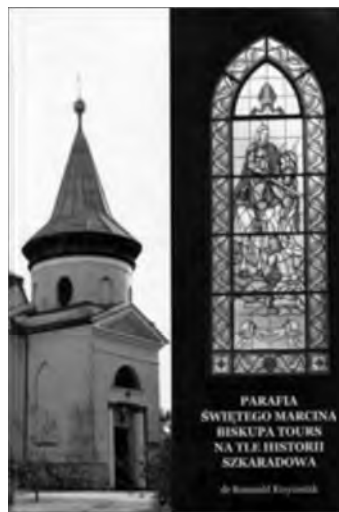
Nie oznacza to, że „Rocznik Leszczyński” ma żyć samymi, choćby najbardziej wnikliwymi, recenzjami i zaniedbywać to, co jest jego podstawowym przesłaniem, czyli inspirowanie i popularyzowanie badań na jak najszerzych obszarach humanistyki. Z tego zadania „Rocznik Leszczyński” wywiązuje się dotąd doskonale, co decyduje o jego kulturotwórczej roli, jaką odgrywa nie tylko w regionie leszczyńskim, jakkolwiek byśmy ten termin rozumieli.

Stanisław Sierpowski

SZKARADOWO. NIE MOJA PARAFIA, ALE BLISKA MI WIEŚ¹ (ARTUKUŁ RECENZYJNY)

Jest kilka powodów uzasadniających popularyzację książki – albumu o stosunkowo niewielkiej wsi leżącej na skraju powiatu rawickiego, na historycznym pograniczu Wielkopolski i Śląska, dwadzieścia kilometrów od stacji kolejowej w Miliczu, dziesięć kilometrów od siedziby poczty i gminy w Jutrosinie – wsi będącej od wieków siedzibą parafii liczącej obecnie około 1,6 tys. wiernych, wymienionych w książce z imienia i nazwiska (s. 149-165).

Od tej właśnie części zacząłem przeglądać pięknie wydrukowaną książkę, poszukując znanych mi nazwisk: Sierpowskich (47), Tyczyńskich (14)... Jest ich po kilkadziesiąt,



¹ Uwagi na marginesie lektury książki Romualda Krzyżosińskiego, *Parafia Świętego Marcina Biskupa Tours na tle historii Szkaradowa*, Szkaradowo 2014, s. 180, il.

także wśród dziewięciu sponsorów edycji, co napawa mnie dumą. Zapewne doznają zbliżonego uczucia także inni, którzy w jakiś sposób przyczynili się do powstania opracowania będącego odtąd ich wizytówką, także „eksportową”. Reklamę tej książki zapowiadam jako jeden z liderów Fundacji Rodu Sierpowskich, która właśnie w Szkaradowie zorganizowała swój pierwszy zlot w 1988 roku z udziałem około pół tysiąca krewnych rozrzuconych po całej Polsce i poza nią. Stałym punktem co pięć lat organizowanych spotkań jest msza w kościele będącym przedmiotem książki dr. Romualda Krzyżosiaka, odprawiana przez ks. kanonika Kazimierza S., współzałożyciela i dobrą duszę fundacji². W taki oto sposób przychodziło nam spotykać się z życzliwym stosunkiem dla naszych duchowych potrzeb ze strony trzech kolejnych proboszczów tej parafii: ks. ks. Andrzeja Kowalaka, Józefa Wilka i Piotra Zawidzkiego. Ja spotykałem się jeszcze jako wakacyjny ministrant z ks. Julianem Romanowiczem. Szkoda, że mimo jedenastu lat posługi proboszczowskiej w Szkaradowie został jedynie w książce wymieniony.

Obecny proboszcz, ks. Piotr Zawidzki, od ponad dziesięciu lat kierujący parafią, w rekomendacji książki wyraził zadowolenie i nadzieję, że jej czytelnicy związani „w jakimś stopniu z parafią Szkaradowo będą przeżywali podobną radość” (s. 4). Należę do nich jako spędzający tam wielokroć wakacje letnie, ale także jako miłośnik ładnych książek, tym razem wydrukowanych przez firmę z Leszna Drukarnię HAF. Dominacja ilustracji (ok. połowy objętości) wymagała dobrego, albumowego papieru oraz staranności edytorskiej. Wklejka otwierająca książkę to widok Szkaradowa z lotu ptaka, z kościołem i szkołą w centrum oraz perspektywą pozwalającą dostrzec zabudowania kuzynów przy drodze na Ostoje – dobrze mi znana, bo mieszkali tam i nadal mieszkają kolejni kuzynowie. Wklejka na końcu to rarytas: plan Szkaradowa z 1829 roku, reprodukowany zresztą wcześniej (s. 9). Dobre szkło powiększające pozwala dostrzec działki zajmowane w owym czasie przez Sieroskich (Sierpowskich) – Cypriana, Ludwiga (tak pisanego) i Antoniego. Moja sympatia do miejsca przekłada się na sympatię do książki. Może to dotyczyć również autora, który pośrednio i bez emocji (s. 40 i 42) wzmiankuje swoje szkaradowskie parantele. Ja bym o tym podał w pierwszych słowach.

Układ książki jest chronologiczny. W siedmiu rozdziałach części pierwszej, na 64 stronach (z ilustracjami) przedstawiono historię wsi, wzmiankując jedynie o innych częściach składowych parafii. Część druga *Z archiwum* (s. 65-106) to ilustracje dotyczące przeszłości wsi; w trzeciej zaś są ilustracje zgodnie z tytułem: *Z życia parafii*. Książkę zamykają dwa aneksy po łacinie z lat 1310 i 1669, streszczenie polskie i angielskie

² M. Sierpowski, *Sierpowski. Historia rodu*, Warszawa 1989.

(s. 145-147), wykazy: kapłanów i sióstr zakonnych wywodzących się z parafii, ministrantów, spis parafian według stanu z 2014 roku, członków Żywego Różańca. Na końcu jest bibliografia (s. 168-171) oraz 244 przypisy (s. 172-179).

W rozmowie z autorem, który na moją prośbę przekazał książkę jako egzemplarz recenzyjny, podkreślono, że jest to opracowanie popularnonaukowe. Tak też zostało ono odebrane przez niżej podpisanego, który o „mały włos” byłby jednym z włościan gospodarzących na ziemi Małygów – Antoniny (siostry mojego ojca) i jej męża Józefa. Zmarli bez potomstwa; śladów poza cmentarzem nie zostawili. Może skończyłbym szkołę zawodową i był kowalem jak wuj Józef i w porze zimowej kartkował tę książkę, którą ofiarował parafianom szkaradowskim ks. proboszcz za pośrednictwem dr. Romualda Krzyżosiaka. Z zamieszczonego na okładce biogramu wynika, że autorowi – aczkolwiek doktoryzował się na UAM (dodam, pod kierunkiem prof. Artura Kijasa) na podstawie rozprawy o panslawizmie w XV-XVII wieku – bliska jest tematyka pracy magisterskiej o najstarszych dziejach ziemi jutrosińskiej (WSP, Zielona Góra). Publikowanym śladem tych zainteresowań jest sporych rozmiarów książka z 2008 roku *Kościół św. Elżbiety w Jutrosinie na tle historii parafii jutrosińskiej*. Także ona ma charakter albumowy, do czego walenie przyczyniły się zdjęcia Krystyny Koniecznej. Wydawcą tego dzieła była nie tylko Parafia Rzymskokatolicka św. Elżbiety w Jutrosinie, ale również tamtejszy Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Tego ostatniego członu zabrakło w opisie książki o Szkaradowie. Istotniejsza różnica między nimi polega jednak na odmiennie rozłożonych akcentach. W przypadku Jutrosina dr Krzyżosiak pisał o kościele na tle historii parafii, w drugiej zaś o parafii na tle historii miejscowości. To drugie ujęcie wydaje się słuszniejsze, odpowiada mi bardziej.

Godne podkreślenia jest, że obie pozycje są *de facto* inauguracją edytorską dr. Romualda Krzyżosiaka w pełnym tego słowa znaczeniu. Bez wątpienia jest to inauguracja udana, zasługująca na poklask osób, do których książki są przede wszystkim adresowane. Ale będzie i tak, że niektórzy z nich w poszukiwaniu kwestii interesujących, z jakichś powodów szczególnie im bliskich, napotkają fragmenty, określenia, sytuacje, które zaskoczą, pozostawią niedosyt lub będą niezrozumiałe. Taka sytuacja może wystąpić, kiedy wierny będzie poszukiwał w szkaradowskim kościele wzmiankowaną w książce „kompozycję architektoniczną ryzalitu”, flankowe pilastry, tympanony, anioły w formie kariatyd (s. 11). Pisząc to, przyznaję, że owa terminologia (właściwa dla historyków sztuki) wywołuje także zakłopotanie zawodowego historyka. A nadto jeszcze pojawia się w książce terminologia charakterystyczna dla życia kościelnego, mniej znana zwłaszcza w odniesieniu do czasów dawniejszych. Skoro w założe-

niu powstawała książka popularnonaukowa, to wystrzegalbym się takich określeń, jak kolator (fundator), prowizor (zarządca, ekonom), wolny okupnik (czynszownik, chłop czynszowy), konduktor, taksacja, kopczyzna, gruntspis, konduita... Większość tych i podobnych określeń (np. laboriosi) starano się wyjaśnić w przypisach, mnożąc je wszakże bez merytorycznej potrzeby. Dotyczy to zwłaszcza przewijających się w tekście przeróżnych miar (morga magdeburska, łokieć, zagon, stopa, cal, pręt), które należało po prostu uwspółcześnić. Zamiast pisać, że obwód „rezydencji plebanów szkaradowskich” (s. 29) wynosił „150 łokci miary pruskiej (reńskiej)”, wystarczyło napisać, że miał 100 metrów – co podano w przypisie (s. 176). Słusznie postąpiono w przypadku opisu zabudowań plebańskich z połowy XIX wieku, podając wymiary w łokciach i zarazem metrach (s. 30).

A z tą wspomnianą wyżej rezydencją to – przynajmniej w odniesieniu do wieków wcześniejszych – przesada. Z zamieszczonego w książce zestawienia wynika, iż było to więcej niż skromne gospodarstwo plebańskie, na które składały się dwie krowy, jeden wieprzek, dwie kury i tyleż gęsi i kaczek. Zgodnie z opisem z 1780 roku „dom proboszcza był drewniany, kryty szkodłami, z jednym piecem i sypialnią” (s. 20). Ciąg dalszy tej opinii jest dość niejasny, bowiem „rodzina proboszcza” zajmowała dom o dwóch pokojach i dwóch piecach, a rektor szkoły (napisałbym po prostu nauczyciel) i organista zajmowali dom drewniany z trzema piecami. Problem wspólnego zamieszkiwania proboszcza „z członkami rodziny w nowym domu – jeszcze nie całkiem wykończonym” pojawił się też wcześniej, w odniesieniu do drugiej połowy XVII wieku. Do XVI wieku zaś odnosi się niezrozumiała informacja, że właściciele Szkaradowa „płacili dziesięcinę w wysokości 9 groszy na rzecz scholastyka kościoła poznańskiego” (s. 14). Dołączony do tej informacji przypis odsyła czytelnika do tekstu łacińskiego, który w siedmiu wierszach „coś” zapewne tłumaczy. Procedury wyjaśniania niejasnego przez niezrozumiałe nie pochwalam. Niezależnie od tego trudno zrozumieć sens przytaczania tekstów łacińskich w obu widniejących w książce aneksach; komu się też nada w Szkaradowie czy na Ostojach łaciński tekst przysięgi posłuszeństwa władzy biskupiej z 1906 roku (s. 178, przyp. 203).

Parafia, której książka jest poświęcona – pokazana wszakże zgodnie z tytułem „na tle historii Szkaradowa” – podlegała wszystkim zawirowaniom dziejowym, których los nie szczędził polskiej ziemi. Wieś niemal wyludniona (w 1717 roku mieszkały w niej tylko 72 osoby) odradzała się m.in. na skutek napływu ludzi z innych regionów, którzy przynosili także swoje wzorce kulturowe i religijne. Kwestia ta jest w książce dostrzeżona, ale z natury rzeczy nie mogła być rozwinięta, bowiem ponadstuletnią wyrwę w wykazie księży z XVI i XVII wieku można połączyć ze słusznym

domniemaniem, że „świątynia w Szkaradowie dostała się w ręce innowierców” (s. 15). Nieco dalej czytamy, że w zrujnowanej kaplicy „spoczywają doczesne szczątki dawnych, heretyckich dziedziców Szkaradowa” (opis kościoła z 1667 roku, s. 16). Tak więc kwestia obecności w Szkaradowie i okolicznych wsiach wyznawców innych religii była w sensie historycznym stale aktualna. Skądinąd wiemy o sporach, konfliktach, walkach i wojnach z tym związanych. W książce nie znalazłem informacji na ten temat ani też o wspieraniu przez lokalne władze zaborcze innych wyznań kosztem rzymskokatolickiego (w XIX wieku około 10% ludności Szkaradowa stanowili protestanci). Zarazem hasła organiczników, a także endeków i chadeków wielkopolskich „Polak-katolik” też nie odnalazłem. Wątpliwości jednak były i pozostały, skoro w zaleceniach po wizytacji z 1742 roku władze kościelne dopuszczały mieszane małżeństwa (katolika i heretyka), jeśli potomstwo będzie wychowane w wierze katolickiej. Z kolei w połowie XIX wieku postawiono władzy zwierzchniej pytanie: czy przez pochówek czterech protestantów na cmentarzu katolickim „prawie jak własnych parafian [...] cmentarz traci swe poświęcenie”? Rzecz wymagała zapewne jakiegoś komentarza, skoro autor (s. 20) pisze, że od 1780 roku heretycy – prawdopodobnie ewangelicy – mieli miejsce modlitwy, szkołę i cmentarz.

O konfliktach, którymi (niestety) karmi się historia, w książce jest niewiele. Wśród powodów zrozumiałych, niektórych oczywistych, są także i takie, kiedy autor świadomie odstępuje od możliwości wyjaśnienia zaistniałego w przeszłości sporu między proboszczem a wiernymi. „Wobec licznych pism i opinii trudno po latach jednoznacznie ferować wyroki, jak rzeczywiście wyglądał ów konflikt” (s. 24). A więc są źródła, a ponadto jest możliwy do wydedukowania powód zadrażnień. Zawodowy historyk robi unik: nie wiemy i nie będziemy wiedzieć. Życie podpowiada sentencję: budowa kościoła w ciągu dwóch lat (1808–1810) to wielka inwestycja, bez wątpienia przewyższająca możliwości finansowe wiernych. Napięcia po obu stronach musiały być spore, skoro ks. proboszcz zdecydował zapożyczyć się u własnego ojca! Spełniający przez trzydzieści siedem lat funkcję proboszcza ks. Jakub Grabowski został pochowany w podziemiach „swojego” kościoła. Był niewątpliwie dla wielu osobą „godną zaufania, o czym świadczy wyznaczenie go wykonawcą testamentu zmarłego konfratra” (s. 24).

Kościół w Szkaradowie wiernie trzymały się pierwotnego patrona św. Marcina, biskupa Tours. Jego patronat został wyeksponowany w tytule książki, a żywot opisany zaraz po przedstawieniu zarysu historii wsi. Ten fragment (obejmujący również szkic o św. Apostole Judzie Tadeuszu – jego patronatu nad parafią nie podtrzymano) oparty został na popularnie opracowanych *Żywotach świętych* z 1908 roku. Zbieżność wielu szczegó-

łów uzasadnia pogląd, że także informacja internetowa o św. Marcinie została opracowana na podstawie tychże *Żywotów*. Przewyższa ona jednak opis dr. Krzyżosiaka wskazaniem na rozległość kultu św. Marcina, który jest także świętym prawosławnym, a przede wszystkim ojcem życia zakonnego we Francji i patronem tego kraju. Czytelnik ma prawo nie wiedzieć, że określenia Galia, Panonia, Amiens, Tours odnoszą się do ziemi francuskiej. Może ważne w kontekście odbiorcy książki byłoby zwrócenie uwagi na wielką (nawet niezwykłą) popularność patrona ich parafii, z którego imieniem kojarzone są parafie od Watykanu, poprzez Florencję, Pragę, Rygę, Warszawę, Kraków, Wrocław, Poznań, Bydgoszcz po Konarzewo, Rakoniewice, Strykowo... W tych i wielu jeszcze innych miejscowościach co roku przywołuje się jego istnienie i przypomina o nim w różny sposób – od obrzędów religijnych i tradycji ludystycznych (odpustowe kramy), po świętomarcińskie rogale mające certyfikat unijny... Popularność patrona parafii w Szkaradowie jest znaczna także przez to, że o jego wstawiennictwo zabiegają członkowie różnych profesji i środowisk, m.in. żołnierze (zwłaszcza kawalerzyści), dzieci, żebracy, więźniowie, właściciele winnic, hotelarze, kowale, kapelusznicy. Z imieniem św. Marcina związane też są liczne przysłowia.

Z czytelniczego punktu widzenia wydaje się to bardziej interesujące niż odwoływanie się do legend, nieuchronnych przecież w odniesieniu do osoby żyjącej w IV wieku. Można odparować: każdej świętości towarzyszy legenda. Ale legendą otaczane bywają i są także osoby w przeróżny sposób związane ze środowiskiem, w którym żyjemy i które niejednokrotnie także opisujemy. Dla Wielkopolan wartością szczególną stał się zryw bojowy pozwalający przyłączyć tę krainę do odradzającego się państwa polskiego w latach 1918–1919. Dr Krzyżosiak pisze także o powstaniu wielkopolskim w kontekście działalności właściciela Szkaradowa, płk. Franciszka Garczyńskiego na przełomie 1806 i 1807 roku. Ten uzasadniony merytorycznie zabieg opatrzyłbym jednak uwagą wskazującą na historyczne znaczenie dwóch powstań wielkopolskich – obu zwycięskich: tego właśnie z czasów napoleońskich oraz tego drugiego 1918/1919, zwycięzajowo, acz niesprawiedliwie wynoszonego do miana jedyne go zwycięskiego powstania zbrojnego Polaków w ich dziejach.

Wymowa dziejowa, a także „polityka historyczna” temu drugiemu przydała nieporównywalnie większe znaczenie i to ono właśnie kojarzy się z określeniem powstanie wielkopolskie. Zaangażowanie miejscowej ludności w tym przełomowym dla dziejów Polski czasie zostało przedstawione w sposób zasługujący na uznanie. W toczącym się sporze o charakter powstania – przygotowywane czy spontaniczne – autor stoi na stanowisku, że przygotowania trwały od listopada 1918 roku. Fakty raczej wskazują, że jednak był to wybuch nieplanowany, zaskakujący obie stro-

ny. Bojowość i zasługi powstańcze ochotników tego rejonu są dobrze poznane, jakkolwiek w kontekście faktów podanych przez Romualda Krzyżosiaka może niedoceniane. Takie wrażenie można odnieść po lekturze podstawowej dla problemu syntezy Antoniego Czubińskiego, w której ani Ostoje, ani Szkaradowo nie figurują. O Dubinie wspomina się tam jedynie dlatego, że niedaleko tej miejscowości pracował jako nauczyciel Marian Szulc, który zorganizował w styczniu 1919 roku batalion powstańczy w Jutrosinie³. On też, co podaje Krzyżosiak, przybywszy 21 stycznia 1919 roku do Szkaradowa, zorganizował kompanię ochotniczą (s. 41). Przy tej sposobności podano, że powstańcy otrzymywali żołd – co dziesięć dni dziesięć marek.

Chociaż sporo godzin przesiedziałem nad dziejami powstania, była to dla mnie informacja nowa, nawet zaskakująca. Dla weryfikacji przeszukałem opasły tom źródeł i materiałów do powstania wielkopolskiego, gdzie hasło żołd lub pieniądze związane ze służbą nie występują⁴. U wspomnianego Antoniego Czubińskiego czytamy, że 23 listopada 1918 roku ukazała się odezwa wzywająca byłych żołnierzy Polaków do wstępowania do powstających oddziałów, którym zapewniano „dobre wyżywienie, umundurowanie i kwatery”. Zapewniano także żołd dla żołnierzy po sto dwadzieścia, a dla oficerów po sto osiemdziesiąt marek miesięcznie⁵. A więc jednak żołd był, co zapewne historycy lepiej zorientowani w dziejach powstańczej armii wiedzieli, może nawet opracowali. Ja pozostawałem na wyidealizowanym obrazie ukułym na podstawie wspomnienia uczestnika bitwy pod Szubinem: „Żołnierze niemieccy głosili cynicznie: Nie walczymy za Ojczyznę, lecz za pieniądze”⁶.

Za co najmniej interesujące uważam przypomnienie duchownych, którzy wychowali się w Szkaradowie. Pierwszeństwo dla ks. Stefana Kühna (1926–2007) jest jak najbardziej zasadne, także przez to, że po przejściu na emeryturę powrócił do miejsca urodzenia. Zachowałem w odległej pamięci kleryka przechadzającego się z brewiarzem wśród zbóż po rodziniejskim polu, graniczącym z gruntami mojego wujostwa. Bez patosu: było coś niezwykłego w tym obrazie, skoro zaległ w pamięci chłopca. Pamiętam go też z Leszna, gdzie w latach 1957–1965 był wikarym i zaglądał do nas (z ratlerkiem wabiącym się Grzmot i jego następcą imieniem Atom), by z moim ojcem snuć opowieści o „ich” Szkaradowie.

³ A. Czubiński, *Powstanie wielkopolskie 1918–1919. Geneza – charakter – znaczenie*, Poznań 2003, s. 251 (dostępna na www.wbc.poznan.pl).

⁴ *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919. Katalog źródeł i materiałów*, red. S. Sierpowski, Poznań 2003. W tomie liczącym 722 strony Szkaradowo występuje raz pod nr. 3374: Dwóch żołnierzy z 9. kompanii 11. P. Strzelców Wlkp.; Szkaradowo, lato 1919 r.; fot. poczt.; na odwrocie nadruk poczty bułgarskiej [!]; 13,9 x 8,9 cm.

⁵ A. Czubiński, *Powstanie wielkopolskie...*, s. 116.

⁶ A. Czubiński, B. Polak, *Powstanie wielkopolskie 1918–1919. Wybór źródeł*, Poznań 1983, s. 255.

Wątki osobiste, którymi musi być także przykrawana i stębnowana (to określenia krawieckie) prawdziwa regionalistyka, uzasadniają przywołanie o. Romana Tyczyńskiego, urodzonego w 1976 roku z matki wywodzącej się ze znanej szkaradowskiej rodziny Wojtyczków; siedmioro z nich widnieje w aktualnym wykazie parafian. Gruntowne wykształcenie, m.in. dzięki Seminarium Oblatów w Obrze k. Wolsztyna, rozpoczął od miejscowej szkoły podstawowej, mającej w swej bogatej historii wielu znakomitych pedagogów. Wspomniano w książce Franciszka Rajewskiego, który uczył w Szkaradowie w latach 1925–1932, później w Rawiczu i Lesznie. Bez przesady można powiedzieć, że dla wielu pokoleń uczniów i nauczycieli, po prostu obywateli, to człowiek legenda⁷. Może kilka zdań należało poświęcić Leonowi Nowakowi, kierownikowi szkoły od 1936 roku, który z pracującą także w szkole małżonką Pelagią nie tylko uczył, ale także prowadził działalność społeczną, właściwą tej profesji szczególnie w warunkach wiejskich. Syn Eugeniusz tak to wspominał: „W Szkaradowie włożył ojciec olbrzymi wysiłek w aktywizację nieco zaniedbanej szkoły, ale miał też czas na organizację teatru szkolnego („Jasełka”), różne akcje Komitetu Rodzicielskiego, ożywił (z pomocą żony) działalność Koła Kobiet Wiejskich, współorganizował dożynki, współpracował z proboszczem przy organizacji kół Sodalicii Mariańskiej. Jego działalność uwzględniała tu też aspekty gospodarcze: założył wiele plantacji (żywoplitów) morwy białej, propagując chałupniczą hodowlę jedwabników. Ale najważniejsze swe zadanie społeczne widział w Szkaradowie w ułożeniu poprawnych, harmonijnych stosunków pomiędzy mniejszością niemiecką i ludnością rdzennie polską tej największej wioski powiatu. Porządki i obyczaje, które zapanowały w szkole, szybko przeniosły się też na społeczność wsi. Był z tego dzieła dumny. Cenił go m.in. za to inspektor szkolny w Rawiczu, a kurator poznański wyróżnił go brązowym medalem za długoletnią służbę”⁸.

Romuald Krzyżosiak, przytaczając fragmenty tych wspomnień, skoncentrował się na okresie okupacji, podczas której Leon Nowak był na robotach w Niemczech. Po powrocie 29 kwietnia 1945 roku „już dwa dni później objął kierownictwo, a raczej organizację od podstaw swojej szkoły” (s. 53). Gwoli akurataności można podać, że syn się pomylił. Na stronie następnej omawianej książki czytamy, że prace związane z otwarciem szkoły zainicjował nauczyciel Wincenty Kowaliński. W zamieszczonym także na tej stronie wykazie kierowników szkoły podano, że od kwietnia 1945 roku kierowała placówką Helena Okrucieńska. Leona Nowaka nie ma w podpisie pod zdjęciem pokazującym grono nauczycielskie w roku szkolnym

⁷ S. Jędraś, *Franciszek Rajewski – zasłużony pedagog*, Leszno 1994.

⁸ <<http://www.biblioteka.opatowek.pl/opatowianie/leon-nowak.html>> [dostęp: 12.03.2015].

1946/1947. Jest natomiast jako dyrektor jesienią 1949 roku. A tak przy okazji: Eugeniusz Nowak we wspomnieniach o ojcu skupił się zasadniczo na okresie międzywojennym i wojennym, aczkolwiek największe osiągnięcia jego ojca wiązały się z latami powojennymi. Dokonania tego czasu odzwierciedla obelisk z 1993 roku przy plantach w Rawiczu z napisem: „Leonowi Nowakowi, 1905–1987, zasłużonemu dla Ziemi Rawickiej: nauczycielowi, działaczowi społecznemu i kulturalnemu, krajoznawcy, przewodnikowi turystycznemu – O/PTTK, TPR, Nauczyciele”.

Mam świadomość, że upominając się o nieco szersze ukazanie roli szkoły – w sensie społecznym, jak i dziejowym – dotykam kwestii, która jest autorowi szczególnie bliska, tak emocjonalnie, jak i profesjonalnie. Będąc czynnym nauczycielem w Jutrosinie, a jednocześnie regionalistą – angażującym się w badania i popularyzację przeszłości – lepiej niż inni rozumie i docenia rolę szkoły jako instytucji i ludzi w niej funkcjonujących. Zasługuje na uznanie i pamięć, jak inni mu podobni, wśród nich także uwiecznieni na fotografiach widniejących w omawianej książce. Na jednej z nich w części *Z archiwum* (s. 97) zaprezentowano zdjęcie grona pedagogicznego liczącego sześć osób z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Podano nazwiska dwóch, w tym „p. Okrucieńska”, chociaż z powyżej przytoczonego zestawienia znamy jej imię – Helena. Ustalenie pozostałych zapewne nie byłoby trudne. Żadnych trudności nie mogło być z podaniem personaliów osób widniejących na ilustracjach, które dziesięć lat temu składały życzenia ks. proboszczowi, ani z nazwiskami z 2013 roku, czy to dzieci komunijnych, czy też uczestników pielgrzymki parafialnej.

Piszę o tym z niewątpliwym zakłopotaniem. Niezmiennie i od lat, gdzie tylko jest to możliwe, uwypuklam ważną rolę ilustracji, które mają uzupełnić, wzbogacić i uplastyczyć słowo pisane, przybliżyć opisywane osoby i ich dokonania, ich wkład w historię. Znaczenie ilustracji rośnie zwłaszcza w opracowaniach opartych na materiale archiwalnym, o których przeciętny czytelnik nie ma wyobrażenia. A poza wszystkim nie jest żadną tajemnicą, że ilustracje czynią książki (ale również artykuły, choćby prasowe) bardziej atrakcyjnymi. Nie tylko przełamują monotonię druku, ale wprowadzają do obiegu treści, na których danemu autorowi (wydawcy) szczególnie zależy. Przemyca się je nieraz nawet „na siłę”, w różnych konfiguracjach, z przesłaniem: niejednokrotnie pierwszy kontakt z książką decyduje o jej zakupie. Dla wielu może być to spis treści, dla bardzo wielu właśnie ilustracje, zwłaszcza, jeśli w podpisie pod zdjęciem znajdziemy kogoś nam bliskiego lub nawet siebie. Tej nadzwyczajnej szansy wymiaru edukacyjnego, ale i kulturowego dr Krzyżosiak nie wykorzystał. Wydaje się, że jej nie docenia, skoro na s. 40 pod ilustracją zajmującą połowę strony umieszczono podpis: „Rodzina Wormuth ze Szkaradowa (dziecko

siedzące na kolanach z prawej strony to Matka autora)”. Jest to niczym nieuzasadniona skromność, jeśli to ona wchodziła w grę. Związki piszącego z przedmiotem narracji to powód do chwały, dumy nawet. A warsztatowo i zawodowo: autor zapewne znał wszystkie osoby obecne na tym zdjęciu – jest ich tylko osiem, w tym troje dzieci. Wiadomo też, kiedy zdjęcie zostało zrobione. Obowiązkowy kanon w przypadku podpisów pod ilustracjami ma (musi, jeśli to tylko możliwe!) zawierać cztery elementy: co, kto, gdzie, kiedy. Ostatnimi czasy rośnie nacisk kładziony na podawanie autorów zdjęć oraz ich pochodzenie, ewentualnie umiejscowienie oryginału. W odniesieniu do dobrych fotografii o charakterze artystycznym, których zresztą jest w książce sporo, można uznać, że pochodzą „ze zbiorów parafii w Szkaradowie”. Czy jednak dotyczy to także np. fotografii ze s. 76 podpisanych „Motocykl piekarza Małeckiego” i „Na targu. Pojazd «dzik» na bazie SHL”? Małeckich było sporo (jeszcze teraz jest ich czternastu wśród parafian, a i ja chodziłem do Małeckiego po chleb i zносиłem placki do upieczenia), czy zatem ten pojazd to przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych? A jakie to dwie panie na nim siedzą – bardzo dobrze widoczne? Jedna z nich to Joanna Wojciechowska, co nie trudno zauważyć, bo jest nie tylko podobna, ale i tak samo ubrana jak na zdjęciu znajdującym się na stronie poprzedniej. Czy ten przystojny jegośność na zdjęciu obok i podpisany Jerzy Wojciechowski to mąż, brat? Podobnych pytań można mieć mnóstwo. Tym razem chodzi o pryncypia. Nie ulega wątpliwości, że wiele zdjęć pochodzi ze zbiorów prywatnych, o czym można, trzeba, należało napisać, pamiętając o wyżej wypowiedzianych słowach: im niższy szczebel badań regionalnych, tym znacznie-szy jest ich wymiar edukacyjny i kulturowy.

Prezentowaną książką Romuald Krzyżosiak zrobił najtrudniejszy i bardzo ważny, ale zarazem pierwszy krok na drodze do przedstawienia historii parafii na tle wsi lub parafii jako centrum życia wiejskiego kilku wsi, dla których kościół/parafia/proboszcz/wierni (lub dowolna inna kolejność) to szczególna synteza życia jej mieszkańców. Tak w sensie historycznym, jak i współczesnym. Niewątpliwą zasługą autora pozostaje to, że zgromadził i upublicznił, a tym samym uchronił od zapomnienia wiele zdjęć, także ze zbiorów prywatnych. Rozpoczętego z powodzeniem kroku mogą pozazdrościć inne ośrodki wiejskie o podobnej wielkości, historycznej i społecznej roli. Gratulacje zatem należą się wszystkim, którzy przyłożyli rękę do powstania tego dzieła. Oni sami wiedzą najlepiej, komu w tym rankingu należą się uprzywilejowane miejsca. Jestem przekonany, że parafianie/mieszkańcy, także autor i wydawca są na miejscach medalowych.

**JAN AMOS KOMENSKÝ V NÁS – JOHANNES AMOS
COMENIUS IN UNS – JAN AMOS COMENIUS IN UNS
– JAN AMOS KOMENSKIJ WNUTRI NAS. CITÁTY –
QUOTATIONS – ZITATE, RED. MARKÉTA PÁNKOVÁ,
IL. MIROSLAV HUPTYCH (PRAHA 2014, S. 200)**

W pięknej siedzibie Narodowego Muzeum Pedagogicznego i Biblioteki im. Jana Amosa Komenského, położonej w pobliżu Hradczan, przy ul. Valdštejnskiej 20 w Pradze, 26 czerwca 2014 roku odbyła się uroczystość uhonorowania Medalem Jana Amosa Komenského siedmiu osób z Niemiec, Polski, Rosji i Czech, szczególnie zasłużonych dla nauki i kultury czeskiej oraz współpracy między Czechami i innymi państwami Europy. Kilkupiętrowa okazała kamienica,

położona w secesyjnej dzielnicy u podnóża historycznego wzgórza stanowiącego od wieków siedzibę najwyższych władz państwowych, jest często odwiedzana przez licznych gości oraz zorganizowane grupy, zwłaszcza młodzieży szkolnej, dla której przygotowywane są specjalne ekspozycje dydaktyczne. Nie przypadkiem w nazwie placówki noszącej imię najwybitniejszego z Czechów znajduje się też określenie pedagogiczna. Ekspozycja została oparta na zbiorach krajowych i europejskich, zwłaszcza związanych z Niderlandami, na terenie których myśliciel znalazł schronienie w ostatnim okresie życia oraz miejsce wiecznego spoczynku. Toteż muzeum znad Wełtawy utrzymuje stałe kontakty z podobnymi placówkami w Holandii oraz w naszym kraju (Leszno).

Podczas wspomnianego spotkania wśród uhonorowanych prestiżowym medalem Polskę reprezentował znakomity historyk, profesor zwyczajny Uniwersytetu Opolskiego Włodzimierz Kaczorowski, wybitny znawca parlamentaryzmu czasów przedrozbiorowych, historii medycyny i wydawca źródeł z XVII wieku. W kraju gospodarzy szczególnie doceniane są jego dokonania na polu współpracy między naukami historycznymi



obu sąsiadów. Wręczenie dyplomów oraz medali poprzedzały laudacje oraz towarzyszyły im wystąpienia laureatów.

W drugiej części uroczystości nastąpiła prezentacja albumowego wydania książki pod tytułem *Jan Amos Komenský v nás*, bogato ilustrowanej rycinami z epoki i uzupełnionej cytatami z dzieł tego znakomitego myśliciela. Całość otwiera wstęp (*Vodni slovo*) oraz esej pióra wieloletniej badaczki i popularyzatorki wiedzy o sławnym rodaku (*Odkaz J.A. Komenského Europě i světu*) dyrektorki muzeum, dr Markéty Pánkovéj, uzupełniony chronologicznym przeglądem najważniejszych dat z życia Komeńskiego (1592–1670) z zaznaczeniem głównych miejsc pobytu, wśród których poczesne miejsce zajmowało Leszno, do dziś szczególnie pielęgnujące pamięć o XVII-wiecznym myślicielu. Esaj został umieszczony również w przekładach na języki angielski, niemiecki i rosyjski. Oprawa ilustracyjna dzieła jest zasługą Mirosłava Huptycha, cieszącego się szerokim uznaniem poety, aforysty i wydawcy. Obojgu współtwórcom dzieła poświęcono obszerne informacje zamykające całość tekstu. Dr Markéta Pánková, absolwentka historii i socjologii na Uniwersytecie Masaryka w Brnie, po studiach związana zawodowo z Muzeum J.A. Komeńskiego w Uherském Brodzie na południowo-wschodnich Morawach (placówka ta funkcjonuje w miejscu przyjscia na świat myśliciela) w 1992 roku przygotowała wielkie obchody 400-lecia urodzin patrona, by rok później przenieść się do Pragi, gdzie w Ministerstwie Oświaty, Młodzieży i Sportu Republiki Czeskiej zajmowała się kontaktami międzynarodowymi oraz sprawami integracji europejskiej (1999–2005). Dało to jej dobre przygotowanie do urzędu, wedle najnowszych wzorów, ekspozycji muzealnej w stolicy, którą kieruje od jesieni 2005 roku, przy udziale wybitnych specjalistów i przy zastosowaniu nowoczesnych i zróżnicowanych środków technicznych. Na uwagę zasługują bogate zbiory biblioteczne z zakresu komeniologii. Dotychczasowym ekspozycjom czasowym towarzyszyły publikacje w postaci informatorów o zbiorach połączonych ze specjalistycznymi esejami.

Autorstwa Markéty Pankovej jest już wspomniane słowo wstępne oraz trzy rozdziały, które składają się na część zasadniczą książki, zatytułowaną identycznie jak całe dzieło. Wspomniane rozdziały to *Testament J.A. Komeńskiego dla Europy i świata. Studia nad myślicielem* (s. 11-18); *Cytaty z dzieł Commeniusa jako inspiracja życiowa. Wybór tekstów* (s. 19-32); *Krótki chronologiczny przegląd najważniejszych dat z życia i twórczości Comeniusa* (s. 33-39). Następnie te same teksty zostały opublikowane w tłumaczeniach na języki angielski (s. 40-75), niemiecki (s. 76-111) i rosyjski (s. 112-146). Część merytoryczną uzupełniają wykazy cytowanych dzieł myśliciela, tablice genealogiczne jego potomków doprowadzone do czasów nam współczesnych, obszerny aneks ilustracyjny zawierający

reprodukcje stron tytułowych *Opera didactica omnia* (Amsterdam 1657) i księgi pamiątkowej z okazji 301. rocznicy urodzin opublikowanej w Petersburgu (1893) oraz portret jego wnuka – Daniela Arnošta Jabłońskiego (1660–1741), następnie fotografie potomków, poczynając od prawnuka w ósmym pokoleniu Jerzego Wiktora Figulusa (1858–1927), aż po czasy dzisiejsze. Całość zamykają wspomniane wcześniej informacje o twórcach dzieła wraz z artystycznymi fotografiami.

Cytaty z dzieł wielkiego uczonego mają charakter prawdziwie humanistycznych wskazówek przeznaczonych nie tylko dla ludzi z jego epoki, ale zachowujących nieprzemijającą wartość. Poprzedza je piękna ocena dorobku autora – ok. dwustu pięćdziesięciu dzieł – pióra G.W. Leibniza z 1671 r., który proroczo napisał wówczas do Komeńskiego, że nadejdzie czas, kiedy świat doceni wartość jego szlachetnych wskazówek. Następnie w przejrzystym obrazie *curriculum vitae* autorka zestawiała kraje i miejscowości, w których przyszło w ciągu siedemdziesięciu ośmiu lat przebywać wielkiemu wędrowcowi. Pierwsze dwadzieścia siedem lat przypadło na jego – powiedzielibyśmy dzisiaj – małą ojczyznę.

Komeński jako dziewiętnastolatek po ukończeniu gimnazjum w Przerowie opuścił w 1611 roku strony rodzinne, udając się na studia na zachód Europy, gdzie przez trzy lata studiował teologię (Herborn, Heidelberg), po czym powrócił w rodzinne strony jako duchowny w Jednocie Braci Czeskich i nauczyciel w szkołach zborowych. Napisał też pierwsze prace historyczne, które niestety nie zachowały się do naszych czasów (w 1623 roku wrogowie je zniszczyli). Następny okres to pobyt we wschodnich Czechach (1622–1628), gdzie znalazł schronienie przed reakcją katolicką i prześladowaniem przez nią wyznawców Jednoty. Wówczas to, owdowiały po śmierci pierwszej żony Magdaleny Wizowskiej (dwaj synkowie zmarli w dzieciństwie), zawarł nowy związek małżeński z córką seniora (biskupa) Jednoty Dorotą Cirillową. Znalazł wówczas schronienie w Brandysie nad Orlicą pod opieką arystokraty Karola starszego z Žerotina, co zapewniło mu warunki do pracy twórczej.

Po sześciu latach (trwała wówczas wojna trzydziestoletnia, Habsburgowie zmusili protestantów do zejścia do podziemia) wraz z wieloma swymi współwyznawcami opuścił na zawsze ojczyznę i znalazł schronienie na terenie sąsiedniej Rzeczypospolitej, gdzie w latach 1628–1641 mieszkał w Lesznie jako nauczyciel, a następnie rektor tamtejszego gimnazjum i senior Jednoty. Nawiązał wówczas kontakty z reformatorami Kościoła anglikańskiego, na których zaproszenie odwiedził Londyn w latach 1641–1621. W drodze powrotnej nie zdecydował się przyjąć propozycji kardynała Richelieu do udziału w reformie szkolnictwa francuskiego, natomiast w Niderlandach spotkał się na zamku Endegeest z Descartesem i odbywał z nim dysputy na temat wiary i państwa. Po powrocie do Rze-

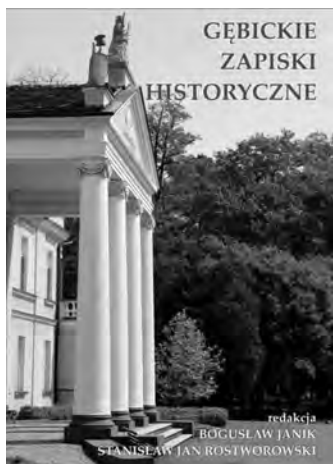
czypospolitej zamieszkał w Elblągu (1642–1648), na terenach znajdujących się pod okupacją szwedzką i wówczas nawiązał bliskie kontakty z przyszłymi najeźdźcami Rzeczypospolitej, m.in. spotkał się z królową Krystyną i napisał jedno z najważniejszych swych dzieł – *De rerum humanarum emendatione consultatio catholica*. Drugi etap polski zakończył się dwuletnim pobytem w Lesznie, skąd owdowiały ponownie myśliciel przeniósł się do Sárospataku na Węgrzech, zaproszony przez władców Siedmiogrodu dla przeprowadzenia reformy tamtejszego gimnazjum. Stamtąd powrócił po raz trzeci (a zarazem ostatni) do Leszna, który to pobyt zakończył się po dwóch latach tragedią tego miasta podczas najazdu szwedzkiego i ostatecznym rozbratem uczonego z Rzeczpospolitą.

Rozpoczął się niderlandzki etap w jego życiu (zamieszkał w Amsterdamie), który trwał czternaście lat, aż do zgonu myśliciela w 1670 roku. Został pochowany w kościele reformowanym w Naarden. W ciągu tych czternastu lat znalazł warunki do pracy badawczej i na polu dydaktycznym służył krajowi, który zapewnił mu schronienie. Cieszył się międzynarodowym uznaniem, został też sportretowany przez samego Rembrandta.

Najnowsza książka o Janie Amosie Komeńskim łączy formę albumową z walorami dydaktycznymi ze względu na przejrzystą konstrukcję i dobór materiałów tekstowych oraz ilustracyjnych. Jako pierwsi mogli je docenić uczestnicy wspomnianego na początku tego omówienia spotkania promocyjnego w salach Muzeum i Biblioteki w Pradze. Wielki uczony czeski i europejski został przypomniany w niej jako myśliciel, autor dzieł o trwałości ponadczasowej. W czesko-morawskiej ojczyźnie przyszło mu spędzić trzydzieści trzy lata, zaś z pozostałych czterdziestu dwóch najwięcej, bo dwadzieścia trzy, przypadło na ziemię Rzeczypospolitej, z tego siedemnaście lat spędził w Lesznie, w którego dziejach zajął trwałe miejsce. Tu też najnowsze dzieło o jego życiu i dokonaniach spotkać się może ze szczególnym zainteresowaniem.

Marceli Kosman

GĘBICKIE ZAPISKI HISTORYCZNE.
OD ANNY Z MYCIELSKICH RADZIWIŁŁOWEJ
DO GEN. STANISŁAWA ROSTWOROWSKIEGO,
RED. BOGUSŁAW JANIK, STANISŁAW JAN
ROSTWOROWSKI (GĘBICE 2014, SS. 416, IL.)



Recenzowana książka jest kolejną pracą Bogusława Janika oraz Stanisława Jana Rostworowskiego, która dotyczy historii regionalnej ziemi pępowskiej. Praca ta składa się z trzech części. Pierwsza, zatytułowana *Gębice i kościół w Pępowie* (s. 13-41), zawiera artykuły dotyczące właścicieli Gębic od XV do XX wieku, historię kościoła w Pępowie, krótki opis pewnego rękopisu odnalezionego w Pępowie, a dotyczącego Kazimierza Jarachowskiego, czyli jego *Ostatniej woli*, którą wydano, oraz krótką biografię księdza Jana Bąka. Autorem wszystkich artykułów jest B. Janik.

Druga część to edycja źródła dotyczącego opisanego pogrzebu Anny z Mycielskich Radziwiłłowej i Hieronima Wincentego Radziwiłła, który miał miejsce w Nieświeżu w 1787 roku (s. 44-102). Edycję tę B. Janik opatrzył wstępem oraz krótką biografią Anny Mycielskiej (s. 42-43). Dodatkowo zamieszczono w tym miejscu korespondencję jezuitów galicyjskich skierowaną do Ludwika Mycielskiego (s. 103-198) z wprowadzeniem B. Janika oraz komentarzem Eleonory Biberstajn, *Przemówienie nad grobem śp. Ludwika hr. Mycielskiego* (s. 198-201) autorstwa S. Rostworowskiego oraz artykuł Romana Mycielskiego traktujący o jego ojcu – Stanisławie Mycielskim z Wrześni (s. 202-212).

Ostania część *Rostworowsky* (s. 213-372) traktuje o rodzinie jednego z redaktorów, w której znalazło się jego wspomnienie o ojcu gen. Stanisławie Rostworowskim oraz opublikowane zostały liczne listy, relacje czy pamiętnik z 1937 roku, które dotyczą postaci generała lub zostały przez niego napisane, jak choćby artykuł *Naprawa Rzeczypospolitej*, który również wydano w tym miejscu. Na koniec umieszczono wiersz *Gębice* (s. 373) autorstwa Ryszarda Biberstajna, bibliografię, netografię (!), indeks osób oraz indeks nazw geograficznych i etnicznych.

Recenzowana książka, w myśl redaktorów, „na swych kartach zawiera zapiski różnych rzeczy” (s. 7). Nie można zatem jej odmówić, iż zawiera różne rzeczy w formie zapisków, które dotyczą historii i zostały napisane i opublikowane w Gębicach. Można zatem uznać tytuł za zgodny z zawartością pracy, ale tylko w pierwszej jego części, ponieważ dopełnienie tytułu nie do końca odpowiada treści publikacji. Skoro zakres przedmiotu określono, dość niezrozumiale zresztą, jako: *Od Anny z Mycielskich Radziwiłłowej do gen. Stanisława Rostworowskiego*, to po cóż umieszczano w ogóle część pierwszą książki, która chronologicznie rozpoczyna się w XV, a nawet XIII wieku, choć Anna Mycielska żyła w wieku XVIII.

Również cel pracy jest nie do końca jasny czy sprecyzowany, ponieważ, według redaktorów, celem jest „pokazanie, że my, zamieszkali w Gębicach czy Pępowie, byliśmy tu od wieków” (s. 7), co ma uzasadniać oczywiście treść pracy, która w zamysle autorów traktuje o historii lokalnej. Jest to złudne wrażenie ponieważ, jak pisze autor: „Rostworowscy na Ziemi Pępowskiej pojawiają się dopiero w 1918 roku” (s. 11). Co więcej, Anna z Mycielskich Radziwiłłowa urodziła się we Lwowie, zmarła w Dreźnie, a pochowana została w Nieświeżu. Poślubiła w 1744 roku Leona Michała Radziwiłła, a w 1754 roku Michała Kazimierza Radziwiłła, a więc większość swego życia spędziła z dala od Gębic czy Pępowa. Jedyny pośredni związek łączący ją z Pępowem to osoba jej brata Józefa, który był właścicielem tamtejszego pałacu, choć jako wojewodzie inowrocławskiemu, staroście konińskiemu czy dowódcy 1. Dywizji Litewskiej Pępowo nie było raczej po drodze. Zresztą Anna zmarła w 1771 roku, a na swoją prośbę testamentową jej zwłoki zostały przeniesione do kościoła Filipinów w Gostyniu, a potem pochowane w 1787 roku w Nieświeżu, a więc jedynym bezpośrednim z kolei związkiem Anny z okolicą Pępowa czy Gębic jest to, że jej ciało przez ponad piętnaście lat znajdowało się w niedalekim kościele w Gostyniu. Dodatkowo R. Mycielski w tej samej części pracy pisał o ojcu pochodzącym z Wrześni. Paradoksalnie można stwierdzić, że najmniej obszerna, pierwsza część pracy odpowiada celowi, jaki sobie postawili autorzy niniejszej publikacji, choć, jak wspomniano, niezbyt odpowiada dopełnieniu tytułu.

Wartość merytoryczna pracy z kolei przedstawia się bardzo mizernie. Tak samo zresztą jak warsztat naukowy i użyta bibliografia. Przy pisaniu artykułów nie korzystano z podstawowej literatury niezbędnej do wartościowego przedstawienia podejmowanych zagadnień oraz stanowiących swoisty punkt wyjścia¹. Głównie oparto się na niedokładnych publikacjach

¹ Wymienić należy m.in. takich autorów, jak: J. Nowacki, herbarze K. Niesieckiego, A. Bonieckiego, S. Uruskiego, J. Szymańskiego czy T. Gajła, H. Dymnicka-Wołoszyńska, (*Radziwiłłowa z Mycielski Anna Ludwika*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXX,

lokalnych, które już wcześniej podejmowały tematy poruszane przez autorów², często własnych wcześniejszych publikacjach redaktorów oraz stronach internetowych. Bywa, że podstawową „literaturą” były artykuły zamieszczone na stronach Wikipedii (!) lub artykuły publicystyczne z Pisma Samorządu Gminnego „Więści Pępowa”. Autorzy wyraźnie odslonili brak wiedzy historycznej, daleko idący subiektywizm oraz nieznamość podstawowych prawideł warsztatu historyka. Baza źródłowa natomiast wygląda niezwykle obiecująco, gdyż opiera się głównie na archiwaliach z XVIII i XIX wieku, które przechowywane są m.in. w archiwum parafialnym w Pępowie. Co warto zaznaczyć, redaktorzy nieświadomie dali do zrozumienia, iż parafia w Pępowie nie wywiązuje się ze statutów synodalnych archidiecezji poznańskiej oraz jej rozporządzeń, a więc bezprawnie przetrzymuje archiwalia³, które od dawna powinny znajdować się w archiwum archidiecezjalnym w Poznaniu⁴.

Mimo iż większość źródeł, którymi dysponowali autorzy przy tworzeniu publikacji, stanowi bardzo ciekawe, a niekiedy unikatowe świadectwa historyczne, nie zostały one należycie opracowane i poddane krytyce naukowej. Co więcej, niekiedy świadomie je zdeformowano, zmieniając pisownię i unowocześniając interpunkcję. Dość powiedzieć, iż ostanía wola Kazimierza Jarachowskiego (badacza epoki saskiej i wydawcy źródeł), korespondencja Ludwika Mycielskiego (działacza społecznego, posła do parlamentu Rzeszy) czy chociażby źródła dotyczące gen. Stanisława Rostworowskiego (1888–1944) mogą w odpowiednich rękach historyków przynieść ciekawe wyniki badawcze, choć przechowywanie ich w zbiorach prywatnych znacznie utrudni ponowne i należyte opracowanie tego materiału. Tym bardziej, iż jeden z redaktorów bardzo niechętnie wypowiada się o polskim systemie archiwalnym: „listy te [...] zapewne wkrótce trafiłyby do jakiegoś archiwum, gdzie szybko by o nich zapomniano” (s. 106).

Pod względem technicznym i korektorskim *Gębickie zapiski historyczne* również zawierają liczne błędy czy pomyłki. Występują podwójne

red. E. Rostworowski, Wrocław 1987, s. 387–388), J. Mycielski, J.A. Chrościciki, F. Wołański, A. Nowicka-Jeżowska, H. Suchojad, W. Jakóbczyk, Z. Grot, S. Karwowski, R. Komierowski, A. Kwilecki, H. Florkowski, Z. Hemmerling.

² Autor artykułu o kościele w Pępowie nagminnie powołuje się na książkę *Kościół św. Jadwigi w Pępowie*, red. H. Szware, M. Cynka, Pępowo 2009. Skoro powstała publikacja na ten temat, po cóż autor jeszcze raz go podejmuje.

³ Dość wymienić takie źródła, jak: *Pismo K. Sapiehy z 23 lutego 1761 r.*; *Akta budowy kościoła w Pępowie 1829–1836*; *Ostanía wola ks. K. Jarachowskiego z 1868 roku* czy liczne listy z XIX i początku XX wieku.

⁴ *Statuty Synodu Archidiecezji Poznańskiej 2004–2008*, t. 2, statuty: 853, 859; *Statut Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu 2004*, artykuły: 7f, 8; *Zarządzenie Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego w sprawie przekazywania archiwaliów (w tym ksiąg metrykalnych i ich duplikatów) do Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu z dnia 22 lutego 2013 roku*.

spacje, różne czcionki w przypisach, źle sformułowane podpisy pod zdjęciami, często wręcz bez poszanowania praw autorskich czy niekonsekwentne używanie różnych stylów cytowania. Co do przypisów, warto zaznaczyć, iż w większości są to przypisy rzeczowe, w których autorzy nie omieszkali wyjaśnić m.in. kim byli Jadwiga Śląska, Jan Kanty Żupański czy Wilhelm II, wytłumaczyli też czym jest IPN, a czym KL Dachau. Dla historyków są to rzeczy oczywiste, ale skoro praca ta ma być skierowana do lokalnego czytelnika, to po cóż tłumaczyć, gdzie leżą np. Śrem, Pępowo, Kobylepole, Szubin czy Zduny?

Wyraźnie widać, iż książka B. Janika oraz S. Rostworowskiego to nic innego jak zbiór źródeł, które wydane zostały bez należytego opracowania czy komentarza. Można nawet stwierdzić, iż zostały po prostu przepisane bez głębszego zastanowienia się nad ich treścią, tak jak relacja z pogrzebu Anny Mycielskiej Radziwiłłowej, którą w formie drukowanej wydali już ojcowie pijarzy w Wilnie w 1787 roku. Oprócz materiałów źródłowych, które posłużyły redaktorom, pozycja ta nie przedstawia żadnych walorów naukowych czy nawet popularnonaukowych. Z ubolewaniem można stwierdzić, iż tak niezwykle ciekawe źródła historyczne trafiły do nieodpowiednich osób, a nie historyków o szerszych zainteresowaniach i wysokich kwalifikacjach. Książka ta nie zasługuje zatem na pochwałę ani głębszą recepcję w historiografii regionalnej.

Podsumowując, można stwierdzić, iż *Gębickie zapiski historyczne* idealnie wpisują się w amatorski model historii regionalnej, a więc charakteryzujący się poruszaniem się dziejopisa w obrębie kilku epok czy tematów sprzężonych z przecenianiem ich doniosłości, niefachowym podejściem do materiału źródłowego, stosowaniem narracji czysto literackiej czy wręcz publicystycznej, rozpamiętywaniem przeszłości, łączeniem faktów historycznych z miejscową legendą, budzeniem określonych emocji, podporządkowaniem treści doświadczeniom autorów, aktualnym nastrojom politycznym czy ambicjom narodowym oraz niestosowaniem standardowych zasad metodologicznych⁵.

Robert T. Tomczak

⁵ A. Stępnik, *Trzy modele historii regionalnej w nauczaniu szkolnym*, „Kultura i Historia” 2002, nr 3, s. 89-95.

**RYCERZE – SZLACHTA – ZIEMIANIE.
SZLACHETNIE URODZENI NA ZIEMI WSCHOWSKIEJ
I POGRANICZU WIELKOPOLSKO-ŚLĄSKIM,
RED. PAWEŁ KLINT, MARTA MAŁKUS
I KAMIŁA SZYMAŃSKA
(WSCHOWA–LESZNO 2014, SS. 378, IL.)**



Badania dotyczące historii rodów szlacheckich, koligacji rodzinnych i wybranych przedstawicieli legitymujących się herbem szlacheckim są niewyczerpanym źródłem inspiracji oraz powodem do zadowolenia, kiedy uda się rozwikłać zagadkę z przeszłości. Wynikają one z rzeczywistych potrzeb epistemologicznych, a kolejne opracowania ujawniają – dosadnie mówiąc – wstydlive luki w tym zakresie wiedzy. Cóż bowiem jak nie ludzie i ich losy zasługuje na wiecznotrwałą pamięć? Publikacja zredagowana przez Pawła Klinta, Martę Małkus i Kamilę Szymańską wychodzi naprzeciw oczekiwaniom tych badaczy, którzy szcze-

gólnie interesują się genealogią, biografistyką, prosopografią i demografią historyczną. Aby książka stała się wiarygodna w środowisku naukowym, redaktorzy dobrym zwyczajem oddali ją w ręce recenzenta, którym zgodził się zostać dr hab. Jarosław Kuczer, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Na dość obszerny wolumin, będący pokłosiem konferencji zorganizowanej 22-23 listopada 2012 roku we Wschowie i Lesznie, złożyło się dwadzieścia artykułów; z uwagi na dużą liczbę ilustracji uzasadnione okazało się sporządzenie ich spisu, dobre świadectwo o redaktorach wystawia także bibliografia oparta na aparacie krytycznym oraz indeks osobowy; na końcu zamieszczono wykaz autorów. Zgłosili się oni w zdecydowanej większości z czołowych ośrodków naukowych, takich jak Lublin, Poznań, Wrocław, Zielona Góra, Łódź; jedna osoba przybyła ze Stuttgartu. Pozostali autorzy tomu reprezentują lokalne środowisko naukowe. Podtytuł zawęży zakres geograficzny publikacji, aczkolwiek trafiają się tu artykuły, których autorzy dość swobodnie podeszli do tematu; przykładem

niech będzie tekst Tomasza Jaworskiego pt. *Miejsce Christiana Knorra von Rosenroth w europejskim pluralizmie epistemologicznym*. Słynny mistyk i hebraista był uczniem wschowskiej szkoły łacińskiej, jednak jego kariera rozwijała się już poza Wielkopolską.

Rekomendowana książka – jak piszą we wstępie redaktorzy – „obrazuje skromny wycinek życia znanych i mniej znanych szlacheckich rodów, żyjących po obydwu stronach wielkopolsko-śląskiej granicy”. W stosunku do potrzeb, które są ogromne, książka rzeczywiście jawi się skromnie. Pamiętać jednak należy, że organizatorzy wschowskich spotkań naukowych konsekwentnie dążą do rozwiązania przemilczanych dotąd problemów, a tom *Rycerze – szlachta – ziemianie* jest już szóstym z kolei ujęciem monograficznym, wzbogacającym wiedzę o historycznej ziemi wschowskiej. Druk i oprawę wykonała leszczyńska Drukarnia HAF.

Autorzy w swoich referatach koncentrują się na rozmaitych zagadnieniach dotyczących specyficznego funkcjonowania szlachty na pograniczu wielkopolsko-śląskim, co wynikało z interdyscyplinarnego charakteru konferencji. Czytając niniejszą książkę, wielokrotnie możemy się przekonać, że niemało informacji o rodzinach szlacheckich przynosi opis ich siedzib; status materialny dawnych posiadaczy ziemskich determinował bowiem ich styl życia, kulturę bycia oraz gospodarczy wizerunek regionu. Badawczym okiem objęto następujące majątki: Kotwiczów, Morkowskich, Rostworowskich, Miaskowskich, Krzyckich, Opalińskich, Leszczyńskich, Sułkowskich, Schweinitzów, Mielżyńskich itd. Jak zaznaczył Maciej Urban w swoim artykule, na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski znajdują się trzysta trzydzieści trzy zespoły folwarczne. Zmieniały one często właścicieli, którzy ingerowali w architekturę budynków i najbliższy krajobraz.

Szlachta, dysponując określonym majątkiem, mogła sobie pozwolić na inwestycje. Pokażny strumień pieniędzy był kierowany *ad maiorem Dei gloriam*; wszelkie formy wspomagania instytucji kościelnych przyjmowane były przez beneficjentów z należytą estymą, co wyrażano na rozmaite sposoby. Badacze zajmujący się fundacjami szlacheckimi zwracają uwagę, że donatorzy w zamian za opiekę materialną oczekiwali, iż pozostanie po nich jakiś ślad. Najczęściej były to specjalne miejsca pochówku, okazałe pomniki nagrobne, skromniejsze portrety trumienne, drukowane mowy pogrzebowe czy nawet symbole heraldyczne umieszczane w przestrzeni *sacrum*, jak miało to miejsce w kościele pw. św. Józefa Oblubieńca NMP we Wschowie. W uboższych materialnie gminach ewangelickich samo zorganizowanie domu modlitwy było sporym wyzwaniem, dlatego tam inwestycje szlacheckie traktowane były jako identyfikacja wyznaniowa.

Dariusz Czwojdrak wydobył ze źródeł archiwalnych cenne szczegóły genealogiczne dotyczące Koszutskich z Dębowej Łęki. Najwięcej artyku-

łów traktuje o osobach, choć bardziej są to prace przyczynkarskie niż gruntowne biografie. Badacze zajmowali się zarówno szlachetnie urodzonymi z dziada pradziada, jak i tymi, którzy dopiero dostąpili nobilitacji. W tej ostatniej grupie znalazł się Józef Joneman (1735–1815), aż trzy artykuły poświęcono przedstawicielom rodu Schlichtyngów: Janowi Jerzemu (1597–1658), Andrzejowi Aleksandrowi (1728–1792) i Johannowi Balthasarowi (1745–1809); znanym w Wielkopolsce artystą był Jan Kazimierz Mycielski (1864–1913). Zawsze wielkim wyzwaniem jest stworzenie portretu szlachcianki; na kartach recenzowanego tomu można przeczytać o Antoninie z Garczyńskich Skórzewskiej (ok. 1770–1824).

Trzech artykułów nie da się przyporządkować do żadnej grupy. Paweł Klint w artykule *Praktyka dziedziczenia majątków szlacheckich w ziemi wschowskiej w XVII w.* dokonał przeglądu kilkudziesięciu działów dóbr ziemskich na podstawie ksiąg grodzkich przechowywanych w Archiwum Państwowym w Poznaniu. *Kazania upamiętniające przyjęcie święceń duchownych przez synów i córki szlachty związanej ze Wschową (wybrane przykłady z rodzin Gurowskich i Mycielskich)* to tytuł artykułu Michała Kurana, który omówił cztery teksty pisane z okazji obłóczyn-postrzyżyn, zakonnej profesji wieczystej oraz mszy prymicyjnej. Ostatni w zbiorze artykuł odwołuje się do pojęcia szlachetności w księgach biblijnych. Jan Turkiel wylicza, że *asteios* (gr. ‘szlachetny’) występuje w Septuagincie tylko siedmiokrotnie.

Wszyscy autorzy referatów podczas konferencji z 2012 roku zgodnie podkreślali, że niemożliwe jest prowadzenie badań nad historią szlachty wielkopolskiej bez znajomości dorobku naukowego Włodzimierza Dworzaczka. Idąc za sugestią prelegentów, redaktorzy poświęcili recenzowany tom pamięci wielkiego poznańskiego profesora.

Michał Janeczek

**JOHANN HEERMANN, *MYŚLI BUDUJĄCE*,
PRZEKL. I OPRAC. MARCIN BŁASZKOWSKI,
KOMENTARZ TEOLOGICZNY KS. WALDEMAR GABRYŚ
(LESZNO 2014, SS. 152, IL.)**

Nie tak dawno temu, bo w międzywojniu, wiedza większości mieszkańców Leszna o przeszłości swego miasta była nikła. Zważywszy, że większość ówczesnych leszczynian była napływowa, bogate dziedzictwo tego – niemal śląskiego w swej naturze – miasta musiało być obce dla nowych osadników, pochodzących z innych miejscowości, często z odległych części Polski¹. Obce przede wszystkim ze względu na religię, wyznawaną przez większość dotychczasowych mieszkańców, język, którym się posługiwali, narodowość. Pozostało po dawnych leszczynianach cenne, choć trudne wówczas do bezwarunkowego przyjęcia dziedzictwo kulturowe m.in. w postaci cmentarzy czy gromadzonych przez pokolenia bibliotek, o których przeciętny mieszkaniec Leszna nie wiedział nic albo tyle, ile napisał regionalista amator Bolesław Świdorski w swym popularnym *Ilustrowanym opisie Leszna i Ziemi Leszczyńskiej* (Leszno 1922). Naturalne jest, że budując po I wojnie światowej nowe Leszno, eksponowano te fragmenty z dziejów miasta, o których milczeli Niemiec-cy poprzednicy, pisząc swoją historię. Właściwie dopiero ostatnie dziesięciolecie przyniosły wzrost zainteresowania historią Leszna, nieobarczoną ideologicznymi podtekstami i poprawnością polityczną. W takiej sytuacji łatwo o bezkrytyczny zachwyt wiadomościami „nowymi”, „odkrywanymi”, niedostępnymi dotąd w piśmiennictwie polskim. Recenzowana książka na szczęście nie jest owocem takiej fascynacji, choć jest dziełem bardzo osobistym, wyrastającym ze swego rodzaju zauroczenia autora



¹ Zob. miejscowości urodzenia leszczynian z tego okresu, których biogramy zamieszczono w *Słowniku biograficznym Leszna*, red. B. Głowinkowska, A. Konior, wyd. 2, Leszno 2014.

Heermannem i jego twórczością oraz – w mojej opinii – jest również swoim *credo*.

Johann Heermann i dla mnie jest postacią ważną, bo od niego rozpoczęła się moja świadoma znajomość z luteraniskim dziedzictwem Leszna. Inicjatywę wydawniczą Marcina Błaszkwskiego przyjąłem zatem z wielką aprobatą i jednocześnie ciekawością. Wybór autora, by przełożyć na język polski *Baw Gedancken* i opatrzyć tekst obszernymi komentarzami wydaje się naturalny: krótka wzmianka o ratuszu i samym Lesznie, zadekowanie dzieła ojcom miasta to wystarczające powody, by zainteresować wielu leszczyńian nieobojętnych na historię rodzinnego miasta. Nigdzie w tekście nie znalazłam jednak deklaracji, jaka była motywacja przekładu akurat tego dzieła Heermanna; czy decydujący był *passus* o ratuszu i aspekty leszczyńskie czy może teologiczne walory kazania? Bo też *Baw Gedancken* nie są najważniejszym z dzieł Heermanna z punktu widzenia szeroko rozumianej kultury.

Książkę otwiera obszerna przedmowa autorstwa Zbigniewa Kadłubka, która – jak się domyślam – jest tekstem recenzji wydawniczej. W przedmowie tej nie tyle dokonano oceny spolszczonego dzieła „śląskiego Hio-ba”, ile określona została rola i miejsce tego tekstu w szerokim kontekście kulturowym z interesującymi odniesieniami do miejsca jego powstania. Autor opisuje kazanie Heermanna, widząc w nim uniwersalne przesłanie osadzone w realiach historycznych, teologicznych i literackich, czytelne także obecnie. Drugim recenzentem omawianej publikacji jest Stanisław Sierpowski, specjalizujący się w historii XX wieku.

Moje uwagi dotyczyć będą publikacji traktowanej jako całość, na którą złożyło się wiele tekstów: przekład kazania, który oceniam wysoko, oraz towarzyszące mu teksty, z których do kilku mam pewne zastrzeżenia. Za największy grzech poczytuję autorowi nieprzemyślaną konstrukcję publikacji, wbrew klarownemu na pozór spisowi treści. Na książkę składają się kolejno części zatytułowane: „Aspekty historyczne”, „Aspekty literackie”, „Aspekty teologiczne” z podrozdziałami; dalej następują podziękowania, przekład utworu, wykaz ilustracji, bibliografia, indeks nazwisk, streszczenie po niemiecku oraz zreprodukowany tekst oryginalnego starodruku. Brak w spisie przedmowy. Jakkolwiek tytuł wskazuje, że głównym tekstem jest kazanie Heermanna w przekładzie na język polski, by do jego lektury dotrzeć, trzeba przedrzeć się przez 94 strony rozmaitych utworów o różnej wadze i wartości merytorycznej. Informacje o samym autorze *Baw Gedancken* znajdujemy dopiero na 44 stronie. Sytuacja ta jest – jak sądzę – wynikiem braku zdecydowania, kogo autor chciał uczynić głównym odbiorcą swego dzieła: czy nowicjusza w dziedzinie protestanckiej literatury, czy może jednak czytelnika poszukującego głębszych treści teologicznych? Teksty wprowadzające wyposażone w rozbud-

dowane przypisy i szczegółowy opis postępów rozprzestrzeniania się nauki Lutra w państwach Rzeszy i na Śląsku sprawiły, że uległy zatraceniu proporcje ważności: to książka o Heermannie i jednym z jego dzieł czy o reformacji i reakcji na nią?

W mojej opinii niepotrzebny jest stosunkowo obszerny tekst prezentujący działania popularyzujące osobę poety i jego twórczość, nie wiedzieć czemu ulokowany w rozdziale „Aspekty teologiczne”. Tę partię książki uważam za najmniej udaną – jeśli autor nie chciał z niej zrezygnować, mogła znaleźć się na samym końcu książki w formie dodatku lub jako samodzielny utwór zaistnieć w regionalnym periodyku. Podobnie, bardzo interesujące i niezbędne w tego rodzaju wydawnictwie, informacje o regulach, jakie stosował autor, dokonując przekładu, lepiej komponowałyby się z tekstem tuż przed polską lekcją dzieła. Podrozdział „Tradycja i wymiar kulturowy *Myśli budujących*” też chyba nie powinien funkcjonować w ramach „Aspektów teologicznych”. Ten fragment – niestety zbyt krótki – mający odnieść się do trwania *Myśli budujących* w świadomości leszczyńian na przestrzeni dziejów wymaga dopowiedzenia. Widziałabym w nim miejsce na szerszy komentarz dotyczący obecności samego Heermanna w Lesznie, bo *Baw Gedancken* powstały przecież jako odpowiedź na konkretne wydarzenia w życiu duchownego i całej tutejszej luterkańskiej wspólnoty. Jakkolwiek autor wspomina o tym kilkakrotnie i kreśli obraz Leszna tamtej doby, tu myśl ta wybrzmiałaby z odpowiednią siłą. Z perspektywy problematyki mi bliskiej uwypuklić należy rolę drukarza, co zwyczajowo bywa pomijane lub nie jest należycie eksponowane. Zawodowe kontakty Herrmanna i Funcka nie były bowiem incydentalne, a leszczyński typograf był człowiekiem wykształconym, również chwytającym za pióro. Funkcja typografa w procesie wydawniczym w XVII i XVIII wieku była zdecydowanie ważniejsza niż dziś, gdy drukarz zajmuje się wyłącznie powielaniem cudzych, zleconych tekstów. Typograf bywał wydawcą-nakładcą finansującym druk dzieła, partnerem autora, jak czynił to kilkakrotnie Funck². Dodać trzeba, że zasługi drukarzy w ujednoliceniu języków i ustaleniu zasad ortografii i gramatyki są bezsprzeczne³. Szkoda też, że cenna informacja o innym niż Funkowe wydaniu *Baw Gedancken* znalazła się skromnie w przypisie 221 i zapewne zostanie przez licznych odbiorców niezauważona. A świadczy ona przecież dobitnie o popularności Heermannowego dzieła w XVII stuleciu i jego uniwersalnym przekazie.

² *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 3, cz. 1: *Wielkopolska*, oprac. A. Kaweczka-Gryczowa, K. Korotajowa, J. Sójka, Wrocław 1977, s. 58-64; K. Szymańska, *Leszczyńskie echa jubileuszowych uroczystości wynalezienia druku w latach 1640, 1740 i 1840*, „Roczniki Biblioteczne” 2006, 50, s. 156-159.

³ P. Burke, *Języki i społeczności w Europie wczesnonowoczesnej*, Kraków 2009, s. 161-164.

Czytelnika wkraczającego dopiero w świat protestanckiej literatury religijnej, w szczególności tej, która miała służyć prywatnemu praktykowaniu, zainteresować muszą dwa komentarze zawierające omówienie utworu z punktu widzenia teorii i praktyki literackiej oraz wypowiedź sytuująca Heermannowe dzieło na tle XVII-wiecznej literatury budującej i kaznodziejskiej w ogóle. Tu znalazła się również „Analiza teologiczna tekstu” autorstwa ks. Waldemara Gabrysia dająca klarowny, napisany w czytelny sposób opis dzieła z perspektywy teologicznej nakreślonej na tle historycznym epoki, w której tekst powstał. Ta krótka i bardzo konkretna część książki jest niezwykle ważna, bo pozwala czytelnikowi – szczególnie niedysponującemu wiedzą biblijną i z zakresu protestantyzmu – w pełni zrozumieć religijny tekst z pierwszej połowy XVII stulecia, ale też odnieść go do naszej współczesności.

Na samym końcu, za wykazami źródeł, ilustracji, bibliografią, indeksem osobowym i streszczeniem w języku niemieckim, zamieszczony został tekst przekładu autorstwa Marcina Błaszковского. Autor wykonał trudną pracę, dokonując przekładu utworu niełatwego, napisanego w Niemczech sprzed stuleci. Pracę tę poparł studiami biblijnymi i teologicznymi, co zaowocowało m.in. skorygowaniem błędów drukarskich. Autor wywiązał się z zadania doskonale, bo w efekcie odbiorca otrzymał tekst czytelny i na wskroś nowoczesny. Na szczególną pochwałę zasługują rozwiązane przypisy zamieszczone w oryginalnym dziele na marginesach bocznych. Autor poszedł jednak dalej i przytoczył cytaty, na które powołuje się Heermann, co pozwala czytelnikowi poznać warsztat pracy pastora i główne tworzywo, na którego fundamencie zbudował swe kazanie.

Na samym końcu zamieszczone zostało oryginalne dzieło Heermannna. *Myśli budujące* – przekład i zreprodukowany druk to najpiękniejsze fragmenty książki, które oddają nie tylko urodę słowa, ale także sztuki typograficznej pierwszej połowy XVII wieku. Taki sposób zaprezentowania utworu uważam za walor tej publikacji. Wielu czytelników nigdy nie miało sposobności kontaktu z dawną książką – *Myśli budujące* taką możliwość oferują.

Szkoda, że owego złotego środka typograficznego, zaprezentowanego w postaci reprodukcji oryginału, nie zastosowano w części współczesnej. Rażą wąskie marginesy, zbyt wysoko usytuowane tytuły poszczególnych partii książki i nieprzemyślane rozplanowany wykaz literatury przedmiotu. Poza tymi uwagami książka prezentuje się solidnie i imponująco – twarda, estetyczna oprawa i szcicie składek gwarantują, że publikacja przetrwa niejedyn kontakt z czytelnikiem. Pojedyncze literówki (np. Tubinga zamiast Tybinga lub Tübingen na s. 74 czy Kochelet [!] na s. 65 – wierzę, że to chochlik drukarski) nie dyskwalifikują pracy redakcji. Dobrze się stało, że jako materiał ilustracyjny użyte zostały stare grafiki i pocztówki – dają

one szansę na oglądanie Chobieni i Góry takimi, jakich już nie ujrzymy ich nigdy. I jeszcze uwagi merytoryczne. Sprostować trzeba informację, podaną przez Z. Kadłubka (s. 9), jakoby pierwsza biografia Heermanna znalazła się w publikacji Johanna Davida Heermanna z 1759 roku (chodzi zapewne o *Neues Ehrengedächtniss des Schlesischen Gottesgelehrten und Liederdichters Johann Heermanns...*, Glogau 1759 – autor przedmowy nie podaje tytułu dzieła). W rzeczywistości najstarszy biogram poety zamieszczony został w zbiorze tekstów żałobnych wydanych po jego śmierci w Lesznie w 1647 roku (J. Holfeld, *Bonus pastor gregis Christi...*)⁴. Wspomniany *Kancjonał to jest księgi psalmów...* (s. 13) nie powstał we Wschowie, a został w tym mieście jedynie wydrukowany. Współcześnie stosowana jego nazwa, urobiona od miejsca druku (*Kancjonał Wschowski*) może nieświadomie wprowadzać w błąd; śpiewnik ten jest bowiem kolejnym wydaniem swego poprzednika z XVII wieku⁵.

Mimo krytycznych uwag, których nie poskapiłam autorowi, moje zdanie na temat publikacji jest pozytywne. Ewenementem jest, że tak hermetyczne dzieło ukazało się – w naszych skomercjalizowanych do granic rozsądku czasach – nakładem Urzędu Miasta Leszna. To fakt godny pochwały. Marcinowi Błaszkwowskiemu życzę zaś, by swymi translatorskimi zdolnościami i pasją historyczną zechciał się dzielić jeszcze wiele razy z czytelnikami. Dokonując przekładu dzieła tej rangi, nie może już obniżyć poprzeczki. Moja ostateczna opinia jest następująca: dobrze się stało, że tekst ten ukazuje się w języku polskim – szkoda, że zagubiło się wśród popularnych treści meritum pracy autora.

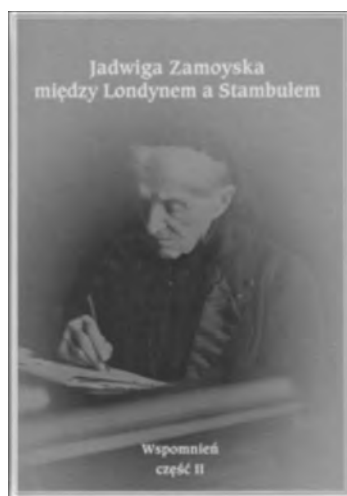
Kamila Szymańska

⁴ Pisze o tym wyczerpująco M. Pawelec, *Kazanie pośmiertne Johanna Heermanna (1585–1647) jako źródło biograficzne*, [w:] *Johann Heermann (1585–1647). Życie i twórczość. Materiały z sesji naukowej*, pod red. A. Koniora, Leszno 2008, s. 125–150.

⁵ Pierwsze wydanie śpiewnika ukazało się w Gdańsku w 1628 roku. Do 1782 roku wydawany był osiemnastokrotnie. Zob. *Wszystkie modlitwy Rzeczypospolitej*, katalog wystawy, Wrocław 2009, s. 77.

**JADWIGA ZAMOYSKA W DOMU RODZINNYM
I NA EMIGRACJI. WSPOMNIENIE CZ. I,
RED. EDYTA BĄTKIEWICZ, MAGDALENA BINIAŚ-
-SZKOPEK (POZNAŃ 2013, SS. 206)**

**JADWIGA ZAMOYSKA MIĘDZY LONDYNEM
A STAMBUŁEM. WSPOMNIENIE CZ. II,
RED. EDYTA BĄTKIEWICZ-SZYMANOWSKA,
MAGDALENA BINIAŚ-SZKOPEK
(POZNAŃ 2014, SS. 270)**



Jadwiga z Działyńskich Zamoyska to postać niezwykle zasłużona dla dziejów narodu polskiego z przełomu XIX i XX wieku. Była córką Tytusa Działyńskiego i Celestyny z Zamoyskich, siostrą Jana Działyńskiego. A przede wszystkim oddaną żoną generała Władysława Zamoyskiego, uczestnika powstania listopadowego, a następnie jednego z najbliższych współpracowników księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Po ślubie zaangażowała się w dyplomatyczną działalność męża, a po jego śmierci zajęła się sprawami społecznymi i edukacyjnymi. Losy generałowej Zamoyskiej przeplatały się z najważniejszymi wydarzeniami okresu międzypowstańowego. Dlatego cieszy już sam fakt wznowienia jej *Wspomnień*, które stanowią gratkę dla historyków, ale przede wszystkim skierowane są do szerokiego grona amatorów i pasjonatów historii.

Ponowne ukazanie się na rynku wydawniczym *Wspomnień* Jadwigi Zamoyskiej związane było z obchodami 90. rocznicy śmierci generałowej oraz 160. rocznicy urodzin jej pierworodnego syna Władysława Zamoyskiego, które przypadły na rok 2013. Drugi tom ukazał się w 2014 roku jako zwieńczenie obchodów 90. rocznicy śmierci ostatniego właściciela Zamku w Kórniku i twórcy Fundacji Zakłady Kórnickie – wspomnianego już wyżej syna autorki. *Wspomnienia* Jadwigi Zamoyskiej zostały opublikowane po raz pierwszy w 1961 roku w Londynie, wydane pod postacią jednego tomu i opracowane przez Marię Czapską. Podstawą książki był maszynopis sporządzony z rękopisów zachowanych w Bibliotece Kórnickiej. Książka ta, opublikowana w niewielkim nakładzie, jest obecnie dostępna tylko w nielicznych bibliotekach. Nową edycję uzasadnia także to, że występują w pierwodruku liczne archaizmy utrudniające zrozumienie treści. Wiele nazw miejsc, przedmiotów, potraw oraz obyczajów wymaga dzisiaj dodatkowego wyjaśnienia i doprecyzowania. Objasnienia wymagają także postacie, które przewijają się na kartach *Wspomnień*.

Oba tomy przygotowały do druku historyczki związane z Biblioteką Kórnicką oraz Instytutem Historii UAM. Podstawą do wydania *Wspomnień* generałowej były rękopisy przechowywane w zbiorach Biblioteki Kórnickiej. Mają one postać siedmiu ponadstustronicowych poszytów. Autorki opracowania nie ingerowały w wewnętrzny podział tekstu, który jest zgodny z propozycją Jadwigi Zamoyskiej. Jest to istotna różnica w stosunku do opracowania Marii Czapskiej. Wierność dla propozycji Jadwigi Zamoyskiej wydaje się jak najbardziej uzasadniona i właściwa. Oprócz ujednolicenia oraz dostosowania pisowni i interpunkcji do zasad obowiązujących obecnie nie wprowadzono żadnych zmian. Redaktorki precyzyjnie informują czytelnika o wszelkich uwagach nanoszonych w rękopisie, nawet zmianie koloru atramentu czy też wyrazach podkreślonych w oryginale.

We wstępie do tomu pierwszego zamieszczono krótki opis bibliograficzny najważniejszych pozycji naukowych poświęconych Jadwidze Zamoyskiej oraz członkom jej rodziny. Także to wydaje się słuszne. Jadwiga Zamoyska pracowała nad tekstem dwa lata. Rozpoczęła spisywanie pamiętników na prośbę córki Marii w 1893 roku, mając 62 lata. Tekst obejmuje okres od najmłodszych lat autorki aż do roku 1864. Korzystała z notatek robionych od lat pięćdziesiątych XIX wieku (tuż po powrocie z Turcji) m.in. opisujących działalność polityczną męża. Wykorzystała je zwłaszcza, opracowując w latach 1914–1919 pamiętniki generała Zamoyskiego. Można więc przypuszczać, że korzystała z nich również, spisując własne wspomnienia.

W tomie pierwszym zapoznajemy się z dzieciństwem i początkami małżeństwa Jadwigi Działyńskiej z generałem Władysławem Zamoyskim,

mając świadomość dużej różnicy wieku oraz zawirowań towarzyszących małżeństwu. Poznajemy wartości i zasady, jakimi kierowali się w życiu codziennym członkowie rodziny Działyńskich. Jadwiga otrzymała wykształcenie typowe dla córek ziemiańskich połowy XIX wieku – oprócz języków obcych dużą wagę przywiązywała do nauki i doskonalenia języka polskiego. Była osobą inteligentną, z talentami literackimi i krytycznym dystansem do otaczającej rzeczywistości. Była nie tylko wierną towarzyszką generała, ale i powierniczką, a nierzadko partnerką w życiu politycznym. W tej części poznajemy też polską emigrację w Paryżu, jej problemy i rozterki związane ze sprawą polską.

Tom drugi skupia się na działalności gen. Władysława Zamoyskiego jako polityka i dyplomaty walczącego o utrzymanie zainteresowania losami Polski na arenie międzynarodowej. Opisane są również informacje, które nie zachowały się w innych przekazach źródłowych – od wojny krymskiej i losów polskich żołnierzy w orientalnej Turcji, poprzez życie polskiej emigracji we Francji, Anglii, po wiadomości na temat sytuacji w kraju. Wspomnienia Jadwigi Zamoyskiej przedstawiają też rolę kobiet żyjących na emigracji, które stają się uczestniczkami wydarzeń mających pomóc w odzyskaniu niepodległości. Jadwiga Zamoyska przybliży wybitnych polityków epoki, takich jak Sadyk Pasza, Napoleon III, lord Dudley Stuart. Wszystko to sprawia, że ta część *Wspomnień* generałowej Zamoyskiej to przejmująca opowieść o życiu rodziny Działyńskich i Zamoyskich, ale przede wszystkim ważny dokument dziejów sprawy polskiej w okresie międzypowstaniowym. Możemy śledzić działania podejmowane przez kluczowe postacie Wielkiej Emigracji skupione wokół Hotelu Lambert i księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Dużą zaletą *Wspomnień* jest ich lekki styl, a liczne anegdoty sprawiają, że lektura jest przyjemnością. Na dużą pochwałę zasługuje fakt, że opatrzone je aparatem naukowym – przypisami, w których umieszczono krótkie informacje o osobach opisywanych przez Jadwigę Zamoyską, a także przybliżono nazwy mniej znanych miejscowości. Pozwoli to czytelnikom lepiej zorientować się w realiach epoki.

Oba tomy *Wspomnień* są wydane w twardej oprawie, z czarno-białymi ilustracjami przedstawiającymi członków rodziny Działyńskich i Zamoyskich oraz sporą liczbą odręcznych rysunków Jadwigi bądź członków najbliższej rodziny. Bardzo dobrą decyzją jest także umieszczenie w książkach indeksu nazwisk. W każdym z tomów zamieszczono ponadto płytę z nagraniem dziesięciu audycji, które zostały wyemitowane w radiu Emaus. Każda audycja zaczyna się od przytoczenia fragmentu pamiętnika opatrzonego popularnonaukowym komentarzem autorek opracowania. Ciekawym dodatkiem zamieszczonym w tomie drugim są tablice genealogiczne rodów Działyńskich, Zamojskich, Czartoryskich i Sapiehów. Umożliwiają

one czytelnikowi orientację w pokrewieństwie łączącym bohaterów przedstawionych przez autorkę. Tablice są opracowane w przejrzysty i przystępny sposób, dodatkowo podając informacje o sprawowanych urzędach, a także posiadanych majątkach.

Reasumując, *Wspomnienia* Jadwigi Zamojskiej to wartościowa pozycja, która powinna zainteresować wszystkich zajmujących się (tak naukowo, jak i amatorsko) czasami, w których żyła generałowa, jako że stanowi ich niebanalne świadectwo. A żyła długo, w latach 1831–1923.

Anna Magdzińska

**DANIEL MIKULSKI, *HISTORIA MURZYNOWA
KOŚCIELNEGO, CZYLI KRÓTKA ROZPRAWA
MIĘDZY PANEM, WÓJTEM A PLEBANEM*
(BYDGOSZCZ 2014, SS. 459, IL.)**



Z wielkim zainteresowaniem przystąpiłem do lektury książki będącej przejawem żywotności i rozwoju regionalistyki w jej najbardziej podstawowym rozumieniu. Już w samym tytule spełnia ona kołaczące się w świadomości oczekiwanie na opracowania możliwie niewielkich terytorialnie i ludnościowo obszarów, identyfikowanych jako miasteczko, osada, wieś, zapłocie itp. Dzieje Murzynowa Kościelnego spełniają oczekiwania regionalisty o tyle jeszcze bardziej i więcej, że jednym z głównych imperatywów autora, zgoła przesłaniem, była próba zagłębienia się w tożsamość przestrzenną i lokalne dziedzictwo kultu-

rowe. Zadanie ambitne i nadal jeszcze nowatorskie. Z okrucich porozrzucających po wielkiej liczbie źródeł, w tym (zwłaszcza dla ostatnich części) informacjach prasowych, zdołano zbudować interesujący obraz wsi, od jej zarania po lata ostatnie. Trzeba zarazem stwierdzić, że opracowanie ma świetną dokumentację, widoczną m.in. w wielkiej liczbie przypisów. Może nie wszystkie były bezwzględnie potrzebne, jednak staranność dokumentacyjna musi być zaliczona do mocnych stron książki.

Odnieść to także trzeba do dużej liczby ilustracji, w części pochodzących ze zbiorów własnych autora, aczkolwiek większość jest efektem poszukiwań i penetracji w archiwach, bibliotekach i wśród osób ze środowiska. Na widniejące na końcu książki zestawienie *Źródła informacji* autor był zmuszony przeznaczyć jedenaście stron (ss. 348-359); znalazło się w tym wykazie 365 pozycji. Opracowanie graficzne to kolejna zaleta, dzięki której książka zyskuje już przy pierwszym z nią kontakcie. Ilustracje (aczkolwiek część jest luźno lub zgoła niezwiązana z opisywanym obszarem) na ogół dobrze korespondują z tekstem, a podpisy pod nimi wzbogacają narrację. Dzięki temu czytelnik uzyskuje obraz wielowymiarowy, dobrze osadzony w przestrzeni kulturowej, mającej trzy punkty grawitacyjne: kościół (może jednak lepiej plebania), dwór i karczma – identyfikowana współcześnie jako świetlica wiejska.

Poszukiwanie odpowiedzi na stawiane przez przeszłość pytania łączono w sposób interesujący z Mikołajem Rejem. Jego powszechnie znany traktat moralizatorsko-satyryczny *Krótką rozprawą między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem* z 1543 roku wyznacza rytm książki, a wybrane strofy tego dzieła służą za tytuły kolejnych dziewiętnastu rozdziałów. Trzeba zauważyć, że nie zawsze przytoczone dwuwiersze dostatecznie jasno informują o XVI-wiecznej wymianie zdań, a zatem także o przesłaniu, jakie z nimi wiąże autor. Jednak powyższy pomysł ożywia lekturę, wymusza zadumę nad ponadczasową wartością uwag Mikołaja Reja, jego przenikliwością, zmysłem obserwacyjnym i krytycyzmem, także wobec własnego stanu. Poza wszystkim przypomnienie tego dzieła ma też wartość edukacyjną dla współczesnych czytelników, a nawet może być podstawą do pytania o ponadczasową trwałość pewnych przywar w społecznościach lokalnych (i nie tylko).

Lektura opracowania nasuwa uwagę konstrukcyjną i merytoryczną razem. Autor, powołując się na słowa Mikołaja Reja, odchodzi jednocześnie od porządku przezeń zastosowanego. Chodzi o to, że najwięcej informacji jest w książce o ostatnim z rozmówców. Jakby zapomniano o „a”, które rozdziela pana i wójta od plebana. U Reja w grę wchodziły dwie strony: cywilna i kościelna. Ta niekonsekwencja zapewne wynikała z liczby źródeł pisanych, narzucających narrację, nieraz niezależnie od intencji piszącego, moim zdaniem raczej niechętnie usposobionego do krytyki źródeł i dotychczasowego piśmiennictwa. Tymczasem Rej był bardzo krytyczny wobec możnowładztwa świeckiego i duchownego, piętnując ich prywatę i egoizm. Nie można lekceważyć tego, że zanim napisał *Rozprawę*, przeszedł na kalwinizm! Jednakże zaprezentowany opis odzwierciedla istniejący przez wieki stan rzeczy, sprowadzający się (nie tylko w przypadku Murzynowa) do dominacji stanu duchownego (plebani) nad pozostałymi stanami.

Zauważyć należy także pewną trudność wynikającą z popularnonaukowego charakteru książki, kierowanej w pierwszym rzędzie do lokalnego odbiorcy. Zapewne u większości pojawiają się kłopoty ze zrozumieniem pewnych określeń staropolskich, które wyszły z obiegu. Zastanawiam się, czy nie byłoby wskazane, może nawet konieczne, zaznaczenie na początku kolejnych rozdziałów związku słów Pana, Wójta czy Plebana ze sprawami opisywanymi w danej części książki. Poza wszystkim nie jest bez znaczenia, któremu z interlokutorów Rej wkłada w usta przytaczaną sentencję. Uwaga wskazująca na potrzebę uwspółcześnienia słownictwa dotyczy także przytaczanych cytatów zawierających określenia, miary itd. dzisiaj obco brzmiące, niezrozumiałe, nieznane. Potknięciem są takie określenia, jak „inny nauczyciel z Poznania” (s. 14), obecność identycznych ilustracji na s. 285 i 348, brak w indeksie nazwiska Jerzego Topolskiego widniejącego jako redaktor *Dziejów Wielkopolski* w przyp. 32 i 33 (rozdziały wstępne). Przy okazji wskazuję na nieobecne opracowanie Łukasza Jastrzęba (*Archidiecezja poznańska w latach okupacji*), gdzie kilkakrotnie Murzynowo Kościelne widnieje. Za utrudnienie uważam śledzenie przypisów (bardzo licznych przecież) oraz ich korelację z częściami i rozdziałami w stopce górnej. Zapisy w bibliografii są bardzo rozbudowane, moim zdaniem, ponad miarę, np. o tytuły artykułów (nawet notek) prasowych, wykorzystanych dokumentów archiwalnych itp.

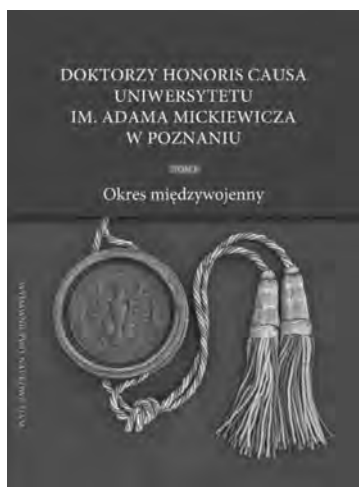
W miarę postępu chronologii omawiana książka staje się coraz wyraźniej kroniką wydarzeń. Także w tej części dominuje plebania jako najważniejszy element codzienności społecznej Murzynowa, *nomen omen*, Kościelnego. Dodatkowo uwypukla tę sytuację owo kronikarskie podejście, któremu towarzyszy rezygnacja z fundamentalnego dla książki założenia: rozmowy władzy świeckiej z duchowną. Zapewne tak współczesny stan rzeczy widzi autor zafascynowany walką o poszanowanie lokalnego dziedzictwa kulturowego. Żałuję, że nie rozwinął w zakończeniu diagnozy: „sielskość wsi jest zafałszowana”. Czy dbałość i tęsknota za ową sielskością ma oznaczać kurczowe trzymanie się tego, co sielskość określało wiek, dwa temu. Współcześni mieszkańcy dysponują szerokopasmowym dostępem do internetu, o telewizji i telefonach komórkowych nie mówiąc. Zachęcam do wzięcia tych determinant pod uwagę i przekroczenia Rubikonu, który wyznaczyły przytoczone w zakończeniu cytaty pochodzące z końca XIX i z początku XX wieku. Także w Murzynowie mamy drugą dekadę XXI wieku.

Wszystko, co krytyczne powiedziano powyżej, nie może przesłaniać nadrzędnego stwierdzenia, że książka Daniela Mikulskiego jak najbardziej zasługiwała na publikację. Chwała zatem autorowi i wszystkim sponsorom instytucjonalnym – jak Zakłady Kórnickie – a zwłaszcza osobom prywatnym.

Stanisław Sierpowski

**DOKTORZY HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU
IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU.**

**T. I: OKRES MIĘDZYWOJENNY,
OPRAC. STANISŁAW SIERPOWSKI
I JÓZEF MALINOWSKI
(POZNAŃ 2014, SS. 174, IL.)**



Omawiana praca jest czymś znacznie więcej niż informatorem o dwudziestu czterech osobistościach uhonorowanych godnością doktora honoris causa przez Uniwersytet Poznański w latach 1922–1939. Autorzy tego opracowania nie tylko ukazali dorobek intelektualny oraz inne zasługi wspomnianych postaci, ale też zobrazowali okoliczności, w jakich doszło do przyznania im tego szaczonego tytułu. Książkę otwiera przedmowa rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka, który przypomina o zbliżającej się setnej rocznicy utworzenia w Poznaniu uniwersytetu. Opracowanie ma pokazać także więzi, jakie

łączą poznańskie środowisko naukowe z krajowym, europejskim i światowym, poprzez przypomnienie osób, które wyróżniono w sposób wyjątkowy, bo najwyższą godnością akademicką – doktoratem honoris causa. Czytelnik może czerpać wiedzę na ten temat z bogatej w faktografię, acz z natury rzeczy syntetycznego wstępu autorów opracowania, szkiców sylwetek promowanych doktorów oraz zamieszczonych w książce laudacji, wystąpień przedstawicieli społeczności akademickiej, przemówień/wykładów wyróżnionych, czerpanych z dokumentów archiwalnych, fragmentów kronik uniwersyteckich, artykułów prasowych itp.

Uniwersytet Poznański, noszący przez pewien czas jakże wymowną nazwę Wszechnicy Piastowskiej, czuł się zobowiązany uhonorowywać ludzi szczególnie zasłużonych dla odzyskania przez Polskę niepodległości i przyłączenia do niej ziem dawnego zaboru pruskiego. Stąd wspomniany zaszczyt spotkał Ignacego Jana Paderewskiego, Romana Dmowskiego, a także marszałka Józefa Piłsudskiego – kontrowersyjnego w oczach zwolenników Narodowej Demokracji, którzy dominowali w Wielkopolsce. Nawiasem dodam, że nie wszystkim – tak wówczas, jak i później – byłoby

w smak przypominanie uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Romanowi Dmowskiemu przez Uniwersytet w Cambridge 11 sierpnia 1916 roku z takim uzasadnieniem wypowiedzianym po łacinie: „Zamyka nasze grono dziś wychowanek uniwersytetu warszawskiego, mąż w Paryżu także kształcony, który najbardziej oddany swojej Polsce, nie zaniechał nigdy nadziei ojczystych, ale uznał szczególnie najwyższy autorytet Rosjan. Jego to przede wszystkim przykładem poruszona, największa część Polski jak najwierniejsza jest temu wielkiemu związkowi, który z najlepszymi widokami ludy i Rosjan, i Francuzów, i Brytyjczyków tak między sobą, jak i z Włochami szczęśliwie połączył. Tego potrójnego węzła nie da się rychło rozerwać. Niech przeto będzie szczęśliwy i pomyślny ów związek, a ustanowiony dla uwolnienia nie tylko Serbów i Belgów, ale także Europy i całego rodzaju ludzkiego, na wieki pozostanie nienaruszony. Przedstawiam wam męża znakomitego, związanego z senatem rosyjskim i imieniem polskim, Romana Dmowskiego”¹.

Zasługi dla odrodzenia Polski legły u podstaw nadania doktoratu marszałkowi Francji i Polski Ferdinandowi Fochowi oraz pułkownikowi Edwardowi Housowi – wpływowemu doradcy prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona. Nadając ten tytuł prezydentowi Ignacemu Mościckiemu, podkreślono jego niewątpliwe zasługi na polu naukowym, ale i sprawowany przez niego urząd, co odegrało z pewnością określoną rolę. W przypadku profesora Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego brano pod uwagę jego sukcesy badawcze, wysiłki na rzecz zorganizowania oświaty rolniczej w Polsce i zasługi położone podczas sprawowania wysokich funkcji państwowych. W osobie biskupa Stanisława Łukomskiego uhonorowano działacza ruchu oświatowego i kulturalnego w zaborze pruskim, jednego ze współorganizatorów szkolnictwa polskiego na tych terenach po 1918 roku. Na pośmiertny doktorat honoris causa w pełni zasłużył profesor Heliodor Święcicki, pierwszy rektor, współtwórca i organizator Uniwersytetu Poznańskiego, lekarz, który upowszechniał w Polsce osiągnięcia medycyny europejskiej w ginekologii i położnictwie.

Pierwszą osobą, którą uhonorował nowo powstały uniwersytet, była Maria Skłodowska-Curie. Wybór pod każdym względem trafny, zarówno z punktu widzenia jej nadzwyczajnych, niepowtarzalnych osiągnięć naukowych, jak i trwałych więzi łączących ją z krajem urodzenia. W gronie wyróżnionych znaleźli się też uczeni tej miary, co historyk ustroju Oswald Balzer (był m.in. pełnomocnikiem hr. Władysława Zamoyskiego z Kórnicka w zwycięskim sporze prawnym o Morskie Oko), astronom Tadeusz Banachiewicz, historyk literatury polskiej Ignacy Chrzanowski, geograf Eugeniusz Romer, językoznawca Jan Michał Rozwadowski, filozof Kazimierz Twardowski. Na Uniwersytecie Poznańskim doceniano często wy-

¹ < <http://www.romandmowski.pl/default.php?id=9&dzial=dokumenty> > [dostęp: 12.02.2015].

bitnych naukowców zatrudnionych na uczelniach Krakowa i Lwowa, gdyż ich wychowankami byli po części ci, którzy tworzyli kadry naukowe tejże placówki.

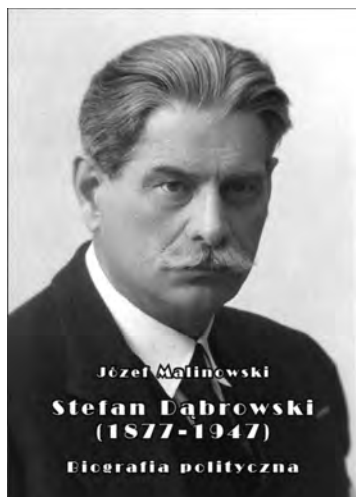
Autorzy wykorzystali liczne źródła i opracowania. W tym kontekście trzeba wspomnieć o zasobach archiwalnych UAM, Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, tutejszego oddziału Archiwum PAN, źródłach drukowanych i ówczesnej prasie. Na pochwałę zasługuje wysmakowana szata graficzna książki. Pod względem edytorskim jest po prostu ładna. Czytelnicy mogą oczekiwać na kolejne tomy edycji poświęconej pozostałym doktorom honoris causa liczącego już prawie sto lat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jednym z nich jest prawnik prof. Czesław Znamierowski, który wykład w Małej Auli Uniwersytetu Poznańskiego 18 kwietnia 1966 roku zakończył następująco: „Wbrew swojemu zwyczajowi już zbyt wiele mówiłem o sobie. Jest to podobno przywilej jubilat. Przywilej niegroźny, bo jubilat jest efemerydą entomologiczną czy też nuklearną, która zjawia się w swym indywidualnym bycie tylko na krótką, nawet nie całodzienną chwilę. Nim słońce zajdzie, z jubilata zostanie tylko zwykły pyłek ludzki w jego codziennym środowisku. A nad jego pracą rozpostrze się znowu sklepienie milczenia”². Omawiana książka może zaświadczyć, że przewidywania doktora honorowego UAM z 1966 roku nie sprawdziły się.

Jarosław Wiśniewski

² C. Znamierowski, *Przemówienie z okazji doktoratu honorowego*, „Ruch Filozoficzny” 1967, t. 25, nr 1, s. 37.

JÓZEF MALINOWSKI, STEFAN DĄBROWSKI (1877–1947). BIOGRAFIA POLITYCZNA (POZNAŃ 2014, SS. 350, IL.)

Książka Józefa Malinowskiego jest pierwszą i jednocześnie wnikliwą biografią tego jakże godnego pamięci polityka obozu narodowo-demokratycznego, wieloletniego parlamentarzysty II Rzeczypospolitej, mającego znaczący dorobek biochemika i fizjologa, wreszcie energicznego organizatora życia naukowego. Przez ćwierć wieku był on związany z Wielkopolską, a wielu mieszkańców Poznania postrzega go przede wszystkim jako pierwszego powojennego rektora Uniwersytetu Poznańskiego. Autor określił swoje dzieło jako biografię polityczną, ale podał tyle informacji na temat innych przejawów wszechstronnej działalności swego bohatera, że przekroczył narzucone sobie ramy i wyszło to jego pracy tylko na dobre.



Józef Malinowski w godny pochwały sposób wykorzystał bogatą spuściznę po profesorze Stefanie Dąbrowskim znajdującą się w Bibliotece Raczyńskich i poznańskim oddziale Archiwum PAN. Sięgnął też do zasobów Archiwum Akt Nowych, archiwów uczelni wyższych i kościelnych oraz zbiorów bibliotecznych, licznych wydawnictw źródłowych, wspomnień prominentnych osobistości życia politycznego i intelektualnego, jak też opracowań naukowych. Stefan Dąbrowski jako młody lekarz i naukowiec już podczas I wojny światowej przeprowadził wnikliwe badania nad wyczerpywaniem przez mocarstwa centralne swego potencjału ludzkiego. Ogłoszenie wyników tych dociekań przekonało wielu, jak niebezpieczna byłaby zgoda Polaków z Kongresówki na tworzenie spośród nich armii walczącej u boku Niemiec. Argumentem tym posłużył się później ruch narodowo-demokratyczny w celu przeciągnięcia społeczeństwa na orientację ententofilską.

W pracy bardzo precyzyjnie zrekonstruowano udział Stefana Dąbrowskiego w życiu politycznym ogarniętej na przełomie 1918 i 1919 roku walkami polsko-ukraińskimi Galicji. Przedstawiono go również jako kompetentnego wiceministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej w dramatycznych czasach wojny, a potem rokowań pokojowych z Rosją Radziecką, przygotowań plebiscytowych mających rozstrzygnąć przynależność terytorialną Górnego Śląska, Powiśla i Mazur, sporów polsko-litewskich o Wilno. Józef Malinowski słusznie położył nacisk na przeanalizowanie wysiłków, jakie poseł Dąbrowski podejmował w sejmie w latach 1922–1926 na rzecz przyjęcia przez parlament odpowiadających interesom demokratycznego państwa ustaw o obronności kraju. Wszak ten ważny (może i najważniejszy) wątek biografii profesora Dąbrowskiego określił go jako doświadczonego parlamentarzystę i znawcę problematyki wojskowej. Wysoki poziom merytoryczny jego wystąpień i składanych propozycji był tym bardziej godny podziwu, iż ten specjalista w dziedzinie nauk medycznych nie miał profesjonalnego przygotowania wojskowego.

W latach 1926–1935 Stefan Dąbrowski mógł już tylko pełnić funkcję posła partii opozycyjnej, a więc krytyka poczynąń obozu sanacji. W książce przytoczono wiele interesujących wypowiedzi Dąbrowskiego świadczących o bardzo krytycznym podejściu do rządów Piłsudskiego. Największe zaangażowanie wykazał w sejmowych bataliach o kształt szkolnictwa powszechnego i wyższego. W tych kwestiach lansowanemu przez obóz

rzządzający wychowaniu „propaństwowemu” przeciwstawiał nauczanie przepojone zasadami moralności katolickiej. Autor słusznie podkreśla, że katolicyzm był elementem charakterystycznym dla sylwetki politycznej Stefana Dąbrowskiego. To determinowało stosunek profesora do projektów liberalizacji prawa małżeńskiego i jego sprzeciw wobec modnych wówczas koncepcji z zakresu eugeniki. Osobiste kontakty Dąbrowskiego z prymasem Augustem Hlondem zostały w pracy dobrze opisane; można tylko żałować, że nie podano, czy którykolwiek inny przedstawiciel endecji miał tak zażyłe stosunki ze zwierzchnikami Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce.

Należy się zgodzić z autorem, iż tym, co wyróżniało profesora Dąbrowskiego na tle obozu narodowego, był jego gorący frankofilizm, zachowawczość w kwestiach społecznych połączona z politycznym liberalizmem i brak deklaracji antysemitycznych. To pomogło mu przez większość życia pozostawać zdeklarowanym demokratą, uważającym sejm za najwyższą władzę, poprzez którą obywatele kontrolują państwo. Taka postawa doprowadziła w końcu do konfliktu z Romanem Dmowskim, który u schyłku swej działalności coraz wyraźniej sprzyjał autorytaryzmowi.

Do najciekawszych fragmentów książki należą te dotyczące aktywności Dąbrowskiego w Poznaniu. Kapitałny jest opis jego poczynąń w tym mieście w dniach przewrotu majowego w 1926 roku. Jako dziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego reagował on godnie na antysemityczne i nacjonalistyczne wybryki studentów. Jako rektor UP po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej starał się pracować konstruktywnie w nowej rzeczywistości, nie rezygnując jednak z wyrażania swych wcześniej ukształtowanych przekonań.

O wszystkim tym dowiadujemy się z tej, napisanej z dużą werwą i starannie przygotowanej do druku, pracy. Zważywszy na chronologiczny układ książki byłoby jeszcze lepiej, gdyby zamieszczone w niej ilustracje towarzyszyły poszczególnym rozdziałom, a nie znajdowały się dopiero na samym jej końcu.

Spod pióra Józefa Malinowskiego wyłonił się interesujący obraz człowieka, który ideowo związany zawsze z prawicą, a zawodowo z Uniwersytetem Poznańskim starał się aktywnie uczestniczyć w życiu politycznym i społecznym państwa. Na zakończenie należy stwierdzić, że książka uzupełnia bardzo dobrze jakże ciągle ubogi zbiór wnikliwych studiów dotyczących historii Uniwersytetu Poznańskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego, a także biografii jego najwybitniejszych przedstawicieli, w tym także profesorów i rektorów.

Jarosław Wiśniewski

**ANNA MEISNEROWSKA, *WIERNY BOGU, OJCZYŹNIE, RODZINIE. OPOWIEŚĆ O FRANCISZKU RATAJU*
(POZNAŃ 2014, SS. 206, IL., MAPY, FOT.)**

Autorką publikacji poświęconej Franciszkowi Ratajowi jest jego wnuczka, absolwentka poznańskiego Uniwersytetu Przyrodniczego, pracująca w przeszłości jako nauczycielka i dziennikarka. Od wielu lat angażuje się w działania społeczne i kulturalne, przede wszystkim na rzecz mieszkańców rodzinnej dzielnicy Jeżyce. Celem pracy jest przybliżenie postaci ppłk. Franciszka Rataja ps. „Paweł” – bez wątpienia osoby zasłużonej, wartej zainteresowania zawodowych historyków, ale także szerszego grona społecznego. Dodać trzeba, że jeden ze skwerów w Poznaniu nazwano jego imieniem.

Należał do pokolenia, którego przedstawiciele wychowywali się pod zaborami, ale w dorosłe życie wchodzili jako czynni uczestnicy odradzania się polskiej państwowości. Franciszek Rataj, urodzony w 1894 roku w Łagowie (współcześnie gmina Krzywiń), mieszkał potem w Gostyniu i Poznaniu. Kształcił się w Königliches Auguste-Victoria Gimnasium (dziś I LO im. K. Marcinkowskiego). Po maturze (1914) rozpoczął służbę w armii niemieckiej, w poznańskim 20. Pułku Artylerii Polowej i trafił na front zachodni. Szybko awansował – w bitwie pod Sommą był już podporucznikiem. Na polskie ziemie powrócił ranny w październiku 1918 roku, był hospitalizowany w Lesznie. Po wyzdrowieniu został dowódcą kompanii w 1. Pułku Strzelców Wielkopolskich. W marcu 1919 roku jego jednostkę skierowano do Galicji, dla wsparcia oddziałów broniących Lwowa. Po powrocie krótko przebywał na linii demarkacyjnej w okolicach Leszna, ale już w październiku pułk został wysłany w okolice Bobrujska i uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej aż do jej zakończenia. Na początku 1920 roku przemianowano go na 55. Poznański Pułk Piechoty. Franciszek Rataj awansował do stopnia kapitana i otrzymał Krzyż Srebrny (V kl.) Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. Kwestia granic Polski wciąż jednak nie była w pełni uregulowana. Kapitan udał się na Górny Śląsk, aby wspierać przygotowania do plebiscytu. Jego niekorzystne rozstrzygnięcie spowodowało wybuch III powstania śląskiego.



Franciszek Rataj stanął wówczas na czele 6. Pułku Pszczyńskiego i brał udział w walkach o Pszczynę i Górę Św. Anny. Po zakończeniu zmagañ wojennych pozostał w czynnej służbie. Doczekał kolejnych awansów, w 1939 roku był w stopniu podpułkownika i kierował RKU Poznań Miasto. Był mężem Kazimierzy z Kosickich i ojcem trójki dzieci.

Po wybuchu II wojny światowej służył w polskim podziemiu ZWZ-AK pod pseudonimem „Paweł”. W wieku 50 lat walczył w powstaniu warszawskim, mimo że osobiście był przeciwny jego rozpoczęciu. Dowodził harcerskimi batalionami „Wigry” i „Antoni” w krwawych walkach na Woli, gdzie podlegał ppłk. „Radosławowi” oraz na Starym Mieście i Śródmieściu, gdzie dowodził zgrupowaniem „Paweł”. Po kapitulacji pozostawał do 1945 roku w niewoli niemieckiej. W powojennej rzeczywistości nie mógł kontynuować służby wojskowej, nie otrzymał również renty. Był inwigilowany przez służby bezpieczeństwa. Czynnie działał w związkach kombatanckich, dzięki wsparciu przyjaciół otrzymał pracę w Poznaniu. Zmarł w 1958 roku.

Przygotowana przez Annę Meisnerowską publikacja ma osobisty charakter, co dostrzeżemy już w tytule czy dedykacji: „Moim dzieciom i ich dzieciom...”. W niektórych fragmentach można natknąć się na domniemania co do przeżyć Franciszka Rataja, które nie mają uzasadnienia w materiałach źródłowych. Jest to jednak niewielki mankament, tym bardziej, że rekonstrukcja najważniejszych fragmentów życiorysu podpułkownika oraz jego najbliższych oparta została na bogatych źródłach pochodzących ze zbiorów rodzinnych i prywatnych oraz wielu instytucji: Archiwum Akt Nowych, Centralnego Archiwum Wojskowego, Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych Łambinowice-Opole, Kancelarii Prezydenta RP oraz USC w Poznaniu. Wzmacnia to wartość merytoryczną tej popularyzatorskiej pracy. Autorka korzystała także z licznych opracowań naukowych oraz słowników i publikacji źródłowych, które posłużyły jej przede wszystkim do zarysowania kontekstu historycznego wydarzeń, w których uczestniczył Franciszek Rataj. Nie zawsze jednak były to pozycje najnowsze w odniesieniu do danej tematyki. Książka została opatrzona wstępem autorstwa prof. dr. hab. Bogusława Polaka, badającego m.in. dzieje powstania wielkopolskiego i życiorysy jego uczestników.

Prezentowana praca składa się z siedmiu rozdziałów, które odpowiadają poszczególnym etapom biografii Franciszka Rataja i zachowują chronologiczny charakter. Sposób prowadzenia narracji przez autorkę może wzbudzać pewne zastrzeżenia. Starając się ukazać szeroki kontekst historyczny, sięga do bardzo odległych wydarzeń z przeszłości lub też współczesnych podpułkownikowi, jednak niemających bezpośrednio związku z jego działalnością. Wykracza to niekiedy poza naszkicowanie ogólnych ram, obciąża czytelnika zbyt dużą liczbą faktów i odrywa od głównego

tematu pracy. Natomiast przybliżenie kwestii dotyczących m.in. przemian społeczno-gospodarczych na wielkopolskiej wsi pod koniec XIX wieku, edukacji młodzieży w Prowincji Poznańskiej czy życia rodzinnego i społecznej pozycji oficera w okresie II Rzeczypospolitej bardzo pomaga w lepszym poznaniu biografii Franciszka Rataja. Tekst został wzbogacony licznymi cytataми ze źródeł oraz innych publikacji. Autorka zastosowała aparat krytyczny, jednak nie uczyniła tego z pełną konsekwencją.

Zaletą książki są bardzo liczne, kolorowe ilustracje, w tym skany materiałów źródłowych (rękopisy, maszynopisy, fotografie, odznaczenia), uzupełnione o mapy i tabele. Na uwagę zasługuje także wydanie publikacji na dobrej jakości papierze i w sztywnej okładce. Niewątpliwie praca Anny Mesinerowskiej zasługuje na uwagę czytelników. Dzieło umykające jednoznaczny klasyfikacji, zawierające w sobie cechy rodzinnej kroniki i pracy popularnonaukowej, uzupełnia wiedzę na temat Franciszka Rataja – uczestnika i świadka wielkich wydarzeń historycznych w skali Europy i naszego kraju z pierwszej połowy XX wieku, mających także doniosłe znaczenie w kontekście regionalnym i lokalnym. Wpłynęło to najprawdopodobniej na decyzję Muzeum w Gostyniu o wsparciu wydania publikacji. Tego rodzaju prace mogą mieć znaczenie nie tylko w kontekście upamiętniania i wzmacniania lokalnych więzi i tożsamości, ale także dla nauki. Ogniskują uwagę historyków na określonej problematyce, dostarczają licznych nowych informacji i stanowią zachętę do podjęcia pogłębionych badań. Dzieło poświęcone Franciszkowi Ratajowi taką rolę w całości odgrywa.

Krzysztof Rataj

**JERZY BOGDANOWICZ, KRZYSZTOF STRYJKOWSKI,
*LESZNO-GRONOWO. OBÓZ, O KTÓRYM NIKT NIE CHCIAŁ
PAMIĘTAĆ* (LESZNO 2014, SS. 174, FOT.)**

Obóz w Gronowie, którego teren jest obecnie położony w granicach administracyjnych Leszna, ma długą i wielowątkową historię. Istniał w latach 1940–1952 i kilkakrotnie zmieniał swoje przeznaczenie, w zależności od sytuacji geopolitycznej w kraju. Mimo interesującej historii obozu tylko sporadycznie można było znaleźć wzmianki o nim w literaturze naukowej. Książka Jerzego Bogdanowicza i Krzysztofa Strykowskiego jest pierwszą publikacją, której założeniem jest opisanie dziejów tego miejsca.



Jerzy Bogdanowicz to oficer rezerwy wojska polskiego pasjonujący się historią regionu leszczyńskiego. Jego autorskim debiutem jest wydana w 2013 roku książka *Ziemia leszczyńska – styczeń 1945*, poświęcona tematyce walk Wermachtu i Armii Czerwonej na obszarze byłego województwa leszczyńskiego. Krzysztof Strykowski jest profesorem UAM (wykłada w Zakładzie Archiwistyki UAM) i zastępcą dyrektora Archiwum Państwowego w Poznaniu. Jest autorem licznych publikacji z zakresu archiwistyki oraz dziejów Wielkopolski, w tym wydanej w 2004 roku książki *Położenie osób wpisanych na niemiecką listę*

narodowościową w Wielkopolsce w latach 1945–1950. Tematyce historii obozu w Lesznie-Gronowie poświęcił też wcześniej artykuł obejmujący dzieje obozu w latach 1945–1950¹.

Książkę podzielono na cztery części, każdą z nich poświęcając okresowi, w którym obóz pełnił odmienne funkcje: jenieckiego obozu pracy, oflagu dla oficerów alianckich, obozu pracy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Ośrodka Pracy Wychowawczej (rozdział ten opisuje też dzieje obszaru obozu po jego likwidacji). Praca ma dobrą bazę źródłową, autorzy korzystali z istniejących w polskich archiwach zasobów dotyczących tematu. Posiłowali się także zapisami rozmów przeprowadzonych ze świadkami, które poszerzają wiedzę o dziejach terenu obozowego po zakończeniu jego działalności. Dodatkowym atutem są liczne fotografie oraz skany materiałów źródłowych. Autorzy czerpali także z bogatej literatury. Szczególnie warto podkreślić wykorzystanie publikacji holenderskich i norweskich, których fragmenty przetłumaczono specjalnie na potrzeby książki. Relacje jeńców z Norwegii i Holandii pokazują obraz życia w obozie i znacząco zwiększają wartość naukową dzieła. Jednak w części poświęconej historii oflagu sporadycznie zdarza się, iż długie (nawet kilkunasturowe) przekazy świadków przytaczane zostają bez szerszego komentarza autora.

Niedociągnięciem książki są uchybienia o charakterze warsztatowym, które zdarzają się w rozdziałach Jerzego Bogdanowicza. Często nie podaje on konkretnego źródła zamieszczonych w książce ilustracji i zdjęć. Wielokrotnie zdarza się, iż opis źródłowy grafiki ogranicza się jedynie do

¹ K. Strykowski, *Obóz pracy dla Niemców i volksdeutschów w Lesznie-Gronowie (1945–1950)*, „Kronika Wielkopolski” 2005, nr 1, s. 49–74.

enigmatycznego słowa internet, bez wskazania, kiedy i z jakiej strony plik został ściągnięty. Ponadto w przypisach można odnaleźć równie niejasne odwołania, np. „Materiały Muzeum Regionalnego w Ostrzeszowie”, bez podania bliższych danych źródła, do którego autor się odwołuje. Jest to niedopatrzenie, które odstaje od dobrego poziomu całości monografii.

Mimo to można stwierdzić, iż książka Jerzego Bogdanowicza i Krzysztofa Strykowskiego jest ważną publikacją z zakresu regionalistyki. Dzięki wykorzystaniu bogatego materiału źródłowego i licznych opracowań w sposób wyczerpujący przedstawiono złożoną historię obozu w Gronowie. Biorąc pod uwagę, że w najbliższym czasie obszar poobozowy ma zostać przeznaczony pod zabudowę mieszkalną, książka ta wydaje się ważnym zapisem istotnego elementu historii regionu leszczyńskiego. Bez wątpienia przyczyni się do rozpowszechnienia wiedzy o tym fragmencie przeszłości Leszna, który dotychczas egzystował wyłącznie na marginesie pamięci lokalnej społeczności.

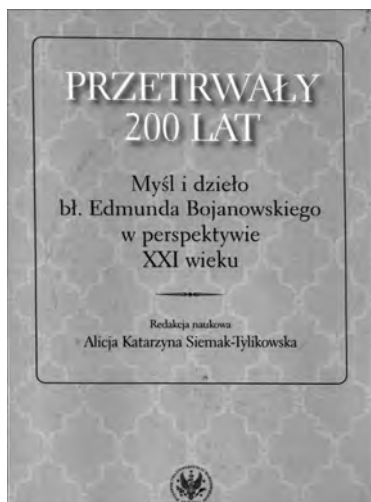
Jakub Józefiak

***PRZETRWAŁY 200 LAT. MYŚL I DZIEŁO BŁ. EDMUNDA
BOJANOWSKIEGO W PERSPEKTYWIE XXI WIEKU,
RED. NAUK. ALICJA KATARZYNA SIEMAK-
-TYLIKOWSKA (WARSZAWA 2014, SS. 175, IL.)***

Dwusetna rocznica urodzin Edmunda Bojanowskiego, przypadająca na rok 2014, stała się impulsem do zwiększonego zainteresowania jego osobą i dziełem. Po książce z 1966 roku oraz krytycznych edycjach jego pism opracowanych przez Leonarda Smółkę¹ odnotowania wymaga czwarte wydanie książki Amelii Szafrąńskiej *Surdut czy rewerenda: opowieść o Edmundzie Bojanowskim*. Doszły także nowe opracowania², w tym zredagowane przez profesor Alicję K. Siemak-Tylikowską z Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł pracy obejmuje dwie równoważne części. Pierwszy odnosi się bezpośrednio do Zgromadzenia Sióstr

¹ Zob. A. Szelągiewicz, *Edmund Bojanowski i jego dzieło*, Poznań–Warszawa–Lublin 1966; *Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1829–1871*, oprac. L. Smółka, t. 1-2, Wrocław 2001; E. Bojanowski, *Dziennik 1853–1871*, oprac. A. i T. Szafrąńscy, t. 1-4, Wrocław 2009.

² Wśród tych publikacji można wyróżnić np. *Błogosławiony Edmund Bojanowski – świędek wiary i zakonodawca*, pod red. M. Tatar, Sandomierz 2014; Z. Grocholewski, *Bł. Edmund Bojanowski w dynamizmie twórczej miłości*, Poznań 2014.



Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej, natomiast drugi nawiązuje do rocznicy urodzin Edmunda Bojanowskiego. Skoro formalne funkcjonowanie tej wspólnoty zakonnej łączy się z jej zatwierdzeniem w 1866 roku, to uznać trzeba tytuł za nieadekwatny względem treści. Jedyne drugą część książki i jej ramy chronologiczne nie budzą zastrzeżeń.

Pierwszych pięć spośród sześciu rozdziałów w pierwszej części zostało napisane przez redaktorkę tomu. Tytułem wprowadzenia został ukazany zarys historyczny czasów Edmunda Bojanowskiego. W tym pierwszym rozdziale, będą-

cym obrazem epoki, autorka korzystała z informacji zawartych w pracach zbiorowych zredagowanych przez historyków z Poznania – Witolda Jakóbczyka oraz Władysława Rusińskiego, którego podano błędnie w przypisach i bibliografii jako Rusinowskiego. Także sytuację religijną potraktowano ogólnikowo, a nawet tendencyjnie, wskazując na powszechność ateizmu w XVIII wieku (s. 26).

W kolejnych czterech rozdziałach pierwszej części pracy zaprezentowano życiorys Edmunda Bojanowskiego, z poruszeniem kwestii problematycznej daty urodzin (jednodniowa różnica) oraz omówieniem statusu społecznego jego rodziny. Jedni określają go jako szlachecki, inni ziemiański – i ku tej tezie skłaniała się redaktorka, choć Kazimierz Panuś, z którego książki korzystała, stwierdzał „starszlacheckie” pochodzenie ojca Edmunda, Walentego³. Odwołując się do cytatów z *Dziennika* oraz *Korespondencji*, ukazano proces kształtowania się ochronek oraz zapastrywań Edmunda Bojanowskiego na ich funkcjonowanie, charakter i cele wychowawcze. Autorka podkreśliła oraz uzasadniła nowatorstwo tego typu instytucji głównie ze względu na obszar ich działania (wieś, a nie miasto), a także szerzenie oświaty wśród dorosłych, szczególnie wśród kobiet (s. 55). Ponadto dostrzegła w pismach oraz *Regule* Bojanowskiego fenologiczny (dostosowany do pór roku oraz świąt) koncept planu zajęć, który został wprowadzony w Polsce dopiero na początku XX wieku (s. 57). Zwieńczeniem tej części pracy był solidnie opracowany rozdział Barbary Kucharskiej „Rola zabawy w koncepcji pedagogicznej Edmunda Bojanowskiego”.

³ K. Panuś, *Bł. Edmund Bojanowski*, Kraków 2009, s. 7.

Na uwagę zasługuje tekst Moniki Wiśniewskiej, który inicjował drugą część pracy („Losy przedszkoli i ochronek słuźebniczek śląskich w latach 1945–1989”). Oparto go na obszernej bazie źródłowej, m.in. na *Sprawozdaniach do Generalatu czy Pamiętnikach do historii Zgromadzenia Sióstr Słuźebniczek Najświętszej Maryi Panny z Domu Macierzystego w Porębie* (brak tego materiału w bibliografii). Pozwoliło to ukazać trudną sytuację słuźebniczek w prowincji oleśnickiej, czego ilustracją był opis deportacji sióstr z domu zakonnego w Ozimku do obozu pracy w Wieliczce w roku 1954 (s. 91). Tylko na jednym źródle (*Kronika Domu Sióstr Słuźebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Gdyni-Oksywi*, t. I-II) opierał się następny rozdział pracy („Powstanie i działalność wychowawcza ochronki w Gdyni”), przygotowany przez Barbarę Kalkę. Przy omawianiu kontekstu historycznego zdecydowanie zabrakło odwołania do literatury, choćby do pracy Jerzego Więckowiaka *Kościół katolicki w Gdyni* opublikowanej w 2000 roku. Przedostatni rozdział Danuty Bartkowiak dotyczył „Wychowania patriotycznego w ochronie sióstr słuźebniczek NMP im. Bł. Edmunda Bojanowskiego w Komorowie”. Autorka ukazała ważkość nauczania dzieci w duchu Edmunda Bojanowskiego nie tylko przez pryzmat współczesnych źródeł (*Deklaracja o zintegrowaniu współpracy Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na rzecz edukacji patriotycznej z dnia 3 IX 2007 roku*), ale również własnych spostrzeżeń na temat pracy z dziećmi i ich wychowania patriotycznego, w szacunku dla rodzimej historii, kultury, tradycji, obyczajów oraz folkloru. Poza tym wykorzystała ustne przekazy z historii II wojny światowej w Komorowie, który – jak pisze – w cudowny sposób uniknął trzykrotnie całkowitego zniszczenia (s. 123). Ostatni rozdział pracy przygotowany przez Beatę Witkowską wieńczy całość, ukazując wagę edukacji teatralnej w przedszkolu na przykładzie inscenizacji o Edmundzie Bojanowskim. Wspomniano w nim też o jej wpływie na rozwój psychospołeczny dziecka.

W omawianej pracy pojawiły się pewne niedociągnięcia warsztatowe (braki w przypisach w rozdziale ósmym, ponadto w bibliografii wpierw podajemy źródła, a dalej opracowania, należało też wyodrębnić dzieła Edmunda Bojanowskiego), drobne pomyłki słowne (zdarzył się nawet lapsus w lokalizacji domu generalnego Zgromadzenia – jest Lubań a powinien być Luboń (s. 51)).

W całości książki dominują jednak pozytywy. Rozdziały są uporządkowane w sposób przemyślany; nienaganny jest język wzbogacony w pewnych miejscach XIX-wieczną polszczyzną założyciela zgromadzenia. W ostatnich dwóch rozdziałach pojawiły się adekwatnie do treści zdjęcia. Wszystkie autorki, poza Moniką Wiśniewską, były magistrantkami redaktorki tomu i miejscami można było dostrzec nierówny poziom

naukowy pracy. W tej grupie – moim zdaniem – najlepiej wypada Danuta Bartkowiak, z istotnymi spostrzeżeniami dotyczącymi historii Komorowa. Wartościowy z punktu widzenia regionalisty jest też rozdział Moniki Wiśniewskiej. Książkę z zadowoleniem przywitają osoby zajmujące się oddziaływaniem zakonów rzymskokatolickich na życie społeczne oraz ich działalnością pedagogiczną, w mniejszym stopniu zaś osobą i działalnością Edmunda Bojanowskiego, ruchem organicznikowskim czy ówczesną sytuacją Wielkopolan. Niemniej jednak trzeba uznać, że pomimo niewielkiej objętości pracy zrealizowano jej cel – ukazania aktualności zasad i reguł Edmunda Bojanowskiego w ośrodkach prowadzonych przez siostry służebniczki.

Przemysław Stasiewicz

* * *

**DRUKI ZWARTE DOTYCZĄCE REGIONU
LESZCZYŃSKIEGO OPUBLIKOWANE W 2014 ROKU,
KTÓRE NIE ZNALAZŁY RECENZENTA**

Błogosławiony Edmundzie ufający Bożej Opatrzności módl się za nami: rok bł. Edmunda Bojanowskiego, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2014, s. 88 (Nowenny i modlitwy z ojcem Edmundem).

Wiesław Dobruszek, *Rawickie żużlowe ABC: 20-lecie reaktywowania żużla w Rawiczu*, Firma Wydawnicza Danuta, Leszno 2014, s. 192, il. (w tym kolor.).

Wiesław Dobruszek, *Żużlowy leksykon ligowy*, t. 5 (1966–1969), Firma Wydawnicza Danuta, Leszno 2014, 188, il.

Zenon Grocholewski, *Bł. Edmund Bojanowski w dynamizmie twórczej miłości*, Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 2014, s. 160.

Krystyna Grys, *Miłość i zauroczenie*, Krystyna Grys, Bydgoszcz 2014, s. 103.

Waldemar Handke, *Wielkopolscy żołnierze wyklęci...: straceni z wyroków komunistycznych sądów...*, seria Biblioteka Grota, t. 43, Instytut im. gen. Stefana „Grota” Roweckiego w Lesznie, Leszno 2014, s. 153, tabl. złoż. luzem, fot., portr.

Kamila Kampa, *PonadTo*, Przedsiębiorstwo Trans Mar Katarzyna Marciniak, Leszno 2014, s. 86, il.

Krystyna Kermel, *Sumienie sumień i serce serc: napisane na pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła Wielkiego*, Drukarnia HAF, Leszno 2014, s. 61, il. (tomik leszczyńskiej poetki).

Kraina lasów i jezior: cztery pory roku [album], fot. Marek Chwistek, Wielkopolska Lokalna Grupa Działania, Wielkopolska Lokalna Grupa Działania Kraina Lasów i Jezior, Leszno 2014, s. 268, il. kolor.

Barbara Król, *Polegli w I wojnie światowej 1914–1918 z parafii Pępowo pow. Gostyń*, współpr. Grzegorz Matuszak, tłum. dokumentów i tekstów z jęz. niem. Wojciech Derwich, Urząd Gminy Pępowo, Pępowo 2014, 135, il. (w tym kolor.).

Jacek Łukasiewicz, *Rytmy jesienne*, seria Poezje – Biuro Literackie 108, Biuro Literackie, Wrocław 2014, s. 70 (tomik poety związanego z Leszmem, krytyka literackiego i historyka literatury z Wrocławia).

Małe Konfrontacje: XIII Wojewódzki Konkurs Literacko-Fotograficzno-Plastykny dla młodzieży szkolnej, red. Roman Józefiak, Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, Leszno 2014, s. 48, il. kolor. (werdykt jury i prezentacja nagrodzonych prac).

Damian Małecki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” – droga do zwycięstwa: od „Sokoła” lwowskiego do Okręgu Leszczyńskiego*, Wydawnictwo Kasper, Kraków 2014, s. 240, il.

Michał Matuszak, *Na marginesie*, Wydawnictwo Literackie Białe Pióro, Warszawa 2014, s. 240 (pierwsza powieść autora związanego z Leszmem).

Teresa Alicja Mielczarek, *Wokół leszczyńskich aptek*, Teresa Alicja Mielczarek, Leszno 2014, s. 87, il.

Na półpiętro nieba, red. Ryszard Biberstajn, Roman Józefiak, aut. Ewa Baranowska [i in.], Zeszyt Literacki – Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Lesznie, nr 19, Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, Leszno 2014, s. 6, il.

Od ślepych ryb do klusek na łachu: leszczyńska kuchnia w latach 1890–1950: wystawa 29.01.-06.04.2014 [katalog], oprac. tekstu Małgorzata Gniazdowska, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2014, s. 24, fot., il. kolor.

Aurelia Pawlak, *50 lat służb melioracyjnych w Wielkopolsce*, współpr. Franciszek Halec [i in.], zdjęcia Piotr Szalczyk [i in.], Monomedia Julia Krakowiak, Poznań–Wojnowice 2014, s. 118, fot., il.

Henryk Pawłowski, *Korpus Kadetów nr 3/2 w starej fotografii: ze zbiorów Muzeum Ziemi Rawickiej* [album], Muzeum Ziemi Rawickiej, Rawicz 2014, s. 68, il.

Południowo-zachodnia Wielkopolska w latach I wojny światowej: wybór źródeł, tekst Eugeniusz Śliwiński, Archiwum Państwowe w Lesznie, Leszno 2014, s. 109, fot.

Powiat leszczyński, tekst i zdjęcia Andrzej Przewoźny, Starostwo Powiatowe w Lesznie, Agencja Jagart Jarosław Glapiak, Leszno 2014, s. 106, il. kolor.

Tadeusz Przybylski, *Twórczość Karola Kurpińskiego*, Towarzystwo Muzyczne im. Karola Kurpińskiego, Włoszakowice 2014, s. 66.

Gabriel Roszak, *Z okna mojego życia: wiersze i żarty literackie*, rys. Aneta Szmecht, Gmina Gębice-Leszno, Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, Pępowo 2014, s. 152, il.

Spełniony nauczyciel: księga pamiątkowa 50-lecia pracy Zbigniewa Mocka, Kanclerza PWSZ im. J.A. Komeńskiego w Lesznie, red. Anna Mamulska, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jana Amosa Komeńskiego, Leszno 2014, s. 143, fot.

Ireneusz Szafranek, *Ostaniem źródło*, il. Wiesław Matysik, Gostyń: Net-box Polska, Pępowo 2014, s. 79, il. kolor. (poeta z Pępowa, pow. gostyński).

Maria Zatryb-Baranowska, *Uliczka powstańców: wspomnienia sanitariuszki szpitala polowego z powstania warszawskiego*, Fundacja Warszawskie Szpitale Polowe, Warszawa 2014, s. 118, il. (autorka związana z Lesznem i Wielkopolską).

Zestawienie przygotowane w Miejskiej Bibliotece Publicznej
im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie

INFORMACJE

Michał Janeczek

KONFERENCJA NA TEMAT KOBIETY NA ZIEMI WSCHOWSKIEJ

Wydarzeniem powtarzającym się jesienią jest konferencja naukowa organizowana przez Stowarzyszenie Czas A.R.T., Muzeum Ziemi Wschowskiej, Muzeum Okręgowe w Lesznie i partnera strategicznego; tym razem był nim Samorząd Województwa Wielkopolskiego. Konferencja odbyła się w dniach 23-24 października we Wschowie i w Lesznie. Po raz ósmy zjechali się badacze z całej Polski, by wygłosić swoje referaty i wysłuchać innych poświęconych historii ziemi wschowskiej¹. Tym razem na warsztaty badawczy trafiły: „Conjux, mater, filia, soror propinqua, civis...”, a więc rozważania dotyczyły „kobiet na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim”, jak głosił podtytuł. Wygłoszono aż trzydzieści siedem referatów w ramach dziesięciu sesji.

Pierwszego dnia na Zamku Królewskim we Wschowie spotkanie poprowadził prof. dr hab. Jacek Wójcicki (IBL PAN). Referaty wprowadzające do zagadnienia kobiecości przedstawili Krzysztof Gładkowski (UWM), który sprecyzował zakres badawczy subdyscypliny nazwanej antropologią feministyczną, oraz Emilia Kostka (UZ) pokazującą pozycję żeńskich bóstw w panteonie pogańskich mitologii Europy. W kolejnych referatach Justyna Żychlińska (UKW) nakreśliła wizerunek kobiety żyjącej w dawnej ziemi wschowskiej oparty na wykopaliskach archeologicznych, Agnieszka Łachowska (UZ) przedstawiła wizerunek kobiety odświętnej pogranicza

¹ Tematy poprzednich konferencji (podano w kolejności chronologicznej): Rafał hrabia Gurowski. Szkice do XVIII-wiecznego portretu szlacheckiego; Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego; Kultura funeralna ziemi wschowskiej; Kościół imienia Żłóbka Chrystusa (Kripplein Christi) we Wschowie na tle procesu konfesjonalizacji w krajach Europy Środkowej; Kultura radości na ziemi wschowskiej. Obraz uroczystości, jubileuszy, wizyt gości, świąt; Rycerze, szlachta, ziemianie. Szlachetnie urodzeni na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim; Reformacja i tolerancja. Jedność w różnorodności? Współistnienie różnych wyznań na ziemi wschowskiej.

wielkopolsko-śląsko-łużyckiego w świetle wiejskich strojów ludowych od XIX wieku do 1945 roku. dopełnieniem była prezentacja multimedialna oraz pokaz oryginalnego stroju z epoki.

W sesji drugiej uwagę skierowano ku kobietom z najwyższych sfer. Marcin A. Klemenski (UJ) przybliżył sylwetkę Jadwigi, księżniczki żagańskiej, a następnie królowej Polski. Z kolei Joanna Partyka (IBL PAN) mówiła o księżnej brzesko-legnickiej Dorocie Sybilli – bohaterce literackiej mistyfikacji z XIX wieku. Przeglądając zachowane dokumenty ślubne i korespondencję, Agnieszka Jakuboszczak (UAM) podjęła próbę zarysowania wizerunku polskiej szlachcianki, by na tej podstawie wskazać powody, dla których Maria Leszczyńska została wybranką Ludwika XV.

Następne cztery referaty poruszały zagadnienia odnoszące się do zakonów żeńskich. Joanna Kasprowicz (UZ) przedstawiła działalność błogosławionej Jolenty i księżnej Anny, żony Henryka Pobożnego (fundatorki klasztorów klarysek w Wielkopolsce i na Dolnym Śląsku). Sprawą wrocławskich klarysek, które stanęły w obronie swojej tożsamości religijnej przeciwko franciszkanom, zajęła się Anna Sutowicz (Wrocław). Alojzy Pańczak OFM (Osieczna) prześledził dzieje wschowskich bernardynek, które utworzyły wspólnotę zakonną w 1505 roku, a Jolanta Pawłowska (Wschowa) przypominała o roli, jaką odegrała w czasie II wojny światowej elżbietanka Iwona Maria Anna Król.

Drugą część obrad poprowadziła dr hab. Joanna Partyka. Fascynujący temat podjęła Justyna Bąk (UWr): „Pomiędzy grzechem a pięknem. Kobieta i melancholia w kulturze staropolskiej na podstawie źródeł z terenów Wielkopolski”. Katarzyna Sanocka-Tureczek z Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wlkp. skupiła się na życiu codziennym kobiet w okresie nowożytnym, biorąc za podstawę Lapidarium Rzeźby Nagrobnej we Wschowie. O losie kobiet z rodziny Szlichtyngów na podstawie związanych z nimi artefaktów z XVII i XVIII wieku mówiła Anna Kulińska (Leszno). Marta Małkus (MZW) przybliżyła postać zmarłej w 1728 roku Anny Susanny Teschner na podstawie tekstów funeralnych oraz inskrypcji nagrobnej umieszczonej na Staromiejskim Cmentarzu Ewangelickim we Wschowie. Paweł Łachowski (UZ) zajął się losem poetki Anny Louisy Karsch, która była pierwszą kobietą utrzymującą się z własnej twórczości literackiej. Jacek Wójcicki wydobyl z rękopiśmiennego zbioru ponad trzyseta wierszowanych utworów Rafała Gurowskiego, które adresowane były do pań lub ich dotyczyły. Jezuickie spojrzenie na kwestię kobiecości przeanalizowała Małgorzata Mieszek (UŁ) na podstawie książek drukowanych w XVII i XVIII wieku; ich bohaterkami lub adresatkami były reprezentantki rodziny Radomickich. Michał Kuran (UŁ) sięgnął do literatury okolicznościowej, by na jej podstawie scharakteryzować kobiety wywodzące się z rodzin Radomickich, Mielżyńskich, Mycielskich, Ponińskich, Gurowskich i Niegolewskich.

Drugi dzień obrad zainaugurował Andrzej Klonder (UKW) referatem o stereotypach i realiach nauki języków polskiego i niemieckiego z XVI-XVII wieku. Kolejne trzy wystąpienia mieli pracownicy Muzeum Okręgowego w Lesznie. Anna Ciesielska mówiła o przekonaniach Komeńskiego na temat roli kobiety w wychowaniu dziecka; Kamila Szymańska próbowała rozgraniczyć elementy stereotypowe i realne dotyczące kobiet, a zamieszczone w publikacjach wydawanych na terenie Leszna; Jakub Piwoński starał się stworzyć portret Żydówki na podstawie artefaktów ze zbiorów judaików leszczyńskiego muzeum.

„Literacki wizerunek zmarłej Magdaleny z Brzechwów Łuby w wierszu Marcina Molskiego” naszkicował Michał Janeczek. Kamila Kłudkiewicz (UAM) na chwilę ożywiła pawłowski pałac Mielżyńskich, mówiąc o zamieszkujących go niegdyś kobietach: Konstancji z Czapskich, Prowidencji z Zarembów, Felicji z Potockich i Krystynie z Tyszkiewiczów. Niezwykłą osobistością Żagania i Klenicy – wedle słów Anny Polak (UZ) – była Maria Dorota de Castellane; sławę przyniosła jej działalność charytatywna.

Po przerwie Mariusz Pawelec z Opola ukazał nieznane sylwetki trzech aktorek – Anny Zofii ze Wschowy, Barbary Sierakowskiej i Antoniny Hoffmann; łączyło je pochodzenie z południowej Wielkopolski oraz zamiłowanie do teatru. Kobiety lekkich obyczajów oraz matki nieślubnych dzieci to problem podjęty przez Jolantę Skierską (UZ), która przedstawiane informacje zaczerpnęła z zielonogórskich ksiąg metrykalnych z lat 1652–1766. Paweł Klint (UWr) przedstawił przypadki mężobójstwa na przykładzie sprawy Anny z Ziemiickich oskarżonej o zamordowanie swego męża Mikołaja Przybyszewskiego. Jarosław Pietrzak (UŁ) przybliżył kulisy innej zbrodni: Marianna z Sapiehów w 1757 roku została posądzona o uśmiercenie Ignacego Koźmińskiego.

Popołudniowej części obrad przewodniczyła dr Kamila Szymańska. Witold Brzeziński (UKW) przedstawił zagadnienia genealogiczne i społeczne w odniesieniu do kobiet szlacheckiego pochodzenia; Magdalena Wilczek-Karczewska (UKSW) zajęła się długami i wierzytelnościami szlachcianek wielkopolskich w XVII wieku w świetle testamentów. Ogólną sytuację materialną kobiet wielkopolskich miast omówiła Anetta Głowacka-Penczyńska (UKW). Więcej konkretów na temat zamożności leszczyńcianek w XVIII wieku podała Małgorzata Gniazdowska (Muzeum Okręgowe w Lesznie).

Ostatnie trzy wystąpienia dotyczyły wieku XX. Natalia Gorzkiewicz i Danuta Nowak (UZ) zajęły się „Kobietami w świetle polityki w okresie międzywojennym”; Barbara Ratajewska (APL) mówiła o działalności patriotycznej Anny Lassocińskiej, a zaangażowanie nie tylko sportowe kobiet z Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Lesznie odnotowała Ewa Szymańska (Leszno).

Już ubiegłoroczna konferencja wydawała się bardzo obfita w referaty. Podczas tegorocznej sesji wystąpiło więcej prelegentów, co powodowało – zwłaszcza drugiego dnia obrad – pewien dyskomfort percepcyjny, ponieważ wystąpienia trwały blisko dziesięć godzin. Z drugiej strony trzeba z satysfakcją odnotować, że owe spotkania naukowe cieszą się taką renomą, a badacze chcą pokazać efekty swojej pracy na naszej ziemi. Nie pozostaje zatem nic innego, jak czekać, aż referaty zostaną opublikowane.

Dodatkową atrakcją konferencji była promocja książki będącej pokłosiem konferencji zorganizowanej przed dwoma laty (zob. recenzję tomu *Rycerze – szlachta – ziemianie* w niniejszym tomie).

Miron Urbaniak

POZNAŃSKA PROMOCJA KSIĄŻKI EMILIANA PRAŁATA O STOSUNKACH KULTURALNYCH MIĘDZY WIELKOPOLSKĄ A CHORWACJĄ W XIX WIEKU

W końcu 2014 roku ukazała się ponad 300-stronicowa książka dr. Emiliana Prałata, którą autor po raz pierwszy zaprezentował podczas zebrania plenarnego LTPN w styczniu tego roku¹. Podkreślono wówczas, że książka członka LTPN-u jest nie tylko jego sukcesem, ale także naszego środowiska. Wspierając edycję tego wyjątkowego w istocie swej opracowania źródłowego, znaleźliśmy się w znakomitym towarzystwie: Ambasady Republiki Chorwacji w Polsce, Samorządu Województwa Wielkopolskiego oraz Narodowej i Uniwersyteckiej Biblioteki w Zagrzebiu, skąd publikowana korespondencja pochodzi.

Publikacja jest symultaniczna – polsko-chorwacka, opatrzona ilustracjami, wśród których cenne są także reprodukcje listów wielkopolskich pozytywistów kierowane do chorwackich adresatów, odnalezione przez autora kilka lat temu w Narodowej i Uniwersyteckiej Bibliotece w Zagrzebiu. Stały się one kanwą rozważań dr. Prałata dotyczących niezbadanych do tej pory kontaktów kulturalnych między tytułowymi regionami w okresie *belle époque*. Dzięki oryginalnemu ujęciu tematu publikacja zna-

¹ E. Prałat, *Wielcy w niepozornym. August Šenoa, Josip Eugen Tomić i polsko-chorwacka korespondencja. Stosunki kulturalne między Wielkopolską a Chorwacją w XIX wieku/Velikani u neprimjetnom. August Šenoa, Josip Eugen Tomić i poljsko-hrvatsko dopisivanje. Kulturne veze između Velike Poljske i Hrvatske u 19. stoljeću*, Poznań–Łódź 2014, ss. 333.

lażła wsparcie finansowe i mecenat takich instytucji, jak: Ambasada Republiki Chorwacji w Polsce, Wielkopolski Urząd Marszałkowski, Urząd Miasta Poznania oraz nas – Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

23 stycznia 2015 roku w reprezentacyjnej Małej Auli (Sali Lubrańskiego) Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się zorganizowana przez autora promocja książki, poprowadzona z erudycją i swadą przez prezesa LTPN-u i znanego historyka prof. Stanisława Sierpowskiego. Wśród gości, którzy przybyli na spotkanie promocyjne, wskazać należy: dr Andreę Bekić – ambasador Republiki Chorwackiej w Polsce, Jacka Jerzego Dominicza – konsula honorowego Republiki Chorwacji w Polsce, prof. Bogumiłę Kaniewską – dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, która reprezentowała władze uczelni, prof. Bogusława Zielińskiego – dyrektora Instytutu Filologii Słowiańskiej UAM, prof. Tadeusza Żuchowskiego – dyrektora Instytutu Historii Sztuki UAM, emerytowanego prof. UAM Witolda Szulca – jednego z liderów polskich badań bałkanologicznych czy też Macieja Kasprzaka – zastępcę burmistrza Kościana. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele Urzędu Marszałkowego, Urzędu Miasta Poznania, studenci, znajomi i rodzina Emiliana Prałata.

Ambasador Chorwacji dr Andrea Bekić w okolicznościowym przemówieniu wskazała na wybitną rolę poznańskiego środowiska slawistycznego jako miejsca edukacji, nauki, ale i promocji narodów słowiańskich, zwłaszcza Chorwacji. Wspomniała także miłą i konstruktywną współpracę z dr. Emilianem Prałatem podczas prac nad książką i jej edytorskim kształtem. Zapewniła zarazem o chęci dalszego rozwijania wzajemnych kontaktów i wsparciu środowisk naukowych w zakresie badań nad szeroko pojętymi relacjami polsko-chorwackimi. Prezentacji i ogólnej charakterystyki książki dokonała prof. Ilona Czamańska, historyk i ceniona bałkanistka z UAM, redaktorka serii *Studia Balcanica*. Z kolei prof. Bogusław Zieliński w kilku zdaniach podniósł wartość źródłową pracy, podkreślając znaczenie źródeł w badaniach nie tylko historycznych, ale i filologicznych, a zarazem tak powszechną tendencję do ich marginalizowania. Tę ostatnią sprawę artykułował również prof. Sierpowski, który przywiązuje olbrzymią wagę do źródeł, bynajmniej nie tylko z faktu kierowania przez wiele lat Zakładem Archiwistyki UAM. W tym zakresie wszyscy prelegenci byli zgodni, podkreślając olbrzymie znaczenie badań źródłowych, a tym samym pozycję książki dr. Prałata w naukowej przestrzeni.

Spotkanie zakończyły pytania do autora, z którymi poradził sobie ze swadą i wyczuciem miejsca, audytorium i chwili. Rozmowy kularowe przy kawie i lampce dobrego wina w hallu przed Małą Aulą dopełniły dzieła. Było merytorycznie i sympatycznie, do czego przyczyniliśmy się także przez to, że jako LTPN byliśmy jedną z kilku instytucji współfinansujących tę oryginalną i nietuzinkową pracę.

Wojciech Nawrociak

PROF. ZW. DR HAB. INŻ. CZESŁAW KRÓLIKOWSKI HONOROWYM OBYWATELEM MIASTA LESZNA

Rada Miasta uchwałą XLIV/579/2014 z 4 listopada 2014 roku przyznała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Leszna prof. zw. dr. hab. inż. Czesławowi Królikowskiemu, dyrektorowi Instytutu Politechniczno-Rolniczego i byłemu rektorowi Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie. Odpowiedni dyplom wręczono Profesorowi w sali reprezentacyjnej leszczyńskiego Ratusza 11 listopada 2014 roku, w dniu Święta Niepodległości.

Wprawdzie Profesor urodził się w Jarocinie, ale od roku 1999 związany jest z leszczyńską PWSZ, kiedy to przyjął zaproszenie do tworzenia tej szkoły i – jak zwykle po swojemu – całkowicie zaangażował swój czas, potencjał intelektualny, zdolności organizacyjne i olbrzymie doświadczenie w tworzenie od podstaw pierwszej w tym mieście państwowej wyższej uczelni. Od początku działalności był prorektorem ds. nauki i rozwoju i jednocześnie dyrektorem Instytutu Politechnicznego oraz cenionym profesorem prowadzącym zajęcia ze studentami. Należy podkreślić, że kształt, osiągnięcia i wytyczone kierunki rozwoju PWSZ są efektem jego wybitnego współudziału w ich tworzeniu. Profesor Królikowski jest współinicjatorem powstania inwestycji rozwojowych uczelni, jak Biblioteki Uczelnianej i auli wielofunkcyjnej. Oba obiekty tworzą nowe oblicze PWSZ i są wizytówką nie tylko uczelni, lecz także naszego miasta, a co najważniejsze – służą nie tylko środowisku akademickiemu, ale wszystkim mieszkańcom Leszna chcącym korzystać z dóbr kultury.

Wyższa uczelnia, której wybitnym współtwórcą jest profesor Królikowski, należy do ścisłej czołówki najlepszych państwowych wyższych szkół zawodowych w Polsce oraz do zaszczytnej grupy Uczelni Liderów. PWSZ w Lesznie wyróżniona została dodatkowo certyfikatem za Najwyższą Jakość Studiów. Uczelnia zajmuje po raz ósmy z rzędu pierwsze miejsce wśród wyższych szkół zawodowych w akademickich mistrzostwach Polski. W bieżącym roku akademickim leszczyńska uczelnia rozwija istniejące kierunki studiów i uruchamia nowe: europeistykę, logistykę i budow-

nictwo. Budownictwo powstało w Instytucie kierowanym przez profesora Królikowskiego.

Czesław Królikowski urodził się w 1926 roku w rodzinie kolejarskiej w Jarocinie. To rodzina ukształtowała go w tradycji wielkopolskiej, którą cechuje patriotyzm, praca wykonywana z odpowiedzialnością i dokładnością oraz szacunek dla człowieka. Naukę szkolną młodego Czesława przerwał wybuch II wojny światowej, ale podjął ją z całą energią w kwietniu 1945 roku. W czerwcu 1950 roku otrzymał w Państwowym Liceum Elektrycznym w Poznaniu świadectwo dojrzałości i wysoko ceniony tytuł technika-elektryka. Następnie zdobył tytuł zawodowy inżyniera w Szkole Inżynierskiej w Poznaniu. Studia magisterskie odbywał na Politechnice Wrocławskiej i Politechnice Poznańskiej. Po zakończeniu studiów w roku 1954 podjął pracę na Politechnice Poznańskiej. Na uczelni tej Czesław Królikowski przeszedł wszystkie stopnie naukowe i organizacyjne: od inżyniera do tytułu profesora zwyczajnego i od asystenta do funkcji rektora. W 1972 roku Rada Państwa nadała mu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, a po kolejnych sześciu latach, w 1978 roku, tytuł naukowy profesora zwyczajnego. W latach 1969–1981 profesor był prorektorem, a następnie do 1983 roku rektorem Politechniki Poznańskiej. Od 1983 roku pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej (później w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego). W roku 1991 uzyskał prawo do emerytury, lecz nie zaniechał pracy dydaktycznej i organizacyjnej. W dalszym ciągu pracował w ministerstwie jako ekspert. Trwały wtedy prace nad ustawą o państwowych szkołach zawodowych, uchwaloną przez sejm w 1997 roku. Głównym inicjatorem prac przygotowawczych nad projektem tej ustawy był, jako doradca ministra, Czesław Królikowski.

Obiektem jego zainteresowań naukowych są elektroenergetyczne urządzenia rozdzielcze. Dorobek naukowy profesora stanowi ponad 200 publikacji, w tym: 12 monografii, rozpraw i studiów, 14 podręczników i skryptów, 121 artykułów naukowych, 10 prac o postępach wiedzy i kierunkach badań naukowych, ponad 40 prac popularnonaukowych oraz dotyczących organizacji szkolnictwa wyższego, a także 7 patentów.

Przyznanie profesorowi Czesławowi Królikowskiemu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Leszna jest dowodem uznania dla jego wkładu w rozwój nauki i szkolnictwa wyższego w Lesznie, powstanie i działalność Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz wyraża szacunek dla jego osiągnięć naukowych i organizacyjnych. Wpływ Profesora Czesława Królikowskiego na działalność i rozwój naszego miasta jest, chociaż nie bezpośredni, to jednak ewidentny i niepodważalny.

Życzymy profesorowi długich lat życia w zdrowiu i ciągłej aktywności naukowej i organizacyjnej w istotny sposób wpływającej na wszechstronny rozwój społeczności Leszna i regionu.

WYDARZENIA 2014 ROKU GODNE PAMIĘCI

Styczeń

12 – podczas 22. edycji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy cztery leszczyńskie sztaby zebrały na zakup specjalistycznego sprzętu dla dziecięcej medycyny ratunkowej i opieki medycznej seniorów ok. 135 tys. zł. Centralny sztab w Lesznie znajdował się w Gimnazjum nr 2.

23 – Urodziny Patrona w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesznie. Odbył się cykl imprez poświęconych Stanisławowi Grochowiakowi w 80. rocznicę urodzin, na który złożyły się: wystawa w Galerii za Regałami *Co ze mnie zostanie? Nie martwi mnie to wcale*, promocja tomu *Pokłosie Konkursów Literackich imienia Stanisława Grochowiaka 2004–2012*, ogłoszenie XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka, wieczór anegdot Sergiusza Sterny-Wachowiaka *Sceny z życia codziennego artystów*. Wydarzenia w ciągu roku przebiegały pod wspólnym hasłem Maraton z Grochowiakiem.

31 – w Zespole Szkół w Kąkolewie odbyły się powiatowe obchody 95. rocznicy powstania wielkopolskiego. W ich ramach uczniowie obchodzili Święto Patrona Szkoły oraz 10. rocznicę przekazania gimnazjum sztandaru.

Luty

1-28 – wystawa w Muzeum Okręgowym w Lesznie pt. *Od ślepych ryb do klusek na lachu. Leszczyńska kuchnia w latach 1890–1950* ukazująca sprzęty kuchenne wykorzystywane w leszczyńskich domach od końca XIX do połowy XX wieku.

22 – plebiscyt „Tygodnika Żużlowego” na Najpopularniejszych Zawodników i Trenerów. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbyło się w leszczyńskiej restauracji Finezja. Zwyciężył Jarosław Hampel (Falubaz Zielona Góra) i Piotr Baron (Betard Sparta Wrocław) jako trener.

23 – XVIII Wystawa Championów „Champion of Champions” w hali Trapez. Organizatorem był Związek Kynologiczny Oddział w Lesznie. Wystawie towarzyszyło Grand Prix Leszna im. Janusza i Dobromiły Bettingów.

26 lutego – 15 kwietnia – wystawa w Archiwum Państwowym w Lesznie pt. *Leszno-Gronowo. Obóz, o którym nikt nie chciał pamiętać* oraz promocja książki Jerzego Bogdanowicza i prof. Krzysztofa Strykowski (zob. recenzję w tym tomie).

28 lutego – 4 marca – Międzynarodowe Warsztaty Gospel Workshop 2014 w Lesznie i Osiecznej. Koncerty odbyły się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesznie oraz w Lipnie i Osiecznej.

Marzec

1 – 372. urodziny Ratusza z konferencją pt. *Johann Hermann i leszczyński ratusz* oraz promocją książki Johanna Hermanna *Myśli budujące* w opracowaniu Marcina Błaszковского (recenzja w tym tomie). Podczas uroczystości wręczony został także tytuł Lidera Rewitalizacji 2013 przyznawany przez Urząd Miasta Leszna, który ogłosił konkurs na najlepszą transformację obiektu w centrum miasta. Zwyciężył Hotel i Restauracja „Wieniawa”.

1 – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Na leszczyńskich plantach przy ul. Józefa Poniatowskiego odsłonięty został Pomnik Żołnierzy Wyklętych. Autorem projektu jest architekt Wojciech Kurzawa. Koszty poniosło miasto Leszno. Pomnik powstał z inicjatywy członków Prawa i Sprawiedliwości. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska.

6 – w Zespole Szkół Technicznych 90. urodziny obchodził dr Alojzy Konior. Jubilat był dyrektorem tej szkoły w latach 1963–1985, przez 25 lat był prezesem Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego. Alojzy Konior jest autorem i redaktorem książek i artykułów historycznych, popularyzatorem dzieła Jana Amosa Komeńskiego. M.in. jako wybitny regionalista od 2002 r. nosi tytuł „Zasłużonego dla Leszna” oraz jest kawalerem Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

17 – otwarcie klubu seniora „Wrzosowy Zakątek” w Lesznie przy ul. Leszczyńskich 20, prowadzonego przez Stowarzyszenie „Wygraj Siebie”. Fundusze na jego działalność pochodzą z budżetu miasta.

23 – gala Konkursu Wielkopolski Rolnik Roku 2013 organizowanego przez Zarząd Województwa Wielkopolskiego. W dziesiątce laureatów znalazł się Zenon Chudziński, prezes Przedsiębiorstwa Rolnego Długie Stare w gminie Świąciechowa. Laureaci otrzymali oprócz prestiżowego tytułu statuetkę Siewcy. Gala miała miejsce w Sali Ziemi Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Kwiecień

4 – Wiosna z Pegazem zorganizowana przez Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Kino-Teatrze Centrum Kultury w Lesznie. Obejmowała prezentacje poetyckie, fotograficzne i plastyczne oraz promocję zeszytu poetyckiego *Na półpiętro nieba*.

10-12 – Festiwal Przedsiębiorczości i Innowacyjności Leszczyńskiego Centrum Biznesu z warsztatami z negocjacji poprowadzonymi przez prof. Zbigniewa Nęckiego oraz konferencja *Marketing i sprzedaż w sieci*, w której uczestniczyli fachowcy z branży.

14 – Dzień Otwartych Koszar leszczyńskiej jednostki wojskowej – 1. Leszczyńskiego Dywizjonu Przeciwlotniczego, który kontynuuje tradycje 69. Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego.

15 – piknik edukacyjny dla dzieci „Jak bezpiecznie korzystać z Internetu” zrealizowany w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesznie ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

23 kwietnia – 10 czerwca – wystawa w Archiwum Państwowym *Leszczyńska kanalizacja od przeszłości do przyszłości*. Wystawa zorganizowana pod opieką merytoryczną prof. Mirona Urbaniaka powstała we współpracy z Miejskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji z okazji 100-lecia oddania do użytku oczyszczalni ścieków i sieci kanalizacyjnej w Lesznie.

24 – Festiwal Gitary 2014 w Miejskim Ośrodku Kultury zorganizowany przez Państwową Szkołę Muzyczną I i II stopnia im. Romana Maciejewskiego.

25-26 – XII Jarmark „Szlifowanie Bruku”. Kolejny raz organizatorem było Leszczyńskie Stowarzyszenie Handlowców „Starówka”.

25 kwietnia – 6 lipca – w Muzeum Okręgowym w Lesznie prezentowana była wystawa *Z warsztatu artystycznego Jana Matejki*, na której pokazano ponad 70 eksponatów: prac artysty oraz przedmiotów artystycznych pochodzących z jego kolekcji.

28 – promocja książki Krzysztofa Handkego *Pułkownik Stefan Rowecki: dowódca 55. Pułku Piechoty w Lesznie 1930–1935*, wydanej w roku 2013 przez Stowarzyszenie Oficerów Rezerwy 69. Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego i Garnizonu Leszno.

Maj

1 – w Majówce z „ABC” udział wzięło ok. 10 tys. uczestników z Leszna i okolic. Imprezę przygotowaną przez Stowarzyszenie Kultury Fizycznej „Życie jest piękne” dofinansował Samorząd Województwa Wielkopolskiego oraz powiat leszczyński. Trasa wycieczki wiodła z Leszna przez Gronówko, Wyciążkowo, Goniembice, Osieczną, Kąkolewo, Nową Wieś, Dąbcze, nad zbiornik retencyjny w Rydzynie.

2-3 – XII Ogólnopolski Rajd Pojazdów Zabytkowych „Zamek w Rydzynie 2014” zorganizowany przez Zamek w Rydzynie i Automobilklub w Lesznie.

3 – obchody Święta Konstytucji 3 maja. Nagrody za pracę dla miasta i mieszkańców otrzymali: za działalność sportową i szczególne osiągnięcia w sporcie: Tomasz Janowicz, Bartosz Miara, Ryszard Sprengel, Marek Tyczyński; za działalność w sferze kultury: Marlena Pujśza-Kunikowska, Stefania Wajman, Julianna Woźniak; za otwartość na drugiego człowieka i działalność w organizacjach pozarządowych: Bogumiła Patelka, Genowefa Michalska-Dąbrowska, Aleksandra Wędzonka.

8 – w Pikniku ze Stanisławem zorganizowanym na dziedzińcu Miejskiej Biblioteki Publicznej udział wzięło kilkaset osób. Piknik połączony był z promocją książki Stanisława Grochowiaka *Żyjątko, Biedajstwo i Ci inni* oraz dorocznymi obchodami Dnia Bibliotekarza i Bibliotek. Nagrodę im. Heleny Śmigielskiej za współpracę ze środowiskiem otrzymała Maria Szpurka, bibliotekarka z Krobi,

a Nagrodę Liścia Miłorzębu za najlepszą publikację o regionie otrzymało Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie. Na leszczyńskim Rynku wykonana została po raz pierwszy wspólna fotografia mieszkańców miasta noszących imię Stanisław.

10 – cykl imprez na leszczyńskim Rynku z okazji 10-lecia obecności Polski w Unii Europejskiej. Otrzymała się m.in. wystawa w Ratuszu i pokaz multimedialny na jego ścianach.

16 – Noc Muzeów stworzyła możliwość zwiedzania ekspozycji i pracowni Muzeum Okręgowego, galerii Miejskiego Biura Wystaw Artystycznych, wieży ciśnień przy ul. Poniatowskiego i Muzeum Wodociągów przy ul. Lipowej, a także kaplicy ewangelicko-augsburskiej przy ul. I.J. Paderewskiego.

20 – benefis Krystyny Grys w Miejskiej Bibliotece Publicznej z okazji jej 80. urodzin. Wieczór prowadził Ryszard Biberstajn, a wśród licznych gości znalazł się m.in. Paweł Kuszczyński, prezes poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Jubilatka zadebiutowała w 1993 roku.

23 – otwarcie wystawy z cyklu *Album Leszczyński* w Galerii za Regalami. Wystawa poświęcona była Kazimierze i Julianowi Szpunarom, zasłużonym leszczyniakom z okresu międzywojennego.

24-25 – III edycja zawodów sportów ekstremalnych Back to the Streets na leszczyńskiej Skateplazie z udziałem ponad 90 zawodników z całego świata. Organizatorem było Leszczyńskie Stowarzyszenie Sportów Ekstremalnych; zwycięzcą został Richard Tury ze Słowacji.

29 – prezydent Leszna, Tomasz Malepszy, odebrał w Konsulacie Generalnym Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu Krzyż Zasługi na Wstędze Orderu Zasługi RFN przyznany przez prezydenta Niemiec Joachima Gaucka.

31 maja – 1 czerwca – Międzynarodowa Wystawa Psów Rasowych Prestiże 2014 na lotnisku w Lesznie z udziałem 150 psów. Organizatorem był leszczyński oddział Polskiego Związku Kynologicznego.

Czerwiec

1 – obchody w PWSZ 50-lecia aktywności dydaktycznej i organizacyjnej mgr. Zbigniewa Mocka stały się okazją do uhonorowania tej niezwykle popularnej i zasłużonej osoby. Wydana z tego powodu książka *Spełniony nauczyciel* jest hołdem ze strony ponad dwudziestu autorów dla wybitnej osobowości – nauczyciela, byłego kuratora oświaty, od narodzin PWSZ jej kanclerza oraz sekretarza generalnego LTPN. Zbigniew Mocek jest *de nomine* i *de facto* Zasłużony dla Miasta Leszna.

4 – obchody rocznicy wolnych wyborów 4 czerwca 1989 roku. Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej tytuł Zasłużony dla Miasta Leszna nadany został Januszowi Szyszkowiakowi, prezesowi Leszczyńskiej Fabryki Pomp oraz Józefowi Dworakowskiemu, byłemu wieloletniemu prezesowi klubu żużlowego „Unia”

Leszno. W Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się *Spotkanie po latach* z udziałem posłów i senatorów, działaczy opozycji i polityków różnych opcji. Statuetki Przyjaciół Solidarności NSZZ Solidarność zostały przyznane Pawłowi Baraniakowi, Tomaszowi Malepszemu, Januszowi Szyszkowiakowi i Tomaszowi Ziółkowskiemu.

6 – na skwerze przed Państwową Szkołą Muzyczną I i II stopnia imienia Romana Maciejewskiego została odsłonięta ławeczka tego kompozytora. Autorem projektu jest Robert Tomak z Zielonej Góry. Koszty pokryło miasto.

17 – Święto Wolnych Książek w Centrum Handlowym Manhattan i restauracji Pizza Hut. Szwedzki Stół z Książkami, czyli XI Ogólnopolskie Święto Wolnych Książek przygotowała dla czytelników Miejska Biblioteka Publiczna.

18 – Gala 100 Największych Przedsiębiorców w Centrum Bankietowym w Przybyszewie. Tytuł Przedsiębiorcy Roku 2013 przyznany przez prezydenta Leszna Tomasza Malepszego otrzymało Przedsiębiorstwo Drogi i Ulice oraz firma Real Włodzimierza Pospiecha. Starosta leszczyński Krzysztof Benedykt Piwoński tytuł Przedsiębiorcy Roku 2013 przyznał firmie Energobud Spółka z o.o. z Gronówka.

29 – obchody 20-lecia Leszczyńskiego Klubu Speedrowerowego Szawer połączone z drużynowymi mistrzostwami polski kadetów i mistrzostwami Polski par klubowych.

Lipiec

4 – festyn Sieciaki na Wakacjach Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka w Lesznie.

8-9 – grupa Czirliderek 50+ Happy Ladies brała udział w Mistrzostwach Europy Czirliderek w Manchesterze i zdobyła srebrny medal w kategorii 35+. Wyjazd sfinansowało miasto.

27 lipca – 10 sierpnia – 33. Szybowcowe Mistrzostwa Świata z udziałem 130 zawodników z 32 krajów odbywały się w Centralnej Szkole Szybowcowej na lotnisku w Strzyżewicach k. Leszna.

Sierpień

5 sierpnia – 15 października – Wystawa *W 100. rocznicę wybuchu I wojny światowej* w Archiwum Państwowym w Lesznie poświęcona losom żołnierzy tej wojny.

12 – w ramach XIV Światowego Przeglądu Folkloru „Integracje”, organizowanego przez Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu i Stowarzyszenie Kulturowo-Sportowe „Integracje”, w Lesznie wystąpiły grupy z Japonii, Meksyku, Węgier, Ukrainy, Cypru. Uczestnicy przeglądu występowali też w Poznaniu i innych miastach Wielkopolski.

23-24 – W Wilkowicach odbył się Festiwal Starych Ciągników i Maszyn Rolniczych im. Jerzego Samelczaka. Do Wilkowic w gminie Lipno zjechało ponad 140 kolekcjonerów, wystawili oni ok. 250 maszyn rolniczych, w tym 170 ciągników,

które obejrzało ponad 20 tys. osób. Podczas festiwalu odbyły się pokazy prac polowych oraz konkursy siłowe i sprawnościowe.

24 – piknik Leszczyńskie Smaki w parku przy PWSZ zorganizowany przez samorząd Leszna i Organizację Turystyczną Leszno-Region.

Wrzesień

6 – Narodowe Czytanie fragmentów Trylogii Henryka Sienkiewicza w Szkole Podstawowej nr 5. Happening czytelniczy przygotowała Miejska Biblioteka Publiczna i Szkoła Podstawowa nr 5 im. Henryka Sienkiewicza. Fragmenty powieści czytali prezydent miasta, proboszcz parafii pw. św. M.M. Kolbego, nauczyciele, bibliotekarze, literaci i dziennikarze.

6 – w ramach imprezy Powrót Króla odbył się bieg ulicami miasta pod hasłem *Królewska 10-tka* oraz koncert trzech tenorów. Przedsięwzięcie przygotował Urząd Miasta oraz Organizacja Turystyczna Leszno-Region.

8 – 20-lecie działalności przy Miejskiej Bibliotece Publicznej leszczyńskiego Klubu Twój Styl. Jubileuszowe spotkanie odbyło się w Ratuszu z udziałem prezydenta Tomasza Malepszego.

8-13 – I Mistrzostwa Świata Kobiet w Balonach na Ogrzane Powietrze z udziałem 30 zawodniczek z 15 krajów na terenie Centralnej Szkoły Szybowcowej w Lesznie.

13-14 – XIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki i Folkloru z udziałem orkiestr dętych, mażorettek, grup tanecznych, zespołów pieśni i tańca. Impreza odbyła się w Lesznie i Rydzynie. Organizatorem przedsięwzięcia był Oddział Leszczyński Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

17 – odsłonięcie na budynku dworca PKP tablicy o treści: W nocy 27/28 V 1947 r. na dworcu w Lesznie doszło do potyczki zbrojnej. Polscy żołnierze, milicjant, kolejarze i podróżny wystąpili w obronie kobiety zatrzymanej przez żołnierzy Armii Czerwonej. W bezprawnym procesie stalinowskim sąd wydał na nich surowe wyroki. Rozstrzelani zostali: por. Jerzy Przerwa, kan. Władysław Łabuza, do więzień trafili: kan. Stanisław Stachura, Zygmunt Handke, Feliks Lis, Ignacy Dworak, Stanisław Bresiński. Tablicę ufundowało miasto Leszno z inicjatywy posła Łukasza Borowiaka. Uroczystość odbyła się z udziałem członków rodzin ofiar.

20 – finał XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną oraz leszczyński oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Uroczystość odbyła się w Ratuszu z udziałem laureatów i władz samorządowych. Na konkurs wpłynęło ponad 400 prac. Nagrody zdobyli: w dziedzinie poezji Emilia Mazurek z Warszawy, prozy – Janusz Mielczarek z Częstochowy, dramatu i słuchowiska radiowego – Krzysztof Prus z Gliwic. Galę uświetnił koncert *Grochowiak muzycznie* Brona Saegera z grupą Boogie Bron Band.

20 – koncert w Miejskim Ośrodku Kultury z okazji 25-lecia istnienia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lesznie. Towa-

rzystwo powstało w lutym 1989 roku. Obecnie należy do niego 90 osób, a prezesem jest Wiesław Marusza.

21 – I Olimpiada Sportowa Seniorów *Ruch rzeźbi ciało i umysł* na stadionie lekkoatletycznym w Lesznie zorganizowana przez Stowarzyszenie „Rodzina Wojkowska” z Leszna z udziałem prawie 100 seniorów z Leszna i okolic.

Październik

2 – promocja nowej powieści Andrzeja Stasiuka *Wschód* w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

4-18 – Prezentacje Leszno 2014 *Granice sztuki* z udziałem 26 artystów. Największa doroczna impreza organizowana przez Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych. Główną nagrodę otrzymała Joanna Imielska za cykl obrazów *Mikrokosmos*.

15-16 – konferencja naukowa pod patronatem prezydenta Leszna z okazji 180. rocznicy ukazania się pierwszego numeru „Przyjaciela Ludu”. Konferencję zorganizowała Miejska Biblioteka Publiczna i Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne. Referaty dotyczyły dawnych i współczesnych edycji „Przyjaciela Ludu” oraz współczesnej lokalnej prasy wielkopolskiej. Opiekę merytoryczną sprawował prof. dr hab. Marcei Kosman z UAM w Poznaniu.

17-20 – XVI Leszczyński Festiwal Muzyczny im. Romana Maciejewskiego zorganizowany przez Leszczyńskie Towarzystwo Muzyczne jego imienia przy współpracy Miejskiej Biblioteki Publicznej, Miejskiego Ośrodka Kultury i PWSZ. Dyrektorem festiwalu jest Sławomir Pietras.

21 – 75. rocznica rozstrzelania przez hitlerowców 20 Polaków z miasta i powiatu. Na placu Tadeusza Kościuszki odbyła się uroczystość z udziałem władz i mieszkańców Leszna.

23-24 – we Wschowie i Lesznie odbyła się 7. interdyscyplinarna konferencja poświęcona dziedzictwu historycznemu ziemi wschowskiej, zorganizowana przez Stowarzyszenie Czas A.R.T., Muzeum Okręgowe w Lesznie i Muzeum Ziemi Wschowskiej. Temat obrad *Conjux, mater, filia, soror propinqua, civis... Kobieta na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim* spotkał się z dużym zainteresowaniem naukowców reprezentujących głównie ośrodki uniwersyteckie całego kraju. Referaty przedstawiło 37 badaczy.

23-25 – II Urodziny Inkubatora Przedsiębiorczości w Leszczyńskim Centrum Biznesu. W programie była m.in. konferencja dla nauczycieli *Edukacja do przedsiębiorczości. Kierunki, trendy, źródła finansowania*. Inkubator znajduje się w strefie inwestycyjnej IDEA.

24 – uroczyste spotkanie w auli PWSZ w Lesznie upamiętniające 15-lecie powstania powiatu leszczyńskiego.

25 – jubileusz 85-lecia istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej we Włoszakowicach. W uroczystościach wziął udział starosta leszczyński Krzysztof Benedykt

Piwoński, przedstawiciele lokalnych władz samorządowych oraz Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej.

26 – Biała Niedziela w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Lesznie. Piknik pod hasłem *Daj szansę swojemu zdrowiu* dla mieszkańców Leszna został sfinansowany przez samorząd leszczyński.

28 – tytułem Zasłużony dla Powiatu Leszczyńskiego uhonorowany został Jerzy Kopras, instruktor sekcji plastycznej Rydzynskiego Ośrodka Kultury oraz opiekun artystyczny wielu laureatów konkursów ogólnopolskich i międzynarodowych.

Listopad

4-28 – wystawa *Jan Karski. Człowiek wolności* w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Ekspozycji przygotowanej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie towarzyszyły pokazy filmów o legendarnym kurierze Polskiego Państwa Podziemnego.

5 – Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Rydzynie upamiętnił 65. rocznicę utworzenia Państwowego Domu Dziecka, 14. rocznicę nadania Państwowemu Zakładowi Wychowawczemu imienia Franciszka Ratajczaka, a 30 lat temu, 30 października 1984 roku, placówka przekształciła się w Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy.

6 – leszczyński dzień Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. W programie były *Poranek poetycki pod ratuszową wieżą* oraz wystawa *Leszczyńskie listopady*, a także spotkania i lekcje poetyckie w mieście i powiecie.

11 – uroczystość w Ratuszu z okazji Święta Niepodległości. Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Leszna otrzymał prof. dr hab. inż. Czesław Królikowski, współzałożyciel i były rektor PWSZ. Wyróżnieniami Zasłużony dla Miasta Leszna zostali uhonorowani: Anna Geremek, Waldemar Handke, Władysław Nowociński. Nagrody za działalność sportową i szczególne osiągnięcia otrzymali Patrycja Ageena, Agata Borowiec, Barbara Kwaśniewska, Krzysztof Kozłowski, Andrzej Majchrzak, Zenon Sosiński, Marek Ślotała, Leszek Stawecki. Za działalność w sferze kultury nagrody otrzymali: Barbara Głowinkowska, Ewa Halatyn, Stefania Raupis, Bożena Rosłowska, Mirosław Rochmankowski; za działalność społeczną i otwarcie na drugiego człowieka: Lucyna Małecka, Irena Molenda, Danuta Szeremet.

16 – pierwsza tura wyborów samorządowych. Na stanowisko prezydenta miasta kandydowali: Łukasz Borowiak z Komitetu Wyborczego PL18, Tomasz Malepszy z Komitetu Wyborczego Tomasza Malepszego Lewica dla Leszna, Adam Kośmider popierany przez Prawo i Sprawiedliwość oraz Tadeusz Pawlaczyk z Platformy Obywatelskiej. Największe poparcie, niecałe 48% głosów, uzyskał Łukasz Borowiak.

19 – zakończenie XXXIII Ogólnopolskiego Konkursu Literacko-Fotograficzno-Plastycznego Konfrontacje 2014 w Galerii w Ratuszu połączone z otwarciem wystawy. Organizatorem było Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury.

W Konfrontacjach wzięło udział 90 osób z całego kraju. Nagrody zdobyli: w konkursie literackim Leszek Sobeczko z Rydułtów, fotograficznym – Natalia Kołodziej z Leszna, plastycznym – Nina Badowska z Poznania i Monika Kamińska z Nysy.

20-22 – Dni Leszczyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Klubie Kwadrat z okazji 20-lecia działalności klubu.

30 – II tura wyborów na prezydenta Leszna. Zwyciężył Łukasz Borowiak, uzyskując 64% głosów.

Grudzień

1 – pierwsza sesja nowej Rady Miejskiej liczącej 23 osoby; 7 radnych deklarowało swoje związki z PiS, 6 z Lewicą dla Leszna, 5 z PO i 5 z klubem prezydenta miasta. Przewodniczącym Rady Miejskiej został Sławomir Szczot z PiS, wiceprzewodniczącymi Piotr Więckowiak z PL18 i Tadeusz Pawlaczyk z PO.

1 – podczas I Sesji Rady Powiatu Leszczyńskiego przewodniczącym został Jan Szkudlarczyk, a zastępcami: Grzegorz Adamczak i Mieczysław Drożdżyński. Na starostę wybrano Jarosława Wawrzyniaka, dotychczasowego wicestarostę, a nowym wicestarostą został Robert Kasperczak.

3 – w Miejskiej Bibliotece Publicznej podsumowano Rok Stanisława Grochowiaka. W imprezie *Dialogi z Grochowiakiem* uczestniczyli poeci Ryszard Biberstajn, Tadeusz Hofmański, Stanisław Kruk, wystąpił Bron Saeger – kompozytor muzyki do tekstów Grochowiaka, otwarto także wystawę obrazów Macieja Piotrowskiego.

4 – II Sesja Rady Miejskiej Leszna i ślubowanie nowo wybranego prezydenta miasta Łukasza Borowiaka. Wiceprezydentami zostali Piotr Jóźwiak i Adam Mytych.

13-16 – I Festiwal Saski na zamku w Rydzynie. Główną postacią festiwalu był król August II Sas zwany Mocnym; w imprezie uczestniczyły grupy rekonstrukcji historycznych z Polski i Niemiec. W programie były królewskie korowody, rekonstrukcja bitwy pod Poniecem oraz inscenizacje dworskich zwyczajów. Festiwal zakończył na spektakl *Letnie igraszki i uczta u księcia Sułkowskiego*. Imprezę zorganizowano z okazji 310. rocznicy bitwy pod Poniecem.

24 – wigilia dla samotnych w hali sportowej Trapez zorganizowana przez Spółdzielnię Socjalną Vita, Urząd Miasta, Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie i ludzi dobrej woli.

28 – XXX Otwarty Bieg Sylwestrowy przygotowany przez Wojskowe Stowarzyszenie Sportowe „Grot”.

Opracowały: **Janina Małgorzata Halec**
Anna Napierała
Elżbieta Olender

AUTORZY TOMU 15

Marcin Błaszowski – regionalista, dr nauk med., mgr filologii hiszpańskiej, tłumacz przysięgły jęz. hiszpańskiego, autor przekładów z jęz. niemieckiego, programów o kulturze i historii Leszna, współautor słuchowisk o mieście; publikuje teksty o tematyce ewangelickiej i żydowskiej.

Andrzej Choniawko – dr nauk historycznych, archiwista, autor książek i artykułów poświęconych najnowszemu dziejom Wielkopolski, szczególnie ruchu młodzieżowego, współautor monografii kilku wielkopolskich miast; jeden z pionierów badań nad rewoltą robotniczą w Poznaniu w 1956 r.; autor artykułów z zakresu metodyki archiwalnej.

Konrad Szczepan Chwastek – mgr historii UAM, doktorant zajmujący się historią mentalności, w tym sytuacją chrześcijan w Cesarstwie Rzymskim i religijnością nowożytną w miejscach kultu Wielkopolski. Pracuje nad tematem *Religijność katolików w epoce nowożytnej w świetle funkcjonowania sanktuariów i miejsc pielgrzymkowych na obszarze diecezji poznańskiej*.

Rafał Ciesielski – dr muzykologii, absolwent UAM, adiunkt w Instytucie Muzyki Uniw. Zielonogórskiego; bada historię muzyki i estetykę muzyczną XIX i XX w., zajmuje się też krytyką oraz edukacją muzyczną. Autor artykułów i monografii *Refleksja estetyczna w polskiej krytyce muzycznej dwudziestolecia międzywojennego* (Poznań 2005).

Bruno Drweski – dr hab., historyk i politolog, absolwent UJ, dr Uniwersytetu w Paryżu III – Sorbonne nouvelle oraz Instytutu Nauk Politycznych, habilitował się na Uniwersytecie Marne la Vallée; redaktor ukazujących się w Paryżu „Revue d'Etudes Slaves” i „Outre-Terre – Revue de Géopolitique”, dyrektor „La Pensée libre”, autor wielu artykułów i książek, m.in. *La Biélorussie* (Paris 1993).

Janina Małgorzata Halec – mgr filologii polskiej, bibliotekarz, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie; popularyzatorka literatury i organizatorka sesji i konferencji, autorka i redaktorka opracowań poświęconych dziejom Leszna, publikowanych oddzielnie oraz w prasie fachowej i regionalnej.

Maria Ignasiak – absolwentka Instytutu Prahistorii UAM, magister archeologii pradziejowej i wczesnośredniowiecznej. Interesuje się architekturą sakralną oraz rozplanowaniem i zabudową miast średniowiecznych; współpracuje z Muzeum w Gostyniu przy popularyzacji lokalnej historii.

Michał Janeczek – absolwent UAM, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, pracownik Biblioteki Uczelnianej PWSZ w Lesznie. Zajmuje się literaturą staropolską i oświeceniową oraz dziejami książki na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski.

Stanisław Jędraś – dr nauk geograficznych, em. nauczyciel, autor, współautor, redaktor książek na temat geografii i historii gmin: Osieczna, Jutrosin, Bojanowo, Pakosław, Lipno oraz Leszna. Od 1992 roku redaktor naczelny „Zeszytów Osieckich”.

Jakub Józefiak – absolwent Wydziału Prawa i Administracji UAM, ukończył także na tym uniwersytecie historię na specjalności History and civilisation of English-speaking countries. Obecnie doktorant w Instytucie Historii UAM; zajmuje się kwestią narodową w Wielkopolsce w okresie powojennym.

Piotr Józefiak – student V roku historii ze specjalnością archiwalną na UAM. Zajmuje się archiwistyką, dziejami średniowiecza oraz historią ziemi krzywińskiej. Dwukrotnie wyróżniony przez Rektora UAM stypendiami naukowymi dla najlepszych studentów, a także przez starostę kościańskiego.

Piotr Józwiak – dr nauk prawnych, adwokat, autor i współautor publikacji dotyczących prawa karnego, sportowego i dyscyplinarnego; członek redakcji „Kwartalnika Prawno-Kryminalistycznego”, adiunkt w Katedrze Prawa Karnego SWPS w Poznaniu i wykładowca WSH w Lesznie, b. wiceprezes klubu sportowego Unia Leszno, zastępca prezydenta Miasta Leszna.

Marcin A. Klemenski – absolwent I LO w Lesznie, student IV roku historii, specjalizacji edytorstwo źródeł historycznych. Autor artykułów o średniowiecznych dziejach Śląska i ziemi wschowskiej; współautor książki *Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy PTTK. Zarys historii. Lata 1973–2012* (2013).

Marceli Kosman – historyk, politolog, prof. zw., autor kilkuset prac dotyczących historii Polski i jej sąsiadów od średniowiecza po czasy współczesne. Bibliografia oraz charakterystyka dorobku za lata 1963–2010 w księdze pamiątkowej *Przez Kresy i historię po obrzeża polityki*, t. I-II (Toruń 2011).

Adam Kozak – prawnik, historyk, pracownik Instytutu Historii PAN, doktorant Wydziału Prawa i Administracji UAM. Zajmuje się średniowiecznym prawem miejskim w Polsce, historią osadnictwa oraz edytorstwem. Opracował, przełożył i wydał książkę *Najstarsza pleszewska księga radziecka. Zapisy z lat 1485–1519* (2014).

Jakub Łukaszewski – doktorant w Zakładzie Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii IH UAM. Interesuje się średniowiecznym skryptorium i biblioteką klasztoru cystersów w Paradyżu oraz historią regionalną. Członek kolegium redakcyjnego rocznika „Ziemia Pniewska”.

Anna Magdzińska – doktorantka w Zakładzie Historii Polski XIX i XX w. UAM, pracuje w Bibliotece Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM; zajmuje się stosunkami polsko-niemiecko-żydowskimi w zaborze pruskim, historią i kulturą Żydów europejskich, a także historią prasy w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Rafał Makowski – dziennikarz i politolog, absolwent UAM oraz Podyplomowego Studium Administracji Europejskiej na tej uczelni. Autor setek artykułów zamieszczonych na łamach m.in. „Panoramy Leszczyńskiej”. Specjalizuje się w tematyce politycznej, gospodarczej, unijnej i historycznej. Doktorant na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych UWr.

Wojciech Mielewczuk – dr nauk historycznych, mgr prawa, kustosz dypl. muzeum w Szreniawie, kierownik Pracowni Badań Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Wsi. Bada

dzieje Wielkopolski i jej zabytków, w tym zwłaszcza budowli obronnych. Autor licznych wystaw muzealnych oraz publikacji naukowych i popularyzatorskich.

Tomasz Musielak – absolwent Instytutu Historycznego UWr., uczestnik międzynarodowych oraz ogólnopolskich studencko-doktoranckich konferencji naukowych. Zainteresowania koncentruje wokół zagadnień historii mentalności w epoce wczesnonowożytnej oraz dziejów pogranicza wielkopolsko-śląskiego.

Anna Napierała – mgr historii, absolwentka studiów podyplomowych dotyczących informacji naukowej, elektronicznej i bibliotekoznawstwa, bibliotekarz w Miejskiej Bibliotece Publicznej; opracowuje bibliografię dotyczącą powiatu leszczyńskiego.

Wojciech Nawrocik – prof. zw. dr hab. nauk fizycznych, b. dyrektor Instytutu i dziekan Wydziału Fizyki UAM; zajmuje się fizyką fazy skondensowanej. Autor licznych publikacji oraz wyróżniany organizator krajowych i europejskich imprez dydaktycznych dla uczniów i nauczycieli, m.in. CERN w Genewie i Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych w Dubnej. Absolwent I LO w Lesznie, z którym bardzo aktywnie współpracuje. Wieloletni przedstawiciel Rektora UAM w senacie PWSZ. Honorowy Obywatel Miasta Leszna.

Jakub Nowacki – absolwent historii na UAM; przygotował pracę magisterską pt. „Niemieckie plany przebudowy Leszna w czasie II wojny światowej”.

Elżbieta Olender – mgr historii i archiwistyki UAM. Od 2004 roku dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie. W latach 1998–2004 członek redakcji „Merkuriusza Leszczyńskiego”. Edytorka źródeł i autorka tekstów dotyczących historii regionu, m.in. książki dotyczącej Krzemienia.

Jakub Piwoński – absolwent kulturoznawstwa o specjalności kultura popularna w Wyższej Szkole Nauk Społecznych i Dziennikarstwa w Poznaniu; pracownik Muzeum Okręgowego w Lesznie; zajmuje się digitalizacją obiektów, bada treści oraz mechanizmy kultury popularnej, poszukuje nowego języka wystawiennictwa muzealnego.

Krzysztof Rataj – mgr socjologii (2009) i historii, spec. archiwistyka (2011), na UAM; doktorant w Zakładzie Archiwistyki UAM. Zajmuje się metodologią i metodyką historii, archiwistyki oraz historii regionalnej, ze szczególnym uwzględnieniem Bydgoszczy. Przygotowuje biografię Władysława hr. Zamoyskiego.

Stanisław Sierpowski – prof. zw. w Instytucie Historii UAM, autor kilkuset prac dotyczących historii powszechnej i Polski XX wieku; regionalista, współautor i redaktor dziejów Gostynia, Kobyłina, Leszna, Poznania, Rawicza, Wrześni, Wyrzyska. Absolwent I LO w Lesznie, współinicjator i pierwszy prezes LTPN.

Przemysław Stasiewicz – mgr historii oraz filologii na UAM, doktorant Zakładu Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii UAM. Interesuje się kręgiem intelektualnym kard. Stanisława Hozjusza, hagiografią (szczególnie nowożytną) oraz recepcją antyku w epoce nowożytnej.

Kamila Szymańska – absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UWr., dr nauk historycznych, starszy kustosz Muzeum Okręgowego w Lesznie; zajmuje się kulturą książki na pograniczu wielkopolsko-śląskim oraz rolą pisma w środowisku

protestanckim południowo-zachodniej Wielkopolski. Autorka wielu publikacji naukowych, w tym książki *Drukarnie Presserów w Lesznie w XVIII wieku* (2008).

Robert Tomasz Tomczak – absolwent Instytutu Historii UAM oraz Uniwersytetu Karola w Pradze. Doktorant w Instytucie Historii UAM. Autor artykułów dotyczących związków uniwersytetu praskiego z Polską, historii polskiego życia uniwersyteckiego, panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, heraldyki oraz genealogii.

Miron Urbaniak – dr hab., prof. UWr., historyk przemysłu i techniki, specjalista archeologii przemysłowej i ochrony zabytków, ekspert urzędów ochrony zabytków; autor licznych prac, m.in. *Modernizacja infrastruktury miejskiej Leszna w latach 1832–1914* (2009), *Miejskie zakłady przemysłowe Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Gazownie* (2011), *Leszczyńskie koszary z lat 1901–1905 na planach budowlanych Archiwum Państwowego w Lesznie* (2012).

Jarosław Wiśniewski – dr historii, muzealnik i archiwista, b. adiunkt w Zakładzie Archiwistyki UAM, autor prac dotyczących polityki Francji na Bałkanach oraz roli Berlina w kulturze europejskiej XIX i XX wieku, a także unikatowego podręcznika *Archiwalia w bibliotekach i muzeach* (2000).